

**STUDIA
POLITICAE
UNIVERSITATIS
SILESIENSIS**

Tom 1



Studia
Politicae
Universitatis
Silesiensis

Tom 1



NR 2339

Studia Politicae Universitatis Silesiensis

Tom 1

pod redakcją
Jana Iwanka i Mieczysława Stolarczyka

przy współpracy
Olgi Szury-Olesińskiej

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2005

Redaktor serii: Nauki Polityczne
Jan Iwanek

Kolegium Redakcyjne
Piotr Dobrowolski, Jan Iwanek (przewodniczący),
Mieczysław Stolarczyk, Janusz Sztumski,
Olga Szura-Olesińska (sekretarz)

Recenzent
Czesław Mojsiewicz

Spis treści

Od Redakcji	7
-----------------------	---

Myśl polityczna

Wojciech Kaute, „Sokratyzm chrześcijański” jako formacja myślenia o człowieku, państwie i polityce	15
Piotr Świercz, Problematyka sprawiedliwości w filozofii politycznej Platona (na podstawie <i>Gorgiasza</i> i <i>Państwa</i>)	59
Richard Saage, <i>Liberales Demokratie. Zur Aktuellen Bedeutung eines politischen Begriffs</i>	75

Systemy polityczne

Andrzej Antoszewski, Władza sądownicza w procesie demokratyzacji: analiza przypadku polskiego	89
Sylwester Wróbel, Maria Jasikowska, Wyniki wyborów samorządowych do Sejmiku Województwa Śląskiego w 2002 roku	105
Bożena Pietrzko, System partyjny Federacji Rosyjskiej	130
Roman Kochnowski, Geneza rozpadu Czechosłowacji	154
Rafał Głajcar, Instytucja prezydenta w Polsce, Czechach i Słowacji po 1989 roku w świetle tradycyjnych modeli rządów	175
Martyna Liber, Duński Rzecznik Praw Obywatelskich	210

Komunikowanie społeczne

Mariusz Kolczyński, Współczesne komunikowanie polityczne – między propagandą a marketingiem politycznym	225
Zbigniew Oniszczyk, Polityka komunikowania w skali międzynarodowej	235

Stosunki międzynarodowe

Mieczysław Stolarczyk, Kontrowersje wokół militarne go zaangażowania Polski w Iraku	263
Anna Kowalczyk, Francuska racja stanu a Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej	301
Alexander Duleba, Slovakias Relations with Russia	325

Recenzje i omówienia

Frank Esser, Barbara Pfetsch (Hrsg.): <i>Politische Kommunikation im internationalen Vergleich. Grundlagen, Anwendungen, Perspektiven</i> . Wiesbaden 2003, s. 510. (Stanisław Michalczyk)	343
Eric Laurent: <i>Wojna w Iraku. Ukryte motywy konfliktu</i> . Z francuskiego przełożył Jerzy Kierul. Warszawa 2003, s. 224. (Katarzyna Czornik)	349
Małgorzata Budyta-Budzyńska: <i>Mniejszości narodowe – bogactwo czy problem</i> . Warszawa 2003, s. 345. (Olga Szura-Olesińska)	356
Summary	361
Zusammenfassung	362

Od Redakcji

Z wielką przyjemnością pragnę zaproponować Czytelnikom pierwszy tom serii naukowej „*Studia Politicae Universitatis Silesiensis*”. Po kilku latach starań, w roku jubileuszu Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego katowickie środowisko politologiczne może zaprezentować kilkanaście swych opracowań w nowym wydawnictwie. Kiedy piszę te słowa, zamknięty został trzeci tom, a zatem przekonanie, że inicjatywa ta zyskała uznanie autorów i będziemy mogli sięgać po wydawnictwo periodyczne (w zamierzeniu półrocznik), ma całkowite uzasadnienie.

W tym roku (2005) mija 30 lat od powołania Instytutu. Trudno nie wyrazić zadowolenia z możliwości uczczenia tej rocznicy zainicjowaniem serii naukowej. Jest to przecież najlepszy sposób uhonorowania i Instytutu, i wielu zacnych ludzi, którzy przez owe lata swą dobrą pracą tworzyli wizerunek i obraz swój, nas samych i Instytutu. Nie będzie trącić zarozumiałością przekonanie, że tysiące studentów, którzy tu kształcili się, przeżyli swe piękne chwile młodości i intelektualnego dojrzewania, noszą część nas samych w pojmowaniu świata odległego i bliskiego, a także tego, że w większości zachowali dobrą pamięć o Instytucie i jego pracownikach.

Rocznica jest też pretekstem do kilku refleksji o Instytucie. Początki katowickiej politologii sięgają roku 1970, kiedy to utworzono Zakład Nauk Politycznych w ramach ówczesnego Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego. Ważnym wydarzeniem było uruchomienie w roku 1973 kierunku studiów: nauki polityczne. Dzięki temu politologia katowicka mogła stać się jednym z pierwszych ośrodków w kraju oferujących taki profil kształcenia akademickiego. Pierw-

si absolwenci opuścili mury uczelni w latach 1996–1997. Dziś liczba absolwentów politologii naszej Alma Mater wyraża się już w tysiącach.

Ważnym rokiem był rok 1975. Powstał wówczas Wydział Nauk Społecznych, a w jego strukturze – Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa. Pierwszym dyrektorem został doc. dr Janusz Kolczyński (do 1976 r.); później funkcję tę pełnili Profesorowie Adam Hrebenda, Jan Kantyka, Piotr Dobrowolski (do 2002 r.).

Początkowo w Instytucie działały cztery zakłady. Dziś jest ich dziesięć: dziennikarstwa, historii myśli społecznej i politycznej, komunikacji społecznej, najnowszej historii politycznej, polityki lokalnej i regionalnej, polityki społecznej, stosunków międzynarodowych, systemów politycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej, systemów politycznych państw wysoko rozwiniętych, teorii polityki i systemów politycznych. Kolejną ważną datą jest rok 1990, kiedy to Wydział Nauk Społecznych uzyskał pełnię praw akademickich w zakresie nauk o polityce.

W ciągu tych lat realizowano bardzo różnorodne tematy badawcze. Podobnie jest i dziś. Trudno byłoby w kilku zdaniach je scharakteryzować, tym bardziej że badania statutowe, własne i granty nie oddają pełnego ich zakresu. Podstawowe kierunki są związane z zakładami, a ich nazwy są wyznacznikami pól badawczych. W ostatnich latach powstały cztery nowe zakłady. Proces ten z pewnością nie jest zakończony, gdyż wynika z przyjętego celu tworzenia warunków do wspólnej pracy takich zespołów ludzkich, które zawiązują się w naturalny sposób, a które łączą wspólne zainteresowania badawcze i prowadzenie tematycznie zbliżonych zajęć dydaktycznych. Takie zmiany nie powinny zachodzić ani gwałtownie, ani pod służbowym przymusem. Są jednak niezbędne. Za nami jest bowiem epoka, kiedy to takie jednostki tworzone dla konkretnych, a nielicznych profesorów.

Nasze badania naukowe finansowane są głównie z niezwykle skromnych, by nie powiedzieć – symbolicznych, środków na badania własne i statutowe. Owa mizéria mogłaby być zminimalizowana lepszym i skuteczniejszym pozyskiwaniem funduszy z grantów. Jest to niewątpliwe. Jednak polska humanistyka nigdy nie mogła i najpewniej nie będzie mogła, dorównać finansowej pozycji dyscyplin eksperymentalnych (i nie chodzi mi tu o oczywisty odmienny koszt badań). Od dziesięcioleci taki nurt w polityce naukowej państwa się utrzymuje. Takie były i są priorytety finansowania badań naukowych w Polsce. Pozostaje oczywiście możliwość starania się o środki zagraniczne. Mocną stroną humanistyki stanowi jednak to, że nie jest ona nauką kosmopolityczną, a jej szansą na przetrwanie i rozwój staje się uzależnienie od kulturowej tożsamości. Może to być przeszkodą w dostępie do tych

środków, jeśli nie brać pod uwagę modnych czy spektakularnych tematów badawczych. Teoretycznie, kolejną możliwością finansowania badań jest sięganie po środki pochodzące z opłat za zajęcia dydaktyczne. W wielu uczelniach rozmaicie to rozwiązywano. W pierwszych latach pracy Wydziału dysponującego pełnią praw akademickich (1992–1997) mogliśmy korzystać z tego dobrodziejstwa. Fundusze dodatkowe zostały przede wszystkim skierowane na unowocześnienie zaplecza technicznego. Niestety, nadeszły czasy tzw. reformy finansów i pozornej samodzielności wydziałów, co w konsekwencji oznaczało istotne uszczuplenie i dochodów własnych, i samodzielności. Szeroko pojmowane nauki społeczne, w tym nauki prawne, korzystając z dobrej koniunktury na studia w ramach tych dyscyplin, przysporzyły Uczelni ogromnych środków. Zostały one skierowane na potrzeby całego Uniwersytetu, w tym – na kosztowne dyscypliny eksperymentalne. Odpowiedź zatem na pytanie, z jakich środków finansowane są badania politologiczne, nie jest łatwa. Należy sądzić, że w dużym stopniu to my sami to czynimy z naszych uposażeń.

Instytut zatrudnia około 60 pracowników, w tym 17 profesorów i doktorów habilitowanych. Od czasu zdobycia przez Wydział uprawnień akademickich kilkunastu naszych pracowników uzyskało stopnie doktorów habilitowanych. Niemała była też grupa zatrudnionych doktorów habilitowanych pochodzących z innych ośrodków akademickich. Liczne grono stanowią doktorzy zatrudnieni na Wydziale w kilku ostatnich latach. Są to absolwenci naszego kierunku, którzy doktoryzowali się w Instytucie. To niezwykle ważne dla naszego rozwoju, dla naszych perspektyw. Oczywiście, że bez młodej kadry nie można zapewnić Instytutowi zwykłej ciągłości istnienia i pełnienia jego roli jako placówki naukowej. Trudno nie dostrzegać jednak pewnych zagrożeń. Pierwsze wynika z likwidacji asystentury w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Rozwiązanie to znacznie osłabiło związki doktorantów z uczelnią, a nierzadko i sztucznie przyspieszyło uzyskiwanie stopni doktorskich (nieubłagane terminy ukończenia studiów doktoranckich). Zaobserwować można również mniejsze zainteresowanie kilkumiesięcznymi i dłuższymi wyjazdami zagranicznymi doktorantów i adiunktów w celach naukowych. Tylko nieliczni decydują się na dłuższe wyjazdy naukowe, choć obecnie o wyjazdy te znacznie łatwiej. Wprawdzie dzięki internetowi dostęp do publikacji stał się znacznie łatwiejszy, nie zastąpi to jednak naukowego pobytu w amerykańskich, brytyjskich, niemieckich czy francuskich uniwersytetach.

W ostatnich latach zmieniła się także oferta dydaktyczna. Poza oferowanymi od początku studiami magisterskimi dziennymi i zaocznymi, od kilka lat prowadzimy studia licencjackie i tzw. magisterskie

uzupełniające. Nasi studenci mają do wyboru jedną ze specjalności: polityka społeczna, europejska i samorządowa oraz dziennikarstwo. Pozwoliło to na znaczne zwiększenie liczby studentów, tym bardziej że na studiach uzupełniających kształcą się w większości absolwenci – licencjaci szkół niepublicznych. I to, oczywiście, cieszy. Kształcenie dwustopniowe ma jednak pewne wady. Zauważam niższy poziom wiedzy, jaką dysponują absolwenci studiów dwustopniowych w porównaniu z poziomem wiedzy absolwentów studiów tradycyjnych. Najpewniej studenci studiów zawodowych są przyzwyczajeni do niższych wymagań i trudno już później to zmienić. Ponadto, studia dwustopniowe to studia droższe. Są one uzasadnione tylko pod warunkiem, że większość absolwentów nie kontynuowałaby kształcenia. Od wielu lat prowadzimy również liczne studia podyplomowe, a także studia doktoranckie. Poziom kształcenia został doceniony przez Uczelnianą Komisję Akredytacyjną przyznaniem nam w roku 2002 certyfikatu jakości kształcenia.

Gdybym – podsumowując – w kilku słowach miał scharakteryzować owe 30 lat, to przede wszystkim – jak pamiętam – odczuwalna była dobra atmosfera, klimat życzliwości, a tym samym brak konfliktów, które by tę naszą małą społeczność rozsadzały i dezintegrowały. W owych latach przychodziły chwile mroku, radości, nadziei i zwątpienia, była też rzetelna praca, przede wszystkim praca. Pamiętam życzliwość wobec ludzi młodych, brak przymusu w kwestiach polityki, narzucania, co i jak należy robić. Kiedy dzisiaj oceniam „biurokratyczny gorset”, jaki ciąży na szkolnictwie akademickim w postaci minimów programowych, minimów kadrowych, oceny ilościowej i systemu punktów, to pozostaje tęsknota za ideą Uniwersytetu. Ideą indywidualizmu, różnorodności, odmienności i niechęci wobec tego, co unifikuje i co przyrównuje nas do anonimowej szkoły. Tęsknota do tego, co elitarne, i niechęć do tego, co masowe i przeciętne. I jeśli tamtą epokę, w której powstał Instytut, charakteryzował rygor polityczny, to obecnie charakteryzuje rygor administracyjno-prawny. Wszak autonomia akademicka nie polega jedynie na wyborze władz, ale także na swobodzie decydowania o sobie i o społeczności uniwersyteckiej. Dlatego warto pochylić się nad tymi, którzy dobrą pracą i rzetelnością dają to, co najlepsze w procesie formowania akademickiego młodych ludzi, w których częśćka każdego z nas pozostanie na zawsze. Dziękuję wszystkim pracownikom Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, obecnym i tym, których nie ma już wśród nas.



Myśl polityczna

Wojciech Kaute

„Sokratyzm chrześcijański” jako formacja myślenia o człowieku, państwie i polityce

Życie człowieka, jednostki ludzkiej to całokształt działań mających na celu utrzymanie egzystencji, istnienia. To tyle, co możliwość oddychania, jedzenia i mieszkania. Jego przeciwieństwem jest unicestwienie; śmierć. Życie to życie biologiczne. Człowiek wszakże, jak pisze Lelewel, „nie sam jeden jest, są drudzy”¹. Jednostka ludzka nie jest izolowaną cząstką bytu. Żyje ona wśród innych ludzi. Tak tworzy się to, co określa się jako społeczność, wspólnotę. Podstawą utrzymania życia przez człowieka jest zdobycie środków służących temu utrzymaniu. I tak jest w całej przyrodzie. Człowiek wszak tym różni się od innych istot żywych, że środki, które służą mu do utrzymania życia, tworzy on sam. W zdecydowanej większości są to dobra natury przetworzone. I tu natrafiamy na kwestię fundamentalną. Zarówno całokształt procesu przetwarzania dóbr natury, jak i podział efektów tego procesu nie dokonuje się nigdy *in abstracto*. Zachodzą one zawsze wedle określonych zasad.

W pierwszych słowach *Polityki* Arystotelesa czytamy: „Każda wspólnota powstaje dla osiągnięcia jakiegoś dobra”². Jednakże, jak uzupełnia Arystoteles, człowiek, tworząc rodzinę i szersze wspólnoty, stwarza wreszcie tę, która „osiągnęła kres wszechstronnej samo-

¹ J. Lelewel: *Historyka*. W: I d e m: *Dzieła*. T. 2 (1): *Pisma metodologiczne*. Warszawa 1964, s. 473.

² Arystoteles: *Polityka*. Przeł. L. Piotrowicz. Warszawa 2000, I, 1, 1 [cyfra pierwsza oznacza księgę, druga – rozdział, trzecia – punkt].

wystarczalności”³. Jest to państwo. „Jasną jest rzeczą – pisze – że wprawdzie wszystkie [wspólnoty] dążą do pewnego dobra, lecz przede wszystkim czyni to najprzedniejsza ze wszystkich, która ma najważniejsze ze wszystkich zadanie i wszystkie inne obejmuje. Jest nią tzw. państwo i wspólnota państwowa”⁴. Państwo „powstaje [...] dla umożliwienia życia, a istnieje, aby życie było dobre”⁵. Pytanie o „dobre życie” to nic innego, jak pytanie o to, wedle jakich reguł ma przebiegać całokształt przedsięwzięć, które *Biblia* określa jako czynienie ziemi „sobie poddaną” (Gen, I, 28). To zaś oznacza tyle, co pytanie o zasady, wedle których dokonuje się proces przetwarzania i dystrybucji dóbr natury. Jest to pytanie o *własność*; jest to pytanie o *sprawiedliwość*.

Teoretycznie, nie ma żadnych podstaw, by uznać, iż nie da się stworzyć takiej organizacji funkcjonowania człowieka obok „drugiego”, w której – w skali wszystkich społeczności, wspólnot i państw, w skali całego gatunku – każda jednostka będzie miała zagwarantowaną możliwość życia. Rzecz w tym, iż taka sytuacja miała jedynie miejsce w biblijnym raju. Od czasu zerwania owocu z „drzewa poznania” zdania na temat tego, wedle jakich zasad społeczność ludzka ma organizować swoje życie, są podzielone. *De facto*, jest tak, iż co dla jednej społeczności, państwa było i jest „dobrą” drogą, dającą gwarancję przeżycia, dla innej było bądź jest drogą „złą”. Co więcej, wiemy, iż było i jest także tak, że realizacja określonej koncepcji „dobrego życia”, charakterystycznej dla danej wspólnoty, może pozbawić członków innej wspólnoty szans na realizację ich koncepcji. Na oblicze kultury składają się różne wyobrażenia „dobrego życia”. *Dobro* wszak może być *jedno*. Inaczej to pojęcie traci sens.

W tym stanie rzeczy, uczy Arystoteles, trzeba ustalić kwestię następującą: „Czy cnotę dobrego człowieka należy uważać za to samo, co cnotę dzielnego obywatela, czy też nie”⁶. Podejmując się rozstrzygnięcia tego zagadnienia, pisze: „Zadaniem [...] wszystkich [obywateli] jest dobro wspólnoty, ta zaś opiera się na pewnym ustroju państwowym. Dlatego cnota obywatela musi mieć związek z ustrojem. Jeśli więc jest więcej rodzajów ustroju, to oczywiście niepodobna, aby istniała jedna tylko cnota dzielnego obywatela w całej swojej pełni; dobrym zaś zwiemy człowieka ze względu na jedną cnotę w całej jej doskonałości. Okazuje się zatem, że można być dzielnym obywatelem, a nie

³ Ibidem, I, 1, 8.

⁴ Ibidem, I, 1, 1.

⁵ Ibidem, I, 1, 8.

⁶ Ibidem, III, 2, 1.

posiadać cnoty, która stanowi o dzielności człowieka”⁷. „Do tego samego zdania można [...] dojść też na innej drodze – dodaje Arystoteles. [...] [Wszak] cnotę dzielnego obywatela muszą wszyscy posiadać [...], niemożliwą natomiast jest rzeczą, by wszyscy posiadali cnotę dobrego człowieka, chyba że [przyjmujemy, iż] do istoty doskonałego państwa powinno by należeć, by wszyscy jego obywatele byli również ludźmi dobrymi”⁸. „Dobro” wspólnoty, *polis* to nie to samo, co „dobro”; „dobry (*dzielny*) obywatel” to nie to samo, co „dobry (*dzielny*) człowiek”. *Dobro* jest jedno; i każdy, każda wspólnota chce *dobra*. Jednak każdy, każda społeczność, państwo, może chcieć tego „dobra” na różne sposoby; inaczej.

Pojawia się tu zatem istotna kwestia. Jest to zagadnienie odpowiedzi na pytanie o to, gdzie tkwi przyczyna różnicowania koncepcji „dobrego życia”, jakie tworzy umysł ludzki, wielości „rodzajów ustroju”. Wszak wszyscy ludzie należą do tego samego gatunku. Jednostki są takie same; wizje świata – różne. Jest to problem – i nie jest to żadne odkrycie – u którego podstaw bynajmniej nie tkwi jedynie „bezinteresowna” ciekawość. W świetle doświadczeń czasu minionego, i doświadczeń dnia dzisiejszego pytanie o wielość koncepcji życia jest – w rzeczy samej – pytaniem o *zło*. *Zło* bowiem jest „wybrukowane dobrymi chęciami”. Jak się rzekło, każda „wizja świata” tak czy inaczej odnosi się do tego, co materialne; idzie o środki do życia. Z samej swej istoty „wizja”, koncepcja, to sfera tego, co jest przeciwieństwem tego, co materialne. Jest to sfera *ducha*. I tu tkwi istota problemu. Sformułowanie: „wizja świata” nie budzi zastrzeżeń. Jest tak jednak tylko na pierwszy rzut oka. Słowo: „świat” ma wiele synonimów. I tak można to, co jest przedmiotem owej nazwy, ująć w słowa: „rzeczywistość”, „wszystko, co istnieje” czy – krótko – „byt”. „Byt jest, a nie-bytu nie ma”, konstatuje u progu starożytności Parmenides. To, co w tej konstatacji jest najistotniejsze, to przekonanie, iż byt „jest”. Oto teza, która tkwi u fundamentów ludzkiego myślenia i działania. W orzeczeniu: „jest” przejawia się nadzieja *homo sapiens* na istnienie Archimedowego „punktu oparcia”; i na możliwość odkrycia tego „punktu”. Jest to jednak tylko nadzieja. Trzeba mieć bowiem świadomość faktu, iż jakiegokolwiek orzekanie o tym, co jest „wszystkim”, nie ma podstaw. Takie orzekanie miałoby sens pod warunkiem, iż podmiot orzekający usytuuje się w pozycji transcendentnej wobec „wszystkiego”; a ta pozycja oznacza brak „czegokolwiek”; „nicość”. Podmiot orzekający o tym, iż „byt jest”, zawsze stanowi element tego, o czym

⁷ Ibidem, III, 2, 1–2.

⁸ Ibidem, III, 2, 3.

orzeka; „bytu”. Słowa: „świat”, „rzeczywistość”, „wszystko, co istnieje”, „byt” nie mają w rzeczy samej desygnatu. Sformułowanie: „wizja świata” – wbrew temu, co podpowiada intuicja czy zdrowy rozsądek – nie ma racji istnienia. Teza, iż „byt jest” to teza sformułowana na wyrost. Odkrycie Archimedesowego „punktu oparcia” nie jest możliwe. Jak pisze Leszek Kołakowski, „nie ma języka wszechobejmującego; ile możliwych punktów widzenia otwierających perspektywę na Byt i Nicość, tyle możliwych języków – czyli nieokreślenie wiele. [...] Niekiedy możemy przenosić się z jednego punktu widzenia do drugiego, nie tracąc z pamięci poprzedniego widoku, i w ten sposób postrzegać prawdę wielu [...] perspektyw, które sprowadzone do wspólnego jakoby języka kolidują ze sobą wzajem. Lecz częściej trzymamy się jednego punktu obserwacyjnego, do którego przywiodły nas zarówno nieodparte siły naszej cywilizacji, jak i nasze własne umysłowe preferencje, nasze pokusy i pragnienia. Wówczas to ja i mój sąsiad rzeczywiście postrzegamy co innego”⁹.

Każda jednostka, przyznając się do „swojego” języka, przypisuje mu jednocześnie wyłączność. I jest to naturalne. „Jakże – pisze Kołakowski – mam trwać przy danym języku (czy jakimś kącie, z którego patrzę na świat, albo regule interpretacji całości doświadczenia), nie przyznając mu uprzywilejowanej poznawczej dzielności? A jeśli pretenduję do dysponowania wyższym czy może nawet absolutnym językiem, to albo nadawałby się on tylko do mówienia o innych językach, nie zaś o rzeczywistości, do której się odnoszą, albo byłby standardowym językiem, zaś inne – jego niekompletnymi dialektami. W drugim przypadku jest to rzeczywiście boski język absolutny, zawierający wszelkie wyobrażalne punkty widzenia. Język taki jest niemożliwy; nawet Bóg, przemawiając ustami proroka, musiał się przełożyć na język ludzki; przekład jest – co się przyznaje – zniekształcony, a nam brak dostępu do oryginału”¹⁰. „Nie ma dostępu do epistemologicznego absolutu ani uprzywilejowanego dojścia do absolutnego Bytu, które mogłoby dać w rezultacie wiarygodną wiedzę teoretyczną (to ostatnie zastrzeżenie jest o tyle niezbędne, że nie możemy a priori wykluczyć realności doświadczenia mistycznego, które umożliwiałyby niektórym ów dostęp uprzywilejowany; ale w teorię doświadczenia tego przekuć się nie da)”¹¹. „Wizja świata” jest „wizją” właśnie; tylko „wizją”; efektem takiej czy innej „decyzji”. Każda koncepcja organizacji życia zbiorowości „jest kwestią naszego wyboru pomiędzy wszelkimi moż-

⁹ L. Kołakowski: *Horror metaphysicus*. Warszawa 1990, s. 123.

¹⁰ *Ibidem*, s. 124.

¹¹ *Ibidem*, s. 119.

liwymi językami”¹². Zasady organizacji procesu przetwarzania dóbr natury i ich podziału powstają – w istocie rzeczy – w próżni. Sfera *ducha* to sfera ciemności. Dzieje koncepcji „dobrego życia”, dzieje kultury to dzieje „wgnania”. Jest to sytuacja, którą Kołakowski określiła jako *horror metaphysicus*.

Jak się rzekło, zasady „dobrego życia” powstają w sferze *ducha*. To jednak pojęcie bardzo ogólne. Zachodzi tu zatem potrzeba uściślenia tego, na jakim terenie, dającym się dokładnie wskazać, powstają te zasady. Jest to filozofia. „Filozof współczesny, który nigdy nie miał poczucia, że jest szarlatanem, to umysł tak płytki, że dzieła jego – pisze w pierwszych słowach cytowanej pracy Kołakowski – nie są pewnie warte czytania. Od wieków filozofia utwierdzała swą prawomocność, stawiając i odpowiadając na pytania odziedziczone z sokratejskiej i przed-sokratejskiej spuścizny: jak odróżnić rzeczywiste od niereczywistego, prawdę od fałszu, dobro od zła. [...] Cokolwiek waży w filozofii – czyli cokolwiek czyni ją w ogóle ważną w życiu – podlega tym samym wyborom, które od owej nieuchwytnej chwili, gdy niezależna myśl, lekceważąca mitologiczną spuściznę jako źródło autorytetu, powstały w naszej cywilizacji. Zmienił się oczywiście słownik i formy wyrazu, zaszły liczne mutacje – dzięki wielkim umysłom, pojawiającym się tu i ówdzie w każdym stuleciu – jednak jądro utrzymujące filozofię przy życiu pozostaje nienaruszone”¹³.

Czym zatem jest to „jądro”? „Nigdy nie przestaliśmy i zapewne nigdy nie przestaniemy – pisze Kołakowski – takich pytań zadawać. Nigdy nie pozbędziemy się pokusy postrzegania świata jako tajemnego szyfru, do którego uparcie usiłujemy znaleźć klucz”¹⁴. Nieustannie podejmowany przez istotę ludzką wysiłek tworzenia zasad „dobrego życia” to nic innego, jak poszukiwanie „klucza” do „tajemnego szyfru” świata. I w tym kontekście Kołakowski uzupełnia: „Jest jeden człowiek, z którym identyfikują się wszyscy europejscy filozofowie, choćby nawet w całości odrzucali jego idee. Jest to Sokrates – filozof niezdolny utożsamić się z tą archetypiczną postacią nie należy do tej cywilizacji”¹⁵. W kręgu kultury i cywilizacji europejskiej wszystkie problemy związane z funkcjonowaniem jednostki ludzkiej w świecie, w świecie innych ludzi, tak czy inaczej prowadzą do starożytnej Grecji; dokładnie: do Sokratesa. W *Obronie Sokratesa* Platona czytamy, iż wyrocznia w Delfach twierdzi, że wśród ludzi „najmądrzejszy” jest So-

¹² Ibidem, s. 120.

¹³ Ibidem, s. 7–8.

¹⁴ Ibidem, s. 143.

¹⁵ Ibidem, s. 7.

krates. „Ja, kiedyś to usłyszałem – oznajmia Sokrates – zacząłem sobie w duchu myśleć tak: Co też to bóg mówi? Co ma znaczyć ta zagadka? Bo ja, doprawdy, ani się do wielkiej, ani do małej mądrości nie poczuwam. Więc cóż on właściwie mówi, kiedy powiada, że ja najmądrzejszy?”¹⁶ I to jest początek; inicjacja myślenia, które ma na uwadze jeden cel: odkrycie „szyfru”. U fundamentów kultury i cywilizacji Europy Sokrates uczy, iż w refleksji nad tym, co „rzeczywiste”, tylko jedna płaszczyzna myśli daje właściwą perspektywę. Jest ona w tym sensie „właściwa”, że daje punkt widzenia najszerszy z możliwych. Człowiek w myśleniu o sobie i świecie już dalej sięgnąć nie może. Tej płaszczyzny rozumowania, o jakiej tu mowa, i co przedstawia Sokrates w *Obronie...*, nie obejmuje ani myślenie „polityków”, ani „poetów”, ani „rzemieślników”. W świecie „polityków” nie ma bezdyskusyjnej odpowiedzi na pytanie o „prawdę” i „dobro”. Tu bowiem wracamy do sytuacji, w której naoczna obserwacja uczy, iż na kształt kultury składają się rozmaite „klucze” do poszukiwanego „szyfru” („wizja świata” św. Franciszka z Asyżu i „wizja” Heinricha Himmlera to radykalnie odmienne „klucze”). W sztuce odpowiedzi są niejasne; intuicyjne. Jednak „klucz”, jeżeli ma cokolwiek „otwierać”, nie może „zawierać” dwuznaczności. Myślenie potoczne także nic nie daje. W tym myśleniu bowiem ujawniają się przekonania statystycznej jednostki; a tych przekonań jest tyle, ile koncepcji. Refleksja nad jednostką ludzką, jej miejscem wśród „innych”, jaką inicjuje Sokrates, to myślenie, które w punkcie wyjścia bierze w nawias realia życia. Jednocześnie jest to myślenie w istocie rzeczy bardziej realne od tego, co „realne”. „Z tych tedy dochodzeń i badań, obywatele, liczne porobiły się nieprzyjaźnie, i to straszne, i bardzo ciężkie, także stąd i potwarze poszły, i to imię stąd, że to mówią: *mądry jest*. Bo zawsze ci, co z boku stoją, myślą, że ja sam jestem mądry w tym, w czym mi się kogo trafi położyć w dyskusji”¹⁷.

Pytia miała rację. Sokrates, inicjując szczególny rodzaj myślenia, dał kulturze Europy „klucz”. Tu wszak trzeba istotnie uzupełnić: język Sokratesa to nie „boski język absolutny”. Jak sam zauważa, „to naprawdę podobno bóg jest mądry i w tej wyroczni to chyba mówi, że ludzka mądrość mało co jest warta, albo nic. I zdaje się, że mu nie o Sokratesa chodzi, a tylko użył mego imienia, dając mnie na przykład, jakby mówił, że ten z was, ludzie, jest najmądrzejszy, który, jak Sokrates, poznał, że nic nie jest naprawdę wart tam, gdzie chodzi o mądrość”¹⁸.

¹⁶ Platon: *Obrona Sokratesa*. W: Idem: *Uczta, Eutyfron, Obrona Sokratesa, Kripton, Fedon*. Przeł. W. Witwicki. Warszawa 1982, VI B.

¹⁷ Ibidem, IX, 23.

¹⁸ Ibidem, IX, 23 B.

W pierwszych słowach *Metafizyki* Arystoteles uczy: „Wszyscy ludzie z natury dążą do poznania”¹⁹. Rzecz w tym, iż są różne rodzaje poznania. Najbardziej elementarne to takie, które przysługuje „rzemieślnikom”. Są to ci sami „rzemieślnicy”, o których czytamy w *Obrobie*... . Poznanie uznaje się za czysto zmysłowe, praktyczne w dosłownym tego słowa znaczeniu. Jest tak dlatego, iż „żadnego postrzeżenia zmysłowego nie uważamy za wiedzę prawdziwą; wprawdzie dostarcza najbardziej autorytatywnej wiedzy o poszczególnych faktach, ale nie daje odpowiedzi na pytanie *dłaczego* – na przykład, dlaczego ogień jest gorący, lecz tylko, że jest gorący”²⁰.

Drugi typ poznania to wiedza naukowa – właściwa tym, których Arystoteles określa jako „architektów”. „Sądzimy – pisze – że ludzie wiedzy są mądrzejsi od empiryków, bo mądrość zależna jest we wszystkich przypadkach raczej od wiedzy. A dzieje się tak dlatego, ponieważ tamci znają przyczynę, a ci nie; empirycy znają skutek, ale nie znają przyczyny, a teoretycy znają i skutek, i przyczynę. Dlatego też uważamy, że architekci we wszelkich kunsztach więcej wiedzą niż rzemieślnicy, i że są mądrzejsi od nich, ponieważ znają przyczyny tego, co zostało wytworzone (podczas gdy rzemieślnicy działają tak, jak działa przyroda nieożywiona, nie wiedząc, co robią, tak jak płonący ogień – ale podczas gdy nieożywiona przyroda spełnia swe funkcje zgodnie z przyrodzonymi tendencjami, rzemieślnicy czynią to z przyzwyczajenia); także nie dlatego uważamy ich za mądrzejszych, ponieważ są zdolni do działania, lecz dlatego, że znają teorię i znają przyczyny. Krótko mówiąc, oznaką człowieka posiadającego wiedzę i człowieka, który jej nie posiada, jest możliwość uczenia i dlatego uważamy, że umiejętność jest bardziej wiedzą niż doświadczenie; tamci bowiem mogą uczyć, a ci drudzy nie”²¹.

I wreszcie jest trzeci typ „wiedzy”. Jest to „mądrość”. Skoro zatem – konstatuje Arystoteles – „poszukujemy tej wiedzy, należałoby zbadać, o jakiego to rodzaju przyczynach i zasadach wiedza jest mądrością. [...] Sądzymy więc, że po pierwsze, mędrzec [filozof] musi posiadać wiedzę możliwie o wszystkich rzeczach, mimo iż nie będzie posiadał wiedzy o każdej poszczególniej rzeczy. Po wtóre, mędrce jest ten, kto może poznać trudne rzeczy, niełatwe do poznania dla człowieka (wrażenia zmysłowe są wspólne wszystkim, dlatego są łatwe i nie są znamięm mądrości). Po trzecie, ten jest mądrzejszy we wszystkich dziedzinach wiedzy, kto jest skrupulatniejszy [w badaniu]

¹⁹ Arystoteles: *Metafizyka*. Przeł. K. Leśniak. Warszawa 1983, 980 a.

²⁰ Ibidem, 981 b.

²¹ Ibidem, 981 a–b.

i zdolniejszy do nauczania o przyczynach. Spośród nauk zaś ta, która jest bardziej pożądana ze względu na nią samą i przez wzgląd na poznanie jest w większym stopniu mądrością niż ta, która jest pożądana ze względu na jej wyniki²². Ta wiedza, której nie obejmuje myślenie „architektów” i „rzemieślników”, to, jak ją określa Arystoteles, „wiedza dotycząca wszystkich rzeczy”²³, „wiedza ogólna [...], [w skład której wchodzi] wszystkie przypadki składające się na ten ogół”²⁴; „wiedza najwyższa”²⁵. Jest to wiedza, która dotyczy „pierwszych przyczyn i zasad”²⁶; wiedza „pierwsza”²⁷. Tym, co jest „pierwsze”, jest to, co stanowi całokształt przesłanek każdej koncepcji rzeczywistości, „bytu”; dlatego jest określone jako „pierwsze”. Nie da się ono sprowadzić do odpowiedzi na pytanie: dlaczego? Jest to punkt wyjścia w wysiłku umysłu ludzkiego tworzenia takiej czy innej koncepcji rzeczywistości, we wszelkich dziedzinach życia. Od tego punktu umysł zaczyna. Jest to całokształt aksjomatów. Aksjomaty – jak sama nazwa wskazuje – to założenia; tezy bez dowodu. W *Analitikach Wtórych* Arystoteles podkreśla, iż zasady „pierwsze” nie mogą mieć dowodu. Inaczej grozi *regressus in infinitum*. W *Fizyce* zauważa, iż chociaż w świecie wszystko zajmuje miejsce, to samo miejsce nie może mieć miejsca. Aksjomaty to aksjomaty. Poza aksjomaty nie ma wyjścia. Na pytanie o to, czym jest język, który stanowi przedmiot refleksji „mędrca”, odpowiedzi nie ma. Jest to bowiem język „pierwszy”. Język, który by tłumaczył język „pierwszy”, pozbawiałby tego ostatniego cechy „pierwszeństwa”. Myślenie, które byłoby „wyżej” od tego, co „najwyższe”, pozbawiałoby tego, co „najwyższe”, jego przymiotu bycia „najwyżej”. To, co „pierwsze”, jest „pierwsze”; to, co jest „najwyższe”, jest „najwyższe”. Nauka Sokratesa (i Arystotelesa) to wskazanie, iż istnieje jeden – i tylko jeden – sposób myślenia, na którego terenie da się odnaleźć „klucz” do „szyfru” świata. Jest to myślenie *meta*; sfera nie-definiowalna; „świat” abstrakcji. W odniesieniu do refleksji nad *polis* jest to myślenie, które przekracza to, co *polis*. Od niego też zależy i droga myślenia „architektów”, i „rzemieślników”. To tu miała i ma swoje źródła „komedia ludzka”; wszelkie „szaleństwa władzy”.

Sokrates zainicjował w kulturze europejskiej myślenie o człowieku w kategoriach języka „pierwszego”. Jednak jego rozumienie „mądrości” do tego się nie sprowadza. Jak pisze Kołakowski w pierw-

²² Ibidem, 982 a, 5.

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, 982 b.

²⁶ Ibidem, 981 b.

²⁷ Ibidem, 1026 a.

szych partiach dzieła *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, „[...] jeśli pragnieniem filozofii było objęcie myślą całości bytu, to wyjściowym jej bodźcem było doświadczenie ułomności człowieka. Jedno i drugie – poczucie ułomności, które wprawiało w ruch myślenie filozoficzne, oraz pragnienie pokonania tej ułomności przez zrozumienie całości bytu – odziedziczyła filozofia z zasobów mitu. [...] Ósrodkowym miejscem filozoficznej interesowności była ułomność i nędza ludzka – lecz nie ta naoczna, widoma bezpośrednio, uleczalna, ale ułomność fundamentalna, nie dająca się przewyciężyć środkami technologicznymi, inwalidztwo samego istnienia, które skoro raz zostało tak czy owak zrozumiane, podsuwało sugestię, iż jest właściwym sprawcą empirycznej, namacalnej ułomności, a ta ostatnia – wtórnym jego przejawem”²⁸. Jest to zagadnienie „ponawiane bezustannie przez całe dzieje europejskiej kultury: czy przypadkowość ludzka jest uleczalna? Czy sytuacja przygodności jest ostateczna [...] – czy też, być może, człowiek [...] zachował jakąś, odszukać się dającą więź z bytem nie-przypadkowym i nie-warunkowym, która pozwala mu żywić nadzieję na auto-identyfikację? [...] Czy obecne jest w nim *powołanie* do powrotu ku pełni i nieprzypadkowości?”²⁹ Tym autorem, w którego dziele „nadzieja”, o jakiej mowa, znalazła najbardziej radykalny wyraz, był Plotyn. Jest *Jedno-Byt-Dobro*, twierdzi Plotyn. Ono *jest* w najściślejszym tego słowa znaczeniu; jest nie-złożone; istnieje poza-czasem. Świat to *Jedno*. *Jedno* to świat; „żywina” i konkretne rzeczy. „*Jedno* – pisze Plotyn – jest wszystkimi bytami i ani jednym z nich. [...] Z Niego jest wszystko. [...] *Jedno* [...] przelało się niejako i ten Jego nadmiar sprawił coś innego, a to, co zaistniało, zwróciło się ku Niemu i się wypełniło i stało się *Je* widzące i to jest *umysł*”³⁰. To, co jest, *jest*. *Jedno* – „z definicji” – nie jest definiowalne. „I trzeba w ogóle mówić o Nim bez żadnego ustosunkowania do żadnej rzeczy, albowiem jest Tym, Czym właśnie jest, i jest przed nimi. Usuwamy zresztą nawet owo »jest«, a więc wszelki stosunek do bytów”³¹. *Jedno* to *jedno*. *Jedno* to Bóg; *Jedno* to „wszystko”. „Oto – pisze Plotyn – wyczekiwać muszą inne jestestwa, w jakiej postaci Król się im ukaże i uznać Go za to, czym właśnie jest On [...], jako Król istotny i istotny Początek i Dobro istotne, On, który nie działa według Dobra, gdyż wtedy robiłby wrażenie cudzego sługi, lecz jest tym Jednym, którym właśnie jest, tak iż nie

²⁸ L. Kołakowski: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*. Londyn 1988, s. 17.

²⁹ Ibidem, s. 18.

³⁰ Plotyn: *Enneady*. T. 2. Przeł. A. Krokiewicz. Warszawa 1959, 5, II, 1.

³¹ Ibidem, 6, VIII, 8.

działa według Dobra, lecz jest Dobrem”³². „I Ono nie pragnie nas, iżby było wokół nas, lecz my Go pragniemy, tak iż jesteśmy wokół Niego. I choć wokół Niego zawsze, to jednak nie zawsze na Nie patrzymy, lecz tak, jak chór śpiewający, mimo że otacza swojego przewodnika, może się odwrócić od niego i patrzeć na zewnątrz, i dopiero wtedy, kiedy się zwróci do wewnątrz, śpiewa pięknie i otacza go rzeczywistość, tak i my otaczamy Je zawsze – a jeśli nie, to spotka nas zagłada i już nie będzie nas więcej – lecz nie zawsze w Nie się wpatrujemy i dopiero wtedy, kiedy w Nie się wpatrujemy, dopiero wtedy dochodzimy do celu i kresu trudów i niemylnego śpiewu, zawodząc naprawdę wokół Niego płas pełen bożego natchnienia! I ogląda [mian. dusza – A.K.] w tym płasie Źródło życia, Źródło umysłu, Początek bytu, Przyczynę dobra, Korzeń duszy!”³³ I to jest, w istocie rzeczy, sposób rozumowania Sokratesa.

Sokrates przyjmuje, iż inicjatywa, jaką on podejmuje, nie da się sprowadzić do refleksji dla samej refleksji. Jest to coś więcej. Idzie tu o odniesienie całokształtu tego wysiłku do czegoś, co życiu istoty ludzkiej, a tym samym temu wysiłkowi, nadaje sens. Jest to coś, co stanowić ma rację bytu kultury i cywilizacji. I dotyczy to działalności każdego: zarówno „mędrca”, jak i „polityka”, „poety” i „rzemieślnika”. Z jednej strony, Sokrates ma świadomość tego, iż o „bycie”, bogu, „wszystkim, co jest”, powiedzieć, że „jest”, to nic nie powiedzieć; że jego – Sokratesa – możliwości poznawcze, jak każdego człowieka, są ograniczone. Z drugiej jednak strony, w jego myśli znajduje wyraz przekonanie, iż to, co *jest* – co jest w sensie istotnym – jest warunkiem tego, co „jest” w „naoczności”. A ta „naoczność” to sfera życia społecznego, płaszczyzna *polis*. Sokrates zatem nie jest tylko filozofem; w dzisiejszym języku powiedzielibyśmy: nie jest tylko filozofem „akademickim”. Sokrates, „archetypiczna postać” kultury europejskiej, to ktoś, kto podjął się szczególnego przedsięwzięcia: odszukania w *polis* „więzi z bytem nie-przypadkowym”; odkrycia na tym terenie „powołania do powrotu ku pełni”; odszukania dróg „zbawienia”.

W *Zachęcie do filozofii* Arystotelesa czytamy: „Filozofować» znaczy zarówno »zastanawiać się nad tym, czy powinniśmy filozofować, czy nie«, jak i »oddawać się filozoficznym dociekaniom«”³⁴. Odpowiedź na pytanie o to, „czy powinniśmy filozofować”, jest oczywista. „Jeżeli dusza – pisze Arystoteles – jest wykształcona, to taką duszę i takiego

³² Ibidem, 6, VIII, 9.

³³ Ibidem, 6, IX, 8–9.

³⁴ Arystoteles: *Zachęta do filozofii*. Przel. K. Leśniak. W: Arystoteles: *Dzieła wszystkie*. T. 6. Warszawa 2001, fragm. 6.

człowieka musi się nazwać szczęśliwym, a nie człowieka ozdobionego błyskotliwie rzeczami zewnętrznymi, ale bezwartościowego. Nie uznajemy też za wartościowego konia, który ma złotą uzdę i kosztowną uprzęż, ale złą naturę; cenimy raczej takiego, który jest stateczny³⁵. Wszak, jak zauważa, „wszyscy ludzie mogliby się zgodzić, że mądrość powstaje z wiedzy i z poszukiwania rzeczy, które filozofia umożliwia nam objąć³⁶; tylko ona „zawiera w sobie prawdziwe sądy i bezbłędną mądrość zalecającą, co należy czynić, a czego nie należy³⁷. Problem powstaje wówczas, gdy trzeba udzielić odpowiedzi na takie pytanie: Co to oznacza: „oddawać się filozoficznym dociekaniom”?; czym są owe „rzeczy”, których „objęcie” filozofia umożliwia? Arystoteles pisze: „To, co dobre i cenne, zawarte jest przede wszystkim w filozoficznych dociekaniami, ale oczywiście nie w każdym rodzaju dociekań. Nie każdy bowiem rodzaj dociekań jest cenny w sensie bezwzględnym, lecz tylko taki, który dotyczy naczelnej i kierującej światem zasady. [...] [I to jest] mądrość we właściwym znaczeniu³⁸.”

„Mądrość” to nie tylko badanie „pierwszych zasad” określonej dyscypliny wiedzy, np. matematyki czy fizyki; to nie tylko „wiedza ogólna”, w której skład wchodzi „wszystkie przypadki składające się na ten ogół”. Jest to przede wszystkim myślenie o „istocie” tego, co *jest*; co jest „w ogóle”; co jest *arche*. W konkluzji najważniejszej książki *Metafizyki*, w *Księdze Lambda*, Arystoteles konstatuje: „Ci [...], którzy twierdzą, że liczba matematyczna jest pierwsza, i którzy przyjmują nieskończone następstwo istot i różnych zasad dla każdej istoty, z substancji świata czynią szereg epizodów [...] i podają wiele zasad. Ale świat nie chce być źle urządzony. *Nie jest dobre wielowładztwo, niech rządzi jeden*” [*Iliada*, II, 204]³⁹. *Jedna jest „zasada”; i jedna rządzi*. I do idei rządów *jednego* da się sprowadzić cała działalność człowieka, we wszelkich jej aspektach. To wszystko nie oznacza jednak, iż Arystoteles buduje na *arche*. Przeciwnie. Arystoteles zaczyna od konkretnych działań. W pierwszych słowach *Etyki nikomachejskiej* Arystoteles pisze: „Wszelka sztuka i wszelkie badanie, a podobnie też wszelkie zarówno działanie, jak i postanowienie, zdają się zdygotać do jakiegoś dobra. [...] Cele jednak bywają różne; [...] i tak celem sztuki lekarskiej jest zdrowie, celem budowania okrętów – okręt, celem sztuki dowodzenia jest zwycięstwo, a celem sztuki gospoda-

³⁵ Ibidem, fragm. 2.

³⁶ Ibidem, fragm. 5.

³⁷ Ibidem, fragm. 9.

³⁸ Ibidem, fragm. 27.

³⁹ I d e m: *Metafizyka*..., 1076 a.

rowania – bogactwo. Ilekroć większa ilość takich sztuk podpada pod jakąś jedną umiejętność – jak np. sztuka sporządzania wędzideł i wszelkich innych uprząży pod sztukę jazdy konnej, sama zaś ta sztuka wraz z wszelkimi działaniami wojennymi pod sztukę dowodzenia, i w ten sam sposób inne znowu sztuki pod inne – zawsze celom wszelkich sztuk kierowniczych należy dawać pierwszeństwo przed celami sztuk im podporządkowanych. Albowiem ze względu na pierwsze dąży się też do drugich. [...] Jeśli tedy działanie ma jakiś cel, którego pragniemy dla niego samego i ze względu na który pragniemy też wszystkich innych rzeczy, jeśli więc nie wszystko jest przedmiotem naszego dążenia ze względu na coś innego (w tym bowiem wypadku rzecz szłaby w nieskończoność i pragnienie nasze stałoby się próżnym i daremnym), to oczywiście, że taki cel jest chyba dobrem samym przez się i dobrem najwyższym. Czyż więc poznanie tego celu nie jest rzeczą wielkiej wagi także dla życia i czyż [dzięki niemu] nie jest nam łatwiej utrafić w to, co należy, tak jak łucznikom, którzy mają cel przed oczyma?”⁴⁰ „Jeżeli zaś tak się rzecz ma – kontynuuje Arystoteles – to trzeba starać się określić [...] czym jest to najwyższe dobro i jakich nauk czy umiejętności jest przedmiotem”⁴¹. Jest to płaszczyna *polis*; przedmiot „polityki”, „nauki o państwie”. Każda koncepcja życia człowieka, „najprzedniejszej ze wszystkich istot”⁴², jest koncepcją „dobrego życia”. Każda koncepcja „dobrego życia” jest taką czy inną koncepcją *polis*. Z kolei każda koncepcja *polis* to taka czy inna próba opracowania sposobu trafienia do „celu”. „Zawody łucznicze” odbywają się na terenie państwa; i tylko na tym terenie. „Cel” zaś dla wszystkich „łuczników” jest *jeden*. Trzeba zatem uznać, iż „nauka o państwie” jest nauką „naczelną”, „najbardziej kierowniczą”. To ona „używa do swego celu wszystkich innych umiejętności praktycznych”⁴³. Nauka o państwie i filozofia to jedność. Jest to rozwinięcie stanowiska Sokratesa.

Najistotniejszą cechą tej orientacji myślenia o człowieku, jaką stworzył Sokrates, jest spojrzenie na świat z dystansu; z „lotu ptaka”. W komedii Arystofanesa Sokrates został przedstawiony w „chmurach”. Na pytanie o to, co tam robi „w górze”, odpowiada: „Napowietrzne odbywam podróże // i z góry patrzę na słońce. // [...] Kiedy tutaj wiszę // i rozum lekki na wietrze kołyszę, // mogę rozwikłać te sprawy nadziemne, // które tam w dole, byłyby mi ciemne, // bo bliskość ziemi

⁴⁰ Idem: *Etyka nikomachejska*. Przeł. D. Gromska. Warszawa 1982, 1094 a, 1–20.

⁴¹ Ibidem, 1094 a, 20–25.

⁴² Idem: *Zachęta...*, fragm. 16.

⁴³ Idem: *Etyka nikomachejska...* 1094 a, 25; 1094 b, 5.

gwałtowną posuchę // na rozum rzuca – jak i na rzeźuchę”⁴⁴. I to samo, aczkolwiek niejako od „przeciwnej” strony, przedstawia w *Memorabiliach* Ksenofont. „Dla nikogo nie było [...] tajemnicą, że [Sokrates] posługiwał się sztuką wróżbiarską. Wszędzie bowiem powtarzano sobie twierdzenie Sokratesa, że daimonion daje mu znaki wróżebne, i stąd przede wszystkim, jak mi się zdaje, wytoczono przeciwko niemu oskarżenie, że wprowadza nieznanne bóstwa. W gruncie rzeczy nie wprowadzał żadnej większej nowości niż inni, którzy wierząc w sztukę wróżbiarską, czerpią przepowiednie przyszłości z lotu ptaków, z głosów ludzkich, z przygodnych zjawisk i ofiar. Wszyscy oni przecież zdają sobie sprawę, że ani ptaki, ani przypadkowo spotkani ludzie nie wiedzą, co dla poszukującego wróżby jest pożyteczne, ale że to sami bogowie za ich pośrednictwem objawiają, co jest dla nich pomyślne, i nie inaczej myślał o tym Sokrates. Z tą jednak różnicą, że kiedy pospółstwo sądzi, że to po prostu ptaki i przypadkowo spotkani ludzie do jednych rzeczy nakłaniają, a od drugich odwodzą, Sokrates, przeciwnie, jak rzecz rozumiał, tak i oznajmiał, twierdząc, że to daimonion udziela mu wróżby. I wielu ludziom z kręgu swoich znajomych przepowiadał z góry, co mają czynić, a czego unikać, powołując się przy tym na wieszczce natchnienia, jakich udzielało mu daimonion. I tym, którzy go usłuchali, wyszło to na dobre, ci zaś, którzy nie usłuchali, poniewczasie musieli żałować”⁴⁵. „Napowietrzne podróże” to tyle, co „dociekania” nad „zasadą”. Jednak Sokrates odbywa te „podróże” nie w tym celu, aby w „chmurach” pozostać na stałe. Jest tam po to, aby rozwikłać „sprawy”, które pojawiają się tu, „na ziemi”. Myśl i działanie jednostki to tak czy inaczej myślenie i działanie „ku” *Dobru, Jednu*. „Chmury” są „w górze”. *Daimonion* to głos „wewnętrzny”. Na pozór są to sfery przeciwstawne. W strukturze konceptu Sokratesa tak nie jest. Świat „chmur”, pojmowany jako świat „sam w sobie”, nic nie znaczy. I tak rozumiany świat „rzeczy” też nic nie znaczy. Jedno i drugie pozostaje w ścisłym związku. I ten związek stanowi rację bytu każdej z tych sfer. Z jednej strony, świat „chmur” stanowi punkt odniesienia dla świata „rzeczy”. Istota ludzka na wzór *Tego*, kto *jest*, organizuje swoje życie. Z drugiej strony, istnienie tego, co „jest” (umysłu), to warunek tego, aby „się wypełniło”. I tak, jak zauważono, w *Uczcie* „sformułował [...] Platon ustami Sokratesa koncepcję miłości, którą najkrócej da się określić jako ideocentryczną. W Erosie widział on siłę pozwa-

⁴⁴ Arystofanes: *Chmury*. Przeł. B. Butrymowicz. Kraków 1922, 223–334, cyt. za J. Krońska: *Sokrates*. Warszawa 1983, s. 222.

⁴⁵ Ksenofont: *Wspomnienia o Sokratesie*. W: *Idem: Pisma sokratyczne*. Przeł. L. Joachimowicz. Warszawa 1967, I, 1, 2–5.

lającą człowiekowi wznosić się coraz wyżej w poznaniu rzeczywistości i w poszukiwaniu piękna: od przedmiotów i ciał, przez uczynki, aż po erotyczne obcowanie z rzeczywistością esencjalną⁴⁶. „Obcowanie” z tą „rzeczywistością” nie oznacza jednak pozostawienia świata „pod chmurami” samemu sobie. Jest przeciwnie. „Erotyczna interpretacja edukacji (czy edukacyjna interpretacja Erosa) wyklucza całkowite wyizolowanie się filozofa ze społeczności, gdyż wywodzi ona duchową prokreację z samej natury rzeczywistości. Filozof, który by z niej zrezygnował, odwróciłby się od tego, co stanowi istotę dochodzenia do prawdy. [...] Jakkolwiek z wywodu [Sokratesa w *Uczcie*] wynika, że droga Erosa nie kończy się na edukacji politycznej i filozof winien zmierzać wyżej ku rzeczywistości esencjalnej, to szczebel polityczny [...] jest ważnym elementem tej drogi i nie powinien on pozostawać poza edukacyjnymi zainteresowaniami filozofa”⁴⁷. Istnieje świat *Dobra*, *Logosu*; „słońca”, „chmur”. I jest świat konkretów życia; świat „pod chmurami”; *polis*. Ten ostatni ma być „zorganizowany” w zgodzie z tym pierwszym. Zasady tej „organizacji” podpowiada rozum. Jak podkreśla się w najnowszej literaturze przedmiotu, „grecką kulturę filozoficzną określają dwa na pozór skrajne elementy: głęboka duchowość i radykalna racjonalność. Myślenie Greków jest silnie nacechowane etycznością, a zarazem sferę działania przenika logiczność i rozumność. Błąd moralny odczuwany jest jako błąd logiczny, błąd logiczny postrzegany równocześnie za błąd etyczny. Wyrazicielami tego przekonania są pitagorejczycy, Parmenides, w szczególności zaś *explicit*e głosi je Sokrates i zależna odeń w tym względzie tradycja platońsko-arystotelesowsko-neoplatońska”⁴⁸.

Sokrates, jak czytamy u Ksenofonta, „zawsze, kiedy rozważał sprawy ludzkie, starał się zbadać, czym w swej istocie jest pobożność, a czym bezbożność, czym piękno, a czym brzydota, czym sprawiedliwość, a czym niesprawiedliwość, czym rozsądek, a czym szaleństwo, czym męstwo, a czym tchórzostwo, czym państwo, a czym mąż stanu, czym władza nad ludźmi, a czym władca; i podobnie rozprawiał o istocie innych rzeczy. Ci, którzy zdobywali tego rodzaju wiedzę, w jego mniemaniu stawali się ludźmi moralnie doskonałymi, ci natomiast, którzy nie mieli o tym wyobrażenia, zasługiwali na miano dusz niewolniczych”⁴⁹. Sokrates „rozważa”. Na pierwszy rzut oka nie jest to nic

⁴⁶ R. Legutko: *Krytyka demokracji w filozofii politycznej Platona*. Kraków 1990, s. 82.

⁴⁷ Ibidem, s. 83.

⁴⁸ S. Blandzi: *Platoński projekt filozofii pierwszej*. Warszawa 2002, s. 315–316.

⁴⁹ Ksenofont: *Wspomnienia...*, I, 1, 16.

szczególnego. „Rozważania” Sokratesa to tyle, co rozmowy, „rozprawianie” z przygodnymi ludźmi. Jak kilka akapitów wcześniej informuje Ksenofont, „Sokrates [...] zawsze przebywał w miejscach publicznych. Rano szedł do krągów i gimnazjów, około południa, kiedy rynek napelniał się ludźmi, można było go tam widzieć, a przez pozostałą część dnia zawsze się tam obracał, gdzie spodziewał się spotkać najwięcej ludzi. Bardzo wiele z nimi rozmawiał, a kto chciał, mógł się przysłuchiwać jego wywodom”⁵⁰.

Jeżeli spojrzeć na Sokratesa w kontekście *historii idei*, to takie konkretne, „historyczne” pojmowanie jego działalności, to uproszczenie. Nijak tu bowiem nie widać „archetypiczności” tej postaci. „Rozważania”, o jakich mowa, to „praca” nad konceptem świata. W tej „pracy”, w jej punkcie wyjścia Sokrates zakłada, co następuje: istnieje „istota rzeczy”; „istota” tego, co jest przedmiotem „spraw ludzkich”; każdej z tych „spraw”; istota „dobrego” czynu, państwa, „prawdziwego” mniemania, „pięknego” ciała, „sprawiedliwego” prawa. Jej „odkrycie” daje szansę na wiedzę o tym, co w *polis* „dobre”; „prawdziwe”; „piękne”; „sprawiedliwe”. Sokrates, jak pisze Ksenofont, „zwracał uwagę na to, że po odejściu duszy będącej jedynym siedliskiem rozumu, ludzie czym prędzej wynoszą i uprzątają z widoku ciało najbliższe nawet osoby. I podobnie, jego zdaniem, także za życia każdy usuwa ze swego ciała, które przecież ze wszystkiego najbardziej kocha, to wszystko, co jest bezużyteczne albo szkodliwe, i to bądź sam to czyni, bądź komuś innemu poleca. I tak usuwają ludzie ze swego ciała włosy, paznokcie i wszelkie stwardnienia, a te ostatnie nawet lekarzom pozwalają usuwać za pomocą noża, czy też ognia. I chociaż cierpią przy tym męczarnie i bóle, niemniej jednak poczuwają się jeszcze do obowiązku wdzięczności i płacą lekarzowi za trudy. I podobnie plwocinę wypluwają, jak tylko mogą najdalej, ponieważ plwocina nic a nic nie pomaga, a przeskadza im wiele. Tak więc istotnie o tych rzeczach rozprawiał Sokrates, co nie znaczy, że przez to nauczał, jakoby ojców należało żywcem grzebać albo siebie samego ćwiartować na kawałki. Dowodził tylko, że to, co się nie legitymuje rozumną racją istnienia, nie jest też warte poszanowania”⁵¹. „Czy nie jest to [...] jasne – uczy w przekazie Ksenofonta Sokrates Eutydema – że ze znajomości siebie samych ludzie czerpią najwięcej pożytku, a na skutek mylnego sądu o swych możliwościach doznają najwięcej szkody? Ci bowiem, którzy znają siebie, wiedzą, co dla nich jest pożyteczne, i świadomi swych możliwości czują, na co ich stać, a na co nie stać. Ponieważ czynią to tylko, na czym

⁵⁰ Ibidem, I, 1, 10–11.

⁵¹ Ibidem, I, 2, 53–55.

się znają, osiągają to, czego im trzeba, i w ten sposób cieszą się pożytkiem. Ponieważ z drugiej strony unikają wszystkiego, do czego brak im fachowej wiedzy, nie popełniają błędów i w ten sposób unikają niepowodzenia. W takich warunkach potrafią także innych należyście ocenić i ze współżycia z ludźmi czerpią wiele dobrego, unikają natomiast szkody. Ci natomiast, którzy nie znają siebie i mylnie obliczają swoje możliwości, pozostają w tym samym stosunku do wszystkich innych ludzi i nie wiedzą, czego im trzeba ani co mają czynić, ani z jakimi ludźmi powinni obcować, i robią ciągle błędne kroki; tak, że w rezultacie i powodzenia nie zdobywają, i wpadają w nieszczęścia”⁵².

„Ludzkie sprawy” tak się mają, jak się mają. I jest ich „istota”. Jej poznanie przez człowieka to punkt wyjścia wszelkiego działania; fundament „organizacji” jego życia. To zaś nie oznacza niczego innego, jak tylko możliwość bycia „dobrym”, „sprawiedliwym”. „Im ktoś jest bliżej boskiej istoty, tym bardziej jest doskonały”⁵³, uczy w przekazie Ksenofonta Sokrates. Jak zatem przedstawia się relacja: to, co jest „dobro najwyższe” a „istota” pobożności, piękna, sprawiedliwości, etc. „Rozważmy [więc] – pisze Arystoteles – [...] jakie jest najwyższe ze wszystkich dóbr, które można osiągnąć za pomocą działania”⁵⁴. I stwierdza: „Co do nazwy tego dobra panuje u większości ludzi niemalże powszechna zgoda; zarówno bowiem niewykształcony ogół, jak ludzie o wyższej kulturze upatrują je w szczęściu”⁵⁵.

Czym wobec tego jest szczęście? Jeżeli chce się odpowiedzieć na to pytanie, twierdzi filozof, trzeba mieć świadomość faktu, iż istnieją trzy, jak to określa, „rodzaje życia”⁵⁶. „Niewykształcony ogół i prostacy widzą [...] [szczęście] w rozkoszy; dlatego zadowolają się życiem polegającym na używaniu”⁵⁷. Jest to „tryb życia odpowiedni dla bydła”⁵⁸. „Ludzie natomiast o wyższej kulturze i żyjący życiem czynnym [upatrują szczęścia] w zaszczytach – zauważa Arystoteles. One bowiem, na ogół biorąc, są celem życia poświęconego działalności obywatelskiej”⁵⁹. „Okazuje się jednak – uzupełnia – że i one są czymś bardziej powierzchownym od tego dobra, którego szukamy”⁶⁰. Trzecim, „naj-

⁵² Ibidem, IV, 2, 26–27.

⁵³ Ibidem, I, 6, 10.

⁵⁴ Arystoteles: *Etyka nikomachejska...*, 1095 a, 10–15.

⁵⁵ Ibidem, 1095 a, 15.

⁵⁶ Ibidem, 1085 b, 15.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem, 1095 b, 20.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ Ibidem.

wyższym”, „jest życie poświęcone teoretycznej kontemplacji”⁶¹. Jeżeli zatem ludzie upatrują „szczęścia” w rozmaitych rzeczach, to, twierdzi Arystoteles, „lepiej może zająć się rozważaniem dobra w ogóle”⁶².

„Rozważanie” nad „dobrem w ogóle” dałoby punkt odniesienia do myślenia i działania istoty ludzkiej; umożliwiłoby odróżnienie tego, co autentycznie „dobre”, dające „szczęście”, od tego, co daje pozór „szczęścia”. „Nic podobnego” – twierdzi Arystoteles. „Jeśli bowiem nawet – pisze (polemicznie wobec Platona) – istnieje jakieś dobro, które może być orzekane o wszystkim, co dobre, lub może posiadać byt odrębny samo w sobie, to jasne, że człowiek nie mógłby go osiągnąć przez swoje działanie ani posiąść. [...] Mogłoby się jednak może komuś wydawać, że właśnie ze względu na te dobra, które można osiągnąć i osiągnąć przez działanie, lepiej jest znać owo dobro samo w sobie; mając je bowiem jako wzór przed oczyma, łatwiej poznamy te rzeczy, które są dobre dla nas, a znając je, osiągniemy je też”⁶³. Taki „pogląd” jest „niezgodny ze sposobem postępowania sztuk i nauk”⁶⁴. Trudno wszak, podkreśla Arystoteles, „zrozumieć, jakiej pomocy w wykonywaniu swego rzemiosła doznałby np. tkacz lub cieśla dzięki poznaniu dobra samego w sobie albo też w jaki sposób stałby się lepszym lekarzem lub wodzem ten, kto oglądał samą ową ideę [dobra]. Jasną jest bowiem rzeczą, że lekarz nie zajmuje się nawet zdrowiem tak pojętym, lecz tylko zdrowiem człowieka, a może nawet raczej pewnego określonego człowieka: leczy bowiem poszczególne jednostki”⁶⁵. Życie to „kontemplacja”. Nie jest to jednak „czysta” kontemplacja. Jest to życie „w cieniu” *Dobra*; „słońca”. I to jest szczęście.

Sokrates nie jest ani „rzemieślnikiem”; ani „architektem”; ani „politykiem”. Jest inaczej. Jak informuje w *Obronie...*, *daimonion* „nie pozwala [...] mu zajmować się polityką”. I dodaje: „A zdaje mi się, że to zakaz bardzo piękny. Bo wiercie mi, obywatele, gdybym się był kiedyś zajął polityką, dawno bym zginął i na nic się nie przydał ani wam, ani sobie”⁶⁶. „W jaki sposób [...] – zadaje Sokrates pytanie u Ksenofonta – mógłbym się skuteczniej poświęcić działalności publicznej, czy gdybym sam jeden był działaczem, czy też jeśli możliwie wielką liczbę obywateli kształcę na dzielnych działaczy?”⁶⁷ Jak się rzekło, miłość do świata idei – jakby to paradoksalnie nie brzmiało – wyklucza wy-

⁶¹ Ibidem, 1096 a, 5.

⁶² Ibidem, 1096 a, 10.

⁶³ Ibidem, 1096 b, 30–1097 a.

⁶⁴ Ibidem, 1097 a.

⁶⁵ Ibidem, 1097 a, 5–10.

⁶⁶ Platon: *Obrona Sokratesa...*, XIX, D–E.

⁶⁷ Ksenofont: *Wspomnienia...*, I, 6, 15.

izolowanie z życia zbiorowego. Wszak miłość, z definicji, jest przekroczeniem swojego świata w kierunku tego, kto jest jej przedmiotem. W przeciwnym przypadku byłaby to miłość do samego siebie.

Jeżeli Sokrates nie ma zamiaru „zajmować się polityką” – cokolwiek by to miało oznaczać – to nie twierdzi, iż „sprawy ludzkie” go nie interesują. Z jednej strony, spogląda na „słońce”; z drugiej strony wszakże, podejmuje się rozwikłania tego, co na powierzchni „ziemi”. Sokrates chce się „ziemi” (i sobie) „przydać”. Skoro bowiem sfera „spraw ludzkich” jest nieodłączną częścią tego, co *jest*, to wszelkie „rozważanie” tych „spraw” jest „rozważaniem” z punktu widzenia *arche*, wobec czego stanowią one świat „nadmiaru”. To zaś nie oznacza nic innego, jak „zajmowanie się” polityką. Wszak w tej sferze, a tylko taka jest człowiekowi dostępna, jest „nadzieja” na pokonanie „ułomności”; „odszukanie więzi z bytem nie-przypadkowym”. Sokrates właśnie dlatego, że nie zajmuje się polityką, to się nią „zajmuje”. Jak oznajmia w *Gorgiaszu*: „[...] uważam, że jestem jednym z niewielu Ateńczyków, jeśli nie jedynym, który uprawia prawdziwą sztukę polityczną i jedynym dzisiaj, który zajmuje się sprawami publicznymi. Ponieważ nigdy nie mówię po to, by się przypodobać, ale mam na celu najwyższe dobro, nie przyjemność”⁶⁸. Takie „zajmowanie”-„nie-zajmowanie się” sferą życia „pod chmurami” składa się na rdzeń *sokratycznej* wizji „spraw ludzkich”. Sokrates, chociaż spogląda na te „sprawy” z dystansu, „trzyma się” realiów życia; jest i „tam” i „tu”. I w tym znajduje wyraz jego „kształcenie” innych na „dzielnych działaczy”. Jest to szczególny typ apolityczności. I jest to – w jakiejś mierze – postawa Arystotelesa.

Kultura europejska to kultura chrześcijańska. Jej podstawy wszak stworzyła kultura Grecji i Rzymu. I w tym kontekście trzeba ujmować „postać” Sokratesa; jej „archetypiczność”. Zaprezentowana konstatacja oznacza, iż myśl Sokratesa składa się, w takim czy innym zakresie, na trzon myśli chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo jest religią. Nie da się tej wizji świata i człowieka (jak każdej religii) sprowadzić do doktryny, do całokształtu „tez”; tak, jak do całokształtu tez da się sprowadzić myśl Sokratesa, Platona czy Arystotelesa; wszelką filozofię. Chrześcijaństwo to nie to samo, co „myśl chrześcijańska”. „Myśl chrześcijańska” to nie całe chrześcijaństwo. Św. Paweł uczy: „Wiedza» wbija w pychę” (1. Kor 8, 1). Św. Augustyn co prawda z wyraźnym uznaniem zauważa, że „filozofowie nie krępują się wyrażeniami i gdy chodzi o rzeczy trudne do zrozumienia, nie lękają się obrażenia uszu

⁶⁸ Platon: *Gorgias. Menon*. Przel. P. Siwek. Warszawa 1991, 521, D–E.

pobożnych”⁶⁹. Jednocześnie zaś formułując problem: „Dlaczego chrześcijan wyżej nad innych mędrców stawiamy”, twierdzi: „Gdy inni filozofowie gwoli wykrycia przyczyn rzeczy i wynalezienia sposobu zdobycia prawdy i zasad życia zużywali umysły swoje i wyteżali starania swoje, to chrześcijanie Boga poznawszy, odnaleźli i to, gdzie jest przyczyna istniejącego wszechbytu; gdzie światło, skąd by prawdę otrzymać; gdzie źródło, z którego by szczęście pić można”⁷⁰. Z kolei św. Tomasz w pierwszych fragmentach *Sumy teologicznej* pisze: „Przedmiotem nauki może być tylko byt. [...] Otóż wszystkie byty, łącznie z Bogiem są przedmiotem nauk filozoficznych, jak uzasadnił Filozof”⁷¹. Jednakże uzupełnia: „Oprócz nauk filozoficznych, które stanowią przedmiot dociekań rozumu, zbawienie człowieka koniecznie wymaga istnienia nauki pochodzącej z objawienia Bożego”⁷². Jednakże, zarówno w przeszłości, jak i współcześnie podkreśla się wyraźne powinowactwo myśli Sokratesa i Jezusa. Jako jednego z pierwszych trzeba tu wymienić św. Justyna. „Skoro – zapytuje sam siebie – jak relacjonuje tok rozumowania św. Justyna Etienne Gilson – Jezus Chrystus narodził się sto pięćdziesiąt lat przed datą, kiedy to piszę, czy powinienem uważać, że ludzie, którzy żyli przed Chrystusem, pozbawieni pomocy objawienia – byli wszyscy winni, czy wszyscy niewinni? Prolog *Ewangelii według św. Jana* podsuwa mu właściwą odpowiedź na to pytanie: Jezus jest Słowem, a Słowo jest Bogiem; w *Ewangelii* zaś jest powiedziane, że Słowo oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Stąd wynika, że na podstawie orzeczenia samego Boga należy przyjąć istnienie przyrodzonego objawienia Słowa, objawienia powszechnego i poprzedzającego to, które miało miejsce, gdy stawszy się Ciałem zamieszkało między nami. [...] Tym samym Sokrates jawi się mu jako tak wierny chrześcijanin, iż nie dziwi się, że szatan uczynił z niego męczennika prawdy. Justyn byłby zupełnie gotów powiedzieć wraz z Erazmem: święty Sokratesie, módl się za nami!”⁷³ Jak pisał przed laty Th. Deman w znanej, dzisiaj zupełnie zapomnianej książce *Chrystus Pan i Sokrates* (Paryż, 1944), „Sokrates może nas nauczyć, że spośród wszystkich użytków, jakie można uczynić z rozumu, budowanie domów i wymyślanie maszyn nie jest najlepszym. W każdym razie poprzez Platona wznosi on nas do tej myśli, że po-

⁶⁹ Św. Augustyn: *Państwo Boże*. Przeł. ks. W. Kubicki. Kęty 1998, s. 384.

⁷⁰ Ibidem, s. 301.

⁷¹ Św. Tomasz z Akwinu: *Suma teologiczna. W skrócie*. Oprac. F.W. Bednarski O.P. Warszawa 2000, I, 1, 2, s. 9.

⁷² Ibidem.

⁷³ E. Gilson: *Duch filozofii średniowiecznej*. Przeł. J. Rybałt. Warszawa 1958, s. 29–30.

znanie osiąga najdoskonalsze swe piękno i najpełniejszą płodność wtedy, gdy zajmuje się czystą kontemplacją rzeczywistości duchowych. Inną jest rzeczą czynić i działać – inną kontemplować. Tam człowiek wyteża myśl ku wytworzeniu jakiejś nowości podporządkowanej łaadowi świata; tutaj obcuje myślą z tym, co naprawdę potrzebne i wieczne. I nie należy – powiada Arystoteles, syn duchowy Sokratesa – słuchać tych, którzy pod pozorem, że człowiek ma umrzeć, chcieliby go ograniczyć do myśli wyłącznie doczesnych”⁷⁴. „To, co powiedzieliśmy o Sokratesie, jest również prawdziwe w odniesieniu do Jezusa. Jeśli kultura współczesna jest w pewnej mierze grecka, jakże wątpić można, że jest także chrześcijańska? [...] Ktokolwiek chce dotrzeć do dna duchowych wartości, którymi żyjemy, spotka nieuchronnie Sokratesa i Jezusa”⁷⁵. Zarówno w ujęciu Sokratesa, jak i Platona oraz Arystotelesa, „kontemplacja” nie jest bez reszty kontemplacją w dosłownym tego słowa znaczeniu (pomijając tu kwestię krytyki Arystotelesa platońskiej nauki o ideach). Wszyscy trzej są i „tu” i „tam”. I wszyscy trzej tylko w jednym celu podejmują wysiłek zrozumienia tego, co „tam”. Idzie im o zrozumienie tego, co „tu”. Jezus jest Bogiem, który stał się człowiekiem. Jego nauka, nauka Boga-człowieka dotyczy jednak „spraw ludzkich”. „Ewangelia – pisze Deman – do pewnego stopnia potwierdziła i ożywiła to, co w dziedzictwie greckim było najlepszego. Uświęciła pojęcie sprawiedliwości, czyniąc z naszej ludzkiej sprawiedliwości przedmiot przykazania Bożego, przykazania, które się dopełnia pod okiem Bożym; co więcej, zaznaczyła, że nasza sprawiedliwość jest naśladowaniem sprawiedliwości Bożej. [...] Ewangelia wydzwignęła nasze myśli ponad ten porządek, jaki ustanowiła nasza sprawiedliwość, i związała je z wyższą sprawiedliwością Królestwa niebieskiego. [...] Ktokolwiek dzisiaj wzdycha do sprawiedliwości – o ile nie zniekształca znaczenia tego słowa – wiele zawdzięcza Sokratesowi, ale jeszcze więcej Jezusowi. Być może, iż w każdym człowieku tkwi naturalne dążenie do sprawiedliwości; ale jest ono [...] przemieszane z samolubnymi instynktami [...]. Chrześcijaństwo wywyższyło wartość duszy, twierdząc, że wyrządzona jej szkoda nie może być wynagrodzona żadną korzyścią cielesną”⁷⁶. „Tak, jak w przypadku majątku nie tego samego posiadanie pozwala ludziom żyć i żyć szczęśliwie, tak też i w przypadku mądrości – uczy Arystoteles. Sądzę, że nie tej samej mądrości potrzebujemy do życia i do dobrego życia”⁷⁷.

⁷⁴ Th. Deman OP: *Chrystus Pan i Sokrates*. Warszawa 1953, s. 186.

⁷⁵ Ibidem, s. 187.

⁷⁶ Ibidem, s. 187–188.

⁷⁷ Arystoteles: *Zachęta...*, fragm. 103.

W sokratyczno-chrześcijańskiej wizji świata myślenie o „dobrym życiu” to refleksja nad życiem w kontekście tego, co się „przełało”; co *jest*. I tak refleksję nad światem „spraw ludzkich” rozumie Jezus. „Religia chrześcijańska nie jest filozofią, a jej wkład – konstatuje Deman – jest innej natury. Jezus [...] zażądał od nas wiary. Inną zaś rzeczą jest przyjęcie wiary w to, co niewidoczne, i wyznawanie tajemnicy nienaruszalnej, a inną owo dążenie do ciągłego sprawdzania, owo poszukiwanie potwierdzenia i dowodu, które są cechą ducha filozoficznego”⁷⁸. Jednak i jedno i drugie jest ważne. Z jednej strony, twierdzi cytowany autor, „Sokrates ukazuje się nam jako jedno z najdoskonalszych osiągnięć, do jakich świat może być zdolny. Ale Jezus ostatecznie nie jest ze świata. Góruje nad nim jedynie dlatego, że jest gdzie indziej. Porównanie między Sokratesem a Jezusem [jest] [...] możliwe dlatego, że Jezus z naszym światem się zetknął. [...] Między Sokratesem a Jezusem [...] zachodzi ta różnica, jaka najdoskonalszą osobę ludzką dzieli od osoby Syna Bożego, który stał się człowiekiem”⁷⁹. Z drugiej jednakże strony, Deman zauważa, iż „posłannictwo chrześcijańskie łączy się w pewnym sensie z Sokratesem w tym, że Sokrates [...] miał przecucie, że prawdy najcenniejsze nie podpadają pod nasze dowody, i często pozwalał swej myśli wybiegać ku nim w regiony wiary”⁸⁰. Sokrates jest i „tu” i „tam”. I Jezus.

Zdroworozsądkowy ogląd rzeczywistości to nie wszystko, uczy Jezus. Całokształtu działalności jednostki ludzkiej nie da się sprowadzić do tego, co „tu”. „Nie troszczcie się zbyt o życie, co macie jeść, ani o ciało, czym macie się przyodziać” (Łk 12, 22; por. Mt 6, 25–34). Kiedy po czterdziestodniowym poście przystępuje do Jezusa diabeł i żąda, aby – skoro jest Synem Bożym – zamienił kamienie na chleb, Jezus opowiada mu słowami *Deuteronomium*: „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4, 4; Łk 4, 4). Jednocześnie w nauce Jezusa refleksja nad tym, co nie daje się sprowadzić do „chleba”, nie jest refleksją dla niej samej. W tej nauce myślenie w kategoriach tego, co „pierwsze”, i odkrycie w człowieku „powołania do powrotu ku pełni i nieprzypadkowości”, to nierozzerwalna całość. *Rządzi jeden*. Jeżeli zatem całokształt „spraw ludzkich” ma sens tylko w relacji do *Tego*, kto *rządzi*, istnieje konieczność odróżnienia „światłości” od „ciemności”. „Światłem ciała jest oko. Jeżeli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore – uczy Jezus – całe twoje ciało będzie w ciem-

⁷⁸ Th. Deman OP: *Chrystus Pan...*, s. 188.

⁷⁹ Ibidem, s. 228.

⁸⁰ Ibidem, s. 188.

ności. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest ciemnością, jakże wielka to ciemność!" (Mt 6, 22–23). „Kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd idzie” (J 12, 35). „Światłość” to „światłość”; „ciemność” to „ciemność”. I nie ma takiej możliwości, aby „światłość” uznać za „ciemność”, a „ciemność” za „światłość”; „pszenicę” za „kąkol”, „chwasty” za „pszenicę”. „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5, 37).

Rządzi jeden, i tylko jeden. I Ten, kto rządzi, zawsze rządził; i zawsze będzie rządzić. Rzecz w tym, iż „światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (J 3, 19–21). Jest wszak tak, iż „nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi” (Mt 15, 10; Mk 7, 15). Idzie więc o to, aby w życiu „pod chmurami”, w świecie życia w zbiorowości, w sferze *polis*, z ust „wychodziło” to, co „czyste”; idzie o zbliżenie się do „światła”, do Boga. Od czasu wystąpienia św. Justyna, pisze Gilson, „chrystianizm przyjmuje na siebie odpowiedzialność za całokształt poprzedzających go dziejów ludzkości, ale zarazem domaga się dla siebie ich osiągnięć. Wszystko, co zostało uczynione złego, zostało uczynione przeciw Słowu; ale na odwrót, wszystko, co zostało uczynione dobrego, stało się przez Słowo, którym jest Chrystus; wszelka więc prawda jest niejako z ustanowienia chrześcijańska. [...] Tak to już w II wieku został definitywnie sformułowany wieczysty manifest humanizmu chrześcijańskiego. Heraklit jest jednym z nas, Sokrates należy do nas, ponieważ częściowo poznał Chrystusa dzięki wysiłkom rozumu, którego źródłem jest Słowo. Nasi są też stoicy, a wraz z nimi wszyscy prawdziwi filozofowie, w których zabłysły już okruchy prawdy, odsłoniętej nam dziś w całej pełni przez objawienie”⁸¹. I odtąd, jak zauważa Gilson, „pozostaje prawdą to, co mówił św. Paweł: iż wiara zwalnia od filozofii, a objawienie ją zastępuje; ale objawienie zastępuje teraz filozofię tylko dlatego, że ją wypełnia”⁸².

Chrześcijaństwo to świat „chmur”, nauka o tym świecie. Gdyby wszakże od nauki Jezusa „odjąć” myśl odnoszącą się do funkcjonowania istoty ludzkiej w sferze życia społecznego, ta nauka zubożeje. Nauki Jezusa nie da się sprowadzić do nauki o świecie transcendentnym. Jednocześnie jest rzeczą oczywistą, iż religii chrześcijańskiej nie

⁸¹ E. Gilson: *Duch filozofii średniowiecznej...*, s. 30.

⁸² Ibidem, s. 31.

da się ująć bez reszty jako całokształtu pouczeń w kwestiach życia „pod chmurami”; jako doktryny politycznej. Jezus jest „w chmurach”. I jednocześnie jest „tu”; w sferze tego, co się „przełało”. I w tej sferze wskazuje na świat „chmur”. Światopogląd chrześcijaństwa to „głęboka duchowość”; i jednocześnie jest to „radykalna racjonalność”. Jest to świat „chmur”; i świat tego, co „pod chmurami”; nauka o „chmurach” i o „chlebie”; nauka o „chlebie” i o „chmurach”. Jest to spojrzenie z perspektywy świata „chmur” na świat *polis*. I zarazem jest to spojrzenie z pozycji tego ostatniego w „chmury”. Nauczanie Jezusa to, z jednej strony, spojrzenie na świat z dystansu; „z lotu ptaka”. Z drugiej – jest to myślenie *par excellence* „realistyczne”; „trzymające się ziemi”. Sokrates, Platon, Arystoteles, nauka Jezusa, chrześcijaństwo to w warstwie refleksji nad całokształtem „spraw ludzkich” jeden koncept. Myśl trzech pierwszych to określona orientacja *politycznego myślenia*; szczególna orientacja. I to samo da się także powiedzieć o nauce Kościoła.

W ujęciu sokratyczno-chrześcijańskiej wizji świata i miejsca w nim człowieka, na całokształt przedsięwzięć, jakie podejmuje jednostka w celu osiągnięcia „najwyższego ze wszystkich dóbr”, szczęścia, składa się wiele działań. Ogół tych działań, przypomnijmy, podporządkowany jest realizacji „powołania ku pełni i nieprzypadkowości”. I w tym wyraża się „istota” „spraw ludzkich”, „istota” *dobrego państwa*, *sprawiedliwego prawa*, *sprawiedliwej władzy*. To wszystko wszak prowadzi do oczywistej konsekwencji. Jeżeli jest „cel” i jest wytyczona „droga” jego realizacji, to daje to tezę, iż ludzie dzielą się na dwie kategorie. Jedna to ci, którzy mają „dostęp” do „istoty”. I druga to ci, którzy tego „dostępu” nie mają. W tej wizji świata nie można przyjąć, iż każdy ma taki „dostęp”. Gdyby tak było, pojęcie „istoty” straciłoby sens; wszyscy wiedzą „wszystko”; nie ma czego „realizować”; życie „trwa”. Używając takiego pojęcia, zakłada się, iż istnieje coś, co pozostaje „w ukryciu”, do czego trzeba szukać dróg „dojścia”; i taki jest sens wszelkiego *powołania*.

Ksenofont przekazuje: „Królem i władcą – mówił [Sokrates] – nie jest ani ten, kto trzyma berło, ani ten, kogo wybrało pospólstwo, ani kto w drodze losowania, ani kto siłą lub podstępem zdobył władzę, ale ten, kto umie rządzić. I kiedy ktoś twierdził, że przywilejem panującego jest wydawanie rozkazów wedle słuszności, a powinnością poddanych – słuchanie rozkazów, Sokrates jasno dowodził, że na okręcie tylko wytrawny żeglarz wydaje rozkazy, właściciel okrętu natomiast i wszyscy inni podróżni ich słuchają. Podobnie postępuje przy uprawie roli właściciel roli, w chorobie – chory, w zapasach – zapasnik, we wszystkich innych dziedzinach życia jeżeli jest coś, co

wymaga troskliwej opieki, wtedy każdy we własnym zakresie stara się potrzebie zaradzić, jeżeli wie, że się na tym rozumie. W przeciwnym razie nie tylko słucha zaleceń doświadczonych ludzi na miejscu, ale w razie potrzeby sprowadza ich z daleka, aby słuchając ich wskazówek, czynić to, co należy. W przędzalniach, dowodził, nawet niewiasty przewodzą nad mężczyznami, ponieważ wiedzą, jak trzeba prząść wełnę, mężczyźni zaś nie wiedzą”⁸³. „I choć Sokrates, jak relacjonuje Ksenofont, nie sądził, że niewiedza jest jednoznaczna z głupotą, to jednak najbliższej głupoty stawiał nieznaną samemu sobie, jak również przypisywanie sobie wiadomości, których się nie ma, w przekonaniu, że się wie to, czego się nie wie”⁸⁴. Jest ten, kto „wie”; i „wie”, że „wie”. I są ci, jest ten, kto „nie wie”; i „nie wie”, że „nie wie”; i taka wiedza-niewiedza to przeciwieństwo wiedzy „istoty” „spraw ludzkich”. Jeżeli tak jest, to stosunek między jednym a drugim podmiotem nie może być stosunkiem równorzędności. Jest to stosunek a-symetryczny. „Kiedy pewnego razu Sokrates spotkał obywatela, którego wybrano na wodza – opowiada Ksenofont – zapytał: – Jak ci się zdaje? Dlaczego Homer nazywa Agamemnona pasterzem narodów? Czy nie dlatego, że podobnie jak pasterz powinien troszczyć się o to, aby owce były całe i zdrowe, i miały dość paszy, jeżeli chce mieć z nich korzyść, z uwagi na którą je hoduje, tak samo i wódz powinien troszczyć się o to, aby żołnierze zachowali się cało i zdrowo, mieli pod dostatkiem żywności i zdobyli to, o co walczą? Walczą zaś o to, aby przez rozgromienie wroga polepszyć swą dolę”⁸⁵. Ten, kto ma dostęp do „istoty”, wydaje „rozkazy”, „zalecenia”, „wskazówki”. To takiego kogoś sprowadza się „z daleka”, jest się mu „wdzięcznym”; i mu się „płaci”. I są ci, którzy „słuchają”. To wszystko zbiega się w organizacji życia społecznego, *władzy*. I Sokrates ma świadomość tego stanu rzeczy. Jak przekazuje Ksenofont, Sokrates twierdził, „że jest czystą głupotą wybierać naczelne władze w państwie przez głosowanie, chociaż nikt w świecie nie zgodziłby się korzystać z usług wybranego za pomocą bobu sternika, cieśli, flecisty czy każdego innego rękodzielnika, chociaż błędy popełnione w ich pracy wyrządzają bez porównania mniej szkody niż błędy ludzi postawionych u steru państwa”⁸⁶. Nieprzypadkowo wszak „Homer nazywa Agamemnona dostojnym”⁸⁷.

⁸³ Ksenofont: *Wspomnienia...*, III, 9, 10–11.

⁸⁴ *Ibidem*, III, 9, 6.

⁸⁵ *Ibidem*, III, 2, 1.

⁸⁶ *Ibidem*, I, 2, 9.

⁸⁷ *Ibidem*, III, 1, 4.

Świat „pod chmurami” Platon tak przedstawia: „Weź pod uwagę takie oto zdarzenie – na wielu okrętach albo na jednym okręcie. Kapitan statku przewyższa wszystkich na okręcie wielkością i siłą, a tylko przygłuchy jest i ma jakoś krótki wzrok, a na sztuce żeglarskiej też się mało rozumie. A żeglarze kłócą się z sobą o sterowanie. Każdy z nich uważa, że powinien siedzieć przy sterze, chociaż się nigdy sztuki sterowania nie uczył, ani nie potrafi wskazać tego, u kogo by się jej uczył, ani czasu, w którym by tę naukę pobierał. Oprócz tego oni twierdzą nawet, że się tej sztuki nauczyć nie można. A jeśli kto mówi, że można, gotowi go zabić. Sami wciąż tylko kapitana oblegają, nastają na niego i robią, co mogą, żeby im ster powierzył. A nieraz, jeśli on nie ulega, tylko innym raczej, wtedy oni tych innych albo zabijają, albo ich wyrzucają z okrętu, a dzielnemu kapitanowi podają ziółka czarodziejskie na sen albo go upijają czymkolwiek, aby go z nóg zwalić, i panują nad okrętem, mają na swoje usługi wszystko, co na nim jest; piją i używają sobie w podróży po swojemu, oczywiście; a do tego chwalą jako znakomitego żeglarza i nazywają zawołanym sternikiem i znawcą okrętu każdego, kto potrafi razem z nimi rękę przykładać do tego, żeby im władza przypadła w udziale, kiedy zbałamucą albo gwałtem zmoją kapitana. Każdego innego oni ganiają i mówią, że jest do niczego, a o prawdziwym sterniku nie mają bladego pojęcia, nie przeczuwają nawet, że on powinien się interesować porami roku i dnia, i niebem, i gwiazdami, i wiatrami, i wszystkim, co leży w zakresie umiejętności, jeżeli ma być naprawdę przygotowany do prowadzenia okrętu. A żeby ktoś mógł okrętem kierować, czy tam zgodnie z wolą tych, czy owych, czy wbrew ich woli – tego, oni uważają, ani się wyuczyć, ani w tym wyćwiczyć nie można – wraz z umiejętnością sterniczą. Kiedy się tak dzieje na okrętach, to czy nie myślisz, że o sterniku prawdziwym będą rzeczywiście mówili, że tylko w gwiazdy patrzy i w niebo, że dużo gada i że jest do niczego – ci, co w tych stosunkach płyną okrętami?”⁸⁸

Kto zatem „rządzi” w świecie „pod chmurami”? Kto powinien mieć decydujący głos na statku? *Rządzi* wiedza o tym, co *jest* – odpowiada Platon. Są to „rządy” tych, którzy – jak ich określa – „potrafią dotykać tego, co jest zawsze takie same pod tym samym względem”⁸⁹. I Platon nazywa ich „kochankami mądrości”⁹⁰. Życie to „żeglowanie”. Na pozór, każdego, kto bierze udział w „żeglowaniu”, da się określić jako żeglarza. Jest tak jednak tylko na pozór. Udział wszak to tylko „udział”. Nie

⁸⁸ Platon: *Państwo*. Przeł. W. Witwicki. Warszawa 1958, VI, IV, 488 B–E–489.

⁸⁹ Ibidem, VI, 484 B.

⁹⁰ Ibidem, V, 480.

jest to równoznaczne ze znajomością „sztuki żeglarskiej”. W tym stanie rzeczy opinie żeglarzy nie mają większego znaczenia. Jest *jeden* „kurs”; jeden *mega*-system reguł życia zbiorowego. Jeżeli w tym systemie, w społeczeństwie, państwie (jak w każdym systemie) obowiązuje jakaś reguła, to inna reguła – sprzeczna z nią czy tylko odmienna, a odnosząca się do tej samej dziedziny życia – nie może być uznana za regułę. „Reguła” to „reguła”; „system” to „system”.

Między *Dobrem* a złem, *prawdą* i fałszem, *sprawiedliwością* i niesprawiedliwością nie ma kompromisu, uczy Jezus. „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 15–16). Jezus jest tym, któremu dana jest możliwość wglądu w „istotę” *Dobra, prawdy, sprawiedliwości*. Jest tak, gdyż, jak oświadcza, „nie przyszedłem sam od siebie; lecz prawdziwy jest Ten, który Mnie posłał, którego wy nie znacie” (J 7, 28). „Jeśli kto chce pełnić Jego wolę, pozna, czy nauka ta jest od Boga, czy też Ja mówię od siebie samego” (J 7, 17). „Ja jestem światłością świata” (J 8, 12). „Światłość” ma za zadanie „oświecanie” tego, co jest „ciemne”. „Czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwaj? Uczeń nie przewyższa nauczyciela. Lecz każdy, dopiero w pełni wykształcony, będzie jak jego nauczyciel” (Łk 6, 39–40).

Nie każdy ma „dar widzenia”. W nauce Jezusa jednakże nie jest tak, iż to wszystko, co nie daje się sprowadzić do przedsięwzięć związanych z produkcją dóbr i ich wymianą, do „chleba”, jest tym samym godne akceptacji. „Ciemnością” jest nie tylko ograniczenie się do zdroworozsądkowego „oglądu” świata. Jest nią także „światłość” fałszywa. Zatem, uczy Jezus, „strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” (Mt 7, 15). Nie każdy ma „dar widzenia”; i nie każdy może orzekać o sobie, iż ma taki „dar”. „Światłość” „światłości” nie jest równa. „Ja jestem bramą owiec – naucza Jezus. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie paszę. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały życie i miały je w obfitości. Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; [najemnik ucieka], dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowa-

dzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10, 7–16).

Uzyskanie „dostępu” do „światłości” daje „chleb życia” (J 6, 48). Jest to „chleb, który z nieba zstępuje” (J 6, 50); „pokarm, o którym wy nie wiecie” (J 4, 32). Życie człowieka musi mieć trwałe podstawy. Ich źródło tkwi w świecie „chmur”. „Nauczał raz w szabat w jednej z synagog. A była tam – czytamy w *Ewangelii według św. Łukasza* – kobieta, która od osiemnastu lat miała ducha niemocy: była pochyłona i w żaden sposób nie mogła się wyprostować. Gdy Jezus ją zobaczył, przywołał ją i rzekł do niej: »Niewiasto, jesteś wolna od swej niemocy«. Włożył na nią ręce, a natychmiast wyprostowała się i chwaliła Boga” (Łk 13, 10–13). Jezus jest tym, który z perspektywy świata „chmur” daje jednostce możliwość „wyprostowania się”. „Każdego więc – uczy Jezus w *Ewangelii według św. Mateusza* – kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztroptym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony. Każdego zaś, kto tych słów moich słucha, a nie wypełnia ich, można porównać z człowiekiem nierozsądnym, który dom swój zbudował na piasku. Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i rzuciły się na ten dom. I runął, a upadek jego był wielki” (Mt 7, 24–27).

Świat bez „światłości”, którą ukazuje Jezus, to dom „na piasku”. Jest to świat „owiec zabłąkanych”. „Bo jest napisane: *Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada*” (Mt 26, 31). Jak pisał o Jezusie kardynał Joseph Ratzinger, obecny papież, „Jego byt jest służbą. I właśnie w tym, że ten byt jako całość nie jest niczym innym jak tylko służbą, jest on bytem synowskim. W ten sposób chrześcijańskie przewartościowanie doszło tu [...] do kresu; tu dopiero staje się w pełni jasne, że ten, który całkowicie oddaje się na służbę dla drugich, w pełnej bezinteresowności i samowyniszczeniu, staje się tym formalnie, że właśnie On jest prawdziwym człowiekiem, [...] przenikaniem się Boga i człowieka”⁹¹. „Byt Chrystusa [...] jest to *actualitas*, przewyższenie siebie, *exodus*, wyjście z siebie; nie jest to byt spoczywający w sobie, tylko akt bytu tego, który został posłany [...]. I na odwrót: czyn ten nie jest wyłącznie czynem, jest bytem; czerpie z głębi bytu i staje się z nim jedno. Ten byt to *exodus*, przemiana”⁹².

Jak się rzekło, jednostka ma na uwadze jedno: „szczęście”. „Szczęście”, twierdzi w *Etyce nikomachejskiej* Arystoteles, „zdaje się być

⁹¹ J. Ratzinger: *Wprowadzenie w chrześcijaństwo*. Przeł. Z. Włodkowska. Kraków 1994, s. 218.

⁹² Ibidem, s. 222–223.

[czymś] samostarczalnym”⁹³. „Samostarczalnym zaś nazywamy to, co samo przez się czyni życie godnym pożądaną i wolnym od wszelkich braków”⁹⁴. „Twierdzenie jednak, że szczęście jest najwyższym dobrem, wydaje się czymś, na co wszyscy przypuszczalnie się zgodzą”⁹⁵, konstatuje Arystoteles. Rzecz w tym, zauważa, iż w tego typu rozważaniach potrzebne jest, jak to ujmuje, „dokładniejsze określenie, czym ono jest”⁹⁶. „Można by określenie takie podać, biorąc pod uwagę swoistą funkcję człowieka. Jak bowiem u fletnisty, rzeźbiarza i u każdego artysty oraz w ogóle u każdego, kto ma jakąś funkcję [...] wartość jego i »dobroć« tkwi w spełnianiu owej funkcji, tak też zdaje się być i u człowieka. [...] Czyżby więc cieśla i szewc mieli jakieś właściwe sobie funkcje i czynności, człowiek zaś miałby ich nie mieć, lecz miałby być stworzony do próżniactwa? Czy też raczej tak jak oko, ręka i noga, i każda w ogóle część ciała posiada jakąś funkcję swoistą, tak też i człowiekowi przypisać można obok tamtych wszystkich jakąś właściwą mu funkcję?”⁹⁷

„Jakaż by to więc mogła być [funkcja – W.K.]?”⁹⁸ – zadaje pytanie Arystoteles. I odpowiada: „[Jest to – W.K.] życie polegające na działaniu pierwiastka rozumnego”⁹⁹. „Jeśli swoistą funkcją człowieka – czytamy w cytowanym tu dziele – jest działanie duszy zgodne z rozumem lub nie bez rozumu; i jeśli swoista funkcja człowieka i człowieka etycznie wysoko stojącego jest identyczna co do swego rodzaju, tak jak funkcja cytrzysty i cytrzysty wybitnego, i tak w ogóle we wszystkich przypadkach, ponieważ do funkcji w ogóle przyłącza się ów wyższy stopień spowodowany dzielnością (jest bowiem funkcją cytrzysty grać na cytrze, funkcją dobrego cytrzysty grać dobrze); jeśli więc tak, i jeśli dalej za swoistą funkcję człowieka uważamy pewien rodzaj życia, a mianowicie działanie duszy i postępowanie zgodne z rozumem, za swoistą zaś funkcję człowieka dzielnego to samo działanie wykonywane w sposób szczególnie dobry; jeśli wreszcie w ogóle dobrze wykonywana jest każda rzecz, która jest wykonywana w sposób zgodny z wymogami swej dzielności; jeśli tedy to wszystko tak się ma, to najwyższym dobrem człowieka jest działanie duszy zgodne z wymogami jej dzielności, o ile zaś istnieje więcej rodzajów tej dzielności, to zgodne z wymogami najlepszego i najwyższego jej rodza-

⁹³ Arystoteles: *Etyka nikomachejska...*, 1097 b, 5.

⁹⁴ *Ibidem*, 1097 b, 10–15.

⁹⁵ *Ibidem*, 1097 b, 20.

⁹⁶ *Ibidem*.

⁹⁷ *Ibidem*, 1097 b, 20–30.

⁹⁸ *Ibidem*, 1097 b, 30.

⁹⁹ *Ibidem*, 1098 a.

ju”¹⁰⁰. I nie idzie tu o „dzielność” okazywaną w jednej czynności. Idzie tu o całe życie; i o „całość”. „Jedna bowiem jaskółka nie stanowi o wiosnie ani jeden dzień; tak też jeden dzień ani krótki czas nie dają człowiekowi błogości ani szczęścia”¹⁰¹. Tu wszak sama aktywność jednostki, samo działanie nie wystarczy, twierdzi Arystoteles. Jest tu potrzebny „rozsądek”; *phronesis*. „O jakich to ludziach mówimy, że są rozsądni”¹⁰² – zastanawia się Arystoteles. I pisze: „Zdaje się, że charakterystyczną ich cechą jest zdolność trafnego namysłu nad tym, co jest dla nich dobre i pożyteczne, i to nie w pewnych specjalnych dziedzinach, np. dla ich zdrowia czy siły, lecz w odniesieniu do należytego sposobu życia w ogóle”¹⁰³. Jednocześnie Arystoteles podkreśla, iż przedmiotem „rozsądku” nie może być to, co i tak, tak czy inaczej, jest niezależne od człowieka. „Nikt [...] nie namyśla się nad rzeczami, których przebieg nie może być inny, ani nad takimi, których nie może dokonać”¹⁰⁴. „Rozsądek, czyli mądrość praktyczna, dotyczy spraw ludzkich i tych, nad którymi można się namyślać”¹⁰⁵.

W efekcie tego sposobu rozumowania fundamentalna teza Arystotelesa brzmi następująco: „Niepodobna być we właściwym tego słowa znaczeniu dzielnym etycznie, nie będąc rozsądnym – ani też rozsądnym bez dzielności etycznej. [...] Wraz z rozsądkiem bowiem, który jest jeden, współistnieją wszystkie cnoty”¹⁰⁶. Co nakazuje „rozsądek”? „Życie należy do rzeczy, które same przez się są dobre i przyjemne”¹⁰⁷ – odpowiada Arystoteles. I konkluduje: „Jeśli więc samo życie jest dobre i przyjemne (zdaje się to wynikać już stąd chociażby, że wszyscy do niego dążą, a najbardziej ludzie prawi i szczęśliwi; dla nich bowiem życie jest najbardziej pożądaną godną i koleje ich żywota są najszczęśliwsze...) [...] [wszak] (radują się spostrzegłszy w sobie to, co jest dobre samo w sobie); jeżeli wreszcie człowiek etycznie wysoko stojący odnosi się do swego przyjaciela tak jak do siebie samego (przyjaciół bowiem jest jego drugim »ja«) – [jeżeli więc to wszystko tak jest], to istnienie przyjaciela jest dla każdego człowieka w tym samym lub prawie w tym samym stopniu pożądaną godną, co jego własne istnienie. [...] Trzeba tedy, by spostrzegał zarazem istnienie przyjaciela, to zaś jest możliwe dzięki współżyciu, rozmowie i wymia-

¹⁰⁰ Ibidem, 1098 a, 5–20.

¹⁰¹ Ibidem, 1098 a, 15–16.

¹⁰² Ibidem, 1140 a, 25.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ Ibidem, 1140 a, 30.

¹⁰⁵ Ibidem, 1141 b, 5–10.

¹⁰⁶ Ibidem, 1144 b, 30–1145 a.

¹⁰⁷ Ibidem, 1170 a, 15–20.

nie myśli; w tym bowiem znaczeniu mówi się o współzyciu ludzi z sobą, a nie w znaczeniu, w którym się tego wyrazu używa o bydłe, mianowicie, że się w tym samym miejscu pasie¹⁰⁸. „Przyjaźń to wspólnota. [...] A uświadamiamy sobie to we współzyciu, także jest rzeczą naturalną, iż ludzie do tego dążą¹⁰⁹. I tym wyraża się „właściwa” istocie ludzkiej „funkcja”; jej funkcja „swoista”. Nie ma organizacji życia zbiorowości bez odniesienia tego życia do *Dobra*; do „zasady”. I to jest życie *we* wspólnocie. Życie to życie dla *dobra* wspólnoty. I to jest dzielność „najwyższego i najlepszego jej rodzaju”. Nie da się grać na cytrze „po prostu”. Jeżeli „grać”, to „grać dobrze”. Jeżeli mówi się o „złej grze”, to nie jest to „gra”; to nic nie jest. (W takim przypadku, chciałoby się powiedzieć, jest to „gra słów”). Jest albo „dobry cytrzysta”, cytrzysta „wybitny”; albo nie ma go w ogóle.

Nadzieja na „auto-identyfikację”, choć to tylko „nadzieja”, znajduje artykulację we współzyciu. I to jest „należyty sposób życia”. I to jest „dobre życie”. „Jeżeli szczęście – podkreśla Arystoteles – jest działaniem zgodnym z dzielnością etyczną, to można przyjąć, że zgodnym z jej rodzajem najlepszym; tym zaś jest dzielność najlepszej części [w człowieku]. Czy jest nią rozum, czy coś innego, co zdaje się zgodnie z naturą rządzić i kierować nami i pojmować rzeczy piękne i boskie, czy jest ono samo też czymś boskim, czy też tylko najbardziej boskim naszym pierwiastkiem – [w każdym razie] czynność jego zgodna z właściwą mu swoistą dzielnością będzie doskonałym szczęściem. Że jest to czynność teoretycznej kontemplacji – powiedzieliśmy już¹¹⁰. Jednak, jak już wiemy, „teoretyczna kontemplacja” to, wbrew określeniu, nie „czysta” teoria. Z jednej strony, Arystoteles zauważa, iż chociaż ktoś „oddaje się teoretycznej kontemplacji, temu nic [...] nie jest potrzebne do wykonywania jego czynności, [...] [to] o ile jednak jest człowiekiem i współżyje w społeczeństwie [...] [musi żyć] życiem ludzkim¹¹¹. Z drugiej strony, zastrzega: życie „praktyczne” to nie wszystko! „Rozsądek – pisze – nie jest [...] czymś wyższym aniżeli mądrość filozoficzna [...]; nie posługuje się bowiem mądrością, lecz dba o to, by była; nakazy swe wydaje tedy ze względu na mądrość, lecz nie wydaje ich mądrości. [Twierdzić zaś, że jest czymś wyższym] byłoby tak, jak gdyby ktoś powiedział, że sztuka rządzenia państwem rządzi bogami¹¹².

¹⁰⁸ Ibidem, 1170 a, 25–1170 b, 10.

¹⁰⁹ Ibidem, 1171 b, 30–35–1172 a.

¹¹⁰ Ibidem, 1177 a, 10–15.

¹¹¹ Ibidem, 1178 b, 5.

¹¹² Ibidem, 1145 a, 5–10.

I tym tropem idzie myśl św. Tomasza z Akwinu; i *tomizmu*. „Cel” jest wytyczony jasno, twierdzi św. Tomasz. Jest nim Bóg. Życie istoty ludzkiej wszak to funkcjonowanie w konkretnej rzeczywistości. W przekonaniu św. Tomasza, nie ma w realiach życia społecznego istoty bez istnienia; i istnienia bez istoty (tak jak u Arystotelesa nie ma „zdrowia” bez zdrowia konkretnej jednostki). „Oderwane od siebie nawzajem – pisze E. Gilson – są tylko dwiema abstrakcjami”¹¹³. W odniesieniu do „spraw ludzkich” oznacza to, iż umysł może orzekać o *Dobru*, jedynie tworząc taką czy inną koncepcję „dobrego życia”. Jej realizacja, z kolei, może przybrać różne formy; może być mniej lub bardziej udana. Tym, co wskazuje, wedle jakich reguł ma człowiek organizować swoje życie pośród innych ludzi, jest w ujęciu św. Tomasza całościowy kształt cnót, które określa on jako „cnoty kardynalne”. Są to: „roztropność”, „sprawiedliwość”, „męstwo” i „umiarkowanie”. Wśród nich zaś najistotniejsza jest „roztropność”; *prudentia*. Bez niej bowiem nie ma żadnej innej cnoty.

„W dziedzinie czynów ludzkich przyczyną najwyższą jest wspólny cel całego życia ludzkiego. Otóż do tego właśnie celu zmierza roztropność”¹¹⁴ – czytamy w *Sumie teologicznej*... „Do roztropności należy nie tylko namysł rozumowy, ale także zastosowanie do działania, a to jest celem rozumu praktycznego. Nie można bowiem zastosować czegoś do czegoś bez znajomości tego, co ma być zastosowane, i tego, do czego to ma być zastosowane. A ponieważ działania odnoszą się do poszczególnych przedmiotów, dlatego z konieczności człowiek roztropny ma znać zarówno powszechne pewniki rozumu, jak i poszczególne przedmioty czynności”¹¹⁵. Jednakże „Doktor anielski” dodaje: „Kto dobrze rozumuje w dążeniu do jakiegoś celu szczególnego, np. do zwycięstwa w wojnie, jest roztropny, ale nie bezwzględnie, lecz w danej dziedzinie. Natomiast kto dobrze rozumuje o dobru całego życia, jest roztropny w bezwzględnym znaczeniu. Jasne więc, że roztropność jest mądrością w sprawach ludzkich; nie jest jednak mądrością w znaczeniu bezwzględnym, bo jej przedmiotem nie jest przyczyna bezwzględnie najwyższa. Przedmiotem bowiem roztropności jest dobro ludzkie, a to nie stanowi Dobra najwyższego”¹¹⁶.

Roztropność „w znaczeniu bezwzględnym” ukazuje Boga; zasadniczy punkt odniesienia ludzkiego „działania”. „Roztropność” uczy, jak pisze współcześnie o. Mieczysław A. Krapiec, iż „pierwotnie ludzką

¹¹³ E. Gilson: *Tomizm*. Warszawa 1960, s. 509.

¹¹⁴ Św. Tomasz z Akwinu: *Suma teologiczna. W skrócie...*, II–II, 47, 2 (s. 471).

¹¹⁵ *Ibidem*, II–II, 47, 3.

¹¹⁶ *Ibidem*, II–II, 47, 2.

sytuacją [...], w której czujemy się właśnie jako ludzie [...] jest bezpośrednio nam dana w poznaniu samowiedza tego, że istnieję jako »ja«, które jest podmiotem [...] tego wszystkiego, co »moje«. Owa sytuacja [...] jest jakby polem ludzkiej samowiedzy, którego biegunami są z jednej strony »ja«, a z drugiej »moje«¹¹⁷. To „moje” da się różnie zinterpretować. Po pierwsze, „służy ono na oznaczenie przedmiotów zewnętrznych naszego wytwórczego działania. [...] W tym sensie »moim« może być: dom, pole, lasy, pieniądze, ubrania, wszelkie przedmioty użytku zewnętrznego”¹¹⁸. „Gdy o tych wszystkich przedmiotach użytkowania [...] mówimy »moje« – mamy na myśli związek, czyli relację przynależności tych przedmiotów do »mnie«, tzn. do tego, co nazywam »ja«. Owa relacja przynależności jest w tym wypadku czysto zewnętrzną”¹¹⁹. Jest to „jakiś »Jan X«, będący »centrum« dysponującym miem”¹²⁰. Po drugie, na to „mòje” składa się całokształt czynności fizjologicznych. „To »moja« głowa mnie boli, to »mój« żołądek dokonuje trawienia, to »moje« nogi mnie niosą itd. [...] »Ja« jestem [...] podmiotem [...] tych czynności. One są »moje«. Owo »moje« jest ode »mnie« nierozdzielne, gdyż ustanie »moich« czynności niweczy »mnie« przez śmierć”¹²¹. Obok tych funkcji „cielesnych” na to, co jest „moje”, składają się jeszcze funkcje poznawcze i pożądawcze. Wszak „w równej mierze odczuwam, że jestem »sobą«, a więc istotnie tym samym podmiotem »ja«, który »jem«, który »oddycham«, jak i tym samym, który »widzę«, »słyszę«, co więcej – który »myślę«, »kocham«, »nienawidzę“¹²². To „wszystko” jest „moje”. „»Ja« zatem – podkreśla M.A. Krapiec – jako »centrum« i spełniacz czynności »moich« staje przed nami jako coś, co zarazem może być i materialne, i niematerialne. Nade wszystko zaś »ja« jawi się jako podmiot w akcie podmiotowania tych wszystkich czynności, które widzę jako »moje“¹²³.

Jak uczy św. Tomasz, „Sokrates nie przez jedną duszę jest człowiekiem, a przez inną zwierzęciem, lecz jedna i ta sama dusza sprawia zarówno to, że jest człowiekiem, jak i to, że jest zwierzęciem”¹²⁴. I dodaje: „W Sokratesie występuje to wszystko i ponadto jeszcze materia jed-

¹¹⁷ M.A. Krapiec: *Ja – człowiek*. Lublin 1991, s. 120.

¹¹⁸ Ibidem, s. 121.

¹¹⁹ Ibidem.

¹²⁰ Ibidem, s. 122.

¹²¹ Ibidem, s. 123.

¹²² Ibidem, s. 125.

¹²³ Ibidem.

¹²⁴ Św. Tomasz z Akwinu: *Traktat o człowieku. Summa teologii*. 1, 75–89. Przeł. i oprac. S. Swieżawski. Kęty 1998, 76, 3 (s. 115).

nostkowa”¹²⁵. Jest tak: „Sokrates jest jednostką, posiadającą jedną istotę”¹²⁶. „Dla zwierzęcia świat jest »środowiskiem« będącym jakby przedłużeniem jego organizmu, które zwierzę konkretnie zna i nieomylnie potrafi użyć dla »swego« jednostkowej lub gatunkowej natury. Człowiek zaś, aby mógł użyć świata [...] musi najpierw rzecz poznać. [...] Człowiek komunikuje się ze światem nie jak z zamkniętym, dopasowanym wszechstronnie środowiskiem, którego użycie zna nieomylnie, ale jak z obcym sobie »światem«. [...] Człowiek nie jest przez to zacieśniony do wycinka rzeczywistości; jest na rzeczywistość otwarty”¹²⁷. Istota ludzka, jednostka, podejmując wysiłek życia, nawiązuje kontakt ze światem. Jest to coś na kształt dialogu. „Jednak człowiek – podkreśla cytowany autor – nie uważa świata, w którym żyje, i całej przyrody za partnera swego dialogu. Chociaż może się zdarzyć w mitologii lub poezji, że personifikuje świat rzeczy (świat przyrody) i z tak upersonifikowanym światem nawiązuje ludzki, na zasadzie partnerstwa, dialog, to jednak dzieje się to wszystko w imię umownej fikcji. Dialog, czyli komunikowanie sobie wzajemnie treści intelektualno-poznawczej (*dia-logos*), dokonuje się między »ja« a »ty«”¹²⁸. „Każdy, co coś czyni, czyni to dla jakiegoś celu. Celem zaś dla każdego jest dobro upragnione i umiłowane. Jest więc oczywiste, że ktokolwiek coś czyni, czymkolwiek by to było, działa z miłości”¹²⁹ – uczy św. Tomasz.

Wśród wielości czynienia czegokolwiek na osobną uwagę zasługuje przyjaźń. „Kochać znaczy chcieć dla kogoś dobra”¹³⁰ – pisze św. Tomasz. „Kiedy natomiast chcemy dobra nie temu (lub kogo) kochamy, ale chcemy jego dobra dla siebie, np. gdy lubimy wino lub konia itp., wówczas takie kochanie nie jest miłością przyjacielską, ale pożądawczą. Wszak śmiesznie brzmi powiedzenie, że ktoś przyjaźni się z winem lub koniem. Ale sama życzliwość także nie wystarczy do przyjaźni, gdyż przyjaźń wymaga wzajemności w przyjaźni, by przyjaciel był przyjacielem tego przyjaciela. Taka zaś wzajemna życzliwość opiera się na wzajemnej wspólności. [...] Taka ma być przyjaźń do przyjaciela, by miłować wszystkich, którzy do niego należą, choćby oni nas obrażali lub mieli w nienawiści. W ten sposób miłość przyjacielska rozciąga się też na nieprzyjaciół, których miłujemy ze względu na Boga”¹³¹. „Ja”

¹²⁵ Ibidem, 85, 5 (s. 576).

¹²⁶ Ibidem, 76, 1 (s. 91).

¹²⁷ M.A. K r a p i e c: *Ja – człowiek...*, s. 322.

¹²⁸ Ibidem, s. 322–323.

¹²⁹ Św. Tomasz z Akwinu: *Suma teologiczna. W skrócie...*, I–II, 28, 6 (s. 222).

¹³⁰ Ibidem, I–II, 26, 4 (s. 218).

¹³¹ Ibidem, II–II, 23, 1 (s. 423).

– to „jaźń otwarta”¹³². „Roztropność”, rozumiana jako „mądrość w sprawach ludzkich”, „roztropność”, której przedmiotem jest „dobro ludzkie”, wskazuje zatem na to, co przekracza granice „ja”; wskazuje bowiem na „ty”.

Stosunki międzyludzkie nie sprowadzają się jednak do relacji „ja” – „ty”. Jak pisze o. Krąpiec, „mając na celu rozwinięcie swych potencjalności osobowych, dostrzegamy, że niepodobna ich rozwinąć ani samotnie, ani też we dwoje. [...] Tworzy się konieczność ukonstytuowania podstawowej grupy społecznej i przy jej pomocy ukonstytuowania społeczności, która umożliwi nie tylko utworzenie obiektywnych wartości przekraczających możliwości poszczególnych jednostek (czy grup: »ja–ty«), ale także zagwarantowanie wewnętrzno-osobowego rozwoju poszczególnym jednostkom”¹³³. „Wartościami, które przekraczają możliwości poszczególnej jednostki ludzkiej, są niewątpliwie wartości poznawcze, wartości w zakresie ludzkiego wolitywno-emojonalnego działania oraz wartości w zakresie działania produkcyjno-twórczego. [...] Podobnie nie wystarcza dobra wola poszczególnego człowieka dla realizacji wartości dobra, nawet czysto moralnego, jakim jest np. sprawiedliwość społeczna, życie w pokoju, zlikwidowanie zagrożenia ze strony zarówno biologii, jak i jakichkolwiek innych czynników zewnętrznych. Jedynie społeczeństwo może skutecznie zagwarantować realizowanie dobra moralnego międzyludzkiego”¹³⁴.

W tym stanie rzeczy trzeba mieć świadomość faktu, iż „relacje – »ja«-»ty« prowadzą do zupełnie nowej formy życia interpersonalnego, którą można by nazwać »my«”¹³⁵. „To wszystko, co jest wytworem ludzkiej pracy (intelektualnej i fizycznej), [...] nie mogłoby powstać bez formy bytowania, w której ludzie czują się jako »my«”¹³⁶. Owo „my” to część składowa tego, co w filozofii św. Tomasza i myśli społecznej *tomizmu* określa się jako „dobro wspólne” (*bonum commune*). Św. Tomasz przywiązywał wielką wagę do idei *bonum commune*. Jak obliczono, da się zestawić 343 teksty z jego dzieł, „w których jest mowa *ex professo* o dobru wspólnym, tzn. które można wykorzystać do bliższej analizy tego pojęcia”¹³⁷. Jednakże, jak zauważono, „w żadnym z tych tekstów nie znajdujemy [...] pełnej i jednolitej jego definicji”¹³⁸. Jak się

¹³² M.A. Krąpiec: *Ja – człowiek...*, s. 320 i *passim*.

¹³³ *Ibidem*, s. 326–327.

¹³⁴ *Ibidem*, s. 327.

¹³⁵ *Ibidem*, s. 326.

¹³⁶ *Ibidem*, s. 327.

¹³⁷ Ks. J. Majka: *Koncepcja dobra wspólnego w tomistycznej filozofii społecznej*. „Roczniki Filozoficzne” 1969, T. 17, z. 2, s. 35.

¹³⁸ *Ibidem*.

wszak rzekło, św. Tomasz uczył, iż w życiu istoty ludzkiej, jego organizacji, „roztropność”, pojęta jako „namysł rozumowy”, nie wystarcza. Nie wystarcza idea „dobra wspólnego” ujęta najogólniej. Świadomość tego stanu rzeczy miał zresztą już Arystoteles. Jak bowiem zauważa, w państwach jest tak, iż „ten mianowicie, kto jest lepszy, sądzi, że należy mu się, by miał więcej, ponieważ człowiekowi dobremu przyznaje się więcej; tak samo [sądzi] też ten, kto jest pożyteczniejszy, gdyż kto jest bezużyteczny – mówi się – nie powinien mieć równego udziału; bo jeśli korzyści płynące z przyjaźni nie będą rozdzielane w stosunku do wartości świadczeń, to stanie się to już nie przyjaźnią, lecz obowiązkiem, włożonym na barki jednego z przyjaciół; sądzi się bowiem, że tak jak w interesach majątkowych większy zysk mają ci, co więcej włożyli, tak też powinno być w przyjaźni. Ludzie zaś będący w potrzebie i niżej stojący utrzymują coś przeciwnego; gdyż obowiązkiem dobrego przyjaciela jest pomagać temu, kto jest w potrzebie; bo jakąż korzyść z tego, że jest się przyjacielem człowieka etycznie wysoko stojącego lub wpływowego, jeśli się z tego nic nie ma?”¹³⁹ Na gruncie arystotelesowsko-tomistycznego *realizmu* nie ma społeczeństwa, państwa „w ogóle”; i nie ma tak rozumianego „dobra wspólnego”.

Życie w *polis* to „działanie”. Każde „działanie” ma miejsce w konkretnych okolicznościach. Trzeba zatem znać te okoliczności. A to wedle Arystotelesa oznacza badanie prawa. I jest to także stanowisko św. Tomasza. „Człowiek wszystkiego pożąda dla celu ostatecznego [...] – pisze – bo pożąda ze względu na dobro”¹⁴⁰. „Nie wszyscy są jednak zgodni co do tego – uzupełnia – w czym ów cel ostateczny znajduje się. Niektórzy bowiem pożądają bogactw jako dobra ostatecznego, inni rozkoszy, a inni jeszcze innych rzeczy”¹⁴¹. Jednak, jak dodaje, „kto grzeszy, odwraca się od tego, w czym naprawdę zawiera się istota celu ostatecznego, ale nie odwraca się od samego zamierzenia tego celu, szukając go mylnie w innych rzeczach”¹⁴². W myśli św. Tomasza kategoria „dobra wspólnego” to istota całej jego filozofii społecznej. „Dobrem wspólnym” jest Bóg. Jednocześnie św. Tomasz odnosi tę kategorię do wszystkich aspektów życia jednostki. Tu z kolei ujmuje tę kategorię w kontekście postulatywnym. Jak wszak zauważa się w literaturze tomistycznej, „dobro wspólne bez normatywnego charakteru oznaczałoby tylko ideę. Ponieważ jednak jego treść [...] obejmuje wrodzone człowiekowi wartości normatywne, dlatego jest ono zasa-

¹³⁹ Arystoteles: *Etyka nikomachejska...*, 1163 a–b.

¹⁴⁰ Św. Tomasz z Akwinu: *Suma teologiczna. W skrócie...*, I–II, 1, 6 (s. 164).

¹⁴¹ Ibidem, I–II, 1, 7 (s. 164).

¹⁴² Ibidem.

dą bytu i działania. Jako nakaz moralny pociąga ono za sobą powinność¹⁴³. Jest to nakaz „bezwzględny”; „etyczny”. Ten nakaz „konstytuuje i uzasadnia życie społeczne. [...] Społeczeństwo jest tym, czym jest, dzięki dobru wspólnemu”¹⁴⁴.

Czym jest „dobro wspólne”? „Odpowiedź na tak postawione pytanie staje się możliwa przez zanalizowanie znaczeń dwóch występujących w [tym] pytaniu wyrażen: »dobro« i »wspólne»”¹⁴⁵ – pisze cytowany uprzednio M.A. Krąpiec. Czym jest „dobro”? Dobro to „cel”; „cel” działania. „Naturę każdego bytu poznajemy [...] w kontekście właściwego temu bytowi działania, a działanie to staje się z kolei zrozumiałe w świetle współmiernego przedmiotu – celu. [...] Dobro-cel działania – to tyle, co przedmiot właściwej naturze danego bytu inklinacji, zwanej także »pożądaniem«. [...] Dobro zatem jest bytem, o ile ten byt staje się racją dążenia (celem pożądania)”¹⁴⁶. Dotyczy to wszelkich bytów. „Dobro-pożądalność bytu – dodaje o. Krąpiec – staje się czytelne zwłaszcza w wypadku analizy działania natury rozumnej, tj. człowieka. [...] Fakt, że człowiek działa w określonym celu, daje się wytłumaczyć jedynie przez to, że przedmiot dążenia pojawił się przed człowiekiem jako **godny pożądania** – jako dobro. I tylko dla owego dobra człowiek go pożąda – »chce»”¹⁴⁷. I tak, jak są różne rodzaje bytów, tak też istnieje hierarchia dóbr „pożądanych”.

Dobra „niższe” są „pożądane” ze względu na dobra „wyższe”. W efekcie dochodzi się do „Dobra najwyższego”; istoty „pożądania”. „Jedynie [...] Dobro najwyższe może być obiektywnym Dobrem wspólnym każdej osoby i całego społeczeństwa, a tym samym prawa. [...] Żadna społeczność nie może występować przeciw własnej racji bytu i wydawać takich praw, które by w jakikolwiek sposób starały się uniemożliwić bądź utrudniały osiągnięcie dobra wspólnego albo warunkowały osiągnięcie tego dobra za pomocą norm-nakazów z natury swej niekoniecznie związanych z dobrem wspólnym. Wszelkie takie normy czy rozporządzenia mogą być uznane jedynie za pseudoprawa, które w żaden sposób nie mogą osoby ludzkiej [...] wiązać od wewnątrz w sumieniu”¹⁴⁸. „Istnienie indywidualnej ludzkiej natury i »wyrastających« z tej natury naturalnych inklinacji – pisze w innej pracy cyto-

¹⁴³ Ks. J. Krucina: *Struktura społecznej zasady dobra wspólnego*. „Roczniki Filozoficzne” 1967, T. 15, z. 2, s. 37.

¹⁴⁴ Ks. J. Kondziela: *Filozofia społeczna. Zagadnienia wybrane*. Lublin 1972, s. 42–43.

¹⁴⁵ M.A. Krąpiec: *Ja – człowiek...*, s. 334–335.

¹⁴⁶ *Ibidem*, s. 335.

¹⁴⁷ *Ibidem*, s. 335–336.

¹⁴⁸ *Ibidem*, s. 340.

wany autor – znajduje swe ostateczne przedmiotowo-bytowe uzasadnienie w **Dobru Absolutnym**, na które każdy byt, w tym szczególnie byt rozumny, jest nakierowany z racji swej pochodności od tego **Dobra** i konieczności ostatecznego udoskonalenia się¹⁴⁹. To „nakierowanie” jest „motywem-motorem”, który wytrąca człowieka z bierności¹⁵⁰.

Co, z kolei, oznacza słowo: „wspólne”? Gdy mówimy o dobru wspólnym, to mówimy tu – podkreśla cytowany autor – „o takim dobru, które dotyczy ludzi jako nosicieli prawa – bytów spotencjalizowanych, posiadających prawo do osobowego rozwoju. [...] W takim zaś stanie rzeczy dobro wspólne jest osiągalne za pomocą aktów ludzkich jako aktów osobowych”¹⁵¹. Nie ma człowieka „w ogóle”; jest tylko konkretna jednostka; Sokrates, Jan X. Każda jednostka ma określone potrzeby, które zaspokajają przez swoje „działanie”. Jest to „działanie” skierowane na dobro „własne”. „Dobro wspólne [...] pojawia się przed człowiekiem-osobą jako jego własne osobowe dobro, ujmowalne przez rozum, stąd każda osoba ludzka może i powinna je zrozumieć, a rozumiejąc, zarazem doń przyłgnąć”¹⁵².

„Dobro wspólne” realizuje się w akcie „działania” konkretnej jednostki. Jednocześnie trzeba mieć świadomość faktu, iż w każdym przypadku są to potrzeby człowieka-jednostki, która nie „żyje samym chlebem”. W tym stanie rzeczy trzeba uznać, iż „dobry” ustrój państwa, to taki, w którym jako jedną z podstawowych zasad przyjmuje się, jak podkreśla się w literaturze *tomizmu*, iż „potrzeby gospodarcze nie posiadają wartości bezwzględnej, [...] są [one – W.K.] wartościami względnymi, normowanymi, zrozumiałymi dopiero w pełni przez przyporządkowanie ich do potrzeb przedgospodarczych”¹⁵³. Jest tak dlatego, gdyż „pytanie [...] o istotę życia gospodarczego jest poszukiwaniem metafizycznym racji tego życia, jest to więc pytanie o jego ostateczny sens”¹⁵⁴. Jest to „ustrój”, w którym „źródłem życia gospodarczego [...] nie jest wymiana [...]. Szukać go należy głębiej, mianowicie w istniejącym rozdziale pomiędzy potrzebami gospodarczymi człowieka a dobrami zdolnymi zaspokoić te potrzeby”¹⁵⁵. Trzeba zatem przyjąć, iż celem gospodarowania jest zaspokojenie popytu; nie podaż. Zysk i jego maksymalizacja mają „służebny charakter”; spełniają „jedynie

¹⁴⁹ M.A. Krąpiec: *O ludzką politykę!* Katowice 1993, s. 115.

¹⁵⁰ Ibidem, s. 110.

¹⁵¹ M.A. Krąpiec: *Ja – człowiek...*, s. 338.

¹⁵² Ibidem, s. 341.

¹⁵³ Ks. J. Kondziela: *Filozofia społeczna...*, s. 81.

¹⁵⁴ Ibidem, s. 69.

¹⁵⁵ Ibidem, s. 76.

rolę bodźca ekonomicznego”¹⁵⁶. W ujęciu *tomizmu* „życie gospodarcze [jest – W.K.] zawsze **społecznością gospodarujących osób**”¹⁵⁷. I to jest kryterium ustalenia tego, kto jest „lepszy”, „pozyteczniejszy”, czyje „świadczenia” są „więcej warte”, kto „więcej włożył”; jak określić prawa tego, kto „jest w potrzebie”, jest „niżej stojący”, „nic nie ma”. I to jest „dobre życie”. Dziś w skali globu *bonum commune* to „dobro wspólne społeczności międzynarodowej”¹⁵⁸.

„Rozsądek” Arystotelesa, „roztropność” św. Tomasza, to w samym swym rdzeniu kategorii metafizyczne; „pierwsze”. Nie ma czegoś takiego, co poprzedza w sensie logicznym jedno czy drugie. Nie ma czegoś takiego, co „podpowiada” coś „rozsądkowi”; co „podpowiada” „rozsądkowi” to, co „rozsądek” ma „podpowiadać” człowiekowi; i tak samo rzecz się ma z „roztropnością”. „Rozsądek” to „rozsądek”; „roztropność” to „roztropność”. Treści tego, co stanowi zawartość „rozsądku”, „roztropności”, odnoszą się do świata „tu”, „pod chmurami”. Jednakże te treści pozostają w związku z tym, co „tam”. Tym kimś, w koncepcji którego w sokratyczno-chrześcijańskiej wizji świata zbiega się to, co „tu”, i to, co „tam”, jest ten, kto „wie”. „Często oznajmiałem przyjaciółom wskazówki boga”¹⁵⁹ – twierdzi w przekazie Ksenofonta przed sądem Sokrates. Sokrates „wie”. I Sokrates „wskazuje”. Jest to zatem sytuacja, w której „żeglarz” „żeglarzowi”, człowiek człowiekowi „oznajmia” coś, co przerasta sferę „naoczności”. Jest tak także wówczas, gdy przez „sternika” będzie się rozumiało jakiś podmiot zbiorowy (instytucję). Będzie to tylko zbiór jednostek; konkretnych jednostek.

Co to zatem oznacza: „oznajmiać wskazówki boga”? Słowo: „oznajmiać” jest neutralne; to tyle, co „orzekać”, „opisywać”. Jednakże zwrot: „oznajmiać wskazówki” już neutralny nie jest. „Oznajmiać wskazówki” to *de facto* tyle, co „wskazywać”; „wskazywać” na „właściwy wybór” (o ile takie sformułowanie ma sens). Jest ten, kto „oznajmiając”, jednocześnie „wskazuje”; i ten, kto „słuchając”, dokonuje „wyboru”; „wyboru właściwego” (o ile znowu takie określenie ma uzasadnienie). Trzeba tu zatem ustalić „status” tych wskazówek. Jeżeli ma się świadomość tego, iż „rozważania” Sokratesa to nie zwykłe dywagacje na rynku, że nauka Jezusa (w warstwie filozoficznej) to świat myślenia „pierwszego”, to odpowiedź na pytanie o ten „status” to tyle, co ustalenie kwestii węzłowej. Wszak w świecie języka „pierwszego” rozstrzyga się wszystko. Realia życia społecznego to tylko mniej czy bardziej czytel-

¹⁵⁶ Ibidem, s. 86.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 78.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 93 i nn.

¹⁵⁹ Ksenofont: *Obrona Sokratesa*, 13. W: Idem: *Pisma sokratyczne...*

ne „konsekwencje” tych rozstrzygnięć. Pytanie o „status” tego, co jest określone jako „wskazówki boga”, to pytanie o zasady życia społecznego. Jak wolno sądzić, podstawa do „oznajmiania wskazówek” – a to, w istocie rzeczy, oznacza „wskazywanie”, edukację, przykaz – jest w przedstawianej formacji myślenia przejrzysta. Jeżeli „był” to „tu” i „tam”, jeżeli to, co „tam”, jest punktem wyjścia dla tego, co „tu”, i jeżeli, dalej, przyjmuje się istnienie tego, kto „wie”, co „tam”, a jest „tu”, to z punktu widzenia tego, kto „wie”, absurdem byłoby porzucenie w stosunku do tego, co „tu”, trybu „rozkazującego”. Tryb „rozkazujący” tkwi w logice sokratyczno-chrześcijańskiej wizji świata; tryb oznajmujący jest tu wręcz niemoralny; i niemoralne jest także milczenie (przyzwalające na wszystko to, co „jest”). W tym stanie rzeczy trzeba uznać, iż ten, kto „wie”, ma nie tylko „prawo” do „wskazywania”; ma „obowiązek”.

Jeżeli przyjmie się, iż *Dobro* istnieje, i że istnieje *Sprawiedliwość*, to człowiek, organizując się w społeczeństwo, państwo, musi mieć świadomość tego, iż całokształt działań, jakie on podejmuje i jakie zamierza podjąć, ma suwerenność ograniczoną. *Dobro* wyznacza kształt *dobrego* państwa; *Sprawiedliwość* określa istotę i treść *sprawiedliwego* prawa. I to jest treść „wskazówek” Sokratesa; „przesłanie” jego „prawa” i „obowiązku”. Rzecz jednak w tym, iż całokształt „rozważań” Sokratesa to szczególny typ „rozkazywania”. Jest to „akuszerstwo”. „Ja – twierdzi w *Teajtecie* Platona – całkiem jestem jak te akuszerki: rodzić nie umiem mądrości [...], bo nic nie mam mądrego do powiedzenia. [...] A przyczyna tego taka: odbierać płody bóg mi każe, a rodzić nie pozwolił. Jestem ci ja sam nie bardzo mądry, nigdy nic takiego nie znalazł, co by moja dusza urodziła. Ale z tych, co ze mną obcuja, niejeden zrazu wygląda nawet bardzo niemądrze, ale wszyscy w miarę, jak dłużej z sobą jesteśmy, jeżeli tylko bóg pozwala, dziwna rzecz, ile zyskują we własnej i w cudzej opinii. I to jasna jest rzecz, że ode mnie nikt z nich niczego się nigdy nie uczył, tylko w sobie sam każdy nosił swój skarb i tam źródło znajdował natchnienia. A od połogu jest bóg – i połów to moja robota”¹⁶⁰. „Jestem akuszer – oświadczam Teajtetowi – [...] I jeżeli ja rozpatrzę coś z tego, co powiesz, i będę uważał, że to widziadło, a nie prawda, i wtedy to sprzątnę i wyrzucę, nie gniewaj się o swoje płody, jak te, co pierwszy raz rodzą”¹⁶¹. „Tę sztukę położniczą ja i moja matka od bogaśmy dostali w udziale – ona pomagała kobietom, a ja ludziom młodym, dzielnym

¹⁶⁰ Platon: *Teajtet*. W: Platon: *Dialogi*. Przeł. W. Witwicki. T. 2. Kęty 1999, VII, 150 C–E.

¹⁶¹ Ibidem, VII, 151 C.

i pięknym”¹⁶². „Nie o to chodzi, żeby człowiekowi wszczepiać wzrok – uczy Sokrates w *Państwie* Platona – on go ma, tylko się w złą stronę obrócił i nie patrzy tam, gdzie trzeba”¹⁶³.

Jak wiemy, tym, co „łączy” to, co „tam”, i to, co „tu”, jest *daimonion*. *Daimonion* ukazuje, jak żyć; dokładniej: jak trzeba żyć; a jeszcze dokładniej: jak żyć nie należy. W postawie Sokratesa, z przekazów, jakie są do dyspozycji, funkcjonują dwie odmienne wersje „wskazówek” *daimoniona*; dwie odmienne koncepcje ich „siły”, „siły przekonywania”. Jedna, z przekazu Ksenofonta, to wersja „mocna”. Sokrates tu oznajmia: „Głos boży (daimonion) objawia się we mnie i daje mi znaki, co czynić należy”¹⁶⁴. Sokrates „wielu ludziom z kręgu swoich znajomych przepowiadał z góry, co mają czynić, a czego unikać”¹⁶⁵. I wersja Platona; „słaba”: „To u mnie tak już od chłopięcych lat: głos jakiś się odzywa, a ilekroć się zjawia, zawsze mi coś odradza, cokolwiek bym przedsiębrał, a nie doradza mi nigdy”¹⁶⁶. „Ten mój zwyczajny, wieszczy głos [...] sprzeciwiał mi się w drobnostkach nawet, ilekroć miałem coś zrobić nie jak należy”¹⁶⁷.

Niezależnie od tego, która wersja lepiej oddaje myśl Sokratesa, zarówno jedna, jak i druga to całokształt „wskazań”. Jest to sfera działań „władczych”. Są one jednak „władcze” do pewnych granic; właściwie: od pewnych granic. Sokrates, filozof, „mędrzec”, przebywa w „chmurach”. Jednak bezpośredniego „dostępu” do „boga” nie ma. Jest to wszak, jak się rzekło, konkretny człowiek, a człowiek, z tej racji, iż jest człowiekiem, nie ma w ogóle takiego „dostępu”. „To, co jest najważniejsze – uczył Sokrates – bogowie zastrzegli dla siebie i nic z tego nie jest na pewno ludziom wiadome. Bo ani temu, kto należycie uprawia rolę, nie jest na pewno wiadomo, kto będzie plony zbierał, ani temu, kto dom buduje, nie jest na pewno wiadomo, kto będzie w tym domu mieszkał, ani naczelny wódz nie ma pewności, czy jego komenda przyczyni się do zwycięstwa, ani mąż stanu, który kieruje państwem, nie wie, czy jego działalność okaże się pożyteczna dla kraju, ani ten, kto poświęca piękną niewiastę, by mieć z niej radość w życiu, nie ma gwarancji, czy nie stanie się ona dla niego źródłem zmartwienia, ani kto przez ożenek skoligaca się z ludźmi stojącymi u steru rządów, nie może przewidzieć, czy właśnie z powodu tej koligacji nie będzie mu-

¹⁶² Ibidem, XLIV, 210 C–D.

¹⁶³ P l a t o n: *Państwo...*, VII, 518 D.

¹⁶⁴ Ibidem, 13.

¹⁶⁵ K s e n o f o n t: *Wspomnienia...*, I, 1, 4.

¹⁶⁶ P l a t o n: *Obrona Sokratesa...*, XIX D.

¹⁶⁷ Ibidem, XXXI B.

siał uchodzić z granic państwa”¹⁶⁸. W czym zatem znajduje wyraz rola tego, który „wie”, tego, kto ma „dostęp”? Jest ten „dostęp”, czy go nie ma?

Zasadniczo, takiego „dostępu” nie ma, twierdzi Sokrates. „Dostępu” nie ma; jednak jest różna „skala” tego „braku”. Ten, kto tkwi „w chmurach”, ma „dostęp” większy; ten, kto bez reszty funkcjonuje w świecie „pod chmurami” – mniejszy (czy wręcz żaden). Dokładniej: ten „w chmurach” osiąga maksimum tego, co człowiek, jako człowiek, może osiągnąć. Ten, kto „wie”, i „wie”, że „wie”, w istocie rzeczy „wie”, że „nie wie”. Jednakże w porównaniu z tym, który „nie wie”, i nie wie, że „nie wie”, ten pierwszy dużo „wie” (choć „wie” bardzo mało). Jak wszak orzekła wyrocznia, tak naprawdę to tylko „bóg jest mądry”; a „ludzka mądrość mało co jest warta, albo nic”. Człowiek zatem powinien znać swoją miarę. Stąd Sokrates przywołuje napis z Delf: „Poznaj samego siebie”¹⁶⁹.

Przekonanie o własnej wiedzy jest niewiedzą. Świadomość własnej niewiedzy jest wiedzą. „Sokrates analizował wiedzę rozmówcy, wykazując mu, że naprawdę niczego nie wie, bo jak dotąd – czytamy w literaturze przedmiotu – poruszał się wyłącznie w sferze pozorów prawdy. Był to pierwszy stopień metody – *elenktyka* (argumentowanie zbijające). Drugi stopień stanowiła zachęta – *protreptyka*, kiedy Sokrates dodawał otuchy strapiionemu rozmówcy, mówiąc, co ma zrobić, aby pozbyć się hańbiącej człowieka niewiedzy. Trzeci wreszcie stopień stanowiła pomoc w rozumowaniu i definiowaniu różnorodnych pojęć, tzn. *maieutyka*. Sokrates zadawał pytania, żądając od rozmówcy największego zaangażowania w formułowaniu definicji, które wnet poddawał krytyce i odrzucał, zachęcając do ponawiania wysiłków w dobywaniu coraz to lepszych, istotowo aproksymatywnych, ale zawsze niedoskonałych – w ocenie Sokratesa – definicji”¹⁷⁰. Jak wszakże zauważa cytowany autor, „rozważania” Sokratesa mają w istocie charakter „otwarty”. Jak bowiem podkreśla, „warto zwrócić uwagę, iż podobną strukturę wykazują platońskie dialogi, będące przybliżonymi reprodukcjami Sokratesowych dysput. Do symbolu hermeneutycznej otwartości dialogu Platona urasta zakończenie *Teajteta*: »Jutro, Teodorze, znów się tutaj spotkamy«”¹⁷¹. I to przekazuje Bóg ustami Sokratesa.

¹⁶⁸ Ksenofont: *Wspomnienia...*, I, 1, 8.

¹⁶⁹ Ibidem, IV, 2, 24.

¹⁷⁰ S. Blandzi: *Platoński projekt filozofii pierwszej...*, s. 109.

¹⁷¹ Ibidem.

Istota ludzka realizuje się w sferze *polis*. W tej samorealizacji ujawnia się coś, co jest częścią składową świata „chmur”. „Dostęp” do tego świata istnieje. Jest jednak trudny do osiągnięcia; „do końca” nie da się urzeczywistnić. Jest to proces, który trwa. Największą „prawdą” jest to, iż odkrycie „prawdy” jest trudne. Jednak ona *jest*. I życie jest „zwracaniem” się ku *Niej*.

Sokrates „wskazuje”. I Jezus „wskazuje”. Jezus jest „dobrym pasterzem”. Jest jednak „pasterzem” tu, w świecie „pod chmurami”. Jest „pasterz” i są „owce”. I nie można wyobrazić sobie sytuacji, w której choćby jedna „owca” uznaje „piasek” za „skałę” czy „skałę” za „piasek”. „Owce” z reguły idą za „pasterzem”. Jest jednak tak, iż „jeśli kto posiada sto owiec i zabłąka się jedna z nich: czy nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na górach i nie pójdzie szukać tej, która się zabłąkała?” (Mt 18, 12). „Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie?” (Łk 15, 8). „Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak – uczy Jezus apostołów – czymże ją posolic? [...] Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy są w domu” (Mt 5, 13–15). *Rządzi Jedno*; „kurs” jest wytyczony. Ten kurs nie jest wytyczony przez „żeglarzy”. I nie jest także wytyczony przez „sternika prawdziwego”. Problem w tym, uczy Jezus, iż „szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują” (Mt 7, 13–14).

W nauce Jezusa „czysta kontemplacja rzeczywistości duchowych” nie oznacza jednak, iż Bóg i nauka Jezusa są tym samym. Myśl Plotyna znalazła wyraz w filozofii św. Augustyna. Jednakże ta ostatnia, jak zauważa Kołakowski, „różni się zasadniczo od plotyńskiej”¹⁷². „Powrót plotyński jest identyfikacją z absolutem, a zdobyty być może wysiłkiem każdego człowieka z osobna. [...] Powrót augustyński możliwy jest tylko dzięki wsparciu łaski i wtórnie tylko zależy lub zgoła nie zależy od trudu jednostkowej woli; nie znosi także różnicy między stwórcy i stworzeniem, i nie jest powrotem do zagubionej tożsamości, ale rozpoczyna się, przeciwnie, od samowiedzy przepaści, jaka dzieli upadły byt ludzki od Boga”¹⁷³. Jezus (jak Sokrates) „wie”, że „nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg” (Mk 10, 18). Z jednej strony,

¹⁷² L. Kołakowski: *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład...*, s. 22.

¹⁷³ Ibidem, s. 23.

„mądrze” rozumować, nie oznacza zająć miejsce Boga (*Jedna*). Z drugiej jednak strony, rozumować nie-„mądrze”, to zejść na manowce; a tam – a dokładniej: „tu” – „spotka nas zagłada”.

W kulturze europejskiej tym kimś, kto wskazał tej kulturze kierunek, w którym należy zmierzać w poszukiwaniu „klucza” do „tajemnego szyfru” świata, jest Sokrates; „archetypiczna postać” Starego Kontynentu. Ten kierunek to uznanie, iż rozjaśnienie ciemności, w jakich dokonują się dzieje ludzkiego „wygnania”, jest możliwe jedynie na gruncie myślenia „pierwszego”; filozofii. A każda filozofia jest *filozofią polityczną*. Sokratyzm to jednocześnie uznanie, iż człowiek, organizując się w społeczeństwo, państwo, w swoim „działaniu” musi mieć na uwadze świat „chmur”; świat „dobra” i „sprawiedliwości”. Świat nie może być i nie chce być – przypomnijmy słowa Arystotelesa – „źle rządzony”. W tym kierunku myślenia, jak podkreśla E. Gilson, spekulacje nie zmiernają „nigdy od Boga do człowieka, lecz zawsze od człowieka do Boga. Ściślej mówiąc, obrazem Boga w człowieku nie jest tylko – ani też przede wszystkim – to, w czym człowiek jest rzeczywiście podobny do Boga, lecz uświadomienie sobie przez człowieka faktu, że jest obrazem Boga, oraz poruszenie, mocą którego dusza, przedzierając się niejako poprzez samą siebie, posługuje się tym faktycznym podobieństwem jako środkiem służącym dotarciu do Boga”¹⁷⁴. I takie jest powołanie człowieka.

Dla chrześcijan rada Sokratesa, iż człowiek ma poznać samego siebie, „znaczyła [...], że powinni poznać naturę, jaką ich Bóg obdarzył, i wykryć miejsce, jakie im wyznaczył w powszechnym porządku, tak aby z kolei oni mogli skierować się ku Bogu”¹⁷⁵. Taką wizję istoty ludzkiej Gilson określa mianem „sokratyzmu chrześcijańskiego”¹⁷⁶. Co zatem, zadaje pytanie Gilson, „rodzi w duszy jej poznanie siebie”? I odpowiada: jest to „to, co w niej najszczytniejsze: *apex mentis*, wierzchołek duszy – jak mówią augustyniści, »ostrze iglicy« – jak powie [...] św. Franciszek Salezy”¹⁷⁷; świadomość, że jest ona „stworzoną partycypacją w światłości Bożej”¹⁷⁸. I w tym właśnie „każdy z nas odczuwa najmocniej, jak głębokie braterstwo łączy go ze współtowarzyszami wielkości i nędzy”¹⁷⁹. I na to wskazuje cnota „roztropności”. I to jest treść nauki Kościoła na temat własności; sprawiedliwości.

¹⁷⁴ E. Gilson: *Duch filozofii średniowiecznej...*, s. 214.

¹⁷⁵ Ibidem, s. 215.

¹⁷⁶ Ibidem, s. 214.

¹⁷⁷ Ibidem, s. 225–226.

¹⁷⁸ Ibidem, s. 226.

¹⁷⁹ Ibidem, s. 218.

W dziejach Europy stanowisko Sokratesa i doktryna chrześcijaństwa to jedna z głównych formacji myślenia o istocie ludzkiej. Dokładnie biorąc, jest to koncepcja fundamentalna. Wszystkie inne formacje myślenia o człowieku, jednostce żyjącej wśród innych, o państwie i polityce będą się musiały wobec tej koncepcji określić.

Piotr Świercz

Problematyka sprawiedliwości w filozofii politycznej Platona (na podstawie *Gorgiasza* i *Państwa*)

Ἴ Αλλὰ μὲν δὴ καὶ ὥς γε σὺ λέγεις δεινὸς ὁ βίος.
οὐ γὰρ τοι θαυμάζοιμι ἂν εἰ Εὐριπίδης ἀληθῆ ἐν τοῖσδε
λέγει, λέγων

τίς δ' οἶδεν, εἰ τὸ ζῆν μὲν ἐστὶ κατθανεῖν,
τὸ κατθανεῖν δὲ ζῆν;

Platon, *Gorgiasz*, 492e

Fundamentem filozofii politycznej Platona są główne założenia jego ontologii, w myśl których aspekt rzeczywistości poznawalny zmysłowo jest wyłącznie odbiciem, cieniem „bardziej bytującej” rzeczywistości noetycznej, rzeczywistości idei. Najprościej rzecz ujmując, oznacza to, że zarówno uniwersalia, jak i transcendentalia są nie tylko bytami realnymi (nie myślonymi), lecz ich bytowanie jest prawdziwsze, trwałe i niezmienne, przez co są one czynnikami warunkującymi bytowanie rzeczywistości zmysłowej.

Kwintesencją ontologii platońskiej, a także jego epistemologii, aspektu ascetyczno-mistyczno-teologicznego, a także koncepcji polityki jest „mit jaskini”¹. Jak pisze Giovanni Reale, „cieniami w jaskini są czysto zmysłowe pozory rzeczy, natomiast posągi i inne wytworzone przedmioty symbolizują wszystkie rzeczy zmysłowe; mur przedstawia

¹ Zob. G. Reale: *Historia filozofii starożytnej*. T. 2: *Platon i Arystoteles*. Przeł. E.I. Zieliński. Lublin 1999, s. 347–354.

przegrodę, która oddziela rzeczy zmysłowe od ponadzmysłowych. Znajdujące się poza murem rzeczy prawdziwe i gwiazdy symbolizują rzeczywistość w jej prawdziwym bycie, to znaczy idee; słońce natomiast symbolizuje ideę Dobra”².

Włączając do rozważań najnowsze ustalenia w badaniu filozofii platońskiej, związane z problematyką tzw. ἄγραφα δόγματα³, można postawić następującą tezę: najwyższa zasada (meta-zasada) ontologii platońskiej – Jedno jest tożsame z Dobrem⁴; Jedno-Dobro odnosi się zatem zarówno do aspektu ontologicznego, jak i aksjologicznego. Można powiedzieć, że meta-zasada Jedno-Dobro jest zwieńczeniem platońskiej metafizyki (filozofii pierwszej), syntetyzującym ontologiczne źródła filozofii Platona o eleacko-pitagorejskiej proveniencji, z etyczno-aksjologicznymi, u podstaw których leży myśl Sokratesa. Oznacza to, że na fundamencie platońskiej refleksji nad polityką opiera się założenie o istnieniu *obiektywnej, transcendentnej* wobec człowieka rzeczywistości aksjologicznej; to nie człowiek jest twórcą Dobra, sprawiedliwości, etyki; powinien on być wyłącznie czynnikiem poznawczym i kontemplującym rzeczywistość od niego niezależną.

Do najważniejszych określeń Jednego, których wedle świadectw przede wszystkim Arystotelesa używał Platon, należała Miara: „Jedno określał Platon jako miarę, co znajduje wielokrotne potwierdzenie u Arystotelesa. [...] Dla Platona Jedność, w jej relacjach ze światem, jest najwyższą miarą bytu, dobra (ἀρετή) i prawdy, i jako miara właśnie odnosi się do świata, jest z nim normatywnie skorelowana. [...] Z racji swej największej dokładności, najwyższej niepodzielności, prostoty i niezmienności pojęcie pierwotnego pryncypium jako Miary, poza fundamentalnym elementarnym znaczeniem, z jego

² Ibidem, s. 351.

³ Problematyka platońskiej „nauki niepisanej” została wprowadzona do analizy filozofii twórcy Akademii około połowy ubiegłego stulecia przez tzw. szkołę tybingeńską (H.J. Krämer i K. Gaiser; do zwolenników tego nowego odczytywania Platona należą też m.in. Th.A. Szlezák i G. Reale, a w Polsce np. M. Wesoly i S. Blandzi). Więcej na ten temat zob. np. G. Reale: *Historia filozofii...*; najpełniej w literaturze polskiej sprawę tę prezentuje S. Blandzi w swych dwóch monografiach: *Henologia, meontologia, dialektyka. Platońskie poszukiwanie ontologii idei w Parmenidesie*. Warszawa 1992 i *Platoński projekt filozofii pierwszej*. Warszawa 2002.

⁴ „Jedno zostaje utożsamione przez Platona z Dobrem [...]. I chociaż Platon rozumie Dobro bardziej w sensie ontologicznym niż aksjologicznym (podstawa teorii wartości) oraz aretologicznym (źródło sprawności moralnych), to zrównanie Dobra z najwyższą Jednością i Miarą umożliwia również dedukcję idei wartości i norm postępowania, dając w ten sposób oparcie filozofii praktycznej”. S. Blandzi: *Platoński projekt...*, s. 200–201.

ontologicznymi i gnozeologicznymi implikacjami, łączy w sobie strukturalne znaczenia skali-granicy-normy, rozumianych jako dwuczłonowa relacja”⁵.

Filozofia polityki Platona całkowicie przystaje do ontologicznych ustaleń filozofa. Poszukiwania Jedności-Dobra-Miary stają się celem platońskich dociekań politycznych. Centralnym problemem politycznym jest u Platona zagadnienie sprawiedliwości – podstawą zaś tego zagadnienia jest ustalenie Miary tejże sprawiedliwości. Aby w pełni uwypuklić sens platońskich analiz, konieczne jest ukazanie ich w pewnym kontekście. Kontekstem tym jest krytyka wcześniejszych greckich koncepcji Miary i sprawiedliwości, przede wszystkim zaś koncepcji powstałych w ramach sofistyki⁶.

Zagadnienie sofistycznego podejścia do problematyki istnienia obiektywnej Miary ukazane jest w *Teajecie*, w wygłaszanej przez Sokratesa tak zwanej Apologii Protagorasa. Nauczyciel Platona wkłada w usta najślawniejszego z sofistów koncepcję *homo mensura*, ze względu na wagę przytoczoną *in extenso*: „Bo ja powiadam, że prawda ma się tak, jak napisałem: że miarą jest każdy z nas; tego, co istnieje, i tego, co nie. Niezmiernie się przecież różni jeden z nas od drugiego tym właśnie, że dla jednego coś innego istnieje i wydaje mu się, a dla drugiego znowu coś innego.

A jeśli o mądrość chodzi i o mędrca, to najdalszy jestem od twierdzenia, że ich w ogóle nie ma, tylko właśnie takiego człowieka nazywam mądrym, który, jeśli się komukolwiek z nas coś wydaje złem i jest złem, rzecz potrafi odwrócić i sprawić, że się ta rzecz i wydawać będzie dobra, i będzie dobra. A myśl moją nie tylko samymi słowami ścigaj, ale tak oto jaśniej próbuj zrozumieć, co myślę.

Więc tak, jak się poprzednio mówiło, przypomnij sobie, że choremu jadło gorzkie się wydaje i jest gorzkie, a dla zdrowego i jest przeciwne, i wydaje się. Żadnego z nich nie trzeba robić mądrzejszym. To nawet niemożliwe. I nie należy twierdzić, że chory jest głupi, jako iż tak mniema, a zdrowy jest mądry, dlatego że mniema przeciwnie. Tylko jeden stan zamieniać na drugi, bo ten drugi stan jest lepszy. Lekarz zmienia stany z pomocą lekarstw, a sofista – z pomocą słów. Bo człowieka, który fałszywie sądzi, nikt nigdy nie doprowadzi do tego, żeby później prawdziwie sądził, bo ani sądów nie ma tam, gdzie rzeczy nie ma, ani też sądzić nie można inaczej, niż się czuje, a to, co się czuje, jest zawsze prawdziwe.

⁵ Ibidem, s. 199, 200, 201.

⁶ Zob. m.in. R. Legutko: *Państwo Platona*. „Przegląd Filozoficzny – Nowa Seria” 1992, R. I, nr 1, s. 161–162.

Uważam, że jeśli ktoś dzięki temu, że z jego duszą źle, żywi złe mniemania, temu stanowi duszy pokrewne, wtedy dusza zdrowa potrafi tak zrobić, że ten człowiek nabierze innych mniemań, lepszych, w tym samym rodzaju. To będą też tylko widziadła, choć je niektórzy – niedoświadczeni – nazywają prawdą. A ja uważam, że lepsze są jedne mniemania od drugich, ale prawdziwsze – wcale nie.

A jeśli o mędrców idzie, kochany Sokratesie, to daleki jestem od tego, żeby ich żabami nazywać, tylko mówię, że to niby lekarze dla ciał i niby rolnicy dla roślin. Twierdzę bowiem, że i ci roślinom, jeśli która z nich zasłabnie, zamiast złych wrażeń, dobre i zdrowe wrażenia – niby prawdy – wpajają, a mędrzy i dobrzy mówcy sprawiają, że się państwu rzeczy zdrowe, zamiast lichych, wydają sprawiedliwe. Bo jakiegokolwiek by rzeczy dane państwo za sprawiedliwe i piękne uważało, takimi też one dla niego będą, jak długo państwo w nie wierzy; mędrzec sprawia, że w każdym wypadku zamiast tego, co jest dla państwa złe, przychodzi to, co jest dobre i dobre się wydaje. Tak samo i sofista potrafi swoich wychowanków prowadzić. Mądry jest i godzien grubych pieniędzy z ręki tych, których wychował. Tak oto mądrzejsi są jedni od drugich i nikt nie żywi mniemania mylnego, a ty – chcesz, czy nie chcesz – zgodzić się musisz, że miarą jesteś sam. Ostaje się w tym wszystkim ta moja myśl⁷.

Konsekwencją zasady *homo mensura* jest zatem relatywizm etyczny, którego przezwyciężenie jest możliwe na drodze konwencji. Ludzie nie dysponują żadnym obiektywnym kryterium, które pozwalałoby kierować się ku rozwiązaniom prawdziwym i słusznym. Rozwiązania takie po prostu nie istnieją. Jediną wskazówką, jaką państwa i mędrzy posiadają, jest *utilitas*. Nie jest ono jednak czynnikiem stałym – rolę kreatywną odgrywa tu wszak państwo. Zależnie od zmieniających potrzeb państwa zmienia się też treść zasady użyteczności.

O ile fundamentalna teza Protagorasa, iż nie istnieje obiektywna Miara prawdy, dobra, sprawiedliwości (czyli zasada relatywizmu), zostaje przejęta przez wszystkich przedstawicieli sofistyki, o tyle konwencjonalizm społeczny (wsparty przez Protagorasa postulatem równości politycznej⁸) część tego nurtu odrzuca. Są to zwolennicy prawa

⁷ Platon: *Teajtet*. 166d–167d. Tłum. W. Witwicki. W: Platon: *Dialogi*. T. 2. Kęty 1999, s. 366–367.

⁸ „Zeus [...], bojąc się o ród ludzki, żeby nie wyginał ze szczerem, posyła Hermesa, aby ludziom przyprowadził Wstyd i Poczucie prawa; one miały stanowić ład i porządek państwowy, miały ludzi węzłami przyjaźni powiązać.

Pyta więc Hermes Zeusa, w jaki by sposób chciał ludziom dać wstyd i poczucie prawa. Czy tak, jak są umiejętności rozdane, tak i te mam podzielić? A rozdane są tak: jeden, który umiejętność lekarską posiada, wystarczy na wielu nie lekarzy, a podobnie

natury, rozumianego jako prawo silniejszego. Najważniejszymi jego przedstawicielami są Kallikles z dialogu *Gorgiasz* oraz Trazymach z *Państwa*.

Poglądy prezentowane przez stworzonego przez Platona Kallikleśa poruszają niezwykle szeroką problematykę. Nie miejsce tu jednak na kompleksową analizę tej niesłychanie bogatej intelektualnie postaci. Ukazania wymagają jedynie te wątki, które w sposób bezpośredni dotyczą sprawiedliwości. Oto, co stwierdza Kallikles: „Ja mam wrażenie, że ci, co prawa układają, to są ludzie słabi, to ci, których jest wielu. Oni dla siebie, dla swojej własnej korzyści ustanawiają prawa, ustalają pochwały, formułują nagany, bo się boją zwawszych jednostek spośród ludzi, takich, którzy by potrafili więcej mieć niż oni – boją się, żeby ci nie posiadli więcej od nich, więc mówią, że brzydką i niesprawiedliwą rzeczą jest wyprzedzać drugich własnym majątkiem i że jest krzywdzeniem drugich: starać się posiadać więcej niż oni. Oni sami lubią podobno mieć tyle tylko, co drudzy, bo są lichszymi jednostkami. Dlatego też prawo opinii powiada, że czymś niesprawiedliwym i czymś brzydkim jest starać się mieć więcej niż ci, których jest wielu, i nazywają to krzywdzeniem drugich. Tymczasem natura sama pokazuje, że sprawiedliwie jest, aby jednostka lepsza miała więcej niż gorsza, i potężniejsza więcej niż słaba”⁹.

Wprowadzenie przez Kallikleśa „prawa sprawiedliwego z natury” może być rozumiane jako wprowadzenie obiektywnej Miary. Jednakże cały kontekst jego wypowiedzi przeczy takiej interpretacji. Kallikles w dalszej części dysputy z Sokratesem nie jest w stanie sprecyzować, czym jest w istocie swej „silniejszy z natury” – odrzuca po kolei

inni fachowcy. Więc i wstyd i poczucie prawa tak samo mam rozmieścić po ludziach, czy też je rozdzielić pomiędzy wszystkich?

– Pomiedzy wszystkich – powiada Zeus – i niechaj to każdy ma w sobie. Bo nie powstałyby państwa, gdyby tylko nieliczni z nich tego dostapili, podobnie jak innych sztuk. I prawo tam ustanów ode mnie, żeby takiego, który nie potrafi mieć w sobie wstydu i poczucia prawa, zabijano jak parszywą owcę w państwie.

Tak tedy, Sokratesie, i dlatego to i inni Ateńczycy, kiedy mowa o sprawności architektonicznej albo innej jakiejś rzemieślniczej, że niewielu ma wtedy głos i gdyby wówczas głos zabierał ktoś stojący poza tymi nielicznymi, nie znoszą tego, jak powiadasz, a ja mówię, że słusznie robią. Kiedy zaś idą na narady, w których polityczna dzielność w grze, a ta się przecież w zupełności powinna opierać na rozsądku, którym panujemy nad sobą, i na sprawiedliwości, słusznie wówczas każdego obywatela dopuszczają do głosu, boć wypada, żeby każdy właśnie te cnoty miał w sobie, albowy państw nie było. Oto, Sokratesie, jaka jest tego przyczyna”. Platon: *Protagoras*. 322 c–323 a. Tłum. W. Witwicki. W: Platon: *Dialogi*. T. 1..., s. 280.

⁹ Platon: *Gorgiasz*. 483 b–483 d. Tłum. W. Witwicki. W: Platon: *Dialogi*. T. 1..., s. 394.

różne propozycje, m.in. silniejszy fizycznie czy mądrzejszy. W koncepcji Kalliklesa chodzi o to, że silniejszym jest ten, który takim się okaże w praktyce. Relatywizm protagorejski, choć w specyficznym ujęciu, został zatem przez Kalliklesa utrzymany.

Nieco inaczej prezentuje „prawo silniejszego” Trazymach: „Ja twierdę, że to, co sprawiedliwe, to nic innego, jak tylko to, co leży w interesie mocniejszego. [...] każdy rząd ustanawia prawa dla własnego interesu. Demokracja ustanawia prawa demokratyczne, dyktatura – dyktatorskie, a inne rządy tak samo. A jak je ustanowią, wtedy ogłaszają rządzonym, że to jest sprawiedliwe dla rządzonych, co jest w interesie rządzących, a kto się z tych przepisów wyłamuje, tego karzą za to, że niby prawo łamie i jest niesprawiedliwy. Więc to jest poczciwa duszo to, co mam na myśli; że w każdym państwie sprawiedliwość polega na jednym i tym samym: na interesie ustalonego rządu. Rząd przecież ma siłę. Więc kto dobrze rachuje, temu wychodzi, że sprawiedliwość wszędzie polega na jednym i tym samym: na interesie mocniejszego”¹⁰.

Trazymach zachowuje więc relatywizm, który w dalszej części swego wywodu doprowadza wręcz do pełni, do doskonałości: „Bo przecież ci, co obelgi miotają na niesprawiedliwość, robią to nie z obawy przed wyrządzaniem krzywd, tylko z obawy przed ich doznawaniem. W ten sposób, Sokratesie, krzywda i niesprawiedliwość robiona, jak się należy (*scil.* »dopełnienie miary zbrodni«), jest oznaką większej mocy i jest czymś bardziej szlacheckim i pańskim niż sprawiedliwość. I tak od początku mówiłem, sprawiedliwość to nic innego, jak tylko interes mocniejszego, a sprawiedliwe jest to, co mu służy i leży w jego interesie”¹¹. W przeciwieństwie do Protagorasa zatem „polityczność” nie stanowi dla Trazymacha próby przewyciężenia czy choćby złagodzenia relatywizmu. Wprost przeciwnie – państwo staje się jego zwieńczeniem. Ten stan idei dotyczących Miary i sprawiedliwości staje się dla Platona punktem wyjścia dla sformułowania własnych koncepcji.

Istotę sporu między Sokratesem z jednej strony a Gorgiaszem, Polosem i Kalliklosem – z drugiej stanowi właśnie istnienie obiektywnej Miary. Pretekstem do dyskusji jest problem, czy lepiej jest być krzywdzonym, czy krzywdzącym. Platon, ustami Sokratesa, zajmuje stanowisko po stronie „bycia krzywdzonym”. Fundamentalną trudnością, jaką ma do pokonania, jest kryterium, na którym można by oprzeć tę tezę. Niewątpliwie bowiem nie sposób odmówić słuszności

¹⁰ Idem: *Państwo*. I, 338 c–339 a. Tłum. W. Witwicki. W: Platon: *Państwo, prawa*. Kęty 1999, s. 28–29.

¹¹ Ibidem, 344 c, s. 35.

Kalliklesowi. I Platon też tego nie jest w stanie uczynić. Żadna jednostka, kierując się jedynie własnym interesem, nigdy nie zgodzi się na poświęcenie własnego interesu (bycie krzywdzonym), lecz zawsze wybierze poświęcenie interesów innych (krzywdzenie).

Platon zdaje sobie doskonale sprawę z faktu, że poszukiwanie uzasadnienia swojego stanowiska ograniczone jedynie do „miary ludzkiej” jest niezwykle trudne. Próbuje wprawdzie osłabić nieco argumenty Kalliklesa. Stara się bowiem wykazać, że Kalliklesowe rady, których cel stanowi „życie jako takie, i sława, i inne dobra niezliczone”, są fragmentaryczne; ich ewentualna skuteczność okazuje się w znacznej mierze przypadkowa (*nota bene*, koresponduje to znakomicie z najogólniejszą oceną sofistyki ze strony Platona i Arystotelesa: jest to badanie „niebytu”, opierające się nie na „sztuce-mądrości-nauce”, lecz na doświadczeniu. Jej wnioski są jednostkowe, z perspektywy zatem nauczania nie przedstawiają większej wartości, są właśnie przypadkowe¹²). Gdy Kallikles, pogardliwie odnosząc się do filozofii, odwołuje się do argumentu praktycznego, takiego mianowicie, że posiadanie „sztuki filozoficznej” nie uchroniłoby Sokratesa przed przegraną rozprawy w sądzie, gdyby ktoś niesprawiedliwie go oskarżył¹³, Platon sprowadza ten argument do absurdu: „Czy też uważasz, że powinien o to dbać człowiek, żeby żył jak najdłuższy czas, i wyuczyć się takich sztuk, które nas zawsze z niebezpieczeństw ratują, jak ta, której ty mnie radzisz się wyuczyć: ta retoryka, która ludzi po sądach ratuje? [...] Czyż i umiejętność pływania wydaje się ci czymś czcigodnym? [...] przecież i ona ratuje ludzi od śmierci, jeśli popadną w warunki, które tej umiejętności wymagają”¹⁴.

¹² Zob. Platon: *Sofista*. 253 e–254 b. Tłum. W. Witwicki. W: Platon: *Dialogi*. T. 2...; Arystoteles: *Metafizyka*. XI, 8, 1064 b. Tekst polski opracowali M.A. Krąpiec i A. Maryniarczyk na podst. tłumaczenia T. Żeleźnika. T. 2. Lublin 1998, s. 166.

¹³ „Przecież dzisiaj, gdyby cię kto wziął, czy innego takiego, i do więzienia kazał zaprowadzić, mówiąc, żeś zbrodnię popełnił, choćbyś był całkiem niewinny – to wiesz, że nie umiałbyś sobie dać rady, tylko by ci się w głowie kręciło i z otwartymi ustami stałbyś, słowa nie umiejac powiedzieć; a w sądzie się znalazłszy, choćby ci się oskarżyciel trafił lichy i bałwan ostatni, wyrok śmierci byś dostał, gdyby mu się podobało proponować dla ciebie śmierć. I cóż to za mądrość, Sokratesie, jeżeli jakaś sztuka zdolnego człowieka gorszym robi, tak że ani sam sobie pomóc nie potrafi, ani nie wyratuje z największych niebezpieczeństw siebie samego, ani z innych nikogo, a nieprzyjaciele z całego mienia go obędą i po prostu bez czci w swym państwie będzie żył? Takiego przecież wolno, jeśli bym i grubszego słowa użyć miał, bezkarnie w pyski bić!”. Platon: *Gorgiasz*. 486 a–c..., s. 397.

¹⁴ Ibidem, 511 b–c, s. 432. Na różnicę między podejściem Kalliklesa a własnym zwraca Platon uwagę już na wstępie sporu Sokratesa z sofistą, stwierdzając (słowa

Najogólniej rzecz ujmując, według Platona kalliklesowe „życiowe powodzenie” nie może odgrywać roli Miary: jest subiektywne, zmienne i niepoznawalne, a jedynie doświadczalne. Miary szukać należy zatem w czymś od człowieka niezależnym, przez to obiektywnym, a także w czymś stałym oraz poznawalnym.

Miarę tę wprowadza Platon w końcowych fragmentach. W tym celu odwołuje się do mitu o sądzie po śmierci. Przypowieść w swej istocie jest całkowitym przeciwieństwem poglądów Kalliklesa. Sąd sprawowany na polecenie Zeusa przez trzech sędziów: Minosa, Radamantysa i Ajakosa jest Miarą obiektywną i stałą: „Za czasów Kronosa i niedawno jeszcze, kiedy już Zeus władzę miał w rękę, sędziami żywych byli ludzie żywi, a sądy odbywali w tym dniu, w którym każdy miał umrzeć. Dlatego źle wypadały wyroki. Więc Pluton i dozorczy z Wysp Szczęśliwych poszli i powiedzieli Zeusowi, że przybywają do nich ludzie tego niegodni. Więc powiedział Zeus: [...] Teraz, pewnie, źle wypadają wyroki, bo w ubraniu – powiada – sądzi się tych, co mają iść pod sąd, bo się ich sądzi za życia. Więc wielu jest takich – powiada – którzy dusze mają podłe, a ubrani są w ciała piękne, i w pochodzenie, i bogactwa, i kiedy ma być sąd, idzie za nimi wielu świadków, aby poświadczyć, że żyli sprawiedliwie. [...] Odtąd trzeba stawać na sądzie bez tego wszystkiego. Nago muszą stawać na sądzie umarli. I sędzia musi być nagi – umarli samą tylko duszą ogląda natychmiast po śmierci każdego, z dala od wszelkich krewnych; na ziemi zostają wszystkie tamte ozdoby, żeby sąd mógł być sprawiedliwy [...]”¹⁵. Jak

Sokratesa do Kalliklesa): „[...] każdy z nas kocha się w dwóch. Ja w Alkibiadesie, synu Kleiniasa, i w filozofii, a ty w Demosie ateńskim i w synu Pylilampa. Otóż nieraz uważam, że choć jesteś człowiek tęgi, to jednak, cokolwiek powie twój ukochany i jakkolwiek powie, że się rzeczy mają, ty nie umiesz powiedzieć, że nie, tylko się kręcisz na wszystkie strony. Na zgromadzeniu, jeżeli coś mówisz, a Demos ateński powie, że nie tak jest, obracasz się na miejscu i mówisz to, czego on chce, a w stosunku do chłopaka Pylilampa, tego pięknego, znowu czegoś podobnego doznajesz. Chęciom i słowom kochanków nie umiesz się sprzeciwić, tak że gdyby ktoś kiedyś słyszał to, co pod ich wpływem mówisz, i dziwiłby się, jakie to głupie, ty byś mu może powiedział, gdybyś chciał prawdę mówić, że jak długo ktoś twoich kochanków nie zmusi, żeby tak mówić przestali, to i ty nie przestaniesz tak mówić. Otóż uważaj, że i ode mnie musisz podobnych rzeczy słuchać i nie dziw się, że to ja mówię, tylko spraw, żeby filozofia, moja ukochana, te słowa mówić przestała. Bo ona, przyjacielu miły, mówi **zawsze** to, co dziś ode mnie słyszysz, i jest mi w porównaniu do innych kochanków znacznie mniej **kapryśna**. Bo syn Kleiniasa, ten tutaj, **dzisiaj jest tego zdania, a jutro innego; filozofia zawsze jednego** [podkr – P.Ś.]”. Ibidem, 481 d–482 a, s. 392. Powodzenie życiowe jako Miara, posiada te same cechy, co opinia Kleiniasa – jest zmienna, czyli w ogóle nie może być Miarą. Co innego filozofia, która dążąc do poznania prawdy, może stanowić stałą, posiada zatem cechy Miary.

¹⁵ Ibidem, 523 b–523 e, s. 445–446.

stwierdza Platon w podsumowaniu zaprezentowanego fragmentu, należy więc prowadzić takie życie, „które się i na tamym świecie przydać gotowo”¹⁶.

Koncepcja ta nosi niewątpliwie cechy utylitarne. Platon nie uzasadnia w tym dialogu sprawiedliwości ze względu na nią samą, lecz koncentruje się na korzyściach, jakie z takiego postępowania wynikają (a precyzyjniej: wynikać mogą). Tę utylitarność podkreśla z mocą w końcowych fragmentach *Gorgiasza*: „A namawiam i wszystkich innych ludzi, jak tylko mogę, i ciebie przede wszystkim, tak, jak ty mnie, do życia takiego, jak moje, i do zawodu tego, który wart wszystkich zawodów tych tutaj, i besztam cię, że nie potrafiś się na samopomoc zdobyć, kiedy cię sprawiedliwość karząca dosięgnie i przyjdzie sąd, którym właśnie opisał. I ty, przyszedłszy przed sędziego, przed syna Eginy, kiedy cię przychwyci i odprowadzić każe, otworzysz usta i głowa ci się kręcić będzie; zgoła nie mniej niż mnie tutaj, tak tobie tam, i ciebie, może, kto bić zacznie, i może nawet w twarz, na wstyd i w różne sposoby poniewierać”¹⁷.

Pojawia się oczywiście pytanie, czy istnieje pewność, że sąd, o którym mówi Platon, będzie miał miejsce; mówiąc inaczej, jakie są przesłanki, które umożliwiają Platonowi wprowadzenie sądu-Miary, jaki jest jego status epistemologiczny? W kilku miejscach swego wywodu Platon zwraca uwagę na słabość epistemologiczną własnego argumentu. Zwraca się do Kalliklesa tymi np. słowami: „Ty może myślisz, że to mit – niby bajka starej piastunki i patrzysz na to z góry”¹⁸; nieco wcześniej zaś podkreśla „fideistyczny” niejako charakter przyjęcia tez zawartych w tej przypowieści: „Ja, wiesz, Kalliklesie, wierzę [podkr. P.Ś.] tym słowom i tego patrzę, żebym pokazał sędziemu duszę jak najzdrowszą”¹⁹. Platońska propozycja przypomina więc swą konstrukcją *zakład Pascala*: etyczny wybór, wedle kryterium utylitarne, w sytuacji niepewności. Jednak to podobieństwo jest pozorne. Sytuacja niepewności, o której była uprzednio mowa, nie ma charakteru absolutnego. Choć bowiem Platon nazywa opowieść o sądzie „mitem” lub „przypowieścią”, to jednocześnie określa ją jako „prawdę

¹⁶ Ibidem, 527 b, s. 449. Konieczne jest zwrócenie w tym miejscu uwagi na przywoływany i w tym dialogu fundamentalny problem antropologiczny: Kim jest człowiek? Wedle Platona, człowiek składa się z ciała i duszy, jednakże nie jest to złożenie dwóch równoważnych części: „prawdziwy” człowiek to dusza; „Śmierć to nie jest [...] nic innego, jak rozłączenie się dwóch rzeczy: duszy i ciała od siebie”. Ibidem, 524 b, s. 446. Dusza jest nieśmiertelna, ciało zaś jest jedynie jej ziemskim „futurałem”.

¹⁷ Ibidem, 526 e–527 a, s. 449.

¹⁸ Ibidem, 527 a, s. 449.

¹⁹ Ibidem, 526 d, s. 448.

istotną²⁰. Epistemologiczną pozycję opowieści o sędzie wyznacza w sposób negatywny zestawienie z innymi możliwościami: „I nie byłoby w tym nic osobliwego, żeby gardzić takimi rzeczami (*scil.* opowieścią o sędzie po śmierci), gdybyśmy, szukając kędykolwiek, mogli znaleźć coś lepszego, prawdziwszego. A tymczasem widzisz – mówi Sokrates do Kalliklesa – że choć was jest trzech i jesteście najmądrzejsi między Hellenami, ty, Polos i Gorgiasz, nie umiecie dowieść, że należy inne życie jakieś prowadzić [...]. Tyle tutaj przeciwnych twierdzeń upadło, a ostało się to jedno, że wystrzegać się należy krzywdzenia drugich więcej niżli krzywdy własnej i w każdym razie mężczyzna dbać powinien nie o to, żeby się wydawał dzielny, ale żeby był takim i w życiu prywatnym, i w publicznym”²¹.

Nasuwa się oczywiście w tym miejscu pytanie, czy konieczne jest w ogóle poszukiwanie „czegokolwiek prawdziwego”? Jak sam Platon uzasadnia konieczność odwołania się do mitu sądu? Najogólniej rzecz ujmując, czemu służyć ma „powołanie” Miary? Wydaje się, że najlepszym uzasadnieniem jest fundamentalny cel platonizmu: wyjaśnienie świata, a co z tym się wiąże, założenie, że jest przedmiot wyjaśniania, czyli że świat jest ustrukturalizowany, jest *Kosmosem*, nie *Chaosem*: „Powiadają mędrzy, Kalliklesie, że niebo, i ziemię, i bogów, i ludzi wspólność utrzymuje w związku i przyjaźni, i porządek, i rozum, i sprawiedliwość. Dlatego się to wszystko razem układem świata nazywa, przyjacielu, a nie rozkładem ani rozpustą. A ty, mam wrażenie, nie zwracasz na to uwagi; takiś mądry człowiek, a nie dostrzegasz, że równość geometryczna i u bogów, i u ludzi wielką moc posiada”²².

Miara sprawiedliwości jest zatem politycznym aspektem Miary, jaką jest Jedno-Dobro: „Poznanie najwyższej Jedności jest zarazem, jak autor *Epinomis* [uczeń Platona, Filip z Opuntu – P.S.] bezpośrednio potem tłumaczy, podstawą ludzkiej eudajmonii i politycznego ładu”²³. Bez poszukiwania tejże Miary nie sposób zrozumieć, czym jest polityka, nie sposób się nią zajmować: „Uważam, że ja jeden spośród niewielu Ateńczyków, żebym nie powiedział: ja sam jeden oddaję się sztuce prawdziwej polityki i ja jedyny spośród współczesnych uprawiam działalność społeczną”²⁴.

²⁰ Ibidem, 523 a, s. 445.

²¹ Ibidem, 527 a–527 b, s. 449.

²² Ibidem, 508 a, s. 428.

²³ S. B l a n d z i: *Platoński projekt...*, s. 270.

²⁴ „A że nie dla przypodobania się mówię te słowa, z którymi się zawsze odzywam, ale mając to, co najlepsze, na oku, nie to, co najprzyjemniejsze, i nie chcę urządzić tego, co ty pochwalasz, tych figlarnych popisów, dlatego nie będę miał co mówić przed sądem. I to samo słowo na myśl mi przychodzi, którym Polosowi powiedział. Będą mnie sędzili

Rodzą się pytania: Czy w *Gorgiaszu* przedstawiona jest najogólniejsza definicja sprawiedliwości? Czy Platon podejmuje próbę nadania ogólnej treści temu pojęciu? Znakomitą ilustracją jest tu dyskusja między głównymi bohaterami dialogu o właścicielach beczek z rozmaitymi, trudno dostępnymi napojami: „Otóż jeden z nich – mówi Sokrates – napełniwszy je raz, aniby więcej nie dolewał, aniby się o nic nie troszczył, tylko by miał z tym spokój. A dla drugiego byłyby źródła, podobnie jak i dla tamtego, dostępne wprawdzie, ale z trudnością, a naczynia byłyby dziurawe i zgniłe – więc musiałyby je ciągle i w dzień, i w nocy napełniać, albowy mu było strasznie przykro. Więc jeśli taki jest żywot jeden i drugi, to powiesz, że żywot człowieka niepowściągliwego szczęśliwszy jest niż porządnego?”²⁵

Opierając się na tym przykładzie, formułuje Platon definicję sprawiedliwości: „Dusza rozumnie panująca nad sobą jest dobra. [...] Kto rozumnie panuje nad sobą, ten będzie [...] postępował, jak należy, i w stosunku do bogów, i do ludzi [...]. A znowu, postępując jak należy w stosunku do ludzi, będzie musiał postępować sprawiedliwie [...]”²⁶. Sprawiedliwość jest więc rozumnym panowaniem nad sobą w stosunku do ludzi, czyli w relacjach politycznych.

tak, jakby małe dzieci lekarza sądziły, gdyby go zaskarżał kucharz. Bo zastanów się, co by mógł powiedzieć na swoją obronę taki człowiek, gdyby go one przechwyciły, a ktoś by go oskarżał, mówiąc: Dzieci, bardzo wiele złego wam wyrządza ten człowiek; i wam samym, i najmłodszych z was psuje, bo wycina i wypala, i wycieńcza, i dusi tak, że człowiek traci grunt pod nogami, a strasznie gorzkie rzeczy wypijać karze i łaknąć, i pragnienie cierpieć; nie tak, jak ja, który was licznymi i przyjemnymi, i różnorodnymi daniami ugaszczam. Co, myślisz, mógłby w takim przypadku fatalnym przechwycony lekarz mieć do powiedzenia? Gdyby prawdę powiedział, że ja to wszystko robiłem, dzieci moje, dla zdrowia, to, jak myślisz, co by za krzyk podnieśli tacy sędziowie? Czy nie straszny?” Platon: *Gorgiasz*, 521 d–522 a, s. 443. Należy podkreślić, że Platon odwołuje się dla ilustracji filozofa-mędrca do tego samego przykładu lekarza, którym posłużył się Protagoras dla ilustracji sofisty. Jednakże wnioski przez obu z tego przykładu wyprowadzane są całkiem odmienne. Dla Protagorasa bowiem, lekarz to jedynie człowiek doświadczony, który leczy poszczególne przypadki; Platon kładzie zaś akcent na wiedzę (mądrość) lekarza, dotyczącą tego, co ogólne (ona bowiem stanowi podstawę leczenia poszczególnych przypadków).

²⁵ Ibidem, 493 e–494 a, s. 407. I pyta dalej Sokrates: „Jakże, przekonywam cię tym opowiadaniem i zgodzisz się, że porządne życie lepsze jest niż rozwiązłe, czy nie przekonuję”. Kallikles zaś odpowiada: „Nie przekonywasz, Sokratesie. Bo ten, napełniony, nie ma nigdy przyjemności żadnej; to jest tak, jak przed chwilą mówiłem, życie jakiegoś kamienia, bez radości i bez przykrości. Przyjemność życia w tym, żeby napływało jak najwięcej”. Ibidem, 494 e–495 a, s. 407.

²⁶ Ibidem, 507 a, s. 427; postępowanie właściwe w stosunku do bogów Platon nazywa „zbożnością”. Ibidem, 507 b, s. 427.

Zagadnienie sprawiedliwości stanowi zasadniczy problem badany przez Platona w *Państwie*. Ustalenia przyjęte w *Gorgiaszu* stają się tu niejako punktem wyjścia rozważań, w trakcie których zostają poddane krytycznej analizie. Przede wszystkim więc, w księdze I sofista Trzymach formułuje przedstawione uprzednio koncepcje dotyczące sprawiedliwości. Można przyjąć w pewnym uproszczeniu, że są one rekapitulacją tezy Kalliklesa o „prawie silniejszego” (choć Trzymach ujmuje je, w przeciwieństwie do Kalliklesa, przez pryzmat relacji rządzący – rządzeni; słuszność jest zawsze po stronie rządu-państwa, który działa we własnym interesie). Jednakże w księdze II Adejmantos wygłasza mowę, którą można by określić jako Apologię Trzymacha: intencją jest wprawdzie obalenie jego stanowiska, lecz zarazem poddaje zdecydowanej krytyce stanowisko, które w znacznej mierze zbliżone jest do przyjętego przez Platona w *Gorgiaszu*.

Po pierwsze, Adejmant podważa jako źródło Miary wprowadzoną tam przypowieść o sądzie: „No tak, ale przed bogami ani się ukryć, ani im gwałtu zadać nie można. Zapewne, ale jeśli ich w ogóle nie ma albo się nie troszczą o ludzkie sprawy, to i my się nie mamy co troszczyć o to, żeby się kryć. A jeżeli są i nami się interesują, to przecież my znikądinaż o tym nie wiemy, aniśmy o nich nie słyszeli, jak tylko z podań i genealogii u poetów [w *Gorgiaszu* powołuje się Platon na Homera, z którego zaczerpnął opowieść o sądzie – P.Ś.]. A poeci sami mówią, że można z pomocą ofiar i błagalnych modłów, i wotów na bogów wpływać i przeciągać ich na swoją stronę. Poetom albo trzeba wierzyć w jedno i w drugie, albo nie wierzyć ani w jedno, ani w drugie. Więc jeżeli wierzyć, to zarabiać nieuczciwie, a z tego, co się zarobi, opłacać ofiary. Jeśli będziemy uczciwi, unikniemy kary boskiej, ale odepchniemy zyski z nieuczciwości. A jeśli nieuczciwi, to zarobimy grubo, a modląc się i grzesząc, potrafiemy jakoś bogów ubłagać i ująć bezkarnie. Ale jednak w Hadesie będziemy karani za to, cośmy tutaj nabroili – my sami, albo nasze wnuki! Ależ mój kochany. Powie ten, co wnioskuje; przecież znowu wtajemniczenia i nabożeństwa żałobne wiele mogą zrobić i ci bogowie, którzy rozgrzeszenia przynoszą – jak mówią największe państwa i potomkowie bogów, poeci i prorocy, którzy objawiają, że to tak jest”²⁷.

Z odrzucenia sądu jako Miary wynika, sugerowane już zresztą w przytoczonym cytacie, odrzucenie argumentu natury utylitarnej; dogłębna bowiem jego analiza wzmocnić może stanowisko Trzymacha: „Kiedy to słyszą młodzi ludzie, to, jak myślisz, jak to wpływa na ich dusze? Kiedy się trafi zdolny, dorodny chłopak, który leci na wszystko,

²⁷ Platon: *Państwo*. I, 365 e–366 b, s. 58.

co się mówi, i wnioskuje z tego, co słyszy, jakim powinien by być i kórejdy iść, aby życie przeszedł jak najlepiej? Oczywiście, że gotów do siebie samego obrócić te słowa Pindara: »czy prostą drogą na wysoki mur, czy ukośnymi ścieżkami podchodząc« – samemu się zabezpieczywszy, jakos tak życie przejdę. Mówią przecież, że jeśli będę uczciwy, ale sobie w dodatku nie wyrobię opinii, to nic mi z tego nie przyjdzie, powiadają; tylko trudy i kary oczywiste. A jeżeli będę nieuczciwy, a wyrobię sobie opinię nieskazitelną, to mi święte życie przepowiadają. Oczywiście, skoro ci mędracy wykładają, że »pozór i prawdę przemaga« i decyduje o szczęściu, to rzucić się w tę stronę w ogóle. Zrobić sobie tylko fasadę, przybrać postawę, otoczyć się od frontu dekoracjami dzielności, a od arcyważnego Archilocha wziąć sobie lisa i ciągnąć go wciąż za sobą – chytrego i farbowanego. Ale oto powiada ktoś: nie jest łatwo maskować swój podły charakter. Trudno, powiemy – łatwe nie jest nic z rzeczy wielkich. Więc jednak, jeżeli mamy zdobyć szczęście, to trzeba iść tędy; tak prowadzą ślady tego, co się mówi. Żeby się zamaskować, wejdzimy w tajne związki i zawiążemy towarzystwa – a istnieją nauczyciele wymowy i udzielają mądrości potrzebnych na zgromadzeniach ludowych i w sądzie – więc jedno zyskamy wymowę, a drugie gwałtem, tak żeby zawsze być górą, a kary uniknąć²⁸.

W ten oto sposób utylitaryzm, pozbawiony obiektywnego, stałego kryterium, sprowadzony do czystego subiektywizmu, staje się jednoznacznym sprzymierzeńcem sofistyki. Ewentualne korzyści, które, opierając się na argumencie sądu-Miary, mógłby osiągnąć człowiek sprawiedliwy, przysługiwać mogą również życiu niesprawiedliwemu. Platon dostrzega, że próba uzasadnienia sprawiedliwości argumentem utylitarным, wzmocnionym przez wprowadzenie czynnika stałego (czyli *zakład Pascala* z osłabieniem niepewności towarzyszącej wyborowi), nie może zostać uznana za w pełni satysfakcjonującą. Wynika to, po pierwsze, ze słabości statusu epistemologicznego sądu-Miary; po drugie zaś – ze wzmocnienia argumentów stanowiska przeciwnego przez wskazanie na korzyści wynikające z niesprawiedliwości, a co za tym idzie – straty, jakie przynieść może w opozycji do niej określona sprawiedliwość²⁹.

²⁸ Ibidem, II, 365 A–D, s. 57–58.

²⁹ Przemowa Adejmanta zawiera także kwestie kary i nagrody za sprawiedliwość i niesprawiedliwość; oraz trudności związane z prowadzeniem życia sprawiedliwego i niesprawiedliwego. Ze względu na ograniczone miejsce kwestie te zostaną tutaj pominięte, powiedzieć jedynie trzeba, że i tu nie znajduje brat Glaukona argumentów wspierających sprawiedliwość. Ibidem, II, 362 e–364 a, s. 55–56.

Jednakże, jak powiedziano uprzednio, Adejmant odrzuca, niejako intuicyjnie, stanowisko Trazymacha (które sam niezwykle wzmocnił): „Tyle, Sokratesie, a może i więcej jeszcze mógłby Trazymach, albo może i ktoś inny też, powiedzieć o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, ale to by było odwracanie ich właściwej mocy w sposób gruby, jak uważam. Ja – przed tobą nie mam powodu robić z tego tajemnicy – ja pragnę od ciebie usłyszeć coś wprost przeciwnego”³⁰.

W konsekwencji formułuje Adejmant wobec Sokratesa naczelne zadanie dialogu: „Więc kiedy ty będziesz mówił, to nie tylko nam dowody przytaczaj, że sprawiedliwość jest lepsza od niesprawiedliwości, tylko nam mów o tym, co każda z nich sama przez się robi z duszą, w której zamieszka, i przez to jedna jest złem, a druga dobrem. [...] czy tam to będzie w sekrecie, czy nie w sekrecie przed bogami i ludźmi; czemu właściwie jedna jest dobrem, a druga złem”³¹.

Sprawiedliwość zatem, tak kwestia ta zostaje postawiona przez Adejmantą, musi zostać uzasadniona nie przez korzyść ze względu na czynnik wobec człowieka zewnętrzny (transcendentny sąd-Miara), lecz przez wskazanie na korzyść immanentnie ludzką. Inaczej mówiąc, Miarą ma być sam człowiek, a konkretnie – dusza, a nie czynnik zewnętrzny! Brzmi to na pozór wręcz paradoksalnie, wydaje się bowiem bliższe myśleniu sofistycznemu (Protagoras) albo kantowskiemu. Jednakże, jak będzie wykazane w dalszej partii tekstu, rozumowanie Platona jest całkowicie odmienne i konkluzje pozostaną w pełni „platońskie”.

Platon przechodzi zatem do rozpatrywania treści i uzasadnienia sprawiedliwości. Stwierdza, że łatwiej będzie ująć problem, gdy zacznie się od analizy „większej” sprawiedliwości, a następnie, drogą analogii, dojdzie się do „mniejszej”. Tą „mniejszą” jest sprawiedliwość pojedynczego człowieka; „większą” – państwa³².

³⁰ Ibidem, II, 367 a–b, s. 59.

³¹ Ibidem, II, 367 b, 367 e, s. 59–60.

³² „A że my nie jesteśmy mistrzami pierwszej klasy, więc, mam wrażenie, powiedziałem, że takeśmy przeprowadzali rozważanie tego tematu, jakby ktoś ludziom niezbyt bystrego wzroku kazał z daleka odczytywać małe litery, a potem by dopiero ktoś zauważył, że te same litery są gdzieś indziej wypisane w większym formacie i na większym polu. Myślę, że wtedy byłoby oczywiście, jak znalazł: odczytać naprzód tamte większe, a potem rozpatrywać te mniejsze, jeżeli są właśnie takie same. [...] To może i większa sprawiedliwość mieszka w tym, co większe i łatwiej ją tam rozpoznać. Więc jeżeli chcecie, to naprzód w państwach będziemy szukali, czym ona jest. Potem ją tak samo rozpatrzmy i w poszczególnych jednostkach szukając podobieństwa do tego, co większe, w postaci tego, co mniejsze”. Ibidem, II, 368 d, 369 a, s. 62. Najogólniejszą przesłanką uprawomocniającą tę analogię, jest podstawowa teza platońskiej ontologii: Jedność. Skoro mówimy bowiem o sprawiedliwości w kontekście np. jednostki ludz-

Cała analiza przebiega wedle przedstawionej analogii: państwo podzielone zostaje na trzy „kasty”: pierwszą są rolnicy, rzemieślnicy i kupcy („osoby prywatne”), drugą – wojownicy, trzecią – filozofowie. Te ostatnie dwie klasy są określone łącznie jako strażnicy („osoby publiczne”)³³. Podział ten odpowiada podziałowi duszy na trzy części – odpowiednio: pożądlivą (ἐπιθυμητικόν), gniewliwą (θυμοειδές) i rozumną (λογιστικόν)³⁴.

Trzem „kastom”, tak jak i trzem częściami duszy, odpowiadają trzy cnoty (odpowiednio): umiarkowanie-rozwaga (σωφροσύνη), męstwo (ἀνδρεία) i mądrość (σοφία). W tym miejscu Platon dochodzi do określenia sprawiedliwości (δικαιοσύνη) – czwartej cnoty kardynalnej: „Zdaje mi się – powiedziałem – że spośród tych rzeczy, któreśmy w państwie pod uwagę brali, po rozwadze, męstwie i mądrości zostało jeszcze to, co im wszystkim umożliwiło zakorzenienie się, a zakorzenionym zapewniało utrzymanie się, jak długo by trwało samo. [...] gdyby trzeba rozstrzygnąć, który z tych czynników decyduje o wartości naszego miasta, jeżeli w nim tkwi, to trudno byłoby rozstrzygnąć, czy to będzie jednomyślność rządzących i rządzonych, czy też utrzymywanie się w duszach żołnierzy prawem przepisanej sądu o tym, co jest straszne i co nie jest straszne, czy rozum i czujność tkwiąca w duszach rządzących, czy też to przede wszystkim decyduje o jego wartości, jeżeli tkwi i w dziecku, i w kobiecie, i w niewolniku, i w człowieku wolnym, i w robotniku, i w rządzącym, to: **żeby każdy robił swoje, a nie bawił się tym i owym** [podkr. – P.Ś.]”³⁵.

W państwie powinni więc rządzić filozofowie przy pomocy wojowników, trzecia zaś „kasta” winna zajmować się wyłącznie swymi obowiązkami zawodowymi (niejako prywatnie), nie aspirując do sprawowania władzy. Analogicznie przedstawiają się wnioski dotyczące duszy: „Intelektowi władać wypada, bo jest mądry i powinien myśleć z góry o całej duszy, a temperament [część gniewliwa – P.Ś.] powinien mu podlegać i być z nim w przymierzu? – Tak jest. – I te dwa pierwiastki tak prowadzone wyuczają się naprawdę robić to, co do nich należy; dobrze wychowane będą władały pożądlivością, której jest najwięcej w duszy każdego, a taka już jej natura, że nie nasycą jej żadne skarby. Tamte dwa pierwiastki będą na nią uważały, żeby się nie syciła rozkoszami, które się nazywają cielesne, bo jak się przez to rozrośnie

kiej i państwa, to musi być to, co do istoty, „ta sama” sprawiedliwość, gdyż inaczej używanie tego samego do oznaczenia dwóch różnych bytów byłoby językowym nadużyciem.

³³ Zob. ibidem, II (od 369 d) i III, s. 63–116.

³⁴ Zob. ibidem, IV, 439 d–441 c, s. 140–142.

³⁵ Ibidem, IV, 433 b–d, s. 132–133.

i wzmoże na siłach, to przestanie robić swoje, a zacznie brać za łeb i będzie próbowała rządzić tym, nad czym jej żadna władza nie przypada z natury, i całe życie zbiorowe do góry nogami wywróci”³⁶.

W istocie więc, jeśli chodzi o treść pojęcia „sprawiedliwość”, dokonuje Platon, choć w sposób niezwykle pogłębiony, rekapitulacji definicji z *Gorgiasza*, ujętej w jeszcze ogólniejszej formule: jest to panowanie rozumu, nie odrzucające wprawdzie i nie lekceważące innych aspektów rzeczywistości („pożądliwość” czy „męstwo”), lecz w sposób konieczny poddające je swej dominacji; mądrości. Rozum-mądrość pełni tu funkcję analogiczną do Jedna-Dobra – jest czynnikiem porządkującym, dzięki któremu w rzeczywistości czy to politycznej, czy w pojedynczym człowieku-duszy może zapanować harmonia. Alternatywą jest wyłącznie chaos.

Z tej perspektywy nie nastęrcza już Platonowi żadnych trudności „immanentne” uzasadnienie sprawiedliwości: „Sprawiedliwość [...] nie polega na zewnętrznym działaniu czynników wewnętrznych człowieka, tylko na tym, co się w nim samym z tymi czynnikami dzieje. Na tym, że on nie pozwala, żeby którykolwiek z nich robił mu w duszy to, co do niego nie należy, ani żeby spełniał kilka różnych funkcji naraz. Taki człowiek urządził sobie gospodarstwo wewnętrzne, jak się należy, panuje sam nad sobą, utrzymuje we własnym wnętrzu ład, jest dla samego siebie przyjacielem; zharmonizował swoje trzy czynniki wewnętrzne, jakby trzy struny dobrze współbrzmiające, najniższą, najwyższą i środkową, i jeżeli pomiędzy tymi są jeszcze jakieś inne, on je wszystkie związał i stał się ze wszech miar jedną jednostką, a nie jakimś zbiorem wielu jednostek. [...] uważa i nazywa sprawiedliwym i pięknym każdy taki czyn, który tę jego równowagę zachowuje i do niej się przyczynia. Mądrością nazywa wiedzę, która takie czyny dyktuje. niesprawiedliwym nazywa czyn, który tę jego harmonię wewnętrzną psuje, a głupotą nazywa mniemanie, które znowu takie czyny dyktuje”³⁷.

Aby dopełnić „immanentne” uzasadnienie sprawiedliwości, Platon podejmuje jeszcze trud wykazania strat, jakie ponosi ten, który postępuje niesprawiedliwie: „A teraz powiedzmy coś temu, który twierdził, że opłaci się człowiekowi być niesprawiedliwym, a postępowanie niesprawiedliwe pożytku nie przynosi. Przecież on nic innego nie twierdził, jak to, że opłaci się człowiekowi utuczyć to wielopostaciowe zwierzę, aby było mocne, i tego lwa wraz z jego otoczeniem, a człowieka zamorzyć głodem i osłabić go, aby go jedno lub drugie z tamtych

³⁶ Ibidem, IV, 441 e, 442 a, s. 143.

³⁷ Ibidem, IV, 443 d–444 a, s. 145–146.

zwierząt wlokło, dokąd by chciało, i żeby się one z sobą nie zżywały i nie przyjaźniły, tylko niech się jedno z drugim gryzie i niech się pożerają nawzajem we wzajemnej walce”³⁸.

W człowieku takim panuje więc chaos, a pogłębia się on jeszcze bardziej, jeśli, jak mówił Adejmant w przytaczanym uprzednio fragmencie, człowiek taki „ciągnie za sobą lisa”: „A w jakim sposobie opłaca się to, żeby się ukrywać i nie ponosić kary? Czy ten, co się ukrywa, nie staje się jeszcze gorszy, a u tego, który się nie kryje i ponosi karę, pierwiastek zwierzęcy uspokaja się i łagodnieje, a łagodny wyzwala się i cała dusza dochodzi do najlepszej konstytucji [...]?”³⁹

Dopełniwszy „immanentnego” uzasadnienia sprawiedliwości, Platon przechodzi do transcendencji – powraca teza o nagrodzie i karze po śmierci, o sądzie. W przeciwieństwie jednak do sądu w *Gorgiaszu*, nie jest on już wyłącznie hipotetyczną Miarą, będącą próbą ustabilizowania utylitarnego wyboru. Jest on elementem koniecznym zachowania harmonijnego układu Kosmosu. Traci jednakowoż charakter Miary, gdyż sam podlega Mierze-Dobru⁴⁰.

Koncepcje sprawiedliwości sformułowane przez Platona w *Gorgiaszu* i *Państwie* mają charakter bardziej komplementarny niż wykluczający się. Koncepcja zawarta w *Państwie* przyjmuje w ostateczności wszystkie ustalenia z *Gorgiasza*, jedynie na pewien czas „pożyczył” je Platon swoim partnerom w dyskusji, aby wzmocniwszy argumentację w sposób „immanentny”, „upomnieć się o ich zwrot”. Tym sposobem człowiek-dusza stał się pełnoprawnym „obywatelem” „państwa Idei”. Nieuzasadnienie sensu „sprawiedliwości dla niej samej” grozić by mogło, zakładając oparcie się wyłącznie na argumente utylitarnym, pozostawieniem człowieka w perspektywie sofistycznego „państwa konwencji lub siły”. Ukazuje to omawiana już Apologia Trazymacha. To zaś, z perspektywy platońskiej, równałoby się „uśmierceniu” człowieka.

Pojawia się w tym momencie jeszcze jeden problem: Czy koncepcja sprawiedliwości z *Państwa* ma charakter ściśle polityczny? Jak pisze np. G. Reale, „Platońskie *Państwo* wyraża zasadniczo ideał *możliwy do urzeczywistnienia* (nawet gdy, historycznie biorąc, państwo doskonałe nie istnieje) *we wnętrzu człowieka*, to znaczy w jego duszy”⁴¹. Z kolei H.G. Gadamer podkreśla zarówno wyższość apolitycz-

³⁸ Ibidem, IX, 588 e–589 a, s. 303. „Wielopostaciowe zwierzę” to symbol duszy pożądliwej; „lew” – gniewliwej; „człowiek” – rozumnej, czyli „człowieka samego”.

³⁹ Ibidem, IX, 591 b, s. 306.

⁴⁰ Ibidem, X, 613 a–621 d, s. 329–338.

⁴¹ G. Reale: *Historia filozofii...*, s. 324.

ności życia mędrca, który jawi się w *Państwie*, jak i konieczność odczytywania dialogu w sposób dialektyczny, tzn. „odniesienie tych utopijnych postulatów w każdym przypadku do ich przeciwieństwa, by w ten sposób, gdzieś w środku, znaleźć to, co naprawdę »domniemanie«”⁴².

Nie ulega wątpliwości, że Platon podkreśla w sposób zdecydowany, iż to *państwo* „leży w kraju myśli, bo na ziemi, przypuszczam, że nigdzie go nie ma”⁴³. Ta negatywna ocena życia politycznego, odziedziczona niewątpliwie po Sokratesie, jest równie mocno podkreślana w *Gorgiaszu*. Tu Platon formułuje myśl mogącą stanowić podsumowanie niniejszych rozważań: „Ba, ależ bo i tak, jak ty mówisz, straszne życie. Toteż nie dziwiłbym się, gdyby Eurypides prawdę mówił, kiedy powiada: *Kto wie, czy życie to nie śmierć, A śmierć, czy nie jest życiem?* I może myśmy istotnie umarli; ja to już słyszałem od jednego mędrca, że nasze życie obecne to śmierć i ciało to nasz grób (σῶμάέστιν ἡμῖν σῆμα)”⁴⁴.

⁴² H.-G. Gadamer: *Idea dobra w dyskusji między Platonem i Arystotelesem*. Przeł. Z. Nerczuk. Kęty 2002, s. 50, 51.

⁴³ Platon: *Państwo...*, IX, 592 a, s. 307.

⁴⁴ Idem: *Gorgiasz...*, 492 e–493 a.

Richard Saage

Liberaler Demokratie Zur aktuellen Bedeutung eines politischen Begriffs

Als im Jahr 1991 die Sowjetunion zusammengebrochen war und bereits ab 1989 die anderen mittel- und südosteuropäischen Länder unter dem Druck oppositioneller Massenbewegungen erfolgreiche Anstrengungen unternahmen, eine liberal-demokratische Revolution nach westlichem Vorbild „nachzuholen“, schien für nicht wenige Analytiker des Zeitgeistes eine historische Situation wiedergekehrt zu sein, wie die Welt sie nach dem Ausbruch der Französischen Revolution nicht mehr erlebt hatte. Damals nannte Kant die Ereignisse in Frankreich ein „Phänomen in der Menschengeschichte“, das „sich nicht mehr (vergißt), weil es eine Anlage und ein Vermögen in der menschlichen Natur zum Besseren aufgedeckt hat, dergleichen kein Politiker aus dem bisherigen Laufe der Dinge herausgeklügelt hätte, und welches allein Natur und Freiheit, nach inneren Rechtsprinzipien im Menschengeschlecht vereinigt, aber, was die Zeit betrifft, nur als unbestimmt und Begebenheit aus Zufall verheißen konnte“¹. Kant sah dann auch in der Französischen Revolution ein „Geschichtszeichen“, das die „Tendenz“ der Entwicklung des Menschengeschlechts „imganzen [...] beweisen könnte“² und das „in den Gemütern aller Zuschauer (die nicht selbst in diesem Spiel verwickelt sind), eine Teilneh-

¹ I. Kant: *Der Streit der Fakultäten*. In: *Idem: Werke in zehn Bänden*. Hrsg. von W. Weischedel. Bd. 7. Darmstadt 1968, S. 361.

² *Ibidem*, S. 357.

mung dem Wunsche nach, die nahe an Enthusiasm grenzt"³, erweckt habe.

Wir alle wissen, daß die das 20. Jahrhundert profilierenden Ereignisse, die von den sinnlosen Opfern zweier Weltkriege über die ideologisch gerechtfertigten Massenmorde Hitlers und Stalins bis hin zu der Bedrohung der natürlichen Lebensbedingungen der Menschheit durch Fehlentwicklungen des wissenschaftlich-technischen Fortschritts reichen, Kants geschichtsphilosophischen Optimismus zunächst zu widerlegen schienen. Wenn es nach Auschwitz nicht mehr möglich war, zwischen zivilisierten Völkern und Barbaren zu unterscheiden: Was blieb dann übrig von Kants „Geschichtszeichen“, die die weltweite Errichtung von Republiken bzw. von liberalen Demokratien nach universalen Vernunftprinzipien, in deren Zentrum neben der Volkssouveränität die Freiheits- und Rechtssphäre autonomer Individuen stehen sollte, zu verbürgen schienen? Tatsächlich gab es bis zum Zusammenbruch der kommunistischen Diktaturen in Osteuropa kaum eine Zeitdiagnose von Rang, die nicht von einem eher pessimistischen oder zumindest defensiven Szenario gegenwärtiger und zukünftiger Entwicklung liberaler Demokratien ausgegangen wäre: Die zentralisierten Planwirtschaften der kommunistischen Regime und ihrer politischen Systeme wurden als bleibende Alternativen zu den bürgerlichen Gesellschaften bzw. den liberalen Demokratien des Westens von den Wortführern sowohl des rechten⁴ als auch des linken⁵ politischen Spektrums akzeptiert.

Auch davon, daß die liberale Demokratie mit einem universalen Anspruch hätte auftreten können, wie Kants geschichtsphilosophische Prognose noch unterstellen zu können glaubte, war seit Max Weber schon lange nicht mehr die Rede: Ausfluß spezifischer sozio-politischer Konstellationen der westeuropäischen Welt, schien ihre Übertragbarkeit auf andere gesellschaftliche und kulturelle Kontexte begrenzt zu sein⁶ – trotz der Versuche vor allem amerikanischer Modernisierungstheoretiker nach dem Zweiten Weltkrieg, das Ge-

³ Ibidem, S. 351.

⁴ Vgl. z.B. H. Kissinger: *The Permanent Challenge of Peace. US Policy toward the Soviet Union*. In: Idem: *American Foreign Policy*. Ed. 3. New York 1977 sowie J. Kirkpatrick: *Dictatorships and Double Standards*. „Commentary“ 68 (November 1979), S. 43–45.

⁵ Vgl. z.B. J. Hough: *The Soviet Union and Social Theory*. Cambridge, Mass. 1977, S. 5 und 8 sowie J. Mac Adams: *Crisis in the Soviet Empire. Three Ambiguities in Search for a Prediction*. „Comparative Politics“ 1987, No. 20, S. 107–118.

⁶ Vgl. M. Weber: *Wirtschaftsgeschichte*. Hrsg. von S. Heilmann, M. Palyi. München–Leipzig 1923.

genteil zu beweisen. In dem Maße aber, wie die Vorstellung dominierte, daß der Geschichtsprozeß in seiner Stoßrichtung selber pluralisiert ist und von dem Ansatz einer einheitlichen Universalgeschichte nicht ausgegangen werden könne, nahm die liberale Demokratie unter den möglichen Regierungsformen keinen besonderen Rang mehr ein. Dieser Trend wurde noch dadurch verstärkt, daß in der Zwischenkriegszeit die liberalen Demokratien selbst in Europa gegenüber der faschistischen Aggression in einem erschreckenden Maße zu versagen schienen. Zwar waren sie unmittelbar nach dem Ersten Weltkrieg in der Kontinuität des fortschrittsgläubigen 19. Jahrhunderts auf dem Vormarsch. Doch bereits 1920 gab es weltweit lediglich „fünfundreißig konstitutionelle und gewählte Regierungen [...]“. 1938 waren vielleicht noch siebzehn solcher Staaten und 1944 noch etwa zwölf von den weltweit fünfundsiebzig übriggeblieben. Der Trend auf der Welt schien eindeutig⁷. Dies vorausgesetzt, kann die Bilanz der liberalen Demokratie in der Zwischenkriegszeit nicht anders als ernüchternd bezeichnet werden: Man sollte nicht vergessen, daß es in diesem Zeitraum in Europa nur fünf Staaten gab, deren liberal-demokratische Institutionen ohne Unterbrechung funktionierten: Großbritannien, mit Einschränkungen Finnland, der Freistaat Irland, Schweden und die Schweiz.

Wenn man so will, stand die gesamte Nachkriegszeit im Schatten der Vorstellung, daß sich die liberale Demokratie zwar in einigen Zentren der westlichen Welt gegenüber den faschistischen und stalinistischen Totalitarismen zu behaupten vermochte. Doch gemessen an den Hoffnungen, die Kant mit dem Ausbruch der Französischen Revolution verband – änderte dieser Umstand wenig an der Selbsteinschätzung ihrer prinzipiellen Defensive. Dieses zeitdiagnostische Paradigma wurde erst mit dem Zusammenbruch der Gesellschaftsordnungen des sowjetischen Typs in Europa nachhaltig in Frage gestellt. An sich selbst ein Ereignis von welthistorischer Bedeutung, lenkte er erneut die Aufmerksamkeit auf die Tatsache, daß nicht nur die linken, sondern auch die rechten Diktaturen nach der Zerschlagung des Dritten Reiches gescheitert waren. Nach dem Sturz des Caetano-Regimes in Portugal 1974 folgte die Überwindung der Franco-Diktatur im Jahr 1977. 1974 hatte das rechts gerichtete Obristen-Regime in Griechenland ebenso die Macht verloren wie eine Reihe von rechten Militärdiktaturen in Lateinamerika: 1980 traten die Militärmachthaber in Peru, 1982 in Argentinien, 1983 in Uruguay, 1984 in

⁷ E. Hobsbawm: *Das Zeitalter der Extreme. Weltgeschichte des 20. Jahrhunderts*. Aus dem Englischen von Y. Badal. München–Wien 1995, S. 146.

Brasilien ebenso zurück wie Ende der achtziger Jahr die Diktatoren Stoessner in Paraguay und Pinochet in Chile. Ähnliche Entwicklungen waren in Ostasien vor allem auf den Philippinen, Südkorea, Taiwan und Burma sowie in Südafrika zu beobachten. Diese Regime hinterließen nach ihrem Sturz kein Vakuum: Sie wurden alle, wenn auch in unterschiedlicher Abstufung, durch liberal-demokratische Herrschaftsordnungen ersetzt. Was bedeutet dieser Tatbestand, daß der Krise der Zwischenkriegszeit und der Defensive nach dem Zweiten Weltkrieg der weltweite Triumph mit dem Zusammenbruch des Sowjetimperiums folgte, für den Zustand der liberalen Demokratie heute?

Wir wissen, daß deren Diagnose durchaus zwiespältig ist. Ihre dualistische Struktur läßt sich mit den beiden Extrempunkten einer Skala vergleichen, zwischen denen die Zustandsbeschreibung der liberalen Demokratie heute gleichsam oszilliert. Für die Position, die idealtypisch rein von Francis Fukuyama vertreten wird, hat das „goldene Zeitalter“ der liberalen Demokratie, das Kant – wenn auch verfrüht – im „Streit der Fakultäten“ prognostizierte, jetzt gerade erst begonnen⁸. Für die andere Position, die Eric Hobsbawm entwickelte, ist das „goldene Zeitalter“ der liberalen Demokratie von Anfang der 50er bis Anfang der 70er Jahre definitiv beendet und ihre Zukunftsprognose düster⁹. Der eine beantwortet die Frage, ob es am Ende des 20. Jahrhunderts wieder sinovoll ist, „von einem kohärenten und zielgerichteten Verlauf der Menschheitsgeschichte zu sprechen, der letztlich den größten Teil der Menschheit zur liberalen Demokratie führen wird“¹⁰, mit einem eindeutigen „Ja“. Mit ihrem Sieg gehe die Welt dem „Ende der Geschichte“ entgegen, in dem die großen Auseinandersetzungen über die Zukunft der Menschheit der Vergangenheit angehören. Der andere prognostiziert, daß die Welt des dritten Jahrtausend „eine Welt der gewalttätigen Politik und gewalttätiger politischer Auseinandersetzungen sein“¹¹ wird. Da niemand wissen könne, wohin die blutigen Konflikte der Zukunft führen, ist für ihn die liberale Demokratie weit davon entfernt, das ahistorische Telos des geschichtlichen Prozesses zu sein.

Im folgenden geht es mir nicht so sehr um die Frage, welcher der beiden Ansätze „wahr“ oder „falsch“ ist. Auch liegt mir ihre ideologiekritische Untersuchung fern. Vielmehr möchte ich von zwei Hy-

⁸ Vgl. F. Fukuyama: *Das Ende der Geschichte. Wo stehen wir?* Aus dem Amerikanischen von H. Dierlam, U. Mihr, K. Dürr. München 1972.

⁹ Vgl. E. Hobsbawm: *Das Zeitalter der Extreme...*, S. 711–718.

¹⁰ F. Fukuyama: *Das Ende der Geschichte...*, S. 13.

¹¹ E. Hobsbawm: *Das Zeitalter der Extreme...*, S. 571.

pothesen ausgehen. Die eine lautet, daß die liberale Demokratie nach dem Scheitern linker und rechter totalitärer bzw. autoritärer Regime in Europa heute innerhalb ihres eigenen Geltungsbereichs in der westlichen Welt keiner ernsthaften Bedrohung von außen, d.h. von rivalisierenden politischen Systemen mehr ausgesetzt ist. Die andere unterstellt, daß die oft genannten sozio-politischen, ökonomischen und ethno-kulturellen Herausforderungen, die von der Ökologiekrise und den Migrationsströmen aus den unterentwickelten Ländern des Südens über Weltwirtschaftskrisen und Massenarbeitslosigkeit bis hin zu Fragmentierungen der Sozialstruktur in Gestalt nationalistischer und religiöser Fundamentalismen reichen, im Rahmen der liberal-demokratischen Institutionen besser lösbar sind als in allen anderen bisher bekannten Regierungsformen. Diese hypothetischen Annahmen vorausgesetzt, möchte ich an die liberale Demokratie westlichen Typs die Frage richten, ob sie, auf sich selbst gestellt, ihre innere Stabilität aus eigener Kraft zu garantieren vermag, oder ob sie im Augenblick ihres scheinbaren weltweiten Triumphes die Tendenz erkennen läßt, von innen her zu verfallen.

Das Kernstück der liberalen Gesellschaft ist der Markt. Es verwundert aber nicht, daß es in der Nachfolge von Schumpeters „Konkurrenz-Demokratie“ zahlreiche Versuche gibt, das Marktprinzip selbst und damit den „homo oeconomico-politicus“ ins Zentrum der liberalen Demokratie zu stellen. Der bekannteste Ansatz dieser Art stammt, wie wir wissen, von Anthony Downs. Seiner *Ökonomischen Theorie der Demokratie* liegen drei Annahmen zugrunde:

- Die Gruppe der künftigen Abgeordneten und Regierungsmitglieder sieht in den Wahlen die Chance zur Stimmenmaximierung, um zu Macht und Einkommen zu gelangen. Wollen sie dieses Ziel erreichen, so müssen sie wie bei jedem Geschäftsunternehmen Zeit und Geld investieren. Zugleich verwandelt sich die politische Arena in einen Markt, sobald mindestens ein zweiter Bewerber mit dem gleichen Ziel zur selben Zeit um den Wahlsieg konkurriert¹².
- Die Wähler gehen nicht anders als die um Stimmen werbenden Parteien und deren Politiker von ihren unmittelbaren und zukünftigen materiellen und ideellen Interessen aus. Sie erwarten sich von Partei A oder B oder C einen bestimmten Vorteil. Wenn dies ihrer individuellen Nutzenmaximierung dient, sind sie bereit, zum Wahllö-

¹² A. Downs: *Ökonomische Theorie der Demokratie*. Hrsg. von R. Wildenmann. Übersetzung L. Walentik. Tübingen 1968, S. 11f., 33f.

kal zu gehen und sich Informationen über das Programm und die Ziele der Parteien zu beschaffen¹³.

- Angesichts der nur geringen Aufnahmebereitschaft der meisten Wähler werden ihnen – meist in verkürzter und symbolischer Form – die notwendigen Informationen von den Parteien zur Verfügung gestellt. Dabei verhalten sie sich nicht anders als die Warenproduzenten auch, deren Werbeagenturen vielfach nebenbei die Wahlreklame der Parteien übernehmen¹⁴.

Doch ist Downs ökonomische Theorie der Politik geeignet, den Bestand der liberalen Demokratie zu garantieren? Auf den ersten Blick scheint in der Tat dem Downschen Modell eine innere Kohärenz attestiert werden zu müssen. Die Markt-Demokratie oder der Demokratie-Markt tritt nämlich mit dem Anspruch auf, die Wähler optimal mit der von ihnen gewünschten Ware Politik zu versorgen. Deren Nachfrage hinreichend zu befriedigen, ist das Ziel des Angebots, auf das sich nicht nur die Werbung, sondern auch die Politik der jeweils regierenden Partei bezieht. Offenbar sind die Mechanismen des ökonomischen und des politischen Marktes kompatibel: Wie das Damokles-Schwert der Konkurrenz zu einer optimalen Versorgung der Verbraucher mit Konsumgütern führt, zwingt das Risiko der Abwahl die regierende Partei, so weit wie möglich den Wählerwünschen zu entsprechen. Doch bei näherem Hinsehen zeigt sich, daß der Versuch, aus der Prämisse eines ausschließlich seinen privaten Nutzen anstrebenden „homo oeconomico-politicus“ ein in sich stabiles politisches System zu konstruieren, scheitern muß. Wie wir sahen, unterstellt nämlich Downs dem Wähler durchgehend die Fähigkeit zu einer Zweck-Mittel-Rationalität nach dem Kriterium der individuellen Nutzenmaximierung. Was bedeutet aber diese Prämisse, wenn sich herausstellt, daß nur die ökonomisch potenten Bürger aufgrund ihres Einflusses durch die Wahl ihren privaten Vorteil zu optimieren vermögen, während für den Normalwähler der Einfluß auf die Politik vermittels der Stimmabgabe fast unendlich klein ist? Folgen wir der Downschen Logik, so ist die Antwort eindeutig: Wenn die Kosten für die Informationsbeschaffung und den Gang zum Wahllokal womöglich größer sind als der zu erwartende Nutzen, wird sich die große Masse der Normalbürger nicht an der Wahl beteiligen und das System der liberalen Demokratie bricht zusammen.

Diese Konsequenz vor Augen, sah sich Downs zu einer Konzession gezwungen, die seinem Basisaxiom des eigensüchtigen „homo oeco-

¹³ Ibidem, S. 35f.

¹⁴ Ibidem, S. 217, 224f., 231.

nomico-politicus“ diametral zuwiderläuft. Er mußte nämlich zugeben, daß es in einer Demokratie „rationale Menschen [...] gibt, (die) bis zu einem gewissen Grade durch ein soziales Verantwortungsbeußtsein motiviert (sind), das von ihren eigenen kurzfristigen Gewinnen und Verlusten relativ unabhängig ist“¹⁵. Die neueren Diagnosen der liberalen Demokratie nach dem Zusammenbruch der Gesellschaftsordnungen des sowjetischen Typs in Europa haben aus diesem Versagen, das Modell des reinen Marktes als Erklärungsmuster für das Verhalten von Wählern, Abgeordneten, Parteien sowie Regierungen zu nutzen, einschlägige Folgerungen gezogen. So gegensätzlich ihre Befunde auch sein mögen, so stimmen sie doch in der Annahme vollständig überein, daß sich die liberale Demokratie nicht selbst trägt. Das Gemeinschaftsleben der Bürger, so lautet ein breit gefächelter Konsens, von dem sie letztlich abhängt, ist auf normative Ressourcen angewiesen, die sich aus anderen vor- oder jedenfalls nichtliberalen Quellen speisen. Die Gründungsväter der Vereinigten Staaten, so wird immer wieder betont, waren keine isolierten Individuen, denen es ausschließlich um eine vernünftige Durchsetzung ihres Eigeninteresses ging. Fest verwurzelt in religiösen Gemeinschaften, „deren Zusammenhalt auf einem gemeinsamen Moralkodex und dem Glauben an Gott beruhte“¹⁶, sei der aufgeklärte Liberalismus, zu dem sie sich schließlich bekannten, nicht Ausfluß einer bereits vorhandenen Kultur. Vielmehr habe sich der Wert des „wohlverstandenen Eigennutzes“ in einer gewissen Spannung zu der älteren, vorliberalen Lebenswelt befunden, in der die frühen Protagonisten des Liberalismus fest verwurzelt waren.

Tatsächlich bestimmte dieser Zusammenhang selbst noch Tocquevilles klassische Analyse der amerikanischen Demokratie in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts entscheidend. Wie kein Klassiker der politischen Ideengeschichte vor ihm, sah er die innere Gefährdung der liberalen Demokratie genau in der Motivation, der die bürgerliche Gesellschaft ihre Dynamik verdankt: die marktbezogene Selbstsucht, die er zu „den Mängeln des Geistes“ und „den Fehlern des Herzens“¹⁷ zählte. Sie dörre alle öffentlichen Tugenden im Keim aus und motiviere den einzelnen, sich vom Gemeinwesen abzuwenden und sich „in der Einsamkeit seines eigenen Herzens ein-

¹⁵ Ibidem, S. 262.

¹⁶ F. Fukuyama: *Das Ende der Geschichte...*, S. 430.

¹⁷ A. de Tocqueville: *Über die Demokratie in Amerika*. Zweiter Teil von 1840. Mit einem Nachwort von T. Eschenburg. Aus dem Französischen von H. Zbinden. Zürich 1987, S. 147.

zuschließen¹⁸. Aber Tocqueville zeigte auch auf, daß die Amerikaner den besitzindividualistischen Egoismus erfolgreich durch freiheitliche Einrichtungen einschränkten. Das Gegengift zu der gesamtgesellschaftlich wirkenden Eigensucht sah er unterhalb der zentralen staatlichen Institutionen in den zahlreichen Vereinigungen, in denen sich auf lokaler Ebene spontan das Bürgerleben in überschaubaren Einheiten organisierte. „Etliche Leidenschaften, die die Herzen erstarren machen und sie entzweien“, schrieb Tocqueville, „müssen sich alsdann in den Grund der Seele verkriechen und verbergen. Der Hochmut verhüllt sich, die Verachtung wagt sich nicht hervor. Die Selbstsucht hat Angst vor sich selber“¹⁹. Eine wichtige Instanz, die zu dieser Selbstvertretung des Volkes jenseits des individualistischen Kosten-Nutzen-Prinzips motiviert, sah Tocqueville in der Religion. Sie avancierte in seiner Analyse der amerikanischen Demokratie gleichsam zur vorrationalen Quelle der Bürgersolidarität. Einerseits gelinge es ihr mit Erfolg, „den Geist der persönlichen Unabhängigkeit zu bekämpfen, der für sie allein der gefährlichste ist“²⁰. Und andererseits mute sie dem einzelnen „Pflichten gegenüber dem Menschengeschlecht oder im Verein mit ihm“²¹ zu, die ihn auf diese Weise aus dem Zustand egozentrischer Selbstbetrachtung herausrissen.

Was bedeutet diese Analyse der amerikanischen Demokratie des 19. Jahrhunderts für unser Thema? Sie läßt nur einen Schluß zu: Das von Tocqueville aufgezeigte Gleichgewicht zwischen den traditionellen Solidaritätsressourcen wie sie die Lebenswelten der Bürgervereinigungen, der Familien, aber auch noch großer Segmente des Handwerks und der Landwirtschaft bestimmten einerseits und der Marktlogik des individuellen Nutzen-Kosten-Kalküls mit dem Ziel selbstsüchtiger Bereicherung andererseits war die entscheidende Voraussetzung für die innere Stabilität der liberalen Demokratie. Wie ist es aber über hundert Jahre später um ihren Zustand bestellt, wenn dieser Balance der Boden entzogen zu werden droht? Diese Frage erscheint berechtigt, weil viele sozio-ökonomische Indizien seit den 50er Jahren dafür sprechen, daß das Marktprinzip in zunehmendem Maße genau in jene Lebensbereiche einzudringen und sie umzugestalten beginnt, in denen Tocqueville gerade deswegen die Bestandsicherheit der liberalen Demokratie garantiert sah, weil sie das Ge-

¹⁸ Ibidem, S. 150.

¹⁹ Ibidem, S. 154

²⁰ Ibidem, S. 46.

²¹ Ibidem, S. 37

genteil der individuellen Nutzenmaximierung verkörpert. Tatsächlich ging mit der Globalisierung der kapitalistischen Wirtschaft, die die klassischen Nationalökonomien „auf untergeordnete Komplexe transnationaler Aktivitäten“²² reduzierte, eine Auflösung der alten Sozial- und Beziehungsstrukturen einher, die vom Zerbersten der Bindeglieder zwischen den Generationen, zwischen Vergangenheit und Gegenwart begleitet wurde. „Besonders deutlich“, so Hobsbawm, „trat dies in den fortgeschrittenen Staaten des westlichen Kapitalismus zutage, wo staatliche wie private Ideologien zunehmend von den Werten eines absolut asozialen Individualismus dominiert wurden“²³. Noch nie seien die Worte „Gemeinschaft“, „Gemeinde“ und „Gruppe“ derart wahllos und sinnlos gebraucht worden wie in den Jahrzehnten, „in denen Gemeinschaften im soziologischen Sinn im realen Leben kaum noch zu finden waren“²⁴. Führende Diagnostiker sowohl des liberalen als auch des sozialistischen und des konservativen Lagers stimmen in der Tat darin überein, daß der herrschende Sozialcharakter des Westens im ausgehenden 20. Jahrhundert der seinen individuellen Nutzen optimierende „homo oeconomicus“ zu sein scheint.

Welche Chancen bestehen für die Zukunftsfähigkeit der liberalen Demokratie, wenn die traditionellen Quellen ihres inneren Zusammenhalts jenseits der Marktlogik erschöpft sind?²⁵ Wie ist in der liberalen Demokratie die politische Partizipation der Bürger zu sichern, wenn es immer schwerer wird, sich in einer Gemeinschaft zu verankern und dauerhafte Bindungen zu Mitarbeitern und Nachbarn zu knüpfen? Was ist von der Zukunft einer liberalen Bürgergesellschaft zu erwarten, wenn selbst in zunehmendem Maße die Familie als eine Art Aktiengesellschaft betrachtet wird, die zu existieren aufhört, wenn ein Vertragspartner der Meinung ist, die familiären Belastungen seien für ihn größer als er bei Unterzeichnung des Ehekontraktes erwartet hatte? Wie sollen die für das Funktionieren der liberalen Demokratie konstitutiven zwischenmenschlichen Bindungen, die Tocqueville einst als Gegenmittel gegen den besitzindividualistischen Egoismus empfahl, zustande kommen, wenn die kapitalistische Dynamik zu ständigem Standortwechsel und zur Veränderung der Produktionsweise und damit auch der Arbeit zwingt?

²² E. Hobsbawm: *Das Zeitalter der Extreme...*, S. 30.

²³ Ibidem, S. 31.

²⁴ Ibidem, S. 523.

²⁵ Vgl. zum folgenden F. Fukuyama: *Das Ende der Geschichte...*, S. 427f.

Es stimmt nachdenklich, wenn einer der entschiedensten Anwälte der liberalen Demokratie, Francis Fukuyama, die These vertrat, daß die Auszehrung des Bürgersinns in den großen liberalen Demokratien des Westens nicht etwa trotz, sondern wegen der Geltung liberaler Prinzipien stattgefunden hat. Zwar ist er davon überzeugt, daß nach dem Fall der kommunistischen Diktaturen in Osteuropa die Menschheit nunmehr – nach einigen Irrwegen und Rückschlägen – in der liberalen Demokratie die politische Form der Integration der gesellschaftlichen Verhältnisse gefunden habe, zu der es keine historische Alternative mehr gebe, weil sie im Einklang mit der Grundbedinglichkeit der menschlichen Natur stehe, nämlich dem Streben nach materieller Selbsterhaltung und nach öffentlicher Anerkennung. Doch diese geschichtsphilosophische Überhöhung der liberalen Demokratie hält ihn nicht davon ab, ihre angeblich selbstdestruktiven Tendenzen mit Maßnahmen zu bekämpfen, die das nachgeschichtliche Zeitalter der liberalen Hegemonie längst überwunden haben sollte. Er ist nämlich davon überzeugt, „daß eine fundamentale Wiederbelebung des Gemeinschaftslebens nur möglich sein wird, wenn die Individuen bestimmte Rechte an die Gemeinschaft abtreten und die Rückkehr bestimmter historischer Formen der Intoleranz dulden“²⁶. Den liberalen Demokratien des Westens empfiehlt er das Vorbild „starker“ Gemeinschaften in Asien auf Kosten individueller Rechte und der Toleranz. „Starke familiäre Bindungen“, so Fukuyama, „werden durch eine gewisse Ächtung kinderloser Menschen gestützt, Konformismus auf Gebieten wie Kleidung, Bildung, sexueller Vorlieben, Berufe usw. wird eher positiv als negativ bewertet“²⁷.

Alles spricht indes dafür, daß die Versuche, jene traditionellen Werte, von denen die liberale Demokratie lange gelebt hat, auf mehr oder weniger autoritärem Wege wiederherstellen zu wollen, scheitern müssen²⁸. Abgesehen davon, daß traditionale Sinnorientierungen nicht künstlich herstellbar sind und administrativ durchgesetzt werden können, haben sie gegen die Dynamik des Modernisierungsprozesses, der vor unseren Augen abläuft, keine Chance. Ein anderes Hindernis kommt hinzu. Wenn die Vertreter der liberalen Demokratie glauben, sie könnten diese nur dadurch stabilisieren, daß sie selber zu den Mitteln ihrer Feinde greifen, dann haben sie schon verloren. Denn welche Instanz vermag zu bestimmen, wann der Einsatz

²⁶ Ibidem, S. 428. Hervorhebung von R.S.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Vgl. hierzu H. Dubiel: *Die Krise der liberalen Gesellschaft*. „Universitas“ 1995, Jg. 50, S. 730f.

autoritärer Maßnahmen die liberale Demokratie schützt und wann der „point of no return“ ihrer Zerstörung erreicht ist? Das Lehrstück der Kooperation der deutschen und der italienischen Liberalen mit den Verfechtern des totalen Staates faschistischer Provenienz in den 20er und 30er Jahren dieses Jahrhunderts sollte allen eine Warnung sein. Vor allem aber sind die Annahmen, auf denen Fukuyama seine Argumentation stützt, anfechtbar. Immer wieder betont er, der Kontraktualismus zerstöre die höchsten Formen des Patriotismus: Niemand möchte für einen Staat sterben, der auf dem Prinzip der aufgeklärten Selbsterhaltung beruht²⁹. Diese Auslegung des Kontraktualismus ist zumindest einseitig. Zwar wird niemand bestreiten, daß das subjektive Naturrecht sein Vorbild in den Vertragsmustern des bürgerlichen Warenverkehrs hatte. Doch es geht in dieser Strukturbeziehung nicht auf. Wie gerade die bürgerlichen Revolutionen des 17. und 18. Jahrhunderts zeigen, haben im Namen der unveräußerlichen Rechte ursprünglich Gleicher und Freier die frühbürgerlichen Freiheitsbewegungen einen schichten- und klassenübergreifenden Verfassungspatriotismus hervorgebracht, dem das Ancien Regime nicht standzuhalten vermochte³⁰.

Nun wird man einwenden, der Individualismus des subjektiven Naturrechts habe nur deswegen solidarisieren können, weil er über ein konsistentes Feindbild in Gestalt des Feudalismus einerseits und der absolutistischen Staatsmaschinerie andererseits verfügte. Doch ist die Situation für die liberale Demokratie heute so fundamental anders als im 17. und 18. Jahrhundert? Auch heute ist sie mit einem Feindbild konfrontiert, dessen universelle Ausmaße die seines Vorgängers sogar um einiges übertreffen. Es ist durch die Begriffe „Umweltverschmutzung“, „Wasserknappheit“, „Hunger“, „Unterernährung“ und „Arbeitslosigkeit“ gekennzeichnet. Diese Gefahren konstituieren in ihrer Gesamtheit und in ihrem Zusammenwirken eine gemeinsame Bedrohung, die die Solidarität aller Völker herausfordert³¹. Niemand weiß ob sie auch tatsächlich zustande kommen wird. Aber sicher ist, daß, sie eine umfassende Aufklärung über die prekäre Lage der Menschheit und ihrer Gefahren ebenso voraussetzt wie das Anknüpfen an einen Individualismus, der sich durch die Anerkennung universaler Verfassungsprinzipien selbst beschränkt. Die

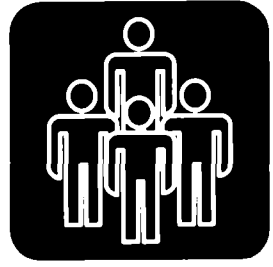
²⁹ F. Fukuyama: *Das Ende der Geschichte...*, S. 429.

³⁰ Vgl. hierzu R. Saage: *Herrschaft, Toleranz, Widerstand. Studien zur politischen Theorie der Niederländischen und der Englischen Revolution*. Frankfurt am Main 1981.

³¹ Vgl. hierzu A. King, B. Schneider: *Die globale Revolution. Ein Bericht des Rates des Club of Rome*. „Spiegel Spezial“ 1991, Nr. 2, S. 68.

Solidargemeinschaft der Zukunft wird eine Chance nur dann haben, wenn sie das wohlverstandene Eigeninteresse der einzelnen und die damit gegebene Konfliktbereitschaft nicht auslöscht, sondern von ihnen ausgeht. Daß Solidarität im so verstandenen Egoismus einen mächtigen Verbündeten finden könnte, muß nicht von vornherein eine illusorische Hoffnung sein. Ihr Realismus besteht vielmehr darin, daß es nicht nur um unsere eigene Lebensqualität, sondern auch um die unserer Kinder und Enkel geht.

Für die liberale Demokratie, so scheint es, könnte diese Herausforderung normative Ressourcen erschließen, die nicht in den traditionellen Lebenswelten, sondern in den Herzen und Köpfen mündiger Bürger als Ausfluß ihrer eigenen Autonomie verankert sind.



Systemy polityczne

Andrzej Antoszewski

Władza sądownicza w procesie demokratyzacji: analiza przypadku polskiego

Politologia wobec władzy sądowniczej

Rozpoczęcie procesu postkomunistycznej demokratyzacji oznacza koordynację zorganizowanych wysiłków na rzecz stworzenia (przywrócenia) systemu politycznego opartego na zasadzie podziału władz oraz zinstytucjonalizowanej, swobodnej rywalizacji politycznej. Wiąże się to z podjęciem wielu decyzji związanych z projektowaniem nowego ładu politycznego, takich jak wybór optymalnego układu stosunków między władzą ustawodawczą i wykonawczą (parlamentaryzm bądź prezydencjalizm), modelu parlamentu (jednoizbowość bądź dwuizbowość), modelu prezydentury (władcza bądź symboliczna) czy też systemu wyborczego (większościowy bądź proporcjonalny)¹. Rozstrzygnięcia odnoszące się do tych kwestii budzą rozliczne kontrowersje, stąd też są obiektem ożywionej dyskusji, a nierzadko i zaciekłych batalii politycznych, wypełniających proces tworzenia konstytucji. Emocji takich nie wzbudza natomiast inny kierunek działań podejmowanych przez architektów demokratyzacji. Jest nim restytucja niezawisłych sądów, koncentrujących w swych rękach władzę sądowniczą.

¹ Por. szerzej: A. Lijphart: *Constitutional Choices for New Democracies*. "Journal of Democracy" 1991, Vol. 2, Nr 1, s. 72–84; A. Krouwel, B. Verbeek: *Instytucje jako pola walki: demokratyczne konsekwencje budowania instytucji w systemach postkomunistycznych*. W: *Demokracja w Europie Środkowej 1989–99*. Red. J. Miklaszewska. Kraków 2001. s. 331–348 oraz B. Dziemidok-Olszewska: *Instytucja prezydenta w państwach Europy Środkowo-Wschodniej*. Lublin 2003, s. 329–333.

W tej sprawie panuje – jak się wydaje – powszechna zgoda; niezależność władzy sądowniczej od politycznych „ukierunkowań”, tak charakterystycznych dla okresu realnego socjalizmu, stanowi jeden z kanonów i wyznaczników liberalnej demokracji². Być może także i z tego powodu problematyka władzy sądowniczej (i uzupełniająca kwestia systemu organów ją „wspomagających” lub „uruchamiających”, określanych jako rzecznicy interesu społecznego³) jest traktowana przez politologów badających instytucjonalne aspekty procesu postkomunistycznej demokratyzacji po macoszemu i ustępuje zdecydowanie rozważaniom na temat struktur władzy ustawodawczej i wykonawczej, partii i systemów partyjnych, systemów wyborczych czy też kształtowania samorządu lokalnego⁴.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest zapewne kilka. Jednym z wyjaśnień może być to, że na politologii, koncentrującej się na zjawisku realnej władzy politycznej, utożsamianej z ogółem działań, jakie podejmują rządzący, cięży nadal określenie Monteskiusza władzy sądowniczej jako „niewidzialnej” i „żadnej”⁵. Skądinąd, spostrzeżenie francuskiego myśliciela znalazło niezamierzone odbicie w rzeczywistości realnego socjalizmu, w którym sądownictwo było jednym z instrumentów sprawowania władzy nad obywatelami przez rządzącą partię, a nie jakąkolwiek formą ograniczenia jej politycznej omnipotencji⁶. Być może doświadczenia przeszłości rzutują na potoczne wyobrażenie podmiotów władzy politycznej, którymi są przede wszystkim partie i administracja publiczna (w mniejszym stopniu Sejm, Senat czy samorządy), a nie sądy, traktowane jako instytucje od realnej władzy politycznej raczej odseparowane. Nie można też wykluczyć pewnej idealizacji władzy sądowniczej kształtującej się na gruzach autorytaryzmu; jej nie-

² Zob. L. Diamond: *Consolidating Democracies. W: Comparing Democracies. New Challenge in the Study of Elections and Voting*. Eds. L. Leduc, R. Niemi, P. Norris. London 2002, s. 213.

³ Tak *Ustrój organów ochrony prawnej*. Red. B. Szmulik, M. Żmigrodzki. Lublin 2003, s. 335–417. Do organów tego typu zalicza się m.in. prokuraturę, Rzecznika Praw Obywatelskich, Instytut Pamięci Narodowej oraz Rzecznika Interesu Publicznego.

⁴ Zob. np. *Demokratyzacja w III Rzeczypospolitej*. Red. A. Antoszewski. Wrocław 2002 oraz J. Wiatr, J. Raciborski, J. Bartkowski, B. Frątczak-Rudnicka, J. Kiliński: *Demokracja polska 1989–2003*. Warszawa 2003. W obu tych pracach poświęconych ewolucji polskiego systemu politycznego po 1989 r. (a nie opisowi modelu normatywnego jego instytucji, jak czynią to podręczniki prawa konstytucyjnego) brak jakiegokolwiek wzmianki o władzy sądowniczej, nie mówiąc o poświęceniu jej odrębnego rozdziału.

⁵ Zob. Monteskiusz: *O duchu praw*. Kęty 1997, s. 138.

⁶ Por. *Polskie prawo konstytucyjne*. Red. W. Skrzydło. Lublin 1999, s. 155–157.

zbędny obiektywizm utożsamia się – i, w sensie postulatywnym, słusznie – z niezależnością od aktualnej konfiguracji sił politycznych, co nadaje jej czysto „prawne”, przeciwstawione „politycznemu” znaczenie i pozwala na jej usunięcie poza granice przestrzeni politycznej. Powoduje to oddanie tak nakreślonego pola badawczego prawnikom.

Kolejna przyczyna to ta, że w politologii utożsamia się przejście od autorytaryzmu do demokracji przede wszystkim ze zmianą reguł użytkowania i utraty władzy, w znacznie mniejszym zaś stopniu – z przekształceniami władzy sądowniczej. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że idea rządów prawa, których ta ostatnia jest instytucjonalnym urzeczywistnieniem, może być – i bywa – realizowana w systemach autorytarnych, o czym świadczy choćby przykład Bismarckowskiej Rzeszy⁷, czy hybrydalnych (Rosja pod rządami Władimira Putina)⁸. Ustanowienie rządów prawa jako systemu ograniczenia arbitralności rządzących nie jest zatem rewolucyjnym *novum*, przesądzającym o istocie demokratyzacji życia publicznego (choć w oczywisty sposób kontrastuje z praktyką realnego socjalizmu). Tym, co stanowi jakościową zmianę polityczną, jest natomiast upodmiotowienie społeczeństwa; uzyskanie faktycznych możliwości zrzeszania się dla celów politycznych oraz wyłaniania i odrzucania rządzących⁹, a także stworzenie warunków do rywalizacji politycznej, opartej na autentycznej partycypacji, odzwierciedlającej pluralizm interesów i poglądów, i gwarantującej prawo istnienia opozycji, co, w myśl najbardziej rozpowszechnionych koncepcji, oddaje istotę współczesnej demokracji¹⁰.

Dlaczego problematyka władzy sądowniczej winna interesować politologa i być przedmiotem politologicznych analiz? Przede wszystkim dlatego, że jest władzą polityczną w pełnym tego słowa znaczeniu. Nawiązując do ustaleń K. Pałeckiego, powiemy, że służy ona ochro-

⁷ Zwraca na to uwagę R. Rose: *A Diverging Europe*. „Journal of Democracy” 2001, Vol. 12, Nr 1, s. 94.

⁸ Zob. S.M. Fish: *Putin's Path*. „Journal of Democracy” 2001, Vol. 12, Nr 4, s. 74.

⁹ W literaturze podkreśla się, że o istocie demokracji decyduje możliwość bezkrwawego odsunięcia rządzących od władzy przez ogół rządzonych w ramach procedur wyborczych. W ten sposób elektorat staje się – by użyć określenia P. Roedera – **selektoratem** (którą to funkcję w innych systemach spełniają węższe zbiorowości). Zob. P. Roeder: *The Rejection of Authoritarianism*. In: R. Anderson, M. Fish, S. Hanson, P. Roeder: *Postcommunism and the Theory of Democracy*. Princeton Oxford 2001, s. 14. Por. też K. Popper: *O demokracji*. W: *Otwarta księga. O jednomandatowe okręgi wyborcze*. Red. J. Przystała, R. Łazarowicz. Wrocław 1999, s. 14–16.

¹⁰ Nawiązuję tu do koncepcji poliarchii R. Dahlla, przedstawionej m.in. w pracy: *O demokracji*. Kraków 2000, s. 79–94.

nie dóbr publicznych¹¹ – przede wszystkim zaś prawa obywateli do odpowiedzialnej władzy ustawodawczej i wykonawczej (która w moim przekonaniu stanowi pierwszoplanowe dobro publiczne). Znalazło to formalny wyraz w konstytucji węgierskiej, która nakłada na sądy obowiązek ochrony i zabezpieczenia ustroju konstytucyjnego (a więc demokracji) oraz praw i interesów prawnych obywateli (§ 50 ust. 1 konstytucji). Niezależna władza sądownicza stanowi również dodatkowy element systemu kontroli nad rządzącymi – nad sposobem, w jaki użytkowali, utrzymują i mogą utracić swą władzę oraz w jaki ją sprawują. W ten sposób staje się integralnym elementem demokratycznego systemu politycznego, wchodząc w skład podsystemu instytucji kontroli prawomocności aktów wyborczych oraz „poziomego” egzekwowania odpowiedzialności politycznej rządzących¹². W konstytucjach Bułgarii, Chorwacji, Czech, Słowenii i Węgier przewidziano możliwość pozbawienia prezydenta urzędu przez sądy konstytucyjne po stwierdzeniu, że zaistniały prawne przesłanki takiego rozstrzygnięcia. Takie samo uprawnienie przysługuje sądom powszechnym w Estonii i na Łotwie. Z kolei w Rosji, Rumunii, na Litwie i Ukrainie przewidziano udział władzy sądowniczej (sądów konstytucyjnych i sądów najwyższych) w procesie *impeachment*, w postaci orzekania o zaistnieniu podstawy oskarżenia oraz o spełnieniu wymogów formalnych procedury (zob. art. 84 ust. 3 konstytucji Rumunii z 1991 r.; art. 93 ust. 1 konstytucji Rosji z 1993 r.; art. 111 ust. 6 konstytucji Ukrainy z 1996 r.; por. też art. 245 ust. 4 regulaminu litewskiego Seimas z 1994 r.)¹³. Że jest to uprawnienie realne, przekonuje przykład Litwy, gdzie orzeczenie Sądu Konstytucyjnego z 29 grudnia 2003 roku (choć nie obligatoryjne) stało się znaczącym argumentem dla parlamentarzystów decydujących o usunięciu Rolandasa Paksasa z urzędu prezy-

¹¹ K. Pałeczki: *Wprowadzenie do normatywnej teorii władzy politycznej*. W: *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*. Red. B. Szmulik, M. Zmigrodzki. Lublin 2002, s. 203–205. W odniesieniu do określenia dóbr publicznych por. także R. Skidelsky: *Świat po komunizmie*. Kraków 1999, s. 32–33.

¹² Określenia „poziomej odpowiedzialności” (*horizontal accountability*) używam za: G. O’Donnell: *Illusions About Consolidation*. In: *Consolidating the Third Wave Democracies. Themes and Perspectives*. Eds. L. Diamond, M. Plattner, Yun-han Chu, Hung-mao Tien. Baltimore 1997, s. 50.

¹³ Szerzej na temat odpowiedzialności głowy państwa przed sądami w krajach Europy Środkowej i Wschodniej zob. B. Dziemidok-Olszewska: *Instytucja prezydenta...*, s. 311–328. Warto dodać, że udziału władzy sądowniczej w usunięciu prezydenta ze stanowiska nie przewiduje jedynie konstytucja Serbii z 1990 r., stanowiąc, że odbywa się ono w trybie referendum (art. 88), oraz aktualna konstytucja Słowacji (art. 106).

denta¹⁴. W ten sposób władza sądownicza występuje w roli czynnika decydującego (bezpośrednio lub pośrednio) o możliwości lub niemożności sprawowania władzy wykonawczej przez niektórych jej pias-tunów.

Władza sądownicza może przyczyniać się do ograniczania arbitralności rządzących, stanowiąc element systemu *checks and balances*. Ma to szczególne znaczenie w sytuacjach, w których pewne ośrodki decyzyjne zostały obdarzone nader szerokimi uprawnieniami. Z taką właśnie, ograniczającą dążenia do wszechwładzy premierów bądź prezydentów, sytuacją mieliśmy do czynienia w Rosji za prezydentury Borysa Jelcyna czy Słowacji za rządów Vladimira Mečiara¹⁵. Podobny skutek, związany z zakwestionowaniem zgodności z konstytucją niektórych pytań postawionych przez prezydenta do rozstrzygnięcia w referendum, przyniosła decyzja Sądu Konstytucyjnego Ukrainy w 2000 roku¹⁶. Możliwa jest jednak sytuacja odwrotna, kiedy to uprawnienie do interpretowania konstytucji wykorzystywane jest do ograniczenia możliwości działania antyprezydenckiej opozycji. Pod koniec grudnia 2003 roku Sąd Konstytucyjny Ukrainy uznał, że prezydent Leonid Kuczma, sprawujący swą władzę przez dwie kolejne kadencje (od 1994 do 2004 r.) ma prawo ubiegać się o stanowisko głowy państwa po raz trzeci, mimo wyraźnie sformułowanego w konstytucji zakazu drugiej reelekcji, co wzbudziło protesty środowisk opozycyjnych. We wszystkich tych przypadkach Sąd Konstytucyjny stawał się arbitrem w sporze politycznym, ujawniając znaczny potencjał władczy. Polega on na zdolności wzmocnienia bądź osłabiania¹⁷ pozycji obie-

¹⁴ Przypomnijmy, że orzeczeniem tym uznano fakt nadania dekretem Prezydenta Litwy obywatelstwa litewskiego rosyjskiemu biznesmenowi J. Borysowowi za naruszenie konstytucji.

¹⁵ Warto w tym miejscu przypomnieć, że prezydent Rosji, po zbrojnym rozprawieniu się z parlamentem, zawiesił działalność Sądu Konstytucyjnego, zajmującego skądinąd wyraźnie określone stanowisko w politycznym sporze między naczelnymi organami władzy. Zob. A. Czajowski: *Demokratyzacja w Rosji w latach 1987–1999*. Wrocław 2001, s. 330. Z kolei w Słowacji premier V. Mečiar demonstracyjnie oświadczał, że nie będzie się stosował do orzeczeń sądu. Por. W. Zakrzewski: *Republika Słowacka. W: Ustroje państw współczesnych*. Red. E. Gdulewicz. Lublin 2002, s. 192.

¹⁶ Sąd Konstytucyjny Ukrainy uchylił jako niekonstytucyjne dwa pytania: o możliwość przedterminowego rozwiązania Rady Najwyższej oraz o możliwość zmieniania konstytucji w drodze referendum. Zob. O. Haran: *Ukraine*. In: A. Karatnycki, A. Motyl, A. Schnetzer: *Nations in Transit 2001. Civil Society, Democracy and Markets in East Central Europe and the Newly Independent States*. Freedom House 2001, s. 399.

¹⁷ Przykłady takiego działania władzy sądowniczej odnajdujemy nie tylko w Europie Środkowej czy Wschodniej. Wyrok włoskiego Trybunału Konstytucyjnego ze stycznia 2004 r. orzekający niezgodność z konstytucją ustawy gwarantującej niemożność

ralnych funkcjonariuszy państwa (zwłaszcza prezydentów i premierów), a co za tym idzie – zwiększania lub zmniejszania ich ewentualnych szans wyborczych.

Powodów, dla których w politologii winno się zwrócić szczególną uwagę na działania władzy sądowniczej, można wymienić więcej. Ten ostatni może przyczynić się do eliminacji lub redukcji zakresu patologii politycznych (korupcja, łamanie prawa, kłamstwo etc.), szczególnie dotkliwych i – niestety – rozpowszechnionych w procesie pokomunistycznej transformacji¹⁸. Jest jednym z gwarantów przestrzegania praw obywatelskich, rozsądzając spory między obywatelem a władzą ustawodawczą i wykonawczą, co stanowi nową jakość w stosunku do lat ubiegłych. Nawijając do koncepcji Roalda Dahla, należy też stwierdzić, że władza sądownicza może stać się jedną z płaszczyzn konfrontacji opozycji z władzą, rozszerzając możliwości efektywnego działania tej pierwszej¹⁹. W warunkach demokratyzacji pokomunistycznej za jeszcze bardziej istotny uznałbym fakt, że jedynie na skutek działania władzy sądowniczej możliwe jest obiektywne, nieuwarunkowane jedynie wołą zwycięzców politycznej batalii (a więc nie noszące znamion rewanżu) rozliczenie przeszłości. Osądzenie zbrodni i zbrodniarzy okresu autorytaryzmu stwarza szansę na „zamknięcie” rozdziału historii i na zakończenie fazy przejścia²⁰. Oznacza jednocześnie roz-

prowadzenia śledztw przeciwko urzędującemu premierowi poważnie osłabił polityczną pozycję Silvio Berlusconiego.

¹⁸ Por. *Witajcie w Łapówkolandii*. „Forum” 2004, nr 2, s. 19–23. Zob. też dane publikowane przez Transparency International za 2003 r. [www.transparency.org/cpi/2003/cpi2003.en.html], z których wynika, że wszystkie państwa Europy Środkowej i Wschodniej pogorszyły swą pozycję w rankingu 133 krajów, w stosunku do r. 2002. Jedynie w Czechach i Estonii poziom korupcji w 2003 r. postrzegany jest jako niższy niż rok wcześniej.

¹⁹ Zob. R. Dahl: *Patterns of Opposition*. In: *Political Opposition in Western Democracies*. Ed. R. Dahl. New Haven 1966, s. 338–340.

²⁰ W tym miejscu warto zaznaczyć, że rozwiązanie problemu przeszłości (osądzenie i ukaranie winnych lub społeczne pojednanie) może odegrać rolę kryterium zakończenia okresu przejścia (tranzycji), które w literaturze poświęconej temu zagadnieniu konstruowane jest dosyć dowolnie. Możliwość taką dopuszczają, jak się wydaje, P. Kopecký, C. Mudd: *What has Eastern Europe Taught us About the Democratization Literature (and vice versa)?* “European Journal of Political Research” 2000, Vol. 37, Nr 4, s. 519. Autorzy mówią wprawdzie o osiągnięciu porozumienia co do kierunku rozwoju politycznego w przyszłości jako elemencie kończącym okres przejściowy; powstaje jednak pytanie, czy porozumienie co do sposobu potraktowania przeszłości nie ma – z punktu widzenia rzeczywistego zamknięcia fazy przejścia – istotniejszego znaczenia. W tym kontekście istotne znaczenie ma rozumienie sprawiedliwości okresu przejściowego (*transitional justice*) – nieuchronnie uwikłanej w kontekst walki o władzę. Por. szerzej A. Walicki: *Polskie zmagania z wolnością*. Kraków 2000, s. 133 i n.

wiązanie jednego z najpoważniejszych, politycznych problemów pokomunistycznej transformacji.

Analizując doświadczenia krajów demokratycznych (i demokratyzujących się), możemy wyróżnić kilka charakterystycznych „styków” władzy sądowniczej z bieżącą polityką, które odzwierciedlają wzajemne przenikanie się podsystemów polityki i prawa. Zdaniem Krzysztofa Pałeckiego, dochodzi doń na trzech płaszczyznach: reguł gry o władzę, sposobu jej sprawowania oraz relacji między obywatelem i państwem²¹. Nawiązując do tego rozróżnienia, możemy wymienić następujące kierunki aktywności władzy sądowniczej:

- 1) monitorowanie przebiegu i rezultatów procesu wyborczego,
- 2) orzekanie w sprawach związanych z egzekwowaniem odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych za czyny stanowiące przesłankę odpowiedzialności konstytucyjnej²²,
- 3) kontrola procesu powstawania i działalności partii politycznych (odmowa zalegalizowania, delegalizacja),
- 4) kontrola konstytucyjności prawa,
- 5) orzekanie o zgodności z konstytucją pytań stawianych w referendum (wspomniana sytuacja na Ukrainie w 2000 r.),
- 6) rozstrzyganie sporów kompetencyjnych między organami państwa,
- 7) dokonywanie powszechnej wykładni przepisów prawa,
- 8) ochrona praw obywatelskich (sądownictwo administracyjne, sądownictwo powszechne, sądownictwo międzynarodowe)²³.

Dlaczego władza sądownicza jest szczególnie ważnym elementem procesu demokratyzacji? Jak była już o tym mowa, bezpośrednio w wyniku upadku autorytaryzmu władza sądownicza – w przeciwieństwie do ustawodawczej i wykonawczej – nie podlega ani zasadniczym zmianom strukturalnym, ani też, co wydaje się jeszcze ważniejsze, wymianie personalnej. To prawda, w większości państw pokomunistycznych powołano do życia (tam, gdzie wcześniej nie istniały) sądy konstytucyjne oraz urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. System sądownictwa powszechnego przez dłuższy czas pozostał natomiast nietknięty. Prawdą jest również i to, że środowisko sędziowskie – reprezentujące skądinąd gałąź władzy w mniejszym stopniu skompromitowaną

²¹ Zob. K. Pałeck i: *Prawoznawstwo. Zarys wykładu*. Warszawa 2003, s. 194.

²² Jak już wspomniano, orzeczenie w sprawie naruszenia przez prezydenta konstytucji wydał w 2003 r. Sąd Konstytucyjny Litwy.

²³ Przegląd politycznych uprawnień sądów konstytucyjnych w wybranych państwach pokomunistycznych zawiera opracowanie M. Grana ta: *Zakres kompetencji sądów konstytucyjnych państw Europy Środkowej i Wschodniej w „innych sprawach”*. „Przegląd Sejmowy” 2001, T. 9, nr 4(45), s. 107–128.

w opinii publicznej – nie dopuściło do zasadniczych przetasowań kadrowych, zasłaniając się sztandarem świeżo odzyskanej niezawisłości²⁴. A przecież, jeśli na władzę sądowniczą nałożono tak ważne zadania, jak rozliczanie przeszłości czy ocena aktualnie rządzących – dokonywana wprawdzie pod kątem prawnym, ale w nieuchronnym kontekście politycznym, to wiele zależy od jakości kadry sędziowskiej. Trzeba oczywiście zdawać sobie sprawę z tego, że jej całkowita wymiana jest w krótkim czasie niemożliwa; nie można też przyjąć bliskiego zwolennikom radykalnej dekomunizacji założenia, że sędziowie orzekający w systemie realnego socjalizmu nie mają ani *in corpore* zawodowych, ani moralnych kwalifikacji do pełnienia tej funkcji w państwie demokratycznym. Jest to jeden z trudniejszych problemów postkomunistycznej transformacji.

Władza sądownicza w Polsce w okresie transformacji

Problem demokratyzacji władzy sądowniczej w Polsce przez odejście od modelu „socjalistycznej praworządności” ma swoją historię. Kwestia ta – choć nie wysunięta na plan pierwszy – znalazła swój wyraz w obradach i dokumentach okrągłego stołu. W *Stanowisku w sprawie reform politycznych* wśród zasad określających przyszły system polityczny wymieniono niezawisłość sądów i ich ustawowe uprawnienia kontrolne w stosunku do innych organów powołanych do strzeżenia praworządności i porządku publicznego²⁵. W sprawozdaniu z posiedzeń podzespołu do spraw reformy prawa i sądów podkreślono, że „niezależność sądów i niezawisłość sędziowska mają podstawowe znaczenie dla praworządnego funkcjonowania państwa oraz ochrony praw i interesów obywateli”²⁶, postulując wprowadzenie do konstytucji PRL m.in. zasady nieusuwalności sędziów. Propozycja ta została zrealizowana przy okazji nowelizacji konstytucji, dokonanej 7 kwietnia 1989 roku. Jednocześnie, do rangi instytucji konstytucyjnej podniesiono instytucję Rzecznika Praw Obywatelskich, ustanowioną w 1987 roku, co świadczyło o tym, że przeobrażenia w strukturze i in-

²⁴ Zob. *Sądzić sędziów (rozmowa K. Burnetki z W. Osiatyńskim)*. „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 34.

²⁵ *Porozumienia okrągłego stołu, Warszawa, 6 lutego–5 kwietnia 1989*. Wydawnictwo NSZZ „Solidarność”, Region Warmińsko-Mazurski, s. 5.

²⁶ *Ibidem*, s. 59.

frastrukturze władzy sądowniczej będą znaczącym elementem procesu demokratyzacji. Tą samą nowelizacją spełniono inny postulat okrągłego stołu, jakim było powołanie Krajowej Rady Sądownictwa jako organu współdecydującego o nominacjach sędziowskich (ustawa o KRS uchwalona została w grudniu 1989 r.).

To, co zasługuje na szczególne podkreślenie, to fakt, że – w przeciwieństwie do pozostałych państw bloku komunistycznego – Polska powołała do życia instytucje „odpowiedzialności horyzontalnej” oraz ombudsmana jeszcze przed upadkiem systemu. Pierwszym krokiem w tym kierunku było wprowadzenie sądowej kontroli administracji, co nastąpiło w styczniu 1980 roku. Powołano wówczas Najwyższy Sąd Administracyjny. Z kolei, impulsem do utworzenia Trybunału Konstytucyjnego i Trybunału Stanu stały się wydarzenia z początku lat osiemdziesiątych XX wieku, w wyniku których władza podjęła kroki mające na celu ustanowienie formalnych gwarancji praworządności. W marcu 1982 roku – w okresie obowiązywania stanu wojennego – uchwalono ustawę o Trybunale Stanu, która, choć wielokrotnie nowelizowana, obowiązuje do dnia dzisiejszego. W kwietniu 1985 roku powołano do życia – po raz pierwszy w historii Polski – Trybunał Konstytucyjny jako organ orzekający o zgodności ustaw z konstytucją oraz aktów niższego rzędu z ustawami²⁷. W kolejnym etapie liberalizacji, w lipcu 1987 roku utworzono urząd Rzecznika Praw Obywatelskich; w listopadzie objęła go prof. Ewa Łętowska, stając się pierwszym w bloku komunistycznym legalnym obrońcą obywateli, których gwarantowane przez konstytucję swobody i prawa zostały naruszone przez władzę²⁸.

Warto podkreślić, że nie były to tylko reformy „na papierze”. Na szczególną uwagę zasługuje działalność Trybunału Konstytucyjnego. Została ona zainaugurowana w 1986 roku. Pierwszym swoim orzeczeniem z dnia 28 maja 1986 roku stwierdził on niezgodność przepisów rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie szczegółowych zasad i trybu oddawania w użytkowanie wieczyste gruntów i sprzedaży nieruchomości państwowych z ustawą z 29 kwietnia 1985 roku o gospodarce gruntami. W 1986 roku w czterech z pięciu orzeczeń wykazano niezgodność przepisów wykonawczych centralnych organów administracji państwowej z ustawami. W 1987 roku wydano trzy takie orzeczenia. W 1988 roku TK orzekał siedem razy, w sześciu przypadkach

²⁷ W odniesieniu do prac legislacyjnych nad ustawą o Trybunale Konstytucyjnym w PRL, zob. B. Sz m u l i k: *Sądownictwo konstytucyjne. Ochrona konstytucyjności prawa w Polsce*. Lublin 2001, s. 44 i n.

²⁸ W odniesieniu do pierwszych doświadczeń Rzecznika Praw Obywatelskich, zob. E. Ł ę t o w s k a: *Baba na świeczniku*. Warszawa [b.r.w.].

stwierdzając niezgodność zaskarżonych przepisów z normami wyższego rzędu²⁹. Oznaczało to symboliczne wprowadzenie, ale jednak nałożenie barier na pozostającą pod całkowitą kontrolą partii komunistycznej władzę wykonawczą, uzmysławiając to, że arbitralność podejmowanych przez nią decyzji może ulec ograniczeniu. Taki sam edukacyjny efekt przyniosła działalność Rzecznika Praw Obywatelskich. Można więc stwierdzić, że w momencie rozpoczęcia obrad okrągłego stołu, otwierających drogę ku demokratyzacji, polska władza sądownicza była przygotowana do podjęcia nowych wyzwań w znacznie wyższym stopniu niż w innych państwach.

Jak była już o tym mowa, przemiany polityczne dokonujące się po 1989 roku dotknęły początkowo władzę sądowniczą w niewielkim stopniu. Dotyczyło to przede wszystkim obu trybunałów, którym struktura organizacyjna, sposób powoływania i zasady funkcjonowania pozostały niezmiennione w kształcie, nadanym im w latach osiemdziesiątych minionego stulecia. Szybko okazało się, że to, co było prawdziwą rewolucją w tamtym okresie, stało się anachronizmem w nowych warunkach. Dobrze ilustruje to przykład Trybunału Konstytucyjnego, którego orzeczeniom nie nadano w 1985 roku cechy ostateczności; mogły one być przegłosowane przez Sejm większością 2/3 głosów. W ten sposób parlament stawał się „sędzią we własnej sprawie”, co znacznie ograniczało zakres władzy sądowniczej i godziło w zasadę podziału władz. Sytuacji tej nie zmieniło uchwalenie w 1992 roku Małej Konstytucji, skądinąd zasadę tę wprowadzającej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Mała Konstytucja w ogóle problematykę władzy sądowniczej pominęła. Do 1997 roku uwaga ustawodawcy skupiła się na cząstkowych reformach wymiaru sprawiedliwości, i to wprowadzonych głównie przez nowelizację aktów prawnych pochodzących sprzed 1989 roku (ustawy o Sądzie Najwyższym z 1984 r. czy prawa o ustroju sądów powszechnych z 1985 r.). W 1995 roku uchwalono natomiast ustawę o Najwyższym Sądzie Administracyjnym. Na zmiany kompleksowe przyszło poczekać do roku 1997.

Zgodnie z Konstytucją z 1997 roku, władzę sądowniczą sprawują w Polsce sądy i trybunały (art. 10). Są one – zgodnie z art. 173 – władzą odrębną i niezależną od innych władz, co stanowi wyraz oparcia ustroju politycznego Rzeczypospolitej Polskiej na zasadzie podziału władz. Konstytucja przesądza jednocześnie rozumienie władzy sądowniczej, która jest pojęciem szerszym od wymiaru sprawiedliwości, sprawowanego wyłącznie przez sądy, a nie trybunały (art. 175). Tym samym,

²⁹ Dane zaczerpnąłem ze strony internetowej Trybunału Konstytucyjnego [www.trybunal.gov.pl/main.htm].

w myśl Konstytucji z 1997 roku władza sądownicza obejmuje od **strony przedmiotowej**:

- 1) sprawowanie wymiaru sprawiedliwości (art. 175 i 177),
- 2) orzekanie o konstytucyjności ustaw i umów międzynarodowych, o zgodności ustaw z ratyfikowanymi umowami międzynarodowymi oraz o zgodności przepisów prawa wydawanych przez centralne organy państwa (art. 188 ust. 1–3),
- 3) orzekanie o zgodności z konstytucją celów i działalności partii politycznych (art. 188 ust. 4),
- 4) rozpatrywanie skarg konstytucyjnych (art. 188 ust. 5),
- 5) rozstrzygnię sporów kompetencyjnych między centralnymi organami państwa (art. 189),
- 6) orzekanie o odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych za naruszenie konstytucji lub ustawy (art. 198),
- 7) stwierdzanie ważności (nieważności) wyborów do Sejmu i Senatu oraz rozpatrywanie protestów wyborczych (art. 101)³⁰,
- 8) kontrolę działalności administracji publicznej, obejmującą orzekanie o zgodności z ustawami aktów normatywnych organów samorządu terytorialnego (art. 184).

System władzy sądowniczej, rozpatrywany od **strony podmiotowej** jest złożony i obejmuje kilka typów instytucji. Do sprawowania wymiaru sprawiedliwości właściwe są: Sąd Najwyższy³¹, sądy powszechne³² (okręgowe, rejonowe, apelacyjne i grodzkie³³), sądy administracyjne (z Naczelnym Sądem Administracyjnym) oraz sądy wojewódzkie. Orzekanie o zgodności prawa z konstytucją lub ustawami, rozpatrywanie skarg konstytucyjnych, orzekanie o legalności celów działania partii politycznych, powszechnie obowiązująca wykładnia prawa oraz rozpatrywanie sporów kompetencyjnych – należą do Trybunału Konstytucyjnego. Ważność wyborów³⁴ i referendum stwierdza Sąd

³⁰ Zgodnie z art. 128 ust. 7 Konstytucji oraz art. 75 i 76 ustawy z 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Sąd Najwyższy stwierdza również ważność elekcji prezydenckiej oraz rozpatruje wniesione w jej ramach protesty wyborcze.

³¹ Działający na podstawie ustawy z 20 września 1984 r.

³² Działające na podstawie ustawy z 12 września 2001 r., która zastąpiła poprzednią regulację z 20 września 1984 r.

³³ Te ostatnie zastąpiły działające do 2001 r. kolegia do spraw wykroczeń. Sądy grodzkie, funkcjonujące na podstawie prawa o ustroju sądów powszechnych, mają status wydziałów zamiejscowych sądów rejonowych i orzekają w sprawach o wykroczenia i drobniejsze przestępstwa.

³⁴ Przypomnijmy, że po wyborach prezydenckich w 1995 r. do Sądu Najwyższego wpłynęły protesty blisko 600 tys. wyborców, uznających, że podanie przez zwycięzcę elekcji – A. Kwaśniewskiego – nieprawdziwych danych dotyczących wykształcenia mogło mieć wpływ na jej wynik. Spór rozstrzygnęło orzeczenie Sądu Najwyższego (więk-

Najwyższy, natomiast o odpowiedzialności funkcjonariuszy publicznych orzeka Trybunał Stanu. Są to wszystko konstytucyjne instytucje władzy sądowniczej. Instytucją pozakonstytucyjną, mającą istotne znaczenie polityczne i stanowiącą charakterystyczny element państwa pokomunistycznego, jest z kolei Sąd Lustracyjny, działający na podstawie ustawy z 11 kwietnia 1997 roku o ujawnieniu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne. Sąd Lustracyjny działa jako wydział Sądu Apelacyjnego w Warszawie i orzeka w sprawie prawdziwości tzw. oświadczeń lustracyjnych składanych przez funkcjonariuszy publicznych – m.in. przez prezydenta, premiera, członka rządu, posła i senatora. Zgodnie z art. 30 ustawy z 11 kwietnia 1997 roku, prawomocne orzeczenie Sądu Lustracyjnego, stwierdzające fakt złożenia nieprawdziwego oświadczenia, jest równoznaczne z utratą kwalifikacji moralnych, niezbędnych do zajmowania funkcji publicznych (powoduje m.in. utratę mandatu posła i senatora) na okres dziesięciu lat. Może być więc – choć nie musi – przyczyną zakończenia kariery politycznej osoby, która w przeszłości podjęła świadomą współpracę z organami bezpieczeństwa PRL.

Nie należy tracić też z pola widzenia tego, że – niezależnie od reformy sądownictwa – rozbudowano system instytucji wspomagających działania organów władzy sądowniczej bądź to w zakresie wzmacniania gwarancji jej niezawisłości (ustawa z 27 lipca 2001 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa zastąpiła poprzednią regulację, pochodzącą z 1989 r.), bądź też w zakresie ochrony praw obywatelskich. Do działającej w tym obszarze instytucji Rzecznika Praw Obywatelskich (powołanej do życia, jak była już o tym mowa, jeszcze w 1987 r.) dołączyli Rzecznik Praw Dziecka (ustawa z 6 stycznia 2000 r.) oraz Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych (ustawa z 29 sierpnia 1997 r.). Do grona tak rozumianych instytucji wspomagających należy zaliczyć również Rzecznika Interesu Publicznego, pełniącego funkcję oskarżyciela przed Sądem Lustracyjnym, a także Instytut Pamięci Narodowej, gromadzący dane archiwalne dotyczące zbrodni na Narodzie Polskim z lat 1939–1989 oraz prowadzący śledztwa w tym zakresie³⁵.

Istotne znaczenie dla procesu demokratyzacji, zwłaszcza zaś dla ustanawiania i umacniania demokratycznego państwa prawa, ma dzia-

sznością głosów 12 do 5), oddalające protest. Oznacza to, że decyzja o wyborze A. Kwaśniewskiego legła ostatecznie w rękach władzy sądowniczej, równie dobrze bowiem proporcja sędziowskich głosów mogła się ukształtować odwrotnie.

³⁵ IPN działa na podstawie ustawy z 18 grudnia 1998 r. Szerzej na ten temat: B. Szmulik: *Instytut Pamięci Narodowej. W: Ustrój organów ochrony prawnej*. Red. B. Szmulik, M. Żmigrodzki. Lublin 2003, s. 359–370.

łalność Trybunału Konstytucyjnego. Po zmianach dokonanych w 1997 roku, kiedy to uchwalono zarówno nową konstytucję, jak i ustawę o Trybunale Konstytucyjnym (która zastąpiła starą regulację z 1985 r.), organ ten stał się znaczącym elementem polskiego systemu politycznego. Uniezależnienie od bieżącego układu sił politycznych w Sejmie oraz ostateczność orzeczeń czynią zeń efektywny instrument kontroli nad prawnymi aspektami decyzji politycznych podejmowanych przez większość parlamentarną i rząd, sprawowanej przez prezydenta, opozycję i obywateli (w tym ostatnim przypadku za pomocą indywidualnej skargi konstytucyjnej). Aktywność Trybunału dowodzi, że nie jest to organ fasadowy³⁶, a jego orzeczenia kwestionujące zgodność z konstytucją niektórych sztandarowych inicjatyw rządowych (np. w sprawie zeznań podatkowych w 2003 r. czy Narodowego Funduszu Zdrowia w 2004 r.) zmuszają rząd do istotnych modyfikacji prowadzonej przezeń polityki.

Warto jednak podkreślić, że działalność Trybunału nie podobała się w pierwszych latach demokratyzacji wszystkim politykom; budził on zwłaszcza sprzeciw ugrupowań prawicowych, oburzonych jego niektórymi orzeczeniami. Obrazuje to wypowiedź posłanki Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego B. Boby, która zakwestionowała celowość utrzymywania tej instytucji jako „nie mającej umocowania w społecznej nauce Kościoła”³⁷. Jednakże zwracano uwagę na przekraczanie przez Trybunał jego kompetencji, które nie obejmowały (i nadal nie obejmują) możliwości tworzenia norm prawnych, nawet w drodze wykładni obowiązujących przepisów³⁸. W miarę upływu czasu krytycyzm wobec Trybunału spada – jak się wydaje – a prestiż instytucji – wzrasta.

Czy zaprezentowany model władzy sądowniczej ukształtowany na podstawie konstytucji z 1997 roku odpowiada standardom demokratycznego państwa prawa? Wiele przesłanek uzasadnia odpowiedź po-

³⁶ Od początku swej działalności w 1986 r. do 1 stycznia 2004 r. TK rozpatrzył 390 spraw dotyczących zgodności ustaw z konstytucją oraz 165 spraw dotyczących zgodności podustawowych aktów normatywnych z ustawami. Od 1997 r., tj. od momentu wejścia w życie przepisów o skardze konstytucyjnej, Trybunał wydał 1225 postanowień dotyczących tej formy ochrony praw obywatelskich. Dane zaczerpnąłem ze strony internetowej TK [www.trybunal.gov.pl/Statyst/statyst.htm].

³⁷ Nieufność ugrupowań prawicowych do niezależnego sądu konstytucyjnego, który nie kieruje się racjami pozaprawnymi nie jest wyłącznie polską specyfiką. Podobne problemy w odniesieniu do węgierskiego Sądu Konstytucyjnego sygnalizuje B. Góralczyk: *Węgry: Transformacja pokomunistyczna 1989–2003*. Warszawa 2003, s. 123.

³⁸ Akcentuje to L. Falandysz w rozmowie z P. Ówiklińskim i J. Ziarno: *Lech Falandysz, adwokat prezydenta*. Warszawa 1995, s. 79.

zytywną. Do najważniejszych z nich należą: wzmocnienie gwarancji niezależności sądów i niezawisłości sędziów, nadanie orzeczeniom Trybunału Konstytucyjnego charakteru ostatecznego, wprowadzenie instytucji indywidualnej skargi konstytucyjnej, a także rozszerzenie katalogu oraz rozbudowa gwarancji wolności i praw obywatelskich. Oznacza to przede wszystkim formalne wzmocnienie pozycji obywatela *vis-à-vis* administracji publicznej z jednej strony, z drugiej zaś – wzmocnienie odporności środowiska sędziowskiego na naciski z zewnątrz, stanowiące przesłankę niezawisłości.

Są jednak i powody do braku satysfakcji. Gorące spory polityczne rodzą się na tle nierozliczenia zbrodni okresu komunistycznego. Nie wyjaśniono, kto ponosi odpowiedzialność za wydarzenia na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku czy za pacyfikację kopalni Wujek w grudniu 1981 roku. Nie doczekała się zamknięcia sprawa Grzegorza Przemyska, zmarłego w 1983 roku na skutek pobicia na komisariacie Milicji Obywatelskiej³⁹. Na tle tych spraw nasilają się konflikty o wyraźnie zaznaczonym politycznym charakterze, co powoduje, że „tranzycja” od komunizmu do demokracji wciąż nie jest zamknięta. Szczególnie niepokojącym zjawiskiem jest niewydolność wymiaru sprawiedliwości i niska skuteczność organów ścigania. W rezultacie tej ostatniej, wiele głośnych i budzących niepokój opinii publicznej spraw (jak np. zabójstwo Komendanta Głównego Policji czy wiceministra sportu) pozostaje niewyjaśnionych, a wielu sprawców poważnych przestępstw unika odpowiedzialności na skutek upływu terminu przedawnienia (przykładem może być afera FOZZ). Opieszałość sądów jest też przyczyną niekorzystnych dla Polski orzeczeń w sprawach skarg przedkładanych przez obywateli RP do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Najczęściej stwierdzają one przewlekłość postępowań. Są jednak i inne, bulwersujące przykłady. W grudniu 2002 roku Trybunał w Strasburgu uznał, że sąd polski naruszył wolność i prawo do bezpieczeństwa (art. 5 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka) sześćdziesięcioletniej mieszkanki Łodzi, dwukrotnie aresztowanej w celu doprowadzenia na badania psychiatryczne. Spośród dwudziestu sześciu skarg obywateli polskich rozpatrzonych przez Trybunał w 2002 roku w dwudziestu czterech przypadkach orzeczono pogwałcenie ich praw przez polskie sądy. Wątpliwości mogą budzić niektóre orzeczenia (głośny wyrok sądu pierwszej instancji z lipca 2003 r., skazujący gdańską

³⁹ W styczniu 2004 r. zapadł w tej sprawie kolejny, czwarty już, wyrok uniewinniający. Każdy proces ujawnia jednak nowe szczegóły, odkrywając mechanizmy działania ówczesnego aparatu bezpieczeństwa. W ten sposób władza sądownicza spełnia jeszcze jedną funkcję, jaką jest dochodzenie prawdy o tamtych czasach.

rzeźbiarkę za stworzenie „instalacji plastycznej” obrazającej uczucia religijne na stosowaną przeważnie wobec sprawców przestępstw chuligańskich karę ograniczenia wolności). Choć w obronie wymiaru sprawiedliwości przytacza się różne argumenty (dysproporcja między wzrostem liczby spraw a przyrostami kadrowymi, niski budżet, niemożność dokonania radykalnej wymiany kadr), to nie ulega wątpliwości, że niski autorytet sądów, stwierdzany systematycznie przez ośrodki badania opinii publicznej, ma swoje podstawy (zob. tabela 1).

Tabela 1

Autorytet sądów w Polsce w latach 1998–2001

Data badania	Tak (%)	Nie (%)	Miejsce w rankingu
Grudzień 2001	27,0	51,0	22
Marzec 2001	16,0	56,0	16
Grudzień 2000	20,3	56,7	17
Marzec 2000	23,0	49,0	17
Grudzień 1999	21,3	52,1	16
Marzec 1999	27,0	40,6	17
Grudzień 1998	25,0	42,0	18

Źródło: www.pbssopot.com.pl

Wspomniana opieszałość sądów ma rozliczne reperkusje. W niektórych – szczególnie drastycznych przypadkach – prowadzi ona do przedawnienia postępowania (w tym często w poważnych sprawach, takich jak afera FOZZ czy niektórych członków mafii wołomińskiej i pruszkowskiej). Przypadki nieuzasadnionego przewlekania prowadzonych spraw nie są na ogół powodem sankcji dyscyplinarnych. Niepokoić mogą również powiązania niektórych sędziów ze środowiskiem przestępczym. To prawda, że nie są to przypadki zbyt liczne (choć niekiedy szczególnie głośne, jak np. sprawa toruńskiego sędziego, Zbigniewa W.)⁴⁰. Tym, co szczególnie bulwersuje, jest postawa samorządu sędziowskiego, odrzucającego – przynajmniej do czasu – wnioski o uchylenie immunitetu i wszczęcie postępowania. Zdaniem W. Osiatyńskiego, jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest to, że powołana w celu ochrony niezawisłości władzy sądowniczej Krajowa Rada Sądownictwa „sprowadziła swą działalność do poziomu związku zawodowego, broniącego interesów korporacji”⁴¹, traktując każdą krytykę

⁴⁰ Zob. „Rzeczpospolita” z 24 listopada 2000.

⁴¹ *Sędzić sędziów...* Stanowisko to podzielają niektóre środowiska polityczne. Tak np. w ocenie Prawa i Sprawiedliwości „system oparty na samorządzie sędziowskim zawiódł na całej linii”, współprzyczyniając się do „głębokiej zapaści sądownictwa” [www.

sądu jako zamach na jego niezawisłość. W tej sytuacji, postulat „oczyszczenia” środowiska sędziowskiego, które uniknęło – przypomnijmy – akcji weryfikacyjnej w początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku, napotyka coraz szerszy odzew. Jednakże wątpliwości budzi realizowany obecnie sposób rekrutacji sędziów, umożliwiający obejmowanie stanowiska ludziom młodym i niedoświadczonym⁴².

Jedno wydaje się pewne. Sprawnie działająca władza sądownicza, która jest skutecznie kontrolowana przez społeczeństwo i oceniana przez wolne media, a jednocześnie pozostaje niezależna od władzy ustawodawczej i wykonawczej, stanowi jeden z przejawów demokratycznego państwa prawa. Dotychczas, w centrum zainteresowania politologii pozostawały bez wątpienia legislatywa i egzekutywa jako bezpośredni refleks konfliktów politycznych i rywalizacji międzypartyjnej. Jednakże, w budowaniu stabilnej demokracji władza sądownicza odgrywa ogromną rolę, już choćby przez to, że jej niedomagania mogą stać się powodem spadku zaufania wobec idei demokracji jako takiej. Także i z tego względu winna być ona przedmiotem obywatelskiego dyskursu i teoriopolitycznych analiz.

pis.org.pl/dokumenty/program-03.htm]. Zmiany zasad mianowania sędziów zapowiadała też Unia Wolności [www.org.pl/main/dokumenty/php?id=69].

⁴² Zmianę zasad mianowania sędziów zapowiadała w Deklaracji Programowej, przyjętej na V Kongresie w grudniu 2000 r. Unia Wolności [www.uw.org.pl/main/dokumenty.php?id=69]. Miałaby ona polegać na ustanowieniu systemu, w którym uzyskanie nominacji na stanowisko sędziego jest ukoronowaniem kariery prawniczej.

Sylwester Wróbel, Maria Jasikowska

Wyniki wyborów samorządowych do Sejmiku Województwa Śląskiego w 2002 roku

Wybory od okresu międzywojennego, gdy stały się przedmiotem badań empirycznych i studiów teoretycznych, przyciągają uwagę badaczy życia politycznego. Są bowiem zjawiskiem skupiającym, niczym soczewka, wszystkie najistotniejsze kwestie i problemy polityczne. Rzutują też na funkcjonowanie państwa i realizowanie polityki. We współczesnych ustrojach politycznych wybory są procesem, w którym stanowiące elektorat społeczeństwo lub grupa społeczna, korzystając z rzeczywistych (lub iluzorycznych) uprawnień władczych, wyłania swe przedstawicielskie, zbiorowe lub jednoosobowe, instytucje władzy politycznej na różnych poziomach i w wielu sferach życia politycznego. Jest w nich zawarty element kreacji, delegacji władzy oraz czasowej rezygnacji z korzystania z jej atrybutów przez ogół wyborców. Oddanie głosu oznacza aktualizację władczych uprawnień wybierającego. Jednocześnie stanowi to ich wykorzystanie, a zatem uszczuplenie praw wybierającego i przekazanie ich na rzecz wybieranego. Nadzędne więc znaczenie mają w wyborach zachowania wybierających i wybieranych oraz ich wzajemne relacje.

Wszystkie te właściwości odnieść można także do wyborów samorządowych. Wyłanianie lokalnych i regionalnych organów władzy ujawnia także, często odmienne od towarzyszących wyborom parlamentarnym, preferencje polityczne i personalne. Okazuje się przy tym, iż Polacy zaczynają dostrzegać różnice między polityką i władzą parla-

mentarną oraz rządem centralnym z jednej strony a organami stanowiącymi i wykonawczymi samorządu – z drugiej.

Jednocześnie rosnący krąg polityków zaczyna sobie cenić udział w sprawowaniu władzy w regionie czy społeczności lokalnej – jednostkach mających odrębne zadania i kompetencje. Coraz trudniejszy awans do ogólnopolskiej elity politycznej wpływa na atrakcyjność funkcji politycznych w instytucjach regionalnych czy lokalnych (zwłaszcza w dużych ośrodkach miejskich). Powoduje to, że wybory samorządowe stają się formą bardziej zaciętej rywalizacji, w której szranki stają byli parlamentarzyści, znaczący oficjele centralnych i regionalnych struktur partyjnych, a także osoby o znanych nazwiskach i uznanych dokonaniach życiowych.

Aktywność wyborcza

Frekwencja w pierwszej turze wyborów samorządowych z 27 października 2002 roku wyniosła 44,23% i nie odbiegła znacząco od rezultatów wcześniejszych wyborów. Aktywność wyborcza obywateli w wyborach samorządowych kształtowała się jednak na niższym poziomie niż w przypadku wyborów parlamentarnych czy prezydenckich. Gdy przyjrzeć się wielkościom frekwencji począwszy od początku przeobrażeń ustrojowych, jakim dla Polski był rok 1989, widać, że wówczas więcej obywateli brało udział w głosowaniach. Z upływem lat okazało się jednak, że poziom uczestnictwa politycznego społeczności lokalnych pozostał na umiarkowanym poziomie, znajdując także odbicie we frekwencji wyborczej, rzadko przekraczającej 50%.

Pragnąc zwiększyć zainteresowanie społeczności lokalnych wyborami municypalnymi, parlament postanowił wprowadzić bezpośredni wybór wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Efekt był jednak wyraźnie odmienny od oczekiwanego. Społeczeństwo nie poszło masowo do urn wyborczych, by uczestniczyć w bezpośrednich wyborach lokalnych włodarzy. Przyczyn takiego wyniku może być wiele. Zapewne, do najważniejszych należą: brak demokratycznych tradycji w polityce zarówno lokalnej, jak i państwowej oraz postępujące poczucie zniechęcenia i apatii coraz szerszych kręgów społecznych, będące efektem spadku tempa wzrostu gospodarczego i znacznego wzrostu bezrobocia w ostatnich latach.

Już przed wyborami parlamentarnymi w 2001 roku, według przeprowadzonych badań, ponad 80% Polaków było niezadowolonych

z ówczesnej sytuacji społeczno-gospodarczej. Stwierdzono, że zmiany w Polsce idą w złym kierunku. Znaczna liczba badanych (76%) uznała następnie, że przyczyną złej sytuacji w finansach publicznych są głównie korupcja i oszustwa oraz błędy rządzących. Z kolei według badań przeprowadzonych przez CBOS w pierwszej połowie roku 2002, ocena głównych instytucji publicznych w Polsce wypadła równie niedobrze. Funkcjonowanie sejmu negatywnie oceniło aż 62% badanych. Nieco lepiej wyglądało to w przypadku władz samorządowych, których działalność pozytywnie oceniło 42% respondentów, a liczba niezadowolonych była mniejsza i wyniosła 38% ogólnej liczby badanych. Najlepiej, w oczach Polaków, działał prezydent Aleksander Kwaśniewski, który otrzymał aż 72% pozytywnych wskazań. Więcej ocen negatywnych niż pozytywnych otrzymały również za efekty swojego funkcjonowania sądy oraz druga izba parlamentu, czyli senat¹.

Tak więc przeświadczenie o braku związku między wolą społeczności a decyzjami podejmowanymi przez polityków lokalnych czy regionalnych zaowocowało niską frekwencją wyborczą w 2002 roku. Stało się tak nawet pomimo wprowadzenia dodatkowego czynnika, jakim były bezpośrednie wybory wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Ponadto można także wskazać oprócz wymienionych przyczyn i inne czynniki, które miały wpływ na kształtowanie się niskiego poziomu frekwencji. Były to:

- **sposób głosowania** – tutaj przede wszystkim chodzi o liczbę dokonywanych wyborów, w wyborach samorządowych bowiem wybiera się więcej niż 1 przedstawiciela; mieszkańcy miast na prawach powiatu otrzymywali 3 karty do głosowania, by wybrać radę miejską, sejmik województwa oraz prezydenta miasta; z kolei mieszkańcy w pozostałych gminach dokonywali jeszcze bardziej złożonego wyboru, ponieważ otrzymywali 4 karty do głosowania, za pomocą których wybierali radę gminy, powiatu, sejmik województwa oraz burmistrza lub prezydenta miasta; dokonanie tylu wyborów podczas jednego głosowania, mogło właśnie niektórych potencjalnych wyborców zniechęcać do udania się do lokali wyborczych w dniu wyborów samorządowych;
- **częstotliwość wyborów** – socjologowie wyborów zwracają uwagę na zależność pomiędzy liczbą głosowań a poziomem frekwencji; im częściej wyborcy chodzą głosować, tym niższa może być frekwencja wyborcza²; w latach 2000–2002 mogło wystąpić takie zjawisko, które

¹ Źródłem wyników badań sondażowych jest dwutygodnik „Polska Scena Polityczna – Vademecum Partii i Ugrupowań Politycznych” 2002, nr 9 (1–15 maja), s. 40.

² A. Żukowski: *Systemy wyborcze – wprowadzenie*. Olsztyn 1999, s. 121.

obniżyło poziom frekwencji w wyborach w 2002 roku, w 2000 roku bowiem miały miejsce wybory prezydenckie, w 2001 – parlamentarne, a rok później – opisywane wybory samorządowe;

- **czynniki geograficzne i termin wyborów** – pod tym względem większe znaczenie ma termin wyborów; mimo że współcześnie przy ocenie poziomu frekwencji nie bierze się zasadniczo pod uwagę warunków pogodowych, to jednak w październiku 2002 roku warunki te okazały się szczególnie niesprzyjające, zarówno w czasie prowadzenia kampanii wyborczej, jak i w dniu samych wyborów samorządowych; warunki klimatyczne, zwłaszcza padające często deszcze, mogły być dodatkowym czynnikiem zniechęcającym potencjalnych wyborców do pójścia do urn wyborczych; dlatego być może lepszym terminem przeprowadzania każdego wyborów mogłaby być pora wcześniejsza, czyli termin wrześniowy czy nawet czerwcowy; tak pierwotnie planowano przeprowadzić wybory samorządowe w 2002 roku, nie odbyły się one jednak w tym terminie, aczkolwiek z innych powodów.

Tabela 1

Frekwencja w wyborach do sejmików województw w 2002 roku

Województwo	Frekwencja [%]	Województwo	Frekwencja [%]
Świętokrzyskie	50,42	Pomorskie	44,42
Podkarpackie	49,85	Zachodniopomorskie	43,60
Lubelskie	48,81	Lubuskie	43,50
Mazowieckie	46,14	Dolnośląskie	42,71
Podlaskie	45,99	Łódzkie	41,75
Małopolskie	45,91	Opolskie	40,61
Wielkopolskie	45,91	Kujawsko-pomorskie	40,17
Warmińsko-mazurskie	45,78	Śląskie	37,96

Źródło: Dane Państwowej Komisji Wyborczej

Jak wynika z zaprezentowanych danych, na najwyższym poziomie frekwencja w wyborach do sejmików województw w 2002 roku kształtowała się w regionie świętokrzyskim. Tylko tutaj bowiem więcej niż połowa społeczności regionalnej (50,42%) zdecydowała się wybrać swoich reprezentantów do parlamentu regionalnego. Spora liczba osób zagłosowała jeszcze w województwach podkarpackim (49,85%) oraz lubelskim (48,81%). Natomiast w wyborach do Sejmiku Województwa Śląskiego do urn wyborczych zdecydowała się udać

najmniejsza liczba głosujących, czyli zaledwie 37,96%. Wynik ten plasuje województwo śląskie wyraźnie poniżej średniej krajowej wynoszącej w tych wyborach 44,23%.

W porównaniu z rokiem 1998 wybory do sejmiku śląskiego spotkały się niestety z mniejszym zainteresowaniem, ponieważ cztery lata wcześniej liczba osób, które zdecydowały się udać do urn wyborczych, wynosiła 41,41% ogólnej liczby uprawnionych do głosowania w regionie i była wyższa o 3,45%. Stosunkowo niską frekwencją wyborczą wyróżniały się ponadto województwa: kujawsko-pomorskie (40,17%), opolskie (40,61%) oraz łódzkie (41,75%).

Spośród wszystkich województw w 2002 roku Śląsk był jednym z regionów, w których oddano najmniejszą liczbę głosów nieważnych, czyli 11,47%. Oznacza to jednak wzrost liczby tych głosów w stosunku do roku 1998 o 3,94%. Trudno jednoznacznie wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Być może przeprowadzenie pierwszej tury wyborów bezpośrednich w jednym dniu z wyborami do rad gmin, powiatów i sejmików województw było dodatkowym utrudnieniem powodującym oddawanie głosów nieważnych przez wyborców mniej zorientowanych. Każda z kart wyborczych miała inny kolor, mimo to niejednokrotnie dochodziło do pomyłek wynikających z nieświadomości, na jakiej karcie na kogo oddać głos. Poza tym szczególnie uciążliwe wydawało się to osobom starszym, a ze statystyk wyborczych wynika, że częściej chodzą głosować osoby w bardziej zaawansowanym wieku aniżeli młodsze.

Jeszcze inna sytuacja wystąpiła w gminach najmniejszych o liczebności do 20 tys. mieszkańców, gdzie radnych gminy wybierano według systemu większościowego, czyli głosowano na tylu radnych, ile mandatów było do obsadzenia w danej gminie. To oznacza, że według innych reguł mieszkańcy ci wybierali radę powiatu i radnych sejmiku województwa, a w jeszcze inny sposób – wójta gminy. Taka kompilacja sposobów wybierania mogła zwiększać procent głosów nieważnych.

Najmniejsza liczba głosów oddanych nieważnie padła w województwie pomorskim, gdzie 10,86% głosów zostało oddanych w sposób niewłaściwy. Stosunkowo mniejszą liczbę głosów nieważnych oddali również mieszkańcy regionu podkarpackiego, gdzie liczba ta kształtowała się na poziomie 11,16% ogólnej liczby głosów.

Głosy oddane nieważnie ogółem na terenie kraju stanowiły 14,43%, czyli niemal 1,9 mln. Okazuje się, że gdy spojrzeć na procent głosów nieważnych oddanych podczas wybierania pozostałych rad, to najczęściej kłopotów głosującym sprawiło oddanie ważnego głosu w wyborach do sejmików województw. Z kolei największą liczbę osób, które

oddaly swoje głosy błędnie, zanotowano wśród wyborców zamieszkujących region dolnośląski. Stanowiły one nieco ponad 19%. Następne dwa województwa, które przodowały pod tym względem, to podkarpackie z 17,83% głosów oddanych nieważnie oraz region mazowiecki. Mieszkańcy Mazowsza oddali 17% głosów nieważnych.

Rezultaty wyborcze w skali kraju

Charakterystyka społeczno-demograficzna

We wszystkich województwach w kraju, zarówno w roku 1998, jak i w roku 2002, wybory do sejmików województw zostały przeprowadzone, ponieważ nigdzie nie zanotowano równej lub mniejszej liczby kandydatów niż liczba mandatów do obsadzenia w danym regionie i okręgu wyborczym.

W 2002 roku ogółem wybrano 561 radnych wojewódzkich, czyli mniej o 294 przedstawicieli regionalnych niż cztery lata wcześniej.

Tabela 2
Radni wojewódzcy w 1998 i 2002 roku w skali kraju
według płci

Płeć	1998		2002	
	liczba	procent	liczba	procent
Kobiety	93	10,88	81	14,44
Mężczyźni	762	89,12	480	85,56
Ogółem	855	100,00	561	100,00

Źródło: Dane Państwowej Komisji Wyborczej

Gdy przyrzeć się statystyce wyborczej ze względu na płeć osób, które zdobyły mandaty radnych województw w skali kraju, widać wyraźnie, że w roku 2002 zwiększył się udział kobiet, które zdobyły fotel radnej wojewódzkiej (o 3,56%), w stosunku do ogólnej liczby zdobytych mandatów. Zjawisko to wystąpiło wraz z jednoczesnym spadkiem liczby wybranych mężczyzn. Porównując te lata, można zauważyć stopniowy wzrost liczby kobiet angażujących się w politykę regionalną województw. Przejawiało się to zarówno zwiększoną liczbą kandydatek startujących na radne wojewódzkie w 2002 roku, jak i większą liczbą tych kobiet, którym udało się zdobyć fotel radnej sejmiku regionalnego.

Tabela 3

Radni wojewódzcy w skali kraju w 2002 roku według płci i wieku

Przedziały wiekowe	Liczba radnych	Procent	Liczba kobiet	Procent	Liczba mężczyzn	Procent
Do 30 lat	37	6,60	8	9,88	29	6,04
30–39 lat	69	12,30	7	8,64	62	12,92
40–49 lat	211	37,91	29	35,80	182	37,92
50–59 lat	183	32,62	31	38,27	152	31,67
60–69 lat	55	9,80	6	7,41	49	10,20
70 lat i więcej	6	1,07	0	0,00	6	1,25
Ogółem	561	100,00	81	100,00	480	100,00

Źródło: Na podstawie danych Państwowej Komisji Wyborczej i opracowania własnego

Największa liczba kobiet, które zdobyły mandat radnej wojewódzkiej, zarówno w 1998 roku, jak i w roku 2002, przypadła na województwo mazowieckie. Uzyskały one kolejno 13 i 9 mandatów. W 1998 roku kobiety stanowiły tutaj 16,25% ogólnej liczby radnych sejmiku, z kolei cztery lata później ich udział w ogólnej liczbie radnych regionalnych na Mazowszu zwiększył się do 17,65%. Właściwie w większości sejmików w skali kraju wzrósł udział kobiet w stosunku do ogólnej liczby radnych regionalnych. Odsetek radnych płci żeńskiej uległ nieznaczniemu zmniejszeniu w 2002 roku jedynie w województwie pomorskim i na Śląsku. Natomiast w podkarpackim i mazurskim wybrane w 2002 roku kobiety stanowiły taki sam odsetek radnych sejmiku jak cztery lata wcześniej. Można powiedzieć, że w roku 2002 i w 1998 najmniej sfeminizowany był sejmik świętokrzyski, tutaj bowiem we wskazanych latach radną została wybrana zaledwie 1 kobieta.

Jeżeli chodzi o wiek radnych wybranych ogółem w skali kraju do sejmików w 2002 roku, to największa ich liczba była w wieku średnim, od 40 do 49 lat; radni ci stanowili ponad 1/3 ogólnej liczby radnych. Kolejną grupą pod względem liczebności były osoby w wieku bardziej zaawansowanym, czyli od 50 do 59 lat, stanowiące także niemałą część, bo niemal 33%. Radni w wieku najstarszym, powyżej 70. roku życia, tworzyli grupę najmniej liczną, stanowiącą nieco ponad 1% ogólnej liczby radnych, i w grupie tej znajdowali się tylko mężczyźni. Niestety, społeczności regionalne rzadziej decydowały się powierzyć mandat radnego wojewódzkiego osobom w wieku młodszym, do 39. roku życia. Dzięki poparciu udzielonemu kandydatom w wieku od 40 lat wżwyż stanowili oni ponad 3/4 ogólnej populacji radnych sejmików.

Najliczniejszą grupę wiekową radnych wśród kobiet tworzyły przedstawicielki płci żeńskiej w wieku od 50 do 59 lat. Stanowiły one niemal 39% ogólnej liczby kobiet. Najmniejsza liczba radnych płci żeń-

skiej to kobiety w wieku najstarszym, czyli powyżej 60. roku życia – zaledwie 6 kobiet w skali kraju.

Wśród mężczyzn wyglądało to nieco inaczej. Przede wszystkim najliczniejsi byli panowie w wieku od 40 do 49 lat, stanowiący niemal 38% ogólnej liczby mężczyzn. Z kolei mężczyźni w wieku najbardziej zaawansowanym, czyli powyżej 60. roku życia (11,45%), tworzyli grupę liczącą zarówno od rówieśniczek, jak i grupy radnych w wieku najmłodszym. Równie spora była grupa mężczyzn w wieku od 50 do 59 lat, którym udało się zdobyć fotel radnego sejmiku; stanowili oni prawie 1/3 ogólnej liczby radnych tego szczebla płci męskiej.

Wyniki wyborcze

Dokonując podsumowania wyników wyborczych w 2002 roku w skali kraju, można zauważyć, że zwycięstwo odniosła koalicja Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy, zdobywając największą liczbę mandatów w wyborach do rad gmin powyżej 20 tys. mieszkańców, rad powiatów, miast na prawach powiatów oraz do sejmików województw. W małych gminach, do 20 tys. mieszkańców, najwięcej mandatów uzyskało Polskie Stronnictwo Ludowe, a Sojusz znalazł się na drugim miejscu. Zupełnie odrębnym przypadkiem okazała się stolica Polski, gdzie w radzie miasta największą liczbę miejsc zdobyło Prawo i Sprawiedliwość – 24 mandaty, następnie Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy – 20 mandatów, a trzecią siłą polityczną okazała się Platforma Obywatelska z 8 mandatami.

Natomiast w wyborach bezpośrednich częściej wygrywali kandydaci centroprawicowi aniżeli lewicowi. Zatem nierzadko zdarzały się przypadki takiego ukształtowania władzy samorządowej w mieście, że większość w radzie przypadła koalicji lewicowej, podczas gdy prezydentem miasta zostawał kandydat z przeciwnej strony sceny politycznej.

W wyborach regionalnych specyficzna sytuacja zaistniała w sejmiku mazowieckim, gdzie wprawdzie największą liczbę mandatów zdobyła koalicja Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy, ale tutaj Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość wystawiały osobno swoje listy. W wyniku tego zdobyły kolejno 5 i 10 mandatów. Powstała zatem szansa na zdobycie największej liczby miejsc w sejmiku mazowieckim, ale pod warunkiem wspólnego startu w wyborach. Natomiast w wyborach do Sejmiku Województwa Podkarpackiego obie partie wystawiły swoich kandydatów i zdobyły mandaty w ramach związanego komitetu regionalnego o nazwie „Podkarpacie Razem”.

W 1998 roku Sojusz Lewicy Demokratycznej zwyciężył w 7 województwach, natomiast siły centroprawicowe większą liczbę głosów zdobyły w 9 regionach. Największymi ośrodkami politycznego centrum okazały się województwa mazowieckie i śląskie, gdzie Unia Wolności w stosunku do innych województw zdobyła największą liczbę głosów.

Tabela 4

Mandaty uzyskane przez komitety ogólnopolskie w sejmikach województw w 2002 roku

Województwo	Partia polityczna				
	SLD – UP	Samobrona	LPR	PO i PiS	PSL
Zachodniopomorskie	13	7	6	3	1
Lubuskie	17	4	3	4	2
Dolnośląskie	12	8	6	6	2
Pomorskie	9	6	6	14	1
Wielkopolskie	13	7	6	8	5
Opolskie	11	3	3	3	3
Kujawsko-pomorskie	13	8	6	3	3
Łódzkie	12	10	6	2	2
Śląskie	20	6	7	10	0
Małopolskie	8	4	9	10	2
Świętokrzyskie	10	7	3	3	3
Mazowieckie	14	8	7	0	0
Warmińsko-mazurskie	13	5	4	5	3
Podlaskie	9	5	7	6	3
Lubelskie	9	8	7	2	7
Podkarpackie	6	5	9	0	6

W 2002 roku koalicja Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy ogółem w skali kraju w wyborach do sejmików województw uzyskała największą liczbę mandatów – 189, co stanowiło w sumie 33,70% ogólnej liczby głosów oddanych przez społeczeństwo. Na kolejnym miejscu pod względem liczby zdobytych mandatów znalazły się partie określone mianem skrajnych i antyeuropejskich, czyli Samoobrona (18%) i Liga Polskich Rodzin (ponad 16%). Osiągnięty wynik wyborczy należy uznać za sukces tych ugrupowań, zwłaszcza Samoobrony. Zwyciężyła ona w potyczce wyborczej z Polskim Stronnictwem Ludowym, które uzyskało niemal o 8% mniej głosów.

Centroprawicowa koalicja Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość łącznie uzyskała w sejmikach nieco ponad 14% manda-

tów, czyli znalazła się na czwartym miejscu w skali kraju, jeśli chodzi o liczbę uzyskanych głosów. Nie był to jednak rezultat zadowalający dla obu ugrupowań, zwłaszcza chyba dla Prawa i Sprawiedliwości, które osiągnięty wynik wyborczy uznało za porażkę.

Z powyborczego punktu widzenia nie można powiedzieć, aby koalicja ta funkcjonowała w sposób w pełni udany. Przede wszystkim powodem tak ukształtowanego wyniku wyborczego mogła być rywalizacja tocząca się między liderami obu partii w stolicy oraz start kandydatów tych ugrupowań z osobnych list komitetów. Dlatego znaleźli się tacy obserwatorzy życia politycznego, niebezpiecznie określający tę koalicję za właściwie „związek nie do końca skonsumowany”³, a poniekąd nawet nieco fikcyjny.

Tabela 5

Liczba uzyskanych mandatów przez komitety w wyborach do sejmików województw w 2002 roku

Komitet wyborczy	Uzyskane mandaty	Procent
Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy	189	33,70
Samobrona	101	18,00
Liga Polskich Rodzin	92	16,40
Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość	79	14,08
Platforma Obywatelska	5	0,89
Prawo i Sprawiedliwość	10	1,78
Polskie Stronnictwo Ludowe	58	10,34
Unia Samorządowa	3	0,53
Pozostałe komitety (Wspólnota Samorządowa na Śląsku, Wspólnota Małopolska, „Podkarpacie Razem” i Mniejszość Niemiecka)	24	4,28

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

Znikła zupełnie partia politycznego centrum, jaką jest Unia Wolności. Poniosła ona w 2002 roku niemal całkowitą klęskę w wyborach do sejmików regionalnych i nie tylko. Nawet w województwach, w których w 1998 roku ugrupowanie to zdobyło największą liczbę głosów, czyli w mazowieckim i śląskim, teraz uzyskało znikome poparcie, zdobywając 1 mandat tylko na Śląsku. 2 mandaty wywalczyła jeszcze partia w wyborach do sejmiku dolnośląskiego.

³ Patrz zwłaszcza: P. Zaremba: *Buntu raczej nie było*. „Rzeczpospolita” z 6 listopada 2002.

Jeśli chodzi o rozmieszczenie terytorialne i liczbę zdobytych mandatów, koalicja Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy wygrała wybory aż do 13 sejmików w skali kraju. W 2 województwach – małopolskim i pomorskim – wygrała koalicja Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość. Pomorskie było tym województwem, gdzie Platforma Obywatelska cieszyła się największą popularnością, w najważniejszych bowiem miastach tego regionu, jak Gdynia, Gdańsk i Sopot, fotele prezydentów miast zdobyli kandydaci Platformy Obywatelskiej, formacji politycznej określanej mianem centroprawicowej⁴. Dodatkowo Wojciech Szczurek, obecny prezydent Gdyni, ustanowił właściwie rekord Polski, zdobywając 77% poparcia wśród mieszkańców miasta. Również do rady miasta zdołał wprowadzić największą liczbę radnych z własnego komitetu wyborczego.

W jednym województwie, podkarpackim, zwyciężyła Liga Polskich Rodzin, zdobywając 27,3% ogólnej liczby mandatów w sejmiku. Co istotne, to właśnie w sejmiku podkarpackim 7 mandatów zdobył regionalny komitet wyborczy, prawicowe „Podkarpacie Razem”.

Kształt samorządowej ordynacji wyborczej, chociaż nie jedynie, spowodował, że jeszcze tylko w 3 sejmikach w skali kraju znaleźli się radni wojewódzcy, reprezentujący komitety *stricte* regionalne. Były to: Mniejszość Niemiecka, która w opolskim zdobyła 7 mandatów, Wspólnota Małopolska – 6 mandatów, oraz Wspólnota Samorządowa Województwa Śląskiego – 4 mandaty. Regiony małopolski i śląski okazały się tymi nielicznymi, w których do sejmiku regionalnego udało się wprowadzić swoich radnych byłym marszałkom województw o konotacjach prawicowych, Markowi Nawarze oraz Janowi Olbrychtowi⁵.

Wynik wyborów na Śląsku

Wybory na Śląsku w 2002 roku przeprowadzono w 2643 obwodowych komisjach wyborczych⁶. Komitety startujące do Sejmiku Woje-

⁴ Platformę Obywatelską można było tak określić jeszcze podczas kampanii do opisywanych wyborów samorządowych, ponieważ łączyła w sobie właściwie dwie opcje polityczne – bardziej prawicową reprezentowaną przez Macieja Płażyńskiego oraz *stricte* centrową reprezentowaną przez Andrzeja Olechowskiego oraz Donalda Tuska (jak sami to określili). Po wyborach wiadomo jednak, że doszło do faktycznego uwidocznienia się tego rozłamu w łonie partii.

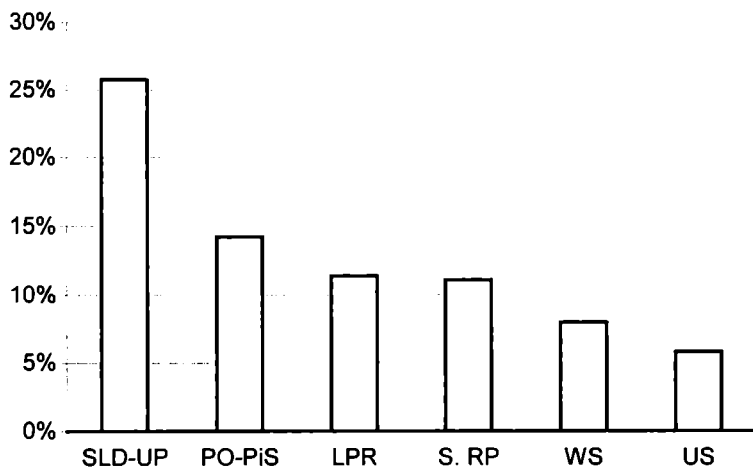
⁵ Patrz: J. P a r a d o w s k a: *Kogośmy wybrali. Przegrani zwycięzcy*. „Polityka” 2002, nr 45, s. 20–22.

⁶ Wyniki wyborów samorządowych w 2002 r. pochodzą z informacji Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Katowicach z dnia 5 listopada 2002 r.

wództwa Śląskiego musiały uzyskać 5% wszystkich ważnych głosów w skali regionu, by uczestniczyć w podziale mandatów w okręgach. Należało zatem uzyskać ponad 62 tys. głosów, aby dany komitet mógł mieć szansę na zdobycie mandatów w sejmiku. Przekroczyć ten próg udało się tylko 6 komitetom: 2 koalicyjnym komitetom wyborczym (ogólnokrajowy i regionalny), 2 komitetom wyborczym wyborców (ogólnokrajowy i regionalny) oraz 2 komitetom wyborczym utworzonym przez partie polityczne. Łącznie więc mandat w sejmiku śląskim otrzymali kandydaci, którzy startowali z 4 ogólnopolskich komitetów wyborczych i 2, które nie zarejestrowały się jako ogólnopolskie, w tym 1 *stricte* regionalny – Wspólnota Samorządowa Województwa Śląskiego byłego marszałka Jana Olbrychta.

Komitety, których kandydaci zdobyli mandaty radnych wojewódzkich, uzyskały w skali Śląska w wyborach do sejmiku następujące poparcie:

- Koalicyjny KW Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy – 25,77%,
- Koalicyjny KW Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość – 14,21%,
- KW Liga Polskich Rodzin – 11,36%,
- KW Samoobrona RP – 11,05%,
- KW Wyborców Wspólnota Samorządowa Województwa Śląskiego – 7,95%,
- Krajowy KW Wyborców Unia Samorządowa – 5,81%.



Wykres 1. Rezultat wyborczy do sejmiku śląskiego z 27 października 2002 r.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

Na czoło więc zdecydowanie wysunęła się koalicja Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy, deklasując prawie pozostałych rywali. Zdobyte poparcie w wyborach pozwoliło jej uzyskać aż 20 mandatów w Sejmiku Województwa Śląskiego.

Na kolejnym miejscu znalazła się druga z koalicji, Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość, która zdobyła już znacznie mniej mandatów, bo jedynie 10.

Zbliżone poparcie, a co za tym idzie – zbliżoną liczbę miejsc w sejmiku, zdobyły komitety 2 partii politycznych, Ligi Polskich Rodzin oraz Samoobrony RP. Uzyskany wynik wyborczy pozwolił wywalczyć kolejno 7 i 6 mandatów radnych województwa. Natomiast Unia Samorządowa, czyli Unia Wolności zdobyła zaledwie 1 miejsce w sejmiku województwa i był to jeden z 3 mandatów, jakie zdołał wywalczyć ten komitet w wyborach do sejmików w skali kraju. Niestety okazało się zarazem, że ten wynik wyborczy przyniósł właściwie polityczną klęskę swoistemu centrum na scenie polityki ogólnokrajowej, jakie stworzyła Unia Wolności.

Tabela 6

Podział mandatów w okręgach wyborczych w wyborach do Sejmiku
Województwa Śląskiego w 2002 roku

Komitet	Okręg wyborczy nr 1	Okręg wyborczy nr 2	Okręg wyborczy nr 3	Okręg wyborczy nr 4	Okręg wyborczy nr 5	Okręg wyborczy nr 6	Okręg wyborczy nr 7	Razem
KKW SLD – UP	3	2	3	2	3	3	4	20
KW PO – PiS	1	2	2	1	2	1	1	10
KW LPR	1	1	1	1	1	1	1	7
KW Samoobrona RP	1	1	1	1	0	1	1	6
KWW WSWŚ	1	1	0	2	0	0	0	4
KKWW US	0	0	0	0	1	0	0	1
Ogółem	7	7	7	7	7	6	7	48

Źródło: Na podstawie opracowania Wojewódzkiej Komisji Wyborczej w Katowicach

Jak wynika z przedstawionej tabeli, cieszący się największym poparciem komitet Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy w wyborach do sejmiku śląskiego uzyskał w zasadzie równomierne popar-

cie, chociaż należy wskazać pewne wyznaczniki tego poparcia. Najmniejszy odsetek głosów komitet SLD – UP uzyskał w okręgu wyborczym katowickim (nr 2), co uwidoczniło się w zdobyciu tutaj małej liczby mandatów w wyborach do sejmiku śląskiego. Drugi okręg wyborczy tworzyły przede wszystkim miasta Katowice, Tychy i Mysłowice. W Katowicach do rady miasta najwięcej mandatów przypadło siłom centroprawicowym, a wygrał zdecydowanie w wyborach na prezydenta miasta ich kandydat Piotr Uszok. Tychy natomiast zawsze charakteryzowały się występowaniem szerszego elektoratu centrowo-prawicowego. I chociaż w radzie miasta Sojusz Lewicy Demokratycznej i Unia Pracy zdobyły największą liczbę mandatów (7), to również siły z przeciwnej strony sceny politycznej uzyskały niemałe poparcie: Liga Polskich Rodzin – 4 mandaty (najlepszy uzyskany wynik w wyborach do rad w skali regionu), Platforma Obywateli Prawych i Sprawiedliwych – 5 mandatów (sojusz PO – PiS) oraz Unia Wolności – 3 mandaty. Z kolei niezależny kandydat centroprawicy (faktycznie popierany przez Unię Wolności) Andrzej Dziuba zdobył fotel prezydenta miasta. Także 2 mandaty koalicja uzyskała w okręgu wyborczym nr 4 – z głównymi miastami Bytomiem i Gliwicami. Nieco bardziej ten fakt może dziwić zwłaszcza w przypadku Bytomia, gdzie w wyborach prezydenckich zwyciężył lewicowy kandydat, Krzysztof Wójcik. Także w radzie miasta koalicja ta uzyskała największą liczbę mandatów (7), czyli taką samą jak organizacja „Porozumienie dla Bytomia”.

Wszyscy kandydaci Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy, którzy startowali do sejmiku z pierwszych miejsc na listach wyborczych, uzyskali mandaty. Poza tym to właśnie kandydaci tego komitetu, w największej liczbie przypadków, dostali się do sejmiku również z dalszych miejsc. Wśród liderów list dużym poparciem cieszył się między innymi Marek Trombski, startujący w okręgu bielskim (nr 1), wiceprzewodniczący w sejmiku śląskim pierwszej kadencji, który zdobył przeszło 16 tys. głosów.

Jednakże rekord w wyborach do sejmiku śląskiego ustanowił Michał Czarski, który kandydował z miejsca pierwszego w okręgu nr 7, zdobywając ponad 21 tys. głosów. Zresztą w okręgu tym, czyli sosnowieckim, wchodzącym w skład Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie największe poparcie w wyborach uzyskują zazwyczaj siły lewicowe, kandydaci tej koalicji zdobyli prawie 1/3 wszystkich uzyskanych głosów w głosowaniu do sejmiku. I tutaj też uzyskali największą liczbę (4) mandatów. A miejsca w sejmiku wywalczyli także kandydaci, którzy startowali z miejsc: trzeciego (Małgorzata Ochęduszek-Ludwik), piątego

(Tadeusz Fudała), a nawet siódmego (Marian Gajda) na listach wyborczych.

Pozostałe osoby, które dostały się do sejmiku, kandydowały z następujących miejsc: drugich (Paweł Wieczorek, Wiesław Maras, Alfred Brudny), czwartych (Karol Stasica, Jadwiga Hyrczyk-Franczyk, Andrzej Dobrzański, Krzysztof Nowak), piątego (Jolanta Kopiec), szóstego (Irena Pierchała) i ostatniego (Henryk Szczerba) na liście wyborczej. Można zatem powiedzieć, że koalicja Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy cieszyła się w regionie śląskim na tyle dużym poparciem, że znaczną szansę dostania się do sejmiku mieli również startujący z odleglejszych miejsc. Zależność ta nie zachodziła w tak wysokim stopniu, jeśli chodzi o pozostałe komitety wyborcze, które zdobyły mandaty w sejmiku śląskim.

Siłą polityczną, która uzyskała drugi rezultat w wyborach do sejmiku śląskiego, była koalicja Platformy Obywatelskiej – Prawa i Sprawiedliwości. W każdym z okręgów wyborczych (oprócz piątego) mandat uzyskali kandydaci tego komitetu, którzy startowali z miejsc pierwszych na listach wyborczych. Po 2 miejsca koalicja zdobyła w okręgu katowickim (nr 2), rybnickim (nr 3) oraz chorzowskim (nr 5). Kandydatka koalicji, która uzyskała największe poparcie wśród mieszkańców regionu, to Halina Rozpondek, startująca z pierwszego miejsca w okręgu częstochowskim. Zdobyła niemal 13,5 tys. wskazań. Sporym poparciem cieszył się także Czesław Żelichowski (11,5 tys. głosów), który startował w okręgu sosnowieckim, mało przychylnym kandydatom o afiliacji prawicowej czy centrowej.

Największe poparcie koalicja Platformy Obywatelskiej – Prawa i Sprawiedliwości uzyskała w okręgu katowickim (nr 2). Tutaj z pierwszego miejsca kandydował Jędrzej Jędrych, wiceprezes Prawa i Sprawiedliwości w regionie śląskim, który także zdobył niemałą liczbę głosów (blisko 10 tys.). Mandat otrzymał również znany działacz prawicowy i radny sejmiku śląskiego pierwszej kadencji, Alojzy Lysko (przeszło 7 tys. głosów).

Ponadto w okręgu nr 3 – rybnickim – kandydując z miejsca piątego, mandat uzyskał Grzegorz Janik, a w okręgu wyborczym nr 5 (chozowski) oprócz Grzegorza Szpyrki mandat w sejmiku zdołał wywalczyć także młody działacz Prawa i Sprawiedliwości z Czeladzi – Michał Wójcik, kandydując z odległej siódmej pozycji.

Poparcie dla Ligi Polskich Rodzin również rozłożyło się względnie równomiernie w całym regionie. Wszędzie bowiem po 1 mandacie radnego wojewódzkiego otrzymali kandydaci tego komitetu, startujący z pierwszego miejsca. Największym poparciem Liga cieszyła się wśród

mieszkańców okręgu bielskiego (nr 1), gdzie zdobyła nieco ponad 21% ogólnej liczby uzyskanych głosów w wyborach do sejmiku. Wśród kandydatów komitetu najliczniejsze poparcie uzyskał radny pierwszej kadencji sejmiku Bernard Szweda (ponad 10 tys. głosów), który startował w okręgu nr 3, czyli rybnickim. Najbardziej znany z liderów Ligi Polskich Rodzin w regionie i jednocześnie pełnomocnik tego komitetu na Śląsk, Stanisław Zapała, kandydując w okręgu katowickim (nr 2), również uzyskał sporą liczbę wskazań (9,8 tys.). Zaskoczeniem natomiast był fakt, że Antoni Sosnowski w okręgu sosnowieckim zdołał wywalczyć mandat.

Poparcie dla Samoobrony RP w wyborach do Sejmiku Województwa Śląskiego w 2002 roku rozłożyło się też niemal równomiernie na terenie całego regionu. Komitet uzyskał 6 mandatów i jedynie w okręgu chorzowskim nie wywalczył żadnego. Każdy z kandydatów, który zdobył mandat, znajdował się na pierwszym miejscu listy w swoim okręgu. Największe poparcie, co charakterystyczne, Samoobrona uzyskała w okręgu, w którym największą liczbę głosów zdobyli kandydaci lewicowi, czyli w sosnowieckim. Tu jednocześnie startujący z pierwszego miejsca Jan Greła wywalczył ponad 10,2 tys. głosów. Znaczy to, że okazał się najliczniej popieranym kandydatem Samoobrony do sejmiku na Śląsku. Natomiast w okręgu gliwickim (nr 4) mandat zdobył najmłodszy, wówczas 23-letni, radny wojewódzki sejmiku śląskiego drugiej kadencji, Dariusz Staszyński – student V roku politologii Uniwersytetu Śląskiego oraz działacz „młodzieżówki” Samoobrony RP.

Wspólnota Samorządowa Województwa Śląskiego 4 wywalczone mandaty uzyskała w okręgach bielskim, katowickim i gliwickim. Największym poparciem komitet cieszył się w okręgu nr 4, czyli w Gliwicach, gdzie zdobył 2 mandaty do sejmiku. Jednak nie było w tym nic zaskakującego, tutaj bowiem właśnie liderką listy była Ludgarda Buzek, która zdobyła niebagatelną liczbę głosów – 18 tys. Pod względem liczby uzyskanych głosów ustąpiła ona tylko Michałowi Czar-skiemu z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Druga radna z okręgu na tej liście, Maria Pańczyk-Póździej, dziennikarka Polskiego Radia w Katowicach, mandat uzyskała, startując z dalszego, czwartego miejsca.

W okręgu nr 1, czyli bielskim, z miejsca siódmego, to znaczy ostatniego na liście, kandydował były Marszałek Województwa Śląskiego, Jan Olbrycht. Uzyskał 13,1 tys. głosów mieszkańców regionu i tym samym – mandat radnego.

Z list Wspólnoty Samorządowej startowało także wielu regionalnych działaczy i radnych sejmiku pierwszej kadencji, którzy nie zdołali

zdołać zdobyć mandatu. Można tu wymienić między innymi Janusza Frąckowiaka – byłego działacza Akcji Wyborczej Solidarność, radnego w pierwszej kadencji sejmiku oraz pierwszego przewodniczącego Sejmiku Samorządowego Województwa Katowickiego. Kolejnym przykładem może być również Jerzy Guła, także były działacz Akcji Wyborczej Solidarność i radny sejmiku pierwszej kadencji oraz były członek Zarządu Województwa Śląskiego.

Ostatnią z sił, która wywalczyła mandat w sejmiku śląskim, okazała się Unia Samorządowa, czyli regionalny komitet Unii Wolności. Uzyskał on zaledwie 1 mandat w parlamencie regionalnym. Mandat zdobył startujący w okręgu wyborczym nr 5, czyli chorzowskim, Antoni Piechniczek, znany trener piłkarski pochodzący z Wisły. Pod względem zdobytego poparcia – 18 tys. głosów – okazał się jednym z trzech rekordzistów wyborów do sejmiku śląskiego w 2002 roku, oprócz Michała Czarskiego i Ludgardy Buzek. Ubieganie się o mandat w sejmiku pod szyldem Unii Samorządowej nie stanowiło jednak dobrej przepustki w tych wyborach samorządowych, wielu bowiem znanych aktorów regionalnej sceny politycznej nie zdołało uzyskać mandatu w sejmiku śląskim drugiej kadencji. Wśród najważniejszych przegranych można tu wymienić przede wszystkim Ryszarda Ostrowskiego, przewodniczącego sejmiku śląskiego kadencji 1998–2002 i jednocześnie przewodniczącego Unii Wolności w regionie. Prócz niego w gronie tym znaleźli się także Lucjan Kępka i Waldemar Jędrusiński – byli członkowie Zarządu Województwa Śląskiego.

Konstatując, można stwierdzić, że Sejmik Województwa Śląskiego drugiej kadencji utworzyło 33 nowych radnych wojewódzkich i tylko 15 tych, którzy zdołali po raz drugi zasiąść w ławach sali byłego Sejmu Śląskiego. Większość z nich (10) byli to radni Sojuszu Lewicy Demokratycznej, następne 3 osoby to radni koalicji Platforma Obywatelska – Prawo i Sprawiedliwość oraz po 1 radnym ze Wspólnoty Samorządowej i Ligi Polskich Rodzin. Największe szanse otrzymania mandatu w sejmiku mieli kandydaci z pierwszych miejsc na listach wyborczych, czyli liderzy list.

Dalsze partie, organizacje i stowarzyszenia, które nie zdobyły mandatów w sejmiku drugiej kadencji, uzyskały w kolejności następujący wynik w regionie:

- KW Polskiego Stronnictwa Ludowego – 4,3%,
- KW Ruchu Autonomii Śląska – 4,23%,
- KW Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych – 3,14%,
- KW Wyborców „Razem Polsce” – 2,12%,
- KW Konserwatywno-Liberalna Partia Unia Polityki Realnej – 2,05%,

- KW Alternatywa Partia Pracy – 1,98%,
- KW Wyborców Antyklerykalna Polska – 1,84%,
- KW Wyborców „Niemcy Ziemi Górnośląskiej” – 1,62%,
- KW Krajowej Partii Emerytów i Rencistów – 1,28%,
- KW Polskiej Unii Gospodarczej – 0,51%,
- KW Konfederacji Polski Niepodległej – 0,39%,
- KW Wyborców Stowarzyszenia Śląska Liga Walki z Rakiem – 0,21%,
- KW Wyborców Liga Samorządowa Ziemi Jastrzębskiej – 0,06%.

Wśród komitetów regionalnych, które nie zdołały znaleźć się w sejmiku, najwyższe poparcie społeczne zyskał Ruch Autonomii Śląska, który w okręgu wyborczym rybnickim (nr 3) zdobył niemal 42% wszystkich uzyskanych przez siebie głosów. Komitet Wyborczy „Niemcy Ziemi Górnośląskiej” z kolei największym poparciem cieszył się w okręgu gliwickim (nr 4), gdzie zdobył zbliżoną do poprzedniego komitetu liczbę głosów, czyli 40% wszystkich uzyskanych przez siebie wskazań. 42% wszystkich swoich głosów Komitet Wyborczy „Razem Polsce” Antoniego Macierewicza wywalczył w okręgu bielskim, to znaczy tam, gdzie największym poparciem cieszyła się również Liga Polskich Rodzin. Ponad 18% uzyskanych głosów, czyli największą liczbę, wywalczył Komitet Wyborczy Wyborców Antyklerykalnej Polski w okręgu sosnowieckim, gdzie największe poparcie zdobywa niezmiennie Sojusz Lewicy Demokratycznej. Natomiast Komitet Wyborczy Wyborców Konfederacja Ruch Obrony Bezrobotnych RP największą popularność (22,5%) uzyskał w okręgu katowickim. Komitet Wyborczy Wyborców Liga Samorządowa Ziemi Jastrzębskiej zdobył najmniejszą liczbę głosów w skali regionu (841), ponieważ swoją listę zarejestrował w jednym tylko okręgu – jastrzębskim (nr 3).

Regionalne komitety wyborcze były wyraźnie bardziej aktywne w wyborach 2002 roku niż cztery lata wcześniej, wówczas bowiem wszystkie miejsca w sejmiku śląskim przypadły partiom politycznym, w drugiej zaś kadencji sejmiku partie ogólnopolskie zdobyły 71% mandatów, natomiast pozostałym przypadło 29% miejsc w sejmiku Śląska.

W wyniku wyborów samorządowych w 1998 roku w Sejmiku Województwa Śląskiego znalazły się siły polityczne z następującym poparciem społecznym⁷:

- Akcja Wyborcza Solidarność – 34,70%,

⁷ Na podstawie wyników w „Dzienniku Urzędowym Województwa Katowickiego” z dnia 25 listopada 1998 roku, nr 34, poz. 548.

- Lista Sojuszu Lewicy Demokratycznej – 33,57%,
- Unia Wolności – 14,56%,
- Przymierze Społeczne Polskie Stronnictwo Ludowe – Unia Pracy – Krajowa Partia Emerytów i Rencistów – 5,7%.

Pozostałe komitety wyborcze, które nie weszły do sejmiku, uzyskały następujące poparcie wśród społeczności regionalnej województwa:

- Rodzina Polska – 5,25%,
- Ruch Patriotyczny „Ojczyzna” – 3,26%,
- Ruch Autonomii Śląska – 2,2%,
- Przymierze dla Miasta Górnik Zabrze – 0,23%,
- Stowarzyszenie „Naprzód Śląsk” – 0,20%,
- Komitet Wyborczy Osób Niepełnosprawnych – 0,19%,
- Obywatelski Ruch Obrony Mieszkańców OROM – 0,13%.

Widać, że spadło poparcie dla Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który w roku 2002 uzyskał o 7,8% mniej niż w roku 1998. Wyraźny spadek poparcia zanotowała Unia Wolności, która w poprzednich wyborach z roku 1998 uzyskała blisko 9% głosów więcej. Z kolei Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Krajowa Partia Emerytów i Rencistów, pozostając w koalicji wyborczej razem z Unią Pracy na potrzeby wyborów w 1998 roku, uzyskały łącznie więcej głosów, niż startując osobno do sejmiku śląskiego cztery lata później (spadek poparcia dla PSL o 1,4%, a dla KPEiR – o 4,42%). W najlepszej sytuacji znalazła się w tym wypadku Unia Pracy, która tylko w koalicji z Sojuszem Lewicy Demokratycznej mogła mieć szansę zdobycia mandatów w samorządzie wojewódzkim.

Konfederacja Polski Niepodległej odnotowała w 2002 roku wynik wyborczy na poziomie niższym o przeszło 2,8%, niż startując poprzednio w 1998 roku w bloku wyborczym o nazwie Ruch Patriotyczny „Ojczyzna”.

Można jeszcze dokonać porównania poparcia dla Ruchu Autonomii Śląska, który wystawił swoje listy do sejmiku Śląska zarówno w 1998, jak i w 2002 roku. W wyniku drugich wyborów samorządowych do parlamentu regionalnego Śląska organizacja ta uzyskała większe poparcie o przeszło 2%, czyli o ponad 22 tys. więcej głosów wśród mieszkańców regionu. Oznacza to, że, stopniowo, nieco większa liczba mieszkańców Śląska jest skłonna akceptować hasła ruchu. Jest to jednak ciągle jeszcze za mała grupa, aby mogła mieć swoją reprezentację w sejmiku.

W 1998 roku Sojusz Lewicy Demokratycznej największą liczbę głosów zdobył w ówczesnych okręgach wyborczych: częstochowskim, Dą-

Tabela 7

Podział mandatów w okręgach wyborczych w wyborach do Sejmiku
Województwa Śląskiego w 1998 roku

Komitet	Okręg wybor- czy nr 1	Okręg wybor- czy nr 2	Okręg wybor- czy nr 3	Okręg wybor- czy nr 4	Okręg wybor- czy nr 5	Okręg wybor- czy nr 6	Okręg wybor- czy nr 7	Okręg wybor- czy nr 8	Okręg wybor- czy nr 9	Okręg wybor- czy nr 10	Okręg wybor- czy nr 11	Suma
AWS	5	5	3	2	2	2	4	3	1	3	1	31
SLD	3	3	2	2	2	2	2	5	4	2	4	31
UW	2	2	1	1	1	1	1	0	1	2	0	12
PS	0	0	0	0	0	0	0	1	0	0	0	1
Ogółem	10	10	6	5	5	5	7	9	6	7	5	75

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

browy Górniczej i sosnowieckim. Zatem nieco inaczej rozłożyła się wielkość poparcia niż cztery lata później. Akcja Wyborcza „Solidarność” miała najwięcej zwolenników w okręgu rybnickim, bielskim i tuskim, czyli w zasadzie w miejscach, gdzie najwyższą liczbę głosów w 2002 roku uzyskała koalicja Platformy Obywatelskiej – Prawa i Sprawiedliwości oraz Liga Polskich Rodzin. Trudno wskazać większe skupisko poparcia na Śląsku dla Unii Wolności, w 1998 roku bowiem największą liczbę głosów zdobyła ona w innych okręgach niż tam, gdzie cztery lata później tak duże poparcie uzyskał kandydat tego komitetu Antoni Piechniczek. Można więc przypuszczać, że mandat w sejmiku wywalczony przez owego kandydata był w wyższym stopniu wyrazem poparcia dla znanego w regionie działacza sportowego aniżeli głosem oddanym na rzecz Unii Wolności przez elektorat tej partii.

Polskie Stronnictwo Ludowe w ramach bloku wyborczego o nazwie Przymierze Społeczne uzyskało mandat w 1998 roku w okręgu częstochowskim. W kolejnych wyborach, choć nie wywalczyło sobie miejsca w sejmiku śląskim, to jednak uzyskało największą liczbę głosów w tym samym okręgu wyborczym.

Sejmik Województwa Śląskiego po wyborach w 2002 roku

Charakterystyka demograficzna radnych wojewódzkich na Śląsku

Wyłoniony Sejmik Województwa Śląskiego drugiej kadencji liczy mniej o 27 radnych wojewódzkich. Jego struktura demograficzna ukształtowała się nieco inaczej niż w pierwszej kadencji.

Tabela 8

Radni Sejmiku Województwa Śląskiego
po wyborach samorządowych w 1998 i 2002 roku według płci

Płeć	1998		2002	
	liczba	procent	liczba	procent
Kobiety	12	16,0	6	12,5
Mężczyźni	63	84,0	42	87,5
Ogółem	75	100,0	48	100,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

Przed wszystkim w 2002 roku, w porównaniu z rokiem 1998, w populacji radnych sejmiku śląskiego mniejsza była o 3,5% liczba kobiet. Pomimo że kobiety w 2002 roku częściej wyrażały gotowość uczestniczenia w polityce regionalnej swojego województwa, to jednak społeczność regionalna chętniej wybierała mężczyzn do pełnienia funkcji radnego w sejmiku. Ta tendencja kształtowała się inaczej w skali kraju, ponieważ tam liczba kobiet wśród ogólnej liczby radnych w 2002 roku wzrosła o przeszło 3,5%. W 2002 roku 4 spośród wybranych do sejmiku śląskiego pań liczyły sobie więcej niż 50 lat. Natomiast większość kobiet wybranych do sejmiku pierwszej kadencji (8) tworzyła młodszą pod względem wiekowym grupę – mianowicie do 49. roku życia.

Tabela 9

Radni Sejmiku Województwa Śląskiego w 1998 i 2002 roku
według wieku

Przedziały wiekowe	1998		2002	
	liczba	procent	liczba	procent
Do 30 lat	3	4,00	2	4,16
30–39 lat	7	9,33	6	12,50
40–49 lat	36	48,00	14	29,17
50–59 lat	23	30,67	20	41,67
60–69 lat	6	8,00	6	12,50
70 lat i więcej	0	0,00	0	0,00
Ogółem	75	100,00	48	100,00

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

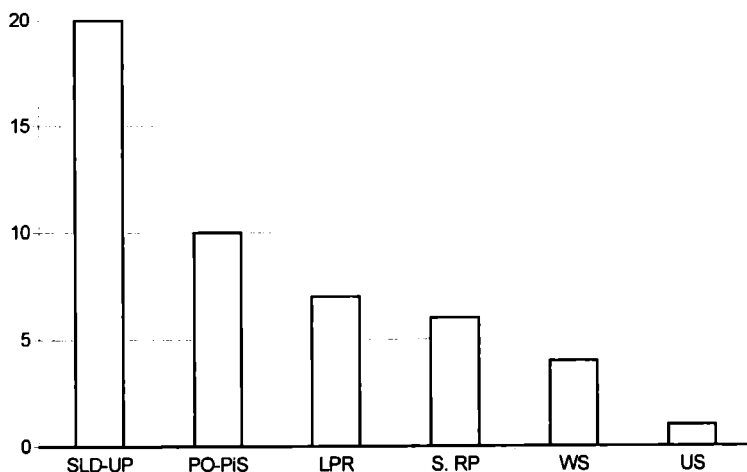
W wyborach 2002 roku wyłoniono bardziej zaawansowaną wiekowo zbiorowość radnych. Więcej bowiem niż połowa wybranych radnych (54,17%) liczyła ponad 50 lat. Tymczasem podczas pierwszych wyborów do sejmiku śląskiego wybrano 61,33% osób w wieku do 49. roku życia. Odmienne sytuacja w tym zakresie kształtowała się w skali

kraju, gdzie największa liczba wybranych w wyniku elekcji w 2002 roku radnych wojewódzkich to byli radni w wieku średnim od 40 do 49 lat (37,91%).

Z kandydatów na radnych wojewódzkich w przedziale wiekowym osób powyżej 70 lat wybrano zaledwie 6 w skali kraju. W województwie śląskim żaden wybrany radny sejmiku pierwszej ani drugiej kadencji nie osiągnął takiego wieku. Natomiast radni w wieku najmłodszym, do 30. roku życia, stanowili populację najmniej liczną wśród radnych sejmików zarówno w skali kraju, jak i w sejmiku śląskim pierwszej oraz drugiej kadencji. Wybierając radnych szczebla regionalnego, wyborcy kierowali się wiekiem, preferując raczej starszego niż młodszego kandydata. Powodowało nimi być może przeświadczenie, że radny starszy bardziej doświadczony i o wyższym poziomie wiedzy będzie lepiej wykonywał swoją funkcję przedstawiciela regionalnego niż osoba w młodszym wieku.

Układ sił politycznych w sejmiku śląskim drugiej kadencji

Rezultaty wyborcze z 27 października 2002 roku ukazały, że główną siłą polityczną w sejmiku śląskim tym razem będzie koalicja Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy, czyli inaczej niż w jego pierwszej kadencji, kiedy zarówno prezydium sejmiku, jak i Zarząd Województwa Śląskiego utworzyły siły centroprawicowe.



Wykres 2. Podział mandatów w sejmiku śląskim po wyborach samorządowych w 2002 roku

Źródło: Opracowanie własne na podstawie wyników wyborczych

Początkowo pewne perturbacje towarzyszyły wyłonieniu stabilnej większości w sejmiku śląskim i zresztą nie tylko w nim. Marek Borowski w imieniu Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy, wyszedł z inicjatywą utworzenia w sejmikach województw koalicji proeuropejskich, czyli w tym wypadku koalicji z Platformą Obywatelską oraz Prawem i Sprawiedliwością⁸.

Na Śląsku prowadzono rozmowy dotyczące zawarcia koalicji Sojuszu z Platformą Obywatelską. Mogła ona mieć w sejmiku łącznie 24 mandaty, czyli do większości potrzeba było dodatkowego wsparcia. Poza tym do końca nie było jasne, czy Platforma będzie tylko wspierać lewicowy zarząd w głosowaniach, czy też wejdzie także w jego skład. Gorącym zwolennikiem takiego układu był na przykład poseł Platformy Obywatelskiej Edward Maniura. Jednak liderzy warszawscy obu ugrupowań centroprawicowych, zwłaszcza Maciej Płażyński oraz Lech Kaczyński, uznali, że kwestie europejskie nie są najważniejsze w sejmikach, wobec tego takie koalicje nie będą zawierane. Przeważały w tym wypadku względy doktrynalne i programowe. Nie wzbraniała się przed podjęciem rozmów o powyborczej koalicji Samoobrona RP, która, jak się wydaje, chciała uczestniczyć w sprawowaniu władzy. Podstawą zawieranych sojuszy powyborszych nie stał się bowiem program w zakresie realizowania polityki regionalnej w sejmikach województw. Samoobronę w głównej kwestii, jaką jest obecnie integracja Polski z Unią Europejską, charakteryzuje inne stanowisko niż Sojusz Lewicy Demokratycznej. Partię pod wodzą Andrzeja Leppera, będącą przeciwnikiem integracji z Unią Europejską, określa się mianem antyeuropejskiej. Mimo oczywistych różnic w wielu kwestiach, partie zawarły koalicję w województwie śląskim.

Ostatecznie podczas zawiązywania koalicji rządzących w sejmikach województw wiadomo było, że na pewno ze względów oczywistych nie dojdzie do zawarcia umów pomiędzy Sojuszem Lewicy Demokratycznej – Unią Pracy a Ligą Polskich Rodzin. Liga natomiast zastrzegła, że nie zawrze ewentualnych sojuszy z Platformą Obywatelską. Tak się jednak nie stało w trzech regionach, gdzie doszło do zawiązania koalicji sił centroprawicowych, które wygrały w sejmikach.

Na Podkarpaciu najwięcej mandatów w sejmiku zdobyła Liga Polskich Rodzin (9) i tutaj zawiązano sojusz między innymi z prawicowym komitetem „Podkarpacie Razem”, który utworzyły Platforma Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość. Z kolei w Małopolsce i na Pomorzu, gdzie zwyciężyła koalicja Platformy oraz Prawa i Sprawiedli-

⁸ Patrz: M.D. Z d o r t: *Proeuropejskich koalicji nie będzie*. „Rzeczpospolita” z 6 listopada 2002.

wości, doszło także do współpracy z Ligą Polskich Rodzin. Jedynie w tych trzech regionach siły centroprawicowe miały możliwość przejęcia władzy.

W pozostałych województwach w skali kraju władzę na poziomie regionalnym przejęły Sojusz Lewicy Demokratycznej i Unia Pracy wspólnie z Samoobroną bądź Polskim Stronnictwem Ludowym. W niektórych województwach, by uzyskać większość, koalicje musiały stworzyć Sojusz Lewicy Demokratycznej – Unia Pracy – Polskie Stronnictwo Ludowe – Samoobrona. Tak stało się w sejmikach warmińsko-mazurskim, łódzkim, podlaskim oraz mazowieckim. W opolskim 7 mandatów zdobył komitet regionalny Mniejszości Niemieckiej. Wobec tego koalicję rządzącą w województwie utworzyły Sojusz z Mniejszością Niemiecką.

Zawarty sojusz pozwolił na zdobycie 26-osobowej większości w sejmiku śląskim, dzięki której obsadzenie wojewódzkich władz samorządowych miało stać się już tylko formalnością na sesji w dniu 26 listopada 2002 roku. W opozycji „sejmikowej” znalazły się zatem koalicja Platformy Obywatelskiej – Prawa i Sprawiedliwości, Liga Polskich Rodzin oraz Wspólnota Samorządowa Województwa Śląskiego, które dysponowały łącznie 21 mandatami w sejmiku.

Nowym przewodniczącym sejmiku śląskiego został wybrany Zbigniew Wieczorek, reprezentant Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Oprócz niego w ławach prezydium zasiedli także jako wiceprzewodniczący sejmiku Małgorzata Ochęduszek-Ludwik (SLD – UP) oraz Jerzy Kłudka z Samoobrony. Koalicję wsparł swoim 1 głosem Antoni Piechniczek z Unii Wolności, w wyniku czego trzeci fotel wiceprzewodniczącego sejmiku śląskiego przypadł właśnie jemu.

Organ wykonawczy województwa, jakim jest zarząd, utworzyło 4 radnych Sojuszu Lewicy Demokratycznej oraz 1 reprezentant Samoobrony. Marszałkiem Województwa Śląskiego wybrano Michała Czarckiego (SLD – UP), byłego prezydenta Sosnowca, a jednocześnie osobę, która w wyborach do sejmiku na terenie województwa uzyskała najwyższe poparcie społeczne. Wicemarszałkami zostali Sergiusz Karpiński (SLD – UP) – były poseł na sejm oraz Jan Grela (Samoobrona), nauczyciel. Natomiast członkami zarządu wybrano Wiesława Marasa (SLD – UP) – byłego prezydenta Częstochowy oraz Mariana Jarosza (SLD – UP) – ubiegającego się w wyborach o fotel prezydenta Jastrzębia Zdroju.

Ponieważ możliwości polityczne działających w sejmiku zależą także od składu komisji do poszczególnych spraw, dlatego istotne było, jak rozłożą się siły w tym przypadku i kto obejmie pieczę nad działalnością komisji. Przede wszystkim powołano znacznie mniej komisji

niż w pierwszej kadencji sejmiku. Przewodnictwo 9 otrzymali radni Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Pracy, 2 – przedstawiciele Samoobrony, 1 zaś – radni Ligi Polskich Rodzin i Platformy Obywatelskiej – Prawa i Sprawiedliwości. W 2 najważniejszych dla funkcjonowania sejmiku komisjach, czyli Komisji Rewizyjnej oraz Komisji Budżetu, Skarbu i Finansów, przewodnictwo uzyskali radni Sojuszu Lewicy Demokratycznej – Unii Pracy.

Powyborcze koalicje SLD i Samoobrony nie przetrwały jednak próby czasu. W kwietniu 2003 roku doszło do zerwania przez Andrzeja Leppera porozumień, jakie zawarła jego partia z Sojuszem Lewicy Demokratycznej – Unią Pracy w sejmikach. Przywódca Samoobrony motywował swój krok różnicami programowymi obydwu ugrupowań i bezczynnością władz samorządowych w rozwiązaniu problemów społecznych – zwłaszcza bezrobocia. Samoobrona, jak twierdził, oczekiwała od Sojuszu podjęcia działań wręcz wymuszających na władzy naczelnej poprawę sytuacji społeczno-gospodarczej i finansowej w państwie, co mogłoby się przyczynić również do poprawy sytuacji w regionach. Tak się nie stało, toteż partia zdecydowała się opuścić zawartą koalicję.

Nie wszędzie jednak miała miejsce taka sytuacja, gdyż koalicja rządząca w województwie śląskim właściwie nadal funkcjonowała. Część działaczy Samoobrony pozostała w koalicji, a pozostali wystąpili z niej. Okazało się także, że w wielu innych regionach koalicje nieformalnie działają, chociaż formalnie zostały zerwane. Na przykład w sejmiku wielkopolskim Samoobrona w dalszym ciągu wspierała w głosowaniach Sojusz i jej działacze kontynuowali współpracę nawet za cenę wydalenia z partii Andrzeja Leppera.

Zapowiedź przedterminowych wyborów parlamentarnych spowodowała tak duże poruszenie w łonie wielu innych partii, że do zmian doszło również w obrębie byłej koalicji wyborczej Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości. W zasadzie stało się jasne, że w wyborach parlamentarnych oba ugrupowania będą startować osobno. Co istotne, także w sejmiku śląskim doszło 14 kwietnia 2003 roku do rozwiązania koalicji. Prawo i Sprawiedliwość uzyskało 6 mandatów, natomiast Platforma Obywatelska pozostała z 4 miejscami w sejmiku.

Z pewnością wobec zaistniałych wydarzeń w sejmiku śląskim będzie dochodzić do dalszych przeobrażeń w jego składzie osobowym. Niemalże wpływ mogą mieć ewentualne przedwczesne wybory parlamentarne. Sytuacja panująca na polskiej scenie politycznej, w tym – na arenach sejmików województw, nie wróży raczej w najbliższym czasie stabilizacji w funkcjonowaniu związanych sojuszy będących u władzy szczebla państwowego czy regionalnego, tak zmiennie bowiem kształtuje się dynamika współczesnego życia politycznego.

Bożena Pietrzko

System partyjny Federacji Rosyjskiej

Zmiany podstaw prawnych systemu partyjnego

Kształtowanie się systemu partyjnego w Federacji Rosyjskiej warunkowane jest zarówno historycznie, jak i obecną sytuacją społeczno-ekonomiczną kraju. Uwarunkowania historyczne to kilkudziesięcioletni monopol Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i związane z nim nie tylko formalnoprawne rozwiązania, ale także utrwalone sposoby działania, podejmowania decyzji, świadomość funkcjonariuszy partyjnych i społeczeństwa. To również brak ruchów opozycyjnych i niszczenie prób ich pojawienia się.

Przemiany w ZSRR rozpoczęła nowelizacja Konstytucji z 1977 roku¹. Dała ona możliwość określenia kierunków reform systemu politycznego ZSRR. W tym czasie były to założenia teoretyczne, które dopiero po kilkunastu latach mogły zostać wprowadzone w życie. Do kierunków tych należało:

- stworzenie warunków prawnych, politycznych, organizacyjnych i ekonomicznych działania rad deputowanych ludowych od najwyższego do najniższego szczebla, zmiany w strukturze rad;
- reforma systemu prawnego;
- rozdzielenie funkcji partyjnych i państwowych, zmiana mechanizmów działania partii (utożsamianego z aparatem władzy państwowej).

¹ Nowelizacja Konstytucji miała miejsce 1 grudnia 1988 r.

Pierwsze wybory do Zjazdu Deputowanych ZSRR według nowej ordynacji wyborczej, które odbyły się 26 marca 1989 roku, oraz grupy i frakcje, jakie wyłoniły się w parlamencie, potwierdzały wcześniejsze obserwacje: rozpoczął się bardzo powolny proces utraty partyjnego monopolu KPZR.

Reformy polityczne, w tym nowa ordynacja wyborcza, wymusiły na dużej grupie działaczy partyjnych zaprezentowanie swych politycznych kwalifikacji przez kandydowanie do parlamentów republik związkowych i do lokalnych ciał ustawodawczych. Gorbaczow nazywał to testem wyborczym, który stosunkowo często z pozytywnym wynikiem zaliczali kandydaci spoza grupy partyjnej. Świadczyło to o braku umiejętności kandydatów partii w stawaniu w szranki wyborcze, jak również o wrogich nastrojach w stosunku do funkcjonariuszy partyjnych. W tym czasie jednak zwycięstwo w wyborach warunkowane było środkami finansowymi i możliwościami organizacyjnymi, a takimi dysponowali działacze partyjni wszystkich szczebli.

Rysy na monolicie KPZR powstawały również wskutek pojawiania się nieformalnych organizacji („nieformalów” – nie były one rejestrowane przez władze), które w późniejszym czasie dały początek wielu nowym partiom politycznym, organizacjom i stowarzyszeniom, reprezentującym różnorodne interesy społeczne².

W wybranym w takich warunkach i nastrojach społecznych Zjeździe Deputowanych Ludowych ZSRR tworzyły się frakcje, które określano jako:

- „reformatorów”, ludzi z politycznego kierownictwa kraju, zdecydowanych w mniejszym lub większym stopniu na reformy;
- „aparatu” partyjnych i państwowych funkcjonariuszy oraz deputowani skupieni wokół nich, zdecydowani przeciwnicy reform;
- „radykałów”, zwolenników radykalnych reform, głoszących hasła demokratyzacji życia społecznego bez jednoczesnego samookreślenia politycznego i samoorganizacji.

Nieco później wyodrębniła się również Międzyregionalna Grupa Deputowanych (Jelcyn, Popow, Afanasiew, Sacharow), która odgrywała rolę opozycji wewnątrzparlamentarnej³.

Wcześniejsze decyzje i doświadczenie kampanii wyborczej oraz wyborów ponownie zwróciły uwagę na mechanizmy funkcjonowania partii i jej aparatu, co w praktyce miało doprowadzić do ścisłego

² E. Hanlej, N. Jerżowa, R. Anderson: *Rosja: stary produkt w nowym opakowaniu?* W: *Elity w Polsce, Rosji i na Węgrzech. Wymiana czy reprodukcja?* Red. I. Szeleby, D. Treimon, E. Wnuk-Lipiński. Warszawa 1995.

³ „Moskovskie novosti”, 11 ijunja 1989; „Moskovskie novosti”, 14 ijunja 1989.

rozgraniczenia funkcji partii i państwa. Problem ten podejmowano w ZSRR wielokrotnie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych minionego stulecia. Nie zaobserwowano jednak działań na rzecz rozgraniczenia funkcji partii i państwa. Wręcz przeciwnie – zjawisko to pogłębiało się, szczególnie w okresie, kiedy Generalnym Sekretarzem KC KPZR był Leonid Breżniew. Partia przejmowała zadania organów państwa zarówno w sferze politycznej, jak i gospodarczej, a to z kolei prowadziło do rozrastania się jej aparatu.

Celem zmian było doprowadzenie do stanu, kiedy wpływy partii na sfery życia społecznego byłyby realizowane w sposób pośredni, przez członków partii działających w tych sferach, nie zaś przez przejmowanie funkcji organów władzy państwowej.

Realizacja reform aparatu partyjnego nie mogła przesłonić kierownictwu KPZR wystąpienia tendencji odśrodkowych w partii. Monolit partii przestawał istnieć. W ramach KPZR funkcjonowała Platforma Demokratyczna, w Biurze Politycznym zarysowały się podziały, partia traciła poparcie podstawowych organizacji, będących jej fundamentem. Traciła również poparcie organizacji stanowiących jej zaplecze – związków zawodowych i organizacji młodzieżowych.

Przełomowa dla dalszych losów KPZR stała się decyzja drugiego Zjazdu Deputowanych Ludowych ZSRR (12–15 marca 1990 r.), wprowadzająca system wielopartyjny i usuwająca z Konstytucji ZSRR artykuł 6 o przewodniej i kierowniczej roli partii komunistycznej⁴.

Kilka miesięcy później, 12 czerwca 1990 roku, Zjazd Deputowanych Ludowych Federacji Rosyjskiej ogłosił deklarację o suwerenności Rosji. Znaczący dla późniejszego rozwoju rosyjskiej sceny politycznej był punkt 12 deklaracji, w którym stwierdza się, że „RSFRR gwarantuje wszystkim obywatelom, partiom politycznym, organizacjom społecznym, ruchom masowym i organizacjom religijnym, działającym w ramach Konstytucji RSFRR równe prawne możliwości udziału we władzach państwowych i społecznych”⁵. Deklaracja zawierała również stwierdzenie, że będzie ona stanowiła podstawę dla nowej Konstytucji RSFRR (art. 15)⁶.

Zanim jednak przystąpiono do prac nad projektem nowej ustawy zasadniczej Rosji, Zjazd Deputowanych Ludowych 16 czerwca 1990 roku znowelizował dotychczas obowiązującą Konstytucję. Szczegól-

⁴ *Konstitucija SSSR*. Moskwa 1977. Artykuł o identycznym brzmieniu (art. 6) znajdował się w Konstytucji RSFRR z 12 kwietnia 1978 roku.

⁵ *Sbornik zakonodatel'nych aktov RSFRR o gosudarstvennom suverenitete, sojuznom dogovore i referendumie*. Moskwa 1991, s. 5.

⁶ *Ibidem*.

nego znaczenia nabrały artykuły 6 i 7, które po zmianach brzmiały następująco:

- art. 6: „Partie polityczne, związki zawodowe i organizacje młodzieżowe oraz inne organizacje społeczne i ruchy masowe poprzez swych przedstawicieli, wybranych do Rad Deputowanych Ludowych oraz w innych formach biorą udział w wypracowaniu polityki państwa, w kierowaniu państwem i sprawami społecznymi”⁷.
- art. 7: „Wszystkie partie polityczne, organizacje społeczne i ruchy masowe, realizując funkcje przewidziane w ich programach i statutach, działają w ramach Konstytucji ZSRR, Konstytucji RSFRR i Konstytucji republik autonomicznych oraz praw ZSRR, RSFRR i autonomicznych republik.

Nie dopuszcza się do powstania i działalności partii, organizacji i ruchów, których celem jest siłowa zmiana ustroju i całości socjalistycznego państwa, osłabienie jego bezpieczeństwa, wzniecanie społecznych, narodowościowych i religijnych niepokojów”⁸.

Wprowadzone zmiany stanowiły potwierdzenie – z formalnego punktu widzenia – równości wszystkich partii, związków, organizacji i ruchów społecznych wobec prawa. Późniejszy rozwój sytuacji w Rosji poświadczył inne, niż deklarowane, działania wobec partii. Po sierpniowym puczu prezydent Rosji B. Jelcyn wydał 23 sierpnia 1991 roku dekret, na mocy którego na terytorium Federacji Rosyjskiej zawieszona została działalność komunistycznej partii. Kolejny dekret z 6 września zakazywał działalności KPZR i Komunistycznej Partii RSFRR, a ich majątek przekazywał w ręce państwa. 18 grudnia 1991 roku Rada Najwyższa RSFRR podjęła uchwałę o rejestracji zrzeszeń społecznych, co stworzyło podstawy prawne tworzenia nowych partii politycznych.

Kolejnym aktem prawnym dotyczącym kształtowania się partii politycznych, ich roli i miejsca w systemie władzy w Rosji była Konstytucja przyjęta 12 grudnia 1993 roku w ogólnonarodowym referendum. Zgodnie z nią zorganizowane podmioty polityczne i jednostki mają możliwość prowadzenia działalności w ramach konstytucyjnych norm i zasad. Organizacje i stowarzyszenia powoływane są w celu reprezentowania i artykułowania różnorodnych interesów, potrzeb i woli grup społecznych. W artykule 13 Konstytucji stwierdza się, że w Federacji Rosyjskiej żadna ideologia, światopogląd nie mogą być uznane za państwowe i jedynie obowiązujące. Wszystkie partie i organizacje społeczne są równe wobec prawa⁹.

⁷ Ibidem, s. 20.

⁸ Ibidem.

⁹ *Konstitucija Rossijskoj Federacii. 12 dekabnja 1993*. Moskwa 1993.

Na mocy obowiązującej Konstytucji i ordynacji wyborczych partie polityczne, związki zawodowe oraz organizacje społeczno-polityczne mogą zgłaszać kandydatów na prezydenta i prowadzić kampanię wyborczą swego kandydata. Jednocześnie, wybrany prezydent jest zobowiązany do zawieszenia swojego członkostwa w partiach politycznych na czas sprawowania urzędu.

W przypadku wyborów do Rady Federacji i Dumy Państwowej kandydaci startują w nich indywidualnie z poparciem ugrupowań politycznych. W wyborach do Rady Federacji obowiązuje system większościowy, a do Dumy Państwowej – system mieszany – większościowy i proporcjonalny. System proporcjonalny zastosowano podczas podziału mandatów między listami ugrupowań politycznych i tylko tych, które przekroczyły 5-procentowy próg głosów zdobytych w skali całego kraju.

Ostatnim aktem prawnym regulującym działalność partii politycznych jest ustawa o partiach politycznych z 2001 roku¹⁰. Formalno-prawne rozwiązania sprowadziły partie polityczne w Rosji do organizowania kampanii wyborczych, odgrywania roli opozycji w parlamencie (w tym przypadku opozycji wobec prezydenta), pozbawiając je faktycznego udziału w sprawowaniu władzy. Partii, które mają obecnie znaczenie ogólnopaństwowe, jest w Rosji około kilkunastu. W bardzo krótkim czasie zaczęły powstawać w Rosji nowe partie polityczne, najczęściej niewielkie liczebnie, z mało precyzyjnie określonym programem działania.

Etapy kształtowania się rosyjskiego systemu partyjnego

I – Lata 1990–1991

To etap odreagowywania czasu monopolu partii komunistycznej jeszcze w starych strukturach. Powstało wiele partii, ruchów politycznych, a miejscem ich tworzenia się i działania były duże ośrodki miejskie. Pierwszą ich próbą stały się wybory prezydenta Federacji Rosyjskiej w 1991 roku. Były one bodźcem do grupowania się partii w bloki i koalicje wyborcze.

II – Lata 1992–1993

Partie, które powstały już i powstawały nadal, zaczynały swą działalność w nowych warunkach odradzającej się państwowości rosyjskiej.

¹⁰ Ustawa ta i jej podstawowe zapisy omówione zostały w ostatniej części artykułu.

skiej. Sprawdzianem dla nich stały się wybory parlamentarne 12 grudnia 1993 roku i referendum konstytucyjne. W 1992 roku działało legalnie i było zarejestrowanych 37 partii. Wybory zaś stanowiły kolejny bodziec do zawiązywania się bloków i koalicji wyborczych (w końcu roku 1993 zawiązano 8 bloków wyborczych). Komisja wyborcza zarejestrowała 5 partii politycznych i 8 bloków wyborczych (w ordynacji wyborczej przewidziano 100 tys. podpisów wyborców jako wymóg rejestracji).

Wyniki wyborów były potwierdzeniem istniejących głębokich podziałów rosyjskiej sceny politycznej i jej różnorodności. Zjawiskom tym sprzyjała złożona ordynacja wyborcza, próby wyeliminowania z wyborów niektórych ugrupowań politycznych (ograniczono możliwości ich rejestracji, także eliminowano je jeszcze przed rejestracją) i stosunkowo krótka, kilkutygodniowa kampania wyborcza. Z wielu przedwyborczych decyzji B. Jelcyna można przytoczyć: zakaz działalności 4 z 5 partii komunistycznych oraz frontu Ocalenia Narodowego. W wyborach nie wziął również udziału neoliberalny blok Sierpień (Avgust) Konstantyna Borowoją i nacjonalistyczno-prawosławna Partia Konsolidacji.

Największe reprezentacje wprowadziły do Dumy w 1993 roku: Wybór Rosji (76 mandatów), Partię Rosyjskiej Jedności i Zgody (30 mandatów) – partie charakteryzowane jako prawicowe i jednocześnie projelcynowskie; Demokratyczną Partię Rosji (15 mandatów), Ruch „Kobiety Rosji” (23 mandaty), Blok Wyborczy „Jabłoko” (25 mandatów) – partie charakteryzowane jako centrowe; Komunistyczną Partię Federacji Rosyjskiej (45 mandatów), Agrarną Partię Rosji (55 mandatów), Partię Liberalno-Demokratyczną (63 mandaty) – partie charakteryzowane jako lewicowe. Do Dumy wprowadził również swych przedstawicieli Związek 12 Grudnia (12 mandatów), który tworzyli deputowani wybrani jako niezależni w okręgach 1-mandatowych oraz ugrupowania: Nowa Regionalna Polityka (65 deputowanych) i Rosyjska Droga (25 deputowanych).

Wybory do parlamentu Rosji przyniosły zaskakujące dla wielu obserwatorów wyniki. Znaleźli się w nim zarówno przedstawiciele partii opowiadający się za prezydentem Jelcynem (Wybór Rosji), komuniści (Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej), jak i nacjonaści (Partia Liberalno-Demokratyczna Żyrinowskiego). Różnorodność partyjna w parlamencie świadczyła o poglądach i nastrojach wyborców. Wyraźnie zarysowało się skrajnie lewe skrzydło elektoratu (często było ono nazywane „tradycyjni radzieccy ludzie”) – to przede wszystkim zwolennicy odbudowy Związku Radzieckiego. Elektorat lewicowy w poszukiwaniu swego miejsca na scenie politycznej nie-

jednokrotnie przechodził do skrajnej prawicy (np. W. Żyrinowskiego). W tym czasie nie było jeszcze wyraźnie ukształtowanych sił centrolewicy i ich brak umacniał tego rodzaju zachowania. Trzecią dużą grupą wyborców byli zwolennicy prawicy. Najczęściej byli to głosiciele haseł „Rosja dla Rosjan”, „Rosjanie w Rosji powinni być uprzywilejowani”, stronnicy autorytaryzmu i użycia siły (armii) w polityce.

Wyniki wyborów wyraźnie wskazywały na nieobecność na scenie politycznej Rosji partii socjaldemokratycznej¹¹.

III – Lata 1994–1995

To etap, który partie po zwycięstwie lub porażce wyborczej w 1993 roku wykorzystały do konsolidacji sił, pozyskiwania nowych grup elektoratu, odbudowywania swej wiarygodności. Etap ten podporządkowany był ponownym wyborom parlamentarnym – 17 grudnia 1995 roku, chociaż wiele partii i ugrupowań politycznych nie ukrywało, że ich polityczny cel stanowiły wybory prezydenckie w 1996 roku.

Przed wyborami parlamentarnymi w 1995 roku na rosyjskiej scenie politycznej pojawiło się 259 partii, ruchów i organizacji politycznych (dane z 3 października 1995 r.) zarejestrowanych przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Większość z nich, mając na uwadze przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego, zmuszona była do zawierania sojuszy wyborczych. Około 60 bloków partyjnych i sojuszy wyborczych zgłosiło swoje listy kandydatów do Centralnej Komisji Wyborczej. Musiały one spełnić jeszcze jeden wymóg ordynacji wyborczej – przedstawić 200 tys. podpisów, które należało zebrać w 15 z 89 jednostek administracyjnych Federacji Rosyjskiej. Wszystko to sprawiło, że obserwatorzy rosyjskiej sceny politycznej i przedwyborczych działań określali je mianem „dzikiego pluralizmu partyjnego”.

Doświadczenie poprzednich wyborów pokazało, że 5-procentowy próg wyborczy doprowadził do tego, że silne partie polityczne nie podtrzymywały partii słabych tej samej orientacji, odbierając im głosy. Okazało się, że łatwiejsze są takie działania niż zdobywanie głosów elektoratu opozycji. W rezultacie tej gry politycznej do parlamentu weszli przedstawiciele partii radykalnych, a poza nim pozostała większość partii umiarkowanych, które nie przekroczyły wymaganego progu.

¹¹ Szerzej patrz: A. Wierieżnikow, J. Rachoń: *Partie polityczne w Rosji*. „Więź” 1994, nr 5, s. 73–78; B. Pietrzko: *Rosja. Kontynuacja czy negacja reform systemu politycznego ZSRR*. W: *Dynamika systemów politycznych wybranych państw Europy Środkowej i Wschodniej*. Red. M. Barański. Katowice 1995, s. 35–52.

Przebieg kampanii wyborczej w 1995 roku wskazywał na to, że próbowano uniknąć takiego błędu. Na podstawie badań Centrum Politycznych Technologii wytypowano 24 partie i ruchy polityczne, których obecność w przyszłej Dumie była mniej lub bardziej prawdopodobna. Partie te podzielono na cztery grupy.

Do pierwszej grupy zaliczono partie, które bez trudu miały osiągnąć 5-procentowy próg w wyborach. Ich liderzy cieszyli się dużą popularnością, same partie zaś miały wykształcone struktury organizacyjne i kadrowe. Na grupę tę składały się: Agrarna Partia Rosji z jej liderem M. Łapszynem, Komunistyczna Partia Rosji z G. Ziuganowem, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji W. Żyrinowskiego, „Nasz Dom – Rosja” W. Czernomyrdina, „Jabłko” G. Jawlińskiego. Z tej grupy 4 partie były już obecne w Dumie.

Drugą grupę tworzyły partie, których szanse wyborcze oceniano jako średnie. Znalazły się w niej: Kongres Gmin Rosyjskich z J. Skokowem i A. Liebiedziem, Partia Samorządności Robotników z B. Fiodorowem, Demokratyczny Wybór Rosji J. Gajdara, Ruch „Kobiety Rosji” z A. Fiedułową. Dwie ostatnie partie były obecne w Dumie. Partie te różniły się pod względem popularności lidera, organizacji struktur i kadr.

Trzecią grupę tworzyły partie, które 5-procentowy próg mogły osiągnąć przy bardzo sprzyjających okolicznościach. Dotychczas nie były reprezentowane w Dumie. Ich liderzy cieszyli się dużą lub umiarkowaną popularnością. Partie te miały bardzo słabo wykształcone struktury organizacyjne i kadrowe. W omawianej grupie znalazły się: „Dzierżawa” (Mocarstwo) A. Ruckiego, Blok Iwana Rybkina, „Naprzód Rosjo!” Borysa Fiodorowa, a także Przekształcenie Rosji z F. Rosselem na czele.

Czwartą, najliczniejszą grupę stanowiły partie i bloki wyborcze, które miały bardzo małe szanse w głosowaniu na listy partyjne, ale ich przedstawiciele liczyli na głosy w okręgach 1-mandatowych. Grupę tę tworzyły: Ruch „Kiedr” A. Panfilowa, Jakubowicza i Tarasowa, Wspólna Sprawa I. Hakamada, Demokratyczna Rosja z G. Jakuninem i G. Starowojtową, „Za Ojczyznę” z Poliewanowem, „Moja Ojczyzna” Gromowa, Partia Rosyjskiej Jedności i Zgody S. Szachraja, „Władza Narodowi” z Ryżkowem i Baburinem na czele, Blok „Panfilowa – Gurow – Łysenko” (Partia Republikańska), Stabilna Rosja, Rosyjski Związek Przemysłowców i Przedsiębiorców Rosji – Związek Pracy W. Szczerbakowa i M. Szmakowa, a także Komuniści – Przewodząca Rosja – za Związek Radziecki z Anpiłowem na czele. Tylko przedstawiciele 3 partii z tej grupy byli dotychczas obecni w Dumie.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że tylko 2 partie – Komunistyczna Partia Rosji i „Nasz Dom – Rosja” mogły określić swoją sytuację finansową jako dobrą, przystępując do kampanii wyborczej.

Wbrew obawom, frekwencja w wyborach parlamentarnych 17 grudnia 1995 roku była wysoka i wyniosła 64%. W grupie partii i bloków wyborczych, które uzyskały największe poparcie, znalazły się: Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej – 22,2%, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji – 11,7%, „Nasz Dom – Rosja” – 9,2%, Blok „Jabłoko” – 7,9%. Żadna z partii i bloków wyborczych nie zdobyła w wyborach większości. Układ sił w Dumie zależał więc – jak poprzednio – od tworzenia frakcji parlamentarnych i doraźnych sojuszy.

„Lewą” stronę w Dumie Państwowej reprezentowało około 45% deputowanych. Grupę tę tworzyli deputowani Komunistycznej Partii, Agrarnej Partii Rosji, bloków „Władza – Narodowi” i „Komuniści – Pracująca Rosja”. Do grupy tej należało również około 10 deputowanych z grupy 77 niezależnych (kandydaci wyborców, a nie partii). Niespełna połowę tej grupy stanowili deputowani poprzedniej Dumy. Przeważali ludzie starszego pokolenia (ponad 1/3 ukończyła 50 lat, a 6,5% ukończyło 60 lat), była to przede wszystkim kadra kierownicza, pracownicy administracji, pedagodzy, robotnicy (7%). Po lewej stronie znaleźli się również deputowani Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji. Partia ta uzyskała znacznie mniej głosów niż w wyborach 1993 roku i jej pozycja w Dumie nadal zależała od kuluarowych porozumień. Trzecią, także opozycyjną, grupą w Dumie był Blok „Jabłoko”, który dysponował 30 mandatami z listy partyjnej i 14 mandatami zdobytymi w okręgach 1-mandatowych. Połowa deputowanych z tej grupy otrzymała mandat ponownie. Przewidywano, że Blok ten może liczyć w przyszłości na poparcie i sojusze z „Demokratycznym Wyborem Rosji” (9 mandatów), „Naprzód Rosjo!” Fiodorowa (3 mandaty), z Blokiem „Panfilowa – Gurow – Łysenko”, a także z grupą około 17 deputowanych niezależnych.

Jedyną grupą prorządową okazała się w Dumie nowa partia „Nasz Dom – Rosja”. Tworzyło ją 45 deputowanych z listy partyjnej i 10 deputowanych z okręgów 1-mandatowych. Grupę tę popierały „Kobiety Rosji” (3 mandaty), Blok Iwana Rybkina (3 mandaty) oraz grupa Nowa Regionalna Polityka, którą tworzyło około 20 deputowanych niezależnych. Poszczególne frakcje w Dumie mogły dodatkowo zabiegać o poparcie około 40 deputowanych niezależnych i tych wybranych z list małych partii.

Rosyjska scena polityczna również po tych wyborach nadal znajdowała się w procesie kształtowania się – w tym przechodzenia od

„dzikiego pluralizmu partyjnego” do wyraźnego określenia się podmiotów tej sceny i utrwalania elektoratów.

Z 8 partii i bloków wyborczych, które znalazły się w parlamencie w 1995 roku, miejsce w Dumie utrwały 3 z nich – Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej, Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji i Blok „Jabłoko”.

Nowym blokiem wyborczym (utworzonym w kwietniu 1995 r.), który pomyślnie zdał test wyborczy, był „Nasz Dom – Rosja” na czele z Czernomyrdinem. Partia ta była uważana w owym czasie za prorządową, dysponowała środkami finansowymi, skupiała wielu liderów lokalnych i przedstawicieli rządu, miała duże wpływy i poparcie państwowej telewizji.

W okresie tym wzrosło poparcie dla Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej (wybory 1993 r. – 13%, wybory 1995 r. – 22,2%). Partia liczyła około pół miliona członków i była największą i najlepiej zorganizowaną strukturalnie i kadrowo. Występowała (i nadal występuje) o reaktywowanie Związku Radzieckiego. Z jej inicjatywy Duma przyjęła uchwałę o anulowaniu decyzji z 26 grudnia 1991 roku o formalnej likwidacji ZSRR jako państwa i podmiotu międzynarodowego¹².

Poza parlamentem pozostało wiele partii, ruchów i ugrupowań politycznych¹³. W grupie tej znalazły się między innymi: Partia „Demokratyczny Wybór Rosji” (3,9% głosów, w okręgach 1-mandatowych – 9 deputowanych), Federalna Partia „Demokratyczna Rosja” (2 deputowanych – do śmierci Starowojtowej), Socjal-Demokratyczna Partia Federacji Rosyjskiej (0,13% głosów, 5 deputowanych – startowali z listy „Jabłoko”), Partia Samorządu Pracujących (3,98% głosów), Partia Rosyjskiej Jedności i Zgody (3 deputowanych), Socjalistyczna Partia Rosji (w koalicji – 12 deputowanych), Agrarna Partia Rosji (3,78%, 20 deputowanych), Rosyjska Komunistyczna Partia Robotnicza (4,53%, 1 deputowany).

Poza parlamentem pozostały również: Ruch Polityczny „Kobiety Rosji” (4,61%), Ruch Społeczno-Polityczny „Rosja Pracujących” (4,53%), Rosyjski Związek Komunistyczny (4,53%), Kongres Wspólnot Rosyjskich (4,31%) i inne¹⁴.

¹² B. Pietrzko: *Kształtowanie się partii politycznych na tle zmian systemu władzy w Rosji*. W: *Władza polityczna. Koncepcje i ujęcia zjawiska*. Red. S. Wróbel. Katowice 1997.

¹³ W tym wypadku chodzi o listy partyjne. Nie oznacza to, że partie te nie wprowadziły swych przedstawicieli do parlamentu w okręgach 1-mandatowych bądź w koalicji z innymi partiami, ruchami i ugrupowaniami.

¹⁴ Szerzej: *Współczesna Rosja. Leksykon*. Red. A. Stępień. Łódź 1999.

W omawianym okresie nadal brak na mapie politycznej Rosji wyraźnie programowo określonej partii socjaldemokratycznej. „Wybór Rosji” Gajdara, reprezentujący ten nurt, rozpadł się na około 15 partii i ruchów. Socjaldemokrację w rozumieniu europejskim reprezentuje Rosyjski Ruch Demokratycznych Reform utworzony w 1992 roku. W jego skład wchodził, między innymi, Ruch Społeczno-Polityczny „Socjaldemokrati”, utworzony w 1996 roku. Jednym z głównych działaczy tego ruchu jest G. Popow – były mer Moskwy. W wyborach 1993 roku Ruch nie przekroczył 5-procentowego progu, a w 1995 roku również nie odegrał znaczącej roli (0,13% głosów).

Wszystkie partie i ugrupowania powstające w nurcie socjaldemokratycznym raczej ze sobą rywalizują, niż współpracują. Zliczenie głosów otrzymywanych przez wszystkie partie i ruchy socjaldemokratyczne wskazuje na to, że utworzenie wspólnego bloku lewicowego pozwoliłoby uzyskać 10% – 15% poparcia. Jednak tendencja do rozdrobnienia sił dominuje nadal nie tylko w nurcie socjaldemokratycznym w Rosji, ale również w wielu innych nurtach¹⁵.

IV – Lata 1996–2000

Ten etap zdominowany został przygotowaniem do wyborów prezydenckich w 1996 roku. Ponowny wybór B. Jelcyna na ten urząd umocnił jego rolę i oddziaływanie na scenę polityczną Rosji¹⁶. Ze sceny tej zaczęły znikać partie małe, niemające reprezentacji w parlamencie. Główną rolę odgrywały na niej tak zwane partie parlamentarne (4 partie wymieniane już wcześniej).

Etap ten to również kolejne wybory parlamentarne, które odbyły się 19 grudnia 1999 roku. Z list partyjnych wprowadziły do Dumy swych przedstawicieli następujące partie: Komunistyczna Partia FR (G. Ziuganow) – 24,5%, Jedność (S. Szijgu) – 23,9%, Ojczyzna – Cała Rosja (J. Primakow) – 13,1%, Związek Sił Prawicowych (S. Kirijenko) – 8,6%, „Jabłoko” (G. Jawliński) – 6,0%, Blok Żyrinowskiego – 6,4%. Skład Dumy – listy partyjne według liczby uzyskanych mandatów:

- komuniści – 67,
- Jedność – 64,

¹⁵ Szerzej: R.A. Miedwiediew: *Obraz lewicy w Rosji*. Cz. 2. „Dziś” 1997, nr 1.

¹⁶ Szerzej na temat wyborów prezydenckich w 1996 r.: B. Pietrzko: *Geneza i konstytucyjna pozycja prezydenta w Rosji jako element transformacji ustrojowej w Rosji*. W: *Spółczesność wobec problemów transformacji i integracji*. Red. J. Liszka. Ustroń 2000.

- Ojczyzna – Cała Rosja – 36,
- Związek Sił Prawicowych – 24,
- „Jabłoko” – 17,
- Blok Żyrinowskiego – 17¹⁷.

Z list partyjnych obsadzono 225 miejsc w Dumie, z okręgów 1-mandatowych miało być obsadzone również 225 miejsc (w 10 okręgach 1-mandatowych przewidziano tzw. drugą turę głosowania). W kampanii wyborczej prowadzonej przed tymi wyborami nie prowadzono dyskusji wokół różnic programowych poszczególnych partii ani też debaty ideologicznej. Wszystkie partie biorące w niej udział opowiadały się za przywróceniem Rosji potęgi mocarstwa, za odbudową silnego państwa, armii i służb specjalnych oraz za równością socjalną.

Była to kampania i wybory, których wynik były premier Rosji S. Stiepaszyn ocenił jako wygranie pierwszej tury wyborów prezydenckich przez W. Putina. Temu, między innymi, miało służyć powołanie we wrześniu 1999 roku prokremlowskiego bloku Jedność. Stanowi on obecnie przy poparciu innych sił parlamentarnych (np. Związku Sił Prawicowych) parlamentarne zaplecze prezydenta dla sprawnego przeprowadzania projektów ustaw. Oznacza to, że w parlamencie przeważają partie i politycy mniej lub bardziej powiązani z rządem i z Kremlem. Wybory w 1999 roku do Dumy potwierdziły kolejny raz olbrzymią rolę mediów w kampanii wyborczej, szczególnie telewizji i tego, kto sprawuje nad nimi kontrolę.

Podsumowując, można stwierdzić, że w Rosji nie ma partii politycznych, których siła w wyborach zależy wyłącznie od poparcia społecznego i zaplecza politycznego. W ogromnym stopniu wyniki wyborów partii politycznych zależą od wielkości środków finansowych, jakimi dysponują, poparcia, jakie otrzymują ze strony administracji, oraz od dostępu do mediów.

Wybory te, a także wybory prezydenckie, które odbyły się w marcu 2000 roku, pokazały, że w Rosji ma miejsce zmiana pokoleniowa polityków otwartych na reformy, zdeterminowana w ich przeprowadzeniu, i pragmatycznych¹⁸. Jednak w największym stopniu okres ten został zdominowany przez przyspieszone wybory prezydenckie. Rezygnacja B. Jelcyna ze sprawowanego urzędu przed upływem kadencji była wstępem do kolejnych działań konstytucyjnych, ale przede wszyst-

¹⁷ Na podstawie: „Gazeta Wyborcza” z 24–26 grudnia 1999; „Przegląd” 1999, nr 52.

¹⁸ Ibidem, oraz „Polityka” 2000, nr 1; M.N. Rutkiewicz: *Wybory – 99 w zerkale socjologii*. „Političeskaja sociologija” 2000, № 5.

kim kończyła 10-lecie sprawowania władzy przez Jelcyna. Kończyła okres, który do historii przejdzie jako „epoka Jelcyna”¹⁹.

Kampania wyborcza wyborów prezydenckich w Rosji, które odbyły się 26 marca 2000 roku, była bardzo krótka. Centralna Komisja Wyborcza zarejestrowała 11 kandydatów na prezydenta Rosji (początkowo było 12 kandydatów, ale 1 z nich – Jewgienij Sawostianow – wycofał się). Do najbardziej liczących się należeli:

- Władimir Putin – pełniący funkcję premiera i p.o. prezydenta; polityk młodego pokolenia, podejmujący stanowcze decyzje w kwestii Czeczenii, głoszący hasła o silnym państwie, trosce o najsłabszych, dyktaturze prawa; w oczach wyborców jawił się jako silny człowiek, zaprzeczenie zniedołężniałego byłego prezydenta Jelcyna;
- Giennadij Ziuganow – lider rosyjskich komunistów; w prowadzonej przez siebie kampanii zapowiadał kontrolę sprzecznych z prawem prywatyzacji, popierał wojnę w Czeczenii i wzmocnienie roli państwa w gospodarce, podkreślając, że bogactwa naturalne winny należeć do narodu; w porównaniu z wyborami w 1996 roku nie zmienił sposobu prowadzenia kampanii (jego popularność nie przekracza 20%) ani też antyjelcynowskich haseł;
- Grigorij Jawliński – lider demokratycznego bloku „Jabłoko”, uważany za głównego prawicowo-liberalnego konkurenta Putina; w swej kampanii proponował radykalne działania reformatorskie w gospodarce (np. znaczne obniżenie podatków), jednocześnie jako jedyny wzywał władzę do wstrzymania działań wojennych w Czeczenii (w opinii obserwatorów stracił w ten sposób głosy wielu wyborców);
- Władimir Żyrinowski – nacjonalista, lider Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, wzbudzający wiele emocji swym zachowaniem i wypowiedziami;
- Aman-Geldy Tulejew – gubernator z Kiemierowa, zwany „czerwonym gubernatorem” lub „lewicowym gubernatorem”; w wyborach prezydenckich w 1996 roku startował jako jedyny kandydat spoza Moskwy, bezwzględny przeciwnik Jelcyna.

Pozostali kandydaci to:

- Umar Dżabraiłow – biznesmen z Czeczenii;
- Eła Panfilowa – pierwsza kobieta ubiegająca się o urząd prezydenta, minister w rządzie Jegora Gajdara;
- Aleksiej Podbierozkin – lider ruchu „Duchowe Dziedzictwo”;
- Stanisław Goworuchin – reżyser;

¹⁹ Kampania i wybory prezydenckie szerzej: B. Pietrzko: *Prezydent Federacji Rosyjskiej. Wybory 2000*. W: *Instytucja prezydenta i wybory prezydenckie 2000 roku. Studia i szkice*. Red. S. Wróbel. Bielsko-Biała 2003, s. 197–220.

– Konstantin Titow – gubernator, zwany „prawicowym gubernatorem”²⁰.

Wyniki pierwszej i jedynej tury wyborów potwierdziły prognozy co do szans poszczególnych kandydatów. Najczęściej podawane były wyniki pierwszych pięciu kandydatów. Pozostali otrzymali minimalną liczbę głosów (łącznie około 7%); Władimir Putin – 52,6%; Giennadij Ziuganow – 29,4%; Grigorij Jawlinski – 5,85%; Aman-Geldy Tulejew – 3,04%; Władimir Żyrinowski – 2,72%.

Frekwencja wyborcza była stosunkowo wysoka i wynosiła 68,86%. Wybory okazały się ważne i przyniosły rozstrzygnięcie w pierwszej turze²¹.

Zwycięstwo W. Putina w pierwszej turze wyborów prezydenckich w marcu 2000 roku otworzyło nie tylko nowy okres w stylu sprawowania urzędu prezydenta, również zaczęło rzutować na zmiany systemu partyjnego Rosji.

V – Lata 2001 –

Ostatnie wybory do Dumy Państwowej odbyły się 7 grudnia 2003 roku. Były to czwarte wybory do Dumy od momentu rozpadu Związku Radzieckiego.

Kampania wyborcza zdominowana została przez Jedną Rosję, na rzecz której agitowały media, nawet z naruszeniem obowiązującego prawa. Otwarcie popierał ją również prezydent W. Putin. Hasłem wyborczym Jednej Rosji było „Razem z prezydentem”.

Obawy politologów i socjologów wzbudzał fakt, że 65% Rosjan twierdziło, że nie interesuje ich kampania wyborcza, agitacja z nią związana, ani polityka i najchętniej nie uczestniczyliby w wyborach.

Tylko cztery ugrupowania wyborcze i partie polityczne przekroczyły 5% próg wyborczy:

- Jedna Rosja – 37,4%,
- Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej – 12,7%,
- Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji – 11,5%,
- „Ojczyzna” („Rodzina”) – 9,1%²².

Wielcy przegrani tych wyborów to ugrupowania liberalne „Jabłoko” (4,3%) i Związek Sił Prawicowych (4,0%), które nie przekroczyły 5% progu wyborczego. Tak więc w Dumie Państwowej czwartej kadencji brak jest silnej liberalnej opozycji.

²⁰ Na podstawie: „Polityka” 2000, nr 10. „Političeskaja sociologija” 2000, № 10; „Dziś” 2000, nr 7; „Gazeta Wyborcza” z 28 marca 2000.

²¹ Ibidem.

²² „Włast” 2003, № 49.

Cztery wymienione wcześniej partie podzieliły między siebie mandaty z list federalnych, uzupełniając je mandatami z okręgów jednomandatowych. I tak:

- Jedna Rosja – 226 mandatów,
- Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej – 53 mandaty,
- Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji – 38 mandatów,
- „Ojczyzna” („Rodzina”) – 37 mandatów²³.

Pozostałe partie i ugrupowania wyborcze wprowadziły swych przedstawicieli w okręgach jednomandatowych. W ten sposób w Dumie zdobyły mandaty następujące partie:

- „Jabłoko” – 4 mandaty,
- Związek Sił Prawicowych – 3 mandaty,
- Agrarna Partia Rosji – 3 mandaty²⁴.

Pozostałe partie zdobyły po jednym mandacie (np. Partia Odrodzenia Rosji, Nowy Kurs – Automobilowa Rosja i inne). 57 mandatów uzyskali deputowani niezależni²⁵.

Ostatnie wybory prezydenckie w Rosji (14 marca 2004 r.) i kampania przed nimi pokazały, że W. Putin był jedynym liczącym się kandydatem. Jego bezproblemowe zwycięstwo przewidywały sondaże, a także kontrkandydaci w wyborach. Charakterystyczne dla tych wyborów było również to, że nie startowali liderzy liczących się w Rosji partii politycznych – G. Ziuganow, W. Żyrinowski, G. Jawliński.

Do wyborów stanęli:

- Władimir Putin – urzędujący prezydent,
- Siergiej Głazjew – do 23 lutego 2004 roku lider narodowo-lewicowego bloku „Ojczyzna”,
- Nikołaj Chartionow – działacz Komunistycznej Partii Rosji,
- Irina Hakamada – jeden z liderów liberalnego związku sił prawicowych,
- Siergiej Mironow – przewodniczący Rady Federacji,
- Oleg Młyszkin – kandydat partii W. Żyrinowskiego,
- Iwan Rybkin – były przewodniczący Dumy²⁶.

Wyniki wyborów były następujące:

- W. Putin – 71,2%,
- S. Głazjew – 2,7%,
- N. Chartionow – 1,8%,
- I. Hakamada – 1,3%,

²³ Ibidem.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Za: „Przegląd” 2004, nr 10.

- S. Mironow – 0,3%,
- O. Małyszkin – 0,2%,
- I. Rybkin – 0,1%²⁷.

Wybory te kolejny raz potwierdziły zapotrzebowanie Rosjan na silnego i zdecydowanego polityka, jakim w dalszym ciągu pozostaje W. Putin, a także brak potencjalnych konkurentów obecnego prezydenta na scenie politycznej.

W chwili obecnej trudno przewidzieć koniec tego etapu. Również jego znaczenie będzie można ocenić znacznie później. Już teraz jednak wolno stwierdzić, że na proces kształtowania się systemu partyjnego w Rosji będzie miała znaczący wpływ Ustawa o partiach politycznych przyjęta w lipcu 2001 roku²⁸.

Ustawa o partiach politycznych

Ustawa ta została przyjęta przez Dumę Państwową 21 czerwca 2001 roku, uzyskała aprobatę Rady Federacji 29 czerwca 2001 roku, a prezydent W. Putin podpisał ją 11 lipca 2001 roku. Podpis ten ostatecznie zakończył proces legislacyjny aktu prawnego regulującego zasady powstawania i działania partii politycznych.

W Federacji Rosyjskiej uznaje się różnorodność polityczną i wielopartyjność. Państwo gwarantuje równość partii wobec prawa, niezależnie od ich programów, ideologii, celów i zadań.

Ustawa o partiach politycznych zawiera dziesięć rozdziałów, których zapisy regulują prawo obywateli do działania w partiach politycznych, zasady powoływania, tworzenia, działalności, reorganizacji i likwidacji partii politycznych w Federacji Rosyjskiej.

Oto najważniejsze zapisy ustawy:

Pojęcie partii politycznej i jej struktura

1. Partia polityczna to zrzeszenie społeczne powołane w celu udziału obywateli w życiu politycznym społeczeństwa przez wyrażenie ich

²⁷ „Wlast” 2004, № 11.

²⁸ Ustawa o partiach politycznych por. „Rossijskaja gazeta”, 14 iulija 2001.

woli politycznej, udziału w wyborach i referendach, a także reprezentowania interesów obywateli w organach władzy państwowej i samorządu terytorialnego.

2. Partia polityczna powinna mieć swe regionalne struktury w ponad połowie podmiotów Federacji Rosyjskiej, przy czym w każdym podmiocie Federacji może powstać tylko 1 oddział regionalny danej partii.

3. Partia polityczna powinna liczyć nie mniej niż 10 tys. członków, przy czym w ponad połowie regionalnych struktur organizacje powinny liczyć nie mniej niż 100 członków, w pozostałych regionalnych organizacjach – nie mniej niż 50 członków. Organy kierownicze partii, jej regionalne organizacje i inne struktury partyjne muszą znajdować się na terytorium Federacji Rosyjskiej i na całym jej terytorium partia polityczna ma prawo prowadzić swą działalność.

4. Podstawowe cele i zadania partii zawarte są w statucie i programie partii. Do nich należy: kształtowanie opinii społecznej, kształcenie i kształtowanie polityczne obywateli, wyrażanie opinii obywateli przed społeczeństwem i organami władzy, wskazywanie kandydatów w wyborach do organów władzy przedstawicielskiej na szczeblu państwa i samorządu terytorialnego.

5. Partia polityczna może wykorzystywać w swej nazwie słowa „Rosja” i „Federacja Rosyjska”, a także przestrzegać zasad wynikających z ochrony praw autorskich i ochrony własności intelektualnej. Nazwa partii i jej symbol nie mogą zawierać elementów obrażających uczucia rasowe, narodowe lub religijne.

6. Działalność partii politycznych oparta jest na zasadach dobrowolności, równości, samorządności, legalności i jawności. Partie mogą swobodnie określać swoją strukturę wewnętrzną, cele, formy i metody działalności (z wyjątkiem tych ograniczeń, które zawarte są w ustawie). Informacja o działalności partii, materiały programowe i organizacyjne są ogólnodostępne.

7. Zakazane jest tworzenie i działalność partii politycznych, których celem jest siłowa zmiana konstytucyjnych podstaw ustrojowych, naruszanie jednolitości Federacji Rosyjskiej, naruszenie bezpieczeństwa państwa, organizowanie formacji wojskowych, wzniecanie społecznych, rasowych, narodowych i religijnych konfliktów (waśni).

8. Nie dopuszcza się tworzenia partii według kryterium przynależności zawodowej, rasowej, narodowej lub religijnej, obrony interesów tych grup i wskazywania ich w nazwie partii. Członkowie danej partii politycznej nie powinni być przedstawicielami jednego zawodu. Struktury partii budowane są wyłącznie na podstawie kryterium terytorialności. Partie polityczne i ich struktury nie mogą działać w or-

ganach władzy państwowej i samorządowej (z wyjątkiem organów władzy przedstawicielskiej), w jednostkach wojskowych, w organach rządowych i pozarządowych, niemożliwa jest też ich ingerencja w procesy kształcenia w instytucjach naukowych i twórczych.

9. Ingerencja organów władzy państwowej i ich przedstawicieli jest niedopuszczalna. Wszystkie sporne kwestie rozstrzygane są przy udziale wszystkich zainteresowanych stron. Zabronione jest wykorzystywanie funkcji lub urzędu w interesie partii, której członkiem jest urzędnik państwowy lub samorządowy, a także w interesach innych partii politycznych. Urzędnicy państwowi i samorządowi nie mogą kierować się decyzjami partyjnymi w czasie wypełniania swych obowiązków służbowych.

Prezydent Federacji Rosyjskiej zawiesza swe członkostwo w partii politycznej na okres pełnienia funkcji.

Proces tworzenia partii politycznych

1. Partie polityczne tworzone są bez zgody organów władzy państwowej bądź na zjeździe założycielskim, bądź w drodze przekształcenia w partię polityczną ogólnorosyjskiej organizacji społecznej lub ogólnorosyjskiego ruchu społecznego na ich zjazdach. Partię uważa się za utworzoną od dnia podjęcia przez zjazd założycielski decyzji o jej utworzeniu, o organizacji jej struktur regionalnych, o przyjęciu jej statutu i programu, o wyborze organów kierowniczych i kontrolno-rewizyjnych. Delegaci zjazdu założycielskiego są założycielami partii politycznej. W przypadku powstania partii w drodze przekształcenia ogólnorosyjskiej organizacji lub ruchu społecznego za dzień jej utworzenia uważa się dzień wniesienia odpowiednich zapisów do państwowego rejestru osób prawnych.

2. W celu przygotowania zjazdu założycielskiego powołuje się komitet organizacyjny, liczący nie mniej niż 10 osób. Komitet organizacyjny przygotowuje dokumenty w celu rejestracji partii, w ciągu dwóch miesięcy po tym fakcie publikuje informacje o zamiarze powołania nowej partii, zakłada konto partii.

3. Za rejestrację partii politycznej na szczeblu państwa pobierana jest opłata, która równa się 50 minimalnym wynagrodzeniom, określonym prawem federalnym na dzień 1 marca roku poprzedzającego rok rejestracji partii. Opłata za rejestrację na szczeblu regionalnym wynosi 3 minimalne wynagrodzenia.

4. Dokumenty niezbędne do rejestracji partii politycznej to: podanie z wykazem listy pełnomocników, statut, program, pełnomocnictwa zjazdu założycielskiego, dowód opłaty rejestracyjnej, dowód prawnego adresu partii, egzemplarz gazety z ogłoszeniem o założeniu partii, wykaz regionalnych siedzib partii.

Majątek i finanse partii politycznej

1. Partia polityczna może posiadać majątek niezbędny do realizacji zadań, działalności partii. Majątek ten należy do całej partii, a nie poszczególnych jej członków.

2. Na środki finansowe, którymi dysponuje partia, składają się: opłaty członkowskie i za przyjęcie do partii (jeśli są przewidziane w statucie), środki z budżetu federalnego (zgodnie z ustawą), darowizny, wpływy z przedsięwzięć (impres) organizowanych przez partię, wpływy z porozumień i umów, inne przewidziane prawem. Partia może przyjmować darowizny od osób prawnych i fizycznych w formie pieniężnej lub innego majątku. Wymagane jest potwierdzenie darowizny i wskazanie jej źródła. Ogólna suma darowizn pieniężnych od jednej osoby fizycznej w skali roku nie powinna być wyższa od 10 minimalnych wynagrodzeń. Niedopuszczalne są darowizny od innych państw i zagranicznych osób prawnych, od cudzoziemców, osób bez obywatelstwa, obywateli Federacji, którzy nie ukończyli 18 lat, rosyjskich osób prawnych z zagranicznymi udziałami (przekraczającymi 30% w dniu wniesienia darowizny), organizacji i ruchów międzynarodowych, organów władzy państwowej i samorządu terytorialnego, organizacji państwowych i lokalnych, osób prawnych posiadających kapitał państwowy i samorządowy (powyżej 30%), od armii i jednostek wojskowych, od organizacji twórczych i religijnych, anonimowych darczyńców, osób prawnych zarejestrowanych na niecały rok przed wniesieniem darowizny.

Ogólna suma darowizn, otrzymanych przez partię od osoby prawnej w ciągu roku kalendarzowego, nie może przekroczyć 100 tys. minimalnych wynagrodzeń. Ogólna suma darowizn od osób fizycznych w ciągu roku kalendarzowego nie powinna przekroczyć 10 tys. minimalnych wynagrodzeń. Razem suma darowizn nie powinna przekroczyć 10 mln minimalnych wynagrodzeń, przy czym roczne darowizny dla regionalnej organizacji danej partii nie powinny przekroczyć 200 tys. minimalnych wynagrodzeń.

3. Działalność gospodarcza partii. Partia samodzielnie prowadzi swą działalność. Pracowników aparatu partyjnego pozostających na umowie o pracę obowiązują prawa Federacji o pracy i społecznym ubezpieczeniu. W celu pozyskiwania finansowych i materialnych środków na prowadzenie działalności partii mogą prowadzić następujące formy działalności: informacyjną, reklamową, wydawniczą i poligraficzną (sprzedaż jej produktów), produkcję znaków, symboli i upominków partii (i ich sprzedaż), sprzedaż i dzierżawę majątku będącego własnością partii. Żadnych innych form działalności nie wymienionych w ustawie partia prowadzić nie może. Partia polityczna może prowadzić działalność dobroczynną i filantropijną.

Pomoc państwa dla partii politycznych

1. Organy władzy państwowej, jednostek administracyjnych i lokalnych udzielają pomocy partiom politycznym na równych prawach w kwestii: dostępu do środków masowej informacji, udziału w kampaniach wyborczych, referendach, dostępu do pomieszczeń i środków łączności.

2. W przypadku likwidacji partii pomoc państwa i innych podmiotów zostaje przerwana z dniem uprawomocnienia się wyroku sądu o likwidacji partii i jej organizacji regionalnych lub z dniem podjęcia decyzji o zakończeniu działalności partii przez jej właściwe organy. W przypadku reorganizacji pomoc państwa zostaje przerwana z dniem ogłoszenia tego faktu w państwowym rejestrze osób prawnych.

Finansowanie partii politycznych przez państwo

1. Środki z budżetu federalnego przydzielane są partiom politycznym według wyników w wyborach, w celu pokrycia wydatków, jakie partia w nich poniosła. Ogólna suma tych środków nie może być mniejsza niż 0,005 minimalnego wynagrodzenia, pomnożona przez liczbę wyborców zarejestrowanych w spisach przygotowanych na poprzednie wybory do Dumy, Rady Federacji i Prezydenta.

2. Partia polityczna otrzymuje środki finansowe z budżetu federalnego, jeśli lista wyborcza partii lub bloku wyborczego otrzymała

w wyborach poparcie minimum 3% wyborców, jeśli w okręgach 1-mandatowych do parlamentu weszło nie mniej niż 12 kandydatów, pod warunkiem, że lista partii lub bloku wyborczego otrzymała mniej niż 3% poparcia, jeśli kandydat na prezydenta wysunięty przez daną partię polityczną otrzymał w wyborach nie mniej niż 3% głosów.

3. Partia polityczna zobowiązana jest corocznie (nie później niż do 20 marca roku następnego) złożyć do organów podatkowych Federacji sprawozdanie finansowe.

Udział partii politycznych w wyborach i referendach

1. Partia polityczna jest jedyną formą organizacji społecznej, mającą prawo wysuwać kandydatów (listy kandydatów) w wyborach do organów władzy państwowej i samorządowej. Partia ma prawo tworzyć bloki wyborcze z innymi partiami lub ogólnorosyjskimi organizacjami i ruchami.

2. Partia polityczna lub blok biorą udział w wyborach, jeśli zarejestrowały federalną listę kandydatów, jeśli zarejestrowały kandydatów w co najmniej 5% okręgów 1-mandatowych, jeśli zarejestrowały kandydata na prezydenta, jeśli zarejestrowały kandydatów na przewodniczącego organu wykonawczego podmiotu Federacji nie mniej niż w 10% podmiotów, jeśli zarejestrowały co najmniej w 20% podmiotach Federacji kandydatów do organów ustawodawczych podmiotów, a także zarejestrowały więcej niż w połowie podmiotów Federacji kandydatów do organów samorządu.

3. Partia, która przez pięć lat nie brała udziału w wyborach, podlega likwidacji.

Likwidacja partii

1. W przypadku naruszenia przez partię Konstytucji, prawa federalnego, Ustawy o partiach politycznych, federalny organ rejestrujący kieruje do partii ostrzeżenie i informację, aby w ciągu dwóch miesięcy (lub więcej) usunęła wszystkie nieprawidłowości. Ostatecznie działalność partii może być zawieszona na okres do sześciu miesięcy

przez Sąd Najwyższy na wniosek organu rejestracyjnego. Podobna procedura obowiązuje w przypadku organizacji regionalnych partii.

2. Partia polityczna może być likwidowana na mocy decyzji zjazdu partii bądź Sądu Najwyższego. Następuje to w przypadku, gdy partia naruszyła zasadę nieuczestniczenia w rasowych, narodowościowych i religijnych działaniach, nie brała w ciągu pięciu lat udziału w wyborach, nie spełniała kryteriów liczebności w całości i w regionalnych strukturach.

3. Nie może być likwidowana partia na mocy orzeczenia Sądu Najwyższego, jeśli z listy wyborczej partii kandydaci otrzymali mandaty do Dumy. Odnosi się to również do regionalnych struktur partyjnych.

4. W przypadku likwidacji partii politycznej jej majątek przekazany zostaje na cele i zadania przewidziane w statucie, jeśli decyzja o likwidacji zapada na zjeździe partii. Jeśli likwidacja partii następuje na mocy orzeczenia Sądu, jej majątek stanowi dochód Federacji Rosyjskiej.

5. Decyzja o likwidacji partii politycznej pociąga za sobą konsekwencję wykreślenia partii z rejestru państwowego osób prawnych.

Ustawa o partiach politycznych wchodzi w życie w dniu jej oficjalnego ogłoszenia. Wyjątek stanowią zapisy dotyczące finansowania partii z budżetu federalnego – zaczynają obowiązywać nie później niż 1 stycznia 2004 roku. Zapisy dotyczące udziału partii w wyborach i referendach wchodzi w życie dwa lata po opublikowaniu ustawy.

Traci moc Ustawa ZSRR z 1990 roku, o zrzeszeniach społecznych. Ogólnorosyjskie organizacje polityczne, powstałe przed ogłoszeniem nowej ustawy, mają prawo w ciągu trzech lat przekształcić się w partię polityczną.

Zamiast podsumowania

Za początek historii rosyjskiej wielopartyjności należy uznać XIX Wszechzwiązkową Konferencję KPZR (czerwiec 1988 r.). To właśnie na tej konferencji Sekretarz Generalny KC KPZR M. Gorbaczow zapowiedział wejście na drogę tak zwanego „pluralizmu poglądów”.

Dyskusja o politycznym monopolu KPZR, jego konsekwencjach i dalszych losach rozpoczęła się w Związku Radzieckim pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku. Przed drugim Zjazdem Deputowanych Ludowych ZSRR (grudzień 1989 r.) przeprowadzono badania, z których wynikało, że tylko 35% respondentów uważało, iż należy

usunąć z Konstytucji art. 6 o kierowniczej i przewodniej roli KPZR, 33% uważało, że należy wnikliwie zbadać problem przed podjęciem ostatecznej decyzji, a 19% opowiadało się za zachowaniem art. 6²⁹.

Opinia społeczeństwa okazała się bardziej radykalna niż stanowisko deputowanych. Tylko 24% deputowanych skłonnych było wiązać proces doskonalenia systemu politycznego z rozwojem wielopartyjności, 30% opowiadało się za wzmocnieniem KPZR, zdecydowana większość deputowanych zaś opowiedziała się za „miękkim” wariantem rozwiązania problemu (rozdzieleniem funkcji organów państwowych i partyjnych)³⁰.

Od jesieni 1988 roku wyniki badań socjologicznych wskazywały na gwałtowny spadek autorytetu KPZR (tylko 6% obywateli potwierdziło swoje pełne zaufanie do partii). Mimo to pozycja komunistycznej partii była stabilna aż do puczu w sierpniu 1991 roku. Po tym okresie wydarzenia wokół KPZR zaczęły lawinowo narastać. Na podstawie wielu dekretów Prezydenta Rosyjskiej Federacji działalność Komunistycznej Partii RSFRR była wstrzymana, a jej majątek przekazano pod kontrolę Rady Deputowanych Ludowych. Jakiś czas później M. Gorbaczow złożył rezygnację z funkcji Sekretarza Generalnego KC KPZR i wezwał Komitet Centralny do podjęcia decyzji o samorozwiązaniu partii.

Ważnym czynnikiem na drodze do rosyjskiego systemu wielopartyjnego było przyjęcie w październiku 1990 roku Ustawy ZSRR o zrzeszeniach społecznych, która określała prawne uwarunkowania powoływania i działalności partii politycznych. Ustawa okazała się impulsem do zintensyfikowania procesu powstawania i rozwoju nowych partii politycznych.

Przed wyborami w 1990 roku na scenie politycznej w walce o władzę pojawiły się nowe podmioty – bloki wyborcze. W większości republik związkowych ich działalność nie była prawnie uregulowana. Mimo to tym nieformalnym zrzeszeniom udało się zmobilizować i zjednoczyć wielu swoich zwolenników. Na przykład blok wyborczy Demokratyczna Rosja uzyskał bardzo dobre wyniki w wyborach deputowanych ludowych RSFRR i w wyborach pierwszego rosyjskiego prezydenta.

Ważnymi czynnikami kończącymi działalność partii komunistycznej okazały się Dekret Prezydenta RSFRR z 6 listopada 1991 roku *O działalności KPZR i KP RSFRR*, nakazujący zaprzestanie działalności i rozwiązanie struktur organizacyjnych tych partii na terytorium RSFRR oraz rozpad w grudniu 1991 roku Związku Socjalistycz-

²⁹ Za: „Političeskaja sociologija” 1996, № 8.

³⁰ Ibidem.

nych Republik Radzieckich i powstanie niepodległego państwa – Federacji Rosyjskiej.

Przeprowadzone w tym czasie badania socjologiczne nie wskazywały na jednoznaczną ocenę rozwiązania komunistycznych partii. Ponad połowa respondentów zgodziła się z rozwiązaniem KPZR i uważała, że partia ta nie powinna wznowiać swej działalności. 28% respondentów uważało, że komunistyczna partia powinna się odrodzić, a prawie połowa (46%) członków komunistycznej partii zadeklarowała odnowienie w niej swego członkostwa. Okazało się również, że tylko co czwarty respondent był przekonany o tym, że po rozwiązaniu KPZR kraj wejdzie na drogę demokratycznego rozwoju. Również co czwarty respondent był przekonany, że kraj czeka dyktatura nowej władzy. Na uwagę zasługuje fakt, że aż połowa respondentów nie wypowiedziała się na ten temat³¹.

Lewa strona sceny politycznej w Rosji stosunkowo szybko otrząsnęła się po tych wydarzeniach i zaczęła odzyskiwać utracone pozycje. Działaniom tym niewątpliwie pomogły rozpoczęte w 1992 roku „szokowe reformy” i związane z nimi nowe podziały społeczne oraz ubożenie społeczeństwa.

Znaczący wkład w odradzenie się partii komunistycznej miały decyzje Sądu Konstytucyjnego Federacji Rosyjskiej podjęte 30 listopada 1992 roku, a dotyczące ponownego zbadania zgodności z Konstytucją niektórych dekretów Prezydenta, dotyczących partii komunistycznej. Rosyjskim komunistom udało się utrzymać część swego majątku, a także – co bardzo ważne – swe terenowe struktury organizacyjne.

Równie ważnym czynnikiem w kształtowaniu wielopartyjnego systemu w Rosji był dekret Prezydenta o wyborach do Dumy Państwowej wydany w 1993 roku, który wprowadzał całkowicie nowy dla Rosji system wyborczy – proporcjonalno-większościowy.

Skutki tych działań i decyzji można było obserwować w trakcie kolejnych kampanii wyborczych i wyborów do Dumy i w trakcie kolejnych wyborów prezydenckich.

³¹ Ibidem.

Roman Kochnowski

Geneza rozpadu Czechosłowacji

Wspólna państwowość czechosłowacka Reminiscencje historyczne

Zrozumienie przyczyn genezy rozpadu Czechosłowacji lat 1990–1992 jest niemożliwe bez skrótowego chociażby przedstawienia dziejów wspólnej państwowości Czechów i Słowaków. Koncepcja wspólnego państwa obu tych pokrewnych narodów została skonkretyzowana w latach I wojny światowej. Z jednej strony, o prawo do utworzenia takiej państwowości zabiegali w państwach Ententy politycy czescy Tomáš Garrigue Masaryk i Edward Beneš oraz działacz słowacki Milan Rastislav Štefánik, z drugiej – czeska i słowacka emigracja w Stanach Zjednoczonych dwukrotnie (deklaracją z Cleveland – 1915 r. oraz z Pittsburga w 1918 r.) potwierdziła gotowość powołania do życia wspólnego państwa¹.

Nigdy (z wyłączeniem okresu Państwa Wielkomorawskiego) Czesi i Słowacy wspólnego państwa nie mieli. Co więcej – Czechy – tworzące tak zwany obszar Korony św. Wacława – związane były z przedlitewską częścią upadającej jesienią 1918 roku monarchii austro-węgierskiej, podczas gdy Słowacja (nazywana także Górnymi Węgrami) niemal od zarania węgierskiej państwowości należała do Korony św. Stefana. Fakt ten przesądzał w dużej mierze o różnicach politycznych,

¹ J. Mlynárik: *Historia česko-slovenských vztahov. V: Deleni Československa. Deset let poté...* Red. K. Vodička. Praha 2003, s. 23–24.

społecznych czy gospodarczych między dwiema częściami powstającego państwa². Z kolei czynnikiem łączącym były bardzo zbliżone języki, obyczaje ludowe i folklor – na pograniczu słowacko-czeskim, a właściwie słowacko-morawskim, nie do odróżnienia.

Choć jest wysoce prawdopodobne, że gdyby przed tysiącem lat dzieje polityczne miały nieco inny przebieg, a na obszarze powstającej w 1918 roku Czechosłowacji ukształtowałyby się wspólna świadomość narodowa, język literacki i tradycja historyczna, to jednak aprioryczne założenie, że istnieje jeden naród czechosłowacki, głoszone przez „ojców założycieli” nowego państwa – J.G. Masaryka i E. Beneša, było poważnym błędem intelektualnym z poważnymi następstwami politycznymi³. Wbrew temu, gdy 28 października 1918 roku Komitet Narodowy w Pradze uchwalił powstanie państwa czechosłowackiego, trudno było mówić o społeczeństwie czechosłowackim, lecz o żyjących (i to raczej obok siebie niż z sobą) społeczeństwach czeskim i słowackim. Istniały też odrębne kultury polityczne czeska i słowacka⁴.

Czesi znajdowali się w lepszej sytuacji zarówno gospodarczej (prawie 4/5 przemysłu byłej monarchii habsburskiej zlokalizowane było na ziemiach czeskich), jak i społecznej – po okresie odrodzenia narodowego; odrębność narodowa uznawana przez władze w Wiedniu⁵ była czynnikiem niepodlegającym dyskusji. Słowacy mieli prawo obawiać się, że intensywna madziaryzacja, zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku (słynne Lex Apponyi), nie doprowadzi do zaniku odrębności narodowej. Ponadto Węgry straciły na rzecz Słowacji w wyniku układu pokojowego z Trianon obszary, które uważały za czysto węgierskie i z utratą których pogodzić się nie chciały⁶.

W tej sytuacji powstanie wspólnego państwa traktowano jako swego rodzaju ratunek i rękojmię narodowego bezpieczeństwa. Słowacy wchodzili do zintegrowanego państwa jako partnerzy słabsi. Brakowało słowackich elit intelektualnych, słowackiego nauczycielstwa

² Bardzo obrazowo ujmuje to jeden z czeskich politologów Petr Příhoda: „Videa byla Čechum mnohem laskavější mačechou než Slovakum Budápešt”. P. Příhoda: *Sociálně-psychologické aspekty soužití Čechů a Slovaku. V: Deleni Československa...*, s. 32.

³ Por. J. Gruchała: *Tomasz G. Masaryk*. Wrocław 1996, s. 20 in., oraz Z. Zemałh: *Eduard Beneš. Politický životopis*. Praha 2002, s. 52 in.

⁴ K. Vodička: *Příčiny rozdělení: shrnující analýza po deseti letech. V: Deleni Československa...*, s. 206–207.

⁵ J. Pernes: *Pod Habsburským orlem. České zeme a Rakousko-Uhersko na přelomu 19 a 20 století*. Praha 2001, s. 43–63.

⁶ J. Kochanowski: *Węgry. Od ugody do ugody 1867–1990*. Warszawa 1997, s. 67–70. Por. także: D. Kováč: *Dějiny Slovenska*. Praha 1999, s. 181–182.

wszystkich szczebli, słabsza była także – zwłaszcza w porównaniu z czeską – słowacka klasa polityczna. Od wpływ po 1918 roku węgierskiej kadry urzędniczej i technicznej dodatkowo komplikował sytuację. W związku z tym napływ czeskich fachowców wydawał się sprawa oczywista⁷.

Bezsporne jest, że Czesi w okresie międzywojennym odegrali istotną rolę w kształtowaniu słowackiej gospodarki, słowackiego życia politycznego i kulturalnego. Jednak prócz oświeconych poczuciem misji czeskich urzędników, nauczycieli czy wojskowych na Słowację byli także kierowani Czesi traktujący taki wyjazd jak zesłanie. Trudniejsze warunki życia wywoływały ich niezadowolenie, różnice kulturowe zaś powodowały, że często z wyższością lub wręcz z pogardą traktowali Słowaków⁸. Na mocy deklaracji z Pittsburga przewidywano dla Słowacji autonomię, ale nie została wprowadzona w życie, co wywoływało wśród elit słowackich coraz większe protesty. Czechów zaczęto oskarżać o unitaryzm i „pragocentryzm”⁹. Do głosu zaczęli na Słowacji dochodzić zwolennicy emancypacji. Początkowo ich dążenia były umiarkowane (autonomia, przede wszystkim społeczno-kulturowa). Z czasem żądania stawały się coraz bardziej radykalne. Przywódca Słowackiej Partii Ludowej ks. Andrej Hlinka domagał się początkowo tylko praktycznego wcielenia w życie deklaracji pittsburskiej w jej akapicie dotyczącym słowackiej autonomii. Z początkiem lat trzydziestych ubiegłego wieku hasła Partii Ludackiej uległy radykalizacji. Otwarcie poczęto krytykować teorię Masaryka i Beneša o istnieniu jednego narodu czechosłowackiego. Wychodzono z założenia, że za ideą czechosłowakizmu kryło się przekonanie o wyższości Czechów nad Słowakami. Hlinka i jego adherenci, opowiadając się za autonomią dla Słowacji, uważali, że to rozwiązanie otworzy drogę do dominacji politycznego katolicyzmu nad społeczeństwem słowackim¹⁰. Sytuację komplikował fakt, że większość Czechów była przeświadczona o tym, iż Słowacy są częścią narodu czechosłowackiego wedle koncepcji „prezydenta założyciela” T.G. Masaryka. Wyrażano nawet

⁷ J. Tomaszewski: *Czechosłowacja*. Warszawa 1997, s. 43–44.

⁸ E. Stein: *Česko-Slovensko. Konflikt roztržka, rozpad*. Praha 2000, s. 38. Do tego dochodziły różnice światopoglądowej natury. Prawie 3/4 Słowaków to zdeklarowani katolicy. Czesi utożsamiali katolicyzm z dynastią Habsburgów, nadto byli najbardziej laickim społeczeństwem ówczesnej Europy. P. P ř i h o d a: *Sociálně-psychologické aspekty...*, s. 33.

⁹ D. K o v a č: *Dějiny Slovenska...*, s. 357.

¹⁰ Ibidem, s. 192–193. Por. także: Z. K a r n i k: *České země v éře první republiky (1918–1938)*. Díl první: *Vznik, budování a zlatá léta republiky (1918–1929)*. Praha 2000, s. 77–79.

przekonanie, iż język słowacki, aczkolwiek noszący pewne cechy specyficzne, jest w zasadzie tylko odmianą języka czeskiego¹¹.

Ze wszystkich liczących się sił politycznych na Słowacji autonomii przeciwni byli jedynie socjaldemokraci. Wychodzili oni z założenia, że jej urzeczywistnienie mogłoby wzmocnić zagrożenie węgierskie. Lata światowego kryzysu gospodarczego zapoczątkowanego jesienią 1929 roku w znacznie większym stopniu dotknęły gospodarkę i społeczeństwo słowackie niż czeskie. Publicyści słowaccy zaczęli oskarżać Pragę o celowe niszczenie gospodarki słowackiej. Rząd republiki nie tyle zamierzał niszczyć słowacką gospodarkę, ile raczej nie posiadał koncepcji jej wspierania, a fakt ten w latach Wielkiego Kryzysu był tym bardziej widoczny. Duże bezrobocie spowodowało pojawienie się wśród Słowaków radykalnego nurtu. Ich wpływowi w coraz większym stopniu ulegał ks. Hlinka, który doprowadził do porozumienia ze Słowacką Partią Narodową Martina Razusa¹².

Do starcia między autonomistami a zwolennikami doszło w sierpniu 1933 roku w Nitrze podczas obchodów 1100. rocznicy poświęcenia pierwszego kościoła na ziemiach słowackich. Hlinka odczytał wówczas deklarację, w której stwierdzono między innymi: „Chociaż uważamy Republikę Czesko-Słowacką za jedyną możliwą dla nas formę państwa, oświadczamy, że w państwie tym chcemy widzieć swą przyszłość nie tylko jako naród równoprawny z narodem czeskim, lecz także jako naród samoistny, samodzielny, który chce sam zarządzać swymi sprawami i sam chce kierować swym losem. Chcemy być narodem suwerennym”¹³. Hlinka – mający już wówczas coraz większe kłopoty ze zdrowiem, mógł uchodzić za polityka względnie umiarkowanego. Był raczej autonomistą niż separatystą¹⁴. Jego młodszy adherenci, tacy jak Ferdinard Durčanský, Karol Sidor czy ks. Josef Tiso, byli już przekonаныmi separatystami. W pełnej rozciągłości fakt ten został potwierdzony w czasie kryzysu monachijskiego, jesienią 1938 roku. Bezpośrednio po dramatycznej dymisji prezydenta E. Beneša, 5 października 1938 roku, już następnego dnia w Żylinie wspólne posiedzenie partii słowackich zażądało autonomii dla Słowacji. Rząd praski nie miał możliwości, by temu postulatowi się sprzeciwić. Dnia 22 listopada 1938 roku Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę konstytucyjną o autonomii Słowacji. Odtąd oficjalna nazwa państwa

¹¹ J. Mlynárik: *Historia česko-slovenských...*, s. 24–25.

¹² D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 189.

¹³ Cyt. za: A. Barlová: *Andrej Hlinka*. Bratislava 1991, s. 93–94.

¹⁴ *Kwestia słowacka w XX wieku*. Wstęp i oprac. R. Chmiel. Gliwice 2003, s. 555–556.

brzmiała „Republika Czecho-Słowacka”¹⁵. W dziejach wspólnego państwa Czechów i Słowaków nastał krótki, zaledwie paromiesięczny okres tak zwanej II Republiki.

Zmiany w życiu politycznym słowackiej części Republiki oddały ją coraz bardziej od strony czeskiej. W prasie słowackiej pojawiły się wezwania do całkowitego zerwania z Czechami. Uważano, że będzie to możliwe dzięki poparciu III Rzeszy. Na wzór paramilitarnych przybudówek partii hitlerowskiej SA i SS zorganizowano na Słowacji bojówki pod nazwą Gwardia Hlinki. Na jej czele stanął początkowo K. Sidor, a następnie Aleksander Mach. W społeczeństwie słowackim ujawniły się nastroje nacjonalistyczne, które wywołały wrogość do Czechów i Żydów. Gwardia Hlinki terroryzowała inaczej myślących¹⁶.

Na początku lutego 1939 roku Adolf Hitler przyjął na audiencji jednego z czołowych polityków słowackich Vojtecha Tukey, którego nakłaniał do ogłoszenia przez Bratysławę niepodległości. Tukey stwierdził wprost w rozmowie z Hitlerem: „Los swego narodu oddaję pod pańską opiekę”. Był on przekonany zwolennikiem „słowackiej niepodległości” pod protektoratem nazistowskich Niemiec. Ale ks. J. Tiso oraz K. Sidor wahali się. 9 marca 1939 roku rząd w Pradze wobec możliwości ogłoszenia niezawisłości Słowacji wprowadził na jej terytorium stan wojenny. Wódz III Rzeszy stracił cierpliwość. Wezwanemu do Berlina ks. Tiso oznajmił, że albo „Słowacja ogłosi niepodległość”, albo „pozostawi ją swemu losowi”, co w praktyce mogło oznaczać bądź aneksję przez Węgry, bądź rozbiór między III Rzeszą, Polską i Węgrami. Hitler i jego minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop osiągnęli swój cel. 14 marca 1939 roku słowacki sejm ogłosił niepodległość Słowacji. Hitler natychmiast wykorzystał sytuację. 15 marca 1939 roku Wehrmacht wkroczył na tereny czeskie, gdzie proklamowano protektorat nad Czechami i Morawami. Czechosłowacja przestała istnieć jako państwo¹⁷. Czesi przyjęli postawę części słowackich elit politycznych w „dobie Monachium” i bezpośrednio po niej z ogromnym rozgoryczeniem. W ogóle nie brano pod uwagę faktu, że ewolucja ludaków od autonomistów ku separatystom była w dużej mierze spowodowana faktem, że Czechosłowację nie miała część społeczeństwa słowackiego postrzegała jako „centralistyczne państwo czeskie”. W społeczeństwie czeskim rodził się mit „słowackiej zdrady”¹⁸.

¹⁵ J. Tomaszewski: *Czechosłowacja...*, s. 66.

¹⁶ D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 212–213.

¹⁷ Ibidem, s. 214–216.

¹⁸ P. Příklad: *Sociálně-psychologické aspekty...*, s. 34.

Na Słowacji natomiast spotykamy inny mit – mit własnej suwerenności. Po raz pierwszy w dziejach Słowacy mieli niepodległe państwo. Nawet jeśli pozostawało ono pod protektoratem III Rzeszy, a jego powstanie związane było z pewnymi stratami terytorialnymi na rzecz Węgier (Ruś Zakarpacka, Okręg Koszycki i południowo-zachodnia Słowacja na południe od linii wyznaczonej przez miasta: Galanta, Nitra i Levice), to wielu Słowaków uważało je za swoje.

Od II wojny światowej po „praską wiosnę” i „normalizację”

Rząd słowacki opanowany w całości przez zwolenników współpracy z hitlerowską Rzeszą znajdował się w trudnej sytuacji zarówno w wewnętrznym, jak i zewnętrznym wymiarze. Niezbędne stało się przeobrażenie struktury ekonomicznej kraju, do tej pory złączonego z ziemiami czeskimi, stworzenie samodzielnej gospodarki, własnego systemu prawnego oraz samodzielnej administracji. Otwierało to drogę do awansu ludziom bez kwalifikacji, z czego bez skrupułów korzystali działacze HSLS, a zwłaszcza członkowie Gwardii Hlinki. Państwo słowackie zostało podporządkowane III Rzeszy i wzorowało się częstokroć na jej ustawodawstwie, aczkolwiek chętniej korzystało z przykładów Włoch Benita Mussoliniego. Słowacja jako państwo wasalne zmuszona była do brania udziału w walkach toczonych przez III Rzeszę, od agresji na Polskę poczynając, po wojnę z ZSRR (po klęsce II Rzeczypospolitej, w październiku 1939 r. do Słowacji przyłączono polskie obszary Spiszu i Orawy).

Początkowo agresja niemiecka w Europie, zwłaszcza w fazie jej sukcesów z lat 1939–1941, była powodem wzrostu gospodarczego w kraju. Słowacja stała się jednym z podstawowych dostawców dla hitlerowskich Niemiec. Źródłem dochodów były także zarobki robotników słowackich wysyłanych od marca 1939 roku do pracy w Niemczech. Społeczeństwo słowackie (choć w swej większości nie akceptowało totalnego uzależnienia swego państwa od Niemiec) uważało, że przywódcy kraju wybrali drogę „mniejszego zła”¹⁹. Z całą pewnością bez entuzjazmu przyjmowano udział 50-tysięcznego korpusu słowackiego w walkach u boku sił Wehrmachtu na froncie wschodnim.

Jednakże od jesieni 1939 roku działający we Francji Czechosłowacki Komitet Narodowy został uznany przez rząd francuski i bry-

¹⁹ D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 219.

tyjski za reprezentację interesów czechosłowackich. Po klęsce Francji w 1940 roku, 9 lipca tegoż roku, w Londynie podjął działalność emigracyjny rząd czechosłowacki z Edwardem Benešem na czele, który został ponownie prezydentem Czechosłowacji²⁰. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej rząd ów uznany został także przez władze radzieckie.

W 1942 roku rząd Winstona Churchilla oraz Wolni Francuzi gen. Charles'a de Gaulle'a uznali nieważność traktatu monachijskiego, co pociągało za sobą przywrócenie granic przedwojennych²¹. Był to bardzo istotny moment w planie E. Beneša, zgodnie z którym zakładano wskrzeszenie państwa czechosłowackiego w kształcie przedmonachijskim.

Przeszkodą w realizacji tych planów mogła być... bardzo pasywna postawa Słowaków w państwie ks. Tiso oraz Czechów – w Protektoracie, których część otwarcie kolaborowała z Niemcami. W maju 1942 roku Beneš zauważył, iż „dzisiejsze stosunki w Protektoracie i na Słowacji, tzn. współpraca z Niemcami, Hacha jako prezydent, rząd Protektoratu, Tiso, Tuka są jednak dla nas wielkim balastem, jeśli nie niebezpieczeństwem [...]. W dzisiejszej sytuacji istnienie obu tych tzw. naszych rządów dzisiaj już narodowi i państwu [czechosłowackiemu] w wymiarze państwowym i narodowym – R.K.] szkodzi bardzo w każdym wypadku. [...] Również w oportunistycznym i niesprawiedliwym oporze powinna obowiązywać pewna granica moralna”²². Beneš obawiał się – i słusznie – że Czesi i Słowacy mogą być postrzegani jako kolaboranci. Przygotowany, a następnie przeprowadzony w Pradze zamach na pełniącego obowiązki protektora Czech i Moraw Reinharda Heydricha (będącego poza tym szefem RSHA) miał wyrwać społeczeństwo czeskie z letargu i położyć kres szerokiej kolaboracji. Z tego punktu widzenia zamach przeprowadzony 27 maja 1942 roku spełnił oczekiwania czeskich władz emigracyjnych. Trzeba podkreślić, że wyszkoleni przez brytyjskie siły specjalne oficerowie czechosłowackich formacji na Zachodzie, którzy zamach przeprowadzili, pochodzili zarówno z Czech, jak i Słowacji²³. Ze względu na liczne przejawy kolaboracji w Czechach Beneš bardzo wstrzemięźliwie musiał oceniać postawę społeczeństwa słowackiego.

²⁰ J. Tomaszewski: *Czechosłowacja...*, s. 273.

²¹ P.S. Wandyc z: *Cena wolności. Historia Europy Środkowowschodniej od średniowiecza do współczesności*. Kraków 2003, s. 337.

²² Cyt. za: M. Ivanov: *Zamach na Heydricha*. Warszawa 1978, s. 322–323.

²³ Z. Zeman: *Edvard Beneš...*, s. 200 in.

Okres prosperity słowackiej gospodarki skończył się wraz z sukcesami niemieckimi na frontach II wojny światowej. Upadająca III Rzesza pociągnęła za sobą swego wasala. Względne poparcie społeczeństwa słowackiego dla autorytarnego reżimu ks. Tiso znacznie zmalało. Pod koniec sierpnia 1944 roku wybuchło słowackie powstanie narodowe. Choć nie osiągnęło zakładanych celów militarnych, to jednak udowodniło, że rząd ludacki w Bratysławie ma niewielkie poparcie społeczne. Dotychczasowy system polityczny rozpadł się w ciągu paru dni, a armia bądź to została rozbrojona przez Wehrmacht, bądź też jako I Armia Czechosłowacka brała udział w powstaniu. Z punktu widzenia niniejszego tematu najważniejsze jest to, że 1 września 1944 roku obradująca w stolicy powstania – Bańskiej Bystrzycy – Słowacka Rada Narodowa jednoznacznie opowiedziała się za odbudową wspólnego państwa Czechów i Słowaków. Głosiła ona m.in.: „[...] opowiadamy się za braterskim współżyciem z narodem czeskim w odnowionej republice czechosłowackiej”²⁴. Należy w tym miejscu podkreślić, że prezydent Beneš, optujący za pełną reaktywacją Czechosłowacji w kształcie z 1938 roku, w kwestii narodowej nadal tkwił przy teorii czechosłowakizmu. Znalazło to wyraz w deklaracji czechosłowackiego rządu na emigracji z 3 września 1943 roku²⁵. Przywódca czechosłowackiego wychodźstwa konsekwentnie trzymał się w tym względzie linii wytyczonej przez T.G. Masaryka. Jest wielce prawdopodobne, że jego punkt widzenia podzielała (ze wszystkimi tego konsekwencjami) zdecydowana większość społeczeństwa czeskiego.

Podstawy III Republiki Czechosłowackiej zaczęły nabierać realnych kształtów w Moskwie w marcu 1945 roku podczas wspólnej narady stronnictw emigracyjnych z prezydentem Benešem na czele, Słowackiej Rady Narodowej oraz rosnących w siłę komunistów pod wodzą Klementa Gottwalda. Omawiano program polityczny, ustalono także skład rządu wyzwolonej Czechosłowacji. Rozmowy trwały tydzień – do 29 marca. Zgodnie z propozycją komunistów uzgodniono program rządu, rozstrzygnięto sprawę armii oraz uznano komitety narodowe za jedyne organa władzy terenowej. Słowacji i jej organom – SRN i Kolegium Powierników – przyznano szeroką autonomię²⁶.

²⁴ Cyt. za: D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 240. Por. także: M. Bútor, Z. Bútorová: *Neznesiteľná ľákhosť rozchodu. V: Deleni Československa...*, s. 78.

²⁵ Zeman: *Edvard Beneš...*, s. 216.

²⁶ W tej ostatniej kwestii, nieprzejdany dotąd Beneš musiał ustąpić, uznając (przynajmniej w teorii) fakt istnienia dwu narodów. D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 251.

Dnia 5 kwietnia 1945 roku rząd, na którego czele stał lewicowy socjaldemokrata Zdenek Ferlinger, ogłosił tak zwany Program Koszyci. Głoszono w nim, że Republika odradza się jako państwo dwóch równoprawnych narodów. Reprezentantem nowej władzy stał się Front Narodowy Czechów i Słowaków, jednoczący partie polityczne i organizacje społeczne. Organami władzy terenowej stały się komitety narodowe. W dziedzinie gospodarczo-społecznej program zapowiadał szybką odbudowę i stabilizację gospodarki narodowej oraz polepszenie warunków materialnych i socjalnych społeczeństwa. W dziedzinie polityki zagranicznej za priorytetowy uznano sojusz ze Związkiem Radzieckim i współpracę z państwami koalicji antyhitlerowskiej. Porozumienie zawarte w Koszycach zarówno Czesi, jak i Słowacy traktowali jako kompromis i prowizorium, dlatego w ostatnich tygodniach wojny oraz bezpośrednio po jej zakończeniu dochodziło między oboma stronami do sporów w jego interpretacji²⁷.

Jest paradoksem pierwszych powojennych lat III Republiki Czechosłowackiej, że rozwiązanie kwestii narodowej zaczęli blokować czescy komuniści, zdobywający coraz większe wpływy polityczne. Oni też przed 1938 rokiem uchodzili za obrońców słowackiej odrębności. Wynikało to z faktu, że na Słowacji – w przeciwieństwie do Czech – najsilniejszym ugrupowaniem byli nie komuniści, lecz Partia Demokratyczna. Z tego też względu Klement Gottwald i jego współtowarzysze byli zdania, że osłabianie „słowackiego separatyzmu” wzmacnia komunistów. Z kolei Słowacy w kontekście ograniczonych wpływów komunistycznych na swym terenie byli przeświadczeni, że późniejsze wydarzenia i wprowadzenie „realnego socjalizmu” są czeskim dziełem²⁸.

Słowacy byli nadto rozżaleni faktem, że pochodzący ze Słowacji kolaboranci poddawani byli surowszym represjom niż czescy. Wprawdzie były prezydent E. Hacha został aresztowany, jednak zmarł w więzieniu przed procesem, natomiast ks. J. Tiso został stracony w kwietniu 1947 roku²⁹. Po zwycięstwie tak zwanej rewolucji lutowej (25 lutego 1948 r.) w Czechosłowacji wzorem innych państw w radzieckiej strefie wpływów wprowadzono ustrój demokracji ludowej. W interesującej nas materii, formalnie rzecz biorąc, nic się nie zmieniło. Utrzyma-

²⁷ Ibidem, s. 252.

²⁸ P. P ř i h o d a: *Sociálně-psychologické aspekty...*, s. 36.

²⁹ Co więcej – w późniejszym okresie, w dobie dyktatury komunistycznej, o ile można było oczywiście z dużą dozą krytycyzmu pisać o T.G. Masaryku czy E. Benešu, o tyle w ocenie ruchu ludackiego dokonywano prostackich wręcz uproszczeń, traktując go jako organizację o jednoznacznie faszystowskim charakterze. J. R y c h l i k: *Rozpad Československa. Česko-slovenské vztahy 1989–1992*. Bratislava 2002, s. 20. Fakt ten oczywiście nie pozostał bez wpływu na wzajemne relacje po „aksamitnej rewolucji”.

no Słowacką Radę Narodową, a także Zespół Pełnomocników, aczkolwiek ograniczono niektóre kompetencje tych organów. W praktyce nie miało to większego znaczenia, albowiem zasadnicze decyzje zapadały w wąskim gronie grupy polityków komunistycznych, aprobowane następnie jednogłośnie na posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego KPCz.

W zupełnie innym – niż w okresie międzywojennym – otoczeniu ideologicznym tryumfował „praski centralizm”, a podkreślenia słowackiej odrębności narodowej traktowano jako „burżuazyjny nacjonalizm”. Na podstawie tego zarzutu na wieloletnie więzienie skazywano nawet komunistów, w tym między innymi Gustava Husaka³⁰. W 1960 roku nowa konstytucja zniosła słowacki Zespół Pełnomocników oraz ograniczyła kompetencje Słowackiej Rady Narodowej do zagadnień o lokalnym znaczeniu³¹.

Odkładanie procesu destalinizacji po XX Zjeździe KPZR sprawiło, że proces ten odsuwany w Czechosłowacji w czasie przybrał w 1968 roku szczególnie charakter, określany mianem „praskiej wiosny”. Szerze omawianie jej przebiegu wykraczałoby jednak poza ramy niniejszego opracowania³². Niewątpliwym paradoksem „praskiej wiosny” jest fakt, że jedynym trwałym sukcesem, któremu nie zagroziła interwencja Armii Układu Warszawskiego, była federalizacja państwa czechosłowackiego. Jej uchwalenie poprzedziła trwająca od marca 1968 roku dyskusja czeskich i słowackich historyków, etnografów i socjologów na temat wzajemnych relacji między obydwojema narodami we wspólnym państwie od 1918 roku. W maju 1968 roku powołano specjalną komisję parlamentarną, która miała przygotować ustawę o czechosłowackiej federacji. Na czele stał Gustav Husak. Parlament ową ustawę przyjął 27 października 1968 roku, a więc już po „bratniej” interwencji³³.

Ustawa wprowadzająca federalizm w Czechosłowacji, wbrew intencjom jej autorów, wywołała więcej kontrowersji wśród Czechów i Słowaków niż nadziei na uregulowanie wzajemnych stosunków, gdyż:

– po pierwsze: weszła w życie już w czasie okupacji kraju przez siły zbrojne Układu Warszawskiego; część czeskiej opinii publicznej uważała, że federalizacja została narzucona;

³⁰ D. K o v a č: *Dějiny Slovenska...*, s. 268.

³¹ J. T o m a s z e w s k i: *Czechosłowacja...*, s. 205.

³² Szerzej na ten temat pisali m.in. L. K o w a l s k i: *Kryptonim „Dunaj”. Udział wojsk polskich w interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w 1968 r.* Warszawa 1992. Por. także: A. B e n č i k: *Requiem dla Praskiej Wiosny.* Wrocław 2002.

³³ J. R y c h l i k: *Rozpad Československa...*, s. 26.

- po drugie: fakt, że wejście w życie ustawy o federalizacji miało miejsce w przedstawionych okolicznościach, sprawił, iż miała ona *de facto* formalny charakter, tym bardziej że KPCz doby „normalizacji” federalizacji nie została poddana;
- po trzecie: człowiek, który był jej „duchowym ojcem” („duchovní otec federace” – określenie czeskiego historyka – Jana Rychlika), czyli Gustav Husak, wykorzystał sprawę federalizacji do przywrócenia „starych porządków”; wprowadził on do politycznego obiegu hasło: „najpierw federalizacja potem demokratyzacja”; wkrótce potem okazało się, że w „znormalizowanej” Czechosłowacji nie ma miejsca na prawdziwą demokratyzację; co gorsza, fakt, że ową „normalizację” wprowadzali głównie komunistyczni działacze słowaccy Vasil Bilak czy Husak, wzmógł – ogólnie rzecz biorąc, niechęć do Słowaków wśród czeskiej opinii publicznej³⁴.

Od „aksamitnej rewolucji” do „aksamitnego rozwodu”

Wydarzenia, które miały miejsce 17 listopada w Pradze, doprowadzając do tego, że komunistyczny reżim czechosłowacki zaledwie po kilkunastu dniach demonstracji i wieców przestał istnieć, raz jeszcze zjednoczyły Czechów i Słowaków. Jednak już na samym progu demokratycznych przemian w Czechosłowacji kształtowanie się nowych sił politycznych przebiegało w bardzo symptomatyczny sposób. Na gruzach starego systemu nie wyrosła żadna ponadnarodowa siła polityczna rozciągająca swą aktywność zarówno na Czechy, jak i na Słowację. W Pradze w dobie „aksamitnej rewolucji” zaczęło działać Forum Obywatelskie (Občanské Forum OF), natomiast na Słowacji – Społeczeństwo Przeciw Przemocy (Veřejnosť proti násili VPN). W szeregach obu ugrupowań nie było w zasadzie zawodowych polityków. W przeciwieństwie do PRL czy Węgier lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego stulecia, w Czechosłowacji nie istniała żadna zorganizowana ani liczna opozycja (nie była nią – przy całym szacunku dla ludzi w niej działających – Karta 77). Także w KPCz zabrakło miejsca dla partyjnych reformatorów (takich, jak np. M.F. Rakowski w Polsce czy K. Grosz na Węgrzech) i to nawet w dobie radzieckiej pierestrojki. W OF i VPN dominowali debiutanci na politycznej sce-

³⁴ Ibidem, s. 26–27. Por. także: D. Kovač: *Dějiny Slovenska...*, s. 291, oraz J. Mlyňárik: *Historia česko-slovenských...*, s. 26–27.

nie, przepojeni pragnieniem szybkich zmian. Fakt ten miał niebagatelne znaczenie dla późniejszego rozwoju sytuacji w kwestii kształtu federacji³⁵.

W pierwszych tygodniach po „aksamitnej rewolucji” między Pragą a Bratysławą panowała w zasadzie harmonia. Ponieważ nowym prezydentem Czechosłowacji został Czech – Vaclav Havel, przewodniczącym Zgromadzenia Federalnego wybrano Słowaka, legendę Praskiej Wiosny – Aleksandra Dubčeka. Również nowym premierem federalnym został Słowak – Marian Čalfa³⁶. Pierwszy konflikt czesko-słowacki miał miejsce w styczniu 1990 roku. Prezydent Havel zaproponował usunięcie z nazwy państwa predykatu „socjalistyczna”, a z herbu – czerwonej gwiazdy. Wywołało to burzliwą debatę, nazwaną później „wojną o łącznik”. Chodziło o to, że strona czeska obstawała przy dotychczasowej nazwie, a Słowacy domagali się nowego brzmienia „Czesko-Słowacka”, co wśród Czechów wywołało ponure skojarzenia z krótkim okresem tak zwanej II Republiki. Ostatecznie w kwietniu 1990 roku Zgromadzenie Federalne przyjęło nazwę: Czeska i Słowacka Republika Federalna. Herb podzielono na cztery pola; w polu pierwszym i trzecim umieszczono czeskiego lwa, w drugim i czwartym – słowackie trzy szczyty z krzyżem lotaryńskim³⁷.

Zaistniały spór zradycalizował nastroje na Słowacji. 7 marca 1990 roku zarejestrowano w Bratysławie Słowacką Partię Narodową (Slovenska narodni strana SNS), której część członków otwarcie głosiła hasła secesji. W czasie, gdy Zgromadzenie Federalne uzgadniało nową nazwę i herb państwa, kilka tysięcy Słowaków, w kwietniu 1990 roku, demonstrowało w Bratysławie pod hasłami niepodległości dla Sło-

³⁵ Z. Jičínský: *Ke ztroskotáni Československeho federalismu. V: Deleni Československa...*, s. 52–53.

³⁶ „W tym miejscu niezbędna jest pewna dygresja. Chodzi o osobę premiera Čalfa. Chociaż urodził się na Słowacji i deklarował się jako Słowak, bezpośrednio po maturze podjął studia w Pradze. Tam też po ich ukończeniu pozostał. Ożeniony z Czeszką lepiej posługiwał się językiem małżonki niż słowackim. Słowacy nie akceptowali go jako współziomka. Miał jednak zaufanie prezydenta Havla, a w oczach części środowiska polityków Czech mógł uchodzić za wzorcowego, profederalnego Słowaka”. E. Stein: *Česko-Slovensko...*, s. 79. Czesi uznali wprawdzie po II wojnie światowej Słowaków za naród, ale w sferze politycznej nie wyciągnęli w zasadzie z faktu tego żadnych wniosków. Większość decyzji dotyczących Słowacji (także po federalizacji 1986 r.) nadal zapadała w Pradze. To Słowakom zdecydowanie nie odpowiadało, a czeska opinia publiczna nie była chyba do końca tego w pełni świadoma. To, że wiele funkcji federalnych sprawowali Słowacy, nie miało (z punktu widzenia słowackich interesów) większego znaczenia. J. Rychlík: *Průběh rozpadu Československa v letech 1989–92. V: Deleni Československa...*, s. 267–268.

³⁷ Z. Jičínský: *Ke ztroskotáni...*, s. 54–55.

wacji. Doszło do pierwszych ostrzejszych sporów między intelektualistami czeskimi a słowackimi. Polemika ta miała o tyle gwałtowny charakter, że – zdaniem niektórych autorów – była pierwszym poważnym zwiastunem późniejszego rozpadu federacji³⁸.

Pierwsze wolne wybory (od 1948 r.) odbyły się w CSRF 8 i 9 czerwca 1990 roku. Zgodnie z przewidywaniami, w Czechach wygrało je Forum Obywatelskie (OF) – 53,2% głosów, na Słowacji zwyciężyło Społeczeństwo Przeciw Przemocy (VPN), uzyskując 32,5% głosów. Na drugim miejscu w skali federacji znaleźli się komuniści, którzy otrzymali 13,5% głosów w Czechach, a na Słowacji – 13,7% głosów. Wśród Słowaków na drugim miejscu znalazł się Ruch Chrześcijańsko-Społeczny (Křestánsko-demokratické hnutí – KDĤ) z 19% głosów, bliska mu zaś ideowo Unia Chrześcijańska i Demokratyczna (Křestánska demokratická unie KDĤ) w Czechach uzyskała gorsze rezultaty, mianowicie 8,7% głosów. W zachodniej Słowacji sporo głosów oddano na SNS, a na Morawach około 8% głosów zdobyła partia morawska domagająca się autonomii Moraw. Wreszcie w południowej Słowacji duże sukcesy odniosła partia mniejszości węgierskiej, która w skali całej Republiki Słowackiej zdobyła 9% głosów³⁹.

W ferworze przed- i powyborczych komentarzy nie zauważono dwu istotnych faktów:

- po pierwsze: poza komunistami nie było w CSRF ugrupowania, które miałyby mniej więcej podobne wpływy w Czechach i na Słowacji;
- po drugie: politycy popularni w Czechach nie byli lubiani na Słowacji i odwrotnie; V. Havel i A. Dubček stali się przysłowiowymi wyjątkami potwierdzającymi regułę⁴⁰.

CSFR powoli stawała się federacją bez federalistów. Zwolna zaczęły się ujawniać narastające różnice między społeczeństwem czeskim i słowackim co do oceny rzeczywistości i perspektyw na przyszłość. Słowacy stale się obawiali, że w nowych warunkach społeczno-politycznych zwycięży „pragocentryzm”, a ich interesy będą nadal lekceważone. Zdecydowana większość społeczeństwa słowackiego nie oceniała minionego 40-lecia komunistycznej dyktatury jednoznacznie negatywnie. Dzięki industrializacji i urbanizacji oraz finansowym transferom z Czech Słowacy – a w każdym razie ich większość – nie do końca zdawali sobie sprawę z tego, że tak zwany realny socjalizm wyczerpał możliwości dalszego rozwoju⁴¹.

³⁸ E. Stein: *Česko-Slovensko...*, s. 63.

³⁹ Dane za: J. Rychlík: *Rozpad Československa...*, s. 134.

⁴⁰ K. Vodička: *Příčiny rozdělení...*, s. 208.

⁴¹ *Ibidem*, s. 207.

Z kolei większość słowackich postulatów zaczęła wzbudzać w społeczeństwie czeskim narastającą irytację. Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że Czesi i Morawianie zawsze identyfikowali się z Czechosłowacją jako całością. Dla nich powołanie federacji w 1968 roku było co najmniej obojętne, ale byli i tacy, którzy w połączeniu z radziecką okupacją od 21 sierpnia 1968 roku widzieli rodzaj słowackiej zdrady, jak po 14 marca 1939 roku, czyli po powstaniu państwa ludackiego⁴².

Na początku lipca 1990 roku w południowomorawskim kurorcie Luhačovice doszło do spotkania, które miało otworzyć nową erę w relacjach czesko-słowackich. Mianowicie, doszło tam do oficjalnych rozmów premiera Republiki Czeskiej – Petra Pitharta ze słowackim szefem rządu Vladimírem Mečiarom. Obie strony zupełnie inaczej to spotkanie oceniały. Premier czeski uważał (za co był potem w Pradze krytykowany), że takie spotkanie zaspokoi słowackie ambicje. Nie zaspokoiło. Mečiar deklarował werbalnie swe poparcie dla wspólnego państwa Czechów i Słowaków, ale nieco inaczej funkcjonowanie tegoż organizmu sobie wyobrażał⁴³. W zamierzeniu ówczesnego premiera Czech spotkanie w Luhačovicach miało być ważnym etapem w decentralizacji państwa Czechów i Słowaków – w rzeczywistości był to krok do zupełnie innego wymiaru. Słowacy (i to nie tylko Mečiar) zaczęli lekceważyć organa federalne, traktując republikański rząd czeski nieomal jak zagranicznego partnera. Po kilkunastu dniach od szczytu w Luhačovicach doszło w Pradze do kolejnego spotkania obu premierów, tym razem z prezydentem CSRF – V. Havlem. Ów szczyt miał nieoficjalny, kameralny charakter. Czescy politycy upewnili się, że Mečiar nie należy wprawdzie do grona tych słowackich polityków, którzy są zdecydowanymi separatystami, ale przejawia skłonność do ulegania słowackim aspiracjom narodowym, a przy okazji – własnym⁴⁴.

⁴² P. P i t h a r t: *Paradoxy rozchodu: filozoficka a mravni hlediska a evropské paralely*. V: *Dělení Československa...*, s. 195–196.

⁴³ Co zresztą przyznaje sam Pithart, który – jak się wydaje – jako jeden z nielicznych czeskich polityków rozumiał, o co Słowakom w istocie chodzi. W jego mniemaniu, to, co Czesi pojmowali jako „funkcjonującą federację”, dla Słowaków było w gruncie rzeczy tylko „unitarnym państwem”, tzn. tak na Słowacji przyjmowano słowa „funkčni federace” ówczesnego ministra finansów Vaclava Klausea. Ibidem, s. 192. Jeszcze dosadniej ujmuje tę kwestię cytowany wyżej E. Stein: „Przewaga ekonomiczna i demograficzna strony czeskiej i jej doświadczenie sprawiły, że Czesi negocjowali ze Słowakami z pozycji siły, holdując »buldożerowej taktyce« w każdej niemal kwestii”. E. Stein: *Česko-Slovensko...*, s. 27.

⁴⁴ Ibidem, s. 64.

Jest prawie pewne, że od tej chwili poczynając, prezydent Havel zdecydował się na działania mające na celu polityczną izolację Mečiar. Mówiąc wprost – nie docenił słowackiego premiera, co było poważnym błędem z fatalnymi dla federacji skutkami. A przecież jesienią 1990 roku w konfrontacji chociażby z dr. Janem Čarnogurskim, który rzucił hasło „słowackiej gwiazdy na europejskim niebie”, Mečiar mógł uchodzić za polityka umiarkowanego.

Na początku września w Trenčianskich Teplicach miała miejsce narada wicepremiera federalnego i premierów rządów republikańskich w sprawie nowego podziału kompetencji między federacją i republikami. Jednakże ani ono, ani następne rozmowy w kilka tygodni później w Piešťanach nie przyniosły żadnego znaczącego postępu w tej kwestii. Wkrótce po tym drugim spotkaniu rząd słowacki utworzył ministerstwo stosunków międzynarodowych (rzekomo zgodnie z porozumieniem z Trenčianskich Teplic). Nie poinformowano o tym prezydenta Havla, aczkolwiek rzecznik rządu słowackiego oznajmił, że nowe ministerstwo „nie będzie ingerować w wyłączne kompetencje federacji”⁴⁵. Tym samym strona słowacka uczyniła poważny krok w kierunku co najmniej podważenia dotychczasowego kształtu federacji, jeśli nie jej rozbicia.

Na przełomie lat 1990 i 1991 słowaccy politycy wystąpili z kolejnymi propozycjami ułożenia na nowo relacji czesko-słowackich. Otóż w grudniu 1990 roku Mečiar oświadczył, że nowa koncepcja federacji winna być zrealizowana przez „państwową umowę” między obydwoma republikami tak, jak gdyby były one suwerennymi podmiotami w rozumieniu prawa międzynarodowego. U progu 1991 roku z bardzo podobną inicjatywą wystąpił dr Čarnogurský. Zaapelował on o podpisanie umowy państwowej między parlamentami obu republik, mającej stworzyć podwaliny pod nową federację. Przy okazji wyraził pogląd, że Słowacja winna być reprezentowana we Wspólnocie Europejskiej samodzielnie⁴⁶. Jak należało się spodziewać, tego rodzaju inicjatywy były negatywnie odbierane w Czechach nie tylko przez klasę polityczną, ale także przez szerokie kręgi opinii publicznej.

Kolejną przyczyną konfliktu i zadrażnień we wzajemnych relacjach było wprowadzenie z dniem 1 stycznia 1991 roku radykalnej reformy gospodarczej, mającej na celu powrót do gospodarki rynkowej. O ile Czesi przyjęli ją bez entuzjazmu, ale ze zrozumieniem, o tyle na Słowacji wywołała ona falę (zarówno wśród społeczeństwa, jak i elit politycznych) bezkompromisowej krytyki. Obiektem szczególnie bez-

⁴⁵ Ibidem, s. 66.

⁴⁶ Z. Jičínský: *Ke ztroskotání...*, s. 59.

pardonowych ataków stał się ówczesny wicepremier i minister finansów rządu federalnego – Vaclav Klaus⁴⁷.

Z analiz socjologicznych przeprowadzonych na przełomie lat 1990/1991 wynika, że Słowacy byli w kwestiach gospodarczych o wiele bardziej zachowawczy niż Czesi, sprzeciwiając się radykalnym i głębokim zmianom systemowym, stawiając na państwowy paternalizm⁴⁸. Te powszechne obawy na Słowacji zmienił w społeczne poparcie w mistrzowski sposób V. Mečiar.

W tym samym czasie postępowała polaryzacja sił politycznych w Czechach i na Słowacji. Pod koniec 1990 roku różnice w łonie Forum Obywatelskiego (OF) doprowadziły do wyodrębnienia się trzech partii, z których trwałym i liczącym się politycznie bytem pozostała Partia Obywatelsko-Społeczna V. Klause (Občanská demokratická strana – ODS). Nawiązywała ona do tradycji europejskiego i czeskiego konserwatyzmu, postulując konsekwentny zwrot do gospodarki rynkowej we wszystkich niemal dziedzinach życia⁴⁹. Rozpad Społeczeństwa Przeciw Przemocy (VPN) na Słowacji miał o wiele bardziej dramatyczny przebieg. 23 kwietnia 1991 roku parlament słowacki (SNR) odwołał Mečiara z funkcji premiera (uzasadniając, że rząd nie funkcjonuje właściwie). Opinia publiczna na Słowacji uwierzyła, iż premier padł „ofiara spisku z centrum w Pradze”. Przeciw jego odwołaniu demonstrowało w Bratysławie 50 tys. osób. Co gorsza – oficjalne kręgi w Pradze dawały do zrozumienia, że wybór dr. Čarnogurskiego na stanowisko słowackiego premiera to „szansa obiecującej zmiany” (tak powiedział premier Pithart w wywiadzie dla CTK z 23 kwietnia 1991 r.), a prezydent Havel określił to mianem „tryumfu demokracji parlamentarnej”⁵⁰.

Zaistniał tu paradoks, albowiem Čarnogurský był wtedy bez wątpienia o wiele większym separatystą niż Mečiar. Uważał, że obydwie republiki (tj. czeska i słowacka) powinny pozostać w federacji dopóty, dopóki nie będą w stanie funkcjonować samodzielnie. Z kolei po wstąpieniu do Unii Europejskiej mogłyby ewentualnie utworzyć luźną konfederację. Dla większości społeczeństwa czeskiego nie oznaczało to

⁴⁷ J. Rychlík: *Rozpad Československa...*, s. 131. Nie bez znaczenia dla późniejszego rozwoju sytuacji jest fakt, że czuły na punkcie własnej osoby Klaus doskonale sobie tę krytykę zapamiętał. Zdaniem jednego z ówczesnych doradców Klause, nie jest wykluczone, że właśnie wtedy zaczął rozważać możliwość rozwiązania federacji. J.V. Kotas: *Klaus a jeho éra. Stručná anatomie neuveřitelného*. Praha 2003, s. 50 i n.

⁴⁸ M. Bútorá, Z. Bútorová: *Neznesiteľná Lákhost...*, s. 80–81.

⁴⁹ J. Tomaszewski: *Czechosłowacja...*, s. 255.

⁵⁰ E. Stein: *Česko-Slovensko...*, s. 84.

w praktyce nic innego, jak „przygotowywanie niepodległości Słowacji za czeskie pieniądze”⁵¹. Mečiar demonstracyjnie wystąpił z VPN i założył własną partię Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji (Hnutí za Demokraticke Slovensko HZDS). Dopiero w tym momencie okazało się, jak wielkim błędem (postrzegając z punktu widzenia dalszej egzystencji federacji) było usunięcie Mečiara ze stanowiska premiera. Z jednej strony, przestał on ponosić jakąkolwiek polityczną odpowiedzialność za transformację gospodarki słowackiej, z drugiej – rosła jego charyzma i... szeregi HZDS, do której masowo przechodzili członkowie VPN. Niepotwierdzone plotki o kontaktach szefa HZDS z KGB nasilały z kolei antysłowackie nastroje w Czechach. Wszelkie inicjatywy dotyczące utrzymania federacji, na przykład ruchu „na rzecz wspólnego państwa”, czy też inicjatywy ustawodawcze na rzecz przebudowy federacji traciły na dynamice⁵². Powoli stawało się jasne, że o przyszłości CSRF zadecydują kolejne wybory parlamentarne wyznaczone na 5 i 6 czerwca 1992 roku. Wiosną tegoż roku wyniki badania opinii publicznej wskazywały, że na Słowacji zwycięży HZDS, a w Czechach – ODS, zatem partie, które – gdy idzie o program ekonomiczny – różniły się diametralnie⁵³.

Oficjalnie, na rzecz pełnej niepodległości Słowacji wypowiadała się tylko nacjonalistyczna SNS. W deklaracji programowej HZDS z czerwca 1991 roku mówiono wprawdzie o słowackiej suwerenności, tym niemniej Czechy i Słowacja miały tworzyć konfederację przedstawioną przez Mečiara i jego zwolenników w demagogiczny sposób jako wspólne państwo⁵⁴. Większość słowackich wyborców w tę demagogię uwierzyła. Stąd nie każdy Słowak głosujący w czerwcu 1992 roku na HZDS był zwolennikiem podziału CSRF. Jednakże działający w myśl hasła: „Albo sprawnie funkcjonująca federacja albo poprawny [poli-

⁵¹ Ibidem, s. 85.

⁵² Z. Jičínský: *Ke ztroskotání...*, s. 61–63.

⁵³ Rzecz znamienna, Mečiar po dymisji ze stanowiska słowackiego premiera nawiązał nieformalnie kontakty z V. Klausem, choć ów go ignorował. W ich wyniku spotkał się w motelu Devet Křížů pod Brnem z byłym doradcą Klausa J.V. Kotasem, 23 lipca 1991 r. Mečiar wyszedł z założenia, że w przyszłych wyborach w Czechach zwycięży ODS, na Słowacji HZDS, a obie partie powinny podjąć rozmowy co do przyszłego programu rządu federalnego, gdyż „w przypadku niemożności osiągnięcia porozumienia [...] może dojść do rozpadu Czechosłowacji”. Gotów był się zgodzić na to, by Klaus objął stanowisko federalnego premiera. Klaus nie wierzył, by HZDS wybory na Słowacji wygrała. Z właściwym sobie sarkazmem zauważył: „[...] on naprawdę uważa, iż HZDS wygra wybory na Słowacji?” Wniosek Klausu był taki – jeżeli ODS rozszerzy swą działalność o Słowację, to HZDS „będzie co najwyżej częścią federalnej opozycji”. J.V. Kotas: *Klaus a jeho éra...*, s. 78.

⁵⁴ J. Rychlík: *Prubeh rozpadu Československa...*, s. 286.

tycznie – R.K.] rozwód”, uważał, że federacja ma sens wtedy, kiedy sprawy gospodarcze, polityka zagraniczna i obronna kształtowane są wspólnie. Słowacka opinia publiczna domagała się pełnej suwerenności w każdej dziedzinie – łącznie z własnym bankiem emisyjnym, godząc się jedynie na wspólną armię i (acz z zastrzeżeniami) na wspólną politykę zagraniczną⁵⁵.

Nie znaczy to, że strona czeska nie popełniła w kampanii wyborczej błędów, które powiększyły tryumf HZDS i Mečiara:

- po pierwsze: w przededniu wyborów prezydent Havel apelował w telewizyjnym orędziu, na kogo Słowacy powinni, a na kogo nie powinni głosować; to niefortunne wystąpienie powiększyło dodatkowo grono wyborców Mečiara;
- po drugie: poważnym błędem było zarejestrowanie ODS na Słowacji; partia ta zyskała za mało głosów, aby z jej mandatem weszli posłowie do parlamentu republikańskiego w Bratysławie czy Zgromadzenia Federalnego w Pradze; co gorsza, owe „stracone głosy” wzmacniały zarówno HZDS, jak i SNS⁵⁶.

Prognozy wyborcze okazały się trafne. W Czechach wybory wygrała ODS – 33% głosów, a na Słowacji identyczny rezultat uzyskało HZDS. W Zgromadzeniu Federalnym zabrakło partii, która startowałaby w wyborach zarówno na Słowacji, jak i w Czechach⁵⁷. Bardzo trafnie w wywiadzie dla „Lidovych Novin” skomentował wynik wyborów były dyrektor słowackiej rozgłośni Radia Wolna Europa Karol Bělak: „Wybory oznaczają historyczny zwrot. Przegrała orientacja czechosłowacka. Przegrali zwolennicy gruntownej reformy gospodarczej [na Słowacji – R.K.], przegrali klerykałowie. Wygrała orientacja narodowo-komunistyczna. To odwet za listopad”⁵⁸. Sytuacja, jaka po wyborach 5–6 czerwca 1992 roku wytworzyła się w Zgromadzeniu Federalnym, jest klasycznym przykładem parlamentarnego pata. ODS V. Klause nie byłaby w stanie utworzyć gabinetu federalnego bez udziału partnera słowackiego. Mogło nim być tylko HZDS V. Mečiara. Natomiast gdyby słowacki lider chciał stanąć na czele federalnego gabinetu, to (z założeniem, iż nie wchodzi w koalicję z ODS) musiałby wejść w sojusz z czeskimi komunistami i przedstawicielami skrajnej prawicy. Rozmowy między ODS i HZDS były nieuniknione. Wszyscy mieli świadomość powagi sytuacji. Rozstrzygały się bowiem losy nie tylko gabinetu federalnego, ale i federacji w ogóle.

⁵⁵ K. Vodička: *Příčiny rozdělení...*, s. 227.

⁵⁶ J.V. Kotas: *Klaus a jeho éra...*, s. 88–89.

⁵⁷ J. Rychlík: *Rozpad Československa...*, s. 277–278.

⁵⁸ „Lidove noviny”, 10 června 1992.

Strona czeska jeszcze przed rozpoczęciem rozmów wykonała pewne gesty pod adresem Bratysławy. Na Słowacji miano grać tylko słowacką część hymnu CSRF, słowaccy żołnierze mieli nosić na mundurach słowackie herby itp. Natomiast ODS i Klaus nie mieli zamiaru odstąpić od zasadniczych pryncypiów transformacji gospodarczej ani od zasad federalizmu jako kanonu ustrojowego. Słowacy ze zwyczajnego HZDS pod wodzą Mečiar domagali się *de facto* ewolucji z federacji w kierunku konfederacji, w której wspólna byłaby jedynie armia, a także polityka zagraniczna. Przy czym Mečiar wysuwając owe postulaty, zaklinał się, że pragnie zachować wspólne państwo. Każdy Słowak, który chciał, mógł wierzyć, iż lider HZDS protestując przeciw pragocentryzmowi, jest w gruncie rzeczy za zachowaniem wspólnego organizmu państwowego Czechów i Słowaków⁵⁹.

Rokowania odbyły się w sześciu rundach (8 czerwca 1992 r. – Brno, 11 czerwca 1992 r. – Praga, 17 czerwca 1992 r. – Praga, 19 czerwca 1992 r. – Brno, 22–23 lipca 1992 r. – Bratysława, 26 sierpnia 1992 r. – Brno). Najlepiej charakter tych negocjacji oddaje wypowiedź ostatniego premiera federacji Jana Stránskiego z ODS (Klaus zrezygnował z ubiegania się o fotel premiera federacji, zadowolając się fotelem premiera Czech), która padła w przeszło dziesięć lat od tych wydarzeń, 15 listopada 2002 roku w wywiadzie dla telewizji czeskiej: „Przy rokowaniach odsunąłem na bok takie terminy, jak: wspólne państwo, unia, federacja czy konfederacja i pytałem się konkretnie: jeden bank emisyjny – tak czy nie? Jedna armia – tak czy nie? Wspólna polityka zagraniczna – tak czy nie? A gdy otrzymałem przeczącą odpowiedź, było już dla mnie jasne, że państwo [czyli CSRF – R.K.] musimy podzielić”⁶⁰.

W zasadzie już podczas trzeciej rundy rokowań, gdy Klaus i Mečiar postanowili, że będą kandydować na stanowisko premierów republikańskich, sprawa podziału została przesądzona. Bezpośrednio przed piątą rundą rokowań (miała ona miejsce w Bratysławie 22–23 lipca 1992 r.) dnia 20 lipca 1992 roku ze stanowiska prezydenta zrezygnował V. Havel – oficjalnie dlatego, że nie chciał ponosić odpowiedzialności za koniec wspólnego państwa Czechów i Słowaków⁶¹. Ostatecz-

⁵⁹ K. Vodička: *Příčiny rozdělení...*, s. 225–227.

⁶⁰ Cyt. za: J. Rychlík: *Prubeh rozpadu Československa...*, s. 296.

⁶¹ Powstaje jednak pytanie, czy faktycznie intencje Havla były tak oczywiste. We wspomnieniach J.V. Kotas (*nota bene* ostatni kandydat na stanowisko prezydenta CSRF) uważa, iż w gruncie rzeczy dymisja Havla spowodowana była jego wielogodzinną rozmową z Klausem. Ten ostatni dał mu do zrozumienia, że im szybciej Havel ustąpi, tym szybciej kryzys CSRF zakończy się podziałem państwa, a Havel dzięki temu szybciej powróci na stanowisko prezydenta Republiki Czeskiej. J.V. Kotas: *Klaus a jeho éra...*, s. 95.

nie pod koniec sierpnia w Brnie uzgodniono, w jaki sposób federacja zaniknie (co do podziału majątku federalnego dogadano się w październiku), a Mečiar przed kamerami telewizyjnymi oświadczył, że wielce prawdopodobną datą rozdziału państwa będzie 1 stycznia 1993 roku⁶².

W tym miejscu nasuwa się bardzo istotne pytanie: Czy partie polityczne, w tym wypadku ODS i HZDS, miały za sobą taką legitymizację, która uprawniałaby je do dokonania podziału federacji? Zdaniem wielu czeskich, a także słowackich politologów, odpowiedź na to pytanie musi być negatywna. Także w tym przypadku, gdyby partie te w czerwcowych wyborach osiągnęły absolutną większość. Wszak żadna partia polityczna w Czechach czy na Słowacji (z wyjątkiem SNS) nie głosiła przed czerwcowymi wyborami w 1992 roku hasła rozpadu federacji. Problem w tym, że federację – jej kształt i funkcjonowanie – zupełnie inaczej wyobrażano sobie w Czechach i na Słowacji⁶³. I tu tkwi w pewnym sensie odpowiedź na oczywiste pytanie: Dlaczego o rozpadzie CSRF (bądź trwaniu federacji) nie przesądziło referendum? Zarówno Klaus, jak i Mečiar od pomysłu przeprowadzenia tego rodzaju plebiscytu zdecydowanie się odżegnywali. Nie ulega bowiem wątpliwości, że większość Czechów i Słowaków opowiedziałaby się za kontynuacją federacji. Wynika to z badań opinii publicznej w tym czasie⁶⁴. Jednakże taki wynik nie zmieniłby postawy polityków ani z ODS, ani z HZDS. Niezbędne zatem byłyby nowe wybory parlamentarne, które najprawdopodobniej przyniosłyby podobny wynik co w dniach 5–6 czerwca. W dłuższej perspektywie taki stan rzeczy groziłby w CSRF paraliżem o nieobliczalnych konsekwencjach.

Czy zatem popełniono błąd (chodzi tu głównie o stronę czeską), nie decydując się na konfederację? Szanse na jej przetrwanie byłyby minimalne. Wszak po trzydziestu ośmiu dniach od 1 stycznia 1993 roku przestała istnieć unia monetarna obu państw⁶⁵. Na pytanie, która strona ponosi większą odpowiedzialność za rozpad CSRF, trudno o jednoznaczną odpowiedź. Zresztą tak ten stan rzeczy widzą sami zainteresowani, w tym były premier Czech w latach 1990–1992 Petr Pithart. W Czechach – w jego mniemaniu – rozpowszechniony jest pogląd, że to Słowacy rozbili federację. I na odwrót – na Słowacji (z wyjątkiem programowych separatystów głównie z SNS) to samo myśli

⁶² K. Vodička: *Příčiny rozdělení...*, s. 233.

⁶³ Ibidem, s. 235–238. Por. także: J. Rychlík: *Rozpad Československa...*, s. 292 in.

⁶⁴ M. Bútor, Z. Bútorová: *Neznesiteľná Láhkost...*, s. 85.

⁶⁵ K. Vodička: *Příčiny rozdělení...*, s. 240–243.

się o Czechach⁶⁶. Tymczasem – jak się wydaje – po obu stronach brakło po prostu woli dalszego współżycia we własnym państwie. Słowacy mieli powody do obaw, że federacja (nawet w zmienionym kształcie) będzie fasadą służącą przede wszystkim realizacji czeskich interesów społeczno-ekonomicznych. Nadto po prostu obawiali się gospodarczej terapii szokowej autorstwa V. Klause. Czesi też mieli swoje powody, by koniec końców wyrazić zgodę na rozpad federacji. W mniemaniu nie tylko elit politycznych, ale i dużej części opinii publicznej, Słowacja byłaby hamulcem na drodze do szybkiej integracji z NATO i UE. Pozbywając się „słowackiego balastu”, pozbywano się wielu problemów i to nie tylko natury ekonomicznej. Kwestia na przykład mniejszości węgierskiej stawała się od tej pory wyłącznym problemem Bratysławy. Sytuacja geopolityczna Republiki Czeskiej w porównaniu z byłą CSRF stała się korzystniejsza. Liczba sąsiadów spadła z sześciu do czterech, z czego RFN była członkiem NATO i UE, a Austria miała do Wspólnoty Europejskiej niebawem dołączyć.

Początkowo stosunki między Pragą a Bratysławą po rozpadzie federacji były chłodne. Nie bez znaczenia był tu fakt, że na czele rządów w stolicach obu państw stali politycy, którzy byli współautorami podziału CSRF. O ile Czechy wstąpiły nieodwracalnie na drogę integracji z NATO i UE, o tyle do 1998 roku nie było do końca wiadomo, jaką drogą pójdzie rządzona przez HZDS Słowacja. Sytuacja uległa zmianie po wyborach w 1998 roku, kiedy rządy w Bratysławie objęła koalicja pod wodzą Mikulaša Dziurindy. Dopiero wówczas wzajemne stosunki zdecydowanie się poprawiły, a Czechy (obok Polski) stały się orędownikiem integracji Słowacji z Sojuszem Północnoatlantyckim i Wspólnotą Europejską. Do rangi symbolu urasta fakt, że kończący w lutym 2003 roku swą kadencję prezydent V. Havel ostatnią oficjalną podróż odbył do Bratysławy, a jego następcą V. Klaus pierwszą oficjalną wizytę (co pomimo wszystko było zaskoczeniem) złożył w stolicy Słowacji.

⁶⁶ P. Pithart: *Paradoxy rozchodu...*, s. 192.

Rafał Glajcar

Instytucja prezydenta w Polsce, Czechach i Słowacji po 1989 roku w świetle tradycyjnych modeli rządów

Uwagi wstępne

Instytucja głowy państwa ma bardzo długą i bogatą tradycję. Pojawiła się wraz z powstaniem pierwszych organizmów państwowych¹ i była swego rodzaju spuścizną po okresie funkcjonowania społeczności rodowych i plemiennych, w których panował zwyczaj, że ojców rodu czy naczelników plemienia darzono wyjątkowym szacunkiem ze względu na ich najwyższą pozycję w danej społeczności. Z kolei od początku istnienia instytucji państwa można mówić o ludziach zajmujących szczególne miejsce wśród współobywateli i powszechnie uznawanych za reprezentantów swoich krajów.

Historia dostarczyła wielu dowodów potwierdzających, że instytucje głów państw mogą się diametralnie różnić. Mając na uwadze ich strukturę wewnętrzną, można wyróżnić:

- głowy państw typu zbiorowego,
- głowy państw typu jednoosobowego.

Te pierwsze występowały o wiele rzadziej, mimo to jednak zaznały się swoją obecnością praktycznie w każdej z epok historycznych

¹ Na temat pierwszych państw sformułowano wiele poglądów, które usystematyzowano w formie doktryn politycznych. O kilku z nich pisze między innymi: E. Zieliński: *Nauka o państwie i polityce*. Warszawa 2001, s. 26–29.

(Wielka Rada w starożytnych Atenach, w średniowieczu – Rada Bojatorów w Nowogrodzie Wielkim, w czasach nowożytnych – Komitet Ocalenia Publicznego we Francji czasów Wielkiej Rewolucji, w czasach najnowszych – państwa europejskie, które za przykładem Związku Radzieckiego zaakceptowały i realizowały socjalistyczny model rozwoju).

Zdecydowanie częściej spotkać można instytucję jednoosobowej głowy państwa. Mając na uwadze sposób zdobywania tego urzędu, można wyróżnić trzy grupy głów państw typu jednoosobowego:

- monarchowie,
- urzędnicy wybrani w oficjalnych wyborach,
- uzurpatorzy.

Podział ten jest niemalże identyczny z tym, którego dokonał Niccolò Machiavelli, pisząc: „Wszelkie państwa, wszelkie władztwa, które sprawowały i sprawują władzę nad ludźmi, dzielą się na rzeczpospolite i księstwa”². We współczesnych państwach demokratycznych ta pierwsza forma ustrojowa jest najbardziej popularna. W niej na stanowisko głowy państwa wybierany jest obywatel, określany mianem prezydenta. Czas jego pełnomocnictw jest ściśle określony w najwyższym akcie normatywnym państwa – konstytucji.

Historia prezydentury na ziemiach polskich, czeskich i słowackich sięga początków XX wieku³. Ustanowienie tej instytucji w Polsce i Czechosłowacji stało się jednym z najpilniejszych zadań po odzyskaniu niepodległości przez te państwa w 1918 roku. W Czechosłowacji stosunkowo szybko udało się powołać pierwszego prezydenta. Już 14 listopada 1918 roku Zgromadzenie Narodowe jednogłośnie wybrało na to stanowisko 69-letniego wówczas Tomáša G. Masaryka. Z kolei pierwsze wybory prezydenckie w niepodległej Polsce odbyły się ponad cztery lata później, a przy tym skończyły się skandalem. W dniu 9 grudnia 1922 roku Zgromadzenie Narodowe wybrało na urząd prezydencki Gabriela Narutowicza, który w siódmym dniu po elekcji został zastrzelony przez działacza obozu narodowo-demokratycznego Eligiusza Niewiadomskiego⁴.

² Zob. N. Machiavelli: *Książe. Rozważania nad pierwszym dziesięcioleciem historii Rzymu Liwiusza*. Warszawa 1993, s. 41.

³ Mówiąc o początku XX w., nie myślę o roku 1901. Zgadzam się z poglądem wielu historyków, którzy ten okres dziejów określają mianem „najkrótszego stulecia”. Przedstawiciele ideologii millenarystycznych, głoszący triumf Związku Radzieckiego czy też III Rzeszy, i przedstawiciele systemów totalitarnych, mających urzeczywistnić te dążenia, sytuują wiek XX pomiędzy latami 1914–1991. Por. W. Bartczak: *Wiek koryfeuszy, wiek kaznodziejów*. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 kwietnia 2003.

⁴ Dokładnie przebieg wyborów prezydenckich w 1922 r. w Polsce opisuje między innymi: A. Próchnik: *Pierwsze piętnastolecie Polski niepodległej*. Warszawa 1983, s. 122–137.

Mimo iż losy obu państw w XX wieku potoczyły się podobnie (w latach 1939–1945 ucierpiały na skutek ekspansjonistycznych działań III Rzeszy, po II wojnie światowej znalazły się w radzieckiej strefie wpływu i realizowano w nich socjalistyczny model rozwoju, w roku 1989 oba państwa powróciły na drogę rozwoju demokratycznego), to jednak nie można tego powiedzieć o instytucji prezydenta. O ile bowiem w Czechosłowacji utrzymała się ona bez przerwy, aż do momentu, gdy to państwo przestało istnieć w dniu 1 stycznia 1993 roku, o tyle w Polsce w dobie socjalizmu instytucję jednoosobowej głowy państwa zastąpiono głową państwa typu zbiorowego. Przywrócenie instytucji prezydenta w 1989 roku było rezultatem rozmów przy „okrągłym stole”, rozpoczynających proces demokratyzowania systemu.

W 1992 roku w wyborach parlamentarnych w Czechosłowacji zwyciężyły ugrupowania polityczne, które nie były zdecydowane bronić za wszelką cenę wspólnego państwa Czechów i Słowaków. W Czechach zwycięskim obozem okazała się Obywatelska Partia Demokratyczna, na której czele stał Václav Klaus, z kolei w Słowacji zwycięzcą okazał się Ruch na rzecz Demokratycznej Słowacji, którego przywódcą był Vladimír Mečiar. Obu polityków różniło podejście do idei wspólnego państwa Czechów i Słowaków. Václav Klaus optował za koncepcją racjonalnej federacji albo likwidacją wspólnego państwa, Vladimír Mečiar zaś lansował ideę konfederacji z ciężeniem ku niezależności. Owa sprzeczność była przyczyną podjęcia działań prowadzących do rozpadu państwa⁵. Było to dosyć nietypowe rozwiązanie, zwłaszcza w kontekście procesów integracyjnych, które w tym czasie nasilały się już w Europie. Tak też zresztą odbierała to niemała część społeczeństwa w byłej Czechosłowacji.

Sam proces rozpadu federacji trwał stosunkowo krótko. W dniu 25 listopada 1992 roku Zgromadzenie Federalne przyjęło ustawę o podziale federacji. Oznaczało to, że od 1 stycznia 1993 roku znikła z mapy świata Czeska i Słowacka Republika Federacyjna, a w jej miejsce pojawiły się dwa nowe podmioty prawa międzynarodowego: Republika Czeska i Republika Słowacka. Oba państwa rozpoczynały swoje funkcjonowanie, mając już uchwalone konstytucje. Konstytucja Republiki Słowackiej została uchwalona przez Słowacką Radę Narodową w dniu 1 września 1992 roku, z kolei Czesi swoją ustawę zasadniczą przyjęli w dniu 16 grudnia 1992 roku.

W obu tych państwach, a także w Polsce jedną z najważniejszych centralnych instytucji państwowych jest prezydent. Warto w związku

⁵ *Konstytucja Republiki Czeskiej z 16 grudnia 1992 r.* Tłum. i wstęp M. Kruk. Warszawa 1994, s. 21.

z tym przyjrzeć się bliżej tej instytucji, a w szczególności zwrócić uwagę na jej rolę, znaczenie i pozycję ustrojową w świetle tradycyjnych modeli rządów.

Miejsce, rola i znaczenie instytucji prezydenta w tradycyjnych modelach rządów

W jednym z najpopularniejszych podziałów państw współczesnych zakłada się istnienie państw demokratycznych i niedemokratycznych. Ze względu na przedmiot niniejszego opracowania, mówiąc o tradycyjnych modelach, należy je odnieść do pierwszej z wymienionych grup krajów. Jednocześnie należy pamiętać, iż zdefiniowanie terminu „demokracja” nie jest proste. Swym zasięgiem obejmuje on tak szeroki zakres spraw, że nie sposób w jednej definicji zawrzeć wszystkich informacji charakteryzujących to, co określamy mianem demokracji. Autorzy badający zjawisko demokracji wskazują najczęściej na jedną bądź kilka cech, które uważają za najbardziej istotne dla zrozumienia tego zjawiska. Witold Brodziński przytacza cztery znaczenia demokracji:

- władza ludu, narodu, społeczeństwa,
- forma ustroju politycznego, w którym uznaje się wolę większości obywateli za źródło władzy,
- synonim praw i wolności obywatelskich,
- ustrój społeczno-gospodarczy zapewniający powszechny i możliwie równy udział obywateli we własności i zarządzaniu narodowym majątkiem produkcyjnym⁶.

Po II wojnie światowej pod wpływem austriackiego uczonego Josepha Schumpetera pojawiły się oprócz normatywnych teorii demokracji teorie empiryczne, których autorzy podjęli próbę odpowiedzi na pytanie: Czym naprawdę jest współczesna demokracja? Joseph Schumpeter stwierdził, że jest ona „takim rozwiązaniem instytucjonalnym dochodzenia do decyzji politycznych, w którym jednostki uzyskują moc decydowania poprzez walkę konkurencyjną o głosy wyborców”⁷.

⁶ Cyt. za: W. Brodziński: *System parlamentarno-gabinetowy – wykorzystanie modelu rządów parlamentarno-gabinetowych w projekcie Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*. W: *Konstytucyjne systemy rządów. Możliwości adaptacji do warunków polskich*. Red. M. Domagała. Warszawa 1997, s. 35.

⁷ J. Schumpeter: *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*. Warszawa 1995, s. 336–337.

Szczególne miejsce w koncepcji demokracji autorstwa Josepha Schumpetera zajmują wybory. Demokracja jest więc systemem rządów, w którym władzę sprawują przedstawiciele społeczeństwa wybrani w wolnych, rywalizacyjnych wyborach. Poprzestawanie, w definiowaniu demokracji, na problemie wyborów jest przez niektórych autorów określane mianem podejścia minimalistycznego⁸. Poza kwestią wyborów wskazują oni jeszcze na problem działania i odpowiedzialności rządzących. Giovanni Sartori zwraca uwagę na to, iż demokracja jest procedurą nadawania władzy ludowi oraz „zapewnia uwrażliwienie przywódców” na opinie ludu⁹.

Przedstawione definicje demokracji, które określić można mianem empirycznych, opisowych, instytucjonalnych czy proceduralnych, mają o wiele większą wartość poznawczą niż definicje idealistyczne. Dostarczają one „analitycznej precyzji i empirycznych odniesień”, dzięki czemu pojęcie „demokracja” stało się użyteczne. Empiryczne teorie demokracji pojawiły się, by wyjaśnić naturę instytucji demokratycznych, sposoby ich funkcjonowania, a także przyczyny powodujące ich rozwijanie się i upadanie¹⁰. Teorie te mają więc wyjaśnić, czym demokracja jest, a nie, czym być powinna.

Wśród modeli empirycznych znaczące miejsce zajmują koncepcje instytucjonalne, a najbardziej znana jest koncepcja demokracji parlamentarnej i prezydenckiej. Oprócz tych „czystych” modeli pojawiła się forma mieszana, która określana jest najczęściej jako półprezycjonalizm lub semiprezydenccjalizm. Podstawowymi zmiennymi tej koncepcji, stanowiącymi kryterium podziału, są: struktura wewnętrzna egzekutywy, czas trwania jej pełnomocnictw oraz jej odpowiedzialność za podejmowane działania¹¹.

System parlamentarny

System parlamentarny jest typem rządów charakterystycznym w szczególności dla państw europejskich¹². Zrodził się on w resulta-

⁸ S.P. Huntington: *Trzecia fala demokracji*. Warszawa 1995, s. 19.

⁹ G. Sartori: *Teoria demokracji*. Warszawa 1994, s. 198.

¹⁰ S.P. Huntington: *Trzecia fala...*, s. 16–17.

¹¹ A. Antoszewski: *Współczesne teorie demokracji*. W: *Studia z teorii polityki*. T. 2. Red. A.W. Jabłoński i L. Sobkowiak. Wrocław 1998, s. 25.

¹² Kolebką parlamentaryzmu jest Wielka Brytania.

cie reformowania ustroju monarchicznego. Proces ten polegał na ograniczaniu władzy monarchy, która stopniowo była przekazywana ministrom mającym poparcie większości parlamentarnej. W ten sposób powstała dualistyczna egzekutywa. Wewnątrz władzy wykonawczej przyjęto zaś zasadę politycznej odpowiedzialności ministrów przed parlamentem – wraz z jednoczesną akceptacją zasady nieodpowiedzialności politycznej głowy państwa (wówczas monarchy).

Klasyczny model rządów parlamentarno-gabinetowych charakteryzuje się dominacją parlamentu w relacjach z innymi organami państwowymi¹³, co wynika z faktu, że jest on jedynym organem władzy na szczeblu centralnym, który powoływany jest w wyborach powszechnych, a możliwość oparcia się na mandacie otrzymanym od narodu jest zawsze bardzo ważnym argumentem na rzecz dominacji w demokratycznym systemie politycznym. Wprawdzie Juan J. Linz twierdzi, że „w systemie parlamentarnym może istnieć prezydent wybierany w powszechnych wyborach bezpośrednich”¹⁴, jednakże wydaje się, że bardziej charakterystyczny dla klasycznego systemu parlamentarnego jest wybór prezydenta przez organ przedstawicielski (parlament). W przeciwnym razie może się bowiem zdarzyć, że prezydent będzie usiłował wpływać na realizowaną przez rząd politykę, powołując się przy tym na fakt, że otrzymał mandat bezpośrednio od narodu. To z kolei może wpływać na odejście od „czystego” parlamentaryzmu na rzecz jakiegoś modelu rządów mieszanych, zresztą bardzo popularnego po II wojnie światowej za sprawą francuskiej myśli konstytucyjnej. Poza tym bardzo trafne wydaje się spostrzeżenie francuskiego konstytucjonalisty i politologa Maurice’a Duvergera przytoczone przez Pawła Sarneckiego, że „Nie wybiera się prezydenta w głosowaniu powszechnym, aby otwierał wystawy chryzantem, ale po to, aby faktycznie działał”¹⁵.

Jedną z charakterystycznych cech systemu parlamentarnego jest istnienie dualistycznej egzekutywy składającej się z głowy państwa i rządu¹⁶. Prezydent jako głowa państwa nie ponosi odpowiedzialno-

¹³ W przypadku parlamentów dwuizbowych wiodącą rolę w tym zakresie przypisuje się zazwyczaj izbie niższej pochodzącej z wyborów powszechnych i bezpośrednich.

¹⁴ J.J. Linz: *Zagrożenia systemu prezydenckiego*. „Res Publica” 1990, nr 12, s. 32.

¹⁵ Cyt. za: P. Sarnecki: *Prezydent Republiki w rozwiązaniach konstytucyjnych państw Europy Środkowo-Wschodniej*. W: *Konstytucyjne systemy rządów...*, s. 415.

¹⁶ W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę na trend pojawiający się we współczesnym parlamentaryzmie, a polegający na umacnianiu jednostkowej władzy i zaniżaniu dualizmu wewnątrz władzy wykonawczej. Podkreśla się przy tym silnie zaakcentowane przywództwo pierwszego ministra w łonie egzekutywy. Zob. W. Brodziński: *System parlamentarno-gabinetowy*. W: *Konstytucyjne systemy rządów...*, s. 40.

ści politycznej przed parlamentem. Wiąże się to z faktem, że nie sprawuje on bezpośrednio funkcji rządu. Jego rola ogranicza się w zasadzie do funkcji ceremonialnych i symbolicznego reprezentowania państwa. Nie oznacza to jednak, że we wszystkich państwach z parlamentarnym systemem rządów funkcjonuje model „biernego” prezydenta. W większości konstytucji tych państw przewiduje się, że w momentach kryzysów politycznych głowa państwa będzie pełniła funkcję arbitra, który siłą swego autorytetu doprowadzi do normalnego funkcjonowania wszystkich organów państwowych¹⁷.

Z kolei rząd ponosi odpowiedzialność za swoją działalność, a realizowana ona jest przed parlamentem. Egzystencja rządu zawsze zależy od poparcia większości parlamentarnej, a więc od określonej konfiguracji sił politycznych, jaka ukształtowała się w wyniku wyborów parlamentarnych i przetargów międzypartyjnych¹⁸. Jeżeli nawet głowie państwa powierzone zostanie prawo wskazywania kandydata na premiera, to zawsze musi się ona liczyć z układem sił w parlamencie. Wynika z tego, że rola prezydenta przy powoływaniu gabinetu jest w zasadzie tylko symboliczna.

Należy podkreślić, że w systemie parlamentarno-gabinetowym dominacja legislatywy nie jest bezgraniczna. Elementem, który wprowadza swego rodzaju równowagę w relacjach między legislatywą i egzekutywą, a zarazem decyduje o pewnej stabilności systemu politycznego, jest możliwość rozwiązania parlamentu przez organy władzy wykonawczej¹⁹. Przepisy w tej materii są zazwyczaj bardzo szczegółowe i muszą zaistnieć odpowiednie przesłanki, aby prezydent mógł podjąć decyzję o rozwiązaniu parlamentu.

Reasumując, po pierwsze, dochodzimy do wniosku, że w systemie parlamentarnym rząd musi zawsze korzystać z poparcia większości parlamentarnej, by mógł sprawować władzę. Po drugie, egzekutywa jest w stanie rozwiązać organ władzy ustawodawczej i zarządzić przedterminowe wybory. W związku z tym trafne wydaje się spostrzeżenie, że system parlamentarny to system wzajemnej zależności²⁰, w którym pojęcie separacji władz jest pojęciem obcym. Między legislatywą i egze-

¹⁷ S. Gebethner: *System rządów parlamentarno-gabinetowych, system rządów prezydenckich oraz rozwiązania pośrednie*. W: *Konstytucyjne systemy rządów...*, s. 90–91.

¹⁸ A. Antoszewski: *Instytucjonalne uwarunkowania procesu decyzyjnego*. W: *Demokracje zachodnioeuropejskie. Analiza porównawcza*. Red. A. Antoszewski i R. Herbut. Wrocław 1997, s. 277.

¹⁹ S. Gebethner: *System rządów...*, s. 84.

²⁰ A. Stepan, C. Skach: *Modele konstytucyjne a umacnianie demokracji (Parlamentaryzm – system prezydencki)*. „Państwo i Prawo” 1994, z. 4, s. 29–30.

kutywą dostrzegamy bowiem system zróżnicowanych powiązań – od organizacyjnych po personalne. Najbardziej widoczny ich przykład stanowi to, że ministrowie bardzo często są członkami parlamentu.

Nie ma wątpliwości co do tego, że w systemie parlamentarnym pozycja i znaczenie prezydenta w jego relacjach z innymi organami państwowymi są słabe. Zasadniczą przesłanką decydującą o tym jest niechęć do powierzania jednostce zbyt dużego obszaru władzy. Twórcy systemu parlamentarnego opowiadają się za tym, by najważniejsze decyzje państwowe były podejmowane przez organy kolegialne.

Parlamentaryzm znalazł zastosowanie w wielu państwach świata. W związku z tym nie należy się dziwić, iż dostrzegalne są nieraz znaczne różnice w rozwiązaniach na poziomach instytucjonalnym i proceduralnym w poszczególnych krajach²¹.

System prezydencki

System prezydencki ukształtował się pod koniec XVIII wieku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tam też jest on z powodzeniem stosowany do dnia dzisiejszego. Wprawdzie próbowano ten model rządów zastosować w wielu krajach (szczególnie na kontynencie amerykańskim), ale zazwyczaj ewoluował on w stronę systemu autokratycznego. Poza USA prezydencki system rządów przetrwał przez dłuższy czas tylko w Chile, jednak w 1973 roku doszło w tym kraju do wojskowego zamachu stanu, w czego efekcie nastąpił odwrót od demokracji i rozpoczęły się rządy junty wojskowej pod przywództwem Augusto Pinocheta.

U podstaw systemu prezydenckiego leży rygorystyczne przestrzeganie teorii podziału władzy rozwiniętej przez Monteskiusza²². Przeja-

²¹ O odmiennościach parlamentaryzmu brytyjskiego, włoskiego, skandynawskiego i innych szerzej piszą: A. A n t o s z e w s k i, R. H e r b u t: *Systemy polityczne współczesnego świata*. Gdańsk 2001, s. 314–319.

²² Profesor Ryszard M. Małajny polemizuje ze stereotypem panującym wśród konstytucjonalistów, mówiącym, że teoria podziału władzy została sformułowana przez Monteskiusza. Uważa on, że już sto lat wcześniej, w okresie rewolucji burżuazyjnej w Anglii w latach 1640–1660, mówiono o relacjach między egzekutywą a legislatywą. Z kolei rola Monteskiusza polegać miała na rozwinięciu teorii dwupodziału w teorii trójpodziału władzy. Zob. R.M. Małajny: *Dyskusja*. W: *Ustrój polityczny Rzeczypospolitej Polskiej w nowej konstytucji z 2 kwietnia 1997 roku*. Red. W. Skrzydło, R. Mojak. Lublin 1998, s. 93.

wia się to w separacji władzy ustawodawczej i wykonawczej, przy czym ta druga ma charakter monolityczny, gdyż prezydent jest zarówno głową państwa, jak i szefem rządu. Wspomniana separacja władz ma miejsce na dwóch płaszczyznach:

- na płaszczyźnie organizacyjnej, co wiąże się z: odrębnymi wyborami prezydenta i parlamentu, zakazem łączenia funkcji deputowanego i członka gabinetu czy niemożliwością przedterminowego rozwiązania parlamentu;
- na płaszczyźnie funkcjonalnej, oznacza to autonomię parlamentu w dziedzinie tworzenia prawa oraz prezydenta w zakresie jego wykonywania.

Poza tym nie ma mechanizmu kontroli prezydenta przez parlament²³.

Podstawową instytucją państwową w omawianym systemie rządów jest prezydent, określany mianem głowy państwa. Stoi on na czele aparatu administracyjnego. Inaczej niż w systemie parlamentarnym prezydent dysponuje wszystkimi kompetencjami zarezerwowanymi dla egzekutywy oraz bezpośrednio wykonuje funkcje rządzenia. Głowa państwa jednoosobowo decyduje o składzie personalnym administracji rządowej. O tym, jak bardzo niezależna od legislatury jest prezydencka administracja, świadczy fakt, że jej członkowie po zakończeniu swojej misji najczęściej znikają ze sceny politycznej, podczas gdy w systemie parlamentarnym zazwyczaj ponownie rozpoczynają pracę w organach ustawodawczych.

Prezydent nie ponosi odpowiedzialności politycznej przed jakimkolwiek organem państwowym. Wynika to, po pierwsze, z faktu przyjęcia wspomnianej zasady separacji władz, a po drugie, z przekonania, iż żadna instytucja nie może podważyć decyzji narodu, który powierzył konkretnej osobie pełnienie najważniejszej funkcji w państwie. Jeśli zestawimy szeroki zakres uprawnień prezydenckich z faktem, że za swe urzędowe decyzje nie ponosi on odpowiedzialności, to okazuje się, że w rękach jednej osoby skupia się znaczna część władzy państwowej. Dlatego też istnieje duże ryzyko, że system prezydencki przekształci się w system autokratyczny. Wojciech Sokolewicz wskazuje, że „ustrój państwowy sytuujący w centrum władzy prezydenturę może [...] otworzyć drogę ku personalnej władzy autokratycznej, sprawowanej ponad parlamentem i ponad partiami [...], pozostawiony bez należytej kontroli prezydent wykazuje tendencję do mniejszego szacunku dla konstytucji i reguł gry politycznej związanych z samą

²³ A. Antoszewski: *Instytucjonalne uwarunkowania...*, s. 280–281.

istotą konstytucjonalizmu”²⁴. Należy jednak zdawać sobie sprawę z tego, że w systemach prezydenckich funkcjonują pewne mechanizmy mające zabezpieczać system polityczny przed ewoluowaniem w kierunku autokracji. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej są to: możliwość pełnienia urzędu prezydenta tylko przez dwie kadencje, obowiązywanie senackiego prawa do „rady i zgody” na nominacje prezydenckie, procedura impeachmentu, niezależność sądownictwa. Z kolei w Chile pewną zaporą dla rozwoju władzy wykonawczej w niepożądanym kierunku była Contraloria – instytucja kontrolująca wydatki rządowe i zgodność wydawanych przez rząd dekretów z aktami prawnymi wyższego rzędu²⁵. Poza tym należy jednoznacznie podkreślić, że system prezydencki ma największą szansę powodzenia tylko w państwach o ustabilizowanym systemie demokratycznym i w społeczeństwie, w którym kultura polityczna jest na najwyższym stopniu rozwoju.

W systemie prezydenckim bardzo ważny problem stanowi prawo do występowania w imieniu narodu. Rzecz w tym, czy prawo to jest domeną prezydenta, czy parlamentu. Niebłahy to problem, zwłaszcza w sytuacji, gdy większość ciała ustawodawczego reprezentuje odmienną opcję polityczną niż prezydent. Zarówno głowa państwa, jak i parlamentarzyści dysponują mandatem otrzymanym od narodu i dlatego nie ma żadnej demokratycznej zasady, na podstawie której można by ten problem rozwiązać²⁶.

W literaturze przedmiotu podkreśla się, że prezydencki system rządów jest raczej sztywny, podczas gdy parlamentaryzm zawiera w sobie pewną elastyczność wobec procesów politycznych. Owa sztywność prezydenccjalizmu może się jednak okazać znakomitą ochroną przed niepewnością i niestabilnością polityczną, na które są szczególnie narażone systemy parlamentarne²⁷, czego świetny przykład stanowią Włochy.

Mimo to jednak parlamentaryzm jest uznawany za system korzystniejszy dla młodych demokracji właśnie ze względu na ową elastyczność. Przejawia się ona między innymi w funkcjonowaniu takich mechanizmów, jak: niepowoływanie rządu, który nie posiada poparcia większości parlamentarnej; dymisja gabinetu, który utracił zaufa-

²⁴ W. Sokolewicz: *Korzystanie z obcych wzorów przy projektowaniu nowej konstytucji: Konieczność czy możliwość*. W: *Zagadnienia współczesnego prawa konstytucyjnego*. Gdańsk 1993, s. 36–37; cyt. za: A. Pułło: *System prezydencki*. W: *Konstytucyjne systemy rządów...*, s. 76.

²⁵ J.J. Lin z: *Zagrożenia systemu...*, s. 33–34.

²⁶ Ibidem, s. 32.

²⁷ S. Gebethner: *System rządów...*, s. 86.

nie parlamentu; możliwość rozpisania przedterminowych wyborów parlamentarnych; możliwość powołania ponadpartyjnego rządu ekspertów. Zwraca się również uwagę na czynnik personalny. W systemach parlamentarnych politycy pozostają na scenie politycznej przez wiele lat, podczas gdy w prezydenjalizmie następuje po wyborach wymiana niemal całego aparatu urzędniczego²⁸. Jest to jeden z tych elementów, który mógłby okazać się zgubny dla młodych demokracji.

System półprezydencki

W XX wieku pojawiły się systemy rządów oparte na modelu łączącym w sobie elementy charakterystyczne dla parlamentaryzmu i prezydenjalizmu. Dlatego też sytuuje się je zawsze pomiędzy tymi modelami ustrojowymi. Wewnętrzna różnorodność nowych systemów ustrojowych spowodowała, że na ich określenie używa się różnych nazw. Najczęściej mówi się o „systemie półprezydenckim”, ale niejednokrotnie można się spotkać z określeniem „system mieszany” czy „system premierowsko-prezydencki”²⁹. W praktyce najlepszym przykładem wykorzystania modelu półprezydenckiego jest V Republika Francuska po reformie konstytucyjnej z 1962 roku³⁰. Zasadne w związku z tym wydaje się oparcie rozważań na temat tego modelu rządów na przykładzie Francji.

W systemie półprezydenckim, podobnie jak w systemie parlamentarnym, funkcjonuje dwuczłonowa egzekutywa, przy czym zarówno prezydent, jak i rząd dysponują samodzielnym zakresem władzy. Prezydent pochodzi z wyborów powszechnych, a ponadto nie ponosi przed parlamentem odpowiedzialności politycznej za swoje akty. Należy podkreślić, że za część aktów prezydenckich tę odpowiedzialność ponoszą ministrowie, którzy je kontrasygnują. Jednakże prezydent dysponuje też uprawnieniami, które nie wymagają kontrasygnaty ministrów. We Francji do grupy prezydenckich prerogatyw należą między

²⁸ A. Antoszewski, R. Herbut: *Systemy polityczne...*, s. 319–320.

²⁹ M. Shugart, J. Carey: *Prezydenci i zgromadzenia przedstawicielskie w prezydenckich systemach sprawowania władzy*. W: *Władza i społeczeństwo*. T. 2: *Antologia tekstów z zakresu socjologii polityki*. Wybór i oprac. J. Szczupaczyński. Warszawa 1998, s. 86.

³⁰ Reforma ta wprowadziła zasadę wyboru prezydenta w głosowaniu powszechnym.

innymi: prawo rozwiązania Zgromadzenia Narodowego, mianowanie i odwołanie premiera, wprowadzenie stanu wyjątkowego i rozpi-sywanie referendum. Oznacza to, że znaczny zakres władzy prezydenckiej znajduje się poza kontrolą jakiegokolwiek instytucji państwowej. Ewentualne błędy i nadużycia głowy państwa są weryfikowane przez wyborców w czasie najbliższej elekcji prezydenckiej. Przed owymi błędami i nadużyciami chronią również mechanizmy ustrojowe podobne do tych, które spotykamy w systemach parlamentarnych.

Wśród wielu prerogatyw głowy państwa w systemie semiprezydenckim ważne miejsce zajmuje prawo wyboru premiera. Prezydent dysponuje przy tym zupełną swobodą, ponieważ twórcy konstytucji V Republiki zrezygnowali z wyraźnego wymogu uzyskania przez rząd parlamentarnego votum zaufania. Nie zmienia to jednak faktu, że rząd ponosi odpowiedzialność parlamentarną, co zmusza prezydenta do dostosowania swojej decyzji personalnej do układu sił w parlamencie. Artykuł 49 Konstytucji V Republiki Francuskiej z 1958 roku stanowi bowiem, że „premier, po konsultacji z Radą Ministrów, może deklarować odpowiedzialność rządu w stosunku do Zgromadzenia Narodowego w kwestiach dotyczących programu rządu lub w zakresie jego ogólnej polityki”³¹. Rola prezydenta w wyborze premiera zależy jednakże w dużym stopniu od układu sił politycznych w parlamencie i stosunków łączących prezydenta z większością parlamentarną. Pozycja prezydenta wzrasta w momencie, kiedy siłą dominującą w parlamencie jest obóz polityczny, z którego wywodzi się głowa państwa. Wówczas może on powołać na stanowisko premiera „swojego człowieka” i zostanie to zaakceptowane przez jego partię, gdyż on jest jej przywódcą. Z kolei w okresie *cohabitation* mianowanie premiera spoza partii bądź koalicji dominującej w parlamencie miałyby się z celem. Teoretycy, rozważając ewentualne zachowanie się prezydenta w drugim z przedstawionych przypadków, doszli do wniosku, że prezydencka wolność w sferze wyboru premiera, wzmocniona jego statusem przedstawiciela suwerenności narodu, jest decydująca. Natomiast ewentualna nominacja premiera na przekór większości parlamentarnej podlega osądowi tej ostatniej w formie odebrania rządowi zaufania³². Konstytucja bowiem stanowi, że „Zgromadzenie Narodowe pociąga rząd do odpowiedzialności poprzez głosowanie votum nieufno-

³¹ Cyt. za: R.R. Ludwиковski: *Prawo konstytucyjne porównawcze*. Toruń 2000, s. 249.

³² Por. E. Popławska: *Instytucja prezydenta w systemie politycznym V Republiki Francuskiej*. Warszawa 1995, s. 161.

ści [...]” (art. 49) i „W wypadku, gdy Zgromadzenie Narodowe uchwali wniosek nieufności bądź jeśli odrzuci program lub deklarację o ogólnej polityce rządu, premier winien przedłożyć prezydentowi republiki dymisję rządu” (art. 50)³³.

Jak bardzo kontekst sytuacyjny wpływa na pozycję prezydenta, ukazują uprawnienia wymagające kontrasygnaty. W przypadku rządu premiera, który wywodzi się z tej samej partii co prezydent, kontrasygnata stanowi czystą formalność. Gdy jednak nadejdzie okres *cohabitation*, władza prezydencka w tych dziedzinach zostaje ograniczona do minimum.

Okazuje się więc, że w sytuacji, gdy istnieje polityczna zgodność rządu i prezydenta, głowa państwa staje się najważniejszą instytucją w systemie organów państwowych³⁴. Jednakże w sytuacji, gdy większość parlamentarna jest w opozycji do prezydenta, przestaje on być najważniejszą siłą polityczną w państwie na rzecz premiera. Sytuacja *cohabitation* pokazuje zasadniczy sens konstrukcji prawnej urzędu głowy państwa w systemie semiprezydenckim. Dowodzi ona, że bez realnej siły politycznej w parlamencie rozległe uprawnienia prezydenta okazują się mało wartościowe, a nawet bezwartościowe. Nie jest jednak do końca tak, że rząd utworzony przez partię lub koalicję opozycyjną względem prezydenta może zupełnie pozbawić głowę państwa realnej władzy. Pamiętać bowiem należy, że prezydent dysponuje jeszcze kompetencjami, które, używając terminologii wojskowej, można by nazwać „ciężką artylerią”. Do grupy tej należą: żądanie ponownego rozpatrzenia ustaw, odmowa podpisania rozporządzeń rządu, rozwiązanie parlamentu czy poddanie jakiejś sprawy pod referendum.

Mówiąc o systemach półprezydenckich, należy mieć świadomość, że znacznie się one między sobą różnią. Są bowiem wyrazem poszukiwań modelu idealnego, stąd też w państwach, gdzie znalazł on zastosowanie, kładzie się akcenty na różne kwestie. Duże znaczenie ma w tym względzie między innymi specyfika danego kraju.

³³ Cyt. za: *ibidem*, s. 163.

³⁴ Roman Graczyk twierdzi nawet, że w takiej sytuacji Francja staje się państwem z najsilniejszą władzą prezydencką. Nazywa on taki ustrój „super-prezydenckim”. Zob. R. Graczyk: *Konstytucja dla Polski. Tradycje, doświadczenia, spory*. Kraków 1997, s. 58.

Tradycyjne modele rządów a specyficzne warunki w państwach Europy Środkowo-Wschodniej

W odróżnieniu od państw zachodnioeuropejskich czy też Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie system demokratyczny w wyniku długotrwałej ewolucji ma już postać skonsolidowaną, w Polsce, Czechach i Słowacji procesy demokratyzacyjne rozpoczęły się dopiero w 1989 roku³⁵. Owa różnica musi zostać uwzględniona przy okazji analizowania przyczyn wykorzystania danego modelu rządów w interesujących nas państwach.

Przykład demokracji zachodnioeuropejskich dowodzi, że proces budowy systemu demokratycznego jest bardzo złożony i z tego względu długotrwały. Nie wystarczy bowiem dokonanie nowelizacji czy też zmiany istniejącej konstytucji oraz wprowadzenie demokratycznych metod wyłaniania organów państwowych, by stwierdzić, że doszło do urzeczywistnienia demokracji w danym państwie. Nie tylko zmiany normatywne stanowią podstawę budowy systemu demokratycznego. Nie możemy pomijać między innymi tak ważnych sfer, jak: kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego czy budowa gospodarki wolnorynkowej³⁶.

Potwierdza to praktyka ustrojowa w analizowanych przez nas państwach. Przede wszystkim na przykładzie Czech i Słowacji możemy stwierdzić, że w miarę szybkie uchwalenie demokratycznych ustaw zasadniczych wcale nie oznaczało zakończenia procesu demokracji w tych państwach. Zwłaszcza sytuacja polityczna w tym drugim państwie dowiodła, że mimo istnienia demokratycznych podstaw normatywno-proceduralnych zwycięstwo demokracji wcale nie jest przesądzone. W połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku w Słowacji system demokratyczny został wręcz zagrożony. Działalność ówczesnego premiera tego państwa Vladimíra Mečiara i jego obozu politycznego dostarczyła wielu argumentów na rzecz stwierdzenia, że w Słowacji pojawiły się elementy charakterystyczne dla odrotu od demokracji w kierunku państwa autokratycznego. Wszystko to działo się z wykorzystaniem zjawisk typowych dla tak zwanej demokracji populistycznej.

³⁵ Nie należy oczywiście zapominać, że w okresie międzywojennym na terytorium Polski i Czechosłowacji funkcjonowała demokracja.

³⁶ J. Ciapała: *Prezydent w systemie ustrojowym Polski (1989–1997)*. Warszawa 1999, s. 379.

Sytuacja w Słowacji w połowie lat dziewięćdziesiątych miniego stulecia potwierdza, że ważną sprawą dla budowy demokracji jest kształtowanie się społeczeństwa obywatelskiego. Jego istnienie jest równie konieczne dla demokracji, jak istnienie demokratycznych źródeł prawa. Z kolei polska rzeczywistość po 1989 roku ukazała nam, że procesy demokratyczne mogą być realizowane nawet wówczas, gdy nie uchwalono jeszcze pełnego tekstu nowej konstytucji. Nowelizowana z uwzględnieniem zasad demokratycznych ustawa zasadnicza, mająca swoje korzenie w poprzednim systemie, może być również dobrym fundamentem demokratyzacji systemu politycznego.

Wybór określonego modelu rządów w danym państwie jest jednoznaczny z akceptacją konkretnej pozycji ustrojowej, roli i znaczenia instytucji prezydenta. Przyjęcie danej koncepcji jest uzależnione od wielu czynników, przy czym niektóre z nich są charakterystyczne na przykład tylko dla państw Europy Środkowo-Wschodniej. Stąd też wypada je omówić, aby lepiej zrozumieć, dlaczego taki, a nie inny model rządów stał się w Polsce, Czechach i Słowacji podstawą budowy wzajemnych relacji między centralnymi organami państwowymi.

Po ponad dziesięciu latach przemian demokratycznych we wskazanych państwach możemy stwierdzić, że wzajemne relacje organów władzy ustawodawczej i wykonawczej zostały oparte na zasadach charakterystycznych dla parlamentarnego systemu rządów. Biorąc pod uwagę pojawiające się w literaturze opinie na temat przydatności konkretnego modelu rządów dla rozwoju młodych demokracji, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że tak naprawdę nie można w jednoznaczny sposób stwierdzić, czy najlepszym rozwiązaniem dla młodych demokracji jest parlamentaryzm czy prezydencaлизм. Mimo iż ustrojodawcy w Polsce, Czechach i Słowacji wybrali parlamentarny model rządów, to jednak część autorów wskazuje na zalety systemu prezydenckiego i w nim upatruje źródła stabilności i sprawnego przechodzenia do systemu demokratycznego. Taki pogląd reprezentuje między innymi Stefan Bratkowski, pisząc, że system prezydencki jest „idealnym rozwiązaniem dla młodych, niedojrzałych demokracji”³⁷. Stanowisko to spotkało się jednak z krytyką. Jednoznacznie możemy stwierdzić, że o wiele mniej konstytucjonalistów, politologów, a nawet publicystów zajmujących się kwestiami konstytucyjnymi wyraża się pozytywnie na temat przydatności prezydencałizmu w utrwalaniu demokracji w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Wynika to na pewno po części z tego, że ten model rządów funkcjonuje bardzo dobrze tylko w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które są

³⁷ Cyt. za: A. Pułło: *System prezydencki...*, s. 75.

uznawane za jedną z największych i najbardziej rozwiniętych demokracji świata. To w zasadniczy sposób odróżnia rzeczywistość amerykańską od tej, z którą mamy do czynienia w byłych europejskich państwach komunistycznych. Pamiętajmy, że system prezydencki, wzorowany na rozwiązaniach amerykańskich, usiłowano wprowadzić w wielu państwach, ale jak podkreślałem, tylko w Chile udało się przez pół stulecia zachować konstytucyjną ciągłość rządów prezydenckich. O tym również nie powinni zapominać orędownicy wprowadzenia prezydenckiego modelu rządów w demokratyzujących się państwach.

Aby stwierdzić, czy wybrany w analizowanych przez nas państwach kierunek ewolucji systemów politycznych jest prawidłowy, musimy zwrócić uwagę na kilka elementów. Warto rozpocząć od tradycji ustrojowej. Podkreślmy, że wykorzystywany obecnie w Polsce, Czechach i Słowacji parlamentarny model rządów był już na tych terenach podstawą funkcjonowania władz centralnych w okresie międzywojennym. W Czechosłowacji w zasadzie od uzyskania niepodległości w 1918 roku aż do opanowania i podziału państwa przez hitlerowskie Niemcy w 1939 roku parlamentaryzm stanowił podstawę wzajemnych relacji legislatywy i egzekutywy. Zauważmy, że system polityczny Czechosłowacji w okresie międzywojennym wydawał się stabilny, zwłaszcza w porównaniu z innymi państwami Europy Środkowo-Wschodniej³⁶. Pamięć obywateli Czechosłowacji, a po rozpadzie federacji – Czech i Słowacji, o stabilności i skuteczności rządów parlamentarnych wywarła wpływ na wykorzystanie współcześnie tego modelu rządów.

W Polsce po 1989 roku mieliśmy do czynienia z poszukiwaniem odpowiedniego modelu rządów. Stąd też ustrojodawca nie wskazał tak jednoznacznie na parlamentaryzm, jak mieliśmy z tym do czynienia na obszarze Czech i Słowacji. Element tradycji okazał się w polskiej rzeczywistości słabszy niż w dwóch pozostałych państwach, których dotyczy niniejsze opracowanie. Niemniej jednak musimy pamiętać, że żadna koncepcja nie rodziła się w próżni. Doświadczenia znane z historii są ważnym materiałem, z którego korzysta się przy okazji budowania systemu demokratycznego. Można powiedzieć, że w miarę postępu przemian demokratycznych, polskiemu ustrojodawcy bliżej było do konstrukcji znanych z Konstytucji marcowej z 1921 roku niż do Konstytucji kwietniowej z 1935 roku.

Różnice pomiędzy podejściem do tradycji ustrojowej w Polsce i Czechosłowacji wynikały również z tego, że procesy przemian demokratycznych rozpoczęły się w nich inaczej. W Polsce uzgodnienia

³⁶ Por. J. Tomaszewski: *Czechosłowacja*. Warszawa 1997, s. 32.

„okrągłego stołu” były podstawą przemian, a to oznaczało, że każda ze stron (rządowa czy opozycyjna) będzie starała się zabezpieczyć własne dążenia i interesy. Z kolei w Czechosłowacji władze komunistyczne pod wpływem „aksamitnej rewolucji” ustąpiły miejsca siłom demokratycznym, dzięki czemu te miały większą możliwość decydowania o kierunku przemian.

Zwróćmy uwagę na to, że po rozpadzie bloku państw komunistycznych tylko w Czechosłowacji (i na krótko w Niemieckiej Republice Demokratycznej, do czasu zjednoczenia z Republiką Federalną Niemiec) elity polityczne jednoznacznie opowiedziały się za ustrojem czysto parlamentarnym³⁹ (po rozpadzie federacji ten model znalazł zastosowanie w Czechach i Słowacji). Decydujący wpływ na wybór tego modelu rządów miały pozytywne doświadczenia z okresu międzywojennego. W Czechosłowacji (a od 1993 r. już w dwóch odrębnych organizmach państwowych – Czechach i Słowacji) modelowych rozwiązań poszukiwano we własnej tradycji, podczas gdy w Polsce ze względu na niedostatek pozytywnych doświadczeń we własnej historii trwały poszukiwania i pojawiały się propozycje przyjęcia rozwiązań sprawdzonych już w innych demokracjach skonsolidowanych. Szczególnym zainteresowaniem znawców przedmiotu, zwłaszcza w pierwszym okresie przechodzenia do demokracji, cieszył się ustrój polityczny V Republiki Francuskiej. W pierwszym etapie transformacji systemowej w Polsce zaowocowało to przyjęciem rozwiązań charakterystycznych dla systemu mieszanego (semiprezydenckiego).

Akceptacja wprowadzenia w Polsce rozwiązań charakterystycznych dla tego modelu rządów nie była jednakże powszechna. Co więcej, w miarę upływu czasu jego zwolenników ubywało, a powodem tego był przede wszystkim styl sprawowania urzędu przez Lecha Wałęsę. Wśród zdecydowanych oponentów wykorzystania w Polsce rozwiązań charakterystycznych dla systemu semiprezydenckiego był między innymi Feliks Siemieński⁴⁰. Prowadziło to do coraz większego ograniczania uprawnień prezydenckich, aż w końcu przyjęta w 1997 roku Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej uregulowała wzajemne relacje legislatywy i egzekutywy na podstawie parlamentarnego modelu rządów.

Taki wybór wydaje się właściwszym rozwiązaniem dla młodych demokracji Europy Środkowo-Wschodniej. Przede wszystkim nie nie-

³⁹ M. Shugart, J. Carey: *Prezydenci i zgromadzenia...*, s. 82–83.

⁴⁰ Zob. F. Siemieński: *Czy ustrój Francji może być dla nas wzorem?* „Dziś. Przegląd Społeczny” 1992, nr 8 (23), s. 109.

sie on z sobą ryzyka (istniejącego w systemie prezydenckim), że dysponująca znaczną władzą jednostka zdominuje pozostałe organy władzy. W takich państwach, jak Polska, Czechy czy Słowacja istniało zagrożenie nawrotu rządów pierwszego sekretarza partii przewodniej⁴¹. Białoruś jest przykładem, jak jednostka wyposażona w szerokie uprawnienia może doprowadzić do zaprzepaszczenia szansy na wprowadzenie demokratycznych reguł rywalizacji politycznej. Z podobnym zagrożeniem mieliśmy do czynienia w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Słowacji. Wprawdzie w tym kraju prezydent był ostoją demokracji, ale zdobywający coraz większe uprawnienia premier stał się zagrożeniem dla rodzącego się porządku demokratycznego. Są to przykłady pozwalające zrozumieć trafność wyboru ustrojodawców w Polsce, Czechach i Słowacji, którzy zdecydowali się oprzeć rozwiązanie ustrojowe na modelu parlamentarnym.

W byłych państwach komunistycznych, takich jak między innymi Polska czy Czechosłowacja, oprócz partii rządzącej na system partyjny składały się tylko te partie, które nie podważały panującego porządku. Mieliśmy w nich do czynienia z systemami partii hegemonicznej oraz stronnictw sojuszniczych. Proces upadku komunizmu, który rozpoczął się w Europie pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku, był możliwy między innymi dzięki powstaniu w poszczególnych państwach bloku wschodniego masowych ruchów o charakterze forum⁴². W Polsce tego typu organizacją była „Solidarność”, w Czechach – Forum Obywatelskie, a na terenie Słowacji – Społeczeństwo Przeciw Przemocy. Po przejęciu przez te organizacje władzy z rąk komunistów rozpoczął się proces ich fragmentaryzacji i w rezultacie wyłoniło się wiele partii politycznych mających z reguły pravicową lub centroprawicową tożsamość. Biorąc pod uwagę kryterium genezy partii politycznych, musimy pamiętać, że po 1989 roku w analizowanych przez nas państwach nie wszystkie partie wywodziły się z organizacji typu forum. Wyróżnić możemy partie związane z poprzednim reżimem i będące kontynuacją tradycji organizacji tworzących ówczesny system partyjny. Oprócz tego możemy mówić o tak zwanych ugrupowaniach historycznych, czyli nawiązujących do tradycji przedkomunistycz-

⁴¹ Por. S. Gebethner: *Parlamentarne i prezydenckie systemy rządów (Porównawcza analiza politologiczna)*. „Państwo i Prawo” 1994, z. 4–5, s. 32.

⁴² Termin ten wprowadził Klaus von Beyme. Zob. K. von Beyme: *Electoral Unification: The First German Election in December 1990*. „Government and Opposition” 1991, Vol. 26 (2), s. 172; cyt. za: W. Sokół: *Partie polityczne i systemy partyjne krajów postkomunistycznych w okresie transformacji systemowej*. W: *Europa Środkowo-Wschodnia. Region, państwa i społeczeństwa w czasie transformacji*. Red. J.A. Rybczyński a. Lublin 2000, s. 81.

nych, oraz o partiach politycznych będących konsekwencją procesów transformacji systemowej⁴³. W związku z tym możemy stwierdzić, że w Polsce, Czechach i Słowacji w okresie przemian polityczno-społeczno-gospodarczych nastąpił rozkwit życia partyjnego. Zanim systemy partyjne w tych państwach zaczęły się krystalizować, mieliśmy do czynienia ze sfragmentaryzowanymi systemami wielopartyjnymi⁴⁴.

Praktyka ustrojowa potwierdza, że w państwach, w których funkcjonuje system wielopartyjny, prezydenccjalizm się nie sprawdza, w przeciwieństwie do systemu parlamentarno-gabinetowego, który niesie z sobą większą nadzieję na zachowanie demokracji. Kombinacja sfragmentaryzowanego systemu partyjnego z prezydenckim systemem rządów prowadzi do trudności w relacjach głowy państwa z parlamentem. Dla prezydenta jest trudne przede wszystkim to, gdy musi stanąć wobec znacznej opozycji w parlamencie. W systemie parlamentarnym znane są zinstytucjonalizowane metody rozwiązywania tego typu sytuacji (m.in. rozpozwanie przedterminowych wyborów parlamentarnych albo wyrażenie przez parlament votum nieufności dla rządu)⁴⁵.

System wielopartyjny, który często poddawany jest krytyce, zwłaszcza gdy na scenie politycznej funkcjonuje wiele małych ugrupowań partyjnych, może sprzyjać rozwojowi gospodarczemu i społecznemu państwa, a także trwałości jego instytucji demokratycznych. Do takiego wniosku przekonuje fakt, iż w demokracjach parlamentarnych działa wiele dobrze zorganizowanych partii politycznych, co ułatwia artykulację interesów różnym grupom społecznym. W prezydenccjalizmie z kolei liczba partii politycznych jest z reguły mniejsza, zmiany poszczególnych elit politycznych nie są tak elastyczne, a procesy podejmowania decyzji politycznych – trudniejsze do skorygowania⁴⁶.

⁴³ Por. K.A. Wojtaszczyk: *Partie polityczne w państwie demokratycznym*. Warszawa 1988, s. 129–134.

⁴⁴ O skali rozwoju partii politycznych niech świadczą między innymi przedstawione niżej dane. W wyborach parlamentarnych w Polsce jesienią 1991 r. zarejestrowano 111 komitetów wyborczych. Zob. J. Raciborski: *Polskie wybory. Zachowania wyborcze społeczeństwa polskiego w latach 1989–1995*. Warszawa 1997, s. 38. Na terenie Czech przed wyborami parlamentarnymi w czerwcu 1990 r. zarejestrowanych było prawie 100 partii politycznych. Zob. M. Szczepaniak: *System polityczny Czech*. W: P. Andrzejewski, P. Deszczyński, K. Gołata, M. Szczepaniak: *Europejskie systemy polityczne*. Poznań 1996, s. 117; z kolei w 1996 r. było ich 53. Zob. M. Bankowicz: *System władzy państwowej Czechosłowacji i Czech*. Kraków 1998, s. 209. Słowacki system partyjny tworzy również kilkadziesiąt ugrupowań politycznych. Zob. M. Szczepaniak: *System polityczny Słowacji*. W: P. Andrzejewski, P. Deszczyński, K. Gołata, M. Szczepaniak: *Europejskie systemy...*, s. 130.

⁴⁵ S. Gebethner: *System rządów...*, s. 85.

⁴⁶ Por. J. Ciapała: *Prezydent w systemie ustrojowym...*, s. 383.

Na podstawie doświadczeń państw latynoamerykańskich Juan J. Linz zauważył, że okresy *cohabitation* w systemach prezydenckich wzmagają prawdopodobieństwo pojawienia się przywództwa nieefektywnego, a impas w relacjach egzekutywy z legislatywą nabiera charakteru permanentnego⁴⁷. Pojawienie się tego typu zjawisk w państwach wkraczających na drogę demokracji byłoby szczególnie niebezpieczne dla jej trwałości.

Z przedstawionymi uwagami wiąże się jeszcze jednak kwestia powodująca, że parlamentaryzm uznać należy za model właściwszy dla państw przechodzących transformację ustrojową niż prezydenccjalizm. W literaturze przedmiotu podkreśla się, że zapewnia on większą ciągłość rządów, która jest mierzona „współczynnikiem powrotu ministrów”, podczas gdy w systemach prezydenckich mamy do czynienia z całościowymi wymianami ekip ministerialnych⁴⁸. Dlatego też w parlamentaryzmie z reguły szybciej są przewyciężane wszelkiego rodzaju kryzysy polityczne. Wystarczy sobie wyobrazić, co oznaczałyby w dzisiejszych realiach próby usunięcia z urzędu prezydentów Polski, Czech i Słowacji. Wywołałyby one niewątpliwie wstrząsy polityczne, które być może zagroziłyby nawet fundamentom demokracji. O wiele groźniejsze byłoby to w sytuacji, gdy w tych państwach mielibyśmy do czynienia z prezydenccjalizmem.

Zwróćmy uwagę także na to, że głowę państwa w systemie prezydenckim można usunąć tylko, stawiając ją w stan oskarżenia (*impeachment*), powoływana bowiem jest ona na stałą kadencję. W związku z tym amerykańscy politolodzy Alfred Stepan i Cindy Skach twierdzą, że demokracje prezydenckie są bardziej podatne na przewrót wojskowy i przez to mniej trwałe⁴⁹. Z kolei w Polsce, Czechach i Słowacji, gdzie podstawą funkcjonowania centralnych organów państwowych jest parlamentaryzm, zmiana na stanowisku premiera czy też wymiana całego rządu nie jest już tak groźna dla funkcjonowania systemu politycznego⁵⁰.

W Polsce, Czechach, a także Słowacji w zasadzie od początku przemian demokratycznych mieliśmy do czynienia z dosyć mocnym dąże-

⁴⁷ J.J. Linz: *The Perils of Presidentialism*. „Journal of Democracy” 1990, Vol. 1, Nr 2, s. 51; cyt. za: A. Antoszewski: *Forma rządu. W: Demokracje Europy Środkowo-Wschodniej w perspektywie porównawczej*. Red. A. Antoszewski. Wrocław 1998, s. 55.

⁴⁸ Por. A. Stepan, C. Skach: *Modele konstytucyjne a umacnianie demokracji (parlamentaryzm – system prezydencki)*. „Państwo i Prawo” 1994, z. 4, s. 37–38.

⁴⁹ Ibidem, s. 33–34.

⁵⁰ Zwracał na to uwagę m.in. S. Gebethner: *Parlamentarne i prezydenckie systemy...*, s. 35.

niem do integracji europejskiej⁵¹. Szczególnie w pierwszym okresie transformacji w społeczeństwach tych państw nurt proeuropejski był modny. Wynikało to przede wszystkim z tęsknoty obywateli za „lepszym światem”. Wśród państw tworzących Unię Europejską zdecydowana większość opiera swoje rządy na modelu parlamentarnym. To jeszcze jednak nie przekonuje o tym, że parlamentaryzm jest najlepszym z możliwych modeli ustrojowych dla państw ubiegających się o członkostwo w Unii Europejskiej. O wiele większe znaczenie ma to w kontekście prób opracowania konstytucji Unii Europejskiej⁵². Podstawowymi organami tejże konfederacji europejskiej byłyby między innymi: Parlament Europejski (składający się z przedstawicieli obywateli państw unii wybieranych w wyborach powszechnych w poszczególnych państwach), Rada Europejska (składająca się z szefów państw albo szefów rządów państw członkowskich oraz z przewodniczącego Komisji Europejskiej) oraz Komisja Europejska (składająca się z członków rządów poszczególnych państw). Zwróćmy uwagę na to, że najważniejsze decyzje mają być podejmowane przez organy kolegialne, a nie przez organ jednoosobowy, jak na przykład głowa państwa. To niewątpliwie wydaje się bliższe rozwiązaniom charakterystycznym dla parlamentarnego modelu rządów. W związku z tym społeczeństwom Polski, Czech i Słowacji, po ich przystąpieniu do Unii Europejskiej, powinno być łatwiej zaakceptować przyszły ustrój wspólnoty, a także znaleźć się w sieci skomplikowanych rozwiązań instytucjonalnych.

Parlamentaryzm czy prezydencaлизм – próba oceny prezydentury w Polsce, Czechach i Słowacji po 1989 roku

Aby poprawnie zdefiniować funkcjonujący w danym państwie system rządów, a także prawidłowo określić pozycję ustrojową, rolę i znaczenie instytucji prezydenta, należy się skoncentrować na rozwiąza-

⁵¹ Wprawdzie w okresie, gdy premierem Słowacji był Vladimír Mečiar, nastąpiła w tym kraju seria gestów, które wskazywały na to, iż ekipa rządząca nie popiera wejścia Słowacji do Unii Europejskiej, ale od momentu, gdy na czele rządu stanął Mikuláš Dzurinda, ponownie w tym państwie zaczęła zwyciężać opcja zachodnioeuropejska.

⁵² J. Galster: *Projekt konstytucji Unii Europejskiej*. „Państwo i Prawo” 1995, z. 10–11, s. 42.

niach prawno-proceduralnych. Mając świadomość wielkiego znaczenia czynnika normatywnego, nie można zapominać o tym, że nie jest to jedyny element, który powinno się brać pod uwagę w analizie politologicznej. Uwzględnienie wyłącznie tego czynnika nie rozstrzyga bowiem w sposób ostateczny o tym, jaką pozycję ustrojową będzie miał prezydent oraz w jakim kierunku będzie ewoluował system rządów. O kierunku owej ewolucji decyduje jeszcze wiele innych czynników, które należy brać pod uwagę, by nie popaść w swoisty determinizm prawniczy. Stanisław Gebethner zwraca uwagę na to, że prawnicy analizujący problemy ustrojowe skupiają się właśnie na strukturach normatywnych i pomijają to, co socjologowie i politolodzy nazywają elementem behawioralnym. Wskazuje on, że ludzie działają w ramach wyznaczonych przez prawo, ale jednocześnie dla danej kultury politycznej istotne znaczenie mają podstawowe wyznaczniki behawioralnego aspektu przywództwa politycznego, takie jak: styl władzy, osobowość pełniących funkcje przywódcze w społeczeństwie, a także zmieniające się czynniki sytuacyjne⁵³. W tym kontekście szczególnie trafna wydaje się opinia wyrażona przez Tadeusza Szymczaka, który stwierdził, że prezydent, jak żadna inna instytucja ustrojowa, nie daje się „oddzielić od osobowości polityka, zaś aspekt personalny powinien być uwzględniany w procesie zarówno jej normatywnego, jak i politycznego kształtowania”⁵⁴.

Warto spróbować odpowiedzieć na pytanie o to, który model bądź modele rządów zostały po 1989 roku wykorzystane w Polsce, Czechach i Słowacji, a także wskazać na rozbieżności między rozwiązaniami normatywnymi a rzeczywistą pozycją głowy państwa w systemie politycznym.

Po 1989 roku najmniej kontrowersji było wokół instytucji prezydenta w Czechach. Obywatele tego państwa, jako dawni obywatele Czechosłowacji, nie zostali zaskoczeni w 1989 roku wprowadzeniem do systemu organów państwowych instytucji prezydenta. Co więcej, wśród obywateli dawnej Czechosłowacji występowało wręcz przywiązanie do tej instytucji. To niewątpliwie miało wpływ na pozytywne postrzeganie instytucji prezydenta w obecnej od 1993 roku na mapie świata Republice Czeskiej. Poza przywiązaniem do tej instytucji po 1989 roku na obszarze Czech urzędujący prezydent Václav Havel cie-

⁵³ Zob. S. Gebethner: *Parlamentarne i prezydenckie systemy...*, s. 26.

⁵⁴ T. Szymczak: *Instytucja prezydenta (założenia ogólne)*. „Studia Konstytucyjne”. T. 8. Warszawa 1990, s. 143; cyt. za: J. Ciapała: *Prezydent w systemie ustrojowym...*, s. 390.

szyl się poparciem, którego pozazdrościć mogliby mu najślawniejsi politycy w demokracjach skonsolidowanych⁵⁵.

Bez szczegółowej analizy moglibyśmy przyjąć, że podobne argumenty powinny się pojawić w odniesieniu do głowy państwa słowackiego, którego mieszkańcy również powinni być traktowani jako spadkobiercy dawnej Czechosłowacji. Faktycznie jednak już od czasu uzyskania niepodległości przez Czechosłowację w 1918 roku dominował w tym państwie pragocentryzm, wspierany zresztą przez pierwszego prezydenta tego państwa Tomáša G. Masaryka. To powodowało, że instytucja prezydenta w suwerennej od 1993 roku Słowacji nie była przez obywateli tego państwa tak odbierana jak w Czechach. Zwróćmy uwagę również na to, że w fotelu prezydenckim nie zasiadł tam człowiek, który byłby żywym symbolem obalenia poprzedniego ustroju. Mimo wielu zasług, jakie dla rozwoju demokracji w Słowacji ma Michal Kováč, na pewno nie jest on postacią, którą można pod względem zasług dla państwa porównywać z Václavem Havlem czy Lechem Wałęsą.

To, że w Czechach instytucja prezydenta nie wzbudzała wielu kontrowersji, wynikało więc z dwóch faktów. Po pierwsze, nie była to instytucja nowa w systemie politycznym. Po drugie zaś, urząd prezydenta sprawowała osoba, która zaakceptowała rozwiązania konstytucyjne opierające wzajemne relacje między organami państwowymi na modelu parlamentarnym. Václav Havel nie usiłował dominować nad pozostałymi organami, nie próbował też interpretować konkretnych przepisów konstytucyjnych tak, by zwiększyć zakres swojej władzy, jak mieliśmy z tym do czynienia w Polsce w okresie prezydentury Lecha Wałęsy. Styl sprawowania urzędu przyjęty i realizowany przez Václava Havla był daleki od tego, który w Polsce realizował w tym samym czasie pierwszy przywódca „Solidarności”. Czeski prezydent wielokrotnie zresztą podkreślał, że nie czuje się politykiem. Dziennikarz „The Guardian” Michael Simmons odpowiadając na pytanie o porażki, które Václav Havel ponosił jako prezydent, tłumaczył, że wynikają one właśnie z tego, iż nie jest on politykiem. Michael Simmons przypomniał, że dewizą głowy państwa czeskiego jest „niepolityczna polityka”, o której z wielką ochotą pisał i mówił, jednakże

⁵⁵ Czasopismo „Reflex” opublikowało dane na temat poparcia dla prezydenta Václava Havla w okresie od stycznia 1991 r. do sierpnia 1996 r. Są to dane pochodzące z badań prowadzonych przez specjalizujący się w tym zakresie Institut pro výzkum veřejného mínění. Wynika z nich, że we wskazanym okresie poparcie dla działań prezydenta Václava Havla nie było niższe niż 60% (w drugim kwartale 1993 r. i na początku 1994 r.), a na początku 1991 r. sięgało nawet 90%. Zob. D. Hrubý, R. Kubíček: *Prezident*. „Reflex” 1996, nr 41.

w rzeczywistości polityka nie może być niepolityczna. Stąd też tam, gdzie chodzi o pytania z zakresu praktyki politycznej, opinie Václava Havla często nie mają wystarczającej mocy⁵⁶.

Krytyka stylu sprawowania urzędu prezydenta w Czechach wydaje się jednak rzeczą zbyt pochopną. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na fakt, że rozwiązania konstytucyjne w Czechach nie dają głowie państwa zbyt szerokiej możliwości wpływania na bieżące działania polityczne. W związku z tym można sądzić, że Václav Havel realizował swoje zadania w sposób zgodny z duchem konstytucji. Prezydent, realizując wolę ustrojodawcy, pozostawał arbitrem na scenie politycznej i nie usiłował wywierać wpływu na bieżące rozstrzygnięcia. Zwróćmy uwagę na to, że ustrojodawca czeski, opierając system rządów niemalże na klasycznym modelu parlamentarno-gabinetowym, zmodyfikował go w porównaniu z okresem I Republiki między innymi przez pewne osłabienie pozycji prezydenta – wraz z jednoczesnym wzrostem znaczenia rządu⁵⁷.

Prezydent Czech, jako arbiter na scenie politycznej, miał być przede wszystkim wzorem moralnym. W tej funkcji Václav Havel niewątpliwie sprawdził się doskonale. Alexander Kramer cytowany już uprzednio wywiad z Michaelem Simmonsem rozpoczął od słów: „Ciężko mówić o Václavie Havlu i nie zacząć od słowa moralność. O czeskim prezydencie mówi się, że jest jednym z moralnych przywódców dzisiejszego świata. Tę pozycję zbudował on nie tylko poprzez swoje zasługi w walce przeciw totalitaryzmowi czy też eseje polityczne, ale również swoimi wystąpieniami w roli głowy państwa. [...] Moralność jest dla Havla fundamentem, poprzez który postrzega on politykę [...] [tłum. – R.G.]”⁵⁸.

Styl sprawowania urzędu przez Václava Havla nie wzbudzał większych zastrzeżeń, czego dowodem było chociażby to, że był dwukrotnie wybierany Prezydentem Republiki Czeskiej, a wcześniej również dwa razy zostawał głową federacyjnego państwa Czechów i Słowaków. Był to niewątpliwie ewenement w skali światowej.

Styl ten zapewnił także to, iż parlamentarno-gabinetowa forma rządów obowiązywała nie tylko w wymiarze normatywnym, ale również w praktyce, co miało niewątpliwie duże znaczenie dla systemu politycznego w jego transformacji. Prezydent stał się jednym z filarów demokracji w Czechach.

⁵⁶ Zob. A. Kramer: *V. Havel by britské volby nevyhrál?* „Lidové noviny”, 28 dubna 1993.

⁵⁷ K. Skotnicki: *System konstytucyjny Czech*. Warszawa 2000, s. 67.

⁵⁸ Cyt. za: A. Kramer: *V. Havel by britské volby...*

Obecnie nowy Prezydent Republiki Czeskiej Václav Klaus stoi przed bardzo trudnym zadaniem. Po pierwsze, został on wybrany na ten urząd dzięki uzyskaniu nieznacznie większej liczby głosów od wymaganego minimum. Jest pierwszym prezydentem Czech (a wcześniej Czechosłowacji, nie licząc okresu komunizmu), przy którego elekcji narosło tak wiele kontrowersji. Może się okazać, że Václav Klaus przez całą swoją kadencję prezydencką będzie odczuwał balast, którego swego czasu w Polsce doświadczył prezydent Wojciech Jaruzelski. Jest to kolejny przykład, jak ważną rolę w odniesieniu do instytucji prezydenta odgrywa problematyka legitymacji. Po drugie, wielce ciekawy może okazać się styl sprawowania urzędu prezydenckiego przez Václava Klause. Wydaje się, że jeśli ten polityk będzie traktował politykę i polityków tak, jak czynił to w okresie, gdy był premierem czeskiego rządu, to wówczas obraz urzędu prezydenckiego w Czechach może ulec zasadniczej zmianie. Nie jest pozbawione podstaw pytanie o to, czy w Czechach nie nastąpi w praktyce odchylenie od parlamentarnego modelu rządów w stronę jakiejś odmiany modelu semiprezydenckiego. Zwróćmy uwagę, że pierwsze symptomy zasadności takiego myślenia pojawiły się już w okresie wyborów prezydenckich z 2003 roku. W obliczu problemów ze znalezieniem odpowiedniej większości zdolnej udzielić poparcia jednemu z kandydatów, coraz głośniej w Czechach zaczęto mówić o konieczności wprowadzenia powszechnej elekcji głowy państwa. Jeśli tak by się stało, a Václav Klaus sprawowałby urząd prezydencki w stylu, do jakiego przyzwyczaił nas jako premier, wówczas odejście w stronę rozwiązań charakterystycznych dla modelu semiprezydenckiego nie jest wykluczone.

Instytucja prezydenta w suwerennej Słowacji została na gruncie konstytucji z 1992 roku, podobnie jak w Czechach, osadzona w ramach parlamentarnego modelu rządów. W czasie, gdy premierem rządu był Vladimír Mečiar, obnażone zostały wady rozwiązań konstytucyjnych. Wiele regulacji było niejasnych, a część rozwiązań okazała się po prostu anachroniczna. Pozwalało to pierwszemu premierowi suwerennej Słowacji na podejmowanie działań niekonstytucyjnych, dzięki którym rozszerzał zakres swojej władzy i stawał się faktyczną głową państwa słowackiego. Vladimír Mečiar mógł praktykować tego typu działania przede wszystkim z powodu nieskuteczności organów, które miały bezpośrednio chronić państwo przed takim postępowaniem. Vladimír Mečiar dzięki zręcznym manipulacjom informacjami i populizmowi zdołał przekonać do siebie w pierwszym okresie funkcjonowania samodzielnego państwa słowackiego znaczną część społeczeństwa. Korzystając z tego, prowadził politykę polegającą na obsadzeniu „swoimi ludźmi” najważniejszych urzędów państwowych.

Urząd prezydencki, od samego początku jego istnienia w suwerennej Słowacji, był instytucją, która nie ulegała presji premiera i jego gabinetu. Pierwszy prezydent Michal Kováč wywodził się wprawdzie z Ruchu na rzecz Demokratycznej Słowacji (HZDS) – ugrupowania politycznego, na którego czele stał Vladimír Mečiar. Co więcej, zanim został wybrany na urząd głowy państwa, był posłem HZDS i ministrem z rekomendacji tej partii. Jednakże po tym, gdy Rada Narodowa Republiki Słowackiej wybrała go w 1993 roku na urząd prezydenta, zrezygnował on z członkostwa w partii Vladimíra Mečiara. W jednym z wywiadów, którego prezydent udzielił w 1993 roku, tłumaczył: „Nie mam już żadnych politycznych związków, gdyż jako prezydent muszę w identyczny sposób traktować wszystkie ugrupowania polityczne [tłum. – R.G.]”⁵⁹. W ten sposób słowacki prezydent pokazał, że chce być ponad partyjnymi podziałami i pragnie wypełniać postanowienia konstytucji przez nieangażowanie się w bieżące spory polityczne.

Funkcjonowanie instytucji prezydenta w suwerennej Słowacji było w latach dziewięćdziesiątych XX wieku naznaczone głównie konfliktem głowy państwa z drugim członem egzekutywy, czyli rządem, a w szczególności – z usiłującym zdominować i podporządkować sobie wszystkie pozostałe organy państwowe premierem Vladimírem Mečiar. Mniej więcej od jesieni 1993 roku aż do roku 1998 (a więc niemalże przez całą kadencję prezydencką Michala Kováča) trwał permanentny spór pomiędzy prezydentem i premierem. Charakteryzował się on przede wszystkim dążeniem Vladimíra Mečiara do dyskredytowania prezydenta w oczach opinii publicznej. W swojej determinacji premier posunął się nawet do ingerencji w życie prywatne prezydenta. Szczególnie znany jest przypadek uprowadzenia syna prezydenta przez słowackie służby specjalne. Poza tym Michal Kováč przeszedł 5 maja 1995 roku jedną z najtrudniejszych prób w czasie swojej kadencji, kiedy z inicjatywy HZDS parlament słowacki przeprowadził głosowanie nad jego odwołaniem. Był to jedyny tego typu przypadek w analizowanych przez nas państwach. Wprawdzie akty konstytucyjne Czech i Polski podobnych procedur nie przewidywały i nie przewidują, jednakże aż do wspomnianego dnia wydawało się, że art. 106 konstytucji słowackiej będzie martwym przepisem. Rzeczywistość była inna. Okazało się, że kultura polityczna członków koalicji, na czele której stał Vladimír Mečiar, jest taka, iż bieżące spory polityczne są w stanie przysłonić szeroko pojęte dobro państwa.

⁵⁹ P. J a n y š k a: *Smlouvu podepišeme třeba zítra*. „Lidové noviny”, 1 dubna 1993.

W konsekwencji można stwierdzić, że ówczesne elity polityczne w Słowacji nie mogły być jeszcze gwarancją demokracji. Politycy HZDS i jego ugrupowań partnerskich nie rozumieli dostatecznie dobrze mechanizmów obowiązujących w demokratycznym państwie prawa.

W tym miejscu należy podkreślić, jak odmiennie kształtowały się stosunki prezydenta z premierem w Słowacji i w Czechach. W tym pierwszym państwie mieliśmy do czynienia z otwartą wrogością i rywalizacją. Z kolei w Czechach pomimo odmiennych charakterów i nieukrywanych różnic zdań w kwestiach szczegółowych relacje prezydenta intelektualisty i premiera technokraty cechowały wzajemny respekt wobec osoby i przestrzeganie określonych konwenansów. Sprzyjało to utrzymaniu stabilności rządu i przeprowadzaniu reform⁶⁰. Przykład ten unaocznia, jak różnie kształtują się relacje prezydenta i premiera w warunkach określonej kultury politycznej.

Styl sprawowania urzędu prezydenckiego przez Michala Kováča był inny niż w przypadku Václava Havla. Wynikało to głównie z faktu, że przyszło mu pełnić funkcję głowy państwa w zupełnie innej rzeczywistości. Najważniejsze jest jednak to, że prezydent respektował konstytucję i stał się obrońcą demokracji. Zasadne wydaje się wszakże zwrócenie również uwagi na fakt, który położył się cieniem na prezydenturze Michala Kováča. Otóż od drugiej połowy 1996 roku, kiedy spór prezydenta z premierem wszedł w fazę apogeum, głowa państwa zaczęła otwarcie wspierać opozycję. Wprawdzie pewnym wytłumaczeniem dla prezydenta mogłyby być niekonstytucyjne działania ówczesnego premiera, na co starał się zwrócić uwagę w liście z 15 listopada 1996 roku, w którym pisał: „To przykre, że po 7 latach obywatele tego kraju znowu muszą podnieść swój głos, by wołać o sprawiedliwość i prawa człowieka”⁶¹, jednakże jednocześnie głowa państwa przestała być organem niezależnym. Prezydentowi Michalovi Kováčowi trudno było od tego momentu realizować funkcję arbitra, skoro jednoznacznie wspierał określone ugrupowania polityczne.

Z ostatnią dekadą XX wieku w Słowacji kojarzy się jeszcze jedno wydarzenie, które negatywnie wpłynęło na postrzeganie instytucji prezydenta w tym państwie. Chodzi o to, że pomiędzy marcem 1998 roku a majem roku 1999 Słowacja pozostawała bez prezydenta. Był to

⁶⁰ S. Holmes: *The Postcommunist Presidency*. In: „East European Constitutional Review”, Vol. 2–3. Chicago 1993/1994, s. 37; cyt. za: J. Ciapała: *Prezydent w systemie ustrojowym...*, s. 404.

⁶¹ Cyt. za: W. Zakrzewski: *Republika Słowacka. W: Ustroje państw współczesnych*. Red. E. Gdulewicz. Lublin 2002, s. 191.

efekt obowiązywania złych procedur wyboru głowy państwa⁶², a także świadomych działań Vladimíra Mečiar i jego obozu politycznego, który zamierzał ten stan utrzymywać stale, gdyż pozwalało mu to skupić we własnych rękach znaczny zakres władzy.

Sytuacja w Słowacji zaczęła się zmieniać po wyborach parlamentarnych w 1998 roku, w których wyniku nastąpiła wymiana ekipy rządzącej w tym państwie. Centralne organy państwowe, czyli prezydent (wybrany w maju 1999 r. w wyborach powszechnych), rząd i parlament, zaczęły współpracować na podstawie zasad demokratycznego państwa prawa. Udało się w znacznym zakresie znowelizować konstytucję, dzięki czemu ułatwiono rozwiązywanie, przez stosowanie odpowiednich procedur, ewentualnych sytuacji kryzysowych.

Styl sprawowania urzędu prezydenckiego przez Rudolfa Schustera przypomina ten, który realizował w Czechach Václav Havel. Jego działalność można ocenić jako zgodną z konstytucją. Po okresie chaosu, który charakteryzował życie polityczne w Słowacji w latach 1993–1998, w kolejnych latach mogliśmy się przekonać, że relacje między centralnymi organami państwowymi oparte są na parlamentarnym modelu rządów. Dotyczyło to zarówno sfery normatywnej, jak i praktyki ustrojowej. To, co dało Rudolfowi Schusterowi pewną przewagę nad jego poprzednikiem, dotyczy kwestii legitymacji władzy. Przez fakt, że Rudolfa Schustera wybrało społeczeństwo w wyborach bezpośrednich, mógłby on skuteczniej niż Michal Kováč działać w sytuacjach ewentualnych sporów z większością parlamentarną. Prezydentura Rudolfa Schustera dowodzi jednak, że takie obawy, jeśli się pojawiały, były bezpodstawne, zwłaszcza że obecna ekipa rządząca w Słowacji daleka jest od populizmu, do którego przyzwyczał społeczeństwo Vladimír Mečiar.

Po 1989 roku w Polsce mieliśmy do czynienia z trzema politykami, którzy sprawowali urząd prezydenta. Jest to więcej niż w Czechach czy Słowacji. Jednocześnie w porównaniu z tymi państwami w Polsce w omawianym okresie najwięcej razy nowelizowano przepisy konstytucyjne dotyczące instytucji głowy państwa. To powoduje, że zarówno na gruncie rozwiązań normatywnych, jak i praktyki ustrojowej polska prezydentura dostarczyła najwięcej przykładów na różnego rodzaju analizy politologiczne czy też z zakresu prawa konstytucyjnego.

Na przykładzie polskiej prezydentury po 1989 roku możemy zaobserwować, że w rezultacie określonej praktyki politycznej następo-

⁶² Zwróćmy uwagę, że sytuacja się niemalże powtórzyła w 2003 r. w Czechach, gdzie ostatecznie jednak udało się przezwyciężyć „kryzys prezydencki”.

wała niejednokrotnie faktyczna weryfikacja rozwiązań konstytucyjnych. Tego zjawiska nie należy oceniać jednoznacznie w sposób negatywny, zwłaszcza gdy spojrzymy na jego rezultaty choćby w okresie, kiedy najwyższy urząd w państwie sprawował Wojciech Jaruzelski. W 1989 roku instytucja prezydenta została włączona do systemu organów państwowych bez głębokiej analizy konsekwencji takiej decyzji, a także bez refleksji nad samą konstrukcją tego urzędu. Było to przyczyną powstania systemu, który pod względem rozwiązań modelowych stał się trudny do prawidłowego zaklasyfikowania. Wynikało to głównie z faktu, że system ukształtowany w Polsce na początku drogi do demokracji łączył w sobie zasadę jednolitości władzy z próbami odwołania się do zasady podziału władz. Nie sposób nie zgodzić się z autorem, który pisze, że była to „regulacja hybrydowa”⁶³.

Pośpiech, jaki w 1989 roku towarzyszył pracom nad nowelizacją konstytucji, spowodował, że przepisy konstytucyjne dawały prezydentowi możliwość wzmocnienia swojej pozycji, a nawet mogły prowadzić do powstania sytuacji, w których pojawiłoby się niebezpieczeństwo rozwoju autokratyzmu, zwłaszcza w kontekście tego, że głowa państwa mogła się okazać „ośrodkiem władzy konkurencyjnej, mającej znaczną autonomię w stosunku do parlamentu i rządu”⁶⁴. Nie było to zagrożenie nierealne, przede wszystkim jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że w owym czasie nie były jeszcze wykształcone w Polsce odpowiednie procedury demokratyczne. W związku z tym docenić należy pozaprawne przesłanki funkcjonowania instytucji prezydenta. Prezydentura Wojciecha Jaruzelskiego stała się przykładem, jak umiejętność korzystania z przysługujących głowie państwa uprawnień może pozytywnie wpłynąć na funkcjonowanie systemu politycznego w sytuacji, gdy przepisy konstytucyjne nie są skutecznym panaceum na pojawiające się problemy, a niejednokrotnie nawet je wywołują.

Wojciech Jaruzelski obejmując urząd prezydenta, miał być gwarantem instytucjonalnej i ustrojowej ciągłości Polski. W praktyce, od samego początku zrezygnował on z funkcji „stróża socjalizmu”. Odegrał raczej „rolę parasola nad realizowanymi reformami”⁶⁵. Na przyjęcie przez niego takiej postawy wpływ miało kilka czynników. Po pierwsze, na prezydenta wybrało go Zgromadzenie Narodowe minimalną różnicą głosów. Po drugie, w rezultacie wyborów parlamentarnych z czerwca 1989 roku społeczeństwo udzieliło znacznego poparcia do-

⁶³ J. Ciapała: *Prezydent w systemie ustrojowym...*, s. 407.

⁶⁴ Cyt. za: R. Mojak: *Instytucja Prezydenta RP w okresie przekształceń ustrojowych*. Lublin 1995, s. 305.

⁶⁵ Ibidem, s. 307.

tychczasowej opozycji. Po trzecie, koalicja rządząca, której przewodziła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, uległa rozpadowi. Prezydent Wojciech Jaruzelski doceniając wagę tych faktów i widząc, że nie ma zbyt dużych szans w walce z „Solidarnością” ze względu na jej społeczne poparcie, stanął w cieniu wydarzeń. Nie oponował, gdy w sejmie uchwalano ustawy reformujące państwo w duchu niesocjalistycznym. Pozwolił, by już latem 1989 roku powstał rząd, na którego czele stanął premier spoza obozu komunistycznego. Nie zdecydował się wówczas w jakikolwiek sposób występować przeciwko takiemu rozwojowi sytuacji, choć miał konstytucyjne podstawy do interwencji. Powściągliwie korzystał z takich uprawnień, jak veto zawieszające czy inicjatywa ustawodawcza. Realizował on przede wszystkim rutynowe czynności głowy państwa, nie angażując się w bieżące spory polityczne. W literaturze można spotkać w związku z tym różne określenia prezydentury Wojciecha Jaruzelskiego. Piotr Nowina-Konopka określił ją mianem „powściągliwej”⁶⁶. Można spotkać również określenie „prezydentura dyskretna”⁶⁷ albo „bierna”⁶⁸. W kontekście tego, jak rozwijała się polska prezydentura od jesieni 1990 roku, trafne wydaje się spostrzeżenie Jadwigi Staniszkis, że Lech Wałęsa nie odegrałby tej roli, którą przypisano prezydentowi Wojciechowi Jaruzelskiemu, a mianowicie gwaranta stabilizacji w procesie reform⁶⁹.

Zupełnie inny charakter miała prezydentura Lecha Wałęsy. Wprawdzie do momentu uchwalenia małej konstytucji w 1992 roku dysponował on identycznymi uprawnieniami, co jego poprzednik, ale przez fakt, że został wybrany w głosowaniu powszechnym, jego legitymacja była znacznie silniejsza. To powodowało, że zachowywał się, jak gdyby miał moralną wyższość nad innymi organami państwowymi (podobnego zachowania nie zauważamy ani w odniesieniu do Rudolfa Schustera, ani Aleksandra Kwaśniewskiego, którzy sprawują funkcje prezydentów w wyniku zwycięstwa w wyborach powszechnych), w tym przede wszystkim nad sejmem kontraktowym. W przypadku Lecha Wałęsy nie można już mówić o prezydenturze dyskretniej, był on bowiem bardzo aktywny i w szerokim zakresie korzystał z kompetencji, które posiadał zarówno jako głowa państwa, jak i jako organ dualistycznej egzekutywy.

⁶⁶ *Prezydentura powściągliwa. Wywiad z Piotrem Nowiną-Konopką, ministrem stanu.* „Życie Warszawy” z 10–11 czerwca 1990.

⁶⁷ R. Graczyk: *Konstytucja dla Polski...*, s. 85.

⁶⁸ R. Moja k: *Instytucja Prezydenta RP...*, s. 305.

⁶⁹ Zob. W. Pawłowski: *Skóra na niedźwiedziu.* „Polityka” 1990, nr 9.

Szczególnie ciekawym źródłem analizy była druga część prezydentury Lecha Wałęsy przypadająca na okres obowiązywania w Polsce małej konstytucji z 1992 roku. Przyjęte wówczas rozwiązania dawały głowie państwa szeroki zakres uprawnień, obejmujący w zasadzie wszystkie sfery działalności państwowej. Przepisy małej konstytucji na pewno jednak nie wprowadzały systemu prezydencko-parlamentarnego. Nastąpiła raczej racjonalizacja dotychczasowego mechanizmu ustrojowego w ramach rządów parlamentarnych⁷⁰.

Przyjęty w małej konstytucji system rządów spowodował, że pojawiały się trudności przy próbach określenia miejsca prezydenta w systemie konstytucyjnym Polski. W związku z tym ważnym źródłem weryfikującym przyjęte rozwiązania konstytucyjne była praktyka ustrojowa. W latach 1992–1993, kiedy prezydent i większość parlamentarna mieli te same korzenie polityczne, Lech Wałęsa wypracował sobie taką pozycję, która pozwoliła mu uzyskać spory wpływ na bieg spraw publicznych. Pomagała mu w tym bierna postawa rządu Hanny Suchockiej, który nie interweniował, gdy prezydent zwłaszcza sobie kolejne kompetencje, jakich w świetle małej konstytucji nie posiadał. Klasycznym nieomal przykładem takiej działalności prezydenta było zwiększenie jego uprawnień w stosunku do resortów: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i obrony narodowej. Rząd traktował prezydenta jako sojusznika⁷¹, w związku z tym nie chciał mu się przeciwstawiać. Poza tym gabinet, w miarę upływu czasu, miał coraz mniejsze poparcie w parlamencie, gdyż z koalicji popierającej go wycofywały się kolejne ugrupowania. W związku z tym w owym czasie nie było w Polsce organu, który skutecznie równoważyłby wpływy i działania prezydenta. Niemalę znaczenie miała przy tym osobowość Lecha Wałęsy oraz prezentowany przez niego styl sprawowania urzędu. Cechowała go nieustępliwość i dążenie za wszelką cenę do osiągnięcia zamierzonego celu. Poza tym w latach 1992–1993 Lech Wałęsa zaczął instrumentalnie traktować prawo, czego przejawem były bardzo „oryginalne” interpretacje norm konstytucyjnych. Praktyka „naciągania” czy też „łamania”⁷² przepisów konstytucyjnych dla własnych potrzeb stała się charakterystycznym elementem kadencji prezydenckiej pierwszego przywódcy „Solidarności”. Brak organu, który skutecznie przeciwstawiłby się wątpliwym pod wzglę-

⁷⁰ Por. R. M o j a k: *Instytucja Prezydenta RP...*, s. 325.

⁷¹ Por. R. G r a c z y k: *Konstytucja dla Polski...*, s. 105.

⁷² W ten sposób wzbudzające wątpliwości działania prezydenta Lecha Wałęsy interpretował Roman Graczyk. Zob. *ibidem*, s. 116.

dem konstytucyjnym działaniom prezydenta, powodował, że działania Lecha Wałęsy przybrały charakter faktów dokonanych i dzięki temu wzrastała faktyczna rola i znaczenie urzędu prezydenta w systemie organów państwowych.

Po wyborach parlamentarnych z 19 września 1993 roku, kiedy w Polsce rozpoczął się okres *cohabitation*, Lech Wałęsa znalazł się w trudniejszej dla siebie sytuacji. W latach 1993–1995 nie był on już w stanie narzucać parlamentowi i rządowi wszystkich swoich koncepcji. Koalicja Sojuzsu Lewicy Demokratycznej i Polskiego Stronnictwa Ludowego początkowo pozwalała prezydentowi korzystać z osiągniętych przez niego uprawnień, ale po dymisji rządu Waldemara Pawlaka zdecydowanie usztywniła stanowisko w tej materii. W przeciwieństwie do okresu 1992–1993, praktyka ustrojowa w latach 1993–1995 ukazała, że sejm drugiej kadencji potrafił skutecznie równoważyć wpływy prezydenta.

Po wyborze w 1995 roku Aleksandra Kwaśniewskiego na urząd prezydencki sytuacja w Polsce przypominała tę z lat 1991–1993, kiedy to głowa państwa i większość parlamentarna miały te same korzenie polityczne. Współ ze stylem sprawowania urzędu przez nowego prezydenta wpłynęło to na bezkonfliktowe współdziałanie centralnych organów państwowych. Aleksander Kwaśniewski inaczej niż jego poprzednik starał się sprawować urząd głowy państwa. W okresie 1995–1997 nie zdarzały się przypadki agresywnych działań z jego strony, aczkolwiek na pewno nie mieliśmy do czynienia z modelem prezydentury biernej znanym z lat 1989–1990. Aktywność prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego przejawiała się przede wszystkim na gruncie polityki zagranicznej, natomiast w polityce wewnętrznej pozostawał on więcej swobody rządowi.

Zasadnicza część prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego przypadła już na okres obowiązywania nowej Konstytucji RP, w której system rządów został oparty na modelu parlamentarnym. Jednocześnie aż do 2001 roku w Polsce byliśmy świadkami *cohabitation*. Akcja Wyborcza „Solidarność”, która zwyciężyła w wyborach parlamentarnych w 1997 roku, starała się od początku zepchnąć prezydenta do roli drugoplanowej. Aleksander Kwaśniewski nie pozwolił jednak, aby ograniczano w zbyt dużym stopniu jego wpływ na decyzje państwowe. Zaczął częściej sięgać po zagwarantowane mu konstytucyjnie prerogatywy, takie jak: veto zawieszające, wnioski do Trybunału Konstytucyjnego czy inicjatywa ustawodawcza. Skuteczność podejmowanych przez niego działań dała do zrozumienia koalicji rządzącej, że bez poparcia ze strony Pałacu Namiestnikowskiego wszelkie działania będą

nieskuteczne albo co najmniej trudne w realizacji. Koalicja zdała sobie z tego sprawę i z czasem jej stosunki z głową państwa poprawiły się⁷³.

Styl sprawowania urzędu prezydenckiego przez Aleksandra Kwaśniewskiego określa się mianem aktywnego. Zwróćmy uwagę, że identycznego przymiotnika używa się na określenie prezydentury jego poprzednika. Jednakże w rzeczywistości zachowania, reakcje i styl działania obu polityków różnią się od siebie. Lech Wałęsa, realizując model prezydentury aktywnej, preferował działania agresywne, nieraz na granicy prawa. Aleksander Kwaśniewski natomiast takich reakcji starał się unikać. Nie można powiedzieć również, aby działał na granicy prawa, dlatego też jego prezydentura nie wzbudza tylu emocji.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt. W okresie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, a zwłaszcza od momentu uchwalenia konstytucji w 1997 roku, w Polsce ukształtowała się i umocniła świadomość, że prezydent jest reprezentantem wszystkich Polaków, zarówno tych o przekonaniach prawicowych, jak i lewicowych czy centrowych. Zasluga w tym przede wszystkim prezydenta, który powtarzał to w wielu wystąpieniach, przemówieniach i odczytach. Zauważyć to można było także w jego zachowaniu, zwłaszcza wobec polityków o innych niż on korzeniach politycznych. To ma znaczenie zarówno dla oceny jego prezydentury, jak i dla instytucji Prezydenta RP w ogóle. Potwierdzone to zostało w wyborach prezydenckich w 2000 roku. W literaturze przedmiotu możemy znaleźć między innymi następujące stwierdzenie: „Ponowny wybór Kwaśniewskiego na stanowisko głowy państwa był zaś nie tylko wyrazem akceptacji społeczeństwa do jego osoby, ale i wyznaczał aprobowany przez nie styl prezydentury [...]”⁷⁴. Funkcjonujące w Polsce ograniczenie polegające na tym, że polityk ma prawo pełnić urząd prezydenta tylko przez dwie kadencje, może powodować, że widoczne staną się różnice w stylu sprawowania urzędu po pierwszej i drugiej elekcji. Pierwsza kadencja, jak dowodzi praktyka ustrojowa na świecie, przebiega często na budowaniu własnego wizerunku przez nowego prezydenta. W tym okresie do końca „nie jest on sobą”, unika podejmowania decyzji, które mogłyby doprowadzić do powstania obozu antyprezyden-

⁷³ Szerzej na ten temat piszą: S. Wróbel, R. Głajcar: *Instytucja Prezydenta w świetle Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku*. W: *Instytucja prezydenta i wybory prezydenckie 2000 roku. Studia i szkice*. Red. S. Wróbel. Białsko-Biała 2003, s. 30–31.

⁷⁴ M. Nędzka, S. Wróbel: *Wyniki polskich wyborów prezydenckich 2000 roku. Elektorat poszczególnych kandydatów*. W: *Instytucja prezydenta i wybory prezydenckie...*, s. 148.

ckiego⁷⁵. Dopiero druga kadencja ujawnia prawdziwy sposób pojmowania roli prezydenta przez polityka sprawującego ten urząd. O ile w odniesieniu do Aleksandra Kwaśniewskiego w czasie jego pierwszej kadencji takie wątpliwości mogły się pojawiać, to dotychczasowy przebieg jego drugiej kadencji na stanowisku głowy państwa dowodzi, że niewiele, albo prawie w ogóle nie zmienił on swojego stylu sprawowania urzędu. Niewątpliwie lepiej rozumie on swoją rolę ustrojową niż jego poprzednik. Skutkuje to tym, że także w czasie drugiej kadencji prezydenckiej Aleksandra Kwaśniewskiego nie nastąpił rozdzźwięk między normatywnym modelem prezydentury w Polsce a praktyczną stroną jej funkcjonowania.

Zakończenie

Instytucja prezydenta w Polsce, Czechach i Słowacji została ostatecznie ukształtowana w ramach parlamentarnego systemu rządów. W Czechach od początku zmiany systemowej ustrojodawca konsekwentnie opowiadał się za takimi rozwiązaniami. W rezultacie ustawa zasadnicza z 1992 roku była poddawana w ciągu kolejnych dziesięciu lat tylko niewielkim nowelizacjom, które nie zmieniły konstytucyjnego stanowiska głowy państwa.

W Słowacji sytuacja wyglądała już nieco inaczej, chociaż w założeniach pozycja ustrojowa prezydenta miała być charakterystyczna dla rozwiązań obowiązujących w parlamentarzystwie. Niemniej jednak w okresie od początku istnienia tego państwa aż do pierwszej gruntownej nowelizacji jego konstytucji istniało wiele rozwiązań, które trudno było przyporządkować do konkretnego modelu rządów. Praktyka ustrojowa obnażyła wiele nieprawidłowości. To odnosi się również do instytucji prezydenta. Między innymi brak instytucji kontrasygnaty powodował, że w jego ręku znajdował się znaczny zakres władzy. Nie było to rozwiązanie cechujące parlamentarystwo. Dopiero wspomniana nowelizacja konstytucji ostatecznie określiła miejsce prezydenta w systemie politycznym, które jest charakterystyczne właśnie dla tego modelu rządów, z tym że różni się ono znacznie od modelu klasycznego.

⁷⁵ M.G. Roskin, R.L. Cord, J.A. Medeiros, W.S. Jones: *Wprowadzenie do nauk politycznych*. Poznań 2001, s. 366.

W Polsce z kolei od 1989 roku postępował proces osłabiania pozycji prezydenta w jego relacjach z innymi organami państwa. Ustrojodawca w konstytucji z 1997 roku dał wyraz temu, że okres poszukiwań właściwej pozycji ustrojowej głowy państwa został zakończony, i również zdecydował się w tej materii na rozwiązania charakterystyczne dla parlamentaryzmu.

W ramach uprawnień konstytucyjnych faktyczna pozycja ustrojowa prezydenta po 1989 roku była różna, co wynikało już z praktyki sprawowania urzędu przez konkretnych polityków.

Martyna Liber

Duński Rzecznik Praw Obywatelskich

Problematyka funkcjonowania instytucji zajmujących się ochroną praw jednostki jest niezwykle rozległa i skomplikowana. Stanowi ona przedmiot wielu uregulowań prawnych i obejmuje działanie wielu urzędów, poczynając od konstytucyjnego katalogu praw, przez tradycyjne mechanizmy sądów i prokuratury, kończąc na wyspecjalizowanych instytucjach stanowiących gwarancję poszanowania praw obywatela.

Jednostka od zawsze pozostaje w centrum zainteresowania demokracji. Jakkolwiek jednak sprawnie by nie działały instytucje demokratyczne we współczesnym świecie i mimo rozbudowanego systemu gwarancji praw jednostki, nie jest ona wolna od zagrożeń, jakie niesie z sobą istnienie i działanie aparatu państwowego. Sfera stosunków jednostka – państwo z całą pewnością nie jest sferą stosunków między równorzędnymi podmiotami. Szeroki katalog praw konstytucyjnych ani sprawne działanie systemu sądownictwa powszechnego nie ochronią jednostki przed postępującą biurokracją i etatyzacją. Ochrony takiej nie zapewni jej również istnienie jednego wyspecjalizowanego rodzaju instytucji. Skuteczność ochrony i wzmocnienie gwarancji może być jednak tym większe, im więcej zastosuje się różnorodnych metod i im więcej instytucji zaangażuje się do tego celu.

Jednym z wyżej rozwiniętych instrumentów promowania i ochrony praw człowieka oraz zasadniczych wolności jest bez wątpienia instytucja ombudsmána w nowoczesnym państwie.

Pojęcie „ombudsman” może nastroczać pewnych trudności definicyjnych – szczególnie ze względu na jego etymologię. Część autorów uważa, że termin „ombudsman” został zaczerpnięty z języka staro-

germańskiego i pierwotnie oznaczał osobę, wybraną spośród grupy, która w imieniu skrzywdzonych zajmowała się pobieraniem pieniędzy, odszkodowań od sprawców nieszczęść¹. Większość jednak wywodzi określenie „ombudsman” od szwedzkiego słowa „ombud” (zlecenie, polecenie), które etymologicznie oraz tradycyjnie oznacza ko- goś, kto jest upoważniony do działania za osobę trzecią (tj. pełnomoc- nika, przedstawiciela, delegata)². W tym brzmieniu termin ten przy- jął się w wielu krajach jako uniwersalne określenie instytucji powo- łanej w celu rozpatrywania skarg i zażaleń obywateli oraz wykonu- jącej nadzór nad władzami publicznymi i ich urzędnikami. Instytu- cji, której działalność koncentruje się na usuwaniu krzywd i niespra- wiedliwości doznanych przez obywateli w wyniku działania admini- stracji.

Geneza urzędu

Niektórzy z autorów próbują wykazać, że idea urzędu, którego zadaniem była kontrola działalności administracji państwowej i wysłuchiwanie skarg osób narażonych na bezprawne i krzywdzące dzia- łanie organów państwowych, a zatem urzędu o kompetencjach współ- czesnego ombudsmana, znana była już starożytnemu prawodawstwu, zarówno egipskiemu, jak i rzymskiemu³. Jednakże uzasadnione wy- daje się twierdzenie, że genezę instytucji Rzecznika Praw Obywatel- skich należy łączyć z rozwojem nowoczesnego państwa, zwłaszcza zaś z umacnianiem się pozycji i funkcji parlamentu.

Historycznie najstarszą instytucję ombudsmana posiada Szwecja, gdzie urząd Ombudsmana ds. Cywilnych (Justitieombudsman) został

¹ Zob. I. Al Wahab: *The Swedish Institution of Ombudsman. An Instrument of Human Rights*. Stockholm 1979, s. 19.

² Zob. J. Stembrowicz: *Od ombudsmana do mediatora. O nietradycyjnej i poza- jurysdykcyjnej metodzie ochrony praw obywatela*. „Miesięcznik Literacki” 1973, nr 12, s. 86; E. Hansen: *Ombudsman w państwach skandynawskich i podstawowe przejawy jego działalności*. „Studia Prawnicze” 1972, z. 32, s. 200; S. Gebethner: *Sejmowy rzecznik praw obywatelskich (Rozważania de lege ferenda)*. „Państwo i Prawo” 1986, nr 11, s. 5.

³ Zob. *International Handbook of the Ombudsman*. Ed. G.F. Caiden. T. 1. London 1983, s. 9 oraz, L. Garlicki: *Ewolucja instytucji rzecznika praw obywatelskich w świecie współczesnym*. W: *Rzecznik Praw Obywatelskich*. Red. L. Garlicki. Warszawa 1989, s. 9.

powołany do życia mocą Aktu o Formie Rządu z 1809 roku. Justitieombudsman, jako samodzielny organ państwowy, związany z parlamentem i niezależny od innych organów państwowych, w świetle regulacji konstytucyjnej miał czuwać nad poszanowaniem praw obywateli przez administrację i sądownictwo⁴. Przez długi okres czasu urząd Ombudsmana był znany wyłącznie szwedzkiemu prawu konstytucyjnemu. Stosunkowo najwcześniej i w sposób niejako naturalny, szwedzka instytucja specjalnej ochrony praw obywatelskich – ombudsman – została inkorporowana do systemu prawnego Finlandii (1919 r.). W pozostałych państwach jednak zagadnienie ochrony praw konstytucyjnych obywateli przez wyspecjalizowane organy powiązane z parlamentem, a oddzielone do administracji państwowej długo pozostało poza zainteresowaniem. Umacnianie pozycji prawnej obywatela następowało tam przez stopniowy rozwój sądownictwa powszechnego i administracyjnego oraz przez rozwój sądowej kontroli konstytucyjności prawa. Dopiero po II wojnie światowej, w związku z rozwojem nowoczesnych stosunków społecznych, związanych ze znacznym rozrostem zadań państwa szwedzka instytucja ombudsmana zaczęła stopniowo upowszechniać się w innych krajach. Została ona wówczas zaadoptowana do porządku prawnego Danii.

Już w 1946 roku, w toku prac nad uzupełnieniami tekstu konstytucji, powołano tam specjalny komitet, który miał zająć się problemem przystosowania do warunków duńskich instytucji ombudsmana⁵. Impulsem skłaniającym duńskiego ustawodawcę do rozbudowy zewnętrznej kontroli nad administracją był fakt braku rozwiniętego w tym kraju sądownictwa administracyjnego. Dania bowiem, odmiennie niż większość krajów, nie wypracowała specjalnego systemu sądownictwa administracyjnego⁶. Strona pokrzywdzona przez końcową decyzję administracyjną może dochodzić swoich praw przed sądem powszechnym przez wniesienie podania o jej anulowanie lub zmianę. Jeżeli sprawa dotyczy straty finansowej, poszkodowany może starać się o uzyskanie odszkodowania od państwa. Urzędnik, który w sposób oczywisty, nadużył swoich uprawnień, może być oskarżony przed sądem, który ma

⁴ Por. L. Garlicki: *Ewolucja instytucji rzecznika...*, s. 10.

⁵ M. Grzybowski: *Ombudsman w państwach nordyckich*. W: *Rzecznik...*, s. 86.

⁶ Zob. *The Ombudsman and His Role Setting Standards for Administrative Practices of the Bureaucracy – Or Protecting the Rights of the Man in the Street and His Notion of What Should be Right*. Ed. J. Olsen. Conference in Riga 02 June 2001 Organized by the State President's Chancellery in cooperation with The Nordic Council of Minister's Information Office [http://www.nmr.lv/eng/news/docs/speech_Danish_ombudsmans_of_fice.doc-Microsoft] (20 February 2003).

prawo zdecydować o stosownych sankcjach dyscyplinarnych, łącznie z usunięciem z urzędu⁷.

Chociaż zakres jurysdykcji sądów powszechnych w Danii wydaje się obszerny, to w rzeczywistości, w odniesieniu do decyzji administracyjnych jest nieco ograniczony, zwłaszcza jeżeli chodzi o dyskrecjonalne uprawnienia urzędników administracji. Tak długo, jak urzędnik administracji posiada jurysdykcję nad przedmiotem sprawy i dopóki sprawa nie została właściwie umotywowana, sądy nie mogą rozpatrywać, czy urzędnik nie nadużył swoich uprawnień. Uprawnienia sądów nie dotyczą również beczynności urzędników, dlatego też nie mogą one nakazać urzędnikowi administracji rozstrzygnąć określonej sprawy, nawet jeżeli działanie urzędnika w danej sprawie jest bezzasadnie powolne. Wynika to z faktu, że sądy same działają wolno w przypadku odwołań od decyzji administracyjnych. Ponadto działalność sądów jest raczej kosztowna. Przedstawione czynniki skutecznie zniechęcają obywateli do uciekania się do postępowania sądowego w przypadkach nadużyć administracji⁸.

Z przedstawionych względów szczególnego znaczenia w Danii nabrała instytucja Ombudsmana. Dostęp do Rzecznika Praw Obywatelskich okazuje się bowiem niezwykle łatwy. Postępowanie ombudsmana jest stosunkowo szybkie, odformalizowane i przede wszystkim bezpłatne. Wspomniany wcześniej komitet opowiedział się więc na rzecz wprowadzenia instytucji Ombudsmana w Danii. Pozytywna opinia komitetu wywarła ostateczny wpływ na decyzję ustawodawcy. Konstytucja z 5 czerwca 1953 roku w artykule 55 przewidywała powołanie przez parlament (Folketing) jednej bądź dwóch osób niebędących deputowanymi, w celu nadzorowania administracji cywilnej i wojskowej państwa⁹. Ostatecznie cel ten został zrealizowany mocą Ustawy o Ombudsmanie z 11 czerwca 1954 roku. Pierwszym duńskim ombudsmanem został prof. Hurwitz, któremu w udziale przypadło szerokie spopularyzowanie tej instytucji w świecie.

⁷ W. Gellhorn: *Ombudsmen and others. Citizen's protectors in nine countries*. Cambridge Massachusetts 1966, s. 10.

⁸ Ibidem, s. 10.

⁹ *Konstytucja Królestwa Danii z dnia 5 czerwca 1963*. W: *Ombudsmani krajowi. Zbiór regulacji prawnych*. Warszawa 1998, s. 16.

Pozycja prawnoustrojowa

W Danii, podobnie jak w większości krajów, podstawowym aktem prawnym regulującym sytuację ustrojową instytucji Ombudsmána jest konstytucja. Konstytucyjna regulacja urzędu Ombudsmána jest wysoce lapidarna. Artykuł 55 Konstytucji Królestwa Danii stwierdza jedynie, że Folketing może powoływać „jedną lub dwie osoby dla nadzorowania cywilnej i wojskowej administracji państwa”¹⁰.

Szczegółowo pozycję ombudsmána oraz zakres jego kompetencji określa Ustawa o Ombudsmanie z dnia 12 czerwca 1996 roku.

Wyboru ombudsmána dokonuje Folketing po każdych wyborach powszechnych. Kandydat na ombudsmána musi posiadać wykształcenie prawnicze, aczkolwiek prawo nie wymaga od niego uprawnień sędziowskich. Ombudsmána obowiązuje zasada *incompatibilitas*; oznacza to, iż nie może on być członkiem Folketingu ani piastować żadnego stanowiska w publicznych i prywatnych instytucjach, firmach czy stowarzyszeniach.

Okres pełnienia funkcji ombudsmána pokrywa się w zasadzie z kadencją parlamentu i wynosi cztery lata lub mniej w wypadku wyborów przedterminowych¹¹. Dopuszczalny jest ponowny wybór na stanowisko tej samej osoby, również wielokrotny.

Ombudsman powinien legitymować się zaufaniem Folketingu, działa bowiem z jego upoważnienia. Jeżeli duński ombudsman traci zaufanie parlamentu, może zostać zwolniony z pełnionej funkcji. Wówczas Folketing dokonuje wyboru nowego ombudsmána. Podobnie, w przypadku śmierci ombudsmána w trakcie jego kadencji, o tymczasowym pełnieniu jego funkcji do momentu wyboru nowego rzecznika decyduje powołana przez parlament Komisja ds. Ombudsmána.

Obok podległości organizacyjno-personalnej, wyrażającej się w trybie powoływania i odwoływania ze stanowiska ombudsmána, Folketing zagwarantował sobie ustawowo prawo określania zasad działania ombudsmána przez wydawanie dyrektyw. Nie mogą one jednak mieć charakteru nakazów czy sugestii ani dotyczyć bieżącego wykonywania powinności¹². Ombudsmanom pozostawiono wolną rękę w wyborze spraw, którymi chcą się zajmować. Ponadto, kontrola ombud-

¹⁰ *Konstytucja Królestwa Danii, z dnia 5 czerwca 1963 r.* W: *Ombudsmáni krajowi...*, s. 16.

¹¹ M. Grzybowski: *Ombudsman w państwach nordyckich...*, s. 88.

¹² I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman*. In: *The Ombudsman, Citizen's Defender*. Ed. D.C. Rowat. London-Toronto-Stockholm 1956, s. 82.

smana jest całkowicie apolityczna. Działa on jako niezależny organ władzy, mimo że musi cieszyć się zaufaniem parlamentu.

Podległość ombudsmana względem parlamentu wyraża się również w obowiązku składania rocznych sprawozdań z działalności. Opisywane w sprawozdaniu przykłady powinny dotyczyć faktów „mających powszechne znaczenie” oraz nieprawidłowości, o których poinformowani powinni zostać odpowiedni ministrowie lub kierownicy centralnych urzędów administracji państwowej¹³. Przytaczane w sprawozdaniu sprawy powinny również przedstawiać wyjaśnienia organów, przeciw którym toczyło się postępowanie ombudsmana. W przypadku skarg bezzasadnych przyjęto regułę nieujawniania danych personalnych skarżącego.

Niezależnie od sprawozdań rocznych, ombudsman może sporządzać specjalne sprawozdania dla wybranych komisji parlamentarnych. Przedmiotem sprawozdań specjalnych są najczęściej sprawy specjalnej wagi lub rekomendacje zmian w ustawodawstwie¹⁴. Ombudsman może również przedkładać Folketingowi gotowe projekty zmian ustawodawstwa¹⁵.

Jurysdykcja

Głównym obowiązkiem ombudsmana w Danii jest kontrolowanie działania administracji cywilnej i wojskowej oraz czuwanie nad zgodnością tego działania z przepisami prawa. Właściwość ombudsmana obejmuje kontrolę działań ministrów, urzędników państwowych wszystkich szczebli oraz innych funkcjonariuszy pozostających w służbie publicznej¹⁶. Funkcje niektórych publicznych instytucji nie są jasno zdefiniowane, dlatego też niektóre instytucje lub osoby piastujące określony rodzaj stanowiska pozostają poza obszarem kontroli ombudsmana. Folketing jako organ oczywiście pozostaje poza sferą uprawnień ombudsmana, natomiast członkowie parlamentu nie zawsze są wolni od jego kontroli. Kontrola ombudsmana, w stosunku do parlamentarzyści, może mieć miejsce, gdy działają oni w innym charakterze¹⁷.

¹³ E. Hansen: *Ombudsman w państwach skandynawskich...*, s. 223.

¹⁴ F. Stacey: *Ombudsmen Compared*. Oxford 1978, s. 26.

¹⁵ E. Hansen: *Ombudsman w państwach skandynawskich...*, s. 206.

¹⁶ W. Gellhorn: *Ombudsmen and Others...*, s. 11.

¹⁷ I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman...*, s. 78.

W odniesieniu do dyskrecjonalnych decyzji pracowników administracji, to właściwie pozostają one poza sferą zainteresowań rzecznika. Wyjątkiem są sprawy dotyczące nieudolności urzędniczej, które podlegają krytyce ombudsmána. W rzeczywistości duński Rzecznik Praw Obywatelskich bardzo rzadko korzysta z tego uprawnienia. Dopuszcza się on krytyki dyskrecjonalnych decyzji tylko w sytuacji, kiedy może przytoczyć wiedzę znawców oraz gdy istnieje wiarygodny dokument potwierdzający arbitralność i bezzasadność decyzji¹⁸. Jeżeli ombudsman, badając ten rodzaj decyzji, uzna, że została ona wydana z pogwałceniem prawa, zaleca skarżącemu wniesienie sprawy do sądu.

Od 1962 roku ombudsman zyskał prawo kontrolowania organów administracji lokalnej, jednakże uprawnienie to dotyczy tych działań, od których służy odwołanie do organów administracji centralnej. Lokalne rady – jako organy reprezentacji o zasięgu terenowym – w zasadzie pozostają poza obszarem kontroli ombudsmána, chyba, że ich działania prowadzą do naruszenia zasadniczych, prawnie chronionych interesów¹⁹.

Jakkolwiek, Kościół luterański nie jest, we właściwym tego słowa brzmieniu, kościołem państwowym w Danii, to jednak osoby zatrudniane przez Kościoły podlegają kontroli ombudsmána. Nie dotyczy ona jednak kwestii pośrednio lub bezpośrednio dotyczących zasad i nauk Kościoła²⁰.

Spod jurysdykcji ombudsmána zostały wyłączone sądy. W Danii skargi na działalność sędziów rozpoznaje specjalny, trzyosobowy Sąd Skarg, w którego skład wchodzi: sędzia Sądu Najwyższego, sędzia Sądu Apelacyjnego i Okręgowego oraz sędzia Sądu Powiatowego²¹.

W zasadzie ombudsman nie ma uprawnień do kontrolowania prywatnych instytucji. W niektórych jednak przypadkach prawo zezwala mu na interwencję, np. w odniesieniu do prywatnych szkół i innych placówek o charakterze społecznym. Ombudsman w Danii ma również możliwość ingerencji w działalność stowarzyszeń, ale tylko z własnej inicjatywy i pod warunkiem naruszenia przez nie przepisów prawa materialnego²².

Parlament duński nie powołał oddzielnego ombudsmána ds. wojskowych, dlatego ombudsman ds. cywilnych ma prawo kontrolować

¹⁸ F. Stacey: *Ombudsman Compared...*, s. 22.

¹⁹ M. Grzybowski: *Ombudsman w państwach nordyckich...*, s. 90.

²⁰ I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman...*, s. 79.

²¹ *Ibidem*, s. 79.

²² S. Hurwitz: *The Ombudsman*. Copenhagen 1968, s. 6.

działalność organów administracji wojskowej. Kontrola ta jest przeprowadzana w toku wizytacji oraz rozpatrywania skarg. W przypadku duńskiego rzecznika zarówno wizytacje w jednostkach wojskowych, jak i skargi od żołnierzy należą do rzadkości. Przedmiotem zainteresowania ombudsmana są z reguły warunki bytowe i organizacyjne, poza sferą jego zainteresowań natomiast pozostają zagadnienia dotyczące szkoleń bojowych i sprawy obronności²³.

Ombudsman nie może unieważnić ani zmienić decyzji, którą uzna za niewłaściwą, może jedynie komentować jej jakość, jak również wskazywać na zaistniałą wadliwość, tj. niezgodność z prawem. Może również wskazywać sposób rozwiązania określonej sprawy. Jakkolwiek jego uwagi w tej kwestii nie są wiążące dla pracowników administracji, to mogą wywierać znaczący wpływ na jej postępowanie. Jego sugestie bowiem mogą przyczynić się do skorygowania błędu lub rewizji postępowania, mogą również, co najważniejsze, zapobiegać powtarzaniu się podobnych sytuacji w przyszłości²⁴.

Rzecznik praw obywatelskich ma do swojej dyspozycji jeszcze inne środki ingerencji. Jeżeli stwierdzi, że niewłaściwe zachowanie władz administracyjnych miało miejsce, wówczas może zwrócić się z wnioskiem do oskarżyciela publicznego o dalsze dochodzenie lub podjąć dochodzenie przed sądem powszechnym. Może on również zwrócić się do stosownych władz o wszczęcie postępowania dyscyplinarnego²⁵. Jeżeli uzna, że minister lub jego zastępca powinien być pociągnięty do odpowiedzialności cywilnej bądź karnej, wówczas może się zwrócić z odpowiednim wnioskiem w tej sprawie do parlamentu²⁶.

Wybór środków zależy każdorazowo od charakteru i przedmiotu sprawy. Oczywiście jest, że inne środki stosuje ombudsman, gdy stwierdzi naruszenie obowiązującego prawa, inne – gdy stwierdzi bezzasadność decyzji podejmowanych w sferze uprawnień dyskrecyjnych, inne – gdy stwierdzi, że istnieją luki w obowiązującym prawie lub konieczność nowelizacji istniejących przepisów, i inne – gdy dostrzeże w działaniu organu administracyjnego omyłkę lub nieuwagę; inne jeszcze środki stosuje, gdy ustali elementy przestępstwa lub przekroczenia uprawnień służbowych²⁷.

²³ E. Hansen: *Ombudsman w państwach skandynawskich...*, s. 217–218.

²⁴ W. Gellhorn: *Ombudsmen and Others...*, s. 14.

²⁵ *Ibidem*, s. 13.

²⁶ I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman...*, s. 81.

²⁷ E. Hansen: *Ombudsman w państwach skandynawskich...*, s. 209.

Postępowanie

Stosownie do art. 13 Ustawy o Ombudsmanie skargę przeciw organom podlegającym jurysdykcji ombudsmana może wnieść każda osoba²⁸. Nie jest wymagane specjalne umotywowanie skargi. Wymogiem natomiast jest, aby skarga została wniesiona w ciągu dwunastu miesięcy od popełnienia zaskarżonego czynu oraz aby była podpisana. Skargi anonimowe są odrzucane.

Ombudsman nie jest zobligowany do natychmiastowego działania, ilekroć skarga trafia na jego biurko. Może on odmówić prowadzenia dochodzenia w określonej sprawie, nawet jeżeli wszystkie wymogi formalne zostały zachowane. Ustawodawca duński pozostawił bowiem w sferze swobodnego uznania ombudsmana decyzję, czy kierowana na jego ręce skarga zawiera wystarczające przesłanki do przeprowadzenia dochodzenia. Ombudsman nie może również wszczynać dochodzenia w wypadku, gdy skarżący nie wyczerpał wszystkich dostępnych środków odwoławczych. Warto podkreślić w tym miejscu, że ilekroć duński rzecznik odmawia prowadzenia sprawy, informuje poszkodowanego o przysługujących mu środkach odwoławczych, jak również o prawie ponownego wniesienia zażalenia, w wypadku, jeżeli będzie on niezadowolony z rozstrzygnięć wyższej instancji²⁹. Przed ostatecznym odrzuceniem skargi ombudsman często dokonuje wstępnego dochodzenia, podczas którego przegląda akta w sprawie lub przeprowadza nieformalną rozmowę z urzędnikiem, którego dotyczy zażalenie³⁰.

Zasada wyczerpania dostępnych środków odwoławczych nie ma zastosowania w sprawach dotyczących zachowania urzędników ani w sprawach podejmowanych przez rzecznika z własnej inicjatywy.

Metody używane przez duńskiego rzecznika praw obywatelskich nie różnią się zasadniczo od tych używanych przez ombudsmanów w innych krajach. Większość przypadków, w których występuje domniemanie o błędnym zachowaniu organów administracji, jest rozpatrywana na podstawie udostępnionych dokumentów. Jeżeli na podstawie skargi ombudsman stwierdza, że wina organu administracji jest mało prawdopodobna, wówczas zwraca się do urzędu, którego skarga dotyczy, o przesłanie dokumentów. Na ich podstawie może on pod-

²⁸ Ustawa o Ombudsmanie, z dnia 12 czerwca 1996 r. W: *Ombudsmeni krajowi...*, s. 18.

²⁹ F. Stacey: *Ombudsman Compared...*, s. 20.

³⁰ I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman...*, s. 82.

jąc decyzję od zaraz lub zwrócić się do urzędu o dalsze wyjaśnienia. W przypadku skomplikowanych spraw, gdy zachodzi podejrzenie, że organ administracji mógł wydać błędną decyzję, rzecznik zwraca się do urzędu o zajęcie stanowiska w sprawie i wyjaśnienie, dlaczego podjął taką decyzję. Wyjaśnienia urzędu są następnie przesyłane skarżącemu, aby ten mógł na nie odpowiedzieć³¹. Po otrzymaniu odpowiedzi od petenta ombudsman decyduje o dalszym postępowaniu. Do czasu, kiedy zainteresowana osoba lub organ, którego dotyczy sprawa, nie wyda swojego oświadczenia, ombudsman nie powinien wyrażać krytyki ani wydawać zaleceń. O wynikach swojego dochodzenia ombudsman zawiadamia w formie pisemnej skarżącego. Kopię listu rzecznik przesyła urzędnikowi, którego dotyczyła skarga.

W toku postępowania ombudsman może wezwać zarówno skarżącego, jak i pracownika urzędu do złożenia dodatkowych zeznań na miejscu. Może również wezwać pod groźbą kary świadków do złożenia zeznań w sądzie oraz korzystać z pomocy biegłych³². Ombudsman ma także prawo przeprowadzać inspekcję każdej instytucji lub urzędu i każdego miejsca zatrudnienia, które podlegają jego jurysdykcji. W toku przeprowadzanej inspekcji ma ustawowo zagwarantowaną swobodę dostępu do wszystkich pomieszczeń.

Rzecznik praw obywatelskich w swojej pracy korzysta z pomocy wykwalifikowanego personelu. To właśnie na nim ciąży główny obowiązek zbierania informacji i ich przetwarzania. Każda złożona skarga najpierw trafia na biurko ombudsmiana, który krótko ją analizuje, a następnie przekazuje ją szefowi biura. Przekazując sprawę, ombudsman może wydać krótkie instrukcje albo zwrócić uwagę na wybrany aspekt sprawy, który wzbudził jego zainteresowanie. Szef biura następnie wyznacza osobę odpowiedzialną za przeprowadzenie dochodzenia. Wyznaczony pracownik jest odpowiedzialny za rozpatrzenie skargi oraz ustalenie wszystkich faktów i okoliczności. On również proponuje sposób rozwiązania sprawy. Na koniec sprawa powraca do ombudsmiana, który podejmuje ostateczną decyzję³³. Żaden z pracowników nie jest uprawniony do podjęcia decyzji w imieniu rzecznika. W sytuacjach, kiedy ombudsman przebywa poza biurem, wszystkie dokumenty dotyczące określonej sprawy są mu przesyłane pocztą do zaopiniowania i podpisu³⁴.

³¹ F. Stacey: *Ombudsman Compared...*, s. 23.

³² I.M. Pedersen: *Denmark's Ombudsman...*, s. 83.

³³ W. Gellhorn: *Ombudsmen and Others...*, s. 30–31.

³⁴ *Ibidem*, s. 29.

Osobie niezadowolonej z decyzji ombudsmana przysługuje prawo odwołania się do sądu. Jednakże, wszelkie powództwa wniesione przeciwko rzecznikowi w następstwie jego decyzji czy oświadczeń mogą zostać oddalone na żądanie ombudsmana³⁵.

Celem dochodzeń prowadzonych przez ombudsmana jest przede wszystkim ocena, czy organ władzy lub jego przedstawiciel postąpił niezgodnie z obowiązującym prawem lub popełnił błąd bądź zaniedbanie w wypełnianiu swoich obowiązków. Jeżeli dochodzenie w danej sprawie ujawni, że administracja publiczna popełniła błędy lub zaniedbania dużej wagi, ombudsman może sporządzić specjalne sprawozdanie dla Komitetu Prawnego Folketingu.

Praca rzecznika pozostaje przedmiotem zainteresowania mediów. Stosunki duńskiego ombudsmana z dziennikarzami mają bardzo serdeczny i przyjacielski charakter³⁶. W każdy piątek ombudsman spotyka się w swoim biurze w Kopenhadze z dziennikarzami na specjalnej konferencji, podczas której zdaje relację z prowadzonych przez siebie spraw³⁷. Nie ujawnia on jednak personaliów ani osób zgłaszających skargi, ani urzędników, których dotyczy postępowanie. Dziennikarze mają również nieskrępowany dostęp do dokumentów.

Niewątpliwy wpływ na rozwój i kształt instytucji ombudsmana w Danii miała działalność pierwszego rzecznika prof. Stephana Hurwitza. Jeszcze przed objęciem stanowiska prof. Hurwitz był znaną i poważaną osobowością życia publicznego w Danii ze względu na jego zasługi w ruchu oporu przeciw niemieckiemu okupantowi podczas II wojny światowej³⁸. Wybrany pierwszym rzecznikiem praw obywatelskich w Danii zrobił bardzo wiele dla spopularyzowania tej instytucji nie tylko w kraju, ale również za granicą. Pokazał, że urząd, który piastuje, ma za zadanie służyć wszystkim ludziom, bez względu na ich status społeczno-ekonomiczny. Dla społeczeństwa natomiast najdonioślejsze znaczenie miał fakt, iż obywatele mają gdzie się zwrócić ze swoimi problemami oraz że nie są pozostawieni sami sobie w dżungli wszechpotężnej biurokracji. Instytucja ombudsmana została pomyślana przede wszystkim w celach edukacyjnych, rzecznik praw obywatelskich ma bowiem przede wszystkim za zadanie eliminowanie wszelkich niedoskonałości w działaniu administracji. Czasem skorygowa-

³⁵ Art. 25 *Ustawy o Ombudsmanie, z dnia 12 czerwca 1996*. W: *Ombudsmeni krajowi...*, s. 20.

³⁶ W. Gellhorn: *Ombudsmen and Others...*, s. 34.

³⁷ F. Stacey: *Ombudsman Compared...*, s. 25.

³⁸ *Ibidem*, s. 18.

nie jednego błędu skłania innych do jego unikania. Jednakże nawet ombudsman postrzegany jako wychowawca biurokracji czasem napotyka mur oporu. Los reformatora bowiem nie zawsze jest łatwy, a jego wysiłki – nie zawsze efektywne. Mimo to warto zauważyć, że działalność ombudsmana w Danii przyczyniła się do wytworzenia pewnych standardów postępowania administracyjnego³⁹.

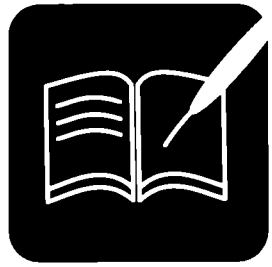
Instytucja rzecznika nabrała współcześnie charakteru uniwersalnego. Przekraczając granice skandynawskiego systemu prawnego, stała się rozwiązaniem ustrojowym często spotykanym w wielu różnych krajach na całym świecie. Dzisiaj pod pojęciem „ombudsman” kryje się pewna idea, model urządzenia charakterystycznego i typowego dla demokratycznego państwa prawa. Jego niezwykła popularność po II wojnie światowej wynika głównie z uświadomienia sobie wagi instytucjonalnych gwarancji ochrony praw obywateli. Wzrost zainteresowania urzędem ombudsmana jest efektem zrozumienia prostej prawdy, że nawet najlepsze regulacje prawne nie będą skuteczne, gdy zabraknie procedur pozwalających jednostce na walkę o należne jej uprawnienia⁴⁰.

Wzrost liczby zadań współczesnego państwa, a w szczególności rozwój działalności świadczącej administracji państwowej, spowodował znaczne poszerzenie się zakresu spraw objętych swobodnym uznaniem, a tym samym większą szansę skrzywdzenia obywatela. W momencie, kiedy sama kontrola legalności przestała wystarczać, wzrosła waga ochrony instytucjonalnej.

Na koniec należy zauważyć, że ombudsman we współczesnym świecie jest postrzegany przede wszystkim jako obrońca i rzecznik sprawiedliwości społecznej, a nie tylko strażnik przestrzegania prawa w sensie przedmiotowym. Pod koniec XX wieku instytucja ombudsmana nabrała uniwersalnego wymiaru i stała się istotnym instrumentem ochrony praw obywatela w jej stosunkach z coraz potężniejszą administracją państwową. Należy jednak mieć na uwadze fakt, że jakkolwiek dobrze by nie działał rzecznik, nie rozwikła on wszystkich problemów obywatela, zwłaszcza gdy zaniedbane zostaną inne podstawowe instytucje służące ich rozwiązywaniu, dlatego też urząd ombudsmana należy widzieć we właściwych proporcjach jako element szerszego systemu ochrony praw jednostki, i to o charakterze bardziej uzupełniającym niżli podstawowym.

³⁹ W. Gellhorn: *Ombudsmen and Others...*, s. 39.

⁴⁰ L. Garlicki: *Ewolucja instytucji rzecznika praw obywatelskich...*, s. 24.



Komunikowanie społeczne

Mariusz Kolczyński

Współczesne komunikowanie polityczne – między propagandą a marketingiem politycznym

Komunikowanie polityczne stanowi od kilkadziesiąt lat jeden z kluczowych obszarów badawczych politologii. Mnogość naukowych analiz, podejmowanych z rozmaitych perspektyw poznawczych, nie rekompensuje w pełni braku jednoznacznych teorii wyjaśniających złożone mechanizmy przepływu komunikatów politycznych oraz niespójność terminologii, którą posługują się poszczególni badacze. Stąd też wydaje się, że najbardziej przydatne dla kompleksowej charakterystyki procesu komunikowania politycznego pozostają klasyczne koncepcje Harolda Lasswella i Paula Lazarsfelda – koherentne teoretycznie i użyteczne w praktyce badawczej. Szczególnie, że biorąc pod uwagę różnorodność kampanii politycznych, praktycznego znaczenia nabiera przyjęte przez obydwu autorów założenie o perswazyjnym charakterze komunikowania politycznego. Zgodność efektów komunikowania z zaplanowanymi celami kampanii jawi się jako podstawowe kryterium skuteczności oddziaływań komunikacyjnych.

Nie bez znaczenia jest fakt, że posługując się Lasswellowskim modelem w badaniach współczesnego komunikowania politycznego, użyjemy możliwość uchwycenia cech wyróżniających dwa główne typy komunikowania perswazyjnego: propagandy i marketingu politycznego. Jest to o tyle istotne, że zarówno pojęcie propagandy, jak i marketingu politycznego jest nie tylko w różnoraki sposób definiowane, ale i interpretowane w kontekście roli odgrywanej w działaniach podejmowanych na rynku politycznym.

Jeżeli przyjąć, że komunikowanie polityczne obejmuje całokształt wzajemnych interakcji komunikacyjnych pomiędzy aktorami sceny politycznej dążącymi do osiągnięcia określonych celów politycznych, to terminy „propaganda polityczna” i „marketing polityczny” odnoszą się do tych obszarów komunikowania, które związane są z politycznymi działaniami rynkowymi ukierunkowanymi na zdobycie lub utrzymanie władzy. W tej perspektywie uzasadnione wydaje się pytanie: Czy obecne marketingowe podejście do organizowania i prowadzenia kampanii politycznych, w szczególności wyborczych, jest zjawiskiem swoistym dla rozwiniętych systemów demokratycznych, czy też jest to forma nowoczesnej medialnej propagandy?

Odpowiedź na to pytanie jest złożona – na postrzeganie bowiem zjawiska propagandy i marketingu politycznego silnie wpływają negatywne konotacje; z jednej strony wiążące propagandę z manipulacją społeczną lub praktyką XX-wiecznych reżimów totalitarnych, z drugiej – metody marketingowe z uproszczeniem dyskursu politycznego lub wręcz trywializacją kampanii politycznych. Zwłaszcza w przypadku propagandy opinie te znajdują teoretyczną podbudowę w wielu opracowaniach naukowych. W jednej z nowszych prac poświęconych propagandzie Anthony Pratkanis i Elliot Aronson twierdzą wręcz, że w propagandzie manipuluje się symbolami i wykorzystuje jednostkowe mechanizmy psychologiczne, głównie odnosząc się do uprzedzeń i emocji, w celu skłonienia odbiorców do przyjęcia za swój punkt widzenia nadawcy¹. Dodatkowo, refleksje nad zjawiskiem propagandy komplikuje dwojakie rozumienie tego terminu pojawiające się w literaturze przedmiotu:

- przedmiotowe – określające propagandę jako każdy zbiór symboli wpływających na opinie, poglądy lub działania w sprawach kontrowersyjnych społecznie²,
- czynnościowe – opisujące propagandę jako sposób oddziaływania, którego celem jest wywieranie wpływu na postawy dowolnej grupy odbiorców, a przez to bezpośrednio lub pośrednio na opinie i zachowania, zgodnie z intencją nadawcy.

Garth S. Jowett i Victoria O'Donnell definiują propagandę, z tej perspektywy badawczej, jako intencjonalne, planowe i systematyczne próby kształtowania przekonań przez odpowiednio dobrane i wyko-

¹ A. Pratkanis, E. Aronson: *Wiek propagandy*. Przeł. J. Radzicki, M. Szuster. Warszawa 2003, s. 17.

² Zob. podejście R.K. Mertona zawarte w *Studiach nad propagandą radiową i filmową*. W: R.K. Merton: *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*. Warszawa 2002.

rzystane symbole, slogany i obrazy, w czego konsekwencji uzyskuje się możliwość manipulowania postawami i zachowaniami odbiorców, zgodnie z celami założonymi przez nadawcę komunikatów propagandowych³.

W sferze analizy komunikowania propagandowego w podejściu czynnościowym wykorzystuje się, bez wątpienia, linearny model H. Lasswell'a:

Schemat 1

Model komunikowania propagandowego

Uwarunkowania kampanii → NADAWCA → cele i plan oddziaływań propagandowych → komunikat (kodowanie treści i dobór formy) → kanał przekazu → odbiorcy → efekt I stopnia (zmiana przekonań) → efekt II stopnia (zmiana postaw i zachowań)

To, co odróżnia propagandę od innych tradycyjnych typów komunikowania politycznego (perswazja, agitacja, demagogia, edukacja) to społeczny zasięg oddziaływania, rodzaj argumentacji oraz intensywne wykorzystanie medialnych nośników przekazu.

Pojęcie marketingu politycznego również nie jest do końca jednoznaczne. W szerszym rozumieniu określa pewien typ komunikowania politycznego, w którym wykorzystuje się zbiór teorii, metod, technik i praktyk społecznych w celu przekonania obywateli (odbiorców komunikowania) do udzielenia poparcia człowiekowi, grupie lub projektowi politycznemu⁴. Czyli, innymi słowy, celem komunikowania marketingowego jest wywołanie określonych zachowań (np. oddanie głosu w wyborach) lub względnie trwałych predyspozycji do przejawiania pożądaných zachowań (np. udzielanie poparcia osobom lub ugrupowaniom sprawującym władzę). Nie można jednak zapominać, biorąc pod uwagę komercyjną genezę marketingu politycznego, o innej możliwości analizy tego zjawiska. Zaadaptowanie reguł marketingowych do prowadzenia kampanii politycznych oznacza także akceptację swoistej filozofii marketingowej – filozofii działania skutecznego, racjonalnego i podejmowanego w polu ograniczonej niepewności decyzyjnej. W tym kontekście podstawą oceny kampanii będzie jej efektywność wynikająca z optymalnego wykorzystania posiadanych zasobów, czyli sprawnego zarządzania organizacją kampanijną – stąd wy-

³ G.S. Jowett, V. O'Donnell: *Propaganda and Persuasion*. Thousand Oaks 1999, s. 5–7.

⁴ Zob. G. Ulicka: *Wpływ marketingu politycznego na zmiany w życiu publicznym państw demokratycznych*. W: *Studia Politologiczne*. T. 1. Red. T. Klementowicz. Warszawa 1996, s. 157.

rażny nacisk w marketingu na profesjonalizm niezbędny podczas podejmowania dowolnych przedsięwzięć kampanijnych.

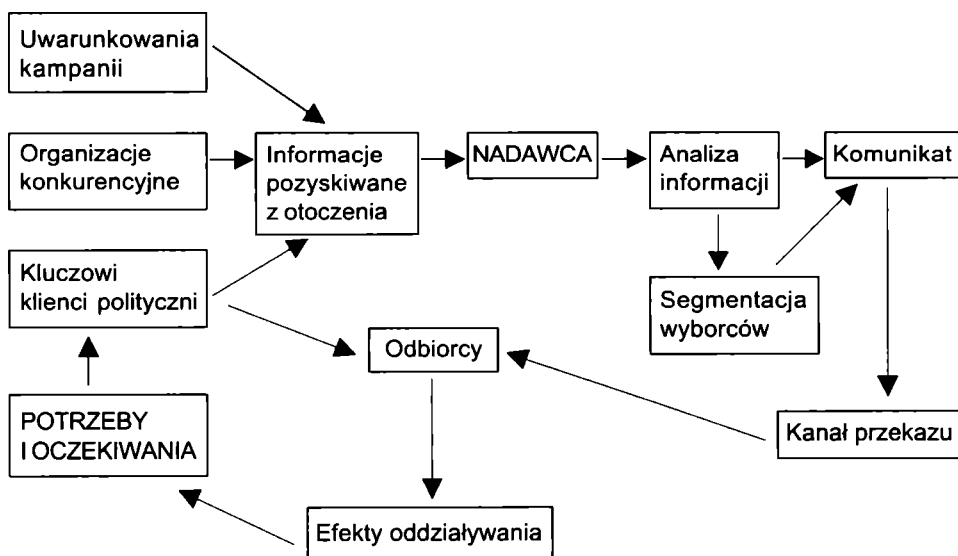
Niezależnie od przyjętej koncepcji marketingu politycznego, prowadzenie kampanii zgodnie z jego regułami przyczynia się do intensyfikacji obiegu informacji przede wszystkim dzięki:

- wzrostowi znaczenia badań opinii publicznej – jeżeli punktem wyjścia kampanii marketingowej są potrzeby i oczekiwania klientów politycznych, tym samym pierwszym krokiem zawsze będzie określenie kluczowych dla osiągnięcia sukcesu politycznego klientów i ich oczekiwań wobec aktorów sceny politycznej,
- wykorzystaniu środków masowego przekazu jako głównego kanału komunikowania perswazyjnego.

Model komunikowania marketingowego jest o wiele bardziej złożony niż w przypadku propagandy:

Schemat 2

Model marketingowego komunikowania politycznego



Skuteczność komunikowania marketingowego zależy od umiejętności rozpoznania potrzeb potencjalnych klientów politycznych, których znajomość jest podstawą formułowania odpowiedniej strategii komunikacyjnej. Należy pamiętać, że kampania marketingowa charakteryzuje się ciągłym przepływem informacji, to znaczy, że nadawca powinien na bieżąco kontrolować efekty oddziaływania, czyli zgodność poszczególnych przekazów z oczekiwaniami wyborców.

Intensywność komunikowania, którego efektywność zależy od podtrzymywania wzajemnej i aktywnej relacji pomiędzy nadawcami a odbiorcami politycznymi, wyraźnie odróżnia marketing polityczny od propagandy. W oddziaływaniach politycznych typu propagandowego komunikaty przesyłane są w jednym kierunku, a centralna pozycja w łańcuchu komunikacyjnym przypisywana jest nadawcy przekazu.

Starając się wskazać podobieństwa i różnice pomiędzy propagandą a marketingiem politycznym, należy zacząć od ogólnego twierdzenia, że marketing polityczny jest zjawiskiem typowym dla ugruntowanych ustrojów demokratycznych⁵, z charakterystycznym dla nich pluralizmem politycznym, możliwością artykulacji różnorodnych interesów politycznych oraz rynkiem politycznym, na którym dochodzi do rywalizacji politycznej. Propaganda natomiast kojarzona jest przede wszystkim z działaniami podejmowanymi przez organa państwa w celu krzewienia ideologii podtrzymującej aktualny system sprawowania władzy lub też z systemami wyborczymi pozostawiającymi poza marginesem rywalizacji niektóre siły polityczne lub wykluczającymi udział niektórych grup obywateli. Stąd też obierając za podstawę analizy model Lasswellowski, można przyjąć, że nadawcą komunikatów propagandowych są różne agendy państwowe (także współcześnie w przypadku tzw. propagandy społecznej), natomiast w przypadku marketingu politycznego rolę nadawców przejmują partie polityczne lub indywidualni kandydaci starający się o wybór.

W tym kontekście warto zastanowić się nad jedną z częściej przytaczanych typologii propagandy politycznej, w której dzieli się przekazy ze względu na kryterium jawności – z klasycznymi typami: od propagandy białej (w pełni znane źródło i cel oddziaływań), przez szarą (niepełna lub fałszywa informacja o nadawcach lub celach propagandy), aż do czarnej (źródła i cele w pełni utajnione lub zafałszowane). Nieoczekiwanie, podział ten w coraz większym stopniu daje się zastosować w analizie komunikacji marketingowej, w szczególności reklamy politycznej. Nie tylko można zaobserwować wzrastającą częstotliwość wykorzystywania przekazów o charakterze negatywnym, co bardziej interesujące – nominalnie nadawcami tego typu reklam nie są sztaby wyborcze danego kandydata lub partii politycznej, lecz różne grupy interesu obywatelskiego lub politycznego. W istocie, jest to modelowy, szary komunikat perswazyjny – przy oczywistym celu przekazu pojawia się „nadawca zastępczy”.

⁵ Zob. J. Muszyński: *Rynek polityczny*. „Przegląd Politologiczny” 1998, nr 3–4, s. 156.

Systemowe uwarunkowania propagandy i marketingu politycznego różnicują sposób, w jaki określa się podstawowe cele kampanii. Wydaje się, że charakterystyka zakładanych celów pozwala w najbardziej precyzyjny sposób określić swoistość omawianych typów komunikowania politycznego. Jak wspomniano, celem propagandy jest kształtowanie postaw. Oddziaływania propagandowe są niesłychanie złożone; operując ideologicznie określonymi wartościami propaństwowymi, komunikat propagandowy powinien wpływać na każdy z komponentów postawy: poznawczy, emocjonalny i behawioralny. Innymi słowy, trzeba starannie określić, jakiego rodzaju wiedza jest w stanie wpłynąć na zmianę postrzegania określonych aspektów rzeczywistości społecznej. Standardowa metoda propagandowa w tym zakresie polega na przemyślanym posługiwaniu się stereotypami, odpowiednio przygotowanymi argumentami oraz selektywnie dobranymi informacjami – zawsze, gdy informacja jest niepełna, wiedza o danej sprawie jest stereotypowa. Im bardziej jest stereotypowa, tym łatwiej manipulować komponentem poznawczym postawy, wycofując jedne i wprowadzając na ich miejsce nowe stereotypy.

O wiele trudniej wpłynąć na komponent afektywny postawy, który jest uznawany za komponent dominujący, ponieważ nadaje postawie określony ładunek emocjonalny wobec przedmiotu oddziaływań propagandowych. Stąd często pojawiająca się w propagandzie technika „dołączania epitetów”, dyskredytująca daną ideę lub osobę przez wywołanie uczucia uprzedzenia – na przykład stosowane często określenia: prawicowy oszołom, komuch, dogmatyk. Zmiany komponentu behawioralnego są prostą konsekwencją przeobrażeń sfery poznawczej i emocjonalnej odbiorców przekazu – nie zawsze jednak wywołanie określonego zachowania jest bezpośrednim celem propagandy politycznej.

Natomiast w przypadku marketingu politycznego zasadniczym celem jest właśnie kształtowanie zachowań odbiorców rekrutujących się z kluczowych segmentów rynkowych. Stawiane przed kampaniami marketingowymi cele wydają się ograniczone – skłonienie potencjalnych wyborców do udzielenia poparcia politycznego lub też przekonanie o nieudzielaniu poparcia innym uczestnikom gry politycznej. Przy stosunkowo niskim poziomie lojalności organizacyjnej współczesnych klientów politycznych bardziej skuteczna wydaje się koncentracja oddziaływań komunikacyjnych w okresie prekampanijnym i w trakcie samej kampanii niż systematycznie prowadzone przedsięwzięcia o charakterze perswazyjnym, których celem byłoby kształtowanie względnie trwałych preferencji politycznych. Z perspektywy organizacyjnej

kampanii takie podejście pozwala na najbardziej efektywne wykorzystanie posiadanych zasobów.

Tym niemniej coraz częściej w kampaniach marketingowych stosuje się metody oddziaływania typowe dla propagandy politycznej – i to z niezwykle wysoką skutecznością. Od amerykańskiej kampanii prezydenckiej w 1964 roku rosnącą popularnością cieszy się tak zwana reklama emocjonalna (odpowiednik komercyjnej techniki miękkiej sprzedaży), której celem jest budzenie emocji negatywnych wobec konkurentów i pozytywnych w stosunku do wizerunku własnego kandydata. Co więcej, ta technika oddziaływania marketingowego opiera się na istniejących stereotypach i uprzedzeniach; inaczej mówiąc, odnosi się, podobnie jak propaganda, do istniejących już postaw (zbliżony mechanizm działania przypisuje się reklamom skojarzeniowym). Przyjmuje się, że reklamy tego typu w efektywny sposób skupiają uwagę odbiorców, a wysoce emocjonalny przekaz dobrze odpowiada specyfice 30- lub 60-sekundowego spotu reklamowego.

Niemalże wspólne dla propagandy i marketingu politycznego są reguły formułowania treści komunikatów – w tym zasada podstawowa: skuteczność działania zależy od poprawnego określenia odbiorców przekazów. Specjaliści marketingu politycznego dysponują dokładnymi narzędziami badawczymi pozwalającymi na podzielenie elektoratu na poszczególne części (segmenty) i różnicowanie przekazu politycznego ze względu na oczekiwania i potrzeby potencjalnych klientów politycznych. Mogą też posługiwać się standardowymi kryteriami społeczno-demograficznymi. Wyniki badań służą do odpowiedniego sformułowania strategii komunikacyjnej.

Operowanie symbolami propagandowymi wymaga natomiast wiedzy i wyczucia pozwalającego ocenić sposób myślenia i potencjalne reakcje odbiorców przekazu – w przypadku propagandy politycznej twórcy przekazów zdają się wielokrotnie na swoją intuicję i doświadczenie, tak aby skutecznie wykorzystać konkretny układ sytuacji i swoje oczekiwania adresatów przekazu, zwiększając prawdopodobieństwo akceptacji komunikowanych treści.

Kampanie marketingowe powszechnie kojarzone są ze środkami masowego przekazu – postępująca mediatyzacja komunikowania politycznego wydaje się jednym z wyznaczników współczesnej polityki. Szczególną rolę przypisuje się telewizji – geneza marketingu politycznego jest ściśle związana z rozwojem tego medium. Od 1948 roku telewizja towarzyszy rywalizacji wyborczej – umiejętność wykorzystania potencjału informacyjnego i perswazyjnego telewizji odgrywa niemalże decydującą rolę w efektywnym i efektywnym prowadzeniu kampanii politycznych. W przypadku marketingu politycznego środki

masowego przekazu są, bez wątpienia, podstawowym kanałem komunikacyjnym łączącym polityków i potencjalnych wyborców. Rozwój środowiska medialnego doprowadził wszakże do paradoksalnej sytuacji, w której media masowe stały się w pełni samodzielnym podmiotem na rynku politycznym. W tym kontekście analizując komunikowanie marketingowe, należy brać pod uwagę złożony układ komunikacyjny obejmujący nie tylko relacje na linii politycy – wyborcy, ale także kanały komunikacyjne łączące uczestników rywalizacji, kandydatów i media masowe oraz media i ich odbiorców.

Nie można pominąć w rozważaniach funkcji pełnionej przez media masowe, wykraczającej daleko poza służebną rolę informacyjną – media już nie tylko interpretują rzeczywistość polityczną, ale są w stanie ją kreować przez nadawanie znaczenia i ważności poszczególnym wydarzeniom i politykom uczestniczącym w rywalizacji wyborczej. Stąd pojawiający się postulat starannego oddzielania własnych działań medialnych kandydatów i partii politycznych od przekazów nadawanych z inicjatywy samych mediów (stosunkowo łatwy do realizacji w przypadku płatnych form prezentacji medialnej polityków, niezwykle trudny – w odniesieniu do tak zwanego czasu bezpłatnego).

Opisując zjawisko mediatyzacji współczesnych marketingowych kampanii politycznych, zapomina się o związkach propagandy politycznej i środków masowego przekazu. W istocie, trudno nie powiązać rozwoju technik propagandowych z pojawianiem się i rozwojem kolejnych nośników informacji – w zasadzie począwszy od wynalazku druku, przez prasę masową, film, radio, aż po telewizję. Politycy w każdej epoce szybko potrafili dostrzec potencjał perswazyjny nowych mediów: opiniotwórczą rolę prasy, siłę oddziaływania obrazu filmowego, elastyczność komunikowania radiowego, olbrzymi zasięg telewizji – na implementację nowych możliwości komunikacyjnych nie trzeba było długo czekać. Film stał się rutynowym środkiem przekazu propagandy już w czasie I wojny światowej; w okresie międzywojennym skutecznie był wykorzystywany zarówno w praktyce politycznej państw demokratycznych (np. kampania propagująca założenia polityki New Deal Franklina Delano Roosevelta), jak i europejskich reżimów totalitarnych (w samej III Rzeszy zrealizowano ponad 1 tys. pełnometrażowych filmów fabularnych i dokumentalnych). Podobnie radio, od powstania pierwszej rozgłośni w 1920 roku, stało się istotnym narzędziem propagandy. Nie należy zapominać o telewizji, która była, jest i najprawdopodobniej będzie wykorzystywana jako środek przekazu komunikatów propagandowych – nie sięgając w odległą przeszłość: telewizyjne relacje z operacji „Pustynna burza” z 1991 roku

można uznać za czołowe osiągnięcie w historii propagandy. Obraz „nowoczesnej wojny” – bez ofiar, z chirurgiczną precyzją dokonywanych uderzeń – wykreowany na potrzeby towarzyszącej działaniom wojennym kampanii propagandowej, udowodnił jeszcze raz, jak silny i trwały jest wpływ komunikatów propagandowych przekazywanych przez środki masowego przekazu.

Badanie przekazów medialnych prowadzi także do zupełnie innych wątpliwości: Czy marketingowe sprawowanie władzy i wszelkie formy komunikowania, które przypiszemy temu zjawisku, mieszczą się w dalszym ciągu w obszarze komunikowania marketingowego, czy też bliżej im do klasycznej propagandy? Biorąc pod uwagę przekazywane treści i słowa kluczowe: państwo, naród, demokracja, obrona demokratycznego porządku, mamy bez wątpienia do czynienia z propagandą polityczną. Jeżeli przyjrzymy się wyszukanej i nowatorskiej formie, odwołującej się do najlepszych doświadczeń marketingu komercyjnego, skłonni będziemy mówić o marketingu politycznym. Mając na uwadze złożoność oddziaływań medialnych, trudno nie przyznać racji autorom sugerującym daleko idące przemieszczenie metod i technik propagandowych i marketingowych, wskutek czego można pokusić się o tezę dotyczącą pojawienia się dychotomicznego zjawiska politycznego: marketingu – propagandy⁶.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że efekty komunikacyjne propagandy i marketingu politycznego nie są tożsame. Marketing polityczny wpływa na zachowanie potencjalnych wyborców – jest oczywiście, że pożądane bezpośrednie efekty można zaobserwować w dniu wyborów. Wynik rywalizacji będzie w tym układzie zasadniczym wyznacznikiem skuteczności podjętych działań. Z perspektywy podstawowych założeń marketingu nie jest istotne, czy wywołane zachowanie ma charakter jednorazowy, czy też jest wyrazem bardziej istotnych zmian w postawach politycznych. Działania propagandowe mają charakter długofalowy, stąd też nie zawsze jednoznacznie można wskazać efekty podjętych działań. Pomimo zmasowanych oddziaływań perswazyjnych zmiana postawy jest procesem indywidualnym i wymaga odpowiedniego czasu – innego dla każdej jednostki. Nie zawsze także manifestuje się przez pojawienie się nowych zachowań. W tym kontekście konieczna wydaje się badawcza analiza cząstkowych efektów propagandy: zmian postrzegania, poglądów lub stosunku emocjonalnego wobec kwestii będącej przedmiotem komunikowania.

⁶ Zob. N. O'Shaughnessy: *Political Marketing and Political Propaganda*. In: *Handbook of Political Marketing*. Ed. B.J. Newman. Thousand Oaks 1999, s. 726.

Relacje pomiędzy propagandą a marketingiem politycznym są stosunkowo rzadko analizowane – jeżeli już, to w perspektywie historycznej. Tymczasem obserwowane zmiany w sposobie organizowania i zarządzania współczesnymi kampaniami politycznymi prowadzą do ograniczenia dyskursu politycznego zarówno pomiędzy kandydującymi politykami, jak i pomiędzy politykami a potencjalnymi wyborcami. Uproszczona, niemalże stereotypowa treść oraz odwoływanie się do emocji zbliża współczesne komunikowanie marketingowe do niektórych form przekazów propagandowych. Wydaje się zatem, że konieczna jest głębsza refleksja nad związkami marketingu politycznego z innymi formami politycznego komunikowania perswazyjnego, dzięki czemu można będzie na nowo określić kryteria skutecznego przekazu politycznego oraz zastanowić, w jaki sposób zachować treści, które powinny towarzyszyć interakcjom komunikacyjnym zachodzącym w rynkowej przestrzeni politycznej.

Zbigniew Oniszczyk

Polityka komunikowania w skali międzynarodowej

Polityka komunikowania a polityka medialna

Możliwości stymulowania bądź regulowania procesów związanych z komunikowaniem społecznym, a zwłaszcza komunikowaniem masowym, są od dziesiątków lat przedmiotem dociekań zarówno naukowców, jak i polityków. Ranga tej problematyki zwiększyła się szczególnie na początku lat siedemdziesiątych XX wieku, kiedy to rosnące wpływy mediów masowych zwróciły na nie uwagę partii politycznych w państwach Europy Zachodniej. Charakterystycznym przykładem może być sytuacja w Republice Federalnej Niemiec, gdzie wszystkie czołowe partie polityczne: SPD, CDU/CSU oraz FDP określiły u progu lat siedemdziesiątych minionego stulecia swoje stanowisko wobec kierunków rozwoju niemieckich środków komunikowania masowego¹. Od razu też zaznaczyła się odrębność perspektywy w analizie procesów komunikowania społecznego. Dla polityków priorytetowy charakter zyskało funkcjonowanie prasy, radia i telewizji w ramach niemieckiego systemu medialnego. Natomiast niemieccy naukowcy już od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku łączyli kwestie komunikowania masowego z komunikowaniem grupowym i indywi-

¹ Zob. G.G. Kopper: *Medien- und Kommunikationspolitik der Bundesrepublik Deutschland. Ein chronologisches Handbuch 1944–1984*. Monachium–London–New York–Paris 1992, s. 54–56.

dualnym². Ta odrębność spojrzenia znalazła swoje odbicie w terminologii. Dla świata polityki najważniejszym pojęciem stała się „**polityka medialna**” („**Medienpolitik**”), natomiast w opracowaniach naukowych przeważał termin „**polityka komunikowania**” („**Kommunikationspolitik**”).

Co różni oba pojęcia? Przede wszystkim zakres znaczeniowy. „Podczas gdy przez *Medienpolitik* rozumie się państwowe i społeczne działania odnoszące się do środków masowego komunikowania, *Kommunikationspolitik* obejmuje ogół czynności i przedsięwzięć instytucji państwowych lub organizacji społecznych, które nastawione są na regulowanie procesów komunikowania społecznego”³. Inaczej mówiąc, polityka komunikowania „oznacza, ogólnie rzecz ujmując, tę część polityki, która w dziedzinie i za pomocą środków komunikowania społecznego dąży do określonych celów oraz szuka urzeczywistnienia określonych wizji i koncepcji [...]. Jeśli natomiast polityka komunikowania zajmuje się mediami masowymi – przede wszystkim prasą, radiem i telewizją – a szczególnie ich statusem prawnym, organizacją, sposobem funkcjonowania oraz ich stanem osobowym, materialnym wyposażeniem, wówczas określa się ją jako politykę medialną”⁴. Polityka komunikowania obejmuje zatem całokształt działań instytucji państwowych, ugrupowań politycznych, organizacji społecznych oraz podmiotów gospodarczych, ukierunkowanych na regulowanie procesu komunikowania społecznego, w tym szczególnie komunikowania grupowego, instytucjonalnego oraz masowego. Polityka ta prowadzona jest zgodnie z celami, wynikającymi z przyjętego systemu wartości i norm etycznych, istniejących uwarunkowań społeczno-ekonomicznych oraz występujących potrzeb i interesów społecznych.

W deklaracjach partii politycznych, w koncepcjach rządowych, w debatach parlamentarnych, a nawet w języku potocznym dominowało i dominuje pojęcie polityki medialnej. Weszło ono na trwałe do praktyki politycznej państwa demokratycznego, stając się coraz ważniejszym obszarem działań instytucji państwowych i organizacji społecznych. **Jawność tej polityki** – nieodzowna jej obecność w programach partyjnych i rządowych – stała się istotnym instrumentem budowania demokratycznych struktur nowoczesnego

² Zob. M. Wulf-Nienhüser: *Zu diesem Buch*. In: *Medienpolitik. Dokumentation der Kommunikationspolitik der Bundesrepublik Deutschland von 1945 bis 1990*. Hrsg. W.J. Schütz. Konstanz 1999, s. 15.

³ P. Glotz, H. Pruy: *Kommunikationspolitik*. In: *Handbuch der Massenkommunikation*. Hrsg. K. Koszyk, H. Pruy. München 1981, s. 117.

⁴ O.B. Roegele: *Medienpolitik- und wie man sie macht*. Osnabrück 1973, s. 7.

państwa, poddanym kontroli społecznej zarówno ze strony opozycji politycznej, jak i aktywnej części społeczeństwa.

Jednakże upowszechnienie się w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia nowych technologii komunikowania (tzw. nowych mediów) wywarło ogromny wpływ na sposoby porozumiewania się między ludźmi oraz funkcjonowanie systemów mediów masowych⁵. Wprowadzenie techniki wideo, przekazu satelitarnego i kablowego oraz wykorzystanie obu typów przekazu w telewizji, radiu i telekomunikacji, a także szerokie zastosowanie komputerów osobistych i sieci komputerowych **przeniosło ciężar gatunkowy komunikowania społecznego z obszaru przekazu informacji w obszar ich wymiany**. Tym samym wzrosło znaczenie procesów i zjawisk związanych z wielostronnym komunikowaniem się, z różnymi formami komunikacji społecznej, tak istotnej w polityce komunikowania. Jednocześnie zauważalne w skali ogólnoswiatowej tendencje ku konwergencji środków porozumiewania się, zespalanie działania klasycznych mediów masowych z technikami telekomunikacyjnymi, łączenie multimedialności oddziaływania z ofertami internetowymi również **prowadzi do preferowania polityki komunikowania jako pojęcia obejmującego skalę i zakres dokonujących się przeobrażeń**.

Współczesne wymiary polityki komunikowania

Globalny charakter wymienionych procesów każe zastanowić się nad współczesnym wymiarem polityki komunikowania w skali międzynarodowej. Choć dotyczy ona różnorodnych przestrzeni komunikowania, to wciąż **pięć zasadniczych czynników warunkuje jej prowadzenie**⁶. Są to:

– **technika** – określa przestrzenny zasięg mediów masowych, pozwalając obejmować stacjom radiowym czy telewizyjnym cały świat, poszczególne kontynenty czy ich regiony;

⁵ Szerzej skutki upowszechnienia się nowych technologii komunikowania na komunikowanie społeczne omawia B. Ociepka: *Wpływ nowych technologii na komunikowanie społeczne*. W: *Studia z teorii komunikowania masowego*. Red. B. Dobek-Ostrowska. Wrocław 1999, s. 149–168.

⁶ Są to czynniki konstytuujące zakres problemowy międzynarodowej polityki komunikowania. Por. H. Kleinsteuber, T. Rossmann: *Europa als Kommunikationsraum. Akteure, Strukturen und Konfliktpotentiale*. Opladen 1994, s. 25–43.

- **polityka** – demokratyczny lub autokratyczny charakter systemu politycznego ma decydujący wpływ na programowanie i realizację polityki komunikowania, a tym samym na wyznaczanie priorytetowych przestrzeni porozumiewania się;
- **prawo** – definiuje obszar obowiązywania ustaw lub umów międzynarodowych, sformułowanych przez sferę polityki;
- **gospodarka** – precyzuje przestrzenie komunikowania głównie według reguł rynkowych, akcentujących znaczenie popytu i zysku; czasami przestrzenie te wychodzą poza obszary określone normami politycznymi czy prawnymi, jak chociażby w przypadku radia czy telewizji oddziałujących w określonej strefie językowej;
- **kultura** – wytycza przestrzenie uzupełniające obszary określone poprzednimi czynnikami, na których możliwe są działania komunikacyjne zarówno o globalnym, jak i lokalnym zasięgu.

Polityka komunikowania zajmuje się więc różnymi przestrzeniami, w których występują różnorodne formy komunikowania. Jednakże największe znaczenie w ich kształtowaniu się mają czynniki polityczny i prawny. W państwach demokratycznych istotny wpływ na stanowienie prawa i realizację polityki komunikowania ma wiele podmiotów. Często interesy tych podmiotów są rozbieżne, co zmusza je do szukania kompromisów, pozwalających na unikanie konfliktów. Często też występujące w obszarze komunikowania problemy wynikają z konieczności pogodzenia narodowej polityki z uwarunkowaniami międzynarodowymi. Klasycznym przykładem może tu być sytuacja w RFN na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku, gdzie spory dotyczące form i zakresu wprowadzenia nowych mediów oraz prywatyzacji telewizji wynikały zarówno z tarć pomiędzy władzami federalnymi a władzami poszczególnych krajów związkowych, jak i z obowiązku wywiązania się z porozumień międzynarodowych, normujących sposób wykorzystania łączności satelitarnej⁷.

Różnorodność zagadnień łączących się z polityką komunikowania w skali międzynarodowej, mnogość związanych z nią przestrzeni komunikowania, a także wielość kształtujących ją podmiotów zachęca do uporządkowania tej tematyki. Wydaje się, iż na wstępie należałoby określić **zasadnicze płaszczyzny jej występowania – i to zarówno w ujęciu geograficznym, jak i rzeczowym**. Z uwzględnieniem kryterium zasięgu geograficznego możemy zatem mówić o trzech głównych płaszczyznach: światowej, kontynentalnej i subkontynental-

⁷ Zob. Z. Oniszczyk: *Kształtowanie się polityki medialnej (Medienpolitik) rządu RFN w latach 1949–1989*. Katowice 2002, s. 186–207.

nej (np. grupa państw Zatoki Perskiej) oraz państwa narodowego. Natomiast przyjęcie rzeczowej optyki pozwala na wydzielenie trzech podstawowych płaszczyzn problemowych⁸:

- **prawno-instytucjonalnej** – obejmującej, z jednej strony, regulacje prawne odnoszące się do różnych form komunikowania, tworzące swoistą „konstytucję komunikowania”; z drugiej strony – instytucje polityczne, formułujące te rozwiązania prawne (takie jak parlament, rząd czy sądy), działające na różnych „arenach”; na tej płaszczyźnie ujawniają się także wizje i idee tych instytucji dotyczące komunikowania; w tym ujęciu polityka komunikowania bliska jest rozumieniu angielskiego terminu „polity”;
- **polityczno-instytucjonalnej** – grupującej różne podmioty życia politycznego aktywne w dziedzinie projektowania i realizowania określonej polityki komunikowania; chodzi tu głównie o partie polityczne, związki zawodowe, organizacje społeczne (w tym pozarządowe), koncerty medialne i przemysłowe oraz kościoły i związki wyznaniowe; to ujęcie łączy się z rozumieniem angielskiego pojęcia „politics”;
- **instrumentalno-wykonawcza** – wskazująca na rozmaite środki i kierunki realizacji określonej polityki komunikowania, do których można zaliczyć: przyznawanie licencji, subwencje i dotacje, administracyjnie ustalane wielkości nakładów, limity czasowe dotyczące emisji reklam itp.; takie ujęcie zbieżne jest z rozumieniem angielskiego terminu „policies”.

Oczywiście, dokonane podziały stanowią tylko próbę usystematyzowania rozważań i zaakcentowania najistotniejszych aspektów międzynarodowej polityki komunikowania. **Powinny także ułatwić uchwycenie wzajemnych powiązań i zależności w procesie formowania polityki komunikowania (zob. tab. 1).** Jednak jak każdy schemat, obarczone są grzechem uproszczenia. W praktyce społecznej bowiem płaszczyzny te przenikają się wzajemnie. Przykładowo, partia polityczna może jako partia współrządzająca odgrywać w koalicji pierwszoplanową rolę na płaszczyźnie prawno-instytucjonalnej, a jednocześnie jako ugrupowanie polityczne formułować nieco odmienny program polityki komunikowania, postulując czasami kierunki działania i środki realizacji tej polityki wykraczające poza ramy rządowego stanowiska wobec zagadnień społecznego komunikowania.

⁸ Oba podziały są pewną modyfikacją propozycji niemieckich badaczy komunikowania międzynarodowego Hansa J. Kleinsteubera i Barbary Thomaß zawartych w artykule: *Kommunikationspolitik international – ein Vergleich nationaler Entwicklungen*. In: *Internationales Handbuch Medien 2002/2003*. Baden-Baden 2003, s. 89–90.

Tabela 1

Zasadnicze płaszczyzny prowadzenia polityki komunikowania
w skali międzynarodowej

Płaszczyzny	Elementy	Świat	Kontynent (subkontynent)	Państwo narodowe
Prawno- -instytucjonalna („polity”)	normy	wolności mediów jako prawa człowieka	uchwały i zalecenia Unii Europejskiej	ustawy medialne
	areny	UNESCO	Parlament Europejski	parlament
	wizje	swobodny przepływ informacji	europajska przestrzeń telewizyjna	krajowa radiofonia i telewizja
Polityczno- -instytucjonalna („politics”)	podmioty	News Corporation (imperium Murdocha)	Europejska Federacja Dziennikarzy	partie polityczne, kościół, org. społ., związki zawod. itp.
Instrumentalno- -wykonawcza („policies”)	środki i narzędzia	postanowienia układu GATS dotyczące praw autorskich	„Telewizja bez granic”(uchwała Unii Europejskiej)	polityka licencyjna w zakresie RiTV

Źródło: H.J. Kleinstauber, B. Thoma B: *Kommunikationspolitik international – ein Vergleich nationaler Entwicklungen*. In: *Internationales Handbuch Medien 2002/2003*. Baden-Baden 2003, s. 90.

Ustalenie zasadniczych płaszczyzn prowadzenia polityki komunikowania wyznacza zatem wyraźne tory jej analizy i stwarza możliwości porównywania działań prowadzonych w skali globalnej, kontynentalnej czy państwowej. Z tym jednakże zastrzeżeniem, że trudno stosować komparatystykę na poziomie ogólnoswiatowym. Powód jest bardzo prosty – brak układu odniesienia. Dla dokonywania porównań potrzebne są bowiem przynajmniej dwa obiekty, dwa systemy. Dlatego podczas szukania podobieństw i przeciwieństw, co stanowi zasadniczy cel badań komparatystycznych w dziedzinie międzynarodowego komunikowania, uwaga badawcza skoncentrowana jest na skali kontynentalnej bądź subkontynentalnej oraz państwowej.

Na pierwszym poziomie charakterystyczną cechą jest **przemieszczanie się pewnych tendencji rozwojowych z jednych regionów świata do innych. Czasami też trendy regionalne nabierają charakteru globalnego**⁹. Przykładem może być rozwój no-

⁹ Ibidem, s. 90–91.

wych mediów, które powstały przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych (w pewnej części także w Europie Zachodniej i Japonii), a zaważowały cały świat. Podobnie uniwersalny wymiar zyskał, wyrosły w Australii i Europie, dualny system radia i telewizji, oparty na koegzystencji sektora prywatnego i publicznego. Jednakże w Ameryce Łacińskiej utrwalił się z kolei północnoamerykański wzorzec komercyjnego radia i telewizji, a w krajach brytyjskiego Commonwealthu wciąż żywe są angielskie tradycje prasowe. Afryka na południe od Sahary to najbiedniejszy region świata, w którym prawie wszędzie dominuje radio jako najważniejsze medium masowe. Natomiast kraje arabskie są poddane restrykcyjnej cenzurze państwowej w zakresie telewizji, czemu towarzyszą różnorodne próby jej obejścia przez przekaz satelitarny.

Prowadzenie porównań na poziomie państw narodowych wskazuje na dwa zasadnicze mechanizmy oddziaływania systemów medialnych jednego kraju na system medialny drugiego. Pierwszy z nich to **mechanizm dyfuzji**, który sprawia, iż określony model systemu komunikowania (lub jego część) w jednym państwie zostaje przyjęty na mocy suwerennych decyzji przez inne. Tak można bowiem ocenić przyjęcie przez kraje Ameryki Południowej amerykańskiego modelu radia i telewizji, zdominowanego przez stacje komercyjne. Podobnie powstanie w Europie Zachodniej dualnych systemów radia i telewizji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku odbywało się pod przemożnym wpływem przykładu brytyjskiego, gdzie komercyjna telewizja ITV istniała już od 1955 roku. Drugi z mechanizmów można nazwać **mechanizmem zależności**, gdyż typowe dla niego jest narzucanie wzorów systemowych, możliwe wskutek istniejących nierównoprawnych powiązań politycznych. Tu typowy układ stanowią zależności kolonialne powodujące powielanie rozwiązań występujących w metropolii, co przyczyniło się do rozprzestrzenienia się angielskiego modelu prasy w krajach zależnych od korony brytyjskiej. Odmianą tego mechanizmu była także sytuacja w byłych krajach socjalistycznych, kopiujących w większym lub mniejszym stopniu radzieckie rozwiązania systemowe.

Znaczenie globalizacji dla międzynarodowej polityki komunikowania

Najważniejszą tendencją rozwojową w międzynarodowym komunikowaniu jest bez wątpienia globalizacja. Sprzyjają jej zwłaszcza

dwie technologie komunikowania: przekaz satelitarny oraz Internet¹⁰. Łąca satelitarne pozwoliły na zniesienie geograficznych barier przepływu informacji, nadając komunikowaniu skalę ogólnoświatową. Mała antena satelitarna stała się przepustką do kontaktów z całym światem. Mimo prób, podejmowanych w państwach autorytarnych (np. w Iranie), zakłócania odbioru – istnienie globalnej sieci przekazu satelitarnego jest faktem. Internet stał się strukturą przepływu informacji jeszcze trudniejszą do kontrolowania. Można wręcz powiedzieć, iż Internet stanowi swoistą anarchiczną formę komunikowania. Niektóre kraje, jak Chiny czy Singapur, próbują wprowadzić przez użycie programów filtrujących ograniczyć dostęp do Internetu¹¹, ale bez większych sukcesów. Jednocześnie różne podmioty polityki komunikowania: państwa, koncerny, organizacje społeczne starają się wprowadzić do sieci internetowej pewne wspólne samoregulacyjne standardy, które zapewniłyby obronę przed pornografią dziecięcą, przyzwoleniem na gwałt i przemoc czy też zorganizowaną przestępczością.

Globalizacja przyniosła również istotne zmiany w strukturze procesów komunikowania. Z jednej strony, wzrosło niewspółmiernie znaczenie przepływu informacji na poziomie ogólnoświatowym. Z drugiej – podniosła się ranga komunikowania na poziomie lokalnym i regionalnym, w którym znajdują swoje odbicie ogólnoświatowe procesy polityczne, gospodarcze czy kulturowe¹². Innym skutkiem jest wyraźne zmniejszenie się roli państwa narodowego w procesie komunikowania¹³. Wiele problemów łączących się z komunikowaniem, dotyczących chociażby konkurencji w mediach masowych, przeniosło się na poziom subkontynentalny czy nawet światowy, bo taka jest obecnie skala działania takich medialnych potentatów, jak News Corporation Murdocha, Bertelsmann lub AOL Time Warner.

W ostatnich latach procesy globalizacyjne nie tylko się zintensyfikowały, ale także zauważalna stała się ich dywersyfikacja. Współ-

¹⁰ Zob. M. Meckel: *Kommunikative Identität und Weltöffentlichkeit. Theoretische Überlegungen zur Rolle der Medien im Globalisierungsprozess*. „Publizistik“ 1998, H. 4, s. 362–363.

¹¹ Zob. *Enemies of the Internet. Reporter ohne Grenzen*. Berlin 2001.

¹² Zob. M. Kurp: *Globalisierung versus Lokalisierung. Zur Rückbesinnung auf den kommunikativen Nahraum im internationalen Vergleich*. In: *Internationale Kommunikation. Eine Einführung*. Hrsg. M. Meckel, M. Kriener. Opladen 1996, s. 213–214.

¹³ Zob. N. Backhaus: *Zugänge zur Globalisierung. Konzepte, Prozesse, Visionen*. Zürich 1999, s. 13–14.

częściej można bowiem wyróżnić trzy zasadnicze typy globalnego komunikowania¹⁴:

- komunikowanie globalne,
- komunikowanie interkulturowe,
- komunikowanie transkulturowe.

Pierwszy z nich obejmuje te zjawiska i tendencje, które narodziły się ze ścierania się tendencji globalnych i lokalnych, będących często starciem odmiennych wzorców kulturowych. Światowa kariera takich amerykańskich stacji telewizyjnych jak CNN czy MTV doprowadziła po pewnym czasie do reakcji w postaci własnych narodowych programów tego typu (BBC World w Anglii, VIVA w RFN lub TVN 24 w Polsce). Jednocześnie, dostrzegając wagę lokalnych uwarunkowań kulturowych, globalne programy telewizyjne zaczęły nabierać narodowego charakteru (VIVA Polska, VIVA Niemcy). Ten trend występujący na rynku medialnym angielski socjolog Roland Robertson określił mianem „**glokalizacji**”¹⁵. Głównymi „aktorami” na tej scenie są, z jednej strony, wielkie koncerny medialne, z drugiej – lokalne i regionalne media wykorzystujące tradycyjne, miejscowe gusty czy upodobania bądź też adaptujące do swoich potrzeb ogólnoswiatowe propozycje medialne.

Jeśli idzie o charakter dwóch następnych typów komunikowania, to dla ich właściwego rozróżnienia niezbędne jest położenie akcentu na semantyczne znaczenie przedrostków łacińskiego pochodzenia typu inter- i trans-. **Komunikowanie interkulturowe** (inter- – między, współ, wzajemny) jest w gruncie rzeczy określane przez międzynarodowe stosunki poszczególnych państw. Podmioty tego komunikowania są bowiem tworzone i kontrolowane przez państwo. Klasyczny przykład stanowią międzynarodowe rozgłośnie radiowe, takie jak brytyjska BBC World Service czy niemiecka Deutsche Welle. Instytucje te służą budowaniu pozytywnego wizerunku swoich państw w świecie i są współcześnie instrumentem działań mieszczących się w tak zwanych państwowych *public relations*.

Z kolei **komunikowanie transkulturowe** (trans- – przez, poprzez) wypływa z wartości i potrzeb samego społeczeństwa. To ono kształtuje kierunek kulturowych kontaktów, dzieląc inne społeczności i narody na „wrogów” i „przyjaciół”. Dawniej, gdy koszty komunikowania w skali światowej były tak wysokie, iż tylko instytucje państwowe i przedsiębiorstwa mogły w nim uczestniczyć – jedyną grupą

¹⁴ Taki podział proponują J. Kleinsteuber, B. Thomas: *Kommunikationspolitik international...*, s. 92–93.

¹⁵ Zob. R. Robertson: *Globalization: Social Theory and Global Culture*. London 1992.

aktywną w tym typie komunikowania byli radioamatorzy. Tworzyli oni jednak stosunkowo wąskie grono o technicznie ograniczonych możliwościach wymiany informacji. Dopiero upowszechnienie się Internetu sprawiło, iż ten typ komunikowania zyskał nowy globalny charakter. W komunikacji bierze udział obecnie wielomilionowe audytorium, budujące swoistą wirtualną społeczność, kontaktującą się ze wszystkimi częściami świata. Jednak i tu niekomercyjni uczestnicy tego dialogu należą do rzadkości. Jednym z nielicznych wyjątków jest Association for Progressive Communications (APC), organizacja stawiająca sobie za cel ochronę środowiska, obronę praw człowieka, walkę o pokój i postęp społeczny.

Komunikowanie globalne, realizowane za pośrednictwem mediów masowych, wywiera zatem coraz silniejszy wpływ na sferę kultury w skali międzynarodowej. Można wręcz postawić tezę, iż **komunikowanie globalne prowadzi do powstania swoistej kultury globalnej**, której charakterystyczną cechą jest jej ogólnościowy zasięg oraz medialna wszechobecność¹⁶. Kultura globalna nie wnosi przy tym wartości uniwersalnych, mających wymiar ponadczasowy, będących wzorem czy też źródłem inspiracji – koncentruje się bowiem na nadawaniu propagowanym normom i wartościom charakteru powszechnego. Zasadniczym skutkiem powstania kultury narodowej staje się więc ograniczenie znaczenia wielkich kultur narodowych, które przestają odgrywać pierwszoplanową rolę w skali międzynarodowej¹⁷.

Istnienie komunikowania globalnego pociąga za sobą jeszcze jedną istotną konsekwencję. **Utrwała bowiem podział świata na centra i peryferia** ekonomiczne, polityczne, militarne, kulturowe i komunikacyjne, zgodnie ze sformułowaną w 1971 roku koncepcją Johanna Galtunga. Zasadniczy mechanizm utrwalania się tego podziału tkwi w coraz większych dysproporcjach w zakresie tworzenia i wykorzystywania najnowszych technologii komunikowania. Trzy regiony świata: kraje Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone i Kanada oraz Japonia wraz z „azjatyckimi tygrysami” (Koreą Południową, Hongkongiem, Tajwanem i Singapurem) – dominują suwerennie w produkcji najbardziej zaawansowanych technologii przekazu informacji, będących technicznym fundamentem komunikowania globalnego¹⁸.

¹⁶ Podobnie postrzega skutki komunikowania globalnego dla sfery kultury K. Krzyższtofek: *Globalna kultura i globalne zarządzanie*. „Sprawy Międzynarodowe” 2000, nr 1, s. 67–86.

¹⁷ Ibidem, s. 67–68.

¹⁸ Zob. S.A. Gunaratne: *Perspektywy i ograniczenia koncepcji systemu światowego w analizie mediów: studium na przykładzie Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej*. „Zeszyty Prasoznawcze” 2001, nr 1–2, s. 42–62.

Podstawowe problemy polityki komunikowania w skali międzynarodowej

Próba przedstawienia najważniejszych zagadnień związanych z międzynarodową polityką komunikowania wymaga przyjęcia określonego podejścia badawczego. Współcześnie w systemowej analizie funkcjonowania mediów masowych występują dwie zasadnicze perspektywy badawcze: politologiczna i medioznawcza¹⁹. Pierwsza polega na skoncentrowaniu uwagi na charakterze zależności istniejących pomiędzy systemem politycznym a systemem medialnym w danym państwie, co pozwala na wyznaczenie dwóch krańcowo odmiennych systemów medialnych: autorytarnego oraz demokratycznego, stanowiących układ odniesienia prowadzonych rozważań. Drugie podejście opiera się na rozpatrywaniu istniejących w różnych krajach przepisów prawnych regulujących sferę komunikowania, struktur organizacyjnych systemów medialnych czy też stosunków własnościowych występujących w tych systemach. Umożliwia to porównywanie systemów medialnych poszczególnych państw w skali regionu, kontynentu bądź całego świata.

W przypadku politologicznej optyki badawczej uwaga analityków koncentruje się zatem na prawno-konstytucyjnych i politycznych gwarancjach działania mediów jako nadrzędnym kryterium określającym zakres realizacji fundamentalnego dla każdego demokratycznego społeczeństwa prawa – prawa do wolności informacji. Występowanie wspomnianych gwarancji, ich naruszanie bądź brak, daje podstawy do **oceny systemów medialnych w różnych państwach z punktu widzenia swobody działania mediów, a więc tego, co często zamyka się w pojęciu wolności systemu mediów**²⁰. W skali ogólnosiwiatowej badania tego typu prowadzi od 1980 roku międzynarodowa organizacja naukowa Freedom House z siedzibą w Nowym Jorku. Posługując się rozbudowanym zestawem kryteriów natury prawnej, politycznej i ekonomicznej, organizacja ta rozpatruje stopień wolności poszczególnych systemów medialnych. W swoim ostatnim raporcie dotyczącym roku 2002 analizą objęto 192 kraje świata, dzieląc je na trzy główne kategorie: państwa o wolnym systemie mediów (w roku

¹⁹ Zob. B. Golka: *Zagraniczne systemy informacji masowej – zagadnienia teoretyczne*. W: *Wybrane zagraniczne systemy informacji masowej*. Cz. 2. Red. J. Adamowski, B. Golka, E. Stasiak-Jazukiewicz. Warszawa 1997, s. 10.

²⁰ Przykładowo, terminy: „freie” lub „unfreie Mediensysteme” są chętnie używane przez niemieckich badaczy komunikowania społecznego. Przep. autora.

2002 wyliczono ich 89, co stanowi 46% ogółu krajów), państwa o częściowo wolnym systemie mediów (55 krajów – 29%) oraz państwa o niewolnych systemach medialnych (48 krajów – 25%)²¹. Zestawienie to ilustruje skalę problemu wolności mediów, który czeka na rozwiązania mające charakter globalny. Zapewnienie swobody działania mediów ma bowiem kluczowe znaczenie zarówno dla ludności poszczególnych krajów, jak i dla całej społeczności międzynarodowej. Dlatego też znajdowało wielokrotnie swoje odzwierciedlenie w działalności ONZ, a zwłaszcza jej wyspecjalizowanej agendy – UNESCO.

Innym zagadnieniem, wyjątkowo ważnym w polityce komunikowania w okresie po II wojnie światowej, jest **postępująca koncentracja mediów**. Proces ten budzi niepokój od dziesiątków lat, jednakże próby jego kontrolowania i powstrzymywania dokonują się głównie na płaszczyźnie konkretnego państwa narodowego. W Europie koncentracja szczególnie mocno występuje na rynku prasy, stąd w wielu krajach podjęto różne kroki przeciwdziałające temu procesowi. Zasadniczą metodę działania stanowi wprowadzenie regulacji prawnych pozwalających na analizowanie i uniemożliwianie fuzji przedsiębiorstw medialnych, prowadzących do powstania monopolu na szczeblu ogólnokrajowym lub regionalnym. Pozycję monopolisty określa się przy tym przez wyznaczenie górnej wielkości obrotów (Niemcy) bądź też dopuszczalnego procentowego udziału w ogólnym nakładzie gazet i czasopism (Francja, Włochy, Anglia)²². Innym sposobem ograniczania negatywnych skutków koncentracji jest przyznawanie ulg podatkowych i kredytowych (Niemcy) lub subwencjonowanie małych i średnich wydawnictw prasowych (Szwecja, Norwegia) będących głównymi ofiarami procesu koncentracji. Ingerowanie państwa w działalność wielkich koncernów medialnych, najbardziej zyskujących na postępie koncentracji, zmusza przedsiębiorców do inwestycji zagranicznych, co z kolei rodzi **problem internacjonalizacji procesu koncentracji**. Wielkie koncerny medialne, działające w wielu państwach i na wielu kontynentach wymykają się kontroli państw narodowych i dlatego próby kontrolowania tego procesu muszą przenieść się na płaszczyznę subkontynentalną, kontynentalną czy wręcz ogólnoswiatową. Inicjatorami działań przeciwdziałających nadmiernej koncentracji mediów mogą więc być takie organizacje, jak Unia Europejska bądź ONZ. Tylko współdziałanie wielu krajów może bowiem pohamować monopolistyczne zapędy koncernów AOL Time Warner, Disney, Viacom czy Bertelsmann.

²¹ Zob. [www.freedomhouse.org].

²² Zob. B. G o l k a: *Zagraniczne systemy informacji masowej...*, s. 44–45.

W ujęciu globalnym coraz większego znaczenia nabiera też **konkurencja pomiędzy publicznym a komercyjnym sektorem rynku radiowo-telewizyjnego**. Publiczne radio i telewizja, których prototyp stworzył brytyjski model BBC, a także doświadczenia krajów skandynawskich stanowią współcześnie fundament tak zwanego dualnego systemu mediów elektronicznych. W systemie tym przeciwagą mediów publicznych są media komercyjne, których funkcjonowanie zależne jest przede wszystkim od wpływów z reklam (bądź specjalnych abonamentów – *pay-tv*). Modelowy fundament komercyjnego systemu radia i telewizji stworzony został w USA i przeniesiony głównie na obszar krajów Ameryki Południowej, gdzie sektor publiczny, podobnie jak w USA, nie odgrywa istotnej roli. Jednakże w Europie, Azji, a także Australii i Kanadzie publiczne radio i telewizja działają w ostrej konkurencji z sektorem prywatnym. Ustalenie właściwych reguł współistnienia na jednym rynku obu sektorów staje się obecnie kolejnym ważnym zagadnieniem, które powinno znaleźć swoje odbicie nie tylko w prawodawstwie danego kraju, ale także w prawodawstwie grupy państw złączonych unią polityczną i gospodarczą (Unia Europejska) czy też międzynarodowych organizacji o globalnej skali działania (ONZ, GATS). Przemawia za tym czynnik postępu technologicznego w sferze mediów masowych, który znosi lub ogranicza wszelkie bariery w transmisji i odbiorze dźwięku oraz obrazu na terytorium konkretnego państwa. Prowadzenie wyłącznie państwowej polityki w tym zakresie stało się zwykłym anachronizmem.

Sytuacja ta stawia także pod znakiem zapytania dotychczasowe modele nadzorowania i reglamentowania działalności mediów elektronicznych. Instytucje reglamentujące oddziaływanie radia i telewizji są bowiem od dziesiątków lat trwałym elementem systemu medialnego demokratycznego państwa, zajmującym się głównie prowadzeniem polityki licencyjnej oraz nadzorowaniem polityki programowej poszczególnych stacji radiowych i telewizyjnych²³. Międzynarodowe porównanie funkcjonowania tych instytucji wskazuje przy tym na pogłębiającą się tendencję do odchodzenia od paradygmatów kulturowych na rzecz pryncypiów ekonomicznych²⁴. Kontrola działalności mediów elektronicznych przybiera współcześnie różno-

²³ Na znaczenie instytucji reglamentujących w systemie medialnym zwraca uwagę B. Dobek-Ostrowska: *Przemiana systemu medialnego w Polsce po 1989 roku*. W: *Współczesne systemy komunikowania*. Red. B. Dobek-Ostrowska. Wrocław 1998, s. 78–79.

²⁴ Zob. W. Hoffmann-Riem: *Regulating Media. The Licensing and Supervision of Broadcasters in Six Countries*. New York–London 1996.

rodne formy instytucjonalne. Model zintegrowanego nadzoru występuje w USA, gdzie od 1934 roku działa Federal Communications Commission (FCC), której podlegają wszelkie stacje radiowe i telewizyjne oraz cały sektor telekomunikacyjny. Przykładem modelu zdeintegrowanego nadzoru jest z kolei Republika Federalna Niemiec, w której 15 instytucji reguluje działalność radiofonii i telewizji komercyjnej w granicach poszczególnych landów, odrębne gremia kontrolują działalność każdej z 91 publicznych stacji radiowo-telewizyjnych, a kompetencje w sprawach telekomunikacji i poczty ma specjalna instytucja – Regulierungsbehörde für Telekommunikation und Post (RegTP). Generalnie jednak przeważa rozwiązanie polegające na oddzielnym nadzorowaniu działalności mediów audiowizualnych oraz telekomunikacji.

Globalny wymiar działania koncernów medialnych, inwestujących coraz mocniej w dziedzinie telekomunikacji, a także rozwój przekazu satelitarnego czy też rosnąca popularność Internetu skłaniają do utworzenia instytucji o zasięgu kontynentalnym lub też ogólnoswiatowym. Przesłanki takiego myślenia można już dostrzec w słynnej Dyrektywie Unii Europejskiej z 3 października 1989 roku znanej jako Dyrektywa „O telewizji bez granic”, tworzącej europejskie standardy upowszechniania telewizji²⁵. Europa wytycza też pewne rozwiązania instytucjonalne. Z jednej strony bowiem mamy zrzeszenie publicznych stacji radiowych i telewizyjnych – European Broadcasting Union (EBU), z drugiej – Association of Commercial Television in Europe (ACTE), reprezentujące ponad 60 komercyjnych kanałów telewizyjnych.

Współdziałania w skali międzynarodowej wymaga również stworzenie konsensu w zakresie norm technicznych, związanych szczególnie z procesem dygitalizacji komunikowania masowego. W tej sferze wiodącą rolę odgrywają różnorakie „platformy”, grupujące przedstawicieli rządów, przedsiębiorstw, instytucji naukowych, poszukujących rozwiązań satysfakcjonujących wszystkie strony. Interesującą próbą zmierzającą w tym kierunku jest projekt stworzenia wspólnego europejskiego standardu obejmującego połączenie telewizji i Internetu pod nazwą Multimedia Home Platform (MHP). Internet jest przy tym obszarem intensywnej obserwacji polityków i naukowców, którzy coraz częściej postulują poddanie tej sfery mechanizmowi samokontroli, jako że próby odgórnego, głównie rządowego, sterowania procesem upowszechniania się tego medium nie dają gwarancji

²⁵ Zob. J. Ołędzki: *Komunikowanie w świecie*. Warszawa 1998, s. 151–153.

funkcjonowania Internetu w zgodzie z podstawowymi normami społecznymi i etycznymi²⁶.

Istotne wyzwanie dla międzynarodowej polityki komunikowania tworzą także przemiany, jakie dokonały się w krajach Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 roku. Tempo, zasięg i różnorodny charakter tych przeobrażeń utrudniają uchwycenie generalnych prawidłowości procesu przechodzenia od autorytarnego do demokratycznego systemu medialnego. Ich ustalenie ułatwiłoby konstruowanie polityki komunikowania oraz polityki medialnej w krajach opóźnionych w procesie transformacji systemów medialnych, takich jak Rosja, Ukraina, Białoruś, Mołdawia, Albania, Rumunia, Jugosławia, Bośnia-Hercegowina, Macedonia czy też powstałe w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego kraje Azji centralnej i zakaukaskiej. Różnorodne analizy przekształceń systemów medialnych w państwach tworzących reformatorską czołówkę, a więc w Czechach, Polsce, Słowenii i na Węgrzech, pozwoliły na określenie specyfiki tych przemian. Za najbardziej charakterystyczną ich cechę uznaje się przy tym sprawczą rolę mediów masowych, będących swoistym katalizatorem procesów demokratyzacyjnych²⁷. Szczególne miejsce w tych procesach zajęła telewizja, która była motorem „rewolucji komunikacyjnej”²⁸. Obserwatorzy zachodni wskazują przy tym na trzy zasadnicze fazy rozwojowe transformacji systemów medialnych. Pierwsza z nich obejmuje demonopolizację i decentralizację, dokonujące się wpieryw na rynku prasy, a dopiero później w obszarze państwowego monopolu radiowo-telewizyjnego. Faza druga polega na stworzeniu nowego ustawodawstwa medialnego, regulującego funkcjonowanie poszczególnych elementów systemu medialnego. To umożliwi realizację trzeciej fazy; w jej ramach media masowe tworzą rynek, na którym zaczynają przybierać na sile procesy koncentracyjne, wywołane w dużym stopniu rosnącą obecnością obcego kapitału²⁹. Jednakże zasadniczą

²⁶ Zob. O. Schily: *Weltweite Kommunikation – eine Kultur gemeinsamer Verantwortung*. In: J. Waltermann, M. Machill: *Verantwortung im Internet. Selbstregulierung und Jugendschutz*. Gütersloh 2000, s. 83–101.

²⁷ Zob. B. Dobek-Ostrowska: *Przejście do demokracji a transformacja systemów medialnych w Europie Środkowej i Wschodniej po upadku komunizmu*. W: *Transformacja systemów medialnych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej po 1989 roku*. Red. B. Dobek-Ostrowska. Wrocław 2002, s. 15–17.

²⁸ Zob. D. Roventa-Frumusani: *Media System in Postcommunist Romania*. „The Global Network” 2001, Nr 14, s. 50.

²⁹ Trójfazowość przeobrażeń systemów medialnych w pokomunistycznych krajach Europy Środkowo-Wschodniej szczególnie akcentują H.J. Kleinsteuber, B. Thomaß: *Kommunikationspolitik international...*, s. 96–97.

prawidłowością przekształceń pozostaje równoległość przemian systemu medialnego i systemu politycznego, przy czym przeobrażenia polityczne stymulują i determinują tempo i zakres transformacji sfery mediów masowych.

Główne podmioty międzynarodowej polityki komunikowania

Charakterystyczną cechą polityki w sferze komunikowania jest wielość jej podmiotów. W zależności od przyjętego kryterium można wyliczyć różne instytucje, organizacje czy przedsiębiorstwa odgrywające istotną rolę w polityce komunikowania. Przykładowo, tylko w dziedzinie przemysłu informatycznego wymienić należy co najmniej siedem ważnych podmiotów: firmy telekomunikacyjne, producentów sprzętu informatycznego, koncerny telefonii komórkowej, operatorów telewizji kablowej i cyfrowej, stacje radiowe i telewizyjne, wydawców i producentów filmowych oraz przedsiębiorstwa budujące i oferujące różnorakie sieci informatyczne. Wielka liczba podmiotów jest także pochodną prowadzenia polityki komunikowania na trzech zasadniczych płaszczyznach: regionalnej, krajowej i międzynarodowej. Szczególne znaczenie mają w tym wypadku aktorzy sceny krajowej, którzy często przenoszą swoją aktywność i doświadczenia na arenę międzynarodową.

Dlatego ważne jest przyjrzenie się modelom prowadzenia polityki komunikowania w ramach poszczególnych **państw, które wciąż pozostają liczącym się podmiotem tej polityki w skali międzynarodowej**. Współcześnie występują dwa główne modele: zdecentralizowany i zcentralizowany. Z pierwszym mamy do czynienia w RFN, gdzie konstytucyjne uprawnienia w zakresie polityki komunikowania spoczywają na władzach krajów związkowych. Sprawia to, iż niemiecka polityka komunikowania ma wymiar przede wszystkim regionalny, a problemy ogólnokrajowe są rozwiązywane w drodze kompromisu pomiędzy instytucjami krajów związkowych a władzami federalnymi. Model zcentralizowany jest z kolei konsekwentnie stosowany we Francji, gdzie kwestie przydziału licencji, regulacji prawnych i nadzoru nad mediami elektronicznymi leżą w kompetencjach specjalnej rady (Conseil superieure de l'audiovisuel). Rada ta może bez większych kłopotów – najczęściej w porozumieniu z rządem francuskim – przeforsować swój punkt widzenia, licząc się jedynie na płaszczyźnie regionalnej z naciskami organizacji społecznych.

Zdecentralizowana polityka komunikowania występuje przede wszystkim w Europie i to w tych państwach, które mają silne pod względem ekonomicznym, kulturowym czy politycznym regiony, a więc w Hiszpanii, Austrii i Holandii. Istotne znaczenie mają także długie tradycje liberalnej gospodarki wolnorynkowej, w której ramach media masowe mogły się rozwijać bez presji i ingerencji władz państwowych, a kontrola ich działania skoncentrowana była na powstrzymaniu koncentracji za pomocą instytucji antykartelowych, takich jak Office of Fair Trading w Anglii czy Antitrust Division w USA.

W skali światowej dominuje jednak model zcentralizowany³⁰, rozpowszechniony w krajach pokomunistycznych, a szczególnie w państwach o autorytarnym lub zbliżonym systemie sprawowania władzy. W tej drugiej grupie państw typowym przejawem centralizacji jest istnienie w strukturze rządu specjalnego resortu informacji, przeznaczonego do prowadzenia polityki komunikowania. Tego typu rozwiązania można zaobserwować w wielu krajach afrykańskich, arabskich lub azjatyckich.

W prowadzeniu polityki komunikowania zarówno w skali narodowej, jak i międzynarodowej państwa muszą się coraz bardziej liczyć z innymi podmiotami tej polityki. Wśród nich prym wiodą **duże koncerny medialne**, które za pomocą różnorodnych metod starają się wpływać na kształt państwowej polityki komunikowania. Szczególną aktywność przejawiają przedsiębiorstwa medialne inwestujące w różnych częściach świata, co nadaje ich poczynaniom wymiar globalny. Ogólnoświatowy zasięg ich działań w połączeniu z multimedialnym charakterem dokonywanych inwestycji wzmacnia autonomiczność ich pozycji w międzynarodowej polityce komunikowania. O znaczeniu koncernów medialnych decyduje także ich siła ekonomiczna, której świadectwem jest wielkość rocznych obrotów sześciu gigantów medialnych (zob. tab. 2), z których każdy osiąga obroty przekraczające poziom PKB wielu państw świata.

Największym spośród tej szóstki jest powstały w 2000 roku w wyniku fuzji amerykański koncern AOL Time Warner, łączący działania w dziedzinie tradycyjnych mediów masowych (film, fonografia, wydawnictwa prasowe i książkowe, telewizja płatna – kanał HBO, telewizja kablowa i satelitarna CNN) z aktywnością w Internecie, adresowaną do 25 mln odbiorców w ponad 100 krajach świata. Już w momencie powstania jego wartość giełdową wyceniano na 350 mln dolarów,

³⁰ Zob. M. Moragas Spa, C. Garitaonandia, B. Lopez: *Television on Your Doorstep. Decentralization Experiences in the European Union*. London 1999.

a obroty osiągnięte w roku 2001 przekroczyły kwotę 43 mld euro³¹. Podobnie ogólnoswiatową skalę swoich przedsięwzięć ma drugi amerykański koncern Viacom, który podbił świat swoim muzycznym kanałem telewizyjnym MTV, dowodząc tym samym atrakcyjności tematycznych kanałów TV.

Tabela 2
Szacunkowa wielkość obrotów
największych koncernów
medialnych świata w roku 2001

Nazwa koncernu	Wielkość obrotu (w mld euro)
AOL Time Warner	43,0
Disney	28,0
Viacom	27,5
Vivendi/Universal	26,0
Bertelsmann	20,4
News Corporation	15,5

Źródło: „Die Zeit”, 8 November 2001, s. 23.

Jednakże wielkie koncerny medialne nie ograniczają swojej aktywności do sfery komunikowania masowego. Coraz wyraźniej próbują wpływać na kształt polityki komunikowania państw, w których działają. Znamienny jest tu przykład koncernu News International, będącego własnością australijskiego magnata medialnego Ruperta Murdocha, a inwestującego na rynku mediów masowych Australii, Europy, Azji i Stanów Zjednoczonych. W Wielkiej Brytanii Murdoch, dominujący w sektorze płatnej telewizji (*pay-tv*), doprowadził do urynkowania oferty cyfrowej telewizji, powstrzymując działania zmierzające do uruchomienia bezpłatnej cyfrowej *free-tv*. W Chinach poparł represyjny kurs władz wobec opozycji i usunął z programu swojej telewizji satelitarnej Star-TV nadawanej w Hongkongu audycje i dziennikarzy o krytycznym nastawieniu wobec polityki chińskich komunistów. W zamian za to uzyskał możliwość rozszerzenia swoich inwestycji na obszarze całych Chin.

Prowadzenie działań tego typu w połączeniu z konsekwentnym rozbudowywaniem przez koncerny medialne swoich stref wpływów w wielu regionach świata rodzi pytanie o szanse stworzenia międzynarodowych instytucji kontrolujących te poczynania. Ich powstanie mo-

³¹ Zob. I. Sjurts: *Integration der Wertschöpfungsketten im globalen Medienmarkt – eine Analyse und Erklärung der Strategien der größten Medienkonzerne der Welt*. In: *Internationales Handbuch...*, s. 76–77.

głoby, z jednej strony, poddać nadzorowi aktywność koncernów, a z drugiej – ułatwićby znalezienie metod i instrumentów przeciwdziałania negatywnym skutkom ich działalności. Ograniczenie się bowiem do tworzenia ogólnopublicznej kontroferty w postaci programów radiowych i telewizyjnych przygotowywanych dla odbiorców zagranicznych przez stacje publiczne, takich jak brytyjski BBC World czy niemiecka Deutsche Welle, to zbyt mało, by powstał światowy system dualny, w którym wpływy komercyjnych nadawców zostałyby zrównoważone przez propozycje publicznego radia i telewizji.

Dualizm nie jest zresztą jedyną alternatywną drogą rozwojową w obszarze mediów audiowizualnych. Coraz większego znaczenia nabierają **niekomercyjne stacje radiowe i telewizyjne**, będące efektem działań różnych grup społecznych, realizujących ideę społeczeństwa obywatelskiego w dziedzinie mediów. Stają się one ważnym instrumentem rosnącej „demokracji partycypacyjnej”³², a także służą artykulacji interesów i potrzeb różnych mniejszości kulturowych i społecznych. Mogą też tworzyć istotne forum dialogu między poszczególnymi warstwami, grupami i zbiorowościami społecznymi nie tylko na poziomie lokalnym czy regionalnym, ale również międzynarodowym. Dialog, wymiana argumentów to podłoże, na którym może wyrosnąć potrzeba i wola kompromisu, tak oczekiwanego we współczesnym, targanym sprzecznościami, świecie.

Formy obywatelskiej aktywności w sferze radia i telewizji są rozmaite. Najbardziej znane to Community Radio w USA, „radio sąsiedzkie” w Szwecji czy Radio libre w południowej Europie. Odmienne są też warunki funkcjonowania tych rozgłośni. W Republice Federalnej Niemiec spotykają się z różnymi administracyjnymi restrykcjami, we Włoszech z kolei mają dużą swobodę działania, choć borykają się z problemami finansowymi. W krajach skandynawskich mogą natomiast liczyć na dotacje władz państwowych, a w USA są z reguły powiązane z instytucjami oświatowymi, takimi jak uniwersytety czy szkoły średnie³³. W większości jednak obywatelskie inicjatywy przyjmują postać lokalnych stacji radiowych. Ich uruchomienie jest w porównaniu ze stacjami telewizyjnymi znacznie łatwiejsze pod względem technicznym i finansowym. Dlatego też rozwój telewizji obywatelskiej – jak się wydaje – będzie wymagał wsparcia ze strony różnych instytucji, w tym i międzynarodowych.

³² Zob. G. Sartori: *Teoria demokracji*. Przel. P. Amsterdamski, D. Grinberg. Warszawa 1994, s. 124–153.

³³ Zob. J. Dorer, M. Marschik: *Ein Europa – viele Stimmen. Aufbruchstimmung bei nicht-kommerziellen Radioinitiativen in Ost und West*. „Medium“ 1995, Nr. 1, s. 14–18.

Takiej pomocy nie potrzebują natomiast **partie i organizacje polityczne**, będące kolejnym podmiotem polityki komunikowania, aktywnym jednak głównie na płaszczyźnie krajowej. Nie wykazują one większego zainteresowania kwestiami międzynarodowej polityki komunikowania, co wynika zarówno z niewielkiej użyteczności tej problematyki w walce wyborczej, jak i z braku odpowiednio przygotowanych fachowców. W istniejącą w tej dziedzinie lukę próbują więc wchodzić organizacje nie mające *stricte* politycznego charakteru, ale działające na forum międzynarodowym. Przykładem może tu być Międzynarodowa Federacja Dziennikarska (IFJ), która na początku 2002 roku podjęła ogólnoświatową akcję „Publiczne radio i telewizja dla wszystkich” („Public Broadcasting for All”), mającą na celu obronę publicznych stacji radiowych i telewizyjnych przed rosnącą konkurencją ze strony kanałów komercyjnych.

Znacznie większe znaczenie w kształtowaniu polityki komunikowania w skali światowej mają zatem **organizacje międzynarodowe, dla których sprawy mediów i komunikowania nie są zasadniczym przedmiotem działań**. W pierwszej kolejności wymienić tu należy liczącą 182 członków organizację UNESCO (United Nations Educational, Scientific and Cultural Organisation), która w ciągu swojej wieloletniej historii (od 1946 r.) dość często zajmowała się zagadnieniami łączącymi się z komunikowaniem. Apogeum tego zainteresowania przypadło na lata siedemdziesiąte XX wieku, kiedy to UNESCO stało się rzecznikiem „nowego ładu informacyjnego”, mającego wzmocnić pozycję państw Trzeciego Świata w międzynarodowym komunikowaniu³⁴. Jednak i współcześnie UNESCO odgrywa ważną rolę w międzynarodowej debacie nad społecznymi i kulturowymi funkcjami mediów masowych, a także koordynuje programy kształcenia dziennikarzy oraz wspiera działania służące poprawie sytuacji w sferze mediów masowych w najbiedniejszych państwach świata.

Ekonomiczny aspekt funkcjonowania mediów masowych jest z kolei podejmowany w pracach dwóch innych organizacji międzynarodowych: Układu Ogólnego w Sprawie Handlu Usługami (GATS) oraz Światowej Organizacji Handlu (WTO). Pierwsza z nich, tworząc ogólnoświatowe normy handlu usługami, zajmuje się także usługową działalnością mediów masowych. Jednakże jej cel, jakim jest liberalizacja przepisów w tej dziedzinie, stoi w sprzeczności z polityką wielu państw (kraje Unii Europejskiej, Kanada), które przeciwstawiają się traktowaniu sfery kultury jako zwykłego obszaru działalności han-

³⁴ Zob. W. P i s a r e k: *Stare i nowe media na światowej scenie*. „Zeszyty Prasoznawcze” 1990, nr 1, s. 16–18.

dlowej czy usługowej. Natomiast WTO głosi potrzebę prawnego unormowania w skali światowej problemu ochrony własności intelektualnej, zagrożonej globalnym przepływem danych stworzonym przez nowoczesne technologie informacyjne.

Funkcjonowanie mediów masowych stanowi również przedmiot działań organizacji regionalnych. Interesującym przykładem może tu być Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE), która w swej strukturze posiada Biuro Pełnomocnika ds. Mediów, analizujące procesy demokratyzacyjne w systemach medialnych pokomunistycznych państw europejskich. Biuro udziela porad oraz interweniuje w wypadkach naruszenia podstawowych praw przysługujących mediom masowym.

Mnogość podmiotów stanowi więc trwałą cechę międzynarodowej polityki komunikowania. Jest także jej balastem, utrudniającym sformułowanie klarownych celów, a co za tym idzie – wyraźnych dziedzin współdziałania rządów, organizacji, przedsiębiorstw. Trudno bowiem pogodzić rozbieżne często interesy wymienionych podmiotów.

Zasadnicze cele i obszary polityki komunikowania na płaszczyźnie międzynarodowej

Mimo iż wielość instytucji uczestniczących w kształtowaniu polityki komunikowania w skali międzynarodowej komplikuje określenie jej podstawowych celów, wydaje się, iż można zarysować kilka z nich. Pierwszy, szczególnie ważny w państwach demokratycznych, **stanowi ochrona prawnie zagwarantowanych wolności informacji i wolności mediów**. Zagrożenia powstają głównie w systemie politycznym oraz gospodarczym. Przykładem zagrożeń politycznych mogą być współcześnie Włochy, gdzie rząd premiera Berlusconi, będącego jednocześnie magnatem medialnym, uzyskał wyjątkowe możliwości wywierania wpływu na włoskie media masowe, w tym zwłaszcza na telewizję³⁵. Wiele niebezpieczeństw ekonomicznych niesie zaś ze sobą rosnąca koncentracja w sferze mediów, ograniczająca pluralizm opinii i poglądów.

³⁵ Zob. F. Amoretti: *Silvio Berlusconi. Od kampanii typu prezydenckiego do prezydenckiego rządu*. W: *Media masowe w systemach demokratycznych. Teoretyczne problemy i praktyczny wymiar komunikowania politycznego*. Red. B. Dobeck-Ostrowska. Wrocław 2003, s. 171–198.

Dlatego też **tworzenie instytucjonalnych i prawnych gwarancji pełnienia przez media ich społecznych funkcji** to kolejny istotny cel polityki komunikowania. Jednakże w tym wypadku wiele zależy od określenia roli państwa w realizacji tego celu. Postulowana przez Unię Europejską deregulacja nie jest akceptowana w wielu państwach, czego przykładem może być istnienie monopolu publicznego radia i telewizji w Austrii i Danii. Bardzo zróżnicowane jest tu również ustawodawstwo, zwłaszcza w dziedzinie ochrony danych osobowych czy też ochrony młodzieży przed szkodliwym wpływem mediów. Bardzo liberalne przepisy stosowane w Holandii kontrastują z restryktywnymi regulacjami występującymi w Wielkiej Brytanii³⁶.

Narodowe różnice jeszcze bardziej uzewnętrzniają się w odniesieniu do nowych obszarów komunikowania. Nowe technologie przekazu informacji zmuszają **do określenia przyszłościowego kształtu narodowych systemów medialnych**, co staje się następnym celem polityki komunikowania. Jest to zadanie tym bardziej trudne, że dysproporcje rozwojowe pomiędzy poszczególnymi państwami świata stale pogłębiają się. Kreśląc perspektywy zmian w systemie medialnym, trzeba również udzielić odpowiedzi na pytanie: Kto ma być siłą napędową tych przeobrażeń – instytucje państwowe, przedsiębiorstwa medialne czy publiczne media?

W wielu krajach przyszłość komunikowania rozpatruje się przez pryzmat **społeczeństwa informacyjnego**, którego stworzenie nabiera charakteru nadrzędnego celu polityki komunikowania w skali międzynarodowej. Jest to przy tym obszar, na którym wyraźnie zaznacza się aktywność instytucji państwowych. Pomiedzy poszczególnymi państwami występują także zauważalne różnice czasowe w dostrzeganiu wagi tego problemu. W Stanach Zjednoczonych już w roku 1993 przystąpiono do budowania technicznej infrastruktury sieci komputerowych mających objąć większość amerykańskich gospodarstw domowych. Unia Europejska dopiero w końcu 1999 roku, przed szczytem w Lizbonie, sformułowała założenia programu budowy społeczeństwa informacyjnego w państwach członkowskich.

Wprowadzenie nowych technologii przekazu informacji, a szczególnie Internetu, wskazało na **potrzebę wyrównywania dysproporcji w możliwościach ich wykorzystywania**, co z wolna urasta do rangi kolejnego celu międzynarodowej polityki komunikowania. Realizacja tego celu wymaga udziału i współdziałania różnych podmiotów. Przykładem takiego działania może być wspierany przez Bank

³⁶ Zob. J. Gottberg: *Jugendschutz in Europa. Brauchen wir internationale Regelungen?* „Tv diskurs“ 1997, April, s. 28–39.

Światowy projekt „Afrykańskiego Uniwersytetu Wirtualnego”, w którego ramach 10 szkół wyższych z 6 krajów afrykańskich zostanie połączonych przez sieć komputerową i przekaz satelitarny z uniwersytetami w USA. Upowszechnianie nowych mediów wyostriżyło skalę różnic w dostępie do tradycyjnych mediów. Zgodnie z raportem UNESCO z 1999 roku blisko połowa ludności świata nigdy nie korzystała z telefonu, a gdy w Ameryce Północnej 1 mieszkaniec korzysta średnio z 2 radioodbiorników – w biednych krajach Trzeciego Świata 1 radio przypada na 5 mieszkańców³⁷.

Coraz szersze zastosowanie nowych technik przekazu, zwłaszcza satelitarnego i kablowego, zarysowało kolejny obszar międzynarodowej polityki komunikowania, szczególnie ważny w Europie – **zapewnienie egzystencji i możliwości rozwoju radiofonii i telewizji publicznej**, poddanej wielostronnym naciskom procesu komercjalizacji sektora mediów audiowizualnych. Brak aktywności w tej dziedzinie może doprowadzić do marginalizacji mediów publicznych, czego dobitnym przykładem może być Australia³⁸. Dlatego działania państw Unii Europejskiej, zmierzające do wzmocnienia pozycji publicznego radia i telewizji, uznać należy za próbę powstrzymania tendencji niekorzystnych dla dualizmu systemów medialnych.

Obrony na płaszczyźnie międzynarodowej wymaga też założenie, iż **funkcjonowanie mediów jest przede wszystkim związane ze sferą kultury**. Zagrożenia łączące się z nadrzędnością kryteriów ekonomicznych są najbardziej wyraziste w przemyśle filmowym. Amerykańskie koncerny filmowe, wspierane przez producentów filmowych z Indii czy Brazylii opowiadają się za czysto rynkowym traktowaniem filmu. Natomiast producenci z krajów europejskich, Australii czy Kanady są zwolennikami ochrony rodzimej sztuki filmowej, widząc w niej istotny element tożsamości narodowej. Co ciekawe, grunt europejski przynosi przykłady współdziałania instytucji państwowych z prywatnymi przedsiębiorstwami, czego wyrazem jest wspólnota celów państwa francuskiego i koncernu Canal Plus, współfinansującego rodzimą produkcję filmową w wielu państwach europejskich.

Wciąż ważnym celem polityki komunikowania na arenie międzynarodowej pozostaje **ograniczenie negatywnych skutków procesu koncentracji mediów**. Wobec rosnącej potęgi multimedialnych koncernów inwestujących w różnych częściach świata wyjątkowego

³⁷ Zob. UNESCO: *World Communication and Information Report 1999–2000*. Paris 1999.

³⁸ Zob. H.J. Kleinstaubler, V. Wiesner: *Szenario des Niedergangs*. „Medium“ 1995, Nr. 1, s. 57–60.

znaczenia nabiera zadanie wypracowania instytucjonalnych i prawnych instrumentów kontrolowania tego procesu. Jest on przy tym szczególnie niebezpieczny dla małych krajów, w których autonomia sfery komunikowania podlega wyjątkowo silnej presji ze strony wielkich koncernów medialnych. Zagrożenie to potęguje się w przypadku państw należących do tej samej strefy językowej, co wykorzystują dużo większe państwa sąsiednie, w których działają medialni giganci. W Europie takim naciskom kulturowym poddane są takie kraje, jak Szwajcaria, Austria i Irlandia³⁹. Upatrywanie skutecznej ochrony swoich interesów w prowadzeniu polityki kwot i kontyngentów limitujących dopływ zagranicznej twórczości filmowej czy muzycznej wydaje się współcześnie, w dobie rosnącej globalizacji rynku medialnego, coraz mniej możliwe, a co za tym idzie – skuteczne.

Po raz kolejny wypada więc podkreślić, iż **międzynarodowa współpraca państw i organizacji jawi się jedynym sposobem stworzenia przeciwwagi dla coraz mocniejszej pozycji wielkich ponadnarodowych koncernów medialnych**. Zaczątki takiego myślenia można już dostrzec w organizacji EBU jednoczącej przedstawicieli publicznej radiofonii i telewizji z krajów europejskich (zob. s. 248 niniejszego opracowania) czy też w utworzeniu w ramach UNESCO specjalnej komisji (World Commission on Culture and Development) zajmującej się analizą publicznych i komercyjnych interesów w sferze komunikowania masowego. Ciekawą próbą, podjętą bez udziału instytucji państwowych jest również utworzenie w 1998 roku korporacji reprezentującej ogólnoswiatową społeczność Internautów Internet Corporation for Assigned Numbers and Names – ICANN, nadzorującej zarządzanie internetowymi adresami i domenami. W ten sposób powołano po raz pierwszy do życia instytucję będącą instrumentem międzynarodowej samokontroli w obszarze tak anarchicznego medium, jakim jest Internet. Jest to także jedyny w skali ogólnoswiatowej przejaw aktywności obywatelskiej w polityce komunikowania.

Generalnie jednak głównymi tendencjami rozwojowymi świata mediów masowych pozostają globalizacja i internacjonalizacja, służące przede wszystkim umacnianiu pozycji wielkich koncernów multimedialnych w obszarze międzynarodowej polityki komunikowania. Globalny zasięg nowych technologii informatycznych, głównie przekazu satelitarnego i Internetu, umożliwia obchodzenie i ignorowanie polityki komunikowania prowadzonej na płaszczyźnie krajowej. W rezultacie osłabia to podmiotową rolę państw narodowych. Ale także mię-

³⁹ Zob. J. Trappel: *Medien, Macht, Markt: Medienpolitik westeuropäischer Kleinstaaten*. Wien 1991.

dzynarodowe organizacje, jak chociażby UNESCO, wykazały w ostatnich dziesięcioleciach bezsilność w tworzeniu struktur globalnego komunikowania.

Wyraźnie narasta zatem potrzeba nowej kategoryzacji komunikowania w skali światowej. Wydaje się bowiem, iż wypływające z koncepcji systemu światowego („world system theory”) nadzieje na stworzenie „globalnego rządu” („global governance”), mogącego roztoczyć kontrolę nad podmiotami komunikowania – jest wyjściem coraz mniej realnym, przesiąkniętym właśnie państwowym postrzeganiem tej problematyki. Bardziej realne i skuteczne mogłoby być doprowadzenie do swoistego „okrągłego stołu” najważniejszych podmiotów międzynarodowej polityki w sferze komunikowania, podczas obrad którego doszłoby do konfrontacji racji i argumentów wszystkich zainteresowanych stron⁴⁰. Być może wtedy udałoby się określić fundamentalne cele i obszary polityki komunikowania skierowanej w przyszłość. Wiąże się to jednak z koniecznością włączenia na znacznie szerszą skalę ludzi i instytucji reprezentujących ideę społeczeństwa obywatelskiego, będących jednocześnie nową kategorią podmiotów tej polityki. Nowe media, a szczególnie Internet, podnoszą bowiem niewspółmiernie rangę organizacji związanych ze społeczeństwem obywatelskim, a także nadają nowy wymiar relacjom pomiędzy tym, co globalne, a tym, co lokalne. Tworzą tym samym nowe wyzwania dla polityki komunikowania w skali międzynarodowej, wymagające wieloaspektowej współpracy różnych jej podmiotów.

⁴⁰ Możliwość doprowadzenia do „okrągłego stołu” głównych podmiotów międzynarodowej polityki komunikowania akcentują także H.J. Kleinstüber, B. Thomas: *Kommunikationspolitik international...*, s. 105.



Stosunki międzynarodowe

Mieczysław Stolarczyk

Kontrowersje wokół militarnego zaangażowania Polski w Iraku*

Wstęp

Udział Polski w przygotowanej i realizowanej pod przywództwem prezydenta USA George'a W. Busha interwencji militarnej w Iraku należy uznać za najbardziej kontrowersyjną decyzję w polskiej polityce zagranicznej w okresie pozimnowojennym. Pierwsza faza tej interwencji (20 marca 2003 r. – 1 maja 2003 r.) prowadzona pod kryptonimem „Iracka wolność”, w której uczestniczyły przede wszystkim siły zbrojne Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii (z symbolicznym udziałem żołnierzy australijskich i polskich), spotkała się z wielce zróżnicowaną oceną zarówno wśród rządów i społeczeństw państw należących do NATO, jak i pozostałych. Różnice stanowisk wśród państw członkowskich NATO na tle rozwiązania tak zwanej kwestii irackiej wielu polityków i analityków uznało za najpoważniejszy spór wewnątrz sojuszu od chwili jego powstania¹.

Ze względu na podjęty temat niezwykle istotne jest również to, że przeciwko obecności polskich żołnierzy w akcji militarnej wobec Ira-

* Tekst stanowi nieco rozszerzoną wersję opracowania, które ukazało się na łamach „Przeglądu Zachodniego” 2005, nr 1.

¹ Zob. R. Kagan: *Potęga i raj. Ameryka i Europa w nowym porządku świata*. Warszawa 2003; H. Kissinger: *Sojusz w ślepej uliczce*. „Rzeczpospolita” z 17–18 maja 2003.

ku opowiadała się zdecydowana większość społeczeństwa polskiego. W tym samym czasie czołowi przedstawiciele głównych polskich ugrupowań politycznych, nie tylko koalicji rządzącej, ale także większości partii opozycyjnych, w pełni popierali decyzję rządu premiera Leszka Millera oraz prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego o udziale Polski w siłowym rozwiązaniu problemu irackiego. Niezależnie jednak od stopnia akceptacji bądź dezaprobaty podjętej decyzji o udziale naszego kraju w interwencji militarnej wobec Iraku jedna kwestia nie budziła wątpliwości. Było nią przekonanie, że zaangażowanie militarne Polski w Iraku stanowi niezwykle ważną cezurę w polskiej polityce zagranicznej. Jego bezpośrednie oraz pośrednie implikacje będą rzutować w wymiarze krótko-, średnio- i długoterminowym na polską politykę zagraniczną oraz politykę bezpieczeństwa, zarówno na kierunku euroatlantyckim, jak i europejskim, w relacjach bilateralnych i wielostronnych.

Najistotniejsze fazy sporu wokół Iraku w latach 2002–2003 Motywy i cele USA interwencji militarnej w Iraku

Głównym inicjatorem interwencji zbrojnej w Iraku były Stany Zjednoczone. Z tego względu, jak również mając na uwadze to, że decydenci polskiej polityki zagranicznej w latach 2002–2003 w pełni akceptowali stanowisko rządu amerykańskiego w kwestii sposobów rozwiązania problemu irackiego, zasadne wydaje się poprzedzenie głównego wątku rozważań ukazaniem motywów rządu amerykańskiego optującego za interwencją militarną w Iraku.

W orędziu o stanie państwa wygłoszonym przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, George'a Wokera Busha (29 stycznia 2002 r.), Irak zaliczony został do państw tak zwanej osi zła (wraz z Iranem i Koreą Północną). W ocenie amerykańskiego prezydenta, kraje te stwarzały coraz większe zagrożenie, mogąc dostarczać broń masowej zagłady terrorystom, zaatakować sojuszników USA lub usiłować szantażować Stany Zjednoczone. W niektórych komentarzach słusznie podkreślano, że państwem najsłabszym z wymienionej trójki, a tym samym najłatwiejszym do pokonania był Irak². Wraz z wywieraniem przez

² Irak po dokonaniu agresji na Kuwejt w roku 1990 został pokonany w wyniku operacji „Pustynna burza”, a w latach dziewięćdziesiątych XX w. osłabiony sankcjami międzynarodowymi. W tym też czasie USA kontrolowały przestrzeń powietrzną Iraku.

Stany Zjednoczone coraz większej presji na inne państwa do wzięcia udziału w interwencji zbrojnej przeciwko reżimowi Saddama Husajna pojawiły się opinie, że administracji amerykańskiej chodzi nie tyle o rozbrojenie słabego Iraku, ile o zainstalowanie w Iraku reżimu proamerykańskiego.

Pierwszym etapem wojny z terroryzmem, której prowadzenie zapowiedział prezydent G.W. Bush jako bezpośrednie następstwo ataków terrorystycznych przeprowadzonych przez ugrupowanie Al-Kaida (11 września 2001 r.) na World Trade Center i Pentagon, było uderzenie lotnictwa amerykańskiego i brytyjskiego na zgrupowania talibów rządzących w Afganistanie. Za *casus belli* uznano zagrożenie skierowane przeciwko Stanom Zjednoczonym ze strony Al-Kaidy dowodzonej przez Osamę bin Ladena oraz popierających ich rządzących w Afganistanie talibów. Po stosunkowo szybkim pokonaniu talibów przez lotnictwo amerykańsko-brytyjskie i ofensywę lądową Sojuszu Północnego (październik–grudzień 2001 r.) oraz po sformułowaniu rządu w Kabulu z Hamidem Karzajem (23 grudnia 2001 r.) znacznie osłabło zainteresowanie rządu amerykańskiego sprawami Afganistanu. W polityce USA następnym etapem wojny z terroryzmem stał się Irak.

Rząd USA w kolejnych miesiącach roku 2002, wraz z postępującą koncentracją wojsk amerykańskich wokół Iraku (głównie w Kuwejcie), nasilił akcję propagandową, w której starał się uzyskać poparcie dla argumentacji, że reżim Saddama Husajna wznowił prace nad budową broni chemicznej, biologicznej i nuklearnej, a ONZ nie jest w stanie skutecznie skontrolować i doprowadzić do rozbrojenia Iraku. W ocenie prezydenta Busha stanowiło to zagrożenie nie tylko dla sojuszników USA na Bliskim Wschodzie (przede wszystkim Izraela), ale także bezpośrednie zagrożenie dla samych Stanów Zjednoczonych³. Dlatego też – argumentowali przedstawiciele administracji amerykańskiej – należy reżim Saddama obalić siłą, nawet wyłącznie siłami USA, oraz zbudować w Iraku podstawy demokratycznego systemu politycznego.

W dniu 12 września 2002 roku prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush w ważnym przemówieniu na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych mówił o zagrożeniu dla pokoju ze strony reżimu

³ W marcu 2003 r., w dniach poprzedzających atak USA na Irak, prezydent G.W. Bush kilkakrotnie argumentował, że Saddam Husajn i jego arsenał stanowią bezpośrednie zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. W ocenie Zbigniewa Brzezińskiego, Saddam Husajn i Irak nie stanowiły bezpośredniego zagrożenia ani dla globalnej społeczności, ani dla samych Stanów Zjednoczonych. Jego zdaniem, stawką w kryzysie irackim było uprawomocnienie amerykańskiego globalnego przywództwa. Z. Brzeziński: *Stawka kryzysu irackiego*. „Rzeczpospolita” z 31 grudnia 2002 – 1 stycznia 2003.

Saddama Husajna. Prezydent USA po raz kolejny oskarżył rządzących w Bagdadzie między innymi o wspieranie terroryzmu, budowę broni masowej zagłady, łamanie w skali masowej praw człowieka. Podkreślił, że jeśli ONZ nie zmusi Iraku do wypełnienia rezolucji i wyrzeczenia się arsenałów broni masowej zagłady, to nieuniknione stanie się podjęcie działań, które doprowadzą do obalenia Saddama Husajna⁴.

Za odsunięciem irackiego dyktatora od władzy przy użyciu siły militarnej USA, nawet bez zgody ONZ, opowiadali się najbliżsi współpracownicy prezydenta Busha, a zarazem czołowi przedstawiciele nurtu neokonserwatywnego w Stanach Zjednoczonych, w tym wiceprezydent Dick Cheney, sekretarz obrony Donald Rumsfeld, zastępca sekretarza obrony Paul Wolfowitz oraz wpływowi doradca w ministerstwie obrony Richard Perle. Sceptycznie do użycia siły podchodził, przez dłuższy czas, sekretarz stanu USA Colin Powell, który akcentował zalety metod dyplomatycznych i ścisłej współpracy USA z ONZ w rozwiązywaniu problemu irackiego, w tym nowych inspekcji rozbrojeniowych ONZ w Iraku.

W dniu 11 października 2002 roku rząd amerykański uzyskał zgodę Kongresu na użycie przez USA siły militarnej wobec Iraku, nawet bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Sądzę, że podejmowane po tej dacie przez dyplomację amerykańską mało efektywne działania zmierzające do rozwiązania problemu irackiego z użyciem środków pozamilitarnych były zabiegiem bardziej propagandowym niż działaniami wyrastającymi z rzeczywistych motywów rządu amerykańskiego. W polityce amerykańskiej w drugiej połowie 2002 roku dominowała już opcja użycia siły militarnej wobec Iraku, mimo występujących w społeczeństwie amerykańskim licznych głosów sprzeciwu⁵. Postępująca w tym czasie koncentracja wojsk amerykańskich wokół Iraku prowadziła do sytuacji, w której rezygnacja rządu amerykańskiego z akcji militarnej, z akceptacją bądź bez akceptacji ONZ, traktowana byłaby jako porażka prestiżowa jedyne supermocarstwa oraz porażka prezydenta Busha. Zwycięstwo opcji siłowej wobec Iraku wpisywało się w zmiany, jakie w polityce amerykańskiej dokonała ekipa Busha (szczególnie po 11 września 2001 r.). Polegały one między innymi na większym nacisku na kwestie bezpieczeństwa militarnego, w tym – na wzrost znaczenia sił zbrojnych w polityce USA, oraz na dążeniu rządu amerykańskiego do uzyskania większej swobody w po-

⁴ *Żadnych złudzeń. Przemówienie George'a W. Busha na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.* „Gazeta Wyborcza” z 14–15 września 2002.

⁵ W dniu 15 lutego 2003 r. na ulicach Nowego Jorku przeciwko wojnie z Irakiem protestowało ponad pół miliona osób.

lityce międzynarodowej, w tym – na bardziej „elastycznym” podejściu do porozumień międzynarodowych.

Jednym z najważniejszych (jeśli nie najważniejszym) motywów (celów) determinacji rządu Busha do zbrojnego obalenia Saddama Husajna było dążenie do przejścia przez amerykańskie koncerny (Exxon, Chevron, Halliburton, Texaco) kontroli nad zasobami irackiej ropy naftowej (Irak ma drugie po Arabii Saudyjskiej pod względem zasobności złoża ropy na świecie). Czołowi przedstawiciele rządu amerykańskiego (np. Dick Cheney – wiceprezydent USA, Condoleezza Rice – doradca ds. bezpieczeństwa narodowego), podobnie jak sam prezydent Bush, reprezentowali lobby naftowe w Stanach Zjednoczonych. Zastępca sekretarza obrony USA – Paul Wolfowitz przyznał w połowie 2003 roku, że wojna w Iraku była prowadzona nie ze względu na zagrożenie z jego strony bronią masowego rażenia, lecz ze względu na to, że „Irak pływa na morzu ropy”⁶. James Woolsey, były dyrektor CIA i doradca Pentagonu w administracji G.W. Busha, w jednym z wywiadów powiedział: „W bliskiej perspektywie nasza zasadnicza podatność na ciosy polega na tym, że Saudyjczycy mogą w krótkim czasie zmniejszyć lub zwiększyć wydobycie. Tym samym mają decydujący wpływ na kształtowanie ceny ropy. Musimy wyjąć Bliskiemu Wschodowi tę naftową broń z rąk”⁷. Dążenie do przejścia kontroli nad iracką ropą, jako wiodący motyw interwencji militarnej USA w Iraku, popierał także – jak się wydaje – Paul O’Neill, były sekretarz skarbu w rządzie George’a W. Busha. W opublikowanej w styczniu 2004 roku książce, jak i w wielu udzielanych wywiadach podkreślał, że Bush od początku swojej kadencji chciał obalenia Saddama, bez względu na cenę i konsekwencje. Miał plan i czekał tylko na pretekst⁸. Pewną rolę odgrywały też względy ambicjonalne i emocjonalne rodziny Bushów. Odsunięcie S. Husajna od władzy, czego nie udało się zrealizować prezydentowi George’owi Bushowi (seniorowi) w wyniku operacji „Pustynna burza” (1991–1992), chciał zrealizować i zrealizował jego syn, G.W. Bush, w ramach operacji „Iracka wolność”.

⁶ J. Trenkner: *Antyamerykański naród? Niemcy a wojna w Iraku*. „Dialog” 2003, nr 64, s. 21; Paul Wolfowitz stwierdził w jednym z wywiadów, że likwidacja irackich arsenałów broni masowej zagłady była jedynie pretekstem do wszczęcia wojny. Zob. „Newsweek”, 15 June 2003. *Post factum*, głównym uzasadnieniem wojny z Irakiem okazało się łamanie praw człowieka przez reżim Husajna.

⁷ „Der Spiegel”, 20 January 2003.

⁸ Paul O’Neill twierdził również, że w czasie swojej pracy w Białym Domu nigdy nie widział żadnych dowodów na istnienie broni masowego rażenia w Iraku. Jako sekretarz skarbu O’Neill miał dostęp do najbardziej tajnych raportów amerykańskiego wywiadu. Zob. „Gazeta Wyborcza” z 13 stycznia 2004.

Przejęcie kontroli nad iracką ropą przez amerykańskie koncerny oprócz bezpośrednich korzyści ekonomicznych i wzmocnienia bezpieczeństwa energetycznego pozwalałoby również Stanom Zjednoczonym na rozluźnienie związków z Arabią Saudyjską. Zajęcie Iraku przez oddziały amerykańskie miało sprzyjać wycofaniu się USA ze ścisłej współpracy politycznej z feudalnym reżimem Saudów w Arabii Saudyjskiej, bez poważniejszych obaw o zagrożenie dla amerykańskiego bezpieczeństwa energetycznego. Wówczas też amerykańskie bazy wojskowe mogłyby zostać przeniesione z Arabii Saudyjskiej do Iraku. Należy pamiętać, że większość terrorystów, którzy przeprowadzili ataki w dniu 11 września 2001 roku na obszarze Stanów Zjednoczonych było obywatelami Arabii Saudyjskiej. Jednym z celów terrorystów było wymuszenie na USA przewartościowania dotychczasowej polityki zagranicznej, w tym wycofania wojsk amerykańskich „ze świętych miejsc islamu”, przede wszystkim z Arabii Saudyjskiej. Pojawiły się też uzasadnione przypuszczenia, że niektórzy członkowie panującej w Arabii Saudyjskiej rodziny królewskiej sponsorują radykalne ugrupowania islamskie, by w ten sposób osłabić ich dążenia do zastąpienia reżimu Saudów rządem złożonym z fundamentalistów islamskich.

Istotnym motywem działań administracji amerykańskiej zmierzającej do obalenia Husajna było przekonanie, że jest to ważny środek służący wzmocnieniu bezpieczeństwa Izraela. Rząd amerykański zakładał, iż nowe władze w Iraku, przychylne Stanom Zjednoczonym, nie będą popierać (w przeciwieństwie do Saddama Husajna) radykalnych ugrupowań palestyńskich typu Hamas czy Dżihad. Powinno to tym samym doprowadzić do osłabienia wpływów tych ugrupowań w walce narodowowyzwoleńczej Palestyńczyków z Izraelem i do wzmocnienia bezpieczeństwa Izraela. W dłuższej nieco perspektywie zmiany reżimu w Iraku miały doprowadzić do przemian wewnętrznych także w innych państwach arabskich (np. Syrii) i do demokratycznej przebudowy Bliskiego Wschodu.

W dniu 8 listopada 2002 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła jednomyślnie rezolucję nr 1441. Przewidywano w niej między innymi, że w ciągu siedmiu dni Irak w pełni zaakceptuje zawarte w niej żądania i będzie aktywnie współpracował z inspektorami rozbrojeniowymi ONZ (m.in. nieskrępowany dostęp do wszystkich obiektów oraz przesłuchanie irackich naukowców odpowiedzialnych za programy militarne). W dniu 7 listopada 2002 roku, po niemal 4-letniej przerwie, inspektorzy rozbrojeniowi wrócili do Iraku. Po kilkunastu tygodniach pracy inspektorów rozbrojeniowych w Iraku szef UNMOVIC Hans Blix i szef Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej

Mohamed ElBaradai złożyli Radzie Bezpieczeństwa pierwszy raport z przebiegu inspekcji (27 stycznia 2003 r.). Skrytykowali rząd Saddama Husajna za utrudnianie współpracy (np. uniemożliwianie inspektorom prowadzenia niekontrolowanych rozmów z irackimi naukowcami zajmującymi się programami rozbrojeniowymi, naruszenie zakazu produkcji i testowania rakiet o zasięgu większym niż 150 km), ale nie potwierdzili jednoznacznie wysuwanych przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię zarzutów, że Irak ukrywa broń masowej zagłady. Obaj przewodniczący proponowali, aby Rada Bezpieczeństwa wyraziła zgodę na przedłużenie pracy inspektorów.

Rząd amerykański był wyraźnie rozczarowany raportem szefów inspektorów rozbrojeniowych w Iraku, że nie opowiedzieli się za opcją militarną wobec Iraku. W dniu 5 lutego 2003 roku sekretarz stanu USA – Colin Powell przedłożył Radzie Bezpieczeństwa „nowe dowody” ukrywania przez Irak broni masowego rażenia. Jednakże wystąpienie Powella i przedstawione przez niego dowody nie przekonały przedstawicieli Francji, Rosji, Niemiec i innych państw, będących zwolennikami kontynuacji inspekcji⁹. Również kolejny raport szefów inspektorów rozbrojeniowych w Iraku (14 lutego 2003 r.) nie zawierał jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy Irak ukrywa broń masowego rażenia. W tej sytuacji dyplomacja Stanów Zjednoczonych, z poparciem między innymi Wielkiej Brytanii i Hiszpanii, postanowiła zgłosić projekt kolejnej rezolucji faktycznie zezwalającej na użycie siły wobec Iraku. Jednakże brak poparcia dla takiej rezolucji ze strony większości stałych członków Rady Bezpieczeństwa sprawił, że USA zrezygnowały z zabiegów głosowania nad nową rezolucją antyiracką. Po stronie amerykańskiej powrócono do argumentacji, że rezolucja 1441 daje wystarczającą podstawę prawną każdemu członkowi ONZ do rozbrojenia Iraku siłą. Była to daleko idąca nadinterpretacja tego dokumentu, nie zawierał on bowiem zapisów o użyciu siły militarnej wobec Iraku¹⁰.

W dniu 20 marca 2003 roku pod kryptonimem „Iracka wolność” rozpoczęła się operacja militarna Stanów Zjednoczonych w Iraku. W operacji tej uczestniczyły znaczące oddziały Wielkiej Brytanii oraz niewielkie oddziały Australii i Polski. Wbrew niektórym prognozom, w stosunkowo krótkim czasie i przy niewielkich stratach wśród wojsk

⁹ Niektóre z dowodów prezentowanych przez C. Powella okazały się bądź to bardzo przestarzałe (pochodzące z początku lat dziewięćdziesiątych XX w.), bądź nieprawdziwe (np. informacje o próbie kupienia przez Irak wzbogaconego uranu w Nigerii). Zob. J. Bitner, F. Drieschner: *Im zweifel fuer den Krieg*. „Die Zeit”, 5 Juni 2003.

¹⁰ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 74–75.

inwazyjnych zdobyty został Bagdad i obalony reżim Saddama Husajna. W dniu 1 maja 2003 roku prezydent G.W. Bush część wojenną operacji w Iraku uznał za zakończoną. Tym samym rozpoczęła się jej druga faza, okupacja Iraku przez siły koalicji. W kolejnych miesiącach 2003 roku zwiększała się liczba państw, których żołnierze uczestniczyli w tak zwanych siłach stabilizacyjnych w Iraku. W kwietniu 2003 roku rząd amerykański zaproponował rządowi polskiemu, by Polska objęła dowództwo nad jedną z trzech stref okupacyjnych w Iraku, kontrolowaną przez siły wielonarodowe (obok strefy amerykańskiej i brytyjskiej).

Istota sporów w relacjach transatlantyckich na tle użycia siły militarnej wobec Iraku

Wśród państw członkowskich NATO akcję militarną USA w Iraku (jej pierwszą fazę przypadającą na okres od 20 marca 2003 r. do 1 maja 2003 r.) poparły przez zaangażowanie własnych żołnierzy Wielka Brytania, Australia i Polska, mimo sprzeciwu większości społeczeństwa brytyjskiego i polskiego wobec takich działań. Politycznego wsparcia dla interwencji zbrojnej w Iraku, również wbrew opinii większości własnych społeczeństw, udzieliły między innymi rządy Hiszpanii, Włoch, Danii, Węgier. Zdecydowany sprzeciw wobec podjętych rozstrzygnięć militarnych wyrażali przedstawiciele rządów Francji, Niemiec, Belgii i Luksemburga. Niektóre z państw członkowskich NATO starały się w tym sporze zachować postawę neutralną.

Przedstawiciele rządów Francji, Niemiec oraz państw ich popierających nie kwestionowali tego, że Saddam Husajn jest krwawym dyktatorem. Jednakże inaczej niż przedstawiciele rządu amerykańskiego, brytyjskiego, hiszpańskiego czy polskiego oceniali oni skalę irackiego zagrożenia, sposoby rozwiązania problemu irackiego oraz skutki akcji wojskowej. Sceptycznie podchodzili do argumentacji strony amerykańskiej, że Irak dysponuje potencjałem, za którego pomocą może stworzyć realne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Dowody przedstawione w tej sprawie przez polityków amerykańskich oceniali jako mało wiarygodne, podobnie jak dowody mające świadczyć o powiązaniu Iraku z Al-Kaidą. Sceptycyzm ten okazał się uzasadniony, kiedy po kilku miesiącach okupacji Iraku przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników nie znaleziono dowodów potwierdzających posiadanie przez

reżim Husajna broni masowego rażenia. W Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w drugiej połowie 2003 roku coraz częściej pojawiały się zarzuty wobec rządów tych państw o naciąganie raportów służb specjalnych o irackim zagrożeniu czy wręcz oskarżenia o fałszowanie dowodów przeciw Irakowi. Celem wyolbrzymiania zagrożenia ze strony Iraku przez przedstawicieli rządów USA i Wielkiej Brytanii było ich dążenie do zwiększenia poparcia ze strony własnych społeczeństw i społeczności światowej, do użycia siły militarnej wobec Iraku. Zastępca sekretarza obrony USA, Paul Wolfowitz, jeden z czołowych strategów wojny z Irakiem w rządzie prezydenta Busha, oświadczył w połowie 2003 roku, że zagrożenie iracką bronią masowego rażenia zostało po prostu wybrane z grona licznych argumentów za wojną, ponieważ ten fakt był najprostszy do „sprzedania” opinii publicznej. Natomiast David Kay, stojący na czele grupy ekspertów CIA i wojska szukających broni chemicznej i biologicznej, przyznał w styczniu 2004 roku, że nie natrafił na ślady takiej broni. „Szukaliśmy prawdy i dziś jest ona taka, że broni masowego rażenia w Iraku przynajmniej od połowy lat 90. nie było”¹¹ – mówił Kay. Jednakże według niego, to nie prezydent Bush oszukał Amerykanów, podając istnienie takiej broni jako powód inwazji na Irak, ale zawinił amerykański wywiad, przekazując prezydentowi błędne informacje.

Rządy Francji i Niemiec nie podzielały amerykańskiego stanowiska, że w obliczu irackiego zagrożenia jedynym skutecznym środkiem powinny być instrumenty militarne. Zarówno prezydent Francji, Jacques Chirac, jak i kanclerz Niemiec, Gerhard Schroeder, wskazywali na konieczność wyczerpania w dążeniu do rozbrojenia Iraku całego zestawu instrumentów ekonomicznych i politycznych, które stopniowo przynosiły efekty (np. niszczenie przez armię iracką pod nadzorem inspektorów ONZ rakiet typu Scud), chociaż nie tak spektakularne, jak tego oczekiwali Amerykanie. Spór dotyczył pytania o to, czy zagrożenie ze strony Iraku jest na tyle poważne i nagłe, że nie pozostawia czasu na kontynuowanie politycznej i ekonomicznej presji, i tym samym wymaga interwencji zbrojnej. W takim kontekście zwracano też uwagę na brak konsekwencji w działaniach rządu amerykańskiego prowadzących do rozbrojenia państw „osi zła”. Wielu polityków i badaczy spraw międzynarodowych argumentowało, że poważniejszym zagrożeniem niż reżim Saddama Husajna dla pokoju międzynarodowego jest powrót reżimu Korei Północnej do realizacji programu nuklearnego. W tym jednak przypadku administracja amery-

¹¹ *Broni nie było?* „Gazeta Wyborcza” z 26 stycznia 2004; B. Węglarczyk: *Broni wyborcza*. „Gazeta Wyborcza” z 28 stycznia 2004.

kańska wskazywała na konieczność rozwiązania tego problemu z użyciem środków przede wszystkim dyplomatycznych. Reżim Kim Dzong Ila postanowił wyposażyć armię Korei Północnej w kilka głowic nuklearnych, by w ten sposób zwiększyć środki odstraszania i nie stać się przedmiotem ataku Stanów Zjednoczonych¹².

Wielu adherentów Stanów Zjednoczonych z sojuszu północnoatlantyckiego bardzo negatywnie oceniało instrumentalne traktowanie ONZ przez administrację G.W. Busha w kampanii antyirackiej. Przedstawiciele rządu amerykańskiego wielokrotnie oświadczyli, że USA nie potrzebują legitymizacji ONZ dla swojej jednostronnej akcji zbrojnej w Iraku. Waszyngton żądał dostosowania się ONZ w kwestii irackiej do amerykańskiego punktu widzenia, a niekorzystne dla swojego stanowiska decyzje większości członków Rady Bezpieczeństwa oceniał wręcz jako kompromitację ONZ. W rzeczywistości, kompromitacją ONZ byłoby przyjmowanie każdego rozwiązania proponowanego przez USA w omawianej sprawie.

Sojusznicy z Europy Zachodniej powściągliwie oceniali amerykańskie plany demokratycznej przebudowy Iraku i roli „demokratycznego Iraku” jako magnesu dla innych państw Bliskiego Wschodu (np. Iranu, Syrii, Arabii Saudyjskiej). W tym kontekście pojawiały się opinie, że zwycięstwo militarne USA w Iraku, w które mało kto wątpił, nie musi oznaczać także sukcesu politycznego. Przykład Kosowa i Afganistanu upoważniał do prognozowania, że również w przypadku Iraku łatwiej będzie wygrać wojnę (pokonać armię iracką i obalić reżim Saddama Husajna), niż wygrać pokój (zapewnić zaopatrzenie, spokój i bezpieczeństwo, zbudować zręby administracji lokalnej i centralnej, zbudować podstawy demokracji)¹³. W kolejnych miesiącach okupacji Iraku sytuacja w tym kraju daleka była od stabilizacji. Zawiodły oczekiwania „jastrzębi” w rządzie prezydenta Busha, że Irakijczycy przywitają wojska amerykańskie jako wyzwolicieli, z entuzjazmem i otwartymi ramionami. Trudności, jakie Amerykanie napotkali na drodze stabilizacji sytuacji w tym kraju po obaleniu Saddama Husajna¹⁴, skłaniały rząd USA do coraz intensywniejszych zabiegów o legitymizację ze strony ONZ dla okupacji Iraku (rezolucja nr 1483 z 22 maja 2003 r.) oraz o wsparcie wojskowe i ekonomiczne ze strony innych państw w przebudowie Iraku.

¹² Ch. Hacke: *Die Aussenpolitik der Regierung Schroeder / Fischer: Zwischenbilanz und Perspektiven*. „Aus Politik und Zeitgeschichte“ 2002, Bd. 48, s. 13–14.

¹³ U. Steinbach: *Irakische Fata Morgana. Projekt Demokratie in islamischen Laendern: zum Scheitern verurteilt?* „Internationale Politik“ 2003, Nr. 8, s. 11–18.

¹⁴ Od ogłoszenia przez prezydenta Busha zwycięstwa militarnego w Iraku (1 maja 2003 r.) do końca 2003 r. zginęło w tym kraju prawie 500 żołnierzy amerykańskich.

Działania militarne USA wobec Iraku były praktyczną realizacją przyjętej w roku 2002 przez administrację prezydenta Busha nowej strategii bezpieczeństwa narodowego USA (tzw. doktryna Busha). Najbardziej kontrowersyjnym jej elementem stało się założenie, że zamiast stosowanej dotychczas polityki odstraszenia Stany Zjednoczone będą z wyprzedzeniem atakować grupy terrorystyczne i kraje z nimi współpracujące (uderzenie prewencyjne). Akcje takie będą podejmowane przez USA nawet wówczas, gdy nie poprze ich wspólnota międzynarodowa¹⁵. Koncepcja prewencyjnego uderzenia została zarówno przez zachodnioeuropejskich sojuszników USA, jak i przez wiele innych państw oceniona jako sprzeczna z prawem międzynarodowym, które sankcjonuje użycie siły w obronie własnej wyłącznie w razie faktycznego, nie zaś potencjalnego, zagrożenia oraz jako środek represji z użyciem sił zbrojnych z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa. Słusznie podkreślano, że przyznanie sobie przez administrację prezydenta Busha prawa do działań prewencyjnych i samodzielnych tworzy bardzo niebezpieczny precedens¹⁶. Zakwestionowane bowiem zostały podstawowe normy prawa międzynarodowego, a tym samym oparty na regulacjach ONZ porządek międzynarodowy. Sekretarz generalny ONZ, Kofi Annan, w debacie o Iraku w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ (23 września 2003 r.) potępił USA za politykę prowadzenia wojen prewencyjnych. Powiedział między innymi, że „prewencyjne użycie siły bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ jest fundamentalnym wyzwaniem dla przyjętych przez Narody Zjednoczone powszechnie uznawanych podstawowych reguł dotyczących pokoju i stabilności na świecie. Gdyby przyjąć tę doktrynę, stworzyłaby ona precedensy, których rezultatem byłoby rozszerzenie się jednostronnego i bezprawnego stosowania przemocy, obojętnie, czy wystarczająco uzasadnionego, czy nie”¹⁷. Koncepcja uderzenia prewencyjnego (wojny poszlakowej), zarówno w po-

¹⁵ Na temat istoty doktryny G.W. Busha zob.: K.B. Moss: *Reasserting American Exceptionalism – Confronting the World. The National Security Strategy of the Bush Administration*. „Internationale Politik und Gesellschaft” 2003, No 3; „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 80 i nast.; H. Kissinger: *Wyprzedzające uderzenie*. „Rzeczpospolita” z 31 sierpnia – 1 września 2002; W. Szymborski: *Irak: casus belli*. „Sprawy Międzynarodowe” 2003, nr 2.

¹⁶ J.L. Kuppe: *Wie geduldig ist beschriebenes Papier? Eine neue Strategie fuer die „Pax Americana”*. „Das Parlament”, 27 Januar 2003; E.O. Czempiel: *Die amerikanische Weltordnung*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48, s. 5–6; P. Rudolf: *Deutschland und die USA – eine Beziehungskrise?* „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48; J. Krause, J. Irlenkauer, B. Schreer: *Wohin gehen die USA? Die neue Nationale Sicherheitsstrategie der Bush-Administration*. „Aus Politik und Zeitgeschichte” 2002, Bd. 48.

¹⁷ „Gazeta Wyborcza” z 24 września 2003.

lityce amerykańskiej, jak i w polityce innych państw, może być nadużywana i stanowić przykrywkę działań agresywnych.

Najważniejsze kwestie sporne związane z militarnym zaangażowaniem Polski w Iraku

W militarnym zaangażowaniu Polski w Iraku w roku 2003 należy wyodrębnić dwie fazy. Pierwsza związana była z udziałem około 200 polskich żołnierzy – w tym jednostki GROM, w operacji „Iracka wolność”. Generalnie, obejmuje ona okres od 20 marca do 1 maja 2003 roku. Druga faza wiązała się z amerykańską propozycją z kwietnia 2003 roku, by Polska objęła jedną ze stref okupacyjnych w Iraku. Faza ta rozpoczęła się po przyjeździe do Iraku około 2400 polskich żołnierzy w ramach sił stabilizacyjnych (okupacyjnych) i przejęciu od Amerykanów w dniu 3 września 2003 roku kontroli nad środkowo-południową strefą stabilizacyjną (ściślej – strefą okupacyjną) oraz objęciu dowództwa przez gen. Andrzeja Tyszkiewicza międzynarodowej dywizji w Iraku¹⁸. Formalne zakończenie okupacji Iraku nastąpiło 28 czerwca 2004 roku, kiedy to Tymczasowe Władze koalicyjne rozwiązały się, przekazując władzę powstałemu 1 czerwca 2004 roku tymczasowemu rządowi Iraku. Na jego czele stanął Ajad Alawi. W każdej z tych faz można wyodrębnić, obok wspólnych, także specyficzne motywy i cele polskiego zaangażowania w Iraku.

Nieco inaczej też wygląda sprawa prawnomiędzynarodowej legitymizacji zaangażowania polskich sił zbrojnych w Iraku w każdej z wymienionych faz. Ze względu na ograniczenia objętości przewidywane dla tego rodzaju opracowań – nie sposób w tym miejscu odnieść się do wszystkich istotnych aspektów moralnych, politycznych, ekonomicznych i prawnych związanych z udziałem Polski w operacji militarnej w Iraku. W dalszych rozważaniach pragnę jedynie zaakcentować charakter kontrowersji występujących w naszym kraju związanych z podstawami prawnymi polskiej obecności militarnej w Iraku w roku 2003, celami tego zaangażowania oraz stopniem akceptacji społeczeństwa polskiego dla udziału Polski w operacji militarnej w Iraku. Na oddzielne opracowanie zasługuje analiza udziału Polski

¹⁸ W skład dywizji międzynarodowej wchodził, obok żołnierzy polskich, żołnierze m.in. z takich państw jak: Ukraina, Hiszpania, Bułgaria, Salwador, Dominikana, Honduras, Nikaragua.

w misji stabilizacyjnej w Iraku w roku 2004 i 2005 oraz ocena polskiego zaangażowania w Iraku przez rządy i społeczeństwa państw uczestniczących w kolejnych etapach interwencji militarnej w Iraku oraz państw występujących przeciwko tej interwencji. Przedmiotem pogłębionych badań powinny stać się implikacje polskiego zaangażowania w Iraku, w tym – następstwa tego zaangażowania dla polskiej polityki europejskiej i euroatlantyckiej.

Spór wokół podstaw prawnych udziału Polski w interwencji militarnej w Iraku

Wraz z podjęciem przez polskie władze decyzji o polskim zaangażowaniu militarnym w Iraku bardzo poważne wątpliwości budził brak wystarczających podstaw prawnomiędzynarodowych do takiego zaangażowania. Przede wszystkim dotyczy to pierwszej fazy, której celem było rozbrownienie Iraku z użyciem siły militarnej i obalenie reżimu Saddama Husajna. Decyzję o obecności militarnej Polski w Iraku podjął rząd. Jednak jednym z głównych jej autorów był prezydent Aleksander Kwaśniewski. Czołowi decydenci polskiej polityki zagranicznej, którzy wydali postanowienie o udziale około 200 polskich żołnierzy, w tym kilkudziesięciu komandosów jednostki GROM w operacji „Iracka wolność”¹⁹, w pełni uznawali słuszność argumentacji prezentowanej między innymi przez przedstawicieli rządu amerykańskiego i brytyjskiego, że wystarczającą podstawę prawną akcji militarnej wobec Iraku stanowi rezolucja 1441 Rady Bezpieczeństwa ONZ z 8 listopada 2002 roku. W dniach poprzedzających uderzenie na Irak prezydent Polski i zwierzchnik Sił Zbrojnych RP – Aleksander Kwaśniewski w wielu wywiadach oświadczał, że jego zdaniem USA mają prawo zaatakować Irak bez nowej rezolucji ONZ. W jego ocenie, podstawę do działań zbrojnych daje rezolucja nr 1441, która mówi, że w przypadku niewywiązywania się Iraku ze zobowiązań rozbrownieniowych, ONZ mogłaby przedsięwziąć „szczególne działania”. Taka akcja mieściłaby się w ramach Karty Narodów Zjednoczonych. Jak stwierdził, „niebudzącą wątpliwości analizę prawną w tej sprawie” przeprowa-

¹⁹ Polski kontyngent wojskowy zaangażowany w operacji wobec Iraku składał się z 56 żołnierzy jednostki GROM wykonujących zadania specjalne, 74-osobowego plutonu likwidacji skażeń oraz okrętu wsparcia logistycznego ORP Xawery Czernicki z 53 żołnierzami, który przebywał w Zatoce Perskiej.

dził Adam Rotfeld, wiceminister spraw zagranicznych²⁰. W oświadczeniu z 17 marca 2003 roku prezydent Kwaśniewski, rozmijając się w wielu miejscach z faktami, stwierdził między innymi, że „ustalenia inspektorów, informacje płynące od władz Iraku oraz wszystko to, co widzieliśmy w ostatnich tygodniach, wyraźnie wskazuje na to, że problem istnienia broni masowego rażenia w Iraku jest faktem”²¹. Oświadczył, że jesteśmy gotowi użyć polskiego kontyngentu wojskowego, aby przyczynić się do wyegzekwowania przez Irak rezolucji nr 1441 i wcześniejszych. Do tych samych argumentów odwołał się premier Leszek Miller w wystąpieniu na forum Sejmu RP²².

Jednym z najbardziej skrajnych przejawów poparcia rządu polskiego dla stanowiska USA w sprawie Iraku była deklaracja ministra spraw zagranicznych Polski Włodzimierza Cimoszewicza złożona 21 stycznia 2003 roku na forum Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, że Polska jest gotowa poprzeć akcję militarną USA w Iraku, nawet jeżeli nie zgodzi się na to Rada Bezpieczeństwa ONZ²³. Dzień później minister Cimoszewicz w wygłoszonym w sejmie *exposé* nieco mniej zdecydowanie deklarował poparcie rządu polskiego dla wojny w Iraku. Mówił, że „poważne naruszenie rezolucji 1441 przez Irak wymagałoby stanowczej reakcji. Polska jest gotowa ją poprzeć. Wierzymy nadal, że problemy te da się rozwiązać drogą pokojową. Akcję zbrojną traktować należy jako ostateczność, lecz z jej koniecznością liczyć się trzeba”²⁴. W debacie w sejmie nad *exposé* ministra Cimoszewicza na temat założeń polskiej polityki zagranicznej na rok 2003 większość

²⁰ P. Wroński: *O wojnie w Iraku, NATO i Polsce*. „Gazeta Wyborcza” z 13 marca 2003; R. Zięba: *Polska polityka zagraniczna: do Brukseli przez Waszyngton i co dalej?* „Rocznik Strategiczny 2003/2004”. Warszawa 2004, s. 331 i nast.

²¹ Fragmety oświadczenia Prezydenta RP. „Gazeta Wyborcza” z 18 marca 2003. Również w stanowisku rządu polskiego z 17 marca 2003 r. znalazło się niezgodne z faktami stwierdzenie, że Irak nie zniszczył posiadanych zasobów broni masowego rażenia, których „istnienie stwierdzili ponad wszelką wątpliwość inspektorzy ONZ”. Zob. *Stanowisko Rady Ministrów z 17 marca 2003 r. w związku z wnioskiem o wydanie przez Prezydenta RP postanowienia o użyciu polskiego kontyngentu wojskowego w składzie sił koalicji międzynarodowej dla wymuszenia przestrzegania przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ*. „Przegląd Rządowy” 2003, nr 3, s. 79.

²² *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego w składzie sił koalicji międzynarodowej dla wymuszenia przestrzegania przez Irak rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Wystąpienie prezesa Rady Ministrów Leszka Millera w Sejmie w dniu 26 marca 2003 r.* „Przegląd Rządowy” 2003, nr 3, s. 83.

²³ A. Stankiewicz, P. Śmiłowicz: *Polska nie może stać z boku*. „Rzeczpospolita” z 23 stycznia 2003.

²⁴ *Informacja rządu na temat polskiej polityki zagranicznej w 2003 r. przedstawiona przez ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza w Sejmie 22 stycznia 2003 r.* „Przegląd Rządowy” 2003, nr 2, s. 96.

posłów, zarówno koalicji rządzącej (SLD/UP), jak i niektórych ugrupowań opozycyjnych (Prawa i Sprawiedliwości, Platformy Obywatelskiej), poparło militarną akcję USA w Iraku i ewentualne uczestnictwo żołnierzy polskich w takim przedsięwzięciu. Przeciwno zaangażowaniu Polski w wojnę w Iraku byli posłowie Samoobrony, PSL, LPR i niektórzy posłowie UP. Z przeprowadzonych w tym samym czasie badań sondażowych wynikało, że 63% ankietowanych jest przeciwko wysłaniu polskich żołnierzy do Iraku²⁵.

Pod koniec stycznia 2003 roku premier polskiego rządu Leszek Miller podpisał się pod tak zwanym listem ośmiu, w którym przywódcy ośmiu państw europejskich wzywali Europejczyków do udzielenia zdecydowanego poparcia interwencji militarnej USA w Iraku²⁶. Zbigniew Brzeziński podpis polskiego premiera pod „listem ośmiu” ocenił jako zbyt jaskrawy przykład polskiej jednostronności i przesadne manifestowanie lojalności wobec Ameryki²⁷.

W debacie w sejmie (26 marca 2003 r.) o udziale polskich żołnierzy w operacji irackiej zdecydowana większość posłów zabierających głos pozytywnie oceniła decyzję polskich władz o udziale naszego kontyngentu w tej operacji. Akceptację wyrazili przedstawiciele klubów parlamentarnych SLD, PO, PiS oraz posłowie Antoni Maciarewicz i Jan Olszewski. Przeciwnicy interwencji, przede wszystkim posłowie Samoobrony, LPR oraz PSL, akcentowali, że wojna w Iraku to zbrodnia przeciwko pokojowi, nieuzasadniona, sprzeczna z prawem międzynarodowym, ale i prawem wewnętrznym. Ostatecznie za przyjęciem informacji rządu było 328 posłów, 71 głosowało przeciw, 38 wstrzymało się²⁸.

Zarówno rząd, jak i większość polskich elit politycznych poparły stanowisko eksponowane przez rząd amerykański i brytyjski, że rezolucja nr 1441 jest wystarczającą podstawą prawną do akcji militarnej przeciwko Irakowi²⁹. Decydenci polskiej polityki zagranicznej bez zastrzeżeń przyjęli amerykańsko-brytyjską argumentację, że Irak nie wypełnił warunków rezolucji nr 1441 i że wszystkie środki polityczne

²⁵ Zob. wyniki badań sondażowych. „Gazeta Wyborcza” z 29 stycznia 2003.

²⁶ Sygnatariuszami listu byli premierzy Hiszpanii, Danii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Polski, Węgier oraz prezydent Czech.

²⁷ *Przeciw, ale jednak za. Wywiad z Zbigniewem Brzezińskim.* „Gazeta Wyborcza” z 20 marca 2003.

²⁸ P. W r o ń s k i: *Wojna w Sejmie.* „Gazeta Wyborcza” z 27 marca 2003.

²⁹ Politycy polscy często przytaczali opinię brytyjskiego prokuratora generalnego lorda Goldsmitha, który prawo do użycia siły wobec Iraku uzasadniał połączonymi skutkami rezolucji nr 678 z 1990 r., rezolucji nr 687 z 1991 r. i rezolucji nr 1441 z 2002 r.

i ekonomiczne rozbrojenia Iraku zostały w pełni wykorzystane³⁰. Wydaje się, że dużą nadinterpretacją litery i ducha rezolucji nr 1441 było twierdzenie, że daje ona podstawę prawną do działań militarnych wobec Iraku. Dokument ten nie zawierał formuły o użyciu siły militarnej wobec Iraku nawet w sytuacji, gdyby reżim Husajna odmówił współpracy z inspektorami rozbrojeniowymi ONZ, a ta współpraca miała przecież miejsce. W rezolucji znajdował się zapis o „poważnych konsekwencjach”³¹, który jednakże trudno uznać za zgodę na rozstrzygnięcia militarne. Jak już wspomniano, mimo pewnych utrudnień rząd Husajna zdecydował się na współpracę z inspektorami (od końca listopada 2002 r. do końca stycznia 2003 r. inspektorzy przeprowadzili ponad 300 inspekcji w sprawie broni chemicznej i biologicznej w ponad 230 miejscach), a rozbrojenie Iraku postępowało (niszczone były pod nadzorem inspektorów ONZ rakiety o zasięgu większym niż 150 km).

Żaden z raportów inspektorów ONZ nie zawierał jednoznacznych wniosków na temat, czy Irak ukrywa broń masowego rażenia. W raporcie szefa MAEA Mohameda ElBarada'i'a z końca stycznia 2003 roku stwierdzono, że inspektorzy MAEA nie znaleźli dowodów na to, iż Irak próbował wznowić swój program nuklearny³². Warto też zwrócić uwagę na fakt, że gdyby rezolucja nr 1441 dawała wystarczającą podstawę prawną każdemu członkowi ONZ do rozbrojenia Iraku siłą, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie zabiegałyby w drugiej połowie lutego i na początku marca 2003 roku o przyjęcie przez Radę Bezpieczeństwa ONZ nowej rezolucji, która faktycznie zezwalałaby na użycie siły wobec Iraku. Dopiero wówczas, gdy zabiegi te zakończyły się niepowodzeniem, rządy wymienionych państw powróciły do argumentacji o wystarczającej prawnomiędzynarodowej legitymizacji dla akcji militarnej na podstawie rezolucji nr 1441 z 8 listopada 2002 roku.

Polska decydując się na użycie siły wobec Iraku, uczyniła to bez wypowiedzenia wojny. O stanie wojny decyduje Sejm, o ile spełnione są przesłanki określone w art. 116 konstytucji: „Sejm może podjąć uchwałę o stanie wojny jedynie w razie zbrojnej napaści na teryto-

³⁰ Tuż przed rozpoczęciem operacji militarnej wobec Iraku, rzecznik Watykanu, Joaquin Navarro Valls oświadczył: „Ci, którzy uznają, że wyczerpano wszystkie pokojowe środki ofiarowane przez prawo międzynarodowe, przyjmują na siebie ogromną odpowiedzialność przed Bogiem, własnym sumieniem i historią”. „Gazeta Wyborcza” z 19 marca 2003. Z chwilą rozpoczęcia operacji „Iracka wolność” Zbigniew Brzeziński w jednym z wywiadów stwierdził, że „nie zostały wykorzystane wszystkie szanse pokojowego rozwiązania kryzysu. Ameryka nie wykorzystwała też wszelkich możliwości, by zacząć wojnę za zgodą ONZ”. Por. *Przeciw, ale jednak za...*

³¹ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 74 i s. 325.

³² *Ibidem*, s. 126–127 i s. 328.

rium Rzeczypospolitej Polskiej lub gdy z umów międzynarodowych wynika zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji”³³. Żadna z tych przesłanek nie miała miejsca. Nie doszło do zbrojnej napaści na terytorium Polski. Również wynikające z umów międzynarodowych zobowiązanie do wspólnej obrony przeciwko agresji nie miało zastosowania w tym przypadku. Artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego, który Polska podpisała w roku 1999, zobowiązuje do udzielenia pomocy sojusznikowi, nie wyłączając użycia siły zbrojnej, w sytuacji zbrojnej napaści na jednego bądź kilku członków sojuszu³⁴. Irak nie dopuścił się napaści zbrojnej na jakiekolwiek państwo członkowskie NATO. Z tych względów prawnomiędzynarodową podstawą działań Polski przeciw reżimowi Saddama Husajna nie mogły być postanowienia traktatu waszyngtońskiego. Pojawiająca się niekiedy argumentacja, że zaangażowanie Polski u boku USA w Iraku wynikało z zobowiązań sojuszniczych Polski³⁵ rozmijała się zupełnie z podstawą prawną tych zobowiązań i istotą *cassus foederis* traktatu waszyngtońskiego. Zapisy art. 5 traktatu waszyngtońskiego mówią o pomocy dla samoobrony. Wypaczeniem tych zobowiązań była pomoc Polski udzielona w akcji prewencyjnej realizowanej przez USA. Generalnie rzecz ujmując, udział polskich jednostek wojskowych w operacji „Iracka wolność” nie miał podstawy prawnej zawartej w odpowiednich postanowieniach Rady Bezpieczeństwa ONZ ani też podstawy prawnej wynikającej ze zobowiązań sojuszniczych Polski. Nie był działaniem prowadzonym ani w ramach ONZ, ani nawet w ramach NATO.

Normy prawa wewnętrznego (wewnątrzpolskiego) dopuszczają w określonej sytuacji możliwość użycia Sił Zbrojnych RP poza granicami kraju. Mówi o tym art. 117 Konstytucji RP z 1997 roku. Do wykonania tego artykułu została wydana Ustawa z 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych RP poza granicami kraju. Użycie takie jest dopuszczalne na przykład w celu udziału w konflikcie zbrojnym lub wzmocnienia sił państwa lub państw sojuszniczych,

³³ *Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej*. Warszawa 1997, s. 22.

³⁴ Tekst traktatu waszyngtońskiego zob. *Polska – NATO. Wprowadzenie i wybór dokumentów 1990–1997*. Red. J. Stefanowicz. Warszawa 1997, s. 37–41.

³⁵ Premier polskiego rządu Leszek Miller w wystąpieniu na forum polskiego parlamentu w dniu 26 marca 2003 r. powiedział: „Uczestnictwo w międzynarodowej koalicji uważam za nakaz honoru i nakaz rozumu. Honoru, bowiem nie opuszcza się przyjaciół w potrzebie. Rozumu, bowiem rozum nakazuje konsekwentne wypełnianie sojuszniczych zobowiązań. Polska będzie bezpieczna tylko w takim świecie, w którym sojusznicze zobowiązania będą respektowane”. Por. *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego...*, s. 87.

albo by zapobiec aktom terroru czy ich skutkom³⁶. Trudno jednakże sądzić, by ustawodawca dopuszczał możliwość użycia polskich sił zbrojnych poza granicami kraju (np. w celu zapobieżenia aktom terroru) wbrew obowiązującym normom prawa międzynarodowego. Jak podkreśla Piotr Winczorek, unormowania te są zdecydowanie przeniknięte pokojowym, antywojennym duchem³⁷. Wydaje się jednak, że zarówno prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, który działając na wniosek rządu z 17 marca 2003 roku, podjął decyzję o użyciu polskiego kontyngentu wojskowego w składzie wojsk inwazyjnych w Iraku, jak i znaczna część polskiej klasy politycznej popierająca militarne zaangażowanie Polski w Iraku nie dostrzegali tego bądź nie chcieli dostrzec, że przepisy prawa krajowego dopuszczające użycie polskich jednostek wojskowych poza granicami kraju wyrastają z zasady respektowania norm prawa międzynarodowego.

Z punktu widzenia prawa międzynarodowego operacja militarna Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii i Polski w Iraku w marcu 2003 roku była agresją. Warto w tym miejscu przypomnieć, że dnia 14 grudnia 1974 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło uchwałę zawierającą definicję agresji. Agresją jest między innymi „użycie siły zbrojnej przez państwo przeciwko suwerenności, terytorialnej integralności lub politycznej niezawisłości drugiego państwa albo w inny sposób niezgodny z Kartą NZ”³⁸. Za akty agresji uważa się także „inwazję lub atak jednego państwa na terytorium drugiego państwa albo okupację wojskową, będącą następstwem takiej inwazji”³⁹. W przyjętej uchwale znajduje się też stwierdzenie, że żadne względy natury politycznej, gospodarczej, wojskowej lub innej nie mogą służyć za usprawiedliwienie napaści. Karta Narodów Zjednoczonych dopuszcza użycie siły militarnej tylko w dwóch przypadkach. Pierwszym jest naturalne prawo każdego członka ONZ, na którego dokonano zbrojnej napaści, do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony. Drugi przypadek to sankcja przymusu z użyciem sił zbrojnych zastosowana z upoważnienia Rady Bezpieczeństwa⁴⁰. Mając na uwadze aspekty prawnomiędzynarodowe, udział polskiej jednostki GROM w operacji

³⁶ Ustawa z dnia 17 grudnia 1998 roku o zasadach użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa. W: *Polska – NATO. Traktaty, gwarancje, zobowiązania*. Red. M. Wągrowska, A. Zalewski, B. Rosa, W. Kiss-Orski. Warszawa 1999, s. 136–139.

³⁷ P. Winczorek: *W zgodzie z prawem*. „Rzeczpospolita” z 17 marca 2003.

³⁸ R. Bierzanek, J. Symonides: *Prawo międzynarodowe publiczne*. Warszawa 2002, s. 387.

³⁹ *Ibidem*, s. 387–388.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 381 i nast.

„Iracka wolność” kwalifikuje się jako współdziałanie Polski w agresji na suwerenny kraj. Charakter reżimu, jakim był krwawy reżim Husajna, wpływa na ocenę moralną i polityczną akcji militarnej wobec Iraku, lecz nie zmienia jej prawnomiędzynarodowej kwalifikacji.

Z użyciem siły militarnej w stosunkach międzynarodowych nie powinny łączyć się dwuznaczności prawne. Nie można od reżimu, przeciwko któremu się występuje, żądać przestrzegania prawa (praw człowieka, przestrzegania rezolucji ONZ i in.), kiedy samemu łamie się normy prawne (zbrojna interwencja bez mandatu ONZ). Wówczas uzasadniony jest zarzut stosowania podwójnej miary czy moralnej hipokryzji. Oczywiście, rysuje się pilna potrzeba zreformowania funkcjonowania ONZ oraz prawa międzynarodowego, także jego podstawowych norm, by lepiej chroniły nie tylko prawa państw, ale także prawa jednostek i grup społecznych. Prawo musi reagować na wymogi praktyki i być adekwatne do rzeczywistości (tzw. zasada efektywności). Jednakże nie może to być wynikiem działań jednego państwa, nawet supermocarstwa. Grupy rządzące Stanów Zjednoczonych, jak również rządy państw uczestniczących w organizowanych przez USA *ad hoc* koalicjach (koalicje chętnych) nie mogą czuć się bezkarne za naruszanie norm prawa międzynarodowego, nie tyle nawet w wymiarze militarnym, ale przede wszystkim w sensie politycznym i moralnym. Powinny one ponosić odpowiedzialność polityczną i moralną nie tylko przed własnym społeczeństwem, ale i społecznością światową. Nazbyt wiele poczynań w pozimnowojennej polityce zagranicznej USA opartych zostało na zasadzie: „cel uświęca środki” i „zwycięzców nikt nie sądzi”.

W polskiej debacie w roku 2003 na temat udziału polskich żołnierzy w operacji „Iracka wolność” zagadnienia związane z jej prawnomiędzynarodową legitymizacją nie zajmowały czołowego miejsca. Nie wiele też uwagi poświęcano temu, by ukazać, że poparcie rządu polskiego dla tej akcji, zarówno polityczne, jak i militarne, oznaczało jednoczesne pełne poparcie dla realizowanej w tej właśnie formie w polityce amerykańskiej koncepcji prewencyjnego uderzenia. Wielce korzystnie na tym tle prezentowały się opracowania Romana Kuźniara⁴¹.

Realizowana przez USA koncepcja prewencyjnego uderzenia jest najbardziej wymownym przykładem jednostronnego przyznania sobie przez Stany Zjednoczone roli prokuratora, sędziego i policjanta w rozwiązywaniu konfliktów międzynarodowych. Pomijając nawet aspekty prawnomiędzynarodowe (np. łamanie zasady nieingerencji

⁴¹ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 9–19.

w sprawy wewnętrzne innych państw czy zastępowanie roli Rady Bezpieczeństwa w monopolu na stosowanie siły w stosunkach międzynarodowych), w doktrynie prewencyjnego uderzenia i jej praktycznej realizacji niezwykle istotne jest trafne rozpoznanie zagrożenia. Nieadekwatne do rzeczywistości odczytywanie zagrożeń przez grupy rządzące (psychoza zagrożenia) i realizacja doktryny prewencyjnego uderzenia mogą oznaczać poważny regres w osiągniętym już etapie rozwoju prawa międzynarodowego i wpisanych w normy etyczne, polityczne i prawne wzorów postępowania państw w stosunkach międzynarodowych. Kierując się zasadą prewencyjnego uderzenia, siła militarna może być użyta nie tylko w przypadku realnego zagrożenia ze strony jakiegoś państwa, poważnego naruszenia przez nie norm międzynarodowych, ale także wobec państwa (państw), co do którego jest jedynie domniemanie (mniej lub bardziej uzasadnione) zamiaru naruszenia zobowiązań międzynarodowych. Aleksander Hall pisał, że doktryna Busha, nadużywana i niepoparta przekonującymi dowodami, może stać się narzędziem służącym narzucaniu amerykańskiej hegemonii i w konsekwencji – eskalowaniu konfliktów międzynarodowych⁴².

Nie można pozwolić, by prawo do wywołania i prowadzenia wojny pozostawić jednemu państwu, nawet jeżeli jest to supermocarstwo, którego grupy rządzące same decydują, czy jest ona słuszna, czy nie. Z tego między innymi względu papież Jan Paweł II oraz watykański sekretarz stanu kardynał Angelo Sodano oraz inni dostojnicy Watykanu podkreślali, że uderzenie prewencyjne wobec Iraku nie daje się uzasadnić ani w kategoriach moralnych, ani prawnych, i jest agresją. Taka ocena dyplomacji watykańskiej wynikała między innymi z przekonania, że w kwestii Iraku nie zostały wyczerpane wszystkie możliwe środki natury politycznej i ekonomicznej, z obaw przed zderzeniem kultur i religii, by agresja na Irak nie była odbierana jako wojna chrześcijaństwa z islamem, ale także z przywiązania Watykanu do międzynarodowego porządku prawnego pod auspicjami ONZ. Watykan nie popierał pomysłu tworzenia nowego światowego porządku, w ramach którego jakieś państwo miałoby prawo jednostronnie uciekać się do użycia siły. Dyplomacja watykańska obawiała się również, że amerykańsko-brytyjska interwencja militarna w Iraku zwiększy w przyszłości ryzyko banalizacji wojny oraz zaowocuje większą obojętnością wobec prawa międzynarodowego. Wielce interesujące jest to, że nie wszyscy dostojnicy Kościoła katolickiego w Polsce poparli zdecydowany sprzeciw papieża i dyplomacji watykańskiej wobec interwencji militarnej

⁴² A. Hall: *Wspólne interesy i własne zdanie*. „Rzeczpospolita” z 24–25 maja 2003.

w Iraku. Niektórzy przedstawiciele polskiego episkopatu wyrazali daleko idące zrozumienie dla akcji militarnej, w tym także – udziału polskich żołnierzy w tej interwencji (np. abp Józef Zyciński, bp Wiktor Skworec). Jednym z przykładów zdecydowanego poparcia stanowiska Watykanu w sprawie rozwiązania problemu irackiego, w tym ukazywania braku podstaw prawnych do operacji „Iracka wolność”, były wypowiedzi ks. Stanisława Musiała⁴³. Na brak wystarczającej legitymizacji prawnomiędzynarodowej dla operacji militarnej w Iraku i polskiego w niej udziału zwracali uwagę w owym czasie między innymi tacy polscy badacze spraw międzynarodowych, jak Roman Kuźniar i Aleksander Smolar⁴⁴ oraz publicyści: Aleksander Hall, Jacek Żakowski, Jacek Kuroń, Ludwik Stomma, Janusz Rolicki⁴⁵. Wojciech Sadurski stawiał pytanie o *casus belli* wojny w Iraku. Czy motywem rzeczywistym było dążenie do pozbawienia Iraku broni masowego rażenia, czy też obalenie reżimu Husajna? Jeśli koalicja w inwazji na Irak, w tym polski rząd, kierowała się chęcią uwolnienia irackiej ludności od krwawego despoty, to jakie powinny być oficjalne motywy interwencji? Najgorsze, pisał, jest pomieszanie obu tych motywów w sposób taki, że bezpieczeństwo międzynarodowe staje się oficjalnym uzasadnieniem, a demokracja w Iraku – faktycznym motywem poparcia interwencji. Takie połączenie tych dwóch typów powodów wydaje się prostą drogą do hipokryzji, a zarazem zaprzeczeniem ideału przejrzystości i uczciwości w polityce⁴⁶.

Zdecydowanie za użyciem siły opowiadali się między innymi tacy publicyści, jak: Adam Michnik, Jan Nowak-Jeziorański, Ernest Skalski, Jan Winecki, Maciej Rybiński, Radosław Sikorski, Jerzy Marek Nowakowski, Bronisław Wildstein⁴⁷. Zdaniem Jana Wineckiego, szukanie moralnego czy prawnego przyzwolenia dla akcji militarnej

⁴³ S. Musiał: *Bóg nie jest po naszej stronie*. „Rzeczpospolita” z 3 kwietnia 2003.

⁴⁴ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 17–19; *Potykam się na Iraku. Wywiad z Aleksandrem Smolarem*. „Gazeta Wyborcza” z 18 marca 2003.

⁴⁵ A. Hall: *Nie zmuszajmy do demokracji*. „Gazeta Wyborcza” z 15–16 marca 2003; L. Stomma: *O Zeusie GROM-owładny!* „Polityka” 2003, nr 14; J. Kuroń: *Rozpętałyśmy wojnę cywilizacji*. „Gazeta Wyborcza” z 5–6 kwietnia 2003; J. Rolicki: *Wojna z potrzeby uwiarygodnienia*. „Rzeczpospolita” z 8 kwietnia 2003; J. Żakowski: *Nasz kawałek Iraku*. „Polityka” 2003, nr 20.

⁴⁶ W. Sadurski: *Pytanie o casus belli*. „Rzeczpospolita” z 12 sierpnia 2003.

⁴⁷ Zob. E. Skalski: *Nawet wbrew opinii publicznej*. „Gazeta Wyborcza” z 24 lutego 2003; M. Rybiński: *Polska racja stanu*. „Rzeczpospolita” z 19 marca 2003; J. Winecki: *Pax civilitatis*. „Wprost” 2003, nr 12; J. Nowak-Jeziorański: *Przewyciężyć słabość*. „Rzeczpospolita” z 25 marca 2003; J.M. Nowakowski: *Polski front*. „Wprost” 2003, nr 14; B. Wildstein: *Antyamerykańskie mity*. „Rzeczpospolita” z 19 września 2003.

w Iraku wydaje się „poważnym nieporozumieniem”⁴⁸. Natomiast Ernest Skalski zachęcał rządzących do poparcia stanowiska USA w sprawie Iraku i do militarnego udziału Polski nawet wbrew opinii publicznej⁴⁹. Adam Michnik pisał, że mając na uwadze kryterium moralne, na pytanie o to, czy ta wojna jest sprawiedliwa, należy odpowiedzieć: tak, jest sprawiedliwa, tak jak sprawiedliwa była wojna Polski z Hitlerem czy Finlandii ze Stalinem⁵⁰.

Roman Kuźniar, jeden z czołowych polskich badaczy spraw międzynarodowych, niezwykle trafnie zauważył, że stawką sporu o rozwiązanie kwestii irackiej nie był sam Irak, lecz podstawy porządku międzynarodowego. Kontestując politykę USA, państwa takie, jak Francja, Niemcy, Rosja, Watykan nie kwestionowały przywództwa Ameryki i nie kierowały się ślepym antyamerykanizmem, jak twierdzili niektórzy komentatorzy, lecz sprzeciwiały się uderzeniu w zasady, których respektowanie leżało w interesie całej społeczności międzynarodowej⁵¹. W kontekście zapowiedzi przedstawicieli rządu amerykańskiego, że państwa, które sprzeciwiły się wojnie z Irakiem, zostaną przez USA ukarane, Roman Kuźniar pisał: „Ukarane zostaną państwa, które w tym konflikcie stały na gruncie prawa międzynarodowego. W tym nowym porządku hegemon nie tylko nie czuje się związany prawem międzynarodowym, gdy chodzi o jego globalne interesy, ale też będzie karać tych, którzy stoją po stronie obowiązującego prawa i uprawnień instytucji wielostronnych”⁵².

Amerykańska doktryna prewencyjnego uderzenia i jej praktyczna realizacja wobec Iraku w 2003 roku powinna być krytykowana nie tylko ze względu na jej niezgodność z prawem międzynarodowym czy z obawy, że szybko znajdzie ona naśladowców w innych państwach. Niezwykle istotny powód takiej krytyki związany jest z dużym stopniem zawartej w niej uznaniowości. Pojawia się pytanie o to, wobec jakich zagrożeń dla bezpieczeństwa narodowego państwo miałyby prawo do działań prewencyjnych. Interwencja zbrojna USA i ich aliantów w Iraku, w tym zmiana *post factum casus belli* z bezpośredniego zagrożenia bronią masowej zagłady ze strony reżimu Husajna (w sytuacji, kiedy takiej broni w okupowanym Iraku nie znaleziono) na zagrożenia związane z łamaniem przez ten reżim praw człowieka, wzmac-

⁴⁸ J. Winecki: *Pax civilitatis...*

⁴⁹ E. Skalski: *Nawet wbrew opinii publicznej...*

⁵⁰ A. Michnik: *My, zdrajcy*. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 marca 2003.

⁵¹ „Rocznik Strategiczny 2002/2003”. Warszawa 2003, s. 76.

⁵² R. Kuźniar: *Globalizacja, polityka i porządek międzynarodowy*. W: *Globalizacja a stosunki międzynarodowe*. Red. E. Haliżak, R. Kuźniar, J. Symonides. Bydgoszcz–Warszawa 2004, s. 154.

niały argumenty krytyków wyprzedzającego uderzenia. W literaturze z zakresu teorii stosunków międzynarodowych wskazuje się na dwuaspektowość bezpieczeństwa, na jego obiektywny i subiektywny charakter. Równie bowiem ważne jak realny, materialny stan bezpieczeństwa (aspekt obiektywny), jest samo poczucie bezpieczeństwa (aspekt subiektywny). Poczucie bezpieczeństwa kształtowane jest w głównej mierze przez wyobrażenia i świadomość stanu bezpieczeństwa decydentów polityki zagranicznej oraz media. W skrajnych przypadkach wpływ rządzących na poczucie bezpieczeństwa całego społeczeństwa może przejawiać się w formie tworzenia psychozy zagrożenia (obiektywne zagrożenie jest niewielkie, subiektywnie zaś odbierane jest jako duże)⁵³. Wiele na to wskazuje, że w tak zwanej kwestii irackiej polityka administracji G.W. Busha i rządów państw zdecydowanie popierających administrację amerykańską, miała taki właśnie charakter⁵⁴.

Wojciech Szymborski omawiając niektóre aspekty związane z wojną prewencyjną, pisał, że zasadniczy dylemat polega na tym, jak ocenić skalę zagrożenia, gdzie przebiega granica między rzeczywistą prewencją a próbą legitymizacji działań ofensywnych w imię realizacji partykularnych interesów. „Problem tkwi w określeniu zagrożenia, ocenie, czy ma ono charakter bezpośredni, pośredni czy zaledwie potencjalny. Są to kwestie trudne do zdefiniowania, gdyż bardziej niż inne wynikają z subiektywnego poczucia bezpieczeństwa, dlatego często mamy do czynienia z uproszczonym pojmowaniem doktryny prewencji”⁵⁵. W kontekście polityki amerykańskiej wobec rozwiązania problemu irackiego widać też, jak rozciągliwa może być formuła „bezpośrednie zagrożenie”. W sytuacji, kiedy irackie arsenały broni masowego rażenia, faktyczne lub domniemane, były tylko jedną i to nie najważniejszą z przyczyn działań militarnych wobec Iraku, tym bardziej musiały dziwić i niepokoić deklaracje składane w pierwszych tygodniach 2003 roku przez prezydenta Polski, Aleksandra Kwaśniew-

⁵³ Zob. R. Zięba: *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego*. Warszawa 1999, s. 27 i nast.

⁵⁴ W lutym 2004 r. w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii powołane zostały komisje śledcze, które miały za zadanie zbadanie, czy służby specjalne tych państw dostarczyły prawdziwych i wystarczających informacji na temat irackiej broni; czy popełniły błędy, oceniając zagrożenie ze strony Saddamowskiej broni chemicznej, biologicznej i nuklearnej oraz czy ich raporty były „koloryzowane” ze względu na takie właśnie zapotrzebowanie rządów. Z ustaleń komisji wynikało, że Irak nie posiadał broni masowego rażenia i że reżim Husajna nie utrzymywał związków z Al-Kaidą.

⁵⁵ W. Szymborski: *Irak: casus belli...*, s. 44–45.

skiego, kiedy to przy różnych okazjach oświadczał, że w sprawie irackiej ma „bezgraniczne” zaufanie do prezydenta Busha.

Wbrew deklaracjom składanym jeszcze w marcu 2003 roku przez przedstawicieli polskiego rządu, w tym ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego, iż Polski raczej nie będzie stać na wysłanie żołnierzy do ewentualnej misji stabilizacyjnej, po zakończeniu w Iraku działań zbrojnych, rząd polski bardzo szybko przyjął amerykańską propozycję udziału w okupacji Iraku (tzw. misja stabilizacyjna) przez przejście dowództwa z dniem 3 września 2003 roku nad jedną z czterech stref okupacyjnych. Obok Amerykanów (dowodzili dwiema strefami) i Brytyjczyków Polska jako jedyny kraj, który uczestniczył w operacji „Iracka wolność”, zdecydowała się administrować jedną ze stref w powojennym Iraku. Był to zręczny zabieg dyplomacji amerykańskiej zmierzającej do tego, by jak największa liczba państw firmowała amerykańsko-brytyjską okupację Iraku. Formuła dywizji wielonarodowej dowodzonej przez polskich oficerów dobrze temu celowi służyła. Udział Polski w misji określanej jako stabilizująca, sprowadzał się *de facto* do okupacji Iraku, mimo że rezolucja nr 1483 Rady Bezpieczeństwa z 22 maja 2003 roku za „mocarstwa okupacyjne” w Iraku uznała tylko Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię (w maju 2003 r. Polska nie okupowała jeszcze żadnej części Iraku). Wielu Irackich udział polskich żołnierzy w misji nazywanej w Polsce jako stabilizacyjna oceniano jako część amerykańsko-brytyjskich sił okupacyjnych.

Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, powiedział w jednym z wywiadów, w maju 2003 roku, że siły stabilizacyjne powinny mieć mandat ONZ, ale nie jest to warunek konieczny⁵⁶. Natomiast były premier rządu polskiego, Tadeusz Mazowiecki, w tym samym czasie apelował, by żołnierze polscy (około 2400) w misji stabilizacyjnej w Iraku bez mandatu ONZ nie uczestniczyli. Uważał, że mandat międzynarodowy i legitymizacja są konieczne, jeśli nie uważa się, że wojny prewencyjne są środkiem, z którego można dowolnie korzystać⁵⁷. Decyzja rządu polskiego podjęta na przełomie kwietnia i maja 2003 roku o udziale żołnierzy polskich w misji stabilizacyjnej w Iraku nie miała legitymizacji prawnomiędzynarodowej. Polska zgodziła się na administrowanie częścią Iraku, nie czekając na akceptację ze strony Organizacji Narodów Zjednoczonych. Dopiero nieco później kolejne rezolucje Rady Bezpieczeństwa zwiększały

⁵⁶ „Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2003.

⁵⁷ *Bez mandatu nie jedźmy. Wywiad z Tadeuszem Mazowieckim.* „Gazeta Wyborcza” z 9 maja 2003.

stopień legitymizacji dla sił okupacyjnych i stabilizacyjnych w Iraku. Rezolucją Rady Bezpieczeństwa nr 1483 z 22 maja 2003 roku między innymi uznano USA i Wielką Brytanię za państwa okupujące Irak do czasu powstania irackiego rządu. Amerykanie i Brytyjczycy przejęli kontrolę nad eksportem irackiej ropy, a rola ONZ w tej sprawie srowadzona została do roli doradczej. Rada Bezpieczeństwa zobowiązała jednak USA do tego, by wpływy z tej sprzedaży były wydawane wyłącznie na odbudowę Iraku. Rezolucja ta oparta została na IV konwencji genewskiej z 1949 roku dotyczącej praw i obowiązków państw okupujących. Nadała ona prawny charakter okupacji Iraku przez USA i Wielką Brytanię, gdyż tylko te państwa w maju 2003 roku okupowały Irak. Stany Zjednoczone uzyskały także podstawy prawne do przekazania części swojej strefy okupacyjnej pod administrację Polski. Rezolucja została uznana w Polsce oraz w wielu innych państwach jako zalegalizowanie przez ONZ mandatu wojsk stabilizacyjnych. Mandat ten był istotny szczególnie dla tych państw, które podjęły decyzję o wysłaniu swoich żołnierzy do tak zwanej polskiej strefy okupacyjnej (stabilizacyjnej) w Iraku⁵⁸. Rezolucja nie zawierała jednak żadnych elementów, które by legitymizowały akcję zbrojną USA, Wielkiej Brytanii, Australii i Polski. Pomijała milczeniem kwestię legalności interwencji i potwierdzała fakt okupacji Iraku.

Trudności, jakie Amerykanie napotkali na drodze stabilizacji sytuacji w Iraku po obaleniu reżimu Husajna, oraz większe niż przewidywano koszty obecności żołnierzy amerykańskich w Iraku skłoniły przedstawicieli administracji amerykańskiej do zabiegów o legitymizację ze strony ONZ dla okupacji Iraku przez USA i ich sojuszników oraz o wsparcie wojskowe i ekonomiczne ze strony innych państw w przebudowie Iraku, w tym przede wszystkim sojuszników z NATO. W miesiącach poprzedzających operację „Iracka wolność”, w czasie jej trwania i w pierwszych tygodniach po jej zakończeniu administracja amerykańska marginalizowała rolę ONZ i zapowiadała, że Stany Zjednoczone są w stanie samodzielnie zapanować nad sytuacją w Iraku. Wraz z upływem czasu i stratami ponoszonymi przez armię amerykańską w Iraku (od 1 maja 2003 r. do końca 2003 r. zginęło około 500 żołnierzy USA) administracja prezydenta Busha była coraz bardziej skłonna do dzielenia się odpowiedzialnością w okupowanym Iraku. W pierwszych dniach września 2003 roku dyplomacja amerykańska

⁵⁸ We wrześniu 2003 r. w międzynarodowej dywizji dowodzonej przez Polaków łącznie ze służbami pomocniczymi uczestniczyli żołnierze z 16 państw. W styczniu 2004 r. w tzw. polskiej strefie w Iraku służbę pełnili żołnierze z 25 państw.

zapropnowała, aby ONZ przejęła jak najwięcej odpowiedzialności za to, co dzieje się w Iraku. Stany Zjednoczone dążyły do tego, by za dwa lata Amerykanie mogli wycofać większość ze swoich 150 tys. żołnierzy, a trzon sił stabilizacyjnych w Iraku tworzyłyby już „błękitne hełmy” bądź oddziały państw członkowskich NATO. Dyplomacja amerykańska dążyła do przekonania Rady Bezpieczeństwa, by to ONZ przejęła odpowiedzialność za operację stabilizacyjną, ale pod amerykańskim dowództwem. Jednakże zarówno stali, jak i niestali członkowie Rady Bezpieczeństwa, zwłaszcza Francja, Niemcy i Rosja, sceptycznie podchodzili do amerykańskich propozycji między innymi z tego względu, by nie brać współodpowiedzialności za okupację Iraku w sytuacji, kiedy sprzeciwiali się inwazji USA na Irak. Nie akceptowali amerykańskiej propozycji, by mimo przejęcia przez ONZ odpowiedzialności za stabilizację w Iraku władza militarna i polityczna należały do USA. Francja, Rosja i Niemcy chciały, by Amerykanie jak najszybciej przekazali władzę Irakijczykom. Jednakże interesy ekonomiczne (ewentualne kontrakty na odbudowę Iraku) oraz przekonanie, że destabilizacja sytuacji w Iraku jest zagrożeniem dla regionu bliskowschodniego, skłaniały stopniowo rządy tych państw do zaangażowania się w odbudowę Iraku. Coraz większym uznaniem cieszył się pogląd, że w sytuacji, jaka powstała w Iraku po obaleniu reżimu Husajna, klęska USA w stabilizowaniu sytuacji w tym kraju byłaby klęską całego Zachodu⁵⁹.

W dniu 16 października 2003 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie przyjęła rezolucję nr 1511 w sprawie Iraku. Rezolucja faktycznie dawała mandat ONZ amerykańskim siłom okupacyjnym, powierzała im również główną rolę w stabilizowaniu sytuacji w Iraku. W rezolucji znajdował się także zapis, że mandat wojsk USA w Iraku wygaśnie w momencie utworzenia rządu irackiego. Zalegalizowanie *ex post* w świetle prawa międzynarodowego pobytu wojsk amerykańskich w Iraku umożliwiło wielu państwom podjęcie decyzji o wysłaniu do Iraku swoich żołnierzy w ramach misji stabilizacyjnej. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa z 16 października 2003 roku zdecydowanie bardziej niż rezolucja z 22 maja 2003 roku legitymizowała udział polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku. W rezolucji posłużono się określeniem „siły wielonarodowe”, które działając pod jednolitym dowództwem, zostały upoważnione do przedsięwzięcia wszelkich

⁵⁹ Istotne było również to, że po obaleniu Husajna do Iraku przybywali terroryści z wielu państw i regionów świata. Irak pod okupacją amerykańską traktowany był przez nich jako główny front walki ze Stanami Zjednoczonymi i z Zachodem.

koniecznych środków przyczyniających się do utrzymania bezpieczeństwa i stabilności w Iraku.

Kontrowersje związane z motywami i celami militarnego zaangażowania Polski w Iraku

W obu fazach polskiego zaangażowania w Iraku oprócz wspólnych można wskazać także na motywy i cele specyficzne dla każdej z nich. Decydenci polskiej polityki zagranicznej udział żołnierzy polskich w operacji „Iracka wolność” uzasadniali, odwołując się przede wszystkim do interesów bezpieczeństwa międzynarodowego i narodowego oraz zasady niepodzielności bezpieczeństwa we współczesnym świecie. Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski, mówił, że sytuacja wymagała działań militarnych, gdyż wszystkie inne zawiodły. Ewentualne zaniechanie działań porównał nawet do obojętności towarzyszącej zagrożeniu Polski w roku 1939. Udział Polski w obaleniu Husajna i pozbawieniu Iraku broni masowego rażenia traktował jako wkład Polski we wzmocnienie bezpieczeństwa międzynarodowego oraz jako faktyczny, a nie tylko deklaracyjny wkład w wielką koalicję antyterrorystyczną, która została powołana po tragedii 11 września 2001 roku. „Jesteśmy – mówił – aliantem konsekwentnym, skutecznym, lojalnym i przewidywalnym. Działaliśmy jak lojalny, konsekwentny sojusznik”⁶⁰. Udział u boku Amerykanów w inwazji na Irak uważał za dobrą lokatę z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, jeżeli bowiem doszłoby kiedyś do zagrożenia naszego bezpieczeństwa, to możemy liczyć przede wszystkim na Stany Zjednoczone. Wyrażał też nadzieję, że naszą pozycję polityczną i militarną w Iraku potrafiemy jako kraj właściwie skapitalizować przez udziały polskich firm w odbudowie Iraku. Należy podkreślić, że odwoływanie się prezydenta Kwaśniewskiego i pozostałych decydentów polskiej polityki zagranicznej do zobowiązań sojuszniczych i sojuszniczej lojalności w kontekście udziału polskich żołnierzy w operacji „Iracka wolność” nie wynikało z zapisów traktatu sojuszniczego, ale z woli politycznej rządzących, z ich nazbyt jednostronnej, bezkrytycznej proamerykańskiej postawy. Wsparcie USA

⁶⁰ Trzeba podjąć walkę, aby zachować pokój. Wywiad z prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim. „Rzeczpospolita” z 22–23 marca 2003; Stanęliśmy po dobrej stronie. Wywiad z prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim. „Gazeta Wyborcza” z 12–13 kwietnia 2003.

nie było w tym wypadku jednoznaczne ze wsparciem sojuszniczym. W ocenie Olafa Osicy mówienie, iż zadanie to wynikało z faktu naszej obecności w NATO, było zwykłym nadużyciem, którego skutki mogą okazać się niebezpieczne na przyszłość⁶¹.

Marek Siwiec, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP i szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, argumentował w okresie poprzedzającym inwazję na Irak, że udział niewielkich oddziałów polskich w działaniach zbrojnych wraz ze Stanami Zjednoczonymi może znacznie wzmocnić pozycję międzynarodową Polski⁶². Po zakończeniu operacji „Iracka wolność” Marek Siwiec pisał, że po raz pierwszy mieliśmy okazję praktycznie i jawnie podziękować Stanom Zjednoczonym za lata poparcia dla polskich aspiracji i nadziei. Zamieniliśmy braterstwo słów na braterstwo broni⁶³.

Premier polskiego rządu, Leszek Miller, w informacji rządu na temat interwencji w Iraku w Sejmie (26 marca 2003 r.) powiedział między innymi, że poparcie interwencji w Iraku i symboliczny polski w niej udział służy naszym interesom narodowym z trzech podstawowych względów: celem interwencji jest świat bezpieczny i przewidywalny; zmiany w Iraku będą w konsekwencji służyć rozwiązaniu innych problemów bliskowschodnich; jest to potwierdzenie znaczenia sojuszu Polski ze Stanami Zjednoczonymi i przejaw działań Polski służących wzmocnieniu spójności paktu północnoatlantyckiego⁶⁴. Zdaniem Adama Daniela Rotfelda, wiceministra spraw zagranicznych Polski, głównym motywem polskiej decyzji o militarnym zaangażowaniu w Iraku były sprawy bezpieczeństwa – w skali regionalnej i globalnej. I w tym kontekście sprawa bezpieczeństwa Polski. Jego zdaniem, nasz udział w operacji irackiej uwiarygodnił sojuszniczą lojalność Polski w stopniu bez porównania większym, niż wskazywałoby na to skromne zaangażowanie wojskowe⁶⁵. Z badań sondażowych przeprowadzonych w tym samym czasie w naszym kraju wynikało, że 66% badanych uważało, że Polska nie powinna udzielić poparcia interwencji zbrojnej w Iraku, a aż 75% nie zgadzało się na wysłanie na wojnę z Irakiem polskich żołnierzy⁶⁶.

⁶¹ O. Osica: *Lekcja polityki. Polska wobec konfliktu wokół Iraku*. W: „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2003”. Warszawa 2003, s. 424.

⁶² M. Siwiec: *Nowa pozycja Polski*. „Rzeczpospolita” z 24 stycznia 2003.

⁶³ Idem: *Dlaczego do Iraku*. „Rzeczpospolita” z 12 sierpnia 2003.

⁶⁴ *Informacja rządu w sprawie udziału polskiego kontyngentu wojskowego...*, s. 82.

⁶⁵ *Nie będziemy okupantami*. „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2003”. Warszawa 2003, s. 411–417.

⁶⁶ *Polacy przeciw, Amerykanie za*. „Rzeczpospolita” z 18 marca 2003.

Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, podkreślał, że militarne zaangażowanie Polski w Iraku jest absolutnie niezbędne z punktu widzenia strategicznej perspektywy naszego bezpieczeństwa narodowego. Tu chodzi o gwarancje bezpieczeństwa związane z wiarygodnością sojuszu północnoatlantyckiego. „Udzieliliśmy poparcia – mówił – logice zaprezentowanej przez USA i Wielką Brytanię w imię wzmocnienia więzi transatlantyckich”⁶⁷. Zdaniem polskiego ministra spraw zagranicznych, decyzja na „tak” wynikała między innymi z przekonania, że naszemu bezpieczeństwu służy transatlantycka jedność. „W momencie, gdy istniał spór między USA i częścią Europy, nasze poparcie operacji w Iraku faktycznie służyło ochronie tej jedności. Sprzeciw by te różnice pogłębił”⁶⁸.

W opracowaniach publicystycznych, których autorzy popierali militarny udział Polski w interwencji w Iraku, akcentowano między innymi, że są to działania zgodne z polską racją stanu, a „odmowa wsparcia dla USA, choćby tak symbolicznego, jak kilkudziesięciu żołnierzy, byłoby nie tylko lekkomyślnością, ale pogwałceniem polskiego interesu”⁶⁹. Adam Michnik pisał tuż po rozpoczęciu działań militarnych w Iraku, że miejsce Polski jest przy naszych amerykańskich sojusznikach, a despotyczny i niebezpieczny dla świata reżim musi być zlikwidowany⁷⁰. W ocenie Władysława Bartoszewskiego, akcja w Iraku jest działaniem wyzwolicielskim, a nie agresywnym, w pewnym sensie przewencyjnym w interesie pokoju w regionie i na świecie⁷¹. Natomiast zdaniem Roberta Sołtyka, Polska wzięła udział w interwencji militarnej, bo odbierała z najwyższym niepokojem zbliżenie francusko-niemieckie z Rosją. Musiała więc wzmocnić więzy z USA – jedynym realnym gwarantem naszego bezpieczeństwa⁷².

Radosław Sikorski, były wiceminister spraw zagranicznych Polski, szef Nowej Inicjatywy Atlantycznej w Waszyngtonie, pisał na kilka tygodni przed operacją „Iracka wolność”, że poparcie przez Polskę akcji USA przeciw Irakowi może pozwolić na załatwienie dwóch ważnych spraw. „Możemy od administracji amerykańskiej uzyskać zapewnienie, że nowy demokratyczny rząd w Iraku w pierwszej kolejności spłaci ponad 500 mln dolarów długu wobec Polski. Możemy też uzgod-

⁶⁷ Trzeba było iść na wojnę? Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 29–30 marca 2003.

⁶⁸ Horroru nie będzie. Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 24–25 maja 2003.

⁶⁹ M. Rybiński: Polska racja stanu...

⁷⁰ A. Michnik: Nie było wyjścia. „Gazeta Wyborcza” z 21 marca 2003.

⁷¹ W. Bartoszewski: *Ufamy Ameryce*. „Gazeta Wyborcza” z 15 kwietnia 2003.

⁷² R. Sołtyk: *Jak dobrze zagrać w Europie*. „Gazeta Wyborcza” z 13 maja 2003.

nić dwustronną polsko-amerykańską umowę wojskową i przeniesienie części wojsk amerykańskich z Niemiec do Polski⁷³. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w grudniu 2002 roku został rozstrzygnięty przetarg na samolot wielozadaniowy dla polskiej armii. Rząd RP zdecydował się na zakup 48 amerykańskich samolotów korporacji Lockheed Martin F-16 za 3,8 mld dol. Natomiast na początku 2003 roku w polskich mediach pojawiły się liczne głosy poparcia dla ewentualnego przeniesienia baz amerykańskich z RFN do Polski. W ocenie Jerzego M. Nowakowskiego, jedyna realna gwarancja bezpieczeństwa Polski to ścisły sojusz z USA, a najlepiej – posiadanie na własnym terytorium baz wojskowych hipermocarstwa⁷⁴. Udział Polski u boku USA w operacji militarnej w Iraku wpisywał się w ten ciąg proamerykańskich działań decydentów polskiej polityki zagranicznej.

Po obaleniu reżimu Husajna w kwietniu 2003 roku zarówno polscy politycy, jak i publicyści częściej niż w okresie wcześniejszym wskazywali na korzyści ekonomiczne dla Polski związane z jej udziałem w operacji militarnej⁷⁵. Swego rodzaju paradoksem było, że w tym samym czasie, kiedy zdecydowana większość Polaków była przeciwko polskiemu udziałowi w operacji antyirackiej, z badań sondażowych wynikało, że 2/3 ankietowanych liczyło na korzyści Polski płynące z odbudowy Iraku, a połowa sądziła, że Polska uzyska dostęp do tanich źródeł irackiej ropy. Jednakże, kiedy w kolejnych miesiącach udziału polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej nadzieje na duże kontrakty dla polskich firm w Iraku i duże zyski zostały negatywnie zweryfikowane przez praktykę, a sytuacja w Iraku daleka była od stabilizacji oraz kiedy miały miejsce pierwsze ofiary wśród polskich żołnierzy, ponownie wzrósł sprzeciw wśród społeczeństwa polskiego wobec obecności polskich żołnierzy w Iraku. Z sondażu CBOS przeprowadzonego między 7 a 10 listopada 2003 roku wynikało, że 67% badanych sprzeciwia się udziałowi polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku, a 28% popiera ten udział. Zmalał optymizm, jeśli chodzi o korzyści, jakie Polska może osiągnąć z zarządzania strefą stabilizacyjną w Iraku. O ile w maju 2003 roku na korzyści wskazywało 41% badanych Polaków, o tyle w listopadzie tego samego roku – już tylko 14%. Ponad 51% uważało, że na zarządzaniu strefą stracimy⁷⁶.

⁷³ „Rzeczpospolita” z 23 stycznia 2003.

⁷⁴ J.M. Nowakowski: *Polski front...*

⁷⁵ Najbardziej wymownym tego przykładem były tytuły niektórych artykułów prasowych. D. Malinowski: *Jak podzielić ten tort?* „Gazeta Wyborcza” z 14 kwietnia 2003; B. Węglarczyk: *Kto nie walczył, ten nie zarobi.* „Gazeta Wyborcza” z 10 kwietnia 2003.

⁷⁶ „Nie” dla misji. „Rzeczpospolita” z 28 listopada 2003.

W opracowaniach, których autorzy oceniali negatywnie decyzję polskich władz o udziale żołnierzy polskich w operacji „Iracka wolność” często wskazywano na takie motywy polskiego zaangażowania, jak: nadgorliwość wobec oczekiwań Stanów Zjednoczonych; następny przejaw dążeń lewicowego rządu do uwiarygodnienia się wobec amerykańskiego sojusznika⁷⁷; kolejny środek służący budowie wizerunku Polski jako „głównego przyjaciela i sojusznika” Stanów Zjednoczonych w naszym regionie; oczekiwanie na udział w podziale łupów, co eufemistycznie nazywano „udziałem w przyszłej odbudowie Iraku”; przekonanie o możliwości odgrywania przez Polskę roli „regionalnej potęgi” z nadania USA⁷⁸. Wydaje się, że istotną rolę odgrywało też przekonanie rządzących, że współdziałanie ze Stanami Zjednoczonymi i stosunkowo szybkie znalezienie się Polski w gronie zwycięzców militarnych w Iraku (w końcowe zwycięstwo militarne USA i ich aliantów mało kto wątpił) poprawi coraz słabsze notowania rządu Leszka Millera w społeczeństwie polskim, w którym dominują postawy proamerykańskie.

Decydenci polskiej polityki zagranicznej decyzję o udziale żołnierzy polskich w drugiej fazie operacji irackiej, w fazie określanej jako misja stabilizacyjna, motywowali zarówno względami politycznymi, jak i ekonomicznymi. Minister spraw zagranicznych Polski, Włodzimierz Cimoszewicz, mówił, że z powodu obalenia Saddama Husajna sytuacja w tym kraju jest skomplikowana. Ktoś musi zagwarantować bezpieczeństwo Irakijczykom, skoro po tylu latach dyktatury nie są oni na razie w stanie sami tego robić. „Musimy im pomóc. Jeżeli powiedzieliśmy A, wzięliśmy udział w operacji wojskowej, to teraz musimy mieć odwagę powiedzieć B”⁷⁹. Decyzja o przyjęciu odpowiedzialności za strefę w Iraku – pisał minister Cimoszewicz – jest logiczną konsekwencją decyzji o solidarnym wsparciu Stanów Zjednoczonych w ich działaniu zmierzającym do usunięcia źródeł zagrożenia⁸⁰. „Nie chcemy – mówił Cimoszewicz – odgrywać w Iraku roli okupanta, który repre-

⁷⁷ Aleksander Hall pisał na ten temat: „Naturalnym i wywiczonym odruchem większości liderów pokomunistycznej formacji jest przyjęcie postawy utnina, który chce zostać zauważony przez nauczycieli i uznany za prymusa. Polska więc powinna być nie tylko lojalnym sojusznikiem USA, ale sojusznikiem uprzedzającym życzenia potężnego partnera. Kompleksy wynikające z genealogii i historii rządzącej obecnie formacji nie są w tej sprawie dobrym doradcą”: A. Hall: *Wspólne interesy...*

⁷⁸ L. Stomma: *Nadczułość*. „Polityka” 2003, nr 8; J. Rolicki: *Wojna z potrzeby uwiarygodnienia...*

⁷⁹ „Gazeta Wyborcza” z 28 kwietnia 2003.

⁸⁰ W. Cimoszewicz: *Jedziemy tam, by pomóc*. „Gazeta Wyborcza” z 30 maja 2003.

sjonuje, coś narzuca, dyktuje, rozstrzyga. Chcemy Irakijczykom pomagać. Nie jesteśmy i nie będziemy okupantem. Przybywamy na krótko – tak krótko, jak tylko się da. Nie jest to mandat okupacyjny, lecz stabilizacyjny – skierowany na tworzenie warunków szybkiego przekazania władzy Irakijczykom. Z tych względów, jak i z uwagi na pejoratywne zabarwienie słowa »okupacja« polscy politycy mówią o polskich siłach stabilizacyjnych, a nie siłach okupacyjnych⁸¹. W ocenie polskiego ministra spraw zagranicznych, nie ma nic niestosownego w tym, że angażując się w misji stabilizacyjnej, dostrzegamy szansę dla polskiej gospodarki, polskich przedsiębiorstw uczestniczących w odbudowie Iraku. Natomiast wiceminister spraw zagranicznych Polski, Adam D. Rotfeld, negatywnie oceniał merkantylne podejście wielu Polaków do polskiego zaangażowania w Iraku. Podkreślał, że myli się ten, kto sądzi, że za decyzją władz polskich o udziale w kolejnych fazach operacji irackiej stała chęć zysku⁸². Andrzej Celiński, wiceprzewodniczący SLD, uznał argumentowanie naszego udziału w misji stabilizacyjnej oczekiwanymi korzyściami materialnymi za żenujące⁸³.

W kontekście dyskusji o ekonomicznych motywach polskiego zaangażowania w Iraku warto przypomnieć, że w lipcu 2003 roku ambasador Polski w Stanach Zjednoczonych, Przemysław Grudziński, skierował list do Departamentu Stanu USA i kongresmenów, w którym rząd RP żądał od Waszyngtonu wymiernych korzyści ze ścisłego sojuszu z USA w wojnie z terroryzmem (np. zniesienie przez USA wiz dla Polaków).

W okresie polskich przygotowań do przejścia strefy stabilizacyjnej w Iraku, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, Marek Siwiec, pisał, że nadszedł czas wykazania w praktyce, ile warta jest nasza sojusznicza solidarność i wiarygodność oraz co tak naprawdę potrafi nasza armia w ekstremalnie trudnych warunkach⁸⁴. Minister obrony narodowej Polski, Jerzy Szmajdziński, uzasadniając słuszność stanowiska polskiego rządu w sprawie Iraku, zwracał uwagę na to, że po przyjęciu przez Polskę odpowiedzialności za strefę stabilizacyjną rola naszego państwa wzrosła. Jesteśmy postrzegani jako wiarygodny sojusznik i aktywny uczestnik międzynarodowych przedsięwzięć. Mi-

⁸¹ Idem: *Horroru nie będzie...; Brzydkie słowo „okupacja”*. Wywiad z ministrem spraw zagranicznych Polski Włodzimierzem Cimoszewiczem. „Gazeta Wyborcza” z 8 września 2003.

⁸² A.D. Rotfeld: *Nie będziemy okupantami...*

⁸³ A. Celiński: *Ryzyko zaangażowania w Iraku*. „Rzeczpospolita” z 18 listopada 2003.

⁸⁴ M. Siwiec: *Dlaczego do Iraku...*

nister akcentował, że najtaniej i najlepiej jest bronić bezpieczeństwa kraju przed zagrożeniem terrorystycznym poza jego granicami. Irak pozostawiony sam sobie jest niebezpieczny dla całego świata, również dla Polski⁸⁵. Na wzrost pozycji Polski w stosunkach międzynarodowych jako następstwa zachowania polskiego rządu w kwestii irackiej zwracali uwagę także inni przedstawiciele polskiego rządu⁸⁶. W tym miejscu warto wspomnieć, że zaangażowanie Polski w Iraku wpłynęło na zmianę polskiej doktryny obronnej. W dniu 8 września 2003 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski podpisał nową strategię obronną Polski. Po raz pierwszy w dziejach polska armia ma nie tylko bronić granic, ale gwarantować polskie interesy poza granicami kraju.

Autorzy komentarzy i artykułów publicystycznych, którzy poparli decyzję polskich władz o udziale Polski w okupacji Iraku (misji stabilizacyjnej), podzielali, co zrozumiałe, także argumentację strony rządowej w kwestii motywów polskiego zaangażowania. Jednakże wskazywali również na motywy i argumenty nie eksponowane przez przedstawicieli polskiego rządu. Przykładowo, warto przytoczyć przynajmniej kilka z nich. Piotr Semka pisał, iż Polska staje się, podobnie jak Wielka Brytania na drugim skraju kontynentu, silnym punktem odniesienia dla atlantyckiej jedności politycznej. „Uzyskaliśmy wpływ na definiowanie interesów naszego regionu w polityce Zachodu”⁸⁷. Bronisław Wildstein argumentował, że zdecydowane opowiedzenie się Polski po stronie USA w konflikcie irackim wzmocniło naszą pozycję w Europie. Jest też formą sprzeciwu przeciwko francusko-niemieckim inicjatywom zbudowania podporządkowanej sobie Europy przeciwko Stanom Zjednoczonym⁸⁸. Marek Belka, szef irackiej Rady Koordynacji Międzynarodowej, możliwość objęcia przez Polskę jednej ze stref stabilizacyjnych w Iraku uznał za prezent, który Polska otrzymała od losu, ale nie w kategoriach ekonomicznych. Możemy pokazać światu, że oto Polska jest w stanie przeprowadzić bardzo trudną operację organizacyjno-polityczno-dyplomatyczno-wojskową⁸⁹.

⁸⁵ J. Szmajdziński: *W imieniu cywilizowanego świata*. „Rzeczpospolita” z 3 września 2003; *Najważniejszy poligon polskiej armii. Wywiad z ministrem obrony narodowej Polski Jerzym Szmajdzińskim*. „Gazeta Wyborcza” z 6–7 września 2003.

⁸⁶ *Wystąpienie ministra spraw zagranicznych Polski Włodzimierza Cimoszewicza na konferencji w dniu 30 VI 2003 r.* W: *Polska w świecie: wyzwania, dokonania, zagrożenia*. Warszawa 2003, s. 9.

⁸⁷ P. Semka: *Boso, ale w ostrogach?* „Rzeczpospolita” z 15 maja 2003.

⁸⁸ B. Wildstein: *Śluszny wybór*. „Rzeczpospolita” z 8 maja 2003.

⁸⁹ *Dostaliśmy prezent od losu. Wywiad z Markiem Belką*. „Gazeta Wyborcza” z 28 lipca 2003.

Jedno z najbardziej krańcowych stanowisk popierających opcję rządu zawierało się w argumentacji, że ojczyzny trzeba bronić także nad Tygrysem, a nie tylko nad Wisłą⁹⁰. Maria Wągrowska pisała, że państwo może używać sił zbrojnych i ich sprzętu nawet daleko poza granicami kraju i jest to „obrona”, tyle tylko, że nieklasyczna⁹¹.

Janusz Lewandowski uważał, że sytuacje nadzwyczajne – takie jak konieczność interwencji w Iraku – są szczególnym testem dla demokracji. Politycy muszą wówczas kierować się poczuciem odpowiedzialności, „nawet jeśli mają przeciwko sobie całą kapryśną opinię publiczną”⁹². Nie dostrzegając tego, że kiedy rząd opowiedział się za wojną wbrew większości społeczeństwa polskiego, zasadne było mówić o występowaniu poważnego deficytu demokratycznego w naszym kraju. W Polsce „test iracki” sprawił, w ocenie Lewandowskiego, że na scenie politycznej pojawiła się nowa linia podziału – różna od tej, która dzieli polityków w kwestiach wewnętrznych. Kryterium podziału było poczucie odpowiedzialności, nie zaś wyniki sondaży opinii publicznej. Przy okazji wybiliśmy się na samodzielność na arenie międzynarodowej. Być może odniesiemy nawet korzyści ekonomiczne z owej krucjaty „za naszą i waszą wolność”, co w przeszłości nam się nie zdarzało⁹³. Z upływem czasu brak spodziewanych korzyści z polskiego zaangażowania militarnego w Iraku sprzyjał ocenom bardziej wyważonym. Nawet zdecydowani zwolennicy udziału Polski w misji stabilizacyjnej mówili o zmarnowanej szansie i o dużym rozczarowaniu stanowiskiem administracji prezydenta Busha wobec Polski⁹⁴.

Politycy, publicyści i analitycy spraw międzynarodowych w naszym kraju, którzy oceniali krytycznie bądź tylko sceptycznie udział Polski w misji stabilizacyjnej w Iraku, nie podzielali argumentacji przedstawicieli polskiego rządu, że jeżeli Polska uczestniczyła w pierwszej fazie operacji irackiej, to niejako naturalne było jej zaangażowanie w fazie drugiej (gdy się powiedziało A, niekoniecznie trzeba powiedzieć B)⁹⁵. Jerzy Jedlicki mówił: „Po raz drugi od wyprawy Legionów Polskich na San Domingo nasze wojsko znalazło się w roli okupanta.

⁹⁰ T. Nałęcz: *Cudza wojna*. „Wprost” 2003, nr 48.

⁹¹ M. Wągrowska: *Udana improwizacja*. „Rzeczpospolita” z 15 października 2003.

⁹² J. Lewandowski: *Lud nie jest wyrocznią*. „Gazeta Wyborcza” z 12–13 lipca 2003.

⁹³ Ibidem.

⁹⁴ R. Sikorski: *Zmarnowana szansa?* „Rzeczpospolita” z 13–14 września 2003; Idem: *Wielkie rozczarowanie*. „Rzeczpospolita” z 10–11 listopada 2003.

⁹⁵ T. Mazowiecki: *Bez mandatu nie jedźmy...*

Należy to nazwać po imieniu⁹⁶. Często formułowanym zarzutem pod adresem rządu był ten, że decyzje dotyczące Iraku sprawiały wrażenie, że były podejmowane „automatycznie”, pod zapotrzebowanie Stanów Zjednoczonych, czy wręcz uprzedzały amerykańskie życzenia. Bycie lojalnym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych nie musi oznaczać, jak pisał Aleksander Hall, bezrefleksyjnego podążania za każdym pomysłem potężnego partnera⁹⁷. W ocenie Andrzeja Celińskiego, prezydent oraz polski rząd w sprawie drugiego etapu interwencji w Iraku, formy i skali naszego udziału w siłach stabilizacyjnych byli motywowani bardziej pragnieniem dania mocnego dowodu zaufania do Amerykanów aniżeli wynikami własnych analiz. „Działaliśmy z niepotrzebnym pośpiechem, pozostawiając wrażenie niesamodzielnności władz politycznych państwa”⁹⁸. Tadeusz Mazowiecki nazwał obłędem sytuację, w której podjęto decyzję o wysłaniu do Iraku polskich żołnierzy w charakterze misji stabilizacyjnej, bez żadnej dyskusji nad politycznym celem i mandatem do tego rodzaju operacji⁹⁹.

Na istotną sprawę zwracał uwagę Artur Hajnicz. Pisał, że politycy i publicyści błędnie przedstawiają zaangażowanie Polski w Iraku jako kolejny udział w akcjach „błękitnych hełmów” pod auspicjami ONZ. Jednakże tworzenie polskiej strefy stabilizacyjnej w Iraku nie ma nic wspólnego z uczestniczeniem w misjach „błękitnych hełmów” ONZ, w których Polska niejednokrotnie brała udział¹⁰⁰. Natomiast Jan Nowak-Jeziorański akcentował, że nasze żywotne interesy i wpływy nie sięgają poza Europę Środkową i Zachodnią. Uważał, że udział polskiej formacji liczącej około 2400 żołnierzy w siłach okupacyjnych Iraku jest polityką na wyrost między innymi ze względu na słabość polskiej gospodarki¹⁰¹. Polska nie jest mocarstwem i nie powinna prowadzić polityki „na wyrost”, bo jej na to nie stać. Polska jest państwem regionalnym, którego interesy nie sięgają poza kontynent europejski¹⁰². W tym też kontekście wielu publicystów, zarówno polskich, jak i zagranicznych, zwracało uwagę na negatywne następstwa polskiego zaangażowania w Iraku i bezkrytycznego popierania Stanów Zjednoczonych w kwestii irackiej dla naszej polityki integracyjnej z Unią Europejską, procesu integracji europejskiej (możliwość wzmocnienia

⁹⁶ *Polska w świecie...*, s. 29.

⁹⁷ A. Hall: *Wspólne interesy...*

⁹⁸ A. Celiński: *Ryzyko zaangażowania w Iraku...*

⁹⁹ T. Mazowiecki: *Bez mandatu nie jedźmy...*

¹⁰⁰ A. Hajnicz: *Pytania o alternatywę*. „Rzeczpospolita” z 4 sierpnia 2003.

¹⁰¹ J. Nowak-Jeziorański: *Polityka na wyrost*. „Rzeczpospolita” z 6–7 września 2003.

¹⁰² Idem: *Rzeczpospolita Atlantyka*. „Wprost” 2003, nr 46.

zróżnicowanego tempa integracji w obszarze wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony) oraz stosunków z Niemcami i Francją.

Zakończenie

Rząd i prezydent RP, podejmując w marcu 2003 roku decyzję o udziale polskich żołnierzy w operacji militarnej przeciwko Irakowi rządzonemu przez reżim Saddama Husajna, mieli świadomość tego, iż jest to jedna z najistotniejszych, a zarazem najbardziej kontrowersyjnych decyzji w polskiej polityce zagranicznej w okresie pozimnowojennym. To, czy polityka Polski w kwestii problemu irackiego faktycznie prowadziła do wzmocnienia bezpieczeństwa Polski i bezpieczeństwa międzynarodowego, jak to deklarowali przedstawiciele grupy rządzącej, będzie można w pełni ocenić dopiero *ex post*, z pewnej perspektywy czasowej. Faktem jest, że w roku 2003 wzrosło zainteresowanie w wielu państwach polską polityką zagraniczną. Mówiono też o wzroście pozycji Polski w stosunkach międzynarodowych. Szkoda tylko, że ten wzrost roli międzynarodowej naszego kraju związany był z kontrowersyjnym użyciem siły w relacjach międzynarodowych. Pojawia się też pytanie, czy był to stosunkowo krótkotrwały wzrost znaczenia Polski w stosunkach międzynarodowych, czy też mamy do czynienia z trwałą zmianą miejsca naszego kraju w relacjach z innymi państwami. Analiza polskiej polityki zagranicznej w drugiej połowie 2003 roku i w pierwszych miesiącach roku 2004 skłania do wniosku, że poparcie Polski dla polityki USA w kwestii irackiej, w tym zaangażowanie militarne naszego kraju w Iraku, nie wpłynęło na wzmocnienie naszej pozycji w najważniejszym dla Polski środowisku międzynarodowym – w środowisku europejskim. Mam tu na uwadze przede wszystkim stosunki bilateralne z Francją i Republiką Federalną Niemiec oraz relacje wielostronne Polski z Unią Europejską. Trudno też podzielić stanowisko, że obecność polskich żołnierzy w Iraku doprowadziła, jak deklarowali to przedstawiciele polskiego rządu, do wzmocnienia spójności NATO i wzmocnienia więzi transatlantyckich.

Od chwili napisania niniejszego opracowania (początek 2004 r.) do jego przygotowania do druku (połowa 2005 r.) upłynęło niemal półtora roku. Rozwój sytuacji w owym czasie w Iraku nie wpłynął na zmianę głównych tez artykułu. W okresie tym potwierdzona została zarówno fałszywość powodów, dla których wojna w Iraku została wywołana, jak i trafność obaw, które były wyrażane w związku z planami

tej wojny¹⁰³. W tym też kontekście należy widzieć wypowiedź prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, który 18 marca 2004 roku stwierdził, że przed przystąpieniem do wojny z Irakiem „byliśmy zwodzeni” na temat posiadania przez ten kraj broni masowego rażenia. Wzmocnione zostały też argumenty o niezgodności interwencji militarnej w Iraku z prawem międzynarodowym¹⁰⁴. Symptomatyczna pod tym względem była wypowiedź Sekretarza Generalnego ONZ. Kofi Annan 16 września 2004 roku oświadczył, że interwencja militarna w Iraku w 2003 roku była nielegalna. Wpływało to z faktu, że atak nastąpił bez zgody Rady Bezpieczeństwa ONZ. Choć w rezolucji nr 1441 z 8 listopada 2002 roku ostrzegała ona Saddama Husajna przed „poważnymi konsekwencjami” w razie niespełnienia jej żądań, jednak to Rada miała zdecydować, jaką formę miałyby te konsekwencje przyjąć¹⁰⁵.

Nie spełniły się też optymistyczne prognozy, których autorzy przewidywali stosunkowo szybką stabilizację sytuacji w Iraku. W latach 2004–2005 nie osłabły ani akty terrorystyczne w Iraku, ani działania o charakterze partyzanckim skierowane przede wszystkim przeciwko wojskom amerykańskim¹⁰⁶, zachowującym także po utworzeniu tymczasowej irackiej administracji *de facto* wszelkie uprawnienia armii okupacyjnej, oraz przeciwko kontrolowanym przez Stany Zjednoczone przedstawicielom władz irackich. Wybory do przejściowego Zgromadzenia Narodowego w Iraku (30 stycznia 2005 r.), które trudno by nazwać demokratycznymi i wolnymi, oraz powołanie irackiego rządu tymczasowego nie wpłynęły na zmianę tej sytuacji.

Nie zostały zrealizowane główne cele polityczne i ekonomiczne (np. polskie firmy nie otrzymały obiecanych dużych kontraktów na odbudowę Iraku) militarnego zaangażowania Polski w Iraku¹⁰⁷. Fakt ten, na równi z kolejnymi ofiarami śmiertelnymi wśród żołnierzy polskich w Iraku (do początku marca 2005 r. zginęło w Iraku 21 Polaków),

¹⁰³ „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 51 i nast.; zob. G. Soros: *Bańka amerykańskiej supremacji*. Kraków 2004, s. 53 i nast.; I.H. Daalder, J.M. Lindsay: *Ameryka bez ograniczeń. Rewolucja Busha w polityce zagranicznej*. Warszawa 2005, s. 184 i nast.

¹⁰⁴ J. Symonides: *Wojna z Irakiem a prawo międzynarodowe*. „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 366 i nast.; J. Barcik: *Casus iracki jako przejaw nowej koncepcji okupacji „umiędzynarodowionej”*. „Sprawy Międzynarodowe” 2004, nr 4.

¹⁰⁵ „Rzeczpospolita” z 17 września 2004.

¹⁰⁶ Od marca 2003 r. do połowy 2005 r. liczba ofiar śmiertelnych wśród żołnierzy amerykańskich w Iraku przekroczyła 2 tys.

¹⁰⁷ Zob. „Rocznik Strategiczny 2004/2005”. Warszawa 2005, s. 371 i nast.

wzmacniał w społeczeństwie polskim sprzeciw wobec udziału polskich żołnierzy w misji irackiej. Z badań sondażowych wynikało, że we wrześniu 2004 roku 71% ankietowanych Polaków opowiadało się przeciwko obecności wojskowej Polski w Iraku. W marcu 2005 roku wskaźnik ten wynosił blisko 80%. Z tych między innymi względów, jak również mając na uwadze ograniczone możliwości osobowe i finansowe polskiej armii¹⁰⁸, przedstawiciele polskiego rządu zaczęli mówić w drugiej połowie 2004 roku o strategii wyjścia z Iraku. W październiku 2004 roku minister obrony Jerzy Szmajdziński oświadczył, że termin wygaśnięcia rezolucji ONZ nr 1546 z końcem roku 2005 powinien być terminem wycofania polskich wojsk z Iraku. Wcześniej rząd polski i prezydent zapowiedzieli redukcję kontyngentu polskiego w Iraku od stycznia 2005 roku z 2,5 tys. do około 1,7 tys. żołnierzy. W roku 2005 nastąpiła też zmiana charakteru polskiej misji w Iraku ze stabilizacyjnego na stabilizacyjno-szkoleniowy i szkoleniowo-stabilizacyjny.

¹⁰⁸ Dwa i pół roku militarne zaangażowania Polski w Iraku kosztowało około 1 mld 500 mln zł. Zob. J. Przybylski: *Strategia wyjścia z Iraku*. „Rzeczpospolita” z 13 kwietnia 2005.

Anna Kowalczyk

Francuska racja stanu a Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej

Wśród państw europejskich mających znamienity wpływ na przemiany polityczne na kontynencie Francja odegrała znaczącą rolę. Analizując proces postępującej integracji europejskiej po rozpadzie systemu jałtańsko-poczdamskiego, nie sposób pominąć Francji jako jednej z ważniejszych inicjatorek owych przemian. Choć początkowo były to układy dwustronne, to z czasem przybrały one charakter multilateralnej współpracy na rzecz kształtowania zjednoczonej Europy. Europy, w której obecnie Francja ma problem, żeby odnaleźć swoje miejsce – miejsce lidera politycznego zdolnego przeforsować swoje stanowisko w palących kwestiach Europy. Leży to chyba we francuskiej naturze, aby swoje stanowisko często eksponować w opozycji do stanowisk innych państw Europy, w nader niepopularnych kwestiach europejskich. A to tylko po to, aby zwrócić uwagę na rolę, jaką Francja pragnie odegrać w przemianach politycznych Europy.

W niniejszym opracowaniu chcę zwrócić uwagę na dwa obszary przemian europejskich. Pierwszy dotyczy krzepnącej powoli, aczkolwiek postępującej konsekwentnie w swych założeniach Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Europy. Tutaj nie brakuje zgrzytów międzyrządowych co do jej skuteczności i kształtu. Drugi, będący częścią WPZiB, to Europejska Polityka Bezpieczeństwa i Obrony.

Aby jednak dokładniej przeanalizować francuskie stanowisko związane ze wspomnianymi obszarami, należałoby w pierwszej kolejności przyjrzeć się dokładniej samej pozycji Francji w WPZiB. Okazuje się

bowiem, że francuska racja stanu jest mniej narodowa, ale za to bardziej europejska. Ma to również swój oddźwięk w narodowej strategii obronnej Francji, w którą wpisano przewodnią rolę „państwa frankońskiego” w budowie czysto europejskiego „rdzenia” bezpieczeństwa i obrony, co w relacjach francusko-amerykańskich doprowadza niejednokrotnie do politycznych zgrzytów transatlantyckich. Francja, której polityczne ambicje zmiierają w kierunku przewodzenia na arenie międzynarodowej, a przynajmniej na „europejskim podwórku”, nie mogła dopuścić do tego, aby hegemonia amerykańska objęła Europę. Nie dziwne są zatem antyamerykańskie akcenty we francuskiej polityce wobec Europy. Kwestia ta jednak zostanie poruszona przy okazji omawiania wspomnianych obszarów.

Szczególną uwagę zwracam na rację stanu, będącą zasadniczym motywem formułowania i realizowania polityki zagranicznej Francji, oczywiście odnoszącą się do przedmiotowego zakresu jej działań. Chodzi o podstawowe interesy państwa związane z bezpieczeństwem, integralnością terytorialną – wpisane w urzeczywistnianie deklarowanych przez państwo interesów politycznych. W przypadku Francji owe deklaracje przekraczają możliwości ich realizacji, czyli innymi słowy, mamy do czynienia z przerostem ambicji politycznych w eksponowaniu racji i opinii. Francuski establishment pragnie za wszelką cenę przeprowadzić zmiany w Europie, uważając, że posiada w niej tak silną pozycję polityczną, jak USA w świecie. Jednocześnie stara się pozyskać współpracowników i poparcie w wysuwanych przez paryskie koła polityczne propozycjach i oświadczeniach politycznych. Niejednokrotnie takie poparcie otrzymuje od Niemców, z którymi alians w Europie jest uważany za zagrożenie dla spójności politycznej kontynentu pod względem efektywności i utrzymania konsensu wśród decydentów europejskich.

Zaznaczyć jednak należy, iż celem owego opracowania jest analiza francuskiej racji stanu wobec Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru bezpieczeństwa europejskiego. Został on wyeksponowany ponad dziesięć lat temu jako zasadniczy element drugiego filaru polityki Unii Europejskiej. Dla Francji ma on priorytetowe znaczenie, gdyż jako orędowniczka tworzenia „czysto” europejskiego rdzenia obronnego, od lat angażuje ona swoje wysiłki na rzecz stworzenia nowego „organizmu” bezpieczeństwa, z własną przewodnią rolą jako jednego z liczących się liderów w Europie.

Od europejskiej wspólnoty obronnej do wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa

Zaangażowanie w problematykę obronności europejskiej wykazywała Francja już w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, proponując stworzenie armii europejskiej¹, w której znajdowałyby się przede wszystkim jednostki francuskie i niemieckie². W praktyce oznaczało to powstanie dwóch dublujących się nawzajem organizacji o podobnych założeniach strukturalnych, NATO bowiem również opierało swą bazę militarną na narodowych siłach zbrojnych. Francuski projekt nie przyjął się w pełni, mimo że podpisano układ o powołaniu Europejskiej Wspólnoty Obronnej w 1952 roku. Został on jednak odrzucony przez władzę ustawodawczą Francji. Tym samym stracił na znaczeniu projekt europejskiej konstytucji³ na rzecz modelu funkcjonalistycznego.

Zamiast Europejskiej Wspólnoty Obronnej powołano w 1954 roku, mocą zmodyfikowanego traktatu brukselskiego, Unię Zachodnioeuropejską⁴. Nie sposób tutaj pominąć instytucjonalnej strony przemian w obszarze obronności, gdyż na wzór NATO takowa europejska instytucja miała stanowić oparcie i załączek dalszych działań na rzecz formułowania przyszłego modelu bezpieczeństwa w Europie. Jednakże słabość powojennego kontynentu nie pozwoliła na jej pełne usamodzielnienie się. W Paryżu postanowiono zmodyfikować traktat

¹ Inicjatywa ta została przedłożona francuskiemu Zgromadzeniu Narodowemu przez premiera Rene Plevena. Dotyczyła powołania na bazie istniejących armii narodowych jednej zjednoczonej armii europejskiej pod dowództwem europejskiego ministra obrony.

² Powołanie armii europejskiej miało na celu kontrolowanie niemieckich sił zbrojnych i wszelkich poczynań w kierunku potencjalnej rozbudowy militarnej państw członkowskich. Dlatego (pośrednio) stworzono Agencję Kontroli Zbrojeń. Jej działalność jednak zawieszono w 1986 roku.

³ Model konstytucyjny miał się opierać na Europejskiej Wspólnocie Politycznej, łączącej w sobie Europejską Wspólnotę Węgla i Stali oraz Europejską Wspólnotę Obronną. Tak stworzona ponadnarodowa struktura europejska miała funkcjonować zgodnie z regulacjami konstytucyjnymi, czyli politycznym podziałem władzy. W przeciwieństwie do sektorowej integracji europejskiej (model funkcjonalistyczny), omawiany model ujmował europejskie problemy w sposób całościowy.

⁴ Oprócz państw tworzących blok obronny z 1948 roku do UZE weszły: Włochy, Niemcy, Hiszpania, Portugalia. Status obserwatora mają: Dania, Finlandia, Irlandia, Austria i Szwecja. Członkami stowarzyszonymi zostały: Islandia, Norwegia, Turcja, natomiast państwa środkowoeuropejskie są związane z UZE w formie „stowarzyszonego partnera”.

z 1948 roku, rezygnując z czysto europejskiej struktury obronnej na rzecz NATO, organizacji uwzględniającej jedynie limitowane siły europejskie. Namiastka europejskiej obronności istniała prawnie na „papierze”, lecz jej działalność instytucjonalna (UZE) została ograniczona do minimum, a nawet zapomniana przez partnerów europejskich, zaabsorbowanych obowiązkami wynikającymi z członkostwa w NATO.

Francuzi jednak nie rezygnowali z planu stworzenia europejskich sił zbrojnych i prowadzenia odrębnej polityki obronnej. W latach sześćdziesiątych minionego wieku rząd przedstawił projekt „Unii Narodów Europejskich (plan Foucheta II), w którym zaproponowano „umocnienie przez wspólną politykę obronną, we współpracy z innymi narodami, bezpieczeństwa państw członkowskich”⁵. Podobnie jak przy poprzednich projektach francuskich, tak i tutaj nie osiągnięto konsensu z powodu za dużej różnicy interesów w zakresie polityki bezpieczeństwa. Dopiero w Rzymie w 1984 roku podjęto wysiłek w kierunku uaktywnienia Unii Zachodnioeuropejskiej na forum stosunków międzynarodowych. Celem przyjętej tam deklaracji było zdefiniowanie tożsamości bezpieczeństwa europejskiego, z wykorzystaniem UZE, w celu pogłębienia współpracy między państwami europejskimi w dziedzinie polityki obronnej⁶.

Ożywienie dyskusji na temat europejskiego bezpieczeństwa nastąpiło na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Francja podjęła w tym kierunku odpowiednie kroki, mając do wyboru dwie drogi. Drogę czysto europejską, tworzoną poza NATO, oraz drogę wewnętrzną, w ramach Paktu Północnoatlantyckiego. Pierwsza zakończyła się fiaskiem, gdyż, jak to określił Pascal Boniface, trudno byłoby tworzyć europejski system obrony bez samych Europejczyków, którzy *à propos* podejrzewają cały czas Francję o „wypchnięcie” Amerykanów z Europy⁷. Sceptycyzm Europejczyków nie jest bezpodstawny. Wiadomo bowiem, że Francja często nie zgadzała się z amerykańskimi propozycjami oraz decyzjami NATO, a i w Unii Europejskiej często eksponowała stanowisko odmienne od stanowisk państw członkowskich (np.: kompromis luksemburski). Wracając jednak do spraw bezpieczeństwa europejskiego, prezydent Chirac, przyjmując za punkt wyjścia niemoż-

⁵ W. Weidenfeld, W. Weesels: *Europa od A do Z*. Gliwice 1996, s. 322.

⁶ Obejmowała ona: sprawy obrony, kontrolę zbrojeń, umacnianie sojuszu północnoatlantyckiego (tzw. stosunki transatlantyckie), badanie, jakie konsekwencje dla Europy wynikają z sytuacji kryzysowych w innych regionach świata. Zob. R. Zięba: *Instytucjonalizacja bezpieczeństwa europejskiego*. Warszawa 2001, s. 172; I d e m: *Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony*. Warszawa 2000, s. 49.

⁷ P. Boniface: *La France, l'autonomie strategique europeenne et l'OTAN*. „Central European Review” 1997, No. 21.

ność zmobilizowania Europejczyków na rzecz projektu czysto europejskiego, podjął wyzwanie jego realizacji w łonie NATO, mając jednocześnie na względzie propozycję podpisania we właściwym czasie Karty transatlantyckiej, która definiowałaby na nowo stosunki Europy z USA, z uwzględnieniem silniejszej pozycji Europy w kwestii bezpieczeństwa. W efekcie cel pozostał ten sam, lecz warunki uległy zmianie. Wybór taki był podyktowany stanowiskiem większości państw europejskich, które przeświadczone o wiodącej roli NATO w Europie dość sceptycznie podchodzą do autonomicznej obronności. Francja natomiast reprezentuje odmienne stanowisko, uważając jednak za rozsądne w tym wypadku stworzenie modelu koniunkcji „i, i”, czyli „i NATO, i droga czysto europejska”⁸. Opcja ta jest możliwa do zrealizowania tylko pod warunkiem formułowania takich celów, których nie będzie dyktowała wola Ameryki. Tak czy inaczej, paryska droga do bezpieczeństwa europejskiego wiedzie przez NATO do niezależnej stabilności, zgodnie ze słowami Pascala Bonifacego: „Si l’OTAN est le présent, l’Europe est le futur”, co można interpretować słowami: Przyszłość należy do Europy, przy czym teraźniejszość (domyślnie – pakt północnoatlantycki) nie może utrudniać jej nadejścia. Przyszłość tę decydenci francuscy wiązali z unormowaniem sytuacji politycznej w całej Europie⁹, a nie tylko w samej Unii. Skoro rozszerzanie współpracy państw w Europie dotyczy ekonomiczno-politycznych czynników, to nie powinno w nich zabraknąć dialogu w sprawie zapewnienia wszystkim równego bezpieczeństwa – jak wyjaśnił podczas kwietniowego spotkania członków Unii Zachodnioeuropejskiej w Brukseli Willem van Eakelen pełniący funkcję Sekretarza Generalnego UZE.

Dla francuskich kół politycznych bezpieczeństwo Europy to przede wszystkim ochrona jej regionów, do których w przypadku Francji należy na pewno basen Morza Śródziemnego¹⁰. Kwestia bezpieczeństwa tego regionu uległa korekcie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, głównie z inspiracji Włoch. Globalna Polityka Śródziemnomorska z 1972 roku została rozszerzona etapowo o porozumienia „pomocowe”.

⁸ „[...] Et l’OTAN et la voie purement europeenne” w przeciwieństwie do „[...] un choix binaire alternatif du type ou/ou”, czyli wyboru opcji „albo NATO, albo Europa”. Ibidem.

⁹ Zob. M. D’Oleón: *Role and Place of Western European Union in the New Security Order of Europe, Competence and Responsibility of International Organizations for the European Security, Role and Place of Central and Eastern Europe. Parliamentary Point of View, Interparliamentary Conference, Warsaw, 5–6 May*. Warszawa 1995, s. 60–65.

¹⁰ Zob. W. Weidenfeld, J. Janning: *Jak rządzić Europą? Problemy i struktury Unii Europejskiej*. „Sprawy Międzynarodowe” 1994, nr 1, s. 15–16. Szerzej w: R. Alban: *European Security Across the Mediterranean*. „Chailot Paper 2” 1991, March.

Włączenie wymienionego obszaru do WPZiB traktatem z Maastricht było podyktowane obawami o pogłębianie się ekonomiczno-społecznej luki Północ – Południe w regionie. Stąd też wśród celów UE pojawiło się realizowanie programu partnerstwa eurośródziemnomorskiego¹¹. Koncepcja ta powstała w miejsce zaproponowanej przez francuską delegację koncepcji zawarcia paktu stabilności dla basenu Morza Śródziemnego, na wzór paktu z krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Przyczyniła się ona do zainicjowania procesu barcelońskiego w 1995 roku, w którym rozwój Europy Południowej uznano za mający fundamentalne znaczenie dla bezpieczeństwa całej Wspólnoty. Problem jedynie sprawiał stosunek państw Europy do omawianego obszaru. Zarysowały się bowiem dwa wymiary: śródziemnomorski i środkowoeuropejski. Następujące po sobie okresy prezydencji w Radzie Unii Europejskiej powodowały asymetrię w podejściu do troski o wymienione regiony, głównie na linii Francja – Niemcy. Nietrudno dziwić się takiemu stanowisku, zważywszy, że każde z nich dba o interesy bliższego sobie otoczenia. To wywołuje przekonanie innych o izolacji i marginalizacji otoczenia dalszego¹². Stąd też celem nowej polityki wobec basenu śródziemnomorskiego jest niwelowanie różnic w wyborze między Europą Środkową a Południową, tym bardziej że po wejściu państw pierwszego regionu Unia będzie borykać się z problemami tego obszaru. Choć kwestia bezpieczeństwa południa Europy wprowadziła niemały zamęt w stosunkach niemiecko-francuskich, to nie były one na tyle poważne, aby doprowadzić do całkowitego rozłamu na linii Paryż – Berlin. Wręcz przeciwnie, koncepcja kształtowania europejskiego modelu bezpieczeństwa i obrony znacznie zbliżyła stanowiska obu państw w owej kwestii. Na szczycie w Norymberdze, w 1996 roku, gdzie został przyjęty dokument dotyczący strategii obronno-wojskowej, strony opowiedziały się za przejściem odpowiedzialności za europejską politykę obronną przez Unię Europejską i podjęcie dialogu w sprawie tworzenia systemu odstraszania nuklearnego¹³. Postulat ten został mocno zaakcentowany

¹¹ Obejmowała ona utworzenie strefy stabilności, pokoju, bezpieczeństwa, strefy wolnego handlu (MEFTA) i rozwój dialogu między kulturami i religiami Maghrebu. Szerzej na temat polityki śródziemnomorskiej w: G. B e r n a t o w i c z: *Polityka śródziemnomorska Unii Europejskiej*, „Sprawy Międzynarodowe” 1995, nr 4, s. 63–79.

¹² Wśród południowych państw Europy szczególnie panuje takie przekonanie, pogłębiane niejako realną sytuacją zagrożeń (narastająca ksenofobia, rasizm, nielegalna emigracja, przemyt). Zob. ibidem, s. 78–80.

¹³ Głównymi inicjatorami tworzenia tego systemu byli politycy francuscy, których zdaniem, w sytuacji rozpadu ZSRR z bogatym arsenałem broni jądrowej zachodzi możliwość odnowienia się konfliktów w tej części Europy. W związku z tym zwraca się szczególną uwagę na potrzebę posiadania przez Francję jądrowego potencjału. Francuzi pod-

przez prezydenta Jacques'a Chiraca, potwierdzając jednocześnie zapis *Białej Księgi* na temat obrony, iż „z bronią jądrową autonomia Europy jest możliwa. Bez niej jest wykluczona”¹⁴. Choć wiele państw nie wyraziło zgody na przyłączenie się do francuskiej propozycji¹⁵ (*à propos* realizowanej niejawnym dialogiem z Londynem), to wśród licznych ekspertów pojawiły się obawy przed całkowitym wyłączeniem potencjału nuklearnego z europejskiej obrony. Michels Forget nie wykluczył czynnika nuklearnego jako środka służącego uwiarygodnieniu idei Europejskiej Tożsamości Bezpieczeństwa i Obrony oraz zapewnieniu Europie autonomicznej strategii¹⁶, co kłóciło się w przekonaniu „nатовskich orędowników” z przypisaną sojuszowi przewodnią rolą w posiadaniu takowych sił i rozporządzaniu nimi.

Generalnie rzecz ujmując, dwustronne działania inicjowane przez Francję stały się częścią oddolnej integracji europejskiej, uzupełniającą odgórne propozycje, kierowane z Brukseli w procesie koordynacji polityki bezpieczeństwa europejskiego. Stopniowe pozyskiwanie partnerów sceptycznie nastawionych do europejskiej tożsamości stanowiło priorytet francuskiej polityki zagranicznej. Zacieśnienie dwustronnych więzów współpracy znacznie bardziej obliżowało do realizacji dalszych założeń w kwestii europejskiej obronności aniżeli wspólna deklaracja wpisana w traktat, tym bardziej że celem Paryża było szybkie połączenie UE i UZE. Idea ta została po części zrealizowana podczas Konferencji Międzyrządowej w 1997 roku w Amsterdamie¹⁷, podczas której państwa założycielskie Unii Europejskiej zaproponowały jako kompromis usprawnienie funkcjonowania Unii pod hasłem „Unia Europejska jako obszar wolności i bezpieczeństwa”. Hasło to wzbudziło dyskusje nad efektywnością i celem tworzenia takowego obszaru¹⁸.

kreślali bowiem wiodącą rolę tego rodzaju sił w budowie obrony europejskiej w porozumieniu ze swymi partnerami. Zob. „Rocznik Strategiczny 1995/1996”. Warszawa 1996, s. 89–91.

¹⁴ Ibidem; R. Zięba: *Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony*. Warszawa 2000, s. 64.

¹⁵ Postulat ten był poruszany na nieformalnym spotkaniu ministrów spraw zagranicznych w Santander w 1995 r. Państwa Europy (szczególnie państwa neutralne) negatywnie ustosunkowały się do niego z obawy przed pozostawieniem omawianej kwestii w gestii Francji.

¹⁶ B. Schmitt: *L'Europe et la dissuasion nucleaire*. „Occasional Paper 3”, Paris 1997.

¹⁷ Szerzej na temat traktatu amsterdamskiego w: S. Parzymies: *Traktat Amsterdamski o Unii Europejskiej*. „Sprawy Międzynarodowe” 1997, nr 3, s. 9–21.

¹⁸ M. Bacot-Decriaud: *La PESC Amsterdam: des moyens accrus, une mise en oeuvre encore hesitante*. „La defense en Europe” 2001, Juillet, s. 247–255.

Francja jednak niezmiennie stoi na stanowisku zreformowania Unii Europejskiej i przekształcenia jej w strukturę bardziej demokratyczną w sprawach stabilności europejskiej. Opowiada się za ograniczeniem kompetencji Komisji Europejskiej na rzecz Rady Europejskiej, powierzając jednocześnie jej przedstawicielowi lub sekretarzowi generalnemu mandat do wykonywania zadań związanych z bezpieczeństwem europejskim. Nieustępliwa jest także w zdefiniowaniu struktury bezpieczeństwa, czyli włączeniu UZE do UE, a prowadzona przez nią polityka dwustronnych układów odnosi niemały sukces. Przede wszystkim znajdując przychylność Niemiec, odzyskała pewność swoich działań na arenie międzynarodowej, choć współpraca ta wzbudza obawy innych członków Unii przed powstaniem „dyrektoriatu francusko-niemieckiego”. Oba jednak kraje starają się rozwiązać obawy, opowiadając się za otwartą konsultacją z pozostałymi państwami Europy, a w głównej mierze – z Rosją, gdyż są one przeciwne jej izolacji od problemów kontynentu. Jak się potoczy rozwój wspólnej polityki bezpieczeństwa z zachowaniem własnej tożsamości obronnej, będzie zależęć w znacznym stopniu od decydentów Europy.

Priority francuskiej polityki zagranicznej a Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej

Polityka zagraniczna prowadzona przez koła polityczne Paryża była od wielu lat obszarem dynamicznych działań politycznych. Skupiały się one zawsze wokół problemów światowych, nie ograniczonych jedynie kwestiami związanymi ze Starym Kontynentem. Takie działania pozwoliły Francji zaistnieć na światowej arenie przemian politycznych i wejść w skład kreatorów polityki międzynarodowej. Nawet utrata licznych wpływów kolonialnych w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia nie naruszyła jej naczelnej roli w budowie ładu światowego po II wojnie światowej.

Nadal jednym z ważniejszych priorytetów francuskiej polityki jest utrzymywanie ścisłych i nader przyjaznych relacji społeczno-kulturalno-politycznych z państwami Maghrebu czy Azji. Ochrona francuskich interesów w byłych koloniach francuskich i terytoriach zależnych zajmuje czołowe miejsce w strategii polityki zagranicznej Francji. Takowe miejsce również zajmuje Stary Kontynent. Od 1945 roku

budowa nowej Europy stanowiła centralny punkt w założeniach Francji. Kilka czynników miało tutaj szczególny wpływ, a mianowicie: podział Europy na dwa konfliktogenne obozy ideologiczno-polityczne, sytuacja gospodarcza Europy po II wojnie światowej, przemiany polityczne w okresie *détente* oraz gwałtowne zmiany społeczno-polityczne w Europie Środkowo-Wschodniej. Guallistowska wizja budowy „Europy ojczyzn” suwerennych i dążących do bezpieczeństwa międzynarodowego okazała się dla Francji odpowiednią „kartą atutową” w prowadzeniu własnej polityki zagranicznej w Europie. Inicjatywy Schumana i Monneta stały się „kamieniem węgielnym” ekonomicznej współpracy europejskiej, która w ciągu pięćdziesięciu lat rozwinęła się w kierunku ścisłej kooperacji politycznej. Rola Francji w owym dziele była niezmiernie ważna. W większości właśnie to państwo stało się inicjatorem procesu integrowania Europy w stabilny i demokratyczny organizm polityczny będący w stanie zapewnić bezpieczeństwo Europejczykom. Nic więc dziwnego, że polityka zagraniczna Francji to po prostu polityka europejska¹⁹.

Można również zaryzykować stwierdzenie, że polityka europejska stała się polityką narodową Francji. Dobitny wyraz dał temu Minister Spraw Zagranicznych Francji podczas przemówienia w Marsylii: „Francuska przyszłość [przeznaczenie – A.K.] leży w sercu europejskiego projektu, który jest lustrzanym odbiciem naszej tożsamości”²⁰. Stąd też Francja kształtuje swoją politykę zagraniczną i umacnia swoją pozycję, opierając się na europejskiej polityce zagranicznej, która powinna być „kompasem” dla każdego państwa w Europie. Najwidoczniej po zlikwidowaniu kolonii establishment francuski postanowił zrekompensować swoje straty i podjąć pełne zaangażowanie polityczne w Europie, zachowując tym samym swoją aktywność dyplomatyczną. Francuska racja stanu nie polega jedynie na zaznaczeniu swojej obecności w powstających organizacjach międzynarodowych, ale przede wszystkim na podejmowaniu konkretnych działań politycznych²¹, tak aby za każdym razem określać swoją pozycję w Euro-

¹⁹ „Republika uczestniczy we Wspólnotach Europejskich i w Unii Europejskiej złożonych z państw, które swobodnie postanowiły, na mocy traktatów ustanawiających te organizacje, wspólne wykorzystanie niektórych ich kompetencji” (art. 88–1). *Konstytucja Francji z 4 października 1958 roku*. Biblioteka Sejmowa, Warszawa 1997, s. 60.

²⁰ *Speech on Europe by the French Minister of Foreign Affairs*. Marseilles, 2 December 2002 [www.diplomatie.gouv.fr].

²¹ Przykładem obrazującym zaangażowanie Francji w politykę zagraniczną państwa są coroczne raporty, które przedstawiają kierunki francuskich działań politycznych. Szerzej: *Raport on the Year 2001. The Ministry of Foreign Affairs* [www.diplomatie.fr].

pie, i aby „głos Francji był słyszany w konsultacjach, dialogach i inicjatywach europejskich”²².

Paryskie koła polityczne nie uznają bierności i z determinacją wywierają wpływ na decyzje dotyczące przyszłej Europy, dążąc do umocnienia reprezentacji francuskiej w Strasburgu i Brukseli. W opinii wielu francuskich środowisk politycznych Europa powinna być ucieleśnieniem federalistycznej koncepcji, mimo że początkowo była ona kojarzona negatywnie z amerykańską federacją. Od podpisania traktatów rzymskich w 1957 roku podjęto we Francji, za rządów George’a Pompidou, pełne zaangażowanie w proces umacniania Europy. Ten podstawowy priorytet ówczesnej polityki zagranicznej Francji pozostał niezmienny. I chociaż dochodzi do starć narodowych wśród eurokratów, to i tak ze zdaniem i opinią Francji liczy się wiele państw. Owa postawa nie wynika, bynajmniej, z mocarstwowej pozycji Francji – państwa atomowego w Europie, lecz ze strategii, jaką prowadzą kolejne rządy we Francji w celu zachowania dominującej roli. We wspólnotowej Europie stosunki polityczne Francji z innymi krajami przybierają charakter przyjaznych, by nie rzec: elitarnych, więzów między państwowych.

Niemiecko-francuski dialog²³, trwający od ponad pięćdziesięciu lat, wpisał się trwale w cele francuskiej polityki zagranicznej²⁴. Ten wyjątkowy związek odgrywa wiodącą rolę w każdej nowej fazie procesu integracji europejskiej, a regularne spotkania na szczycie harmonizują stopień konwergencji, nie tylko między rządami obu państw, ale przyciągają również pozostałych „graczy” Unii Europejskiej. Owa gra bowiem polega na stworzeniu jednolitego, stabilnego i dobrze funkcjonującego kontynentu, by nie rzec: mocarstwa. Pozostaje jedynie problem, kto w tej „grze o Europę” ma zająć pierwsze miejsce? Francja, Wielka Brytania czy Niemcy? Oczywiście kompromis byłby tutaj jak najbardziej na miejscu, tym bardziej że Europejczycy są postrzegani, w przeciwieństwie do Amerykanów, jako nacja ugodowców. W przypadku jednak ambicjonalnych celów Francji takowe rozwiązanie jest mało prawdopodobne. Ktoś przecież, zgodnie z regułami gry, musi zająć pierwsze miejsce. Francja, podejrzewam, uważa się tutaj za najodpowiedniejszego lidera w „triu europejskim”²⁵. Prowadzenie bo-

²² Ibidem.

²³ Traktat elizejski podpisany 23 stycznia 1963 r. przez kanclerza Niemiec Adenauera i prezydenta Francji de Gaulle’a zapoczątkował niemiecko-francuską współpracę polityczną w dziedzinie polityki zagranicznej, gospodarczej, obronnej i kulturalnej. Stał się motorem europejskiej integracji WPZiB.

²⁴ [www.diplomatie.gouv.fr/france/gh/politiq/index.html].

²⁵ A. Krzemieński: *Nowa Europa*. „Polityka” 2001, nr 46.

wiem Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa wymaga nie tylko dobrej legislatywy, ale przede wszystkim skutecznej egzekutywy. Powstaje pytanie: Pod czyim kierownictwem? Jaka instytucja może pełnić taką funkcję? Dla Francuzów bowiem sam proces integracji europejskiej nie stanowi podstawowego problemu, gdyż w środowisku przemian politycznych i społecznych jest on naturalnym procesem, który będzie pochłaniać kolejne państwa kontynentu.

O wiele ważniejszą kwestią w prowadzeniu WPZiB jest skuteczność podejmowanych decyzji oraz ich implementacja w życie. Odnosi się to również do instytucjonalnych reform, które w opinii francuskiej powinny się rozpocząć przed dalszym rozszerzeniem Unii Europejskiej. Stąd tak często artykułowana przez Francję potrzeba rozpoczęcia debaty nad przyszłością Europy, dyskusji narodowej łączącej w sobie zróżnicowane opinie, jak zróżnicowana jest Europa²⁶. Ponieważ w owej inności zawarty może być klucz do stworzenia federacji państw narodowych, która okazuje się jednocześnie ramą stabilności, ale tylko w przypadku, gdy Unia Europejska będzie w stanie mówić jednym głosem. Francja bowiem obawia się groźby „politycznego rozmycia” w Unii, która może wzmocnić zróżnicowanie i osłabić proces kohezji politycznej – jak stwierdził Jean-Louis Quermonne²⁷. Tak więc, jedynie dobra organizacja działań umożliwi prowadzenie efektywnej polityki zagranicznej Europy oraz utrzymanie wartości, które powinny być broniące na każdym kroku.

Konieczność dobrej organizacji podkreśla wielokrotnie sam prezydent Francji Jacques Chirac podczas publicznych wystąpień. Jego zdaniem, europejska federacja państw, a tym samym WPZiB, powinna przede wszystkim opierać się na określonym kształcie europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa, a następnie na jej „zawartości”²⁸. Innymi słowy, konieczne jest zakończenie debaty nad Europą na poziomie eurokratów, a rozpoczęcie jej wśród samych Europejczyków, którzy muszą być coraz bardziej zaangażowani w problemy Europy – od systemu głosowania poczynając. Podobną opinię wyraził Alain Madelin, przywódca francuskiej partii Demokracja Liberalna. Stwierdził on, że „powstać może Europa pluralistyczna [...], w której plan Europy powinni nakreślać wszyscy ją zamieszkujący”²⁹.

²⁶ W opinii prezydenta Francji Jacques'a Chiraca, różnorodność tradycji, kultury i języka stanowią siłę Unii Europejskiej.

²⁷ J.-L. Quermonne: *France and Europe, May 2001* [www.ambafrance-uk.org/asp/service].

²⁸ *Franco-British Summit – Statements by M. Jacques Chirac and M. Lionel Jospin, Cahors 9 lutego 2001* [www.ambafrance-uk.org/asp/service].

²⁹ M. Ostrowski: *Czas ogrodników*. „Polityka” 2001, nr 20.

Z badań przeprowadzonych przez Eurobarometr wynika, że poparcie dla WPZiB jest w krajach Europy bardzo zróżnicowane, choć ogólnie zaobserwowano wzrostową tendencję³⁰. Ów wynik może być efektem reakcji społeczeństwa europejskiego na sytuację międzynarodową i wydarzenia w świecie, gdyż badania zostały przeprowadzone po militarnej operacji na Irak, w 2003 roku. Tak więc odzwierciedlają narodowe stanowisko wobec WPZiB w nowej dla Europy sytuacji politycznej. Na podstawie danych można wywnioskować, jaki jest stosunek państw Unii Europejskiej do potrzeby kształtowania WPZiB przez Europejczyków. Oczywiście, biorąc pod uwagę „trio europejskie”, największe poparcie dla europejskiej polityki zagranicznej wykazują Niemcy (77%), najmniejsze zaś nawet z całej piętnastki – Wielka Brytania (37%). Paradoksalne jest to, że w porównaniu z pozostałymi krajami Unii, francuskie społeczeństwo wcale nie wyraża dużego poparcia (zaledwie 69% w porównaniu z Luksemburgiem – 84%). Czyżby dlatego we Francji postanowiono rozpocząć ogólnonarodową debatę nad WPZiB i przyszłością Europy?

Po podpisaniu traktatu nicejskiego władze francuskie przeprowadziły narodową debatę na temat przyszłości Europy, podczas której poruszone zostały wiodące kwestie deklaracji nicejskiej. Dotyczyły one kompetencji członków Unii Europejskiej, roli parlamentów narodowych, ułatwień traktatowych i podstawowych praw, jak również roli instytucji Unii Europejskiej³¹. Podczas jednej z konferencji poświęconej obliczu przyszłej Europy z dyskusji między Unią na rzecz Demokracji Francuskiej a Europejską Partią Ludową wyłoniła się konkluzja podobna do tej, z którą wystąpił prezydent Chirac, dotycząca kwestii przyszłej współpracy europejskiej. Otóż podkreślono, że współpraca międzyrządowa należy do przeszłości, a przyszłość integracji europejskiej zależy od rozwoju współpracy wspólnotowej³², wpisanej w filary traktatu z Maastricht z 1992 roku.

³⁰ *Support for Common Foreign and Security Policy (CFSP) is Reinforced*. Badania społeczne przeprowadzone w krajach Unii Europejskiej i krajach kandydujących do UE, w terminie od 18 marca do 30 kwietnia 2003 r. [www.europa.eu.int/comm/public_opinion/index_en.htm].

³¹ *A Turning Point for the European Union. Report on the Year 2001, The Ministry of the Foreign Affairs* [www.diplomatie.fr/mae/rapport2001.gb/page04.html]; Ch. Lequesne: *Le traité de Nice à l'avenir institutionnel de l'Union européenne, Regard sur l'actualité, 2001, Septembre–Octobre*, s. 12–14.

³² Konferencja zorganizowana przez Unię na rzecz Demokracji Francuskiej i Europejską Partię Ludową, która została poświęcona obliczu przyszłej Europy i odbyła się w Paryżu 7 grudnia 2002 r. Zobacz w: [www.futurum.gov.pl].

Budowa silnej Europy prowadzącej WPZiB jest wyzwaniem dla Francji, dlatego też musi się ona przyczynić do zwiększenia regulacji procesów międzynarodowych i bronić swoich interesów, jak to podkreślał Lionel Jospin w swoim programie wyborczym w 2003 roku. Zaznaczył również konieczność zakończenia rozpoczętej z inicjatywy Francji budowy wspólnej obrony europejskiej, tym bardziej że nie można dopuścić do „rozmycia modelu europejskiego”, wypracowywanego przez polityków – w tym francuskich – przez ostatnią dekadę³³. Odgrywa ona znaczącą rolę we francuskiej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego. Ambicją kół politycznych znad Sekwany jest zapewnienie Francji znamienitej pozycji w Europie oraz realizacja ambicji politycznych i pełnienie funkcji „siły napędowej” wszelkich przemian w obszarze WPZiB. Zgodnie z francuskim projektem zakłada się, według słów prezydenta Republiki, Europę silną, która liczy się na arenie światowej³⁴. Jednocześnie jest to Europa dynamiczna i zabezpieczająca interesy Europejczyków – w tym Francuzów. Dlatego też odpowiedzialność za realizację WPZiB ponoszą państwa założycielskie, w tym tak zwana grupa pionierska, o której wspominał prezydent Francji podczas wystąpienia w Bundestagu w 2000 roku. Wspomniana grupa będzie w stanie „koordynować politykę ekonomiczną, wzmacniać politykę bezpieczeństwa i obrony w Europie”³⁵. Oczywiście, w opinii francuskiej pionierami tychże inicjatyw powinny być Niemcy i Francja, gdyż pozostają one „kluczem” politycznego rozwoju Europy – jak wspominał minister spraw zagranicznych Francji Dominique de Villepin³⁶.

Zadaniem Francji jest wspomagać działania Europejczyków w rozwiązywaniu aktualnych problemów, które skupiają się wokół efektywnej realizacji Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Chodzi, po pierwsze, o jasność podejmowanych decyzji zrozumiałych dla obywateli kontynentu i określenie zasad integracji europejskiej tworzącej w przyszłości federację narodów. Po drugie, o efektywność podejmowanych przez Europejczyków działań. „[My Francuzi – A.K.] chcemy, aby [te działania – A.K.] uczyniły z Europy kluczowy czynnik światowej równowagi”³⁷. A to właśnie należy do obszaru WPZiB, któ-

³³ Program wyborczy L. Jospina w zakresie polityki europejskiej przedstawiony podczas konferencji prasowej 18 marca 2002 r. Zobacz w: [www.futurum.gov.pl].

³⁴ *Discours de Jacques Chirac. Strasbourg, 6 mars 2002* [www.futurum.gov.pl].

³⁵ *Extraits du discours prononcé par le Président de la République devant le Bundestag (Berlin), 27 juin 2000* [www.futurum.gov.pl].

³⁶ *Speech on Europe by the French Minister of Foreign Affairs, Marseilles, 2 December 2002* [www.diplomatie.gouv.fr].

³⁷ Ibidem.

ry musi się opierać na solidarności europejskiej. Jednakże z tą solidarnością różnie bywa. Co niewątpliwie widać w odniesieniu do relacji transatlantyckich³⁸. Pojawiają się bowiem opinie o dwustronnym „dryfie” państw Europy: jednych – w kierunku Ameryki, a drugich – w kierunku Europy. I chociaż wydarzenia 11 września 2001 roku w USA zjednoczyły w bólu całą społeczność międzynarodową, to interwencja na Irak ją podzieliła, nie mówiąc już o zróżnicowanych postawach na linii naród – władza.

Jak zatem można tworzyć Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa, skoro głos największej jej części, czyli „szarych” obywateli, nie jest brany pod uwagę podczas podejmowania decyzji przez rządzących. Skoro mówimy o wspólnej polityce, to mamy na myśli Europejczyków, a nie decydentów z Brukseli. Stąd też kolejna inicjatywa Francji dotycząca zawiązania ścisłej relacji między parlamentem narodowym a strukturami europejskimi. Samo referendum nie jest jedyną formą udziału obywateli w kształtowaniu przyszłości Europy³⁹. Okazuje się bowiem, że im większy wkład państw w odpowiedzialność za bezpieczeństwo Europy, tym mniejsze prawdopodobieństwo ucieczki w stronę silniejszego jej gwaranta. A podejrzewam, że dla niektórych państw jest to wyjątkowo dogodna sytuacja, a może brak wiary w „europejskie” możliwości zbudowania własnej polityki zagranicznej.

Wśród wielu Europejczyków, nawet tych znad Sekwany, europejska polityka obronna wydaje się swoistym żartem, gdyż tak naprawdę żadne państwo na kontynencie nie zdecydowało się, przeciwnie niż Stany Zjednoczone, na zwiększenie budżetu obronnego. W ciągu dokładnie czterech lat (1998–2001) nawet Francja zmniejszyła wydatki na obronę narodową o 0,19%, choć podobnie jak USA posiada liczne interesy narodowe na świecie, których ochronę musi zapewnić. Czyż nie pojawia się kolejna sprzeczność? Francja – inicjator budowy europejskiej polityki obronnej na europejskich fundamentach? Tylko jak, skoro militarnie żadne państwo nie jest gotowe do podjęcia działań? Dlatego też, zdaniem Alaina Finkielkrata, francuskiego filozofa, „Europa nigdy nie będzie supermocarstwem mogącym równać się

³⁸ *Renewing the Transatlantic Security Partnership*; Mrs Michele Alliot Marie statement at CSIS, Washington, 16 January 2004 [www.defence.gouv.fr].

³⁹ Pierre Moscovici, francuski minister do spraw europejskich, stwierdził w swojej wypowiedzi, że w „referendach gra się na sentymentach narodowych, na lękach, na fobiach [...]. Unia jednak musi iść naprzód i przekonywać opinię publiczną, pokazując jej dowody powodzenia Unii Europejskiej”. M. Ostrowski: *Unii nie buduje się w referendach*. „Polityka” 2001, nr 25.

z Ameryką”⁴⁰. Ponadto zajmie się ona przede wszystkim sobą, tracąc jednocześnie pojęcie globalnej odpowiedzialności. Jeżeli tak ma być, to Francja słusznie podejmuje próby wcielenia w życie czysto europejskiej struktury obronnej. Pozostaje tylko kwestia: jakiej – dyplomatycznej, czyli „miękkimi” środkami, czy militarnej – „twardymi środkami”.

Francja będzie się tutaj skłaniać raczej ku pierwszemu scenariuszowi, gdyż w naturze Francuzów leży kompromis i układność polityczna, co jest widoczne nawet w relacjach dwustronnych tego kraju. Natomiast wszelkie przejawy odstępowania od przyjętych zasad europejskich karcii ostrymi słowami, poddając ocenie poczynania pozostałych „graczy”, nawet jeżeli jeszcze nie należą w pełni do „rodziny europejskiej”⁴¹. Sama jednocześnie prowadzi wielobiegunową politykę zagraniczną, którą można byłoby scharakteryzować w kilku słowach – tandemy polityczne gwarantem europejskiej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa⁴². Pierwszy to wspomniany wcześniej tandem niemiecko-francuski, który, choć przeżywał swoje słabe chwile, pozostał ostoją francuskiej polityki europejskiej⁴³. Drugi – brytyjsko-francuski⁴⁴, odnowiony w Saint Malo w 1998 roku jako baza do działań zmierzających w stronę tworzenia wspólnej polityki obronnej. Nie sposób ominąć Rosji, która, zdaniem Chantal Desol, również należy do państw „osi pokoju europejskiego” w stosunkach z Francją⁴⁵. Poza tym francuski establishment często podkreśla ważną rolę Rosji w budowie stabilnej Europy. Czyżby kolejny tandem?

Jak zatem budować Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa, skoro pojawiają się wewnętrzne powiązania wzajemnego poparcia. Unia raczej z pewnym sceptycyzmem podchodzi do „ekskluzywnych” spotkań w małym gronie. Nie bez powodu. Takie powiązania kończyły się raczej, historycznie rzecz biorąc, fatalnie dla Europy.

⁴⁰ I d e m: *Cocorico, czyli francuska wyjątkowość*. „Polityka” 2003, nr 9; J. Ż a k o w s k i: *Ameryka marzy, Europa kłamie*. „Polityka” 2003, nr 18.

⁴¹ Jako przykład mogą posłużyć ostre słowa krytyki skierowane przez prezydenta Jacques’a Chiraca wobec zajęcia proamerykańskiego stanowiska Polski w kwestii irackiej. Taka bowiem postawa nie rokuje dobrze, jeśli idzie o ustanowienie wspólnej polityki zagranicznej Unii. Zob. M. O s t r o w s k i, J. S a f u t a: *Kwadratura trójkąta*. „Polityka” 2003, nr 19.

⁴² I. M i k s i m y c z e w: *Trójkąt wieloboczny*. „Forum” 2003, nr 10.

⁴³ H. S c h m i d t: *Ton dla Europy*. „Forum” 2003, nr 4.

⁴⁴ *Franco-British Summit – Statements by M. Jacques Chirac and M. Lionel Jospin, Cahors 9 February 2001* [www.ambafrance-uk.org/asp/presse].

⁴⁵ A. S z o s t k i e w i c z: *Dekadencka Francja, dzika Ameryka*. „Polityka” 2003, nr 21.

Powstała możliwość zawiązywania się kolejnych tandemów, które z czasem doprowadzą do wewnętrznego rozpadu wspólnej polityki, a to tylko dlatego, że tworzone są z myślą o zapewnieniu sobie poparcia w jakiejś sprawie. Tak więc możliwe, że zacznie się spór o władzę w Europie. Obecnie ma on miejsce na poziomie instytucjonalnym, gdyż problem tworzenia Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa to także jej struktura formalna.

Kto zatem ma kierować poczynaniami Europy? Zdaniem federalistów, i Francji, powinna dominować Komisja Europejska⁴⁶, niezależna od rządów narodowych, związana zapisami konstytucji europejskiej. Konstytucji, która zdaniem Thierry'ego de Montbriala, prezesa Francuskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, precyzowałaby wyraźne cele Unii⁴⁷, a o to właśnie chodzi Francuzom – o jasność decyzji podejmowanych przez wszystkich Europejczyków. Choć pojawiają się przecież krytyczne opinie na łamach prasy przewidujące raczej rozpad Unii aniżeli jej konsolidację. A to w obliczu dzisiejszej kłótni konstytucyjnej⁴⁸, stanowiącej, jakby nie było, zwieńczenie wysiłków ponadpięćdziesięcioletniej pracy na rzecz wspólnej Europy. Okazuje się jednak, że w wielu szczegółach owa zgoda polityczna mija się z ostatecznym celem, jakim jest także realizacja Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa. Oto bowiem rozgorzała ostra dyskusja nad ważnym dla państw aktem prawnym, określającym kształt przyszłej polityki unijnej. Dyskusja ujawniająca animozje dyplomatyczne, które tkwią w szczegółach i ukazują przywiązanie do zachowania choć najmniejszej części tożsamości narodowej. Dlatego też problemy wewnątrz europejskie powinny być załatwiane przez Europejczyków, a nie przez pomocników z zewnątrz. Stąd też Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa w wydaniu francuskim cechować się ma indywidualizmem, samodzielnością i niezależnością, gdyż istnieją interesy europejskie i interesy transatlantyckie. I chociaż w aspekcie globalnych przemian należymy do tej samej kultury demokratycz-

⁴⁶ Zdaniem jednak Valery'ego Giscarda d'Estaing, prowadzenie polityki wspólnotowej przez Komisję, w której panowałaby zasada „jeden kraj – jeden głos”, może przynieść przeciwny do planowanego efekt, a nawet osłabić legitymizację polityczną instytucji z uwagi na brak zgodności politycznej owego organu. Rozmowa z Valerym Giscardem d'Estaing pt. *Największa przygoda naszych czasów*. „Forum” 2003, nr 40; T. Fulier: *Mieszanie w Brukseli*. „Forum” 2002, nr 18.

⁴⁷ „[...] rozproszenie wizji Europy może być bardzo niebezpieczne, w końcu tak znaczne, że doprowadzi do rozwodnienia, a może nawet rozpadu Unii” – ostrzega de Montbrial. M. Ostrowski: *Zagubiony kamień*. „Polityka” 2001, nr 10.

⁴⁸ A. Szostkiewicz: *Preambuła w bólach*. „Polityka” 2003, nr 40; Q. Peel: *Nie całkiem chciane dziecko*. „Forum” 2003, nr 25.

nej, to mamy własny styl życia, który nas odróżnia nawet od Amerykanów – ujął obrazowo Alain Madelin⁴⁹.

Nie oznacza to całkowitej separacji politycznej w relacjach transatlantyckich, choć w opiniach wielu ekspertów można było dostrzec słowa prorokujące „rozpad przyjaźni europejsko-amerykańskiej”. W polityce Francji jednak podkreśla się zachowanie dystansu wobec relacji Europy z Ameryką⁵⁰. Jeżeli WPZiB ma być polityką skuteczną i czysto europejską, to powinna być uwolniona od proamerykańskich wpływów silnie skoncentrowanych na polityce zagranicznej państw. Dla Francuzów bowiem ważne jest zachowanie jedności europejskiej nawet w wydawaniu decyzji i opinii nie będących bezpośrednio związanymi z kontynentem europejskim, gdyż – zdaniem Dominique de Villepin – jest ona wówczas efektywna.

Oczywiście, solidarność polityczna to jedna kwestia, lecz podjęcie konkretnych przedsięwzięć – inna. Sprawa iracka ukazała dobitnie brak harmonii politycznej w europejskim stanowisku wobec interwencji amerykańskiej⁵¹. Problem iracki jest problemem Ameryki, w który niekoniecznie musi być wplątana Europa⁵². Nie wszystkie państwa Europy podzielały tę opinię. Siłowe rozwiązywanie problemów nie leży w naturze Francuzów. Najwidoczniej we francuskim stanowisku wobec Unii Europejskiej dominuje nie tylko koncepcja umowy społecznej Jeana Jacques’a Rousseau, ale również Huntingtonowska teoria zderzenia cywilizacji. Dlatego też Francja wychodzi z założenia, że skoro jej interesy nie są zagrożone w Iraku, to po co ma angażować się w konflikt. „Nauczmy się koegzystencji”⁵³ – twierdzi Samuel Huntington, zespolenie bowiem całej społeczności w zachodnią cywilizację jest niemożliwe, a jako przykład może tutaj posłużyć Turcja, której akcesja do UE budzi zastrzeżenia nawet we Francji⁵⁴, głów-

⁴⁹ M. Ostrowski: *Czas ogrodników...*

⁵⁰ A. Krzemiński: *Francja zakatą Europy*. „Polityka” 2004, nr 7; J. Kubiak: *Żabojady i kowboje*. „Polityka” 2004, nr 2.

⁵¹ A. Krzemiński: *Burza nad Atlantykami*. „Polityka” 2002, nr 41; A. Szostkiewicz: *Wojna już trwa*. „Polityka” 2003, nr 12.

⁵² F. Kuligowska: *Zachodzie, nie narzucaj się. Rozmowa z Samuelem Huntingtorem*. „Polityka” 2001, nr 46; T. Zalewski: *Kto za wojną, kto przeciw*. „Polityka” 2002, nr 41.

⁵³ Dominique de Villepin w swoim wystąpieniu podczas debaty na temat Europy wyraził poparcie dla współpracy z Turcją ubiegającą się o członkostwo w Europie. Zaznaczał jednak potrzebę poszanowania przez Turcję demokratycznych wartości i praw obowiązujących w Unii w przyszłości. *Debate on Europe. Speech by M. Ique de Villepin, Minister of Foreign Affairs, in the Senate, Paris, 12 November 2002* [www.diplomatie.gouv.fr].

⁵⁴ W sondażach opinii francuskiej społeczności pojawił się jednak brak akceptacji ze strony Europejczyków, gdyż 55% respondentów wypowiedziało się przeciwko przyję-

nie w środowiskach nacjonalistycznych z Le Penem na czele⁵⁵. I właśnie w taki sposób podchodzi Francja do budowy Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, a jej pacyfistyczne⁵⁶ nastawienie ma zarażać pozostałe kraje Europy. Środkiem zaradczym na bolączki polityczne jest multilateralizm i reagowanie na kryzysy jedynie za zgodą społeczności międzynarodowej⁵⁷. W przypadku Iraku, Francja optuje za legitymizacją organizacyjną, a nie państwową. Jedynie ONZ jest uprawniona do tego, aby podejmować decyzje o kontroli w Iraku i przywracaniu w tym państwie porządku i ładu politycznego⁵⁸. Kolejny to zatem dowód na to, że Francji zależy na wspólnotowej odpowiedzialności za losy świata⁵⁹, za losy Europy. Potrzebna jest instytucjonalna ostoja poczynań Europejczyków, aby otrzymać w pełni prawną legitymizację w realizowaniu założeń WPZiB.

Problemy świata są problemami Francji, a ich rozwiązanie jest możliwe tylko dzięki podejmowaniu kolektywnych działań, przede wszystkim w Europie, co podkreślił minister spraw zagranicznych Francji⁶⁰. Francja bowiem, jak pozostałe kraje Europy, znalazła się po 1990 roku w nowej sytuacji politycznej. Budowa Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa Unii Europejskiej wymaga od Europejczyków zainteresowania problemami kontynentu. Stąd też Francja podjęła aktywne działania w kierunku przywrócenia spokoju w regionie bałkańskim, a tym samym zaniechania wszelkich przejawów eskalacji konfliktów w obszarze Europy. Bezpieczeństwo bowiem

ciu Turcji do Unii Europejskiej, popierając tym samym stanowisko przewodniczącego Konwentu. Zdaniem Valéry'ego Giscarda d'Estaing, Turcja nie jest krajem europejskim, więc jego akcesja oznaczałaby „koniec Unii Europejskiej”. Zob. I. Husajn: *Nie mieszajcie w to Boga*. „Forum” 2003, nr 32; P. Stevens: *Nowa Europa, stare myślenie*. „Forum” 2002, nr 50.

⁵⁵ „Co azjatycka Turcja ma wspólnego z Europą?” Tak określił swoje stanowisko Le Pen w kwestii rozszerzenia Unii Europejskiej o nowe kraje. Szerzej na temat opinii Le Pena wobec przemian w Europie w: A. Priemor: *Le Pen, francuska żenada*. „Forum” 2002, nr 18.

⁵⁶ A. Krzemieński: *Nowa Europa*. „Polityka” 2001, nr 46.

⁵⁷ *Interview Given by M. Dominique de Villepin, Minister of Foreign Affairs, to the „Le Journal du Dimanche”, Paris 10 November 2002* [www.diplomatie.gouv.fr].

⁵⁸ Francja szczególnie wspiera wysiłki ONZ w misjach pokojowych. W roku 2001 państwo to było drugim największym pomocnikiem, dostarczając sił prewencyjnych w liczbie 8,5 tys.

⁵⁹ *Questions and Answers Session Following the Speech Given by M. Dominique de Villepin, Minister of Foreign Affairs, at the International Institute for Strategic Studies, London, 27 March 2003* [www.diplomatie.gouv.fr].

⁶⁰ *Interview Given to „LCI” by M. Dominique de Villepin, Minister of Foreign Affairs, Paris, 4 Septembre 2002* [www.diplomatie.gouv.fr].

Europy to bezpieczeństwo Francji, i odwrotnie. Wystarczy przeanalizować najnowszą strategię obronną Francji, aby zrozumieć jej rację stanu wobec WPZiB. Celem owej strategii jest ochrona⁶¹ interesów Francji przez rozwiązywanie kryzysów, zwłaszcza w Europie, oraz przyczynianie się do stabilizacji międzynarodowej. Szczególną rolę w owej ochronie odgrywa region śródziemnomorski, dla którego Francja zaproponowała regionalny pakt stabilności. Podobny pakt dotyczący zacieśnienia regionalnej kooperacji zaproponowała ona byłej Jugosławii. To Francja zachęciła kraje regionu do zintensyfikowania dialogu politycznego i włączenia Unii Europejskiej jako decydującego partnera w zakończeniu kryzysu jugosłowiańskiego.

Bezpieczeństwo kontynentu europejskiego jest ściśle związane z bezpieczeństwem Francji. W konsekwencji, Francji zależy na wykreowaniu zdolności obronnych krajów Europy w celu utworzenia „bieguna stabilności i integracji”. Ostatecznie więc, jako naród europejski, Francja wpisała swoją politykę obronną w perspektywę WPZiB, uważając ją za priorytet budowy tożsamości politycznej, która będzie pełna wtedy, gdy będzie dotyczyć również dziedziny obronności. Owa obrona oparta na „twardym i miękkim rdzeniu” ma obejmować cały kontynent, przy czym Francja jako inicjatorka koncepcji WPZiB będzie „działać w ramach swych sojuszy i interesów Wspólnoty”⁶² – jak głosi zapis w polityce obronnej Francji. I wcale europejska obrona nie musi się opierać na koncepcji NMD (National Missile Defence – narodowa obrona raketowa), która, zdaniem prezydenta Francji, może spowodować zaniepokojenie w relacjach międzynarodowych, a to może stworzyć dodatkowe napięcie. Wystarczy, aby Europa utrzymywała stosunki transatlantyckie, bez większego angażowania USA w problemy Starego Kontynentu. Francja bowiem wierzy w to, że Europejczycy są w stanie zapewnić sobie sami bezpieczeństwo. Jako przykład przytaczane są operacje w Afganistanie, w których Europejczycy udowodnili swoją determinację w walce z terroryzmem.

Przekonanie o pełnym przygotowaniu Europejczyków do prowadzenia operacji prewencyjnych oraz ryzykownych misji wyraziła nawet francuska minister obrony Michele Alliot-Marie. Zapewniła, że Francja odgrywa tutaj strategiczną rolę. Chociaż jej siły nie są znaczą-

⁶¹ Prócz ochrony, wśród funkcji strategicznych znalazły się: 1) odstraszenie o defensywnym charakterze, które przyczyni się do bezpieczeństwa i równowagi w Europie, 2) prewencja, zapobiegająca sytuacjom kryzysowym, 3) przerzut, związany z kompatybilnością jednostek poza granicami państwa. Więcej w: *Les objectifs de la politique de defense de la France* [www.defense.gouv.fr].

⁶² Ibidem.

ce, jak podkreśliła w swoim wystąpieniu, to jednak polityczna determinacja i poświęcenie na pewno są wartościowe. Francuski establishment jest przekonany o słuszności swoich racji w kwestii stworzenia profesjonalnych i zreformowanych sił zbrojnych oraz rozwinięcia realnych możliwości ich zastosowania. Oczywiście, nie odrzuca tutaj pomocy amerykańskiej, lecz najważniejsze jest dla niej zachowanie europejskiej tożsamości⁶³ w dowodzeniu i kreowaniu własnego modelu bezpieczeństwa⁶⁴. Dlatego też Europie potrzebne jest przejście ze zjednoczenia ekonomicznego do politycznego, a co za tym idzie – obronnego. Tak można bowiem skonkludować jedną z wypowiedzi, jakich udzieliła minister obrony Francji w lutym 2004⁶⁵.

Jaka zatem ma być ta Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, skoro mimo francuskich inicjatyw włączenia w debatę nad przyszłością Europy wszystkich Europejczyków pojawia się rozłam w sytuacji konfliktu politycznego na obrzeżach Europy⁶⁶? Wielu polityków uważa, że wewnątrzunijne sprzeczności doprowadzą do stworzenia Europy bez „szkieletu politycznego”, potrzebnego jednolitej, aspirującej do roli mocarstwa światowego Europie – mocarstwa pod przewodnictwem Francji, będącego przeciwagą dla amerykańskiego „imperializmu politycznego”⁶⁷. Pojawia się bowiem opinia, że to właśnie Francja coraz bardziej kreuje politykę zagraniczną i obronną zjednoczonej Europy, dążąc do stworzenia autonomicznych sił zbrojnych UE na skalę sojuszu północnoatlantyckiego⁶⁸. Czy nie tworzy się nam więc kolejny podział polityczny, tym razem na popleczników Ameryki i jej przeciwników w Europie? Trafnego stwierdzenia użył tutaj Emmanuel Todd w odniesieniu do Wielkiej Brytanii, która ma dylemat: Rozpłynąć się w amerykańizmie, czy też zaistnieć w Europie? Najwidoczniej nie jest to tylko problem Tony’ego Blaira, ale wielu europejskich polityków. Nasuwa się więc kolejne pytanie: Dla kogo tworzona jest, i po co, Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, skoro

⁶³ Rozmowa z Emmanuelem Toddem, francuskim historykiem-demografem. B. Bol-laert: *Ostatni zryw Ameryki*. „Forum” 2003, nr 18.

⁶⁴ *Why America and Europe Need Each Other, Speech by Mrs. Michele Alliot Marie, Minister of Defence, at the National Defence University in Washington, Washington, 17 October 2002.* „We will remain true to ourselves”, Interwiew given by Mrs Michele Alliot-Marie, minister of Defence, to „Der Spiegel”. Paris, 2 February 2004, <http://www.defence.gouv.fr>

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ J. Graff: *Miny Chiraca*. „Forum” 2003, nr 8.

⁶⁷ J. Joffe: *Komu bije eurodzwon*. „Forum” 2003, nr 39; D. Cohn-Bendit: *Walczyć! Europo!* „Forum” 2002, nr 20.

⁶⁸ J. Vinocur: *Nie wierzyć temu człowiekowi*. „Forum” 2003, nr 17.

brak w niej zharmonizowanej jedności wśród samych Europejczyków⁶⁹? Tym bardziej że z łatwością zaobserwować można pewną sprzeczność. Otóż, gdy problem dotyczy samej Europy, państwa europejskie z łatwością dochodzą do wspólnego konsensu. Natomiast gdy Europa staje w obliczu zagrożenia zewnętrznych interesów, zaczynają się pojawiać rozbieżności. Dopóki konflikt nie nabiera charakteru militarnego, dopóty Europejczycy chętnie udzielają pomocy w rozwiązywaniu konfliktu, ale w sytuacji użycia środków ostatecznych następuje rozdźwięk w stanowiskach. Taki stan rzeczy obrazuje dokładnie francuską dyplomację, dla której środki siłowe nie stanowią podstawy prowadzenia polityki zagranicznej. Opinie zatem o stworzeniu przez Francję przeciwwagi dla paktu północnoatlantyckiego są bezpodstawne.

Faktem pozostaje, że polityka Francji prowadzona jest z myślą o zajęciu w Europie pozycji lidera, co jest akcentowane przez prominentnych polityków tego kraju na każdym kroku. Przyszłość Europy wiąże się z aktywnością dyplomatyczną Francji. Tylko bowiem w Europie stabilnej widzi ona możliwości realizacji swoich interesów. Jej dążeniem jest więc stworzenie w Europie sprzyjających warunków do ich realizacji. „Musimy [pierwsi – A.K.] nadać Europie realny kierunek działaniom politycznym”⁷⁰ – stwierdził Dominique de Villepin. Chirac z kolei wspominał o *fresh impetus* w budowie Europy, a tym samym WPZiB. Wyraził także swoje przekonanie o możliwości realizacji europejskich ambicji, będących jednocześnie ambicjami Francji⁷¹. Zostały one wpisane w priorytety francuskiej racji stanu, realizowanej w szeroko pojętej polityce zagranicznej państwa.

Konkludując, Wspólną Politykę Zagraniczną i Bezpieczeństwa, w opinii francuskiej, kształtować można na podstawie:

1) multilateralnej współpracy politycznej; francusko-niemiecka współpraca odgrywa tutaj przewodnią rolę w ponownym „wylansowaniu Europy” w środowisku międzynarodowym; w odniesieniu do Wielkiej Brytanii, celem Francji jest przekonanie Blaira do większego zaufania potrzeby utworzenia WPZiB; prawdę mówiąc, Brytyjczycy nie byli euroentuzjastami nawet za czasów Winstona Churchilla; pomoc i współpraca – oczywiście, ale pełne zaangażowanie i asymilacja polityczna z Europą nie należały do priorytetów brytyjskiej polityki zagranicznej; Francji natomiast zależy na pozyskaniu „wyspiar-

⁶⁹ T. Fuller: *Mieszanie w Brukseli*. „Forum” 2002, nr 18.

⁷⁰ *Tenth Ambassador's Conference, Opening speech by M. Dominique de Villepin, Minister of Foreign Affairs*. Paris, 27 August 2002.

⁷¹ Discours de Jacques Chirac, Strasbourg, 6 Mars 2002.

skiego” partnera w kreowaniu europejskiej obrony; i chociaż francusko-brytyjskie animozje są jawne, głównie w kwestii relacji Europa – USA, to jednak udało się Francji nawiązać konkretną współpracę z Wielką Brytanią i uzyskać jej gwarancję realizacji w 1998 roku⁷²; kolejnym państwem, do którego Francja ma sentyment polityczny, jak określa się na łamach prasy, jest Rosja; w przekonaniu Francuzów odgrywa ona dość ważną rolę; to, że Rosja nie należy do Unii Europejskiej, nie oznacza jej całkowitego izolowania się od problemów europejskich; Wspólna Polityka Europy nie powinna ograniczać się li tylko do krajów członkowskich⁷³; podczas francuskiej prezydencji w Unii Europejskiej, w drugiej połowie 2000 roku, Jacques Chirac na ósmym szczycie europejsko-rosyjskim zachęcał do wzmocnienia kooperacji w dziedzinie bezpieczeństwa i polityki europejskiej; wezwał Unię Europejską, w Leaken, w grudniu 2001 roku, do rozszerzenia współpracy z Rosją w walce z terroryzmem⁷⁴;

2) ochrony europejskich regionów, których położenie geopolityczne wpływa na rodzaj podejmowanych przez Europejczyków decyzji; dla Francji takim szczególnym regionem jest obszar Morza Śródziemnego ze względu na polityczno-społeczno-kulturalne powiązania z krajami Afryki Północnej; zdaniem francuskich kół politycznych, należy aktywnie włączyć obszary Europy dotknięte kryzysem lub konfliktem regionalnym w działania WPZiB; rozwiązaniem konfliktu nie jest jedynie zastosowanie środków militarnych; na utrzymaniu stabilności bowiem należy skoncentrować środki polityczne;

3) koordynacji między procesem rozszerzenia Unii Europejskiej a umacnianiem jej nowych granic;

4) oparcia WPZiB na stabilnych, przejrzystych ramach instytucjonalno-prawnych; stąd debata na temat zasadności przeprowadzenia w Unii jednej instytucji, a mianowicie Komisji Europejskiej, choć pojawiła się też propozycja powołania prezydenta Unii Europejskiej;

5) aktywnego udziału Francji w operacjach pokojowych w Europie; w ten sposób narodowa polityka obronna we Francji uległa europeizacji; spowodowało to znaczne transformacje środków militarnych

⁷² Por. S. Parzymies: *Europejska Tożsamość Bezpieczeństwa i Obrony: mit czy rzeczywistość*. „Sprawy Międzynarodowe” 1999, nr 2, s. 38; Zob. A.D. Rotfeld: *Rozszerzenie NATO a umacnianie euroatlantycznych struktur*. „Sprawy Międzynarodowe” 1999, nr 1, s. 84.

⁷³ *Speech by M. Dominique de Villepin, Minister of Foreign Affairs, to the Austrian National Assembly. Vienna, 30 September 2003.*

⁷⁴ Francja prowadziła zaawansowane negocjacje z Rosją w dziedzinie walki z przestępczością międzynarodową i terroryzmem, które zakończyły się podpisaniem porozumienia w 2002 r.

w kierunku stworzenia kompatybilnych sił⁷⁵, które byłyby w stanie wspomóc dyplomatyczne wysiłki Francji w sytuacjach kryzysowych⁷⁶;

6) określenia dokładnych relacji transatlantyckich między Europą i USA, tak aby nie pozostawić wątpliwości co do roli, jaką ma odgrywać WPZiB w Europie; do tego jednak potrzeba jasno określonych stanowisk „politycznych graczy” Unii Europejskiej; Francja nie jest przeciwna całkowitej izolacji Europy od USA, lecz powinno pozostać jedno nienaruszalne założenie – problemy kontynentu to problemy Europejczyków i ich zadaniem jest poradzić sobie z nimi; dlatego też powołanie komisarza do spraw WPZiB daje możliwość koordynacji działań europejskich; stworzenie bowiem takiej funkcji udowadnia Europejczykom, że idea powołania WPZiB nie jest jedynie teoretycznym pomysłem, mrzonką zapisaną na papierze; sytuacja polityczna wymaga, w opinii francuskich środowisk politycznych, urzeczywistnienia inicjatyw w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego.

Zaprezentowane cele Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa stanowią bodziec dla francuskiej polityki zagranicznej i obrony narodowej⁷⁷. Francja bowiem przyjęła na siebie obowiązek czuwania nad realizacją inicjatyw WPZiB, stając się jednocześnie „wrażliwa” na Europę. Oby tylko wrażliwość ta nie przerodziła się w „obsesję polityczną”, w której dylemat „wpływ czy suwerenność narodowa”⁷⁸ zacznie odgrywać pierwszoplanową rolę we francuskiej polityce zagranicznej. Zbytni wpływ Francji może bowiem wywołać sprzeciw pozostałych członków społeczności europejskiej i niechęć do współpracy politycznej. Natomiast suwerenność narodowa, pozostawienie Europy w chaosie politycznej niemocy, wykluczy Francję z grona państw określanych mianem „motora” przemian europejskich. Nie uważam, aby Francja kiedykolwiek wycofała się ze swojej aktywności dyplomatycznej w obszarze WPZiB lub ograniczyła ją, gdyż ma wykreowaną pozycję politycznego stratega w Europie. Co więcej, stanowi swoistą przeciwwagę dla Wielkiej Brytanii, nastawionej proamerykańsko, i dla Niemiec, obciążonych swoją przeszłością.

Sumując, racja stanu Francji jest silnie „zakotwiczona” w koncepcji Wspólnej Polityki Zagranicznej i Bezpieczeństwa, szeroko pojmo-

⁷⁵ P. Buffot: *Un engagement europeen actif*. „La defence en Europe” 2001, Juillet, s. 97–101, 109–111.

⁷⁶ T. Tardy: *La France et l'ONU: 50 ans de relations contrastees*. „Regard sur l'actualite” 1995, Novembre, s. 20–21.

⁷⁷ J. Walch: *La Conception, l'Europe de la defense et la France*. „Revue politique et parlementaire” 2003, Janvier–Fevrier, s. 85–88.

⁷⁸ R. Frank: *La France de 2002 est-elle eurofrileuse?* „Revue politique et parlementaire” 2002, Mars–Avril, No. 1017–1018, s. 194–195.

wana przez gremia polityczne znad Sekwany. Obejmuje ona nie tylko problemy Europy, ale również pozycję przyszłej Francji w świecie. Pozostaje jedynie pytanie: Jaka rolę przypisuje sobie Francja w tej koncepcji? Zwróćmy bowiem uwagę na jeden fakt – Unia Europejska rozszerza się, a to oznacza rozmycie odpowiedzialności na pozostałych członków społeczności europejskiej. I choć Francja popiera równomierny udział państw unijnych w WPZiB, to jednak czy nie będzie czuła się zagubiona w liczbie 25, a później 30 kandydatów, dla których jej pozycja niekoniecznie musi się okazać najważniejsza w Europie? Jaka wówczas będzie francuska racja stanu wobec WPZiB i na jakie działania będzie głównie kładła nacisk w Europie? To pytanie jednak pozostawiam otwarte, gdyż rozszerzenie Unii Europejskiej w 2004 roku i skuteczność prac w nowym składzie mogą potwierdzić słuszność powstania WPZiB⁷⁹.

⁷⁹ Szerzej na temat WPZiB w literaturze francuskiej w: M. Becot-Decriaud: *Vers une politique europeenne commune de securite et de defense*. „La defense en Europe” 2001, Juillet, s. 257–277; S. Saurugger: *Vers une politique etrangere autonome?* „Notes et etudes documentaires” 2001, Fevrier, s. 285–295.

Alexander Duleba

Slovakia's Relations with Russia

Pre-history: the Split of Czechoslovakia and Slovak "Eastern Pragmatism"

The role of the "Russian question" in the forming of Slovak foreign policy (even within the framework of Czechoslovakia after the "velvet revolution" and before 1 January 1993 when Slovakia came into existence as an independent state) was crucial. The roots of the later agenda of Slovak-Russian relations could be found at the beginning of the 1990s, when Vladimir Meciar became the Prime Minister. At that time, one could not speak of standard bilateral relations between sovereign partners, because Russia was a part of the USSR and Slovakia a part of the Czechoslovak Federal Republic.

The important impulse in the development of co-operation with the Russian Federation came from Slovakia in 1991. Meciar visited Moscow in March 1991 where he negotiated with Ivan Silayev, the Russian Prime Minister. It was the first probing of the possibilities of economic co-operation under new conditions. This was the origin of Meciar's first argumentation concerning the issue of Slovakia's need to build close economic relations with Russia. It was connected with the breakdown of the Socialist common market under the Council for Mutual Economic Assistance (COMECON). This argumentation emerged in 1990 and in the first half of 1991. In short, he felt that the negative consequences for Slovakia, caused by the collapse of COMECON, should have been minimised.

In 1991 Meciar defended his "eastern" activities in front of his political opponents and voters saying: "Our diagnosis is not complicated.

If we manage to remain oriented to the eastern market and preserve the trade with the USSR, we shall have lower unemployment"¹. Considering the domestic situation in Czechoslovakia at the time, especially the growing tension between Slovak and Czech political representations, his additional statement after coming back from Moscow was very important: "[...] the Soviets have given us general approval for the export of weapons produced under their license"². It was related to the fact that the Slovak territory had been the concentrated site of Czechoslovakia's heavy military industrial production, which was the dominant force in the country's economy and the framework of Slovak engineering. More than 30%³ of the Slovak economic capacity was oriented towards the Soviet Union market. Economic circles connected with the military industrial complex argued against the federal Czechoslovak government program on conversion that started in the late 1980s⁴. Thus, the Slovak intellectual and political separatist impulses in Czechoslovakia had economic roots. It's interesting that Meciar was first recalled from the prime minister's post by the VPN Council (VPN: Public Against Violence, the party which was the leading force in Slovakia during the anti-communist revolution) just after his first visit to Moscow in April 1991. After leaving VPN, Meciar set up HZDS (the Movement for a Democratic Slovakia). HZDS became the main voice of the interests of one third of the Slovak economic lobby as well as the strongest political force in Slovakia in the coming years.

Meciar's well-known statement "If they don't want us in the West, we shall turn to the East"⁵, comes from the same period. It must be stressed that Meciar emphasised the importance of eastern markets, something that other political leaders and parties in Slovakia and in neighbouring post-communist countries had never done. The pragmatic platform of Meciar's supporters in 1991 in accordance with the principle "it's all about the economy" in relations with Russia does not show any analogies with other Central-European Countries (the

¹ "Narodna obroda", 19 April 1991, p. 1.

² Ibidem

³ Interview with Sergiej Jastrzembki, the Russian Ambassador to Slovakia. "Narodna obroda", 31 August 1993, p. 5.

⁴ For more see J. Stigel: *Pragmatizmus nad moralkou. Proces konverzie zlikvidoval na Slovensku 91 percent specialu* [Pragmatism Over Morals. Conversion Has Destroyed 91 percent of Slovakia's Military Production – A.D.]. "Narodna obroda", 21 July 1993, p. 7.

⁵ Quoted from Karel Wolf: *Podozriva zmluva* [The Suspicious Treaty – A.D.]. "Domino efekt" 1993, No. 34, p. 2.

“CEC”) and can only be compared with the “pragmatism” of the political nomenclature in the post-Soviet republics after the split of the USSR in 1991. This Slovak “eastern pragmatism” became one of the most important reasons for the split of Czechoslovakia that took place after the victory of HZDS in the 1992 parliamentary elections in Slovakia⁶.

Modern Slovak-Russian Relations

Exaggerated Expectations (1993–1998)

An overestimated geo-political vision: Slovakia as a bridge between West and East

The new quality and the second phase of Slovak argumentation concerning relations with Russia developed in 1992 and 1993. According to this strategic vision, Slovakia would become an economic bridge between the West and the East and the closer relationship between Slovakia and Russia would result in Slovakia's enhanced importance for the West. Meciar outlined this vision for the first time in October 1992 during his meeting with a group of Italian businessmen in Bratislava, during which he “informed them of the possibilities of using Slovakia on their way to Eastern markets”⁷. But the prerequisite of such a strategy was a good bilateral economic relationship with Russia, which would enable Slovakia to offer its services to the West. Meciar's economic prelude in 1991 was continued under new circumstances in 1993. One of his first visits after Slovakia's gaining independence led him to Moscow, in March 1993, where he negotiated with his counterpart, Viktor Chernomyrdin. Referring to this visit, Jozef Moravcik, the Minister of Foreign Affairs, said: “The aim of the visit is to create conditions for the return to the previous level of mutual economic relations. Better relations with Russia will stimulate deeper interest of Western countries in the Slovak Republic”⁸. Meciar, in his capacity as the Prime Minister, stated his satisfaction

⁶ For more see author's study: *The Blind Pragmatism of Slovak Eastern Policy. The Actual Agenda of Slovak-Russian Bilateral Relations*. In: *Studies on International Issues A01*. Bratislava 1996.

⁷ “Denny telegraf”, 8 October 1992, p. 2.

⁸ “Pravda”, 25 March 1993, p. 2.

with the fulfilment of his strategic vision after his second visit to Moscow in August 1993: "I have visited Russia twice. Both times we signed important agreements on economic co-operation. We have to start again and create a completely fresh set of economic relations with Russia. We are doing so in a model way. That is why some are jealous of us, saying that Slovakia is without competition in Russia and that its status is special"⁹.

Russians did not reject the Slovak attempt to develop a special character of mutual economic co-operation in comparison to other CEE countries. In fact, they supported this unique initiative. They also supported the Slovak strategic vision of the country's globally significant economic position. It's evident in the words said by Chernomyrdin before the end of Slovak government delegation visit in Moscow in August 1993: "One of the alternatives of economic co-operation between Slovakia and Russia could be the formation of common companies uniting the system of pipelines in all of Europe"¹⁰. According to the Slovak government plan, the application of the above-mentioned strategic vision would be based on three vehicles:

- Slovakia is and should remain the primary CEC partner for Russia in gas and oil transport to Western Europe, as Slovakia has inherited the main gas and oil pipelines from the former Soviet Union which supplied the former socialist CEC;
- A joint Slovak-Russian company with its seat in Bratislava should be created with the aim of co-ordinating Russian gas exports to Europe. This international joint-stock company named SLOVRUS-GAS would be accessible to Western natural-gas companies and to Western investments;
- Finally, a joint Slovak-Russian Bank should be created in Bratislava to offset both the collapse of the transferable ruble – the standard currency used by the COMECON – and the lack of hard currency following the COMECON break-up. It would also contribute to revitalising East-West trade activities.

According to this strategic vision, Bratislava would become one of the main trade centres in Europe connecting the West with the East. This vision of the Slovak government was the main agenda of the Slovak-Russian bilateral negotiation process from 1993 to 1995¹¹. It must be emphasised that the Russian side formally supported Slovakia's grand expectations, concerning the importance of mutually ad-

⁹ "BBC Summary of World Broadcast", 27 September 1993.

¹⁰ "Pravda", 24 August 1993, pp. 1, 9.

¹¹ For more see Duleba, (1996), op. cit., pp. 9–18.

vantageous economic relations. Paradoxically, despite the declared "model" relations with Russia, Meciar's government achieved no real results in the application of its strategic vision. Primarily, this was because Slovakia overestimated the real importance of Slovak-Russian economic co-operation, and failed to see that it had no Europe-wide significance.

Inadequate Solutions to Growing Trade Problems

The real results of the Meciar government's eastern policy were dangerous for the economic independence of Slovakia. According to the statement of Peter Stanek, Meciar's leading economic advisor: "Trade with Russia is the key to Slovak prosperity"¹². On the other hand, in September 1996, Jan Ducky, the former Ministry of the Economy, evaluated the results of Slovak-Russian co-operation in previous years as follows: "We are dependent on Russia more than before 1989 [...]"¹³.

The government faced a new economic challenge in 1996, which was observed in Slovakia for the first time since gaining independence in 1993. It concerned the growing trade imbalance that reached 42 billion Slovak crowns (SKK) during the first ten months of 1996. This was something absolutely new because of the very positive indicators of previous years. A significant fact was that 77% of the imbalance was the result of Russian natural gas and oil imports. This above-mentioned indicator reached 87% at the end of November 1996¹⁴. This was the direct result of Meciar's "strategic policy" of supporting "model" relations with Russia.

One might have expected that the lessons of 1996 would have influenced the Slovak government's foreign trade strategy. Stanek evaluated the new challenge Slovakia faced in 1996 as follows: "We should react to the changed domestic and foreign conditions forming our economic policy [...] The growth of natural gas and oil prices principally affects our trade balance, especially if we consider the absence of the diversification of those sources. What is worse, we are not able to increase our exports to Russian markets [...] It is time to pursue a selective and objective foreign trade policy"¹⁵. Anyone who expected

¹² "Sme", 30 December 1996.

¹³ Quoted from Peter Kasalovský: *Objavenie objaveného* [Discovering the Discovered – A.D.]. "Hospodarske noviny", 30 September 1996, pp. 1–2.

¹⁴ Lenka Tokárová: *Inkasujeme za tranzit i export* [We Receive Cash from Transit and Exports – A.D.]. "Hospodarske noviny", 30 December 1996, pp. 1, 10.

¹⁵ Quoted from Ivan Podstupka: *Hľadieť za vzdialenejší horizont* [Looking Ahead to a Distant Horizon – A.D.]. "Pravda", 3 September 1996, p. 6.

that the Slovak government would finally try to diversify energy sources and open the door to foreign investments with an aim to promote the country's economic re-construction, was simply mistaken. According to the Slovak economic summit held in Piestany in September 1996, which brought together the government, the representatives of the strongest Slovak companies, banks and experts to develop a **new economic strategy for Slovakia until 2000**, the main problem of the Slovak economy was in determining the Slovak exports to Russia. Meciar stated: "The amount of imported oil and natural gas from Russia will not be decreased [...] We could not find a more advantageous supplier of energy nowadays because of the specificity of existing transport system. At the same time we are not ready to accept other prices as well"¹⁶. A decision was taken to create two new institutions aimed at improving Slovak exports to Russia – the Fund on Foreign Trade Support and the Export-Import Bank (Eximbank). Finally, the Piestany Summit laid the practical framework for a free trade zone between Slovakia and Russia on a bilateral level. This idea showed that the Slovak government returned to sobriety in 1996 after the euphoria of its great geopolitical "bridge vision". It understood that its relations with Russia had only bilateral importance, and mostly negative trade balance consequences.

During the Piestany Summit, Meciar suddenly announced "we have received a proposition from the Russian side on the creation of a free trade zone, however, the negotiation process is still only at the beginning stage"¹⁷. More information was given by Anton Bonko, a representative of the Slovak Chamber of Industry and Commerce: "According to some experts, a free trade zone could help Slovakia decrease one half of its negative trade balance with Russia [...] the Russian side claims that our decision about creating a free trade zone would have not to be conditioned by any third party [...] and that this proposition would remain on the table for around six months"¹⁸. Thus, Russia pushed the Slovak government into a very difficult international position. In other words, Slovakia might be forced to reject the Russian plan because of its Association Agreement with the EU, the Agreement with the Czech Republic on the Customs Union, and its membership in CEFTA and the WTO. These agreements oblige Slovakia to consult with its partners any plans on trade liberalisation with third parties; in this case, Russia, since it was not a CEFTA or

¹⁶ "Hospodarske noviny", 6 September 1996, p. 2.

¹⁷ "Narodna obroda", 6 September 1996, p. 1.

¹⁸ "Hospodarske noviny", 7 October 1996, p. 2.

WTO member. As regards the EU Association Agreement and the Customs Union with the Czech Republic, it must be noted that more than 80% of Slovak exports of the previous years was directed to the EU and Czech Republic. In spite of this, the Slovak government chose the riskier path. It went ahead with the process of implementing the bilateral free trade zone without asking Brussels or Prague for their standpoints. Sergey Kozlik, the Deputy Prime Minister and Minister of Finance, submitted a draft Memorandum on Trade Liberalisation to Russian Deputy Prime Minister, Vladimir Babichev, during his visit to Bratislava in November 1996. The Memorandum was intended as a first step towards the signing of a treaty on a free trade zone¹⁹.

The EU and Prague expressed their disagreement with the establishing of a Slovak-Russian free trade zone and suggested that it could result in the termination of existing agreements. In February 1997, Pavel Hamzik, the Minister of Foreign Affairs, responded: "Slovakia realises its international obligations [...] therefore, the establishment of a free trade zone with Russia is still only on the level of speculation"²⁰. The third Meciar government of 1994–1998 failed to realize its geo-economic vision of Slovakia as a bridge between Russia and the West.

Political Agenda: Democracy Discourse with the West and Russian Understanding

All Slovak governments from 1993 have declared integration with the Western structures (NATO, and EU) as the main goal of Slovak foreign and security policy. This unambiguous pro-Western orientation was a direct consequence of political changes in Central-Eastern European countries at the end of the 80s and the beginning of the 90s. It became a symbol of victory over totalitarian communist regimes and represented a desire for full integration with the structures of the developed democratic world "to which we are bound by historical traditions and natural relations"²¹. In spite of this, as we have already mentioned, Meciar once declared: "If they do not want us in the West, we shall turn to the East"²². Jan Luptak, the Chairman of the Association of Slovak Workers, Meciar's coalition partner from

¹⁹ "Praca", 25 November 1996, p. 10.

²⁰ "Narodna obroda", 7 February 1997, p. 2.

²¹ See *Programove vyhlásenie vlády Slovenskej republiky* [The Slovak Republic Government Program – A.D.]. Part 1. *Foreign Relations*. "Pravda", 16 January 1995, p. 8.

²² See K. Wolf: *Podozriva zmluva...*, p. 2.

1994 to 1998, was convinced that Russia was “willing to provide the security guarantees of Slovak neutrality”²³.

An attempt at balancing the program of his own government and Russian arguments regarding European security arrangements pushed Meciar into a situation, which can be described as diplomatic schizophrenia. At the end of his Moscow visit in October 1995, he said: “NATO enlargement is included in the government program and so far the government has not changed its program”. While combining his vision of a secure Europe with the creation of a continental security system, which would include Russia, he later explained: “One of the possibilities is that NATO will become an organisation covering the whole of Europe with member states as well as co-operative ones. The division of Europe into two parts would be a historical mistake”²⁴.

According to Meciar, it would be best to transform NATO into the OSCE, which would correspond to the Russian European-wide security vision. As a result, it would not be necessary to change the Slovak government program. Trying to understand why Slovak leaders accepted the Russian arguments, especially from the fall of 1994, we cannot avoid the contents of a dialogue between Slovakia and the West on the “Slovak Democracy”.

The dialogue between the Slovak governments, headed by Meciar, and Western partners about political transformation in Slovakia resulted in the membership of Slovakia in the Council of Europe and its participation in the OSCE. As a result, the European Agreement between Slovakia and the EU was signed on 4 October 1993. The submission of Slovakia’s official application for EU membership on 27 June 1995 and finally, its officially declared goal of NATO membership followed shortly afterwards.

The three main stages of this dialogue from 1993 to 1998 include: 1. The Pre-Démarche Era: January 1993 to November 1994; 2. The Démarche Era: November 1994 to October 1995; 3. The Post-Démarche Era: October 1995 until the parliamentary elections in September 1998.

The main subject of Western concern during the first period (January 1993 – November 1994) was the minority agenda in Slovakia in the context of Slovakia’s admission to the Council of Europe (June 1993) as well as its participation in the OSCE (from January 1993).

²³ “TASR”, 21 October 1993.

²⁴ Ivan Drábek: *Pocas rokovani V. Meciara v Rusku uzavreli sest dohod [Six Agreements Concluded During Meciar’s Negotiations in Russia – A.D.]*. “Pravda”, 2 November 1995, pp. 1, 13.

During the second period, the EU and USA issued diplomatic warnings pertaining to the style of governing in Slovakia, which was moving away from the democratic standards established by Western countries. The Western "diplomatic position" addressed the new Slovak government elected in the October 1994 parliamentary elections and the style in which it started to execute power. Only coalition MPs were elected as the chairman and vice-chairmen of the Parliament, and chairmen of all parliamentary committees; this was in breach of the proportional representation principle. The same applied to top management functions in mass media; an amendment to the Privatisation Act was passed, which transferred the decision-making competence from the government to the non-governmental body of the National Property Fund (FNM); only representatives of the coalition were appointed as managers of the Fund; the same was true of the National Inspection Office, and the Special Commission for Supervising the Intelligence Service; the opposition lost its representation in the central organs of the Parliament and was deprived of any control over the Intelligence Service, the public mass media, and the privatisation process²⁵.

Slovakia became a subject to three diplomatic demarches – two from the EU (on 24 November 1994 and 25 October 1995) and one from the USA (on 27 October 1995). These were unprecedented events among the CEC aiming to join Western structures. It goes without saying that Slovakia received no criticism from Russia, quite the contrary. After the demarche period of 1994–1995, the government coalition, despite its declarations, realized that chances of Slovak integration into Western structures were minimal, due to the style and content of Slovakia's internal policy. Thus, the government faced a difficult dilemma: on the one hand, a change in internal policy would mean admitting defeat in this sphere; on the other hand, no changes would mean that Slovakia, as opposed to its neighbours, Poland, the Czech Republic, and Hungary, would not be admitted to NATO and the EU. Instead, it would become an unstable country with aggravated parameters of its international position. The coalition decided to concentrate on the internal policy and place the coalition's short-term power objectives before the long-term national ones. It was necessary to start persuading themselves, but also future electors, that Slovakia, in fact, did not need any integration, and that the "Western model" of transformation did not fulfill Slovak needs.

²⁵ See Ivan Samel: *K vyročiu noci dlhých nozov [On the Anniversary of the Night of Long Knives – A.D.]*. "Narodna obroda", 2 November 1995, p. 3.

The two coalition party leaders first called into question the foreign-policy orientation, specified in the governmental program, in October 1995. SNS (Slovak National Party) Chairman Jan Slota and ZRS (Association of Slovak Workers) Chairman Jan Luptak in two successive interviews for the Russian ITAR-TASS press agency stated: "the Slovak Republic should not enter various military blocks, and should preserve its neutrality [...]"²⁶. "The majority of common Slovaks do not miss NATO, the EU, or the IMF at all [...]"²⁷. As it has already been mentioned, towards the end of the same month, Meciar, for the first time, presented his Pan-European vision of the future NATO in Moscow. However, the idea of refusing the participation of NATO and the EU could not be satisfactorily explained by Pan continental foreign-policy speculations following the Russian view of building up a new European security structure. The dialogue with the West failed predominantly because of "domestic policy issues".

The Russian policy reacted sensitively to Slovak problems in the course of its communicating with the West and, as Sergiej Jastrzembki, Russian former ambassador to the Slovak Republic, said: "There is only one way to democracy, and we know [...] as do many Western countries, that the way is a new Bolshevism"²⁸. In April 1996, Russian daily "Izvestiya" published an extensive article on Slovakia in which the Russian ambassador defended Slovakia with the following words: "[...] The West does not understand the specific features of the young country, and does not take into consideration either the history of the Slovak people or the Slovak way of thinking, their mentality. Dissatisfaction over the government policy itself is apparent [...] The Slovaks are told: 'Look how the Czechs, Poles and Hungarians do things. Why do you proceed in a different way?' Just because it is a different country, which wants do it its way"²⁹. In other words, in Slovakia, things were not done undemocratically, just differently. At some point at the end of 1995 and the beginning of 1996, the myth of the "Slovak way" was born. This way was said to represent an internal alternative to reforms in the post communist world.

It became clear that Russia considered itself a political ally of Slovakia and openly supported Meciar's reign. In May 1998, three months before the parliamentary elections, Meciar visited Moscow. During his

²⁶ ITAR-TASS, 3 October 1995.

²⁷ ITAR-TASS, 20 October 1995.

²⁸ Quoted from "The Wall Street Journal", 11 January 1996.

²⁹ For information on *Izvestiya's Report on Slovakia* (prepared by Leonid Myechin) see "Pravda", 23 April 1996, p. 10.

visit, President Yeltsin expressed his open political support for Mečiar in the upcoming elections in the following words: "In Russia, we are very happy that you have uncompromisingly initiated a foreign policy course focused on your security and on friendship and contacts with Russia. We sincerely hope that you will win the elections. We want that result because we have achieved such a relationship with Slovakia that our further contacts – in such a framework – will benefit both Slovakia and Russia"³⁰. Thus, controversy with the West brought Slovak's leading forces close to Russia. However, Yeltsin's hopes regarding the results of the elections did not come true.

Balancing the Past and Building a New Agenda (1998–2002)

Political Agenda

The new government coalition formed after the 1998 parliamentary elections accused the Mečiar government of mishandling the foreign policy, and promised a change. While the country was drifting away from NATO and the EU in the years 1994–1998, it also intensified its relations with Russia which took the form of an "alternative" foreign policy for Slovakia. Official government documents dealing with Russia after October 1998 contain two basic components. First is the declaration to have a "correct", "balanced", "partner-like" and "mutually advantageous" relationship with Russia. Next, the documents emphasised the importance of Russia as a vital economic partner, particularly with regard to imports of strategic raw materials³¹. The Medium-Term Concept of Slovak Foreign Policy, which further was developed in the government program declared: "Foreign policy towards Russia should be entirely coordinated with the EU approach, while in the security sphere Slovak-Russian mutual cooperation must continue to be determined by the nature of ties between the Russian Federation and NATO"³².

³⁰ Quoted from Ivan Draček: *Priznany tromf Moskvy [Moscow's Recognized Trump Card – A.D.]*, "Pravda", 30 May 1998.

³¹ See *Priority zahraničnej politiky Slovenskej republiky na obdobie rokov 2000–2003. Strednodoba koncepcia [The Foreign Policy Priorities of the Slovak Republic from 2000 to 2003. A Medium-Term Conception – A.D.]*. Bratislava: Vlada SR, 2000; *Programove vyhlásenie vlády SR [The Program Declaration of the Government of SR – A.D.]*. Bratislava 1998.

³² *Priority...*

The Dzurinda government undertook three fundamental decisions, which confirmed these statements to be more than just empty phrases. On 12 March 1999, it decided to abandon the import of the S-300 rocket system from the Russian Federation within the debt settlement framework, a contract agreed under Meciar's government. The Prime Minister Dzurinda explained his decision as follows: "Importing this system to the Slovak Republic would not be in keeping with the country's basic political approach or foreign policy orientation, which is towards the European Union and the North Atlantic Alliance (...) Slovakia has damaged herself a great deal in the past with her wavering and unclear orientation. This orientation must be made clear"³³.

The NATO military action during the Kosovo crisis forced the Slovak government to take another key decision. In April 1999, the government acceded to a NATO request to open Slovak airspace and territory for NATO transports. A few months later, in June 1999, the government refused a similar Russian request, and by doing so, put itself entirely on the side of NATO. That the Slovak government had decided to bring its relations with Russia into line not only with NATO but also EU strategy is shown by its decision in March 2000 to impose a visa requirement on Russian citizens travelling to or through Slovak territory; this requirement took effect as of 1 January 2001³⁴. The above decisions could be considered critical with regard to the new approach of the Slovak government to Russia compared to that in the period 1994–1998.

From 1998 to 2000, the Dzurinda government managed to standardise Slovak-Russian ties and was successful in eliminating Meciar's political heritage. Naturally, Russia responded with restraint, if not coolness, to this change in attitude. Therefore, 1998 to 2000 were the poorest years in the Slovak-Russian modern relationship in terms of intensity of official contacts and the political agenda. Russian diplomacy, in turn, discontinued its Meciar-like attitude towards Slovakia by the end of 2000. In January 2001, Igor Ivanov, the Minister of Foreign Affairs, visited Slovakia. It was the first visit of a high-level representative of the Russian Federation to Slovakia since the 1998

³³ *Mimoriadna tlačová konferencia predsedu vlády SR Mikulasa Dzurindu [Special Press Conference by Slovak Prime Minister Mikulas Dzurinda – A.D.]*. Bratislava, 12 March 1999.

³⁴ For a more detailed analysis, see Alexander Duleba and Karel Hirman: *Rusko na konci Jelcinovej ery. Zahranicna a vnútorna politika, rozširovanie NATO a zaujmy Slovenska [Russia at the End of Yeltsin's Era: Foreign and Domestic Policy, NATO Expansion and Slovak Interests – A.D.]*. Bratislava 1999.

parliamentary elections. Ivanov told the Slovak political elite and public that Russia respected Slovakia's Euro-Atlantic orientation and the decision of its government to seek NATO entry. This had enormous meaning for the post-Meciar Russian-Slovak relationship and was most of all, a signal to Slovakia that Moscow took Slovak foreign policy under advisement, respected the new Slovak government and was looking for a new beginning in its relations with Bratislava³⁵.

Both sides completed the process of the political restoration of their bilateral relationship in November 2001, when President Rudolf Schuster visited Moscow. It was the first official visit of the head of Slovak Republic to Russia since 1993. After being told by Schuster that Slovakia's entry to NATO should not be a barrier in Slovak-Russian relations, President Vladimir Putin said "our relations are not burdened by any problems and are developing energetically on the political, economic and cultural level"³⁶.

Economic Agenda

From 1998 to 2002, the following issues were at the top of the Slovak-Russian bilateral agenda: the Slovak trade deficit with Russia; settling of the Russian debt to Slovakia; construction of a southern arm to the Jamal gas pipeline; and the entrance of Russian companies to Slovak firms dealing with the transit of crude oil and natural gas, through the privatisation process.

Slovakia's trade deficit with Russia has long been a problem in economic relations, and is caused most of all by Slovak dependence on Russian energy supplies. Almost 90 percent of Slovak imports from Russia are related to natural gas and crude oil. Slovakia's trade deficit with Russia in 2000 was 95.7 billion SKK (1.9 billion USD); Japan was a distant second with 9.4 billion SKK (200 million USD) and Spain was third with 9.3 billion SKK (200 million USD). This trend continued in 2001 boosting the trade deficit with Russia to 99.1 billion SKK (2.1 billion USD)³⁷.

There are different factors which contributed to the present structure of the Slovak-Russian trade. High customs dues and import tariffs protect the Russian market and any attempt to make it more accessible to Slovak exports failed in the past, even under the politi-

³⁵ See Basa Javurkova: *Rusko hlada k inemu Slovensku iny pristup* [Russia Looks for a New Approach to a New Slovakia – A.D.]. "Sme", 2 February 2001.

³⁶ *Vystupleniye Prezidenta Rossiyskoy Federatsiyi V.V. Putina po itogam besedy s Prezidentom Slovatskoy Respubliki R. Schusterom* [Speech by Russian President V.V. Putin after Meeting with Slovak President R. Schuster – A.D.]. Moscow, 13 November 2001.

³⁷ Ministry of Economy of the Slovak Republic, 2002.

cally loyal Meciar government. The main barrier for eventual bilateral trade liberalization with Russia is the fact that it is not a member of the WTO; as a result, Slovakia, in compliance with WTO arrangements, is only permitted to liberalize trade with other member countries. Of course, the business environment in Russia (which still suffers from corruption), the capital weakness of Slovak companies and the absence of a strategy on Slovak diversification of energy supplies are factors that should also be taken into account.

Russia inherited the Soviet debt of 7 billion USD to the former COMECON member countries. It owed 3.4 billion USD to the Czech Republic, 1.7 billion USD to Hungary, 1.6 billion USD to Slovakia and approximately 1 billion USD to Bulgaria. Russia offered everyone military technology and equipment in exchange for the debt redemption. The Meciar government of 1994–1998 was able to settle about 400 million USD of the debt by taking Russian military equipment and armaments. The decision of the Dzurinda government of 12 March 1999 to denounce the treaty on importing the Russian S-300 rocket system for the price of \$150 million within the debt settlement halted progress in the bilateral Slovak-Russian debt deal³⁸. After that, Russia conditioned its continuation by depreciating 54 million USD of her debt for expenses incurred in financing the production of the S-300 in accordance with the former contract provisions. The governments were not able to reach an accord on this issue for almost two years. In April 2001, the Slovak government rejected an offer submitted by Russian side to pay 22 percent of the total debt figure in cash (about SKK 11 billion) and cancel the rest. The Slovak government announced in June 2001 that it had reached a compromise with Moscow and that 18.75 million USD would be paid in exchange for acceptance of the Russian demand that \$54 million USD would be cancelled, as compensation to the Russians for Slovakia's not taking the S-300 system³⁹. This agreement restored the bilateral debt deal between Slovakia and Russia. In the course of 2001 Slovakia settled another 100 million USD and agreed a plan for 2002 worth 135 million USD⁴⁰.

Part of the key economic agenda on Slovak-Russian ties from 2000 to 2002 was the issue of the planned construction of a southern arm

³⁸ For a detailed analysis see A. Duleba and K. Hirman: *Rusko na konci...*

³⁹ "SITA", 20 June 2001.

⁴⁰ See interview *Otazka splacania ruskeho dlhu v hotovosti zostava nadalej otvorena* [Settlement of Russian Debt in Cash Still an Open Issue – A.D.] given by State Secretary of the Slovak Ministry of Finance, Vlastimil Podstransky to the daily, "Pravda", 14 May 2002.

to the Jamal gas pipeline. In March 2000, Gazprom, the Russian gas giant, addressed the governments of Slovakia and Poland with the proposal to construct a new pipeline that would connect the Jamal gas pipeline leading from Belarus to Poland with the Slovak gas transit network, thus bypassing the territory of the Ukraine⁴¹. Unlike Slovakia, Poland and the Ukraine took a cautious approach to this project. Russian diplomacy worked extraordinarily hard to cement Slovakia to a positive and binding position. At the official meetings of the top representatives from both sides, the common position of Russia and Slovakia on this issue was stressed, providing a diplomatic opportunity to demonstrate the health of this bilateral relationship. For example, during President Schuster's first official visit to Moscow in November 2001, President Putin underlined the importance of cooperation on the transit of Russian gas, and called Slovakia "the most accommodating and natural partner" for Russia on this issue⁴². However, in February 2002, Gazprom announced that it had postponed the implementation of the Jamal 2 project, due to new Russian-Ukrainian rapprochement on gas deals and the lack of progress in negotiations between Russia and Poland. Slovakia's support for Russia, which at the same time was interpreted as a lack of support of its direct neighbours Poland and the Ukraine, proved to be one of the biggest Slovak foreign policy miscues under the Dzurinda government⁴³.

Certainly a new phenomenon in Slovak-Russian economic relations that emerged in 2001 and 2002 was the entry of Russian companies into Slovak business connected with the transit of Russian energy sources across the territory of the Slovakia. In December 2001 the Russian oil concern, Yukos, won the tender for a 49 percent stake in the control of the former Slovak state company, Transpetrol with an offer of 74 million USD⁴⁴. Transpetrol owns and operates the oil pipeline networks on the territory of the Slovak Republic. In addition, the Russian gas giant Gazprom is a member of an international consortium together with German Ruhrgas and French Gaz de France which won a tender for a 49 percent stake in the control of SPP (Slo-

⁴¹ For more, see Karel Hirman: *Gazprom tlaci na Slovensko a Polsko* [Gazprom Pushes Slovakia and Poland – A.D.]. "Trend", 8 March 2000.

⁴² *Vystupleniye...*

⁴³ For an analysis, see Alexander Duleba: *Jamalská lekcia – o chybách slovenskej diplomacie* [A Jamal Lesson – on the Mistakes of Slovak Diplomacy – A.D.]. "Listy SFPA", January – February 2002.

⁴⁴ See *Yukos priobretayet aktsiyyi slovatskoy kompaniyyi Transpetrol* [Yukos Acquires Stakes in Slovak Company, Transpetrol – A.D.]. "Yukos novosti", 10 December 2001.

vak Gas Industry) with an offer of \$2.7 billion USD. The entire transaction was completed on 11 July 2002⁴⁵. SPP owns and operates the transit gas pipeline network on the Slovak territory. Both of the above Slovak companies were state monopolies in their fields before privatisation, and the government still holds a controlling share of 51 per cent of their stakes.

Conclusion

Slovakia's modern relations with Russia consisted of two main phases over the last decade. The first period was characterised by exaggerated expectations from the Slovak side. The three Slovak governments led by Meciar came up with a geopolitical and geo-economic vision of Slovakia as a bridge between Russia and the West. This expectation followed the premise that Russia would provide Slovakia with privileged trade relations within the region of post-communist Central Europe. But, the Slovak government failed to make the Russian market more accessible for Slovak exporters. The trade imbalance with Russia in 1996 – due to the dominant imports of natural gas and oil in the bilateral trade structure – had for the first time since 1993, become so alarming that it jeopardised the macroeconomic stability of Slovakia. It became clear that the grand Slovak geopolitical “bridge vision” was only a grand illusion. Nevertheless, the Meciar government continued to build “special relations” with Russia for political reasons. In 1994 and 1995, the European Commission and the USA government issued several demarches in which they criticised the style of undemocratic ruling of the Meciar government, adding that it disqualified Slovakia from NATO and EU membership. Unlike the USA and the EU countries, Russia politically supported the Meciar government in its “democracy discourse” with the West.

The Meciar coalition lost the September 1998 parliamentary elections and the new Slovak government began a new period in Slovakia's relationship with Russia aiming at removing it from the heritage of the previous years and putting it in line with Slovakia's accession process to NATO and EU, as well as the co-operation network of the Visegrad Four.

⁴⁵ *Vymenovanie noveho predstavenstva SPP a.s. [Inducting the New Directorate of the SPP Joint-Stock Company – A.D.]. “TASR”, 11 July 2002.*



Recenzje i omówienia

Frank Esser, Barbara Pfetsch (Hrsg.):
Politische Kommunikation im internationalen Vergleich
Grundlagen, Anwendungen, Perspektiven
Wiesbaden 2003, s. 510

W ostatnich latach w Niemczech wydano sporo wartościowych pozycji poświęconych teoretycznym i praktycznym aspektom komunikowania politycznego. Ten nurt badawczy jest jednym z głównych obszarów zainteresowania niemieckiej nauki o komunikowaniu masowym. Wynika nie tylko z wcześniejszych doświadczeń amerykańskich, ale także z przekonania, iż ograniczanie demokracji i idące za tym podporządkowanie mediów władzy politycznej mogą prowadzić do nieobliczalnych skutków społecznych. Rozwój komunikowania politycznego jako jeden z przejawów demokracji wypływa z konieczności porozumiewania się w systemie demokratycznym rządów, parlamentów, partii politycznych, grup interesów z ich elektoratami i sympatykami.

Spośród wielu książek i artykułów dotyczących tego tematu wymienić należy między innymi prace O. Jarrena i P. Dongesa (*Komunikowanie polityczne w społeczeństwie medialnym*, Wiesbaden 2002), H. Schatza, P. Rösslera, I.U. Nielanda (*Aktorzy polityczni w społeczeństwie medialnym – politycy w kajdanach mediów?* Wiesbaden 2002), D. Delhaesa (*Polityka a media*, Wiesbaden 2002), O. Jarrena, U. Sarcinelliego, U. Saxera (*Komunikowanie polityczne w społeczeństwie demokratycznym*, Wiesbaden 1998), W. Schulza (*Komunikowanie polityczne. Teoria i badania empiryczne*, Wiesbaden 1997) czy też W. Langenbuchera (*Z teorii komunikowania politycznego*, Wiesbaden 1974). W przeciwieństwie do badaczy amerykańskich, którzy nadmiernie

koncentrują się na jednym z aspektów komunikowania politycznego, czyli na komunikacji (i walce) wyborczej, autorzy niemieccy kładą wyraźniejszy nacisk na komunikację polityczną dnia codziennego, traktują ją jako element procesu politycznego i warunek partycypacji politycznej. Coraz śmielej stawiana jest też teza, iż komunikowanie polityczne staje się powoli dyscypliną naukową powstającą na styku nauki o komunikowaniu, politologii, socjologii, psychologii czy językoznawstwa. Sam proces analizowany jest jako „centralny mechanizm formułowania, łączenia, odnawiania i realizacji społecznie uwarunkowanych decyzji, przy czym jest nie tylko środkiem polityki, lecz polityką samą w sobie” (O. Jarren, P. Donges: *Komunikowanie...*).

Recenzowana pozycja stanowi pierwszą próbę spojrzenia na komunikowanie polityczne przez pryzmat międzynarodowych badań porównawczych („komparativen politischen Kommunikationsforschung”). Jest to praca zbiorowa dwudziestu jeden autorów z Niemiec, USA, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii i Włoch. Są to przede wszystkim medioznawcy i politolodzy. Książka składa się z czterech zasadniczych części. Część pierwsza pt.: *Grundlagen* (podstawy) zawiera cztery artykuły poświęcone: amerykańskiej – globalizacji i związanym z tym problemem konwergencji systemów medialnych i komunikowania politycznego w demokracjach zachodnich (D.C. Hallin, P. Mancini); międzynarodowemu komunikowaniu politycznemu w nowej rzeczywistości (D.L. Swanson); metodologicznym problemom międzynarodowych badań porównawczych (H.K. Kleinsteuber); strategii i wymogom badawczym (W. Wirth i S. Kolb). Autorzy artykułów, z jednej strony, koncentrują się na wzrastającej roli mediów w procesach międzynarodowych, z drugiej zaś – próbują wypracować jednolitą dla krajów demokratycznych strategię badań empirycznych, tak aby możliwe było porównywanie zjawisk i procesów przebiegających w ramach różnych kultur (politycznych), różnych systemów politycznych i różnych systemów medialnych. Część druga pt.: *Anwendungsfelder* (pola zastosowań) zawiera osiem artykułów, które dotyczą między innymi: problemów wolności mediów w różnych krajach (P. Norris); lokalnego komunikowania politycznego w warunkach globalizacji (S. Lang); internacjonalizacji i konwergencji kampanii wyborczych (Ch. Holtz-Bacha); politycznego komunikowania on-line (Th. Zittel); porównania orientacji politycznych dziennikarzy w różnych krajach (W. Donsbach, Th. Patterson) czy treści politycznych prezentowanych w telewizjach narodowych (P. Rössler). Ta część jest najbardziej interesująca dla Czytelnika, zawiera najwięcej rzadko wcześniej publikowanych danych empirycznych (tabele, schematy) oraz zawiera nowe definicje i koncepcje. W części trzeciej *Perspektiven* pomieszczono trzy

artykuły omawiające: stan badań porównawczych w zakresie komunikowania politycznego (M. Gurewitsch, J.G. Blumler), polityczne kultury komunikacyjne (B. Pfetsch) oraz perspektywy badawcze w komunikowaniu interkulturowym (R.L. Stevenson). W podsumowaniu (*Fazit*) F. Esser omawia bilans i znaczenie badań porównawczych.

Nie sposób omówić tutaj całej złożonej i często skomplikowanej materii książki. Dlatego też baczniejszą uwagę skupiamy na niektórych artykułach opartych na wynikach badań empirycznych mogących zainteresować Czytelnika. W artykule: *Globalne komunikowanie polityczne: wolne media, dobre rządy i wzrost dobrobytu* P. Norris (s. 135–178) analizuje stopień wolności i dostępności mediów w 135 krajach świata. Podstawowym kryterium wolności mediów jest ich niezależność od rządów, partii, a także wielkiego biznesu, dostępność zaś mierzona jest takimi wskaźnikami, jak nakłady prasy na 1 tys. mieszkańców i wyposażenie gospodarstw domowych w radiodbiorniki, telewizory i Internet. Kombinacją obydwu wskaźników jest „wskaźnik komunikacyjny” będący sumą stopnia wolności (od 0 do 100) i stopnia dostępności mediów (też od 0 do 100). Na podstawie obydwu kryteriów Autor dokonał podziału świata na cztery grupy krajów: a) kraje o najwyższym wskaźniku komunikacyjnym (Norwegia – 163 pkt, USA – 162, Australia – 157, Dania – 151, Finlandia – 151, Szwajcaria – 149, Szwecja – 149, Niemcy – 140); b) kraje drugiej grupy (m.in. Francja – 119, Korea Południowa – 119, Czechy – 119, Polska – 109, Hiszpania – 108, Portugalia – 106, Węgry – 100); c) kraje trzeciej grupy (m.in. Izrael – 98, Grecja – 94, Kuwejt – 78, Rumunia – 69, Meksyk – 57, Rosja – 52); d) kraje czwartej grupy (m.in. Afganistan – 38, Irak – 30, Albania – 15, Sudan – 13, Mali – 10, Kuba – 7). Przedstawione liczby określają potencjalną rolę mediów w komunikowaniu politycznym. Widać wyraźnie, iż rola ta jest zależna od ogólnego rozwoju cywilizacyjnego państw i stopnia dobrobytu. Świat jest pod tym względem bardzo zróżnicowany.

Warto także zwrócić uwagę na artykuł W. Donsbacha i Th. Pattersona pt. *Dziennikarze w komunikowaniu politycznym: profesjonalne orientacje dziennikarzy informacyjnych w ujęciu międzynarodowym* (s. 281–304). Badania empiryczne dotyczące zawodu dziennikarskiego realizowane są najczęściej odrębnie w poszczególnych krajach i nie zawierają aspektów międzynarodowych. Tymczasem we współczesnych demokracjach zachodnich dziennikarze pracują w podobnych warunkach prawnych, politycznych, gospodarczych i kulturowych (wszędzie są istotnym elementem systemu społecznego), co stwarza możliwości opisywania i wyjaśniania ich wpływu na proces komunikowania politycznego.

W ramach projektu „Media i demokracja” podjęto badania – z użyciem takiego samego kwestionariusza – równoległe w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Szwecji i USA. Kraje te charakteryzuje podobny typ i rozumienie wolności prasy, lecz różni zarówno historia rozwoju mediów, jak i struktura systemu medialnego. Uczestnikami badań byli dziennikarze pracujący w prasie, radiu i telewizji w działach politycznych lub też zajmujący się bezpośrednio aktualnymi wydarzeniami z obszaru ochrony środowiska, rynku pracy czy gospodarki (uwzględniono media lokalne i ogólnokrajowe). W każdym z krajów rozprawdzono po 600 ankiet.

Badania ujawniły istniejącą zbieżność między postawami politycznymi dziennikarzy a linią polityczną medium (najsilniej zbieżność ta występuje we Włoszech i Niemczech) oraz zbieżność między postawami politycznymi a preferowaniem materiałów określonej opcji politycznej (najsilniejsza zbieżność wystąpiła u dziennikarzy niemieckich, a najsłabsza – u szwedzkich). Zarysowały się też różnice w technicznych aspektach zawodu: dziennikarze amerykańscy preferują informacje o wydarzeniach („hard news”) zbieranych bezpośrednio przez siebie, natomiast ich europejscy koledzy chętniej wykorzystują źródła obce (np. agencje), w większym też stopniu przestrzegają zasady prywatności i starają się być neutralnymi pośrednikami w przekazywaniu informacji. Różnica polega też na odmiennym stosunku do rzeczywistości politycznej: dziennikarze europejscy kładą częściej nacisk na propagowanie określonych idei i wartości, natomiast Amerykanie częściej starają się bezpośrednio wpływać na bieg życia politycznego.

Studia porównawcze relacjonuje również Th. Zittel w swoim artykule pt. *Sieciowe komunikowanie polityczne: amerykańska specyfika demokracji elektronicznej*. Autor pojmuje „demokrację elektroniczną” jako nowy typ stosunków między politykami a obywatelami. Uważa też, że dzięki niej pojawiają się nowe formy partycypacji obywatelskiej, następuje wzrost znaczenia demokracji bezpośredniej oraz powstaje możliwość rewitalizacji sfery publicznej. Elitystyczna demokracja konkurencyjna oparta na modelu odpowiedzialności partii politycznych, półpublicznego procesu politycznego i braku bezpośredniego udziału ludzi w podejmowaniu decyzji przekształca się w „demokrację zmodernizowaną”, w której partie tracą swój zamknięty charakter, następuje modernizacja komunikowania politycznego oraz tworzy się łatwy dostęp do dokumentów politycznych. Wszystko to jednak ma charakter przyszłościowy. Przeprowadzone badania wśród członków Izby Reprezentantów, Bundestagu i Riksdagu (2000 r.) ujawniły, że tylko parlamentarzyści amerykańscy dbają o indywidualną komunika-

cję z obywatelami, gdyż prawie wszyscy posiadają indywidualne strony internetowe. Stronę taką miał tylko co trzeci członek Bundestagu. Strony Amerykanów były o wiele bardziej rozbudowane objętościowo (20% deputowanych posiadało strony o objętości powyżej 300 stron tekstu). W Riksdagu tylko 6% deputowanych miało teksty liczące powyżej 300 stron. Najwyraźniejszy zatem postęp poczyniła demokracja elektroniczna w USA, aczkolwiek i tutaj jest sporo do zrobienia.

Wiele cennych danych i spostrzeżeń zawiera artykuł S. Lang pt. *Lokalne komunikowanie polityczne: napięcia między rozwojem narodowym a globalnym*. Autorka analizuje historię badań nad komunikowaniem lokalnym oraz dostrzega rosnącą orientację lokalną mediów w wielu krajach świata. Analizuje krajobraz mediów lokalnych w USA i Europie (przedmiotem jej zainteresowania jest także Polska, niestety podaje błędne dane co do liczby funkcjonujących mediów lokalnych). Negatywnie na jakość lokalnego komunikowania politycznego wpływa rosnąca koncentracja w mediach lokalnych, jednak powstają nowe formy komunikacji sieciowej i rośnie ich udział w kształtowaniu lokalnej opinii publicznej. Podobnie jak na szczeblu ogólnokrajowym, tak i lokalnie następuje proces medializacji polityki, co stwarza pewne szanse, ale i powoduje zagrożenia modnego trendu „odnawiania polityki od dołu”.

Zaletą omawianej pozycji jest bogactwo przytaczanej w każdym artykule literatury, głównie angloamerykańskiej i niemieckiej. Stanowi ona doskonały przewodnik po tematach i pozwala na dalsze poszerzenie wiedzy z zakresu wybranych zagadnień. Autorzy opierają się przede wszystkim na książkach i artykułach powstałych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i na początku XXI stulecia. Ogólnie rzecz biorąc, książka zawiera dwie główne warstwy: teoretyczną i warstwę empiryczną. W warstwie teoretycznej autorzy próbują konstruować ogólne myśli mogące stać się w przyszłości załączkami nowych teorii (np. teza o politycznych kulturach komunikacyjnych jako istotnej części kultur politycznych poszczególnych państw – B. Pfetsch, budowanie modeli wzajemnych stosunków między polityką a mediami jako podstawy legitymizacji i stabilizacji demokracji). Cała pozycja jest w zasadzie jednym wielkim dyskursem nad komunikowaniem politycznym rozumianym jako podstawa współczesnych procesów politycznych. Międzynarodowe studia porównawcze dotyczyć mogą wielu aspektów. F. Esser wskazuje na: socjalizację polityczną (jak proces ten przebiega w USA i Europie), postrzeganie przez społeczeństwo problemów politycznych, rolę mediów w walkach wyborczych, polityczne *public relations*, struktury i kultury komunikowania politycznego itp.

Omawiana praca może znaleźć wielorakie zastosowanie. Choć nie jest pomyślana bezpośrednio jako podręcznik akademicki, to jednak może być niezwykle pomocna w dydaktyce – studiach politologicznych i dziennikarskich. Jej percepcja będzie łatwiejsza dla tych, którzy wcześniej zetknęli się z podstawowymi teoretycznymi problemami komunikowania politycznego, które w Polsce często jest prowadzone tylko do praktyki (sztuki) politycznej i praktyki (sztuki) wyborczej.

Stanisław Michalczyk

Eric Laurent: *Wojna w Iraku. Ukryte motywy konfliktu*
Z francuskiego przełożył Jerzy Kierul
Warszawa 2003, s. 224

Na progu XXI wieku region Bliskiego Wschodu, a dokładniej Zatoki Perskiej, stał się ponownie epicentrum zainteresowania i aktywności społeczności międzynarodowej. Zaliczenie Iraku, przez prezydenta Stanów Zjednoczonych George'a W. Busha, do państw tak zwanej osi zła, prowadzenie przez republikańską administrację kampanii na rzecz odsunięcia od władzy irackiego dyktatora Saddama Husajna, a ostatecznie interwencja bez mandatu Rady Bezpieczeństwa ONZ stały się bezsprzecznie katalizatorem poważnych zmian zarówno w regionie, jak i na arenie międzynarodowej. Trzecia wojna w Zatoce otworzyła nowy etap w relacjach USA – reszta świata.

Ta część problematyki bliskowschodniej, o której mowa, znalazła interesujące odzwierciedlenie w książce znanego dziennikarza „Le Figaro”, cenionego reportera, jak również znawcy problematyki międzynarodowej Erica Laurenta. Autor tej publikacji zaistniał na polskim rynku wydawniczym na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Wówczas bowiem ukazała się jego praca *Konflikt w Zatoce Perskiej. Tajne dokumenty*, której współautorem był Pierre Salinger – były rzecznik prasowy Białego Domu.

W tym miejscu konieczna wydaje się dygresja, iż w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia w polskiej literaturze naukowej podejmowana przez Laurent'a tematyka jest niemal nieobecna. W licznych natomiast pozycjach na temat Zatoki Perskiej brak szerokiej analizy zachodzących tam procesów i ich implikacji.

Publikacja Erica Laurenta stanowi ciekawe vademecum na temat przesłanek polityki dwóch amerykańskich prezydentów, George'a

Busha seniora oraz jego syna George'a W. Busha, wobec Iraku będącego od ponad dwudziestu lat pod rządami dyktatora Saddama Husajna. Już w krótkim wstępie Autor stara się uświadomić Czytelnikowi, iż będzie dążył do wykazania kłopotliwych związków rodziny Bush ze środowiskami uchodzącymi powszechnie za terrorystyczne, w tym z klanem Osamy bin Ladena, posądzanego o przygotowanie zamachów z 11 września 2001 roku. Jak sam stwierdza, przedstawiana książka proponuje Czytelnikowi odkrycie, iż „kłopotliwe powiązania z rodziną bin Ladenów i środowiskami terrorystycznymi stanowią starannie ukrywane sekrety rodzinne i pozwalają także wyjaśnić dziwną zawziętość George'a W. Busha wobec Saddama Husajna, człowieka, któremu pomagał i którego zbroił jego ojciec, prowokując być może inwazję Iraku na Kuwejt” (s. 6).

Książka według zamysłu Autora została podzielona na dwie główne części (bez tytułów). Część pierwsza składa się z sześciu rozdziałów, z kolei druga – z czterech. Tematykę każdego rozdziału określają liczne, czasem jednak nazbyt dosłownie sformułowane, śródtytuły.

Za uzasadnione i szczególnie cenne należy uznać poświęcenie pierwszej części pracy próbie nakreślenia ogólnych uwarunkowań i procesów, jakie wyznaczały amerykańską politykę wobec Iraku. Należy przy tym jednak zaznaczyć, iż jest to zagadnienie niezwykle skomplikowane i nie sposób wyjaśnić jego istoty na kilkudziesięciu stronach. Autor niejako został więc zmuszony do dokonywania licznych skrótów myślowych, pominięcia niektórych istotnych faktów i komentarzy. Książka ta skierowana jest do szerokiego odbiorcy. Niemniej jednak przedstawione przeze mnie uwagi przesądzają o tym, iż Odbiorca, który nie miał wcześniej do czynienia z tematyką bliskowschodnią, może mieć problemy z przyswojeniem sobie tekstu.

Pierwsze dwa rozdziały omawianej publikacji stanowią swego rodzaju wprowadzenie do dalszych rozważań. W pierwszym, bardzo krótkim fragmencie Autor stara się przytoczyć niechlubną przeszłość przodków 41. i 43. prezydenta USA, dość skrupulatnie sięgając do czasów II wojny światowej i powiązań ekonomicznych Prescottta Busha (ojca G. Busha) z hitlerowskimi Niemcami. Równie interesujący rozdział drugi Autor poświęcił przedstawieniu kariery politycznej George'a Busha seniora, jego służbie w CIA, pierwszym kontaktom z przyszłymi współpracownikami Dickiem Cheneyem i Donaldem Rumsfeldem. Pojawiają się ponadto wątki dotyczące Busha juniora i jego porażek w świecie biznesu. Tak nakreślony obraz „klanu Bushów” pozbawionych zasad moralnych stanowi swoiste tło dla kolejno podejmowanych kwestii.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział trzeci, w którym Autor przechodzi do meritum i stawia pierwsze poważne pytania o Irak. Laurent oskarża wręcz George'a Busha o ustępliwość w stosunku do Husajna, o to, że przez lata zbroił, wspierał, finansował i umacniał irackiego dyktatora, nie analizując konsekwencji własnych decyzji. Jak sugeruje: „Saddam Husajn, tak jak bin Laden, kiedy walczył przeciwko Rosjanom w Afganistanie, mógł istnieć i prosperować jedynie z woli Stanów Zjednoczonych” (s. 39). Przytacza przy tym adekwatne przykłady, jak choćby usunięcie Iraku z listy państw popierających terroryzm międzynarodowy, mimo iż raporty, które docierały do Pentagonu i Białego Domu, potwierdzały niepokojący wzrost jego potencjału wojskowego oraz nieustające zaangażowanie na rzecz terroryzmu (s. 40, s. 51); podpisanie 26 października 1989 roku przez Busha ściśle tajnej dyrektywy bezpieczeństwa narodowego, *NSD 26*, w której przewidywano „zwiększenie pomocy dla Iraku i współpracę agencji federalnych” (s. 49); udzielanie Irakowi funduszy na zakup produktów rolnych; fundusze te wykorzystywano na cele wojskowe, o czym władze informowane były w tajnych raportach; wysłanie do Iraku między lutym 1985 roku a 28 listopada 1989 roku co najmniej 61 dostaw kultur biologicznych (wąglika, jadu kielbasianego czy pałeczki maltańskiej). Autor zadaje przy tym słuszne pytania: Czy bez wsparcia militarnego i zachęty ze strony USA Husajn dokonałby inwazji na Kuwejt? Czy strach przed fundamentalizmem płynącym z Iranu był wystarczającym argumentem?

Przed przybliżeniem kolejnych partii pracy należy podkreślić przewijający się brak logiczności i spójności niektórych przemyśleń Autora. Z jednej strony, interesujące z historycznego czy politycznego punktu widzenia wątki przerywane są często mało istotnymi (aczkolwiek z całą pewnością ciekawymi) szczegółami nieprzystającymi do podejmowanej tematyki. Z drugiej zaś – odczuwalny jest brak chociażby sygnalizowania oczywistych faktów.

Przedstawiona teza znajduje doskonałe potwierdzenie w rozdziale czwartym poświęconym George'owi W. Bushowi, jego karierze i drodze do Białego Domu. Laurent opowiada o dawnych słabościach obecnego prezydenta (pociąg do alkoholu, brak rozeznania w sytuacji międzynarodowej). Za wszelką cenę pragnie wykazać, co sam podkreśla, złożoność i dwuznaczność zbudowanej przez Bushów sieci powiązań finansowych. Opiera się przy tym na przykładzie grupy Carlyle – funduszu inwestycyjnego z siedzibą w Waszyngtonie – którego jednym z partnerów była rodzina bin Ladena i w której zarządzie niepodważalna była obecność George'a Busha. Autor, z jednej strony, wskazuje na szeroką działalność klanu bin Ladenów na terenie USA i ich powią-

zań z wieloma ważnymi osobistościami przemysłu USA (np. General Electric, Motorola, Nortel Networks), z drugiej zaś przytacza zapewnienia członków rodziny Osamy o zerwaniu z nim wszelkich kontaktów. Fragmenty te są szczególnie ciekawe, gdyż trudno znaleźć podobne wątki w innych publikacjach. Mimo iż oficjalnie utrzymuje się, że rodzina Bush nie ma żadnych kontaktów z bin Ladenami, to stosunki te, jak podaje Laurent, mają przeszło 20-letnią tradycję. Jak pisze: „Ten konflikt interesów przekształcił się obecnie w skandal. Pomysł, żeby ojciec urzędującego prezydenta, sam był prezydent, prowadził interesy z firmą [chodzi o bin Ladenów – K.C.], która od czasów ataków terrorystycznych z 11 września stała się przedmiotem dochodzenia FBI, jest czymś przerażającym. Prezydent Bush powinien nie prosić, ale żądać, by jego ojciec podał się do dymisji w grupie Carlyle” (s. 75). Dopiero w październiku 2001 roku pojawiło się ogłoszenie, iż bin Ladenowie wycofali się z funduszy inwestycyjnych.

Podobna tematyka poruszona została w kolejnym, równie ważnym rozdziale, który Autor poświęcił zaprezentowaniu zasadniczych tendencji w stosunkach na linii Arabia Saudyjska – USA. Opisując powiązania naftowe Arabii z Ameryką, starał się dogłębnie wyeksponować, iż piętnastu na dziewiętnastu porwaczy samolotów z 11 września 2001 roku pochodziło właśnie z Arabii Saudyjskiej. Jednakże, co ważniejsze, od lat dziewięćdziesiątych XX wieku USA, dzięki satelitom szpiegowskim, podsłuchiwały rozmowy między członkami rodziny królewskiej. Od 1996 roku USA wiedziały, iż saudyjskie pieniądze wspierają bin Ladena i inne ugrupowania terrorystyczne. Od 1996 roku istniała również opracowana przez ekspertów lista zawierająca nazwy trzydziestu jeden saudyjskich organizacji charytatywnych podejrzewanych o udzielanie pomocy komórkom Al-Kaidy. „Jak oceniano, cotygodniowe zbiórki przeprowadzane w Arabii Saudyjskiej przy wyjściu z meczetów pozwalały zebrać pięćdziesiąt milionów dolarów, z czego część, za pośrednictwem różnych siatek [...] przekazywana była organizacjom terrorystycznym” (s. 92). Wielu członków rodziny królewskiej płaciło regularnie Osamie, by nie popełniał zamachów na terenie Arabii. W obliczu zaś wojny z Irakiem pojawił się dylemat: Jak wymusić zgodę Arabii Saudyjskiej na wykorzystanie podczas inwazji baz lotniczych rozmieszczonych na jej terytorium? Amerykańscy stratedzy podkreślali bowiem: „[...] wykorzystanie naszej bazy w Katarze w charakterze kwatery głównej będzie dla nas zawsze częścią planu B. Wolimy Arabię Saudyjską i wolelibyśmy pracować z nimi niż zrywać te więzi i odchodzić” (s. 102).

Na szczególną uwagę zasługuje ostatni fragment części pierwszej, w którym przedstawione zostały trzy kwestie. Po pierwsze, przedsta-

wiona zostaje rzeczowa analiza zasadniczych tendencji w polityce zagranicznej Waszyngtonu, ścierania się koncepcji uni- i multilateralizmu. Po wtóre, Laurent słusznie zarysowuje dwa „skrzydła” w administracji amerykańskiej: „jastrzębi” (Paul Wolfowitz, Dick Cheney, Donald Rumsfeld, Richard Perle) i „gołębi” (Condoleezza Rice i Colin Powell). Po trzecie, rozdział ten stanowi wstępną analizę prowadzącą do zrozumienia strategii administracji USA wobec Bagdadu po 11 września 2001 roku. Godne uwagi są zwłaszcza refleksje Autora na temat irackiej opozycji na emigracji (choć skupia się tylko na Narodowym Kongresie Iraku), perspektywy uczynienia z Iraku „przykładowej demokracji” w świecie arabskim, stale powracającego argumentu o posiadaniu przez Bagdad broni masowego rażenia, a także polityki USA względem Izraela i konfliktu izraelsko-palestyńskiego oraz rosnącej roli Pentagonu. Odczuwalne jest natomiast zbyt skrótowe ujęcie i omówienie niezwykle istotnego etapu w stosunkach USA – Irak, mianowicie polityki USA względem Iraku w latach dziewięćdziesiątych minionego wieku. Reasumując, można stwierdzić, iż omówiony fragment książki cechuje *stricte* antyamerykańska wymowa.

Konieczne wydaje się stwierdzenie, iż na szczególną uwagę zasługuje druga część omawianej publikacji. Ostatnie cztery rozdziały stanowią bowiem w miarę dokładną analizę sytuacji, jaka wytworzyła się na arenie międzynarodowej wokół kwestii irackiej pomiędzy 11 września 2001 roku a grudniem 2002 roku. Nie pominięto przy tym tak istotnych kwestii, jak: orędzie Busha z 29 stycznia 2002 roku na temat „osi zła”, fiasko podróży Cheney’a po Bliskim Wschodzie wiosną 2002 roku, rzekome powiązania Iranu, Korei Północnej i Iraku z Al-Kaidą, rola ONZ w konflikcie irackim, dysponowanie przez Bagdad bronią masowego rażenia i wątpliwości z tym związane czy też nowa strategia USA „ofensywnego odstraszania”.

Nie mniej istotna jest również próba odpowiedzi na pytanie o prawdziwe motywy wyboru właśnie Iraku, Iranu i Korei Północnej jako „osi zła”. Dlaczego nie Somalia albo Sudan, o których wiadomo, że są schronieniem dla terrorystów? Dlaczego nie Jemen bądź fundamentalistyczna Arabia Saudyjska? Autor sugeruje, że ugodowość wobec reżimu Kim Dzong Ila i podwójne standardy w postępowaniu USA są częścią ambitnego planu Busha, by światem arabskim zawładnęła idea demokracji. Jako kraj umiarkowany Irak winien w przyszłości odgrywać w nim pierwszoplanową rolę. Paul Wolfowitz stwierdzał: „Nie sądzę, aby było coś nierealistycznego w przewidywaniu, że prawidłowo rządzony Irak po upadku Saddama, a kraj ten posiada atuty bez porównania większe niż Afganistan, może stać się pierwszą demokracją w świecie arabskim, jeśli nie liczyć krótkiej historii Libanu.

Nawet gdyby chodziło o demokracje w stylu rumuńskim, to i tak byłby to postęp w porównaniu do innych krajów arabskich” (s. 108). Bagdad powinien stać się ponadto „pozytywnym wzmocnieniem” w rozwiązaniu konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Warto też zwrócić uwagę na fakt, iż zakłada się, że koszty wojny, jakie poniesie USA, będą nieporównywalne z efektami, by tylko wspomnieć obalenie dyktatora, pokój w regionie, modelową demokrację inspirującą inne kraje, obfitość ropy – Irak zastąpi Arabię Saudyjską jako partnera USA.

Niezwykle ciekawe są ponadto opisy relacji pomiędzy USA a resztą Europy. Śródtytuł *Prezydent i jego pudel* wystarczająco dogłębnie i obrazowo oddaje sens relacji Bush – Blair. Na uwagę zasługują również krótkie fragmenty dotyczące stanowiska Rosji, Francji, Niemiec. Jak sugeruje Laurent, USA nie mogą sobie pozwolić na jednostronną akcję w regionie z dwóch powodów. Po pierwsze, pogorszyłyby to i tak już niedobry wizerunek USA w świecie arabskim. Po drugie, lotniskowce nie mogą stanowić wystarczającej bazy dla ogromnych przegrupowań potrzebnych do tej operacji. Arabia Saudyjska, Kuwejt, Katar, a także Turcja stanowią w tym wypadku punkty kluczowe (s. 151–152).

Na szczególną uwagę zasługuje ponadto w miarę szczegółowe kalendarium prób dyplomatycznego rozwiązania nieuchronnie zbliżającego się konfliktu. Autor dokonuje analizy działań poszczególnych krajów, w tym – kroków podejmowanych przez Bagdad, mających na celu przyjęcie nowej rezolucji nr 1441. Dokonując podsumowania, dochodzi do wniosku, iż przyjęcie rezolucji stało się „oznaką zwycięstwa wspólnie uzgodnionego działania nad unilateralizmem, przeważającym jeszcze parę miesięcy wcześniej” (s. 209).

W tym momencie należy odnotować, iż Eric Laurent skończył pisać książkę w grudniu 2002 roku, gdy losy dyktatury Saddama Husajna były niepewne, a dostarczone przez stronę iracką dokumenty – dopiero analizowane przez ekspertów ONZ i amerykańskich specjalistów. Z tego też względu istotną część pracy stanowi posłowie autorstwa Adama Szostkiewicza: *Atak na Irak i upadek reżimu Saddama Husajna*. Dokonał on krótkiej, ale rzeczowej i ciekawej analizy przebiegu zdarzeń od stycznia 2003 roku, poprzez etap uderzenia na Irak (20 marca 2003 r.) koalicji amerykańsko-brytyjskiej przy wsparciu sił polskich i australijskich, aż do 9 kwietnia 2003 roku – końca wojny – kiedy to dokonano symbolicznego obalenia (z pomocą Amerykanów) pomnika Husajna na placu al Fardus w Bagdadzie.

Konkludując, chcę stwierdzić, iż Eric Laurent oparł swoją pracę w głównej mierze na materiałach prasowych, pochodzących między innymi z „Le Monde”, „Washington Post”, „Newsweek”, „New York

Times”, „The Economist”, „Time”, „USA Today”, „Wall Street Journal” czy „The Guardian”. Szczególnie cenne wydają się odwołania Autora do wywiadów, które miał możliwość przeprowadzić osobiście z najwyższymi przedstawicielami administracji amerykańskiej (m.in. z Dickiem Cheneyem). Sądzę, że ta wartościowa publikacja Erica Laurenta wniesie wkład w lepsze zrozumienie prawidłowości, jakimi rządzi się region Zatoki Perskiej.

Katarzyna Czornik

Małgorzata Budyta-Budzyńska:
Mniejszości narodowe – bogactwo czy problem
Warszawa 2003, s. 345

Zainteresowanie problematyką mniejszości narodowych przypada na przełom XIX i XX wieku. W tym okresie zaczęto poszukiwać kompromisowego rozwiązania postulatów narodowościowych w szerokim spektrum życia politycznego i społecznego.

Przełom w tworzeniu systemu międzynarodowej ochrony mniejszości przypada na lata po zakończeniu I wojny światowej. Uregulowania prawne objęły największą liczbę mniejszości narodowych. Gwarantem zaś ich realizacji miały być organa Ligi Narodów i Stałego Trybunału Sprawiedliwości. Państwa zobowiązane do ochrony mniejszości zobligowane zostały do zamieszczenia praw mniejszościowych w swoich ustawach zasadniczych.

Treść zobowiązań mniejszościowych wyrażała się przede wszystkim w obowiązku zapewnienia równouprawnienia i równego traktowania osób należących do mniejszości rasy, języka lub religii w wyszczególnionych dziedzinach. Wynikał stąd zakaz dyskryminacji obywateli należących do mniejszości. Niejako uzupełniający charakter miał obowiązek stworzenia specjalnych instytucji (autonomia, komitety szkolne) czy respektowania dni świątecznych mniejszości religijnych, przewidziany w niektórych umowach międzynarodowych. Programy polityczne zawarte w umowach i postulatach politycznych nie znalazły jednak odbicia w praktyce międzynarodowej. Słabość Ligi Narodów, jej brak kompetencji i autorytetu nie sprzyjały rozwiązaniu problemów narodowych. Napięcia w stosunkach międzynarodowych oraz sprzeczności interesów między mocarstwami powodowały, iż za-

gadnienia mniejszości wykorzystywano często do rozwiązywania problemów politycznych i gospodarczych, pozostawiając niejako na uboczu problematykę bezpośrednio związaną z istnieniem mniejszości w ramach określonej struktury państwowej. Pomimo wielu, podejmowanych w okresie międzywojennym, działań (deklaratywnych i rzeczywistych) problematyka mniejszości nie znalazła żadnego rozwiązania. Wbrew oczekiwaniom, kwestia problemów narodowych w tym okresie wcale nie zmalała. Brak skuteczności państw oraz organów instytucji międzynarodowych spowodował, iż zagadnienia te stały się jednym z globalnych problemów współczesności.

Rozwiązania przyjęte po II wojnie światowej – wstępnie oceniane bardzo pozytywnie – nie tylko nie wyeliminowały problemów mniejszości narodowych, ale nawet nie doprowadziły do ich wyciszenia. Okres ten bowiem cechuje jeszcze większa złożoność omawianej kwestii. Wzrasta poczucie świadomości narodowej, podnosi się poziom oczekiwań, nasilają się dążenia grup etnicznych, nie okazujących do tej pory tak mocno swej odrębności. Formułowane są także postulaty zapewnienia możliwości dalszego rozwoju własnych tradycji historycznych. Roszczenia grup narodowościowych wynikają z podziału Europy na dwa przeciwstawne obozy, dlatego ich eksponowanie oparte jest również na rozłamie: Wschód – Zachód.

Czy Europie Środkowej grozi agresja i fala nienawiści wobec innych nacji, poczucie narodowej wyższości, nietolerancji, wyzyskiwanie słabszych narodów? Czy przejawy nacjonalizmu w sferze międzynarodowej mają stać się po upadku komunizmu nową ideologią w Europie? Czy możliwe jest wypracowanie – na obecnym etapie – środków zapobiegających powstawaniu i rozwojowi konfliktów na tle narodowościowym?

Odpowiedź na te pytania wymaga spojrzenia interdyscyplinarnego, z uwzględnieniem złożoności pozimnowojennej sytuacji europejskiej. Idea narodu i idea państwa narodowego są w Europie bardzo silne. Kwestia narodowa i kwestia mniejszości narodowych stanowią funkcję jedności europejskiej. Problematyka ludnościowa w polityce wewnętrznej i zagranicznej państw europejskich tworzy istotny element regulacji stosunków międzynarodowych.

Mniejszości narodowe mogą spełniać w rozwoju sytuacji europejskiej funkcje integracyjne i dezintegracyjne. Wzrasta poczucie świadomości narodowej, zwiększają się oczekiwania i dążenia grup etnicznych, które do tej pory nie eksponowały tak mocno własnych odrębności. Zgłaszane są postulaty zapewnienia możliwości dalszego rozwoju własnych, odrębnych tradycji kulturowych, historycznych. Problematyka eliminowania napięć związanych z kwestią mniejszości

narodowych w Europie może i powinna być regulowana oraz rozpatrywana w trzech głównych kierunkach:

- zapobieganie konfliktom zbrojnym na tle narodowościowym;
- rozwijanie zinstytucjonalizowanej współpracy regionalnej;
- tworzenie międzynarodowych gwarancji w zakresie ochrony mniejszości narodowych.

Nie ma prostych rozwiązań kwestii mniejszości. W piramidzie podejść międzynarodowych do problemu mniejszości narodowych wyróżnia się następujące poziomy: globalny, wielostronny, dwustronny, międzyregionalny, narodowy. Na tych poziomach działania narodowe i międzynarodowe wzajemnie się wspierają.

W nurt opracowań na temat mniejszości narodowych wpisuje się dysertacja Autorki, która pytanie zawarte w tytule rozszerza o pytania zawarte w poszczególnych rozdziałach:

1. Dlaczego państwa Europy Środkowej i Wschodniej wprowadziły ustawodawstwo mniejszościowe?

2. W jakim stopniu na model instytucjonalizacji mniejszości narodowych wpływa kontekst historyczno-kulturowy?

3. Czy wybór polityki narodowościowej państwa powinien zależeć od historii i modelu narodu?

4. Czy w Polsce występuje dezinstytucjonalizacja polityczna mniejszości narodowych na szczeblu krajowym?

Praca składa się z czterech rozdziałów, których tytuły to: *Prawo jako zewnętrzne źródło instytucjonalizacji mniejszości narodowych* (s. 29–111); *Ordynacja wyborcza jako zewnętrzne źródło instytucjonalizacji mniejszości narodowych* (s. 113–152); *Mobilizacja i samoorganizacja społeczna jako wewnętrzne źródła instytucjonalizacji mniejszości narodowych* (s. 153–194); *Instytucjonalizacja konfliktów etnicznych w Polsce* (s. 195–328). Kolejne rozdziały pracy skonstruowane są w sposób podobny: teza – uzasadnienie teoretyczne – selektywny opis na podstawie dość swobodnie wybranych przykładów.

Status mniejszości narodowych w ustawodawstwie niektórych krajów europejskich został przedstawiony na podstawie rozwiązań przyjętych na Węgrzech, w Bułgarii, Słowenii, Francji i Niemczech. Ten dobór państw nie służy egzemplifikacji postawionej na początku tezy, a jednocześnie zamazuje obraz i specyfikę przyjętych rozwiązań. Zwłaszcza że Autorka nie uwzględnia uwarunkowań wynikających z otoczenia międzynarodowego i przyjętych standardów międzynarodowych.

W Europie Środkowej i Wschodniej potencjalnych konfliktów etnicznych jest wiele. W tej części kontynentu mamy do czynienia z róż-

nymi rodzajami mniejszości. Podziały etniczne nie zawsze pokrywają się z granicami państwowymi. W tej sytuacji szczególnego znaczenia nabierają wypracowane w ramach OBWE, Rady Europy, Unii Europejskiej standardy ochrony praw mniejszości narodowych.

Za dyskusyjne należy uznać przyjęte przez Autorkę konstrukcje trzeciego i czwartego rozdziału pracy, w których proponuje opis polityki narodowościowej III Rzeczypospolitej, przyjęty jako model instytucjonalizacji mniejszości narodowych. Postawionej we wstępie tezie, iż mniejszości narodowe w Polsce są grupami zintegrowanymi ze społeczeństwem polskim służy prezentacja aktywności organizacyjnej poszczególnych mniejszości narodowych oraz podziałów instytucjonalnych wśród nich występujących. Konstrukcja rozdziałów jest kwestią pewnego wyboru. Istotne jednak jest, by jego przesłanki były oparte na czytelnych kryteriach merytorycznych i czasowych. Odstępując od wykładu opartego na kryterium chronologicznym, Autorka dość swobodnie dobrała przykłady aktywności organizacji mniejszościowych oraz występujących na tym tle problemów i konfliktów.

Jeszcze większe zdziwienie budzi rozdział czwarty, w którym Autorka podjęła się opisu siedmiu typów konfliktów etnicznych, które mogą:

- wynikać z zagrożenia lub zachwiania tożsamości narodowej;
- być związane z etapem w rozwoju grupy etnicznej, narodu lub państwa;
- stanowić niezamierzony lub zamierzony efekt procesu transformacji;
- być instrumentem polityki elit rządzących w państwie zamieszkania lub elit rządzących w zagranicznej ojczyźnie;
- wynikać z resentymentów i wrogości, które mogą (choć nie muszą) mieć uzasadnienie historyczne;
- być wyrazem interesów pozaetnicznych pewnych grup społecznych;
- w specyficznych sytuacjach być konfliktem potencjalnym; chodzi wówczas nie o wywołanie konfliktu, ale o straszenie konfliktem.

Autorka zaproponowała też nową terminologię w sformułowaniu problemów badawczych: „Konflikt etniczny jako wynik historycznych resentymentów lub skutek »falszywej świadomości«” (s. 304); „konflikt etniczny jako wyraz interesów pozaetnicznych lub rodzaj taktyki politycznej pewnych grup społecznych” (s. 319).

W podejmowanych w Polsce działaniach na rzecz zmian instytucjonalnych i organizacyjnych wykorzystuje się szerokie badania interdyscyplinarne, o czym świadczą kolejne raporty na temat sytuacji mniejszości narodowych w Polsce (np. *Raport dla Sekretarza Generalnego Rady Europy o realizacji przez Rzeczpospolitą Polską posta-*

nowień Konwencji Ramowej o ochronie mniejszości narodowych. Warszawa 2002). Szkoda, że Autorka nie sięgnęła do tych materiałów.

Podsumowując, w pracy Małgorzaty Budyty-Budzyńskiej na uwagę zasługuje szerokie potraktowanie tematu z jednej strony, z drugiej zaś – mnogość postawionych pytań. Autorka wytycza kierunki dalszych badań mniejszości narodowych, otwarte pozostawiając pytanie: Mniejszości narodowe – bogactwo czy problem?

Olga Szura-Olesińska

Studia Politicae Universitatis Silesianis

T. 1

Summary

The presented collection constitutes the first volume of a scientific publication prepared in The Institute of Political Science and Journalism of the University of Silesia in Katowice. This periodical, the first volume of which appears on the 30th anniversary of the Institute, will be issued annually.

This collection comprises articles on the important political issues concerning the history of political thought and political doctrines, political governments, social communication and international relations. What is peculiar to such periodicals is methodological incoherence and thematic diversity of the included articles. The editors did not attempt to change the personal views expressed by the authors, most of whom are researchers from The Institute of Political Science and Journalism of the University of Silesia. Nevertheless, in this volume one can also find texts written by foreign scholars and by Polish political scientists from outside the University of Silesia.

The majority of the texts are devoted to the selected issues concerning political governments. The most important subjects tackled in these articles include the role of the judiciary in the process of democratization of countries and societies, the party system of the Russian Federation, the institution of the president in Poland, Slovakia and the Czech Republic after 1989.

The second group of articles consists of texts that deal with the broadly understood political thought. As far as this group is concerned one should pay special attention to the in-depth article on the „Christian Socratism” perceived as a way of thinking about politics, countries and human beings. What seems to be equally interesting is the text devoted to the issue of justice in the political philosophy of Plato.

In the collection one can also find articles about the foreign policy of the selected countries. The authors focused their attention on the controversies surrounding the Polish intervention in Iraq, France's stand on the Common Foreign and Security Policy of the European Union as well as the diplomatic relations between Russia and Slovakia.

The editors of the volume hope that the readers will also take interest in the articles devoted to social communication, contemporary political communication and the policy of communicating on the international scale.

Studia Politicae Universitatis Silesiensis

T. 1

Zusammenfassung

Die vorliegende Sammlung bildet den ersten Band der wissenschaftlichen Publikation vom Institut für Politische Wissenschaften an der Schlesischen Universität in Kattowitz. Dieses Periodikum, dessen erster Band anlässlich des 30. Jahrestages des Institutes veröffentlicht wird, wird einmal jährlich erscheinen.

Die Sammlung beinhaltet Monografien, deren Autoren sich mit solchen wichtigen politologischen Problemen befassen, wie: Geschichte der politischen Ideen und Doktrinen, politische Systeme, gesellschaftliche Kommunikation und internationale Beziehungen. Derartige Ausgaben sind durch thematische Differenzierung der Monografien und methodologische Inkohärenz gekennzeichnet. Die einzelnen Monografien enthalten individuelle Gedanken ihrer Autoren, in die die Redakteure des Bandes nicht zu sehr eingegriffen haben. Die Autoren von den meisten Monografien sind Wissenschaftler des Instituts für Politische Wissenschaften und Journalismus der Schlesischen Universität. Im vorliegenden Band befinden sich aber auch Texte von den polnischen Politologen von außerhalb der Schlesischen Universität, als auch Texte der ausländischen Autoren.

Viel Platz wurde den ausgewählten Problemen der politischen Systeme gewidmet. Zu wichtigsten Themen gehören: die Rolle des Gerichtswesens im Prozess der Demokratisierung von Gesellschaften und Staaten, der Kern von dem Parteiensystem der Russischen Föderation und die Institution eines Präsidenten in Polen, Tschechen und in der Slowakei nach 1989 angesichts der traditionellen Regierungsmodellen.

Andere hier berührte Probleme betreffen weit verstandene politische Ideen. Besonders beachtenswert ist der Artikel, dessen Autor den „christlichen Sokratismus“ als die über den Menschen, den Staat und der Politik handelnden Ideen bespricht. Interessant ist auch die, dem Problem der Gerechtigkeit in Platonischer Philosophie gewidmete Monografie.

Die nächste Problemgruppe bilden Artikel, die die Außenpolitik der ausgewählten Staaten betreffen. Hervorgehoben wurden: die Meinungsverschiedenheiten über militärisches Engagement Polens in Irak, die Stellung Frankreichs zur gemeinsamen Außenpolitik und zur Sicherheit der EU und die slowakisch-russische Beziehungen.

Die Redakteure hoffen darauf, dass auch die in dem vorliegenden Band veröffentlichten Texte über Probleme der gesellschaftlichen Kommunikation und über die internationale Kommunikationspolitik die Interesse der Leser erwecken können.

Projektant okładki i stron działowych
Anna Kmita

Redaktor
Barbara Konopka

Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar

Korektor
Agnieszka Plutecka

Copyright © 2005 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISSN 1895-3492

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład: 200 + 50 egz. Ark. druk. 22,75. Ark. wyd.
22,0. Przekazano do lamania w sierpniu 2005 r. Podpisano do
druku w listopadzie 2005 r. Papier offset. kl. III, 80 g.
Cena 38 zł

Lamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: Czerny Marian. Firma Poligraficzna „GREG”
Zakład Poligraficzny
ul. Wrocławska 10. 44-100 Gliwice

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” T. 1.

pod redakcją
Mieczysława Stolarczyka

przy współpracy
Olgi Szury-Olesińskiej

Wykaz ważniejszych błędów dostrzeżonych w druku

Strona	Wiersz		Jest	Powinno być
	od góry	od dołu		
8	2		1996 – 1997	1976 – 1977

Cena 38 zł

ISSN 0208-6336

ISSN 1895-3492